



Czasami prawda jest  
bardziej gorzka niż kłamstwo

Susan Lewis

STRACONA NIEWINNOŚĆ

Prószyński i S-ka

**LEWIS SUSAN**

**STRACONA NIEWINNOŚĆ**



*Dla Jamesa, z miłością*

## Podziękowania

Otrzymałam tak wiele wsparcia i rad podczas zbierania materiałów do tej książki, że trudno wskazać, komu należą się podziękowania w pierwszej kolejności, jako że wkład wszystkich osób był tak samo entuzjastyczny i nieoceniony. Aczkolwiek, moje najgłębsze wyrazy wdzięczności składam łanowi Kelcey'emu z kancelarii Kelcey and Hall, który nie tylko dostarczył mi inspiracji do stworzenia postaci Jolyona Crane'a, ale również, wykazując się wielką cierpliwością, przeprowadził mnie przez proces wnoszenia sprawy o gwałt do sądu. Jeśli popełniłam jakieś błędy, idą one wyłącznie na moje konto. Posterunkowy Carl Gadd z policji okręgowej Avon oraz Somerset jest moim bohaterem - bardzo Ci dziękuję, Carl, za Twoje niewiarygodne wsparcie oraz wszystkie ważne informacje dotyczące procedur aresztowania. Chciałabym również złożyć podziękowania policjantce Lizie Cole, pracującej w tym samym okręgu, w Wydziale do Walki z Przestępczością Seksualną za tak szczegółowe informacje o roli oficera pełniącego służbę we wspomnianym wydziale. Pragnę podziękować Markowi

Bartonowi z Koronnej Służby Prokuratorskiej za to, że pomógł mi zrozumieć sposób działania prokuratury w początkowej fazie wniesienia oskarżenia. Wreszcie wielkie podziękowania dla Melissy Cullum z Corporate Communications policji okręgowej Avon oraz Somerset.

Swoją miłość i podziękowania składam mojej drogiej przyjaciółce Lesley Gittings, która nie szczędziła dla mnie czasu i podzieliła się wiedzą o Somerset, aby pomóc mi osadzić książkę w okolicznych realiach. Moja wdzięczność i podziękowania należą się również wybitnie utalentowanemu rzeźbiarzowi Clare'owi Tupmanowi - jego niezwykle piękne prace stały się inspiracją dla rzeźb Alicii. Proszę, zajrzyjcie na stronę [www.claretupmansculpture.co.uk](http://www.claretupmansculpture.co.uk), aby zapoznać się z pracami artysty. Dziękuję również Jake'owi Tupmanowi za bardzo interesującą i przesyconą energią wyprawę po Bruton oraz bezcenne wskazówki dotyczące zachowania młodych mężczyzn. Wielkie podziękowania dla Lisy Trowbridge, wspaniałej przyjaciółki i cudownej pani weterynarz, która dała mi wiele istotnych rad. I dla Davida Andersona za jego ekspercką wiedzę na temat wyjątkowego mostu The Clifton Suspension Bridge.

Jeszcze raz pragnę podziękować mojej wspaniałej wydawczyni Susan Sandon za ogromne wsparcie oraz cenne rady. Dziękuję również Georgine Hawtrey-Woore, Kate Elton, Robowi Waddingtonowi, Trishy Slattery, Louisowi Gibbsowi, Louise Campbell, Davidowi Parrishowi oraz wszystkim pozostałym z zespołu Arrow. I oczywiście mojemu drogiemu przyjacielowi, a także agentowi Toby'emu Eady'owi.

Składam też podziękowania Rachel Herrington, której hojne wsparcie na rzecz organizacji Autism Speaks zaowocowało nadaniem jej imienia najlepszej przyjaciółce Alicii w tej książce.

## Rozdział 1

W Holly Wood nigdy nie zdarzyło się nic ciekawego. Zagubione jak igła w stogu siana, położone w sercu hrabstwa Somerset, było prowincjonalnym, nudnym miasteczkiem z trzech stron otoczonym krętą rzeką i oddzielonym od sąsiadujących z nim wiosek rozległymi, trawiastymi polanami oraz spletem wiejskich drózek pomiędzy żywopłotami niczym płatanina żył. Całe miasteczko obejmowało raptem kilkaset domów, część z nich powstała w XVI wieku, niektóre w czasach wiktoriańskich, a pozostałe, jak na przykład aleja domków parterowych zakręcona jak wesoło merdający ogon wokół południowych przedmieść miasteczka, zostały wybudowane w latach sześćdziesiątych. Na dawnym obszarze Bluebell Field, położonym zaraz obok Bruton Road, wyrósł kompleks ujednoczonych budynków mieszkalnych. Rezydencje stały ścieśnione obok siebie niczym grupka nowych chłopców przed bramą szkoły, zbyt nieokrzesanych, by mogli zostać przyjęci do paczki, ale gorliwie i nieśmiało czekających na swoją kolej.

Główna ulica Holly Wood, zarazem oryginalna i banalna, po jednej stronie zaczynała się od rzędu czterech wyjętych jak z obrazka wiejskich domków, za którymi znajdowały się warsztat samochodowy Toma Sebastiana i postój taksówek. Potem dochodziło się do klasztoru z fasadą w stylu dynastii Tudorów, a tuż za nim był bar The Friary z kołyszącym się neonem, gdzie wyświetlały się litery O, P i N, kiedy serwowano rybę z frytkami. Obok mieścił się od dawna już zamknięty Midland Bank, a za nim lokalny sklepik spożywczy pani Neeve, w którym niegdyś działała poczta, ale w ramach redukcji kosztów zrezygnowano z tych usług. Tak więc mieszkańcy musieli jeździć sześć kilometrów do Bruton, żeby kupić znaczki, odebrać emeryturę i przesyłki. Niezmotoryzowani korzystali z uprzejmości innych kierowców lub wybierali autobus linii 85 i podróżowali okrężną, bardzo malowniczą trasą, jaka prowadziła do średniowiecznego miasta Wells. Za sklepem był zakręt do Holly Way, tam znajdowały się najbardziej ekskluzywne rezydencje położone nad brzegiem rzeki, a za nimi stary zrujnowany kościół normandzki pod wezwaniem św. Grzegorza, bezpiecznie osadzony w bałaganie porzuconych i wypłowiałych nagrobków przypominał skostniałego dziadka czuwającego nad spokojnym snem gromadki pociech. Przez środek głównej ulicy przebiegał wąski pas zieleni, na którym stał pomnik poświęcony pamięci wydarzeń z czasów I wojny światowej, a kilka ławek z przymocowanymi doń lśniącymi mosiężnymi tablicami ku pamięci było niczym strażnicy przy przepięknym łożu niecierpków, nagietków albo fiołków, w zależności od pory roku



- i od tego, jakie kwiaty Mimi miała akurat w swojej kwiaciarni.

Naprzeciw kościoła znajdował się rozległy ogród, własność pubu Traveller's Rest. Pub, którego przytulne wnętrze zostało zdominowane przez ogromny kamienny komin i drewniany strop z powykrzywionych czarnych belek, był usytuowany na rogu The Close. Ta wąska, obsadzona zielenią uliczka biegła w dół ku brzegowi rzeki, a zakręcając, ukazywała alternatywną drogę wyjścia z miasteczka. Po drugiej stronie ulicy wysoka ściana z cegieł okalała nieużytki, a obok niej znajdował się zamknięty i zabity deskami sklep organizacji charytatywnej, zza którego wyłaniała się niczym ogromny czarodziejski kapelusz strzelista iglica dawnej wieży zegarowej. Dalej rozprzestrzeniało się emporium kwiatowe Mimi, z kolorowymi wiszącymi koszami, nad którymi górowało logo firmy Interflora, znanej i cenionej sieci kwiaciarni. Za kwiaciarnią stało parę jednopiętrowych domków i rząd kilku pustych lokali, gdzie niegdyś mieściły się sklep mięsny Staną, warzywniak Goldie oraz usługi krawieckie Felicity. Obecnie Felicity projektowała oryginalne suknie ślubne w zaciszu swojego domu, Stan był kierownikiem działu mięsnego w lokalnym supermarkecie Tesco, natomiast Goldie zatrudniła się u ogrodnika.

Pomimo że Holly Wood było urokliwym miasteczkiem z atrakcyjnymi, wybrukowanymi enklawami i podobno niegdyś schronił się tutaj sam król Charles - miejsce kryjówki pozostało sekretne, nawet lokalni mieszkańcy nie wiedzieli, gdzie dokładnie się ukrywał - to jednak nie potrafiło przyciągnąć

turystów z odległych hrabstw, jak Glastonbury, Wells czy Cheddar. Aczkolwiek sama tablica z nazwą miasteczka - znajdowała się około półtora kilometra przed nim - stała się atrakcją fotograficzną i wielu śmiałych turystów i wycieczkowiczów robiło sobie zdjęcia pod oryginalnym, niewielkim drogowskazem kierującym ku wyniosłej i pretensjonalnej miejscowości położonej w samym sercu angielskiej wsi.

Mieszkańcy Holly Wood, choć przyjaźnie nastawieni do świata woleli jednak, żeby turyści szybko zrobili zdjęcia i dalej ruszyli w drogę, ponieważ nie lubili, gdy ich obserwowano i zarzucano pytaniami, w jakich filmach brali udział albo gdzie mieszkał George Clooney, a po tych pytaniach niezmiennie wybuchały salwy śmiechu, jak z dobrego żartu. Tak naprawdę z obojętnością traktowali turystów, zwłaszcza jeśli ci chcieli wprowadzać jakieś zmiany lub mówić im, jak mają żyć. Jednak niektórych ludzi nie dało się ignorować, na przykład apodyktycznych członków rady okręgowej - ci ustanawiali zupełnie dezorientujące zasady recyklingu lub wpadali na jeszcze bardziej dziwaczne pomysły jak pojemniki z żółtą farbą, które miały zapobiec parkowaniu na głównej ulicy - ten zakaz powszechnie i regularnie łamano. Mieszkańcy Holly Wood byli bardzo dumni, że stanowią dobrze zorganizowaną społeczność, że sami opracowali system monitorowania okolicy i mają sprawnie działające usługi transportu dla osób starszych i niedołączonych - finansowane z cotygodniowych zbiórek pieniężnych organizowanych przez państwa Guides i Brownies, a także szczycili się wysoką świadomością ochrony środowiska (uporali się z kwestią koszy na śmieci), co nawet zaowocowało

ukazaniem się artykułów w „Fosse Way Magazine” i „Buzz”, lokalnych dziennikarskich wyroczniach.

Tego dnia, kiedy Alicia jechała w stronę miasteczka, samotnie przemierzając drogę pośród bujnych zielonych wiejskich krajobrazów, z małą walizką i laptopem na tylnym siedzeniu swojego używanego renault i wciąż żywą raną w sercu, nic nie zapowiadało tego, co wkrótce miało się wydarzyć. Wokół panował letni bezruch, spokojny i niewzruszony niczym tafla jeziora, a ona koncentrowała się wyłącznie na tym, żeby wyrzucić z głowy wszystkie przeszłe zdarzenia. Ale to, z czym dopiero miała się zmierzyć, po długotrwałym okresie nieobecności - bynajmniej nie z jej własnej woli - mogło być jeszcze gorsze, jednak o tym też nie chciała myśleć. Po prostu patrzyła na drogę i myślała o różnych zwykłych rzeczach, na przykład, że musi kupić mleko, gdy tylko dojedzie do miasteczka, i o tym, jak wszystko wokół wygląda cudownie znajomo i pięknie w intensywnych promieniach słońca.

Alicia była wysoką, bardzo szczupłą kobietą, a jej długie, kręcone jasne włosy opadały na plecy w płataninie sprężystych loków. Oczy miały kolor jasnoniebieski - tak przejrzysty i zachęcający, zwykł mówić Craig, jak toń tropikalnego morza przed dotarciem fal do brzegu. - Aż mam ochotę się w nich zanurzyć, żeby móc być jeszcze bliżej ciebie, a może nawet odkryć to, co skrywa się w najciemniejszych zakamarkach. - Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie te słowa, ale chwilę potem usta jej zadrżały i zacisnęły się, kiedy smutek okrył czarnym płaszczem wspomnienia. Wtedy nie miała przed Craigiem żadnych sekretów, i o ile wiedziała, on przed nią również.

Duże ciemnoczerwone usta Alicii dodawały uroku jej pięknemu uśmiechowi, a zarażał tak samo jak brzmienie jej dziewczęcego chichotu. Mimo że tydzień temu skończyła trzydzieści dziewięć lat, wydarzenia z ubiegłych dwóch lat - a w szczególności ostatnich sześciu miesięcy - sprawiły, że czuła się, jakby dobiegała pięćdziesiątki. W ciągu ostatnich tygodni przybyło jej zmarszczek i mnóstwo cieni, zarówno na twarzy, jak i w duszy. Dzisiaj była ubrana w swoje codzienne przylegające do ciała dżinsy z rozpruciami na kolanach, długą białą koszulę przewiązaną nisko zawieszonym paskiem, i ręcznie haftowaną kamizelkę, a całość stroju uzupełniała markowa męska czapka - taki image bez wątpienia pochwaliłaby Darcie, jej dwunastoletnia córka, a ta miała fioła na punkcie mody.

Alicia dorastała w Holly Wood. Później wyjechała do Oxford Brooks, żeby studiować historię sztuki, ale zawsze regularnie przyjeżdżała do domu na długie weekendy, które spędzała z mamą, oraz na letnie wakacje i na każde święta Bożego Narodzenia. To się nie zmieniło, kiedy poznała Craiga i wzięli ślub. Nie było ich tylko na jednych świętach Bożego Narodzenia, wtedy, kiedy urodziła się Darcie i Monica musiała przyjechać do Londynu, aby pomóc im w opiece nad pięcioletnim Nathanem.

Alicia nie przetrzymałaby tych pierwszych osiemnastu miesięcy życia Darcie, gdyby nie wsparcie mamy, zresztą Craig też by sobie nie poradził. Przytłaczało ich potworne zagrożenie, że w każdej chwili mogą stracić ukochaną córeczkę, nie byli w stanie funkcjonować jak normalna rodzina, dopóki lekarze

nie zdiagnozują tajemniczego wirusa, który zaatakował małe serduszko. Monica była przy nich przez cały ten czas, wносиła do domu spokój i równowagę, starała się okiełznać ich ogromny lęk i podtrzymywać na duchu w najgorszych chwilach. Wspaniale opiekowała się Natem, potrafiła sprawić, że czuł się wyjątkowy i ważny wtedy, kiedy mama i tata jeździli do szpitala, pragnęli, by jego mała siostrzyczka wróciła z nimi do domu.

Lekarzom nie udało się zidentyfikować tajemniczego wirusa, ale dzisiaj nikt by nie pomyślał, że Darcie miała tak trudny start w życiu. Była okazem zdrowia, żywa i kontaktowa, jak każda dziewczynka w jej wieku, z prawidłowo funkcjonującym sercem i wysoce rozwiniętym poczuciem własnej wartości. Już samo myślenie o niej wystarczyło, żeby Alicię ogarnęła fala ciepła, a kiedy do tego obrazu dorzuciła swojego przystojnego syna, teraz już siedemnastolatka, wiedziała, że ma za co dziękować losowi.

Zjechawszy z głównej drogi A37, pozostawiła za sobą majaczący w oddali Glastonbury Tor, skręciła w kierunku Holly Wood. Czuła ogromne napięcie. Zastanawiała się, jakie zmiany zaszły w miasteczku od czasu ostatniego jej pobytu, chociaż miała prawie pewność, że nic się nie zmieniło, ponieważ tam nigdy nic się nie zmieniało. To jedna z tych rzeczy, które kochała w tym miejscu, i której jednocześnie bardzo się obawiała.

Przyjeżdżałaby częściej, gdyby tylko mama tego chciała. Znalazłaby w sobie odwagę, by stawić czoło chaosowi, w jakim żyła rodzina. Monica nie mogła pogodzić się z tym, że między Alicią a jej starszym

bratem doszło do konfliktu. Robert nadal mieszkał w miasteczku razem ze swoją żoną Sabriną i jej trzpiotowatą, niezwykle uroczą córką, Annabelle. Chociaż ani Robert, ani Alicia nie byli winni temu, że ich rodzina się rozpadła, to jednak za każdym razem, kiedy Alicia przyjeżdżała do domu, Monica czuła się zmuszona, żeby opowiedzieć się po którejś ze stron, niemniej jednak nigdy tego nie zrobiła. Kiedy zachorowała na raka, Alicia odrzuciła w kącie wszelkie kłótnie. Stres pogorszyłby tylko stan zdrowia mamy, a ponieważ bardzo ją kochała, chciała, by żyła jeszcze przez wiele, wiele lat, nawet jeśli nie mogłaby jej odwiedzać.

Monica zmarła rok temu, w ostatnim okresie swojego życia przebywała w hospicjum, szesnaście kilometrów od Holly Wood, więc Alicia mogła przyjeżdżać do domu, nie narażając mamy na zdenerwowanie. Była przy niej do samego końca, trzymała za rękę, delikatnie gładziła dłonią jej twarz i przysięgając na życie swoich dzieci, zapewniała, iż wybaczyła matce, że ta kiedyś ją odepchnęła.

- Nie chciałam wykluczyć cię z rodziny - powiedziała przez łzy zachrypniętym głosem Monica. - Wiesz, że kocham cię z całego serca, prawda?

- Oczywiście, że wiem. Wytworzyła się niemożliwa do zniesienia sytuacja. Znalazłaś się w samym środku...

- Nie było twojej winy. Powinam stać wtedy przy tobie.

- To nie ma teraz znaczenia, mamo. Jakoś dałam sobie radę, a najważniejsze, żebyś mogła spokojnie żyć w swoim domu.

Monica nie zaprzeczyła. Nie mogła, ponieważ Holly Wood to jej jedyny dom, jaki знаła przez ostatnie czterdzieści dwa lata - przez pierwsze dziewiętnaście mieszkała w sąsiednim miasteczku.

W trakcie ostatnich dni, na życzenie mamy, Alicia przyprowadziła do niej Nata i Darcie, żeby mogli się pożegnać. To było wzruszające, kiedy Darcie, wtedy miała jedenaście lat, szlochała, trzymając kurczowo kościstą dłoń babci i błagała, żeby nie odchodziła. Piętnastoletni Nat, który zawsze uwielbiał babcię, nie chciał podejść bliżej niż na odległość łóżka. Na jego ładnej poblądłej twarzy rysował się smutek, ale tego, że Monica nie chciała, by jego ojciec przyjechał i pożegnał się z nią, nie potrafił wybaczyć.

Na pogrzeb Craig też nie przyjechał. Wspólnie uzgodnili, że lepiej będzie, jeśli się tam nie pojawi. Alicia wiedziała, że Nat czuł się zdezorientowany decyzją rodziców, ale poczułby się jeszcze bardziej zmieszany i zraniony, gdyby próbowali mu to wyjaśnić, a żadne z nich, a już na pewno Alicia, nie chciało tego.

To pierwszy raz od pogrzebu mamy, kiedy Alicia przyjechała do miasteczka, gdzie ona i Robert dorastali; mama organizowała akcje charytatywne, natomiast tata, a przed nim dziadek, prowadził swoją praktykę jako lekarz pierwszego kontaktu. W dzieciństwie łączyła ich bardzo silna więź z ojcem, zawsze potrafił znaleźć wyjście nawet z najtrudniejszych sytuacji, miał poczucie humoru i nie szczędził pochwał, a małe osiągnięcia potrafił zamieniać w wielkie triumfy. Stracili ojca, kiedy byli nastolatkami, i to uzmysłowiło im, jak okrutne i nieprzewidywalne może być życie. Dla

Roberta strata była szczególnie bolesna, ojciec utonął, ratując go przed wartkim prądem odpływowym, gdy spędzali wakacje w Hiszpanii. Mimo że od tragicznego wypadku minęło już ponad dwadzieścia lat, nie było dnia, by Alicia nie myślała o swoim ojcu, i wiedziała, że Robert przeżywa to tak samo. Przez ostatnie lata często się zastanawiała, jak ojciec zareagowałby na wydarzenia, które doprowadziły do rozpadu rodziny. I jak mógłby wyglądać ich świat, gdyby on wciąż z nimi był.

Poczuła się obco, gdy przed sobą ujrzała zarys ospałego i chaotycznie zabudowanego miasteczka. Widok był bolesny, ale jednocześnie cudowny. Nowe rezydencje wygrzewały się w słońcu, wyglądały nieco paradnie i krzykliwe przy tym skupisku starych rozwalających się budynków. Jakby dziwka stała na progu okazałego gmachu, tak to określił niegdyś Craig.

Kiedy wjechała do miasteczka, na ulicy wiało pustką. Nigdzie ani żywej duszy, nawet w ogródku pubu, co wcale nie znaczyło, że wieści o powrocie Alicii się nie rozeszły. To, że po drodze wstąpiła do lokalnego sklepiku po mleko, bo zapomniała kupić w Sainsbury, było wystarczającym powodem, by przyspieszyć bieg wydarzeń.

Mały osobliwy sklepik niewiele się zmienił - wciąż tak samo brzącający dzwonek nad drzwiami, dobrze znany zapach lukrecji i tytoniu, półki zapchane słoikami, pudełkami i puszkami jeszcze z lat siedemdziesiątych. Lada chłodnicza stała na starym miejscu, wypełniona szynkami z Wiltshire, kawałkami lokalnie wędzonego boczku, swojskiej peklowanej wołowiny i grubymi krążkami sera z Cheddar. Kasę sklepową



wymieniono na nową, ale gazety nadal leżały na regale obok zamrażarki z lodami, a na okrągłej wyspie na środku sklepu można było znaleźć dosłownie wszystko, począwszy od herbaty Tetley, kremów marki Germolene, a skończywszy na potrawach z rusztu podawanych na aluminiowych tackach. Przestrzeń, która niegdyś pełniła funkcję poczty, przypominała teraz ogromną chłodnię oferującą wypiekane na miejscu pieczywo, pierogi kornwalijskie, tarty, jajka po szkocku oraz imponujący wybór napojów gazowanych. Alicia zauważyła, że pojawiła się nawet oddzielna lodówka do przechowywania wina i dwa niewielkie stoliki barowe, gdzie było menu z herbatami napisane kredą na małych czarnych tabliczkach pomiędzy cukierniczką a pojemnikami z przyprawami - odpowiedź Holly Wood na kawiarniany styl życia.

Kiedy z zaplecza wyłoniła się pani Neeve, Alicia właśnie chwyciła półlitrowy karton mleka i wyjęła portfel z torby, żeby zapłacić za zakupy.

- Sześćdziesiąt pensów - powiedziała pani Neeve; z całą pewnością nie rozpoznała Alicii.

Ale kiedy ta podała pieniądze i uśmiechnęła się, na łagodnej twarzy pani Neeve pojawiło się zaniepokojenie stopniowo przechodzące w zdumienie i radość.

- Alicia? - Przechyliła głowę na bok. - A niech mnie diabli. Co za niespodzianka. Nie myślałam, że przyjedziesz. Co u ciebie słyhać, moja droga?

- Wszystko w porządku. A jak się pani miewa?

- Och, wiesz, nie powinnam narzekać, ale przez te kilka dni było tak upalnie... Przyjechałaś z wizytą, tak? Jak długo planujesz zostać? - Jej głos nabrał głębokiego tonu. - Ogromnie mi przykro z powodu twojej

mamy. Wiem, że byliście bardzo zżyte, musiało być ci strasznie ciężko przez te ostatnie...

- Dziękuję - odpowiedziała łagodnie Alicia. - Widzę, że poczty już nie ma. Pewnie pani za tym tęskni.

- Och, brakuje mi tego, ale już nic nie dało się zrobić. Próbowaliśmy oczywiście walczyć. Być może nawet widziałas nas w telewizyjnych wiadomościach. Wiesz, jaka potrafi być Sabrina, kiedy zaangażuje się w jakąś swoją kampanię. Prawie zawsze wygrywa, niech Bóg ją błogosławi, nieważne, czy sprawa dotyczy osób starszych, ochrony dzikiej przyrody, czy też naszej małej starej poczty. Dzięki Sabrinie nie poddaliśmy się tak łatwo, a była to już nasza druga bitwa. Może pamiętasz, jak przed laty protestowaliśmy przeciwko zamknięciu poczty. Cóż, tym razem się nie udało. Decyzja została podjęta, musieli zmniejszyć koszty, dlatego nasza poczta do likwidacji. Dla Sabriny to był ogromny cios. Nie lubi przegrywać i kompletnie się pogubiła... Na szczęście teraz czuje się już lepiej. Przynajmniej takie wrażenie sprawiała, kiedy niedawno ją widziałam, ale wiesz, jakie jest życie, jednego dnia jest dobrze, a następnego źle. Lekarze chyba nie do końca wiedzieli, co jej jest. Powiedziałam nawet Mimi, że ona za dużo bierze na swoje barki i na tym polega problem. Powinna zwolnić tempo. Ale gdyby nie ona, nie wiem, gdzie byśmy teraz byli. Napytaliśmy sobie biedy, kiedy musieliśmy sami wziąć się do zorganizowania letniego festynu charytatywnego i żniw, potem były święta Bożego Narodzenia, a ona wciąż nie doszła do siebie.

Alicia uprzejmie się uśmiechała, wiedząc, że jeszcze nieraz usłyszy o Sabrinie, i myślała tylko, jak

wymknąć się ze sklepu, nie sprawiając wrażenia niegrzecznej.

- Ja się tutaj rozwodzę - gderła pani Neeve - a nie zapytałam o dzieci. Przyjechały z tobą, tak? Chętnie bym je zobaczyła. Pewnie bardzo urosły od czasu, kiedy widziałam je ostatnim razem.

- Prawdopodobnie nawet za bardzo - odparła żartobliwie Alicia. - Powiem, żeby wpadły do pani, gdy przyjadą. Muszę już iść, dziękuję za mleko - i zanim stara plotkara zdołała wziąć oddech, by dalej opowiadać o biednej Sabine albo pytać, jak długo Alicia pozostanie, odwróciła się na pięcie i wyszła. Dobrze wiedziała, że nim zdąży dotrzeć do domu mamy, wieści o jej przybyciu rozejdą się po liniach telefonicznych Holly Wood lotem błyskawicy, budząc ogólne zainteresowanie. Pewnie każdemu się wydawało, że zna powód jej przyjazdu, a niektórzy być może z dumą sugerowali, że mają na ten temat poufne informacje, ale nikt nie mógł nic wiedzieć, ponieważ z nikim wcześniej się nie kontaktowała. Rozważała, czy nie odezwać się do swojej najstarszej i najbliższej przyjaciółki, Rachel Herrington, ale postanowiła z tym poczekać, dopóki nie będzie na miejscu. Rachel czułaby się zobligowana, żeby ją powitać, a ponieważ była jedynym weterynarzem w promieniu sześciu kilometrów, nie mogła sobie na to pozwolić.

Alicia objechała zielone miasteczko, jak nazywali je mieszkańcy, mimo że pas zieleni był bardzo wąski, i poczuła, że w gardle robi jej się wielka gębel. Czy będzie w stanie dotrzeć do The Close, a potem wejść do domu mamy, wiedząc, że jej tam nie zastanie? Już

to zrobiła, zaraz po pogrzebie, ale wtedy przyszło sporo żałobników i nie odczuła tej dogłębnej pustki.

Nie była tutaj przez rok i obawiała się, co może zastać na miejscu; wybite szyby, myszy, pleśń i beznadziejnie zarośnięty ogród? Jak mogła dopuścić, żeby duma i radość jej matki popadła w taką ruinę. Tak bardzo się zawstydziała, że była gotowa zawrócić.

Kilka minut później wciąż siedziała w samochodzie przed Old Coach House i patrzyła na dopiero co skoszony trawnik i kosze ze świeżymi kwiatami wiszące po obu stronach drzwi frontowych. W dawnych czasach dom był wynajmowany przyjeżdżającym podróżnym, a jego zamożni właściciele przynosili się do miejscowej oberży. Od czasu, kiedy zamieszkali tutaj jej pradziadkowie, wewnątrz domu przeszło kilka generalnych remontów, ale zewnętrzna konstrukcja nigdy nie uległa zmianie, została jedynie odnowiona. Ściany wykonano z miodowego kamienia typu Hamstone, okna były wygięte w łuk, a czarne dachówki z płytki łupkowej lśniły skąpane letnim deszczem, który przed chwilą spadł. Dzięki temu dom wyglądał schludnie, jak nowy. Ozdobne koło od wozu umieszczone obok drzwi wyglądało na wypolerowane niczym mosiężna kołatka, a żółte powojniki pnące się w górę po kracie kwitły bujnie jak za życia jej mamy.

Wszystko sprawiało wrażenie, jakby w domu ktoś mieszkał lub oczekiwał jej przyjazdu, ale to nie mogła być prawda. Pomyślała o Robercie, być może on zaopiekował się tym miejscem lub komuś za to zapłacił.

Czuła narastające w niej napięcie, ale sięgnęła po torbę i wysiadła z samochodu. Powietrze przepełniał zapach wilgotnej ziemi zmieszany z wonią

róż. Pochodził i z hybrydowych krzewów różanych wyznaczających ogrodową ścieżkę, i z sąsiedniego ogrodu pana Jerry'ego Brighta, gdzie cenne kwiaty dorównywały pięknem najbardziej wykwintnym różom. Alicia zauważyła, że wybudował nową pergolę przed głównym wejściem, która była porośnięta jaskraworóżowym pnączem, a obok stała fantazyjna mała skrzynka pocztowa. Pewnie wybrała ją siostra Jerry'ego, Emily; mieszkała w jednym z nadbrzeżnych jednopiętrowych domów i prawdopodobnie przychodziła codziennie, żeby ją pucować.

Alicia otworzyła bramę. Zawiasy nieco skrzypiały, ale farba dobrze się trzymała, nie było też żadnych chwastów przy kamiennej ścieżce. Rzuciła okiem na stare drzewo cedrowe - zdominowało jedną stronę ogrodu - i od razu pojawiły się wspomnienia pikników spędzanych w cieniu tego olbrzyma i śmiałych wspinaczek po wysokich gałęziach. Dochodząc do drzwi frontowych, niemalże słyszała, jak razem z Robertem śmieją się, a tata woła, żeby uważali na siebie.

Szukała w torbie klucza. Oczywiście nie wierzyła, że mama jest w domu, ale serce jej waliło i ręce drżały. Nie była do końca pewna, czy ma na tyle odwagi, żeby wejść do środka.

- Alicia! Czy to ty?

Odwróciła się zaskoczona. Po drugiej stronie ulicy, gdzie niegdyś znajdowały się stajnie, teraz stały barwnie pomalowane domki w stylu wiktoriańskim. Jeden różowy, drugi w kolorze spienionej morskiej zieleni, za nim był niebieski i na końcu pierwiosnkowy żółty, a dalej wzdłuż rzeki stały garaże i każdy kolorem

odpowiadał kolorowi domu, do którego przynależał. Z różowego domu wyłoniła się puszysta kobieta z kręconymi włosami, w wieku Alicii, uśmiechała się, ale było widać, że coś ściska jej gardło.

- To naprawdę ty - płakała ze wzruszenia. - Jak się cieszę, że cię widzę.

Alicia ruszyła w jej stronę, żeby się przywitać.

- Cathy - powiedziała z czułością. - Też się bardzo cieszę, że cię widzę.

- Zastanawiałam się, czy przyjedziesz. - Cathy chwyciła Alicię za rękę i patrzyła jej prosto w oczy.

- Kiedy dowiedziałam się o Craigu... Tak mi przykro.

- Dziękuję - wyszeptała Alicia. Minęło już sześć miesięcy, a wszystko było tak świeże, jakby stało się wczoraj. Przełknęła ślinę i starając się, by jej głos brzmiał pogodnie, spytała: - A co u ciebie?

Ciemne oczy Cathy przepelniało współczucie.

- Skupmy się raczej na tobie, jak się miewasz? To musiał być dla ciebie szok. Nie wiem, co bym zrobiła na twoim miejscu.

Alicia pokiwała głową.

- A jak dzieci to zniosły?

- Ciężko, ale jakoś sobie radzimy.

- Przyjechały z tobą? Na jak długo zostajesz? Jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić... Tata jest teraz w domu przez cały czas, a ja mieszkam tylko parę kilometrów stąd.

- Dziękuję - odpowiedziała Alicia.

- Alicia! - Tym razem głos dobiegał z góry ulicy. To była Maggie Cox, właścicielka Traveller's Rest i jedna z najstarszych przyjaciółek mamy.

- Gdy tylko usłyszałam, że przyjechałaś - Maggie czule ją objęła

- powiedziała do Andy'ego, że koniecznie muszę się z tobą zobaczyć i dowiedzieć, co u ciebie. Kochanie, tutaj wszyscy służymy ci pomocą. Tego chciałaby twoja mama, i tak właśnie będzie.

Mur obronny Alicii powoli zaczął się walić. Oni nie znali prawdy, nie mogli jej znać, a ponieważ byli tacy mili i lojalni, wolałyby nie musieć ich okłamywać.

- Co u Andy'ego? - spytała. - Podobno mieliście otworzyć bar w Hiszpanii.

- Och, niebawem go otworzymy - zapewniła Maggie - gdy tylko znajdziemy czas, żeby się tym zająć. Cathy, czy to nie twój Matthew płacze?

Cathy nastawiła ucho.

- O kurczę, to on. Robię się tak samo głucha jak ojciec. - Uścisnęła pospiesznie dłoń Alicii, przypominając, gdzie można ją znaleźć, i szybkim krokiem podążyła do różowego domu.

- Dobra z niej dziewczyna. - Maggie się roześmiała. - Ma o połowę za dużo dzieci, ale serce wspaniałe.

- Ile ich teraz ma? - spytała Alicia.

- Mały Matthew ma cztery lata. Ale co z twoją dwójką? Jak się miewają? Założę się, że Nathan wyrósł na przystojnego młodzieńca. W jakim jest wieku?

- Ma siedemnaście lat. - Rozmowa na temat syna zmniejszyła jej napięcie.

- To musiało być dla ciebie okropne przeżycie, dowiedzieć się tak nagle. - Maggie pogładziła Alicię po policzku. - Kiedy o tym usłyszałam, powiedziałam do Andy'ego, że zastanawiam się, czy jeszcze tutaj wrócisz. I dobrze, że się zdecydowałaś, kochanie. Zajmiemy się tobą tak, jak chciałaby tego twoja mama. Wiesz, co drugą niedzielę przynoszę na jej grób świeże

kwiaty. Robert też przychodzi, kiedy tutaj jest, ale domyślam się, że o tym wiesz. Powiedziałam Andy'emu, że kwiaty są pewnie od was obojga, a że Robert przyjeżdża częściej, oczywiście składa je również w twoim imieniu.

Uświadamiając sobie, iż Maggie próbuje ją wytłumaczyć, Alicię zapiekły policzki.

- Pójdę tam w najbliższych dniach - zapewniła ją.

- Oczywiście, że pójdziesz. Jeśli będziesz chciała, mogę ci towarzyszyć.

- Dziękuję. - Zastanowiła się, ile już razy wypowiedziała to słowo od chwili przyjazdu.

Na odgłos samochodu skręcającego w ulicę odwróciły się i kiedy Alicia się zorientowała, kto nadjeżdża, jej serce wypełniła czysta radość.

W oczach Maggie pojawił się figlarny błysk.

- Mogłam się domyślić, że zjawi się tutaj lada chwila - skomentowała.

- Papużki nierozłączki. Gdzie pojawiła się jedna, tam i drugą można było znaleźć.

Alicia niemalże eksplodowała z nadmiaru emocji, gdy sportowa honda zaparkowała za jej podniszczonym renault.

- Co u diabła tutaj robisz? - spytała strofująco, kiedy Rachel podeszła, żeby ją przytulić. Miała zarumienione policzki, ciemne lśniące włosy ścięte na pazia i krystalicznie zielone oczy. - Skąd wiedziałaś, że...?

- Wiem wszystko - odparła tajemniczo Rachel - i to nie od ciebie. Byłabym nawet wcześniej, ale reanimowałam chomika.

- Wcześniej? - Alicia się zaśmiała. - Twoja przychodnia jest oddalona o co najmniej dwadzieścia minut drogi stąd, a ja jestem tutaj nie dłużej niż dziesięć.



Nawet poczta pantoflowa Holly Wood nie działa tak szybko.

- Nie bądź taka pewna. Po drodze zadzwoniło do mnie co najmniej pięć osób z informacją, że przyjechałaś do miasta, ale żadna nie dorasta do pięt komuś, kto zadzwonił do mnie godzinę temu z wiadomością, że jesteś w drodze.

Po wyrazie twarzy Alicii można było wywnioskować, że wie, kim jest ta osoba.

- Jeśli Holly Wood nie postawiło własnej wieży obserwacyjnej - powiedziała - prawdopodobnie któreś / . moich dzieci dało ci cynk.

- Zgadza się. - Rachel uśmiechnęła się szeroko. Cześć Mags, przepraszam, że cię nie zauważyłam...

- Och, nie przejmujcie się mną. Już sobie idę. Wpadnę do was później, ptaszki. Wypijcie moje zdrowie.

- Dlaczego nie pisałaś ani słowem, że przyjeżdżasz? - spytała ostro Rachel, zmuszając Alicję do szczerzej odpowiedzi, kiedy Maggie oddaliła się już w stronę pubu. - Schudłaś - zauważyła - i w ogóle wyglądasz jakoś mizernie, ale w zasadzie nie ma się czemu dziwić. Przykro mi, że nie mogłam przyjechać do Londynu, kiedy...

- W porządku. Wiem, że masz dużo pracy, a ja dałam sobie radę.

Rachel patrzyła na nią z troską.

- Taak, jak zawsze, ale tym razem...

- Było trudniej, to prawda. Nie powiedziałam ci jeszcze wszystkiego. Dom... - Gdy głos zaczął jej się łamać, zakryła ręką usta, a Rachel objęła ją ramieniem.

- Chodź, wejdźmy do środka - zachęciła delikatnie. - Pewnie masz jeszcze klucze.

Alicia wzięła głęboki oddech i zmusiła się do uśmiechu.

- Wydaje mi się, że Robert tutaj przyjeżdżał - rzuciła, kiedy szły ścieżką. - Ogród wygląda bardzo ładnie, ktoś musiał o niego dbać. Czuję się okropnie z tym, że tak długo mnie tutaj nie było.

Rachel wzięła klucze od Alicii, włożyła do zamka i otworzyła szeroko drzwi.

- Witaj w domu - powiedziała z czułością.

Alicia zebrała się w sobie i weszła do przestronnego, wyłożonego kamieniem holu, gdzie znajdowały się szerokie drewniane schody z zawile rzeźbioną balustradą wzdłuż kamiennej ściany oraz duże lustro w połączanej ramie wiszące po przeciwnej stronie. Wieszak na ubrania, stół z telefonem i szafka na buty nie zmieniły miejsca, tak samo zresztą jak burgundowy fotel obity pluszem, ręcznie malowana orientalna waza z pędami sztucznego bambusa i mała skrzynka w stylu wiktoriańskim, w której chowano klucze po przyjściu do domu. Ale tym, co poruszyło ją najbardziej, był zapach drzewa sandałowego zmieszany z pastą do polerowania podłóg i jeszcze czymś cytrusowym, co kojarzyło jej się z mamą. Przytłoczona ogarniającym ją poczuciem straty, zamknęła oczy i zakryła ręką usta. Mama nie wybiegnie z salonu, żeby ją przywitać, ale tak bardzo za tym tęskniła, że niemal była skłonna uwierzyć, iż jest to możliwe.

- Ktoś na pewno tutaj przychodził zrobić porządek - odezwała się po chwili milczenia.

- I przewietrzyć - dodała Rachel. Alicia rozglądała się wokół holu i znów z daleka dobiegały głosy, ktoś szybko schodził po schodach,

w sypialni rozbrzmiewała muzyka, a mama krzątała się w kuchni. Patrzyła na troje drzwi znajdujących się w holu i nie wiedziała, czy chce otworzyć którekolwiek. Za tymi przy schodach był niewielki pokój, gdzie tata miał gabinet. Po jego śmierci przez wiele lat nic się nie zmieniło, aż mama postanowiła zaadaptować pomieszczenie na swoje potrzeby i pokój zabaw dla wnuków.

Drzwi na końcu holu prowadziły do kuchni, ale Rachel otworzyła te na prawo. Alicia weszła za nią do salonu. Dębowe belki, kącik przy kominku, miniaturowe sofy przy oknach, rozłożyste ciemnoróżowe kanapy i fotele nie od kompletu sprawiały wrażenie duchów z przeszłości, zapraszały do swoich czasów i czekały na jej powrót. Czowała się jak we śnie, w dziwnej niekończącej się iluzji. Gdyby zamknęła oczy i polem je otworzyła, zobaczyłaby mamę, jak poleruje różne drobiazgi z mosiądzu i miedzi lub przetrzepuje poduszki, żeby przywrócić im pierwotny kształt, albo stoi przy oknie i poprawia fałdy zasłon. Oglądanie tego miejsca było dla niej trudne do zniesienia. Zdawało się, jakby nic się nie zmieniło od tego okropnego dnia, kiedy razem z Robertem zawieźli mamę do hospicjum, ale to nieprawda, zmieniło się tak wiele, że ciężko to wszystko teraz ogarnąć.

Rachel stanęła naprzeciw niej. Jej komiczna zatroskana mina wywołała uśmiech na bladej twarzy Alicii. Dzięki Bogu to też nie zmieniło się przez te wszystkie lata, ich przyjaźń i wzajemne porozumienie niewymagające słów.

Alicia zatrzymała spojrzenie na akwarelach, które namalowała wiele lat temu - przedstawiały główną

ulicę miasteczka i pomnik upamiętniający wydarzenia z czasów I wojny światowej; Glastonbury Tor; Somerset Levels; Bath Abbey; a nawet jedną ze stacji kolejowych w Castle Cary. Co do licha skłoniło ją, żeby to namalować, zastanawiała się teraz. I dlaczego mama zatrzymała akwarele? Wszystkie obrazy, które namalowała przed wyjazdem z domu, były schowane gdzieś indziej. Monica co jakiś czas wymieniała je, ale na najważniejszym miejscu, tuż nad gzymsem kominka, niezmiennie wisiał jej ulubiony obraz: most w kształcie łuku biegnący przez rzekę Holly Copse. Kiedy Alicia spojrzała na obraz, uśmiechnęła się. Przypomniała sobie czasy, kiedy malowała niemalże bez przerwy. Teraz nie miała nawet swoich farb, chyba że jakieś uchowały się na strychu. Swoje artystyczne aspiracje przekierowała na robienie zabawnych rzeźb z brązu i stali.

Rachel stała tuż za nią i też przyglądała się akwarelom. Minęło dwadzieścia lat, albo nawet więcej, odkąd Alicia ostatni raz poszła do zagajnika, który w zasadzie był na tyle rozległy, że dałoby się go zakwalifikować jako las. W dzieciństwie, razem z tatą, kiedy nadchodziła wiosna, wybierali się tam na jagody, latem organizowali pikniki, jesienią zbierali kasztany, a zimą szyszki sosnowe do dekoracji bożonarodzeniowych. Natomiast nocą w ich wyobraźni las obejmowały w posiadanie wróżki, wiedźmy, skrzaty i różne osobliwe stworzenia. Tam chodzili na szkolne wycieczki przyrodnicze, a później, jako nastolatki, przechodzili różne rytuały wtajemniczenia. Tam też organizowali imprezy, podczas których pili mnóstwo alkoholu i palili trawkę. W niewielkim zakamarku pod

skarpią, nazywanym Zanurzeniem Kochanków, Rachel i Alicia przeżyły swoje pierwsze prawdziwe pocałunki z chłopakami. A kilku ich znajomych straciło tam nawet dziewictwo, przynajmniej tak twierdzili.

- Twoje dzieci tam chodzą? - spytała Alicia, kiedy Rachel westchnęła rozmarzona.

- Teraz już nie tak często jak dawniej. Są już za stare, żeby traktować to jako przygodę i jeszcze za młode, by chodzić na imprezy.

Alicia się uśmiechnęła. Córka Rachel i Davida, Una, była w tym samym wieku, co Darcie, a Todd skończył właśnie dziewięć lat.

- Więc nadal są tam organizowane imprezy? - zapytała, przechadzając się po salonie.

- Z tego, co słyszałam, to są najlepsze imprezy w okolicy i każdy musi tam być. Dzieciaki przyjeżdżają z miejscowości oddalonych o parę kilometrów. Mają samochody, motorówki albo jakiś inny transport; podobno niektórzy jadą tu pociągiem aż z Londynu.

A ponieważ w promieniu trzydziestu kilometrów od Holly Wood znajdowało się mnóstwo prywatnych i publicznych szkół, na imprezach zawsze będzie pełno młodych ludzi, pomyślała Alicia, po czym skierowała się w stronę jadalni i otworzyła drzwi od kuchni.

- Napijemy się herbaty? A może wina, jeśli nie wracasz już do pracy? Rachel się skrzywiła.

- Świetny pomysł, ale obawiam się, że niczego ze sobą nie przyniosłam.

- To żaden problem. Jestem przygotowana. Wszystko, co trzeba, mam w samochodzie.

Rachel była pod wrażeniem.

- Skoro tak, to na co jeszcze czekamy? - Uśmiechnęła się. - Chodźmy po wino. Mam już wolne, więc... - Przerwała na dźwięk telefonu dobiegający z holu. Spojrzały na siebie.

- Ty odbierz - zasugerowała Alicia. - Jeśli to Robert, powiedz mu... - Powiedz mu, że nie będę z nim rozmawiać, dopóki ta krowa mieszka z nim pod jednym dachem, to powinien usłyszeć, pomyślała. - Powiedz mu, że mnie nie ma.

Kiedy Rachel szła wzdłuż holu, Alicia odwróciła się w drugą stronę. Jej duże i szkliste oczy nie koncentrowały się już na otaczających ją rzeczach. To były oczy, które chciały zapomnieć to, co widziały; wymazać obrazy, które je prześladowały, jednak to było bardzo trudne.

- Craig! Wiesz, która jest godzina? - krzyknęła Alicia. - Pospiesz się, inaczej wszyscy się spóźnimy.

- Już idę - odkrzyknął.

Szybkim krokiem wróciła do ich zgrabnie zaprojektowanej, wykończonej czarnym granitem i wybielonym dębem kuchni, gdzie Darcie siedziała na stołku przy centralnie położonej wyspie, wcinając czekoladowe płatki Coco Pops, i jednocześnie oglądała telewizję śniadaniową GMTV, a czajnik gwizdał niemiłosiernie, domagając się zdjęcia z kuchenki. Alicia zaparzyła świeże liście mięty dla siebie, potem zalała herbatę dla Craiga, wyjęła z tosteru chrupiące grzanki z pełnoziarnistego chleba i sięgnęła do lodówki po dżem.

Rzadko się zdarzało, żeby zaspali, ale tego ranka tak właśnie się stało i teraz uwijali się jak w ukropie, żeby odwieźć dzieci do szkoły na czas.

- Wiesz może, o której godzinie tata ma być w sądzie? - spytała Alicia córki.

Darcie wsypała do ust pełną łyżkę swoich ulubionych płatków i pokręciła głową. Jej duże, czekoladowo-brązowe oczy tkwiły wlepione w ekran telewizora. To, co miał tego dnia do powiedzenia Andrew Castle, było bardziej fascynujące niż ostatnie wydanie magazynu „Heat”, bo leżał otwarty i porzucony obok miski z płatkami. Wiedząc, że Craig nie pochwaliby takiej lektury, Alicia chwyciła magazyn i schowała do swojej pojemnej torby. Klótnia była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali tego ranka.

- Hej! - zaprotestowała Darcie. - To moje.

- Oddam ci go wieczorem, ale wiesz, jakie zdanie ma na ten temat tata.

- On jest taaaki staroświecki - wymamrotała Darcie.

- Lepiej idź i uczesz włosy.

- A mogłabyś mi pomóc? Przyniosłam szczotkę.

- We wszystkim, co robimy, powinna być odrobina przyjemności - stwierdziła Alicia i zabrała się do czesania kręconych, jedwabistych blond włosów Darcie, takich samych, jak jej.

- Zrób mi warkocz, proszę. - Darcie podała jej szczotkę.

- Masz dzisiaj po szkole kółko teatralne?

- Nie, odwołane, ale pani Jay załatwiła nam lekcje tańca, więc i tak skończę zajęcia o siedemnastej. Przyjedziesz po mnie?

- Nie, w tym tygodniu odbiera was mama Verity. Co przypomniało mi, żebyś zadzwoniła do Verity i powiedziała jej, że się spóźnimy.

Kiedy Darcie szła odłączyć swój telefon komórkowy od ładowarki, Alicia podążyła za nią, splatając jej warkocz. Przynajmniej Craig i Nathan byli gotowi do wyjścia, ich kroki rozbrzmiewały na schodach, a głosy zachodziły na siebie podczas rozmowy. Kiedy przechodzili obok kuchni, Craig właśnie mówił - ..no i nic z tego nie wyszło, bo miała za mało porzeczek w swoim cieście.

Nat uśmiechał się szeroko.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że była za mało owocowa - odpowiedział Craig i Nat wybuchnął śmiechem.

- Oliver tak powiedział? - Nat płakał ze śmiechu, mając na myśli kolegę Craiga z kancelarii, znanego przede wszystkim ze swojej sztywności, a także z niecenzuralnego poczucia humoru.

- Nie żartuję, naprawdę tak powiedział - zapewnił go Craig i śmiejąc się, wyciągnął torebkę herbaty z filiżanki. Z grubymi, czarnymi jak smoła włosami, ciemnymi oczami i delikatnie rzeźbionymi rysami był niezwykle przystojnym mężczyzną, a jego wzrost, metr osiemdziesiąt trzy, czasami onieśmiał bardziej niż liczne dokonania Craiga jako adwokata królewskiego. Tego ranka, ubrany w czarny garnitur od Armaniego i białą koszulę przyozdobioną ciemnopopielatym krawatem luźno zawiązanym pod kołnierzykiem, wyglądał zawiadaczająco niczym playboy, który balował przez całą noc i nie zdążył się jeszcze ogolić.



- To świetny tekst. - Nat był wierną kopią swojego ojca, z wyjątkiem oczu. - Muszę to zapamiętać: „Za mało porzeczek w cieście” - powiedział, zjadając płatki Weetabix, które wcześniej przygotowała mu mama.

- Obaj jesteście seksistami - stwierdziła Darcie, kiedy Alicia skończyła pleść jej warkocz. - Na dworze wciąż pada? Jeśli nie przestanie, to dzisiaj sobie nie pogramy.

- I tak będziesz musiała wziąć ze sobą torbę - skwitowała Alicia.

- A gdzie jest?

- W holu, gotowa do zabrania.

- Świetnie. Tato, pamiętasz, że dzisiaj wygłaszasz przemówienie dla ostatniej klasy, prawda?

- Oczywiście, że pamiętam. - Odłączył komórkę od ładowarki. - Mam to nawet zapisane w kalendarzu.

- Nie chcę po prostu, żebyś narobił mi wstydu, nie przychodząc, albo nagle wszystko odwołał z powodu jakiejś ważnej sprawy.

- Nie zawiodę cię. - Pocałował ją w czoło. - Też przyjdiesz posłuchać?

- Mam dwanaście lat, wciąż jestem w szóstej klasie - przypomniała mu - ale każdy będzie wiedział, że jesteś moim tatą, więc nie utrudniaj mi życia i nie /rób obciachu. I nie opowiadaj za dużo dowcipów, okej, bo, przykro mi tato, ale wcaaale nie jesteś żaki wny.

Alicia parsknęła śmiechem, patrząc na komicznie zniesmaczoną twarz Craiga. Wzięła od niego filiżankę i dała mu do ręki aktówkę.

- Musisz już się zbierać, inaczej Nat spóźni się do szkoły. Możesz się ogolić w samochodzie. O której masz być w sądzie?

Spojrzał na zegarek.

- Mniej więcej za godzinę. - Skrzywił się. - Dalej synu, chodźmy.

- Nie zapomnijcie o płaszczech - zawołała za nimi Alicia - jest dzisiaj okropnie zimno. I uważajcie na oblodzenia na drodze.

- Zaczekaj, tato - Nat pobiegł na górę - muszę jeszcze zabrać laptopa. Craig dał Alicii buziaka w usta.

- Dzisiaj pewnie też wrócę późno, więc nie czekaj na mnie.

- Znowu? - jęknęła. - Ostatnio wróciłeś nad ranem.

- Tym razem to nie powinno długo trwać. Zadzwoń i dam ci znać.

Kiedy się odwrócił, przyciągnęła go do siebie i spojrzała mu prosto w oczy. Nie odezwała się ani słowem, ale on dobrze wiedział, co chodziło jej po głowie.

- Przysięgam ci, nie jest tak, jak myślisz - powiedział łagodnym tonem - i przestań się wreszcie zadreć. To dawno skończone i nie chcę już w koło tego powtarzać.

- Czy ja wyglądam na głupią?

- Alicia, przestań - warknął. - To nie jest odpowiednia pora, poza tym dobrze wiesz, że teraz prowadzę bardzo trudną sprawę...

-Dobrze, przepraszam. Po prostu... Nie mogę...

- Tak, wiem, ale się mylisz - i wyczuwając, że Darcie patrzy na nich, jeszcze raz pocałował Alicię w usta, mrugnął okiem do córki i zniknął w holu.

- Nat - zawołał, chwytając płaszcz. - Zaparkowałem przed drzwiami, więc ruszaj się!

- Już idę. Mogę poprowadzić?

- Zapomnij o tym.

- W zeszłym tygodniu mi pozwoliłeś.

Craig zamknął za sobą drzwi, żeby nie wpuścić zimnego powietrza do domu. Odgłos jego kroków na krótkiej drodze do bramy ustał, kiedy dotarł do swojego mercedesa klasy S.

Ma rację, myślała Alicia, pakując plecak szkolny Darcie. Powinnam z tym skończyć. Nie jest jedynym żonatym mężczyzną na świecie, który miał romans - było wielu takich i ich małżeństwa jakoś przetrwały. Nam też się uda - nie, już się udało - ale jeśli ona dalej będzie się tak zachowywać, nie zaufa mu i nie przestanie zadreć pytaniami, gdzie i z kim był, zamieni ich życie w piekło, i wtedy on naprawdę odejdzie.

Już sama myśl o tym wykopała w jej sercu tak głęboką studnię przerażenia, że poczuła, jak powoli spada coraz głębiej i głębiej, docierając do miejsca, gdzie jest zupełnie ciemno i gdzie być może nikt nigdy jej nie odnajdzie. Musi się zmienić. Zacznie od dzisiaj. Nie będzie już sprawdzać jego telefonu ani jego e-maili, i nigdy więcej nie wspomni o tej kobiecie. W sobotę przypada ich dziewiętnasta rocznica ślubu, więc wyśle gdzieś dzieci i przygotuje kolację przy świecach, tylko oni dwoje, tak jak kiedyś... Zapali też świece w łazience i w sypialni. Uwielbiał romantyczny nastrój, oboje to lubili, jednak takie chwile zdarzały się w ich życiu ostatnio bardzo rzadko.

- Idziesz dzisiaj do pracowni? - spytała Darcie, wkładając miskę do zlewu.

- Jeśli znajdę czas. - Alicia pakowała portfel i komórkę do torby. - Być może dostanę nowe zlecenie, wspominałam ci o tym? Cholera, zapomniałam powiedzieć ojcu. Nat, czy to twoje klucze? - krzyknęła, kiedy Nat zbiegał na dół po schodach.

- Taak, chyba tak. - Przebiegł przez hol z laptopem i plecakiem ściśniętymi pod pachą, pocałował Alicię głośno w policzek, chwycił klucze, po czym cmokając jeszcze Darcie w czoło, dodał: - Do zobaczenia potem. Nie zapomnij, że dzisiaj przychodzi do mnie Summer.

- Wolałabym, żeby miał na myśli porę roku, a nie swoją dziewczynę - wymamrotała Darcie. - Nie znoszę, kiedy na dworze jest tak zimno.

- No chodź już - ponaglała Alicia - musimy się pospieszyć. Dzwoniłaś do Verity?

- Wysłałam jej wiadomość.

- Mamo, czy włożyłaś mi do plecaka te czyste płyty CD? - Nat krzyknął przy drzwiach.

-Tak.

- Okej. Dzięki. Już mnie nie ma. - Szarpnął za drzwi, a Alicia chwyciła właśnie za pilota, żeby wyłączyć telewizor, kiedy usłyszała krzyk syna. Ton jego głosu kumulujący się w tym jednym słowie „Tato!” zmroził jej krew w żyłach. Rzuciła się biegiem, Darcie na obcasach z trudem biegła za nią. Kiedy otworzyła drzwi, Nat stał przy samochodzie, pochylony nad ojcem, który bezwładnie opadł z siedzenia.

- Craig - dyszała Alicia, biegnąc po ścieżce w ich stronę. - Co jest? Co się stało? - płakała, trzęsła się.

- Nie wiem - wykrztusił Nat. - Tato. - Potrząsał ojca za ramię. Craig leżał nieprzytomny, jego twarz zrobiła się szara, a usta nabrały koloru ciemnofioletowego.

- Co mu jest? - wychrypiał Nat, kiedy Alicia ledwo świadoma tego, co robi, przyłożyła policzek do jego klatki piersiowej.

- Zadzwoń po pogotowie - zaskrzeczała. Nat, śmiertelnie blady, sięgnął po telefon.

- Mamo! - Darcie szlochała, zakrywając usta dłońmi.

- Craig. O Boże, proszę cię, Craig - Alicia uderzała rękami w jego klatkę piersiową.

- Nie, mamo, nie! - wrzeszczała Darcie.

- Pogotowie, szybko - powiedział Nat przez komórkę.

- Biegnij i zobacz, czy doktor Cramer jest w domu - krzyknęła Alicia do córki.

Darcie pobiegła wzdłuż ulicy, skręcając w bramę cztery domy dalej.

Nat z przerażeniem wpatrywał się w ojca, gdy podawał dyspozytorce pogotowia adres zamieszkania. Na końcu placu, przy King's Road, coś zaryczało i zaświstało. Syrena karetki wyła i huczała jak trąbki w wesołym miasteczku, ale ambulans jechał do kogoś innego. Alicia chwyciła za klapę marynarki Craiga i zaczęła nim trząść tak jakby jej złość i panika miały przywrócić go do życia. Jego głowa leżała bezwładnie przechylona na jedną stronę, oczy miał półotwarte, tak jakby patrzył na nią zmęczony i w pewien sposób radosny.

- Spóźnisz się do pracy! - wykrzyknęła, zanosząc się płaczem.

- Doktor zaraz tu będzie - Darcie już biegła w ich stronę.

Kilka minut później doktor Cramer uklęknął koło Alicii, zanurzając kolana w tej samej kałuży. Odsunęła

się na bok, żeby mógł swobodnie dosięgnąć do Craiga, ale wiedziała, jeszcze zanim pojawił się lekarz, że już za późno.

Zakryła ręką usta, gdy histeryczny szloch rozdarł jej serce.

- Craig! Craig, nie! - Rzuciła się na niego, mocno przylgnęła do jego ciała, powtarzając z płaczem jego imię, dopóki nie przyjechało pogotowie i delikatnie nie odciągnęli jej od niego.

## Rozdział 2

Rachel szukała korkociągu i kieliszków, a Alicia w tym czasie rozpakowywała zakupy przyniesione z samochodu. Lodówkę podłączyła do prądu, jak i pozostałe sprzęty domowe, ale jeszcze należało sprawdzić, czy działa.

Kuchnia była przestronna i przytulna, z prawie nową kuchenką umieszczoną we wnęce zakończonej łukiem, gdzie na stalowych hakach wisały miedziane naczynia, natomiast kolekcja miniaturowych filiżanek ozdabiała masywne drewniane obramowanie kominka. Lśniące bukowe blaty i białe ażurowe szafki kuchenne nadawały wnętrzu wiejski klimat, tak bardzo typowy dla mamy. Duży kwadratowy biały zlew znajdował się na wprost okna wykuszowego, gdzie Monica uprawiała zioła. W kuchni stał też staromodny kredens wypełniony zastawą stołową firmy Royal Doulton, a podwójne przeszklone drzwi prowadziły na tylną werandę i ogród. Stół pośrodku kuchni był ze starego drewna sosnowego, natomiast sześć krzeseł ze szczebelkami stanowiło mieszankę buku i dębu.

- Usiądziemy na zewnątrz? - Rachel naląła do kieliszków jasne i przejrzyste Pinot Grigio.

- Czemu nie? Poszukam jakichś przekąsek i przyniosę parasol z szopy. - Alicia zdjęła czapkę i potrząsnęła włosami. Ich gładkość i puszystość sprawiały, że wyglądała młodo i jakoś tak bezbrinnie.

Telefon, który zadzwonił piętnaście minut temu, był od Mimi, właścicielki kwaciarni i ciotki Rachel. Chciała złożyć Alicji kondolencje i przekazać, że jeśli będzie czegokolwiek potrzebować, od razu ma do niej zadzwonić.

- Pete z przyjemnością pomoże, w czym trzeba, gdy tylko będzie mógł - zapewniła, mając na myśli swojego skwaszonego i wiecznie udęczonego męża, który zajmował się wszystkim, co tylko Mimi dla niego znalazła. Kiedyś nawet zaproponowała, żeby wygłosił kazanie, gdy Canon Jeffries zachorował na gripę, mimo że Pete nie był ani dobrym mówcą, ani nawet szczególnie religijnym chrześcijaninem.

Zatem pierwszy moment przerażenia minął. To nie Robert dzwonił, co ucieszyło Alicję, ponieważ nie była jeszcze gotowa, by stawić czoło temu trudnemu wyzwaniu. W swoich najgorszych momentach zastanawiała się, czy w ogóle zdoła uporać się z tym wszystkim, jako że utrata męża i matki w tak krótkim odstępie czasu zupełnie ją załamała. Nigdy wcześniej tak się nie czuła, zupełnie obco w swoim ciele i niepewna własnych myśli. Czasami miała wrażenie, że cały świat jest gdzieś daleko poza jej zasięgiem, a ona trzyma się ostatkiem sił. Być może wystarczy jeden duży haust powietrza i znów stanie mocno na ziemi, ale jeśli powietrze okaże się zbyt ciężkie, ona zapadnie się w próżnię.



Gdy Rachel zajmowała się napojami i przygotowywaniem precli, Alicia poszła do szopy. Kiedy otworzyła drzwi, od razu przeniosła się w czas dzieciństwa. Wyraźny zapach kreozotu, ziemi i terpentyny przywołał tak wiele scen z przeszłości, że prawie musiała odganiać rękoma skłębione obrazy. Nie mogła pozwolić, by wspomnienia wyrwały ją z teraźniejszości lub się nią stały. Musi je zagrzebać głęboko, ostrożnie schować w bezpiecznym miejscu, skąd będzie mogła wyciągać je po kolei, jedno po drugim, a nie wszystkie naraz, tak żeby jej nie osaczyły, nie zamknęły w uścisku tęsknoty i rozpacz.

Energicznie szperała pomiędzy starymi ogrodowymi narzędziami, zabawkami na kółkach, leżakami i pojemnikami z farbą, szukając parasola, który na pewno gdzieś tutaj był. Wreszcie dostrzegła go za starą maszyną do szycia, która niegdyś należała do babci. Wyciągnęła go, zmiotła szczotką pajęczyny i przyniosła parasol do stołu, gdzie siedziała Rachel, delektując się pięknym letnim dniem.

Ogród z tyłu domu, tak jak i ten frontowy, porośnięty był bujnym zielonym trawnikiem, na środku stała kamienna fontanna w kształcie ptaka, a w rogu rosła obładowana owocami jabłoń chyląca się konarami ku wielobarwnym krzewom. Zimą to miejsce zajmowała ślizgawka, natomiast w ciepłe letnie dni Monica wyciągała brodzik i wypełniała go wodą, żeby dzieci mogły się popluskać. Alicia miała mnóstwo wspomnień związanych z ogrodem, na przykład przebieranki w ubrania ze sklepu charytatywnego prowadzonego przez Monicę albo zabawy w lekarzy i pielęgniarki z dobrze wyposażoną apteczką pierwszej

pomocy i stetoskopem ojca czy też występy reżyserowane przez Mimi i Monicę. Jednak najlepsze zabawy często wymyślał Robert, miał smykałkę do konstruowania różnych dziwnych i fascynujących urządzeń, które mogły latać, mówić lub chodzić, czy też robić cokolwiek innego. Nikogo więc nie zaskoczyło, że wybrał karierę naukową i obecnie nadzorował badania w Ministerstwie Obrony w Wiltshire, kierując pracą ponad dwustu innych naukowców. Wszystkie jego projekty objęte były ścisłą tajemnicą, ale nawet gdyby mógł zdradzić szczegóły tego, nad czym pracuje, i tak nikt by tego nie zrozumiał.

Alicia zamontowała parasol w specjalnie przeznaczony do tego podstawie, otworzyła go szeroko, żeby zapewniał przyjemny cień, po czym usiadła z westchnieniem na krześle, rozkoszując się atmosferą ogrodu. Niebo miało perfekcyjnie niebieski kolor, powietrze było ciepłe i wilgotne, a wokół panował letni bezruch, jedynie od czasu do czasu przeleciał motyl i zaszczebiotał ptak. Czowała się tutaj dobrze i bezpiecznie, a jednocześnie zupełnie nie na miejscu.

Napotykając spojrzenie Rachel, Alicia podniosła kieliszek, żeby wznieść toast.

- Twoje zdrowie. Dziękuję, że jesteś ze mną. Prawdopodobnie rozpadłabym się na kawałki, gdybym przyszła tutaj sama.

Rachel nie wątpiła w to ani przez chwilę.

- Cieszę się, że Darcie była tak mądra i zadzwoniła do mnie.

- Aha, więc to ona jest kapusiem. Myślałam, że Nat. Przyznała się, że jest teraz we Francji?

Rachel spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nie, co ona tam robi?

- Rodzice jej przyjaciółki mają dom w Bretanii, więc zostanie u nich przez dwa pierwsze tygodnie sierpnia. Potrzebowała tych wakacji - no i przerwy ode mnie, mówiąc szczerze.

Rachel wciąż uważnie ją obserwowała.

- Martwi się o ciebie - powiedziała delikatnym tonem.

Alicia skinęła głową.

- Wszyscy się o siebie martwimy.

- Oczywiście.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, sączyły drinki i delektowały się przyjemnością z przebywania we własnym towarzystwie.

- Powinna była tu przyjechać zaraz po śmierci mamy. - Alicia przerwała ciszę. - Chciałam to zrobić. Źle się czułam, wiedząc, że dom stoi pusty, zaniedbany i że wszystkie jej rzeczy... Ale po prostu zabrakło mi odwagi, by stawić temu czoło. A w zasadzie jej. Uśmiechnęła się cierpko. - Mój mąż i moja bratowa. Co za żart. Co za przygnębiający, nędzny frazes.

Jako że sama nie przepadała za Sabriną, Rachel nie mogła się nie zgodzić z tymi słowami.

- Craig niejednokrotnie proponował, że ze mną przyjedzie - kontynuowała Alicia - ale ja nie chciałam, żeby był w jej pobliżu. Ciągle wyobrażałam sobie, jak stoi w ogrodzie albo w domu, myśli o niej i zastanawia się, co ona właśnie robi i czy wyczuwa, że on jest blisko. Być może w jakiś sposób zawiadomiłby ją o swoim przyjeździe i potem wymknęliby się gdzieś razem. Projektowałam wizję, że łączy ich jakiś rodzaj telepatycznej komunikacji i mogliby umówić

się na ulicy albo w pubie, co wyglądałoby na zupełnie przypadkowe spotkanie, a stałoby się to za sprawą łączącej ich więzi, która działała jak telefon, e-mail albo esemes. - Jej uśmiech przepełniony był goryczą. - Więc kiedy zadzwonił Robert i spytał, czy ma zacząć sprzątać dom, zgodziłam się, żeby zrobił to beze mnie. Powiedział, że zajmie się tylko ubraniami i książkami mamy, a co do mebli i reszty rzeczy zdecydujemy potem, kiedy poczuję się na tyle silna, by móc się z tym uporać. Mam tylko nadzieję, że jego żona nie przywłaszczyła sobie jakiegokolwiek rzeczy mojej mamy. Nie wydaje mi się, żeby jej na to pozwolił, wiedząc, co o niej myślę. Gdyby tak się stało, wolę o tym nie wiedzieć. - Spojrzała na Rachel i złagodniała, kiedy wyobraziła sobie spokojną i poważną twarz swojego brata. - Te dwa ostatnie lata musiały być dla niego naprawdę bardzo ciężkie. Jego żona miała romans, mama zmarła, a nasze relacje nie są już bliskie jak kiedyś. Chciałabym mu to jakoś wynagrodzić, ale zupełnie nie wiem jak, skoro nadal jest z Sabriną.

Uznawszy to za niezwykle, że obydwa małżeństwa zdołały przetrwać pomimo romansu, Rachel spytała:

- Wiesz, jak się im teraz układa? Alicia pokręciła głową.
- Rozmawiałam z Robertem kilkakrotnie, ale nigdy o niej nie wspominał, a ja nigdy nie pytałam.
- Co powiedziałaś dzieciom? Był dla nich zawsze fantastycznym wujkiem, a poza tym świetnie dogadywały się z Annabelle, zanim to wszystko wyszło na jaw.
- Nigdy im tego do końca nie wyjaśniłam, powiedziałam po prostu, że nie dogadujemy się z Sabriną

i dlatego zdecydowałyśmy, że najlepiej jeśli nie będziemy się spotykać. Bardzo tęskniły za tym miejscem, ale przynajmniej mama mogła często przyjeżdżać do Londynu, zanim ten cholerny rak się nie pojawił. - Westchnęła przez łyżę. - Niezła lista, nie? Najpierw przez romans mojego męża psują się relacje z bratem, rok później odchodzi mama, a sześć miesięcy potem mój mąż umiera, zator tętnicy płucnej; ciekawa jestem, co jeszcze mnie czeka.

- Cokolwiek się zdarzy, na pewno nie będzie już gorzej - powiedziała Rachel krzepiąco.

Alicia rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie kuś losu, proszę - oceniła trzeźwo sytuację. - Kiedyś też tak myślałam i zawsze byłam w błędzie, więc teraz moje rezerwy optymizmu zmalowały do zera. Staram się przyjmować wszystko takim, jakie jest, i dziękuję Bogu, że mam cudowne dzieci i że starają się mnie wspierać. Szczególnie Nat. - Uśmiechnęła się lekko. - Taki spokojny, utalentowany i dorosły, jestem z niego dumna, tylko wciąż nie potrafi rozmawiać o swoim ojcu. Chyba od pogrzebu ani razu nie płakał. - Przymknęła oczy i chociaż starała się być dzielna, jednak drżący głos zdradzał rozpacz. - Craig był jego bohaterem - wyszeptała. - Sama wiesz, że go ubóstwiał. Wszystko, co robił ojciec, było nieskazitelne.

Na twarzy Rachel malowało się współczucie.

- Nie powiedziałaś mu o romansie.

- Oczywiście, że nie, a teraz, kiedy Craig nie żyje, nie ma takiej potrzeby. Zresztą nigdy nie było. - Wzięła głęboki oddech. - Zawsze wierzył, że jego ojciec jest lojalny w stosunku do nas, że jest ostoją naszej

rodziny, i to prawda, więc nie ma powodu, żeby Nat uważał inaczej. - Uśmiechnęła się, niepewnie spoglądając na Rachel. - Kto by pomyślał, że umrze tak młodo? - powiedziała posępnym głosem. - Wydawało się niemożliwe, prawda? Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

Zdając sobie sprawę, jakim dynamicznym i charyzmatycznym mężczyzną był Craig Carlyle w oczach swojej rodziny, Rachel objęła Alicię, chciała ją jakoś ukoić. Ostatnie lata z pewnością były trudne dla Craiga i Alicii, ale Rachel nigdy nie wątpiła, że Alicia ogromnie go kochała. Dlatego jego nagłe odejście, wkrótce po śmierci matki, w momencie, kiedy wszystko zaczynało się między nimi układać, było druzgocącym przeżyciem dla Alicii i dzieci. Nic zatem dziwnego, że sześć miesięcy później wciąż nie mogli otrząsnąć się z szoku.

- Gdzie jest teraz Nat? - spytała Rachel. Alicia upiła łyk wina.

- Nadal w Londynie. Ma praktyki u Henry'ego Taverstona.

Rachel się zdziwiła, słysząc znane sobie nazwisko.

- Dlaczego nie odbywa stażu u kogoś z kancelarii Craiga?

- Wspólnie postanowili, że Nat powinien rozwinąć skrzydła i stać się bardziej samodzielny, nie podpierając się nazwiskiem ojca, dlatego Craig załatwił mu tygodniowe praktyki u Henry'ego. Potem przeniesie się do Jolyona Crane'a w Bristolu, ale dopiero pod koniec sierp... - Zamknęła oczy, głos jej się łamał.

Rachel trzymała przyjaciółkę za rękę, kiedy zmagala się z emocjami, bo nic innego nie mogła dla niej zrobić, aby złagodzić ból. W ciągu ostatnich miesięcy wiele godzin spędziły na rozmowach telefonicznych,

wspominały szczęśliwe chwile, rozmawiały o zdradzie, ostatnich chwilach życia Craiga i o koszmarze, który potem nastąpił. Uporanie się z nagłą śmiercią partnera i ojca jej dzieci było prawdopodobnie jednym z najtrudniejszych testów, jakie życie jej zafundowało.

- Jak długo zamierzasz tutaj zostać? - zagadnęła Rachel, kiedy przyjaciółka sięgnęła po kieliszek wina.

Alicia wpatrywała się w podłogę.

- To jest teraz mój dom. Sprzedałam mieszkanie w Londynie.

Rachel otworzyła usta ze zdziwienia.

- Nawet nie wiedziałam, że wystawiłaś je na sprzedaż.

- Samochodów też się pozbyłam. Mercedesa musiałam sprzedać, żeby uregulować zaległe należności.

Zdziwienie Rachel nie miało granic.

- Te samochody były warte fortunę...

- Dom też. Prawie dwa miliony, uwierzyłybyś? Sprzedałam dom z całym wyposażeniem i po spłaceniu hipoteki zostało mi aż całe dwa tysiące pięćset czterdzieści dwa funty plus oszczędności na koncie osobistym.

Rachel nie mogła wyjść ze zdumienia.

- Nie rozumiem.

- Hipoteka nie była ubezpieczona - wyjaśniła Alicia - i z powodu dużego spadku cen na rynku nieruchomości... musiałam sprzedać dom za tyle, za ile go kupiliśmy.

- Ale jakim cudem Craig przeoczył... Przepraszam, to bez sensu. Jestem po prostu zdziwiona...

- Też byłam zaskoczona. Mniej więcej rok temu ponownie wzięliśmy pożyczkę pod zastaw hipoteczny,

żeby zdobyć trochę kapitału, i jak sędzę, Craig wciąż negocjował warunki ubezpieczenia, kiedy zdarzył się ten wypadek.

- Więc nie miałaś ubezpieczenia? - Przyjaciółka nie mogła uwierzyć. Alicia pokręciła głową.

Rachel próbowała znaleźć jakieś słowa, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Wreszcie spytała:

- A co się stało z kapitałem?

Alicia zerknęła na nią i znów wbiła wzrok w podłogę.

- Oddał te pieniądze.

Rachel była pewna, że się przestyszała.

- To długa historia - zaczęła Alicia. - Pewna rodzina... Stracili dwójkę dzieci w pożarze domu i Craig uważał, że gdyby nie oczyścił podpalacza z poprzednich zarzutów, ten nadal siedziałby za kratkami. I nie doszłoby do tego wypadku. Chciał pomóc tym ludziom, zrobić coś, co sprawiłoby, że ich życie stałoby się łatwiejsze do zniesienia, więc postanowił dać im pieniądze na zakup nowego domu. Miał on dużo wyższy standard niż ten poprzedni i - jak na ironię - nie był ubezpieczony, więc nie mieli ani domu, ani dzieci. Zrobił, co w jego mocy, żeby wynagrodzić im chociaż część tej straty, a ponadto, chcąc odpokutować swoją winę i oczyścić sumienie, prowadził coraz więcej spraw pro bono, w rezultacie czego nasz dochód zaczął spadać. Ciągłe powtarzał, że wszystko będzie w porządku, jakoś damy sobie radę, i na pewno by tak było, gdyby żył.

Myśląc o tym, że przyjaciółka przeszła już zbyt wiele, Rachel patrzyła na nią ze współczuciem. Bardzo chciała pomóc, zdjąć z jej ramion to dodatkowe



brzemię, ale nic nie mogła zrobić. Dom został sprzedany, a Alicia była tutaj.

- Trudno mi uwierzyć, że nie powiedziałaś mi o tym wszystkim wcześniej. - Odezwała się po chwili milczenia.

- Chyba sama nie chciałam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, że nie mam już domu, że całe nasze życie ulegnie zmianie... - Pokręciła głową. - Miałam nadzieję, że to jakoś się odwróci, może zdarzy się coś, co odmieni sytuację...

Rachel usiadła na krześle, wciąż zbyt oszołomiona wiadomościami, by móc to wszystko ogarnąć. Rozejrzała się po ogrodzie, jakby gdzieś tam mogła znaleźć racjonalne wytłumaczenie dla tego ciosu, jaki otrzymała Alicia. - Zupełnie nie wiem, co powiedzieć. - Wzruszyła ramionami, znów spoglądając na ogród.

Na twarzy Alicii pojawił się słaby uśmiech. Obserwowała parę gajówek, które pluskały się w fontannie, i myślała, jak wielką radość sprawiało mamie przyglądanie się ptakom. Zamiast tęsknić za tym, żeby mama siedziała teraz tutaj z nimi, wołała wyobrazić sobie, że patrzy na nich gdzieś tam z góry, przysłuchuje się ich rozmowom i czuwa nad nimi.

- Masz jakieś długi? - spytała Rachel.

- Dzięki Bogu nie, ale było blisko. Tak czy inaczej, nawet gdybyśmy mieli ubezpieczenie, i tak nie dałabym rady utrzymać domu ani opłacić szkoły dla dzieci bez dochodów Craiga, więc uważam, że podjęłam słuszną decyzję, by sprzedać dom i wyprowadzić się z Londynu.

Rachel patrzyła na nią z czułością, zastanawiając się, jak to możliwe, że potrafi być taka spokojna i opanowana, kiedy w środku niej wszystko krzyczy.

- Nieustannie myślę, jaki był w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy - powiedziała Alicia drżącym głosem. - Na pewno bardziej zestresowany niż pokazywał to na zewnątrz. Martwił się, że wpadłam w depresję po śmierci mamy, że obawiałam się, iż on nadal spotyka się z kochanką. Przysięgał, że to nieprawda, ale nigdy nie byłam na tyle odważna - a może głupia - żeby w to uwierzyć. Spędzał w pracy bardzo dużo czasu. Wiem, że to normalne w przypadku prawników, ale...

- Daj spokój - przerwała jej Rachel. - Takie rozmyślanie w żaden sposób ci nie pomoże.

Alicia upiła wina i poczuła jego kwaśną nutę na języku, co na moment przyniosło ulgę zboląlemu sercu.

- Przynajmniej część tego kapitału przeznaczył na zapłatę podatku od spadku - powiedziała, a słowa wydawały się wybrzmiewać jakoś obco, jakby wypowiedane mimo jej woli - inaczej dzieci i ja bylibyśmy teraz bezdomni. Zastanawiam się, czy zrobił to dlatego, żebyśmy mieli gdzie mieszkać, kiedy nas zostawi i odejdzie do niej.

Rachel ciężko przełknęła ślinę. Chociaż wykluczyła taki powód postępowania Craiga, rozumiała wątpliwości Alicii.

- Masz jakiegokolwiek dowody, że znowu się z nią spotykał? - spytała.

Serce jej waliło i trudno było zachować spokojny ton głosu, kiedy powiedziała:

- Nic takiego nie znalazłam, a wierz mi, że szukałam. - Spojrzała na Rachel i zaraz odwróciła wzrok. - Powtarzał mi w koło, że to była potworna pomyłka i że nigdy więcej nic takiego się nie zdarzy. Brak dowodów wskazywał, że mówił prawdę, ale przyłapałam go

już na tak wielu kłamstwach, no i dobrze się maskował za pierwszym razem. Zakładając oczywiście, że to ten pierwszy raz. Z tego, co wiem, były też inne... Już niczego nie jestem pewna. Żyliśmy razem przez dwadzieścia lat, a zaczynam myśleć, że wcale go nie znałam. - Głos jej się łamał.

Rachel położyła dłoń na jej ręce.

- Nigdy nie znamy nikogo tak dobrze, jak nam się wydaje - powiedziała łagodnie. - Ale głęboko w sercu Craig był dobrym człowiekiem i wspaniałym ojcem.

Alicia odchrząknęła, żeby móc mówić dalej.

- Najśmieszniejsze jest, że pogrążam się w smutku, bo tak bardzo go kochałam, i prawie żałuję, że nie umarłam razem z nim. To niedorzeczne, prawda? Miał romans, kłamał i oszukiwał mnie, a ja wciąż... - wykrztusiła chropowatym głosem. - Jestem wściekła na niego, że umarł. - Rozplakała się. - Złości mnie to nawet bardziej niż jego romans i że zapomniał o ubezpieczeniu. Ale dokąd mnie to zaprowadzi? Donikąd. Zresztą, to już nie chodzi o mnie ani o niego, czyż nie? Dzieci są najważniejsze. Darcie jakoś sobie poradzi ze zmianą szkoły, ale dla Nathana to może być katastrofa. Jest w klasie maturalnej i dobrze sobie radzi, mimo że przeżył tragedię. Tak bardzo chciał, żeby Craig był z niego dumny. W grudniu miał przejść rozmowę kwalifikacyjną decydującą o przyjęciu na uniwersytet w Oxfordzie, a teraz... Teraz jest... - Rachel szybko podeszła do niej i przytuliła ją.

- Ciii, nie wyolbrzymiaj problemu. Nat jest inteligentnym chłopakiem, to nie będzie mieć dla niego znaczenia, na pewno rozumie, że los bywa niesprawiedliwy.

- Tak, on to rozumie i stara się mnie przekonać, że ukończenie klasy maturalnej w którejś z tutejszych szkół może być nawet dla niego korzystne. „Pozytywnie wpłynie na moją edukację”, twierdzi. - Znow zapłakała. - To takie do niego podobne, prawda? - Mówi to, co w jego mniemaniu chcę usłyszeć, chroni mnie, żebym się nie martwiła, nie złościła, podczas gdy całe jego życie się rozpada.

- Wcale się nie rozpada. Nie zapominaj, że odziedziczył odporność psychiczną po matce i intelekt po ojcu, no i jeszcze ten jego ujmujący urok, więc poradzi sobie tak samo dobrze w Stanbrooks czy Bruton, jak w Westminster.

Alicia uśmiechnęła się przez łzy.

- Na pewno nie w Bruton, bo nie stać nas na to, i gdybym nie znała was tak dobrze, pomyślałabym, że połączyliście fronty, ponieważ oboje mówicie to samo. - Westchnęła nerwowo. - Pewnie każda matka powiedziała by tak o swoim synu, ale on naprawdę jest cudownym, młodym człowiekiem. Taki rozważny, pomocny, a do tego inteligentny, ambitny... Przepraszam. ..

- Także bardzo zabawny, kiedy chce - wtrąciła Rachel. - Poza tym jest niezwykle szlachetnym młodzieńcem, fantastycznym bratem i najlepszym synem na świecie, no i nie zapominajmy, że do tego wszystkiego jest jeszcze zabójczo przystojny.

Alicia parsknęła ze śmiechu.

-I cholernie uparty, arogancki, jak przystało na nastolatka, niecierpliwy, porywczy i stanowczo za silny, żeby matka mogła sobie z nim poradzić.

Rachel się uśmiechała.

- O ile znam Nathana Carlyle'a, to wydaje mi się, że teraz jego głównym zadaniem będzie opiekowanie się tobą.

- I tego właśnie się obawiam. To ja ponoszę za niego odpowiedzialność, a nie odwrotnie, ale wciąż powtarzam sobie, że minęło tak niewiele czasu. Mam nadzieję, że kiedy zda maturę i zacznie planować swoją roczną przerwę... Jeszcze mu nie powiedziałam, że nie będzie nas na to stać, ale...

- Co ty mówisz? - ucięła Rachel. - W dzisiejszych czasach dzieciaki same finansują sobie takie podróże i jestem absolutnie pewna, że Nat nie będzie mieć z tym żadnego problemu.

- Prawdopodobnie tak, ale mój syn ma wielkie plany na przyszłość...

- I wszystkie się zrealizują, więc przestań się zamartwiać. Poradzi sobie. Oboje sobie dadzą radę.

Alicia próbowała się uśmiechnąć.

- W dużej mierze dzięki mojej mamie. - Gdyby nie zostawiła mi domu i sklepu, nie wiem, co byśmy zrobili.

- W chwilach kryzysowych zawsze miała jakiegoś asa w rękawie. - Rachel zadumała się, wróciwszy pamięcią do miłych wspomnień.

Alicia skinęła głową, zastanawiając się, czy mama słyszy ich rozmowę. Jeśli tak, to może słyszy również jej myśli, niewypowiedziane słowa miłości, wdzięczności i tęsknoty, uczucia, które nigdy nie zostaną zaspokojone.

- Robert kiedykolwiek wspominał coś o spadku? - spytała Rachel, biorąc precla.

Alicia pokręciła głową.

- Ze mną o tym nie rozmawiał, ale chyba rozumie, iż mama próbowała w ten sposób wynagrodzić mi, że nie mogłam przyjeżdżać do domu. - Mimo wszystko miała wyrzuty sumienia, że jej brat nie został ujęty w testamencie matki.

- Poza tym dobrze mu się teraz powodzi i nie potrzebowałby tych pieniędzy. Zresztą ty również ich nie potrzebowałaś wtedy, kiedy mama spisywała swoją ostatnią wolę. Kiedy ostatnio z nim rozmawiałaś?

- Na pogrzebie Craiga. - Westchnęła. - Nie sądziłam, że się pojawi, ale cieszę się, że przyszedł.

- To oczywiste, że chciał być przy tobie w tym trudnym momencie.

Alicia uśmiechnęła się lekko.

- Dzięki Bogu ta wiedźma, jego żona, została w domu. Gdyby przyszła, przysięgam, że nie odpowiadałabym za swoje czyny.

- W takim razie byłybyśmy dwie, ale na szczęście albo zabrakło jej odwagi, albo resztki przyzwoitości wybiły jej z głowy ten pomysł.

- Boję się myśleć - Alicia się wzdrygnęła. - Jak ona to przyjmie, kiedy się dowie, że wróciłam.

- Nie wydaje mi się, żebyś musiała się tym zamartwiać. Słyszałam, że ma teraz sporo problemów ze swoją córką.

- Z Annabelle? Zawsze była taką miłą dziewczyną, mimo że ma taką matkę jak Sabrina.

- Jak widać się zmieniła. Sama się przekonasz, że ona nie jest już tym słodkim aniołkiem, jak kiedyś. Nie żebym często ich odwiedzała, ale wiesz, ludzie gadają. Zdumiewa mnie jednak, że nikt nie pisał ani słowa o Craigu i Sabrinie.

Choć pojawienie się tych imion obok siebie rozdrażniło Alicję, starała się opanować.

- Wolę myśleć, że to była wielka tajemnica, ale wiadomo, że się przyjaźnimy, więc nawet jeśli o tym mówiono, i tak nikt nic by ci nie powiedział.

- Może masz rację. Powiadomiłaś Roberta, że przyjeżdżasz dzisiaj?

- Nie, ale jeśli jest w miasteczku, pewnie już wie, że się pojawiłam.

- Nie wątpię. Przypuszczam jednak, że wyjechał, inaczej już dawno by się z tobą skontaktował. Jak mógłby nie zadzwonić? Jesteś jego siostrą i mimo że ten krzywdzący romans was rozdzielił, nie wątpię, że w głębi serca wciąż jesteś mu bardzo bliska i więź rodzinna z pewnością nie została całkiem zerwana.

## Rozdział 3

Było tuż po dziewiątej rano, kiedy Sam Ellery, tutejszy listonosz, rozpoczął swoją rundkę rowerem po miasteczku. Nie miał dużo przesyłek dla mieszkańców i handlowców z głównej ulicy, więc szybko skierował się na Holly Way. Przyjemna wysadzana klonami droga odbijała od głównej ulicy niczym rozłożony wachlarz i kończyła się ślepą uliczką z małą zakręconą wysepką pośrodku, aby zawrócić wszystkich tych, którzy się zgubili. A ponieważ nadeszło lato i szkoły już zamknięto, tego ranka mogły przywitać go tylko ptaki ćwierkające w koronach drzew, ewentualnie jakiś zbłąkany kot, który wylegiwał się na masce drogiego samochodu lub czekał na ganku, żeby ktoś wpuścił go do środka na śniadanie. Powietrze było ciepłe i przesycone zapachem jaśminu, wiciokrzewu oraz przypalonego tosta. W oddali szumiała rzeka pośród skał, płynąca w stronę zamku, a przez otwarte okno w jakimś domu było słychać stację Radio Dwa.

Niewielką paczkę zostawił pod numerem osiem, kilka urodzinowych kartek podrzucił pod numer



dziesięć, minął cztery kolejne domy, bo nie miał żadnej poczty pod te adresy, i pojechał w stronę okazałej rezydencji Queen Anne. To była jedyna posiadłość na Holly Way wyposażona w elektryczne sterowanie bramy oraz kamery - rejestrowały wszystkich wchodzących i wychodzących. Mówiono, że to ze względu na pracę Roberta Paige'a, ale czym się on zajmował, tego Sam nie wiedział, tyle tylko, że miało to związek z nauką. Otrzymywał wiele specjalnych przesyłek i jeśli nie było go w domu, żeby pokwitować odbiór, Sam musiał zabrać je z powrotem na pocztę i zostawić wiadomość, żeby Robert po powrocie wiedział, że coś na niego czeka. Jak widać, nawet pani Paige nie była upoważniona, by odebrać przesyłkę, ale Sam nigdy nie pytał dlaczego. Wykonywał swoje obowiązki, nie wtrącał się w sprawy innych i cieszył się, że jego praca nie jest tak stresująca, jak praca Roberta.

Oparł rower o rozłożyste drzewo laurowe i już miał zadzwonić domofonem, kiedy usłyszał, że na ulicę wjeżdża samochód. Odwrócił się i zmrużywszy oczy, ho słońce świeciło prosto na niego, próbował dostrzec, kto nadjeżdża. Znał tutaj wszystkich i lubił witać się z każdym znajomym, ale nie potrafił powiedzieć, do kogo należy ten samochód. Na pewno widział go po raz pierwszy i jak się po chwili okazało, miał rację, w stronę rezydencji bowiem zmierzała taksówka.

Solidna czarna brama powoli zaczęła się otwierać. Taksówka zwolniła, czekając, aż brama całkowicie się otworzy, i kiedy się zatrzymała, szyba w tylnym oknie samochodu się opuściła.

- Dzień dobry, Sam - zawołał Robert Paige. - Masz coś dla mnie?

Sam wyjął dużą brązową kopertę, którą właśnie miał dostarczyć, i podszedł do samochodu.

- Jest jakaś przesyłka z Florydy. Jeszcze tylko podpis, dobrze się dzisiaj zgraliśmy czasowo. Jak się miewasz? W pełni gotowy na sobotni poranek? - Znał Roberta Paige'a, odkąd Donald i Monica przynieśli do domu wrzeszczące zawiniątko ze szpitala w Yeovil, dokładnie czterdzieści jeden lat temu, i od tamtej chwili miał słabość do tego młodzieńca.

- Dopiero co wylądowałem na Heathrow. - Robert wysiadł z samochodu przed bramą. - Przywiozłem czerwoną whisky z Waszyngtonu.

- Znowu spoufalaleś się z Białym Domem? - Sam przekomarzał się z nim, podając kwit do podpisania.

Robert się uśmiechnął.

- Tym razem nie miałem na to czasu - zażartował. - Przy następnej okazji przekażę im twoje pozdrowienia.

Zdaniem Sama Robert był przystojnym mężczyzną, choć może miał troszkę za duży brzusek i włosy zaczęły mu się przerzedzać, ale z jego niebieskich oczu wciąż biło prawdziwe ciepło, które niezmiennie kojarzyło się Samowi z Donaldem, ojcem Roberta, a swoim radosnym śmiechem - oboje z Alicią odziedziczyli go po pięknej matce - potrafił zarazić innych.

Odebrał od Roberta pokwitowanie i patrzył, jak wyjmuje z samochodu walizkę i płaci taksówkarzowi za kurs.

- No, na mnie już czas - powiedział, kiedy taksówka zawróciła. - Aaa, zapomniałbym, świetnie, że Alicia przyjechała, prawda? Jeszcze jej nie widziałem, ale moja żona ucięła sobie z nią małą pogawędkę wczoraj

wieczorem w pubie. Aż trudno uwierzyć w śmierć jej męża, nie? To musiał być dla niej straszny szok, wszystko stało się tak nagle. A dzieci jeszcze małe. Kiedy straciłeś swojego tatę, byłeś mniej więcej w tym samym wieku. - Na wspomnienie starego kumpla ze szkoły, Donalda Paige'a, poczuł nagłe uderzenie gorąca wokół szyi. - No cóż, dobrze cię widzieć, mój chłopcze, jak zawsze - wymamrotał i sięgnął po rower. - Zapowiadali więcej słońca na dzisiaj, przyda nam się po tych ostatnich deszczowych dniach.

Robert odprowadzał wzrokiem oddalającego się na rowerze Sama; zapomniał powiedzieć starszemu człowiekowi, że nie poczuł się urażony wspomnieniem o ojcu, ale był zaskoczony wiadomością o przyjeździe Alicii, nie mógł wykrztusić ani słowa. Gdzieś w głębi serca nawet się ucieszył, lecz przede wszystkim zastanawiał się, co ten przyjazd oznacza dla Sabriny. Zdjęty strachem poczuł przemożną chęć, by wziąć nogi za pas i wrócić do Waszyngtonu, ale spokojnie poczekał, aż brama się zamknie, i powolnym krokiem skierował się w stronę domu.

Sabrina Paige przygotowywała właśnie powitalne śniadanie dla męża, kiedy usłyszała, jak brama się otwiera i na podjazd wjeżdża samochód. Wiedziała mniej więcej, o której godzinie może się spodziewać Roberta, ponieważ zadzwonił z lotniska, samolot wylądował o czasie. Wstała wcześniej z łóżka, wzięła prysznic, włożyła krótkie białe szorty, odsłaniające jej długie nogi, do tego jedwabny top w kolorze miedzianym, co dodało blasku jej naturalnie oliwkowej

cerze. Gęste, błyszczące ciemne włosy spięła z tyłu spinką, egzotycznie skośne ciemnobrązowe oczy subtelnie podkreśliła kredką, a zmysłowe usta pociągnęła pomadką. Miała czterdzieści lat i wciąż była wyjątkowo piękną kobietą. Aczkolwiek w ostatnich latach jej uwodzicielski wizerunek uległ lekkiemu zniszczeniu z powodu nadmiaru emocji i być może również wina.

Kiedy Robert wszedł do przestronnej, urządzonej w wiejskim stylu kuchni, odwróciła się i z uśmiechem na twarzy podeszła do niego, żeby go objąć. Ponieważ leciał w nocy, prawdopodobnie po śniadaniu chciałby uciąć sobie drzemkę, i chociaż sama nie miała ochoty wracać do łóżka, jeśli on poprosiłby, aby do niego dołączyła, spełniłaby życzenie.

- Wyglądasz na zmęczonego - wyszeptała, patrząc mu w oczy. - Przespałeś się chociaż trochę w samolocie?

- Tak, chwilę. - Rzucił aktówkę na stół, poluzował krawat i zabrał się do otwierania koperty, którą właśnie otrzymał.

- Głodny? - Podeszła do kuchenki, gdzie na patelni podgrzewała masło na jajecznicę. Domyślała się, co to za przesyłka, szczególnie, że była polecona. Jego praca miała tajny charakter, co w oczach Sabriny czyniło Roberta nieodparcie atrakcyjnym. Uwielbiała tę mgiełkę tajemnicy i ważności, jaka otaczała jego badania, oraz to, że uchodził za wybitnego specjalistę w swojej dziedzinie. Obracał się wśród najważniejszych przedstawicieli władzy i bywał w najbardziej prestiżowych miejscach na świecie, to też było dla niej afrodyzjakiem, tak samo zresztą, jak i zazdrość przyjaciół.

- Mhm - odmruknął, szybko przejrzawszy dokumenty, które wyjął z koperty. Otworzył aktówkę, wrzucił je do środka i wyciągnął egzemplarz „Financial Timesa”. - W domu wszystko okej? - Rzucił kurtkę na bok. - A gdzie jest Annabelle?

- Oczywiście ciągle w łóżku. - Sabrina ubijała jajka. - Nie mam pojęcia, o której wczoraj wróciła. Pewnie będzie chciała mi wmówić, że o jedenastej, ale poszłam do jej pokoju o pierwszej w nocy i jej nie było, więc znowu się wymknęła. Robert kiwał głową w sposób, w jaki zawsze to robi, kiedy słucha niezbyt uważnie. Nagle jakby dotarło do niego, co przed chwilą zostało powiedziane - podniósł wzrok. - Jest teraz w domu - raczej stwierdził, niż spytał.

- Tak, ale nie sama. Georgie śpi w drugim łóżku i wydaje mi się, że jeszcze ktoś leży na podłodze w śpiworze. W pokoju jest taki bałagan, że naprawdę trudno powiedzieć, co oddycha, a co nie.

Robert stanął za żoną i pocałował ją w szyję. - Ładnie pachniesz - szepnął, przytulając się do niej mocno.

- A ty mógłbyś się ogolić. Mam wkroić wędzonego łososa do jajecznicy czy położyć go obok w kawałku?

- Połóż obok. - Dał jej figlarnego klapsa w pupę i poszedł nalać sobie kawy.

Stał z filiżanką oparty o szafkę, obserwując, jak ubija jajka, a potem dodaje soli i pieprzu. Kiedy wyjmowała ciepłe talerze z piekarnika, zauważył zarys stringów pod spodenkami, a ponieważ widział ją nago już tyle razy, z łatwością wyobraził sobie jej jedwabście gładkie, delikatnie zaokrąglone pośladki. Wiedział już, że nie włożyła stanika, bo sutki prześwitywały przez

cienki top w kolorze miedzi, a jej ciepłe powitanie podpowiedziało mu, że nie zostałby odrzucony, gdyby chciał porwać ją do łóżka. Domyślał się również, dlaczego była dla niego szczególnie miła, i poczuł się zraniony, przeczuwając, że duch minionej miłości znów wdziera się między nich.

Kiedy postawiła talerze na blacie obok opakowania z wędzonym łososiem, upił łyk kawy i w miarę normalnym tonem powiedział:

- Słyszałem, że Alicia przyjechała.

Sabrina dalej kroїła łososa, po czym odwróciła się w stronę kuchenki, jakby nie słyszała jego słów.

- Wiedziałaś o tym?

- Oczywiście. Domyślałam się, że ten stary wścibski listonosz ci powiedział - dodała z westchnieniem.

- Ma na imię Sam. Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wczoraj, kiedy rozmawialiśmy?

- Ponieważ - sięgnęła po patelnię, żeby wyłożyć jajecznicę na talerze - nie chciałam, byś zawracał sobie tym głowę podczas podróży powrotnej.

Przez chwilę analizował jej słowa i doszedł do wniosku, że to może być prawda, bo pomijając jej uczucia do Craiga - była załamana, kiedy zerwali ze sobą - nigdy tak naprawdę nie wątpił, że martwiła się o niego.

- Masz zamiar się z nią zobaczyć? - Odstawiła patelnię na bok.

- To moja siostra, dlaczego miałbym się z nią nie spotkać?

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Dobrze wiem, kim ona jest - syknęła zgryźliwie - i mogłabym ci podać kilka powodów, dla których

nie powinienes się z nią spotykać, po pierwsze choćby dlatego, żeby być lojalny w stosunku do mnie.

Uniósł brwi, a ona się zarumieniła; nic nie odpowiedział, upił kawy i podszedł do stołu po gazetę.

Sabrina zdawała sobie sprawę, że powinna mieć go po swojej stronie, więc stłumiła frustrację i skończyła przygotowywać śniadanie.

- Przypuszczam, że nie poinformowała cię o swoim przyjeździe. - Podjęła temat, kiedy usiedli przy stole.

- Gdyby tak było, powiedziałbym ci o tym - odparł i zabrał się do jedzenia.

Odkroiła kawałek łososa, ale nie miała apetytu, odłożyła widelec i sięgnęła po kawę.

- Nie rozumiem, jak możesz siedzieć tak spokojnie

- kontynuowała - wiedząc, że...

- Sabrina, skończmy, proszę, ten temat, zanim powiemy coś, czego potem będziemy żałować.

- To ty zacząłeś.

Nie mógł zaprzeczyć, ale poznawszy już jej reakcję, wolałby zmieść ten temat razem z liśćmi leżącymi w ogrodzie i spalić na popiół, który potem rozniesie wiatr.

- Po prostu nie wiem, po co tutaj wróciła. - Pokręciła ze złością głową.

- Ma ogromny dom w Londynie i Bóg jeden wie, ile pieniędzy w banku. Mogłaby pojechać gdziekolwiek by chciała, więc czemu...

- Nie rozumiem, dlaczego to cię tak interesuje?

- przerwał jej z irytacją. - Niedawno straciła męża, mogłabyś okazać więcej wyrozumiałości i spróbować zakopać wojenny topór.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem i zaśmiała się pogardliwie.

- Nawet gdybym tego chciała, a nie chcę, czy naprawdę myślisz, że wysłuchałaby, co mam do powiedzenia? Jest tak zaślepiona nienawiścią, że nie wpuściłaby mnie nawet do domu, zatrzasnęłaby drzwi.

- Więc do niej zadzwoń.

- Nie próbuj być taki słodki, to do ciebie nie pasuje. Drzwi - ciągnęła - które są tak samo twoje, jak i jej...

- Daj już spokój. Matka zapisała dom Alicii, bo miała ku temu powód...

- Ty byłeś jej synem, najstarszym dzieckiem. I ty miałeś prawo...

- Gdyby okoliczności były inne, jestem pewien, że oboje zostalibyśmy ujęci w testamencie, ale wkraczasz na bardzo grząski teren, więc lepiej skończmy ten temat i zajmijmy się śniadaniem. Poproszę dokładkę jajecznicy, jeśli została jeszcze.

Wstała od stołu, sięgnęła po patelnię i nałożyła mu dwie duże łyżki jajecznicy na talerz.

- Kiedy będziesz z nią rozmawiać, dobrze by było, gdybyś wytłumaczył, że jej pobyt tutaj nie jest dobrym pomysłem.

- A kto powiedział, że ona ma zamiar zostać?

- Tak słyszałam, ale może przecież wybrać inne miejsce. Nie musi mieszkać akurat tutaj.

- Holly Wood jest jej domem.

- Nie! To nasz dom. Nie pokazywała się tutaj przez co najmniej dwadzieścia lat, a w ciągu ostatnich dwóch przyjechała zaledwie parę razy.

- Dobrze wiemy dlaczego.

Poczuła, jak szczeka jej się zaciska i jak bardzo tęskni za wsparciem Craiga, ale zignorowała uwagę.



- Czy ona zdaje sobie sprawę, jak bardzo cię to zasmuciło, kiedy się dowiedziałeś, że twoja matka wydziedziczyła cię? Czy kiedykolwiek jej o tym powiedziałeś?

- Nie musiałem, zresztą ty cierpiałeś z tego powodu, nie ja. Jeśli o mnie chodzi, uważam, że Alicia zasłużyła na Coach House.

- Wiesz, co myślę? - rzuciła ze złością. - Ze się zwyczajnie boisz swojej siostry.

Spojrzał na nią oszołomiony.

- Nigdy nie potrafiłeś jej się sprzeciwić - oskarżała go w podnieceniu. - Pozwalasz, żeby traktowała mnie jak jakiegoś pariasa, a teraz, kiedy wróciła i robi wszystko, żeby uprzykrzyć mi życie, ty będziesz spokojnie siedział z założonymi rękoma.

- Zbyt wiele rzeczy zakładasz z góry...

- Ponieważ cię znam, Robercie Paige'u. Zagrzebiesz się w pracy, jak zawsze, i będziesz udawać, że nic się nie dzieje. No więc pozwól, że cię oświecę...

- Wystarczy! - Podniósł głos. - Nie wiem, dlaczego ten temat doprowadza cię do furii. I jeszcze bardziej nie rozumiem, dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś to ty była poszkodowana, kiedy oboje dobrze wiemy, jak jest naprawdę.

- Bardzo dziękuję ci za wsparcie. - Twarz jej poczerwieniała. - Powinnam była się domyślić, że wciąż obwiniasz mnie za to, co się stało...

- Jesteście temu winni, Sabrino. Ty i Craig. Gdybyście nie mieli romansu, moja rodzina wciąż byłaby razem, a mama nie musiałaby żyć w strachu, że znowu skoczycie sobie z Alicią do gardeł, jak wtedy, kiedy wszystko wyszło na jaw. Dlatego zabroniła

Alicji przyjeżdżać tutaj, i dobrze o tym wiesz. Nie mogła znieść myśli, że takie agresywne zachowanie może się powtórzyć i że ludzie się dowiedzą o całej sprawie; wcale nie chodziło jej o nią samą, tylko martwiła się, iż będzie to okropny wstyd dla mnie, gdy cały świat dowie się, że moja żona zdradziła mnie z moim szwagrem. I dlatego właśnie, chcąc oszczędzić mamie kolejnej rozgrywki między wami, Alicia tak rzadko ją odwiedzała, dopóki mama nie znalazła się w hospicjum. I dlatego mama przepisała dom Alicji, by wynagrodzić jej, że odsunęła ją od rodziny. Więc tak, Sabrino, ponosisz winę za to, co się stało, i Craig też, a teraz, kiedy on już nie żyje, zostałeś z tym sama i mimo że ja ci wybaczyłem, nie sądzę, aby Alicia to zrobiła, i wątpię, czy kiedykolwiek ci wybaczy.

Annabelle nie czekała dłużej, żeby usłyszeć, jaka będzie reakcja mamy na werbalny atak ze strony Roberta, bała się, że matka wybiegnie z kuchni i całą złość wyleje na nią. Odwracając się na bosej stopie, pobiegła szybko wzdłuż holu i na górę po obłożonych wykładziną schodach prosto do swojego pokoju, bezpiecznej przestrzeni. Miała na sobie cienkie spodenki od piżamy i przylegający do ciała biały podkoszulek, który włożyła przed wyjściem na imprezę. Stanik zaginął gdzieś po drodze, prawdopodobnie zawieruszył się w łóżku rodziców Melody Gillman. Musi zadzwonić do Melody i spytać ją o to, zanim biustonosz wpadnie w niepowołane ręce.

- A gdzie się podziali nasi wazeliniarze? - Georgie patrzyła na nią zaczerwienionymi oczami.

Annabelle odgarnęła gęste czarne włosy z wypaćkanej maskarą twarzy, stanęła, opierając się plecami o drzwi, z jedną ręką na okrągłej mosiężnej klamce, drugą dotykała swoich dojrzałych młodych piersi. W jej brązowych oczach pojawił się błysk, a pełne usta w kształcie serca uśmiechały się szelmowsko i z satysfakcją.

Wygrzebując się ze śpiwora, na którym leżało mnóstwo ubrań, Catrina ziewnęła szeroko i jęknęła.

- Dlaczego tak dziwnie patrzysz? - spytała ochryplym głosem. - Boże, jak mnie boli głowa. Powiedz mi, czy naprawdę zrobiłam wczoraj to, co mi się wydaje, że zrobiłam? Leżę tak i nie mogę przestać o tym myśleć... - Ściszyła głos udręczona kacem.

Annabelle uniosła nieskazitelnie wydepilowane brwi - przypominała młodszą i szczuplejszą wersję swojej matki.

- Zależy, co według ciebie wczoraj robiłaś. - Podeszła do toaletki w rogu pokoju, która składała się z wielu szuflad, szafek i luster, a wszystkie schowki były wypełnione akcesoriami do włosów, kosmetykami do makijażu, książkami, magazynami oraz sztuczną biżuterią, a tej wystarczyłoby na dziesiątki modowych sesji fotograficznych.

- Cholera, zobacz, jak ja wyglądam - wymamrotała Georgie, patrząc na swoje odbicie w małym podręcznym lusterku.

- No, ja też nie najlepiej. - Annabelle wykrzywiła się, spojrzawszy na swoją twarz. Dobrze, że nie natknęłam się na tę diabolicę i pana Szalonego, kiedy byłam na dole.

- Gdzie są nasi ściemniacze? - spytała znów Georgie i poczuła drapiącą suchość w gardle. Wyciągnęła

długie nogi spod kołdry, żeby wstać, ale zatoczyła się i padła na łóżko jak bela.

- Jesteś pijana w sztok. - Annabelle zaczęła zmywać twarz mleczkiem kosmetycznym.

- Gdzie moja komórka? - odezwała się Catrina. - Wyślę wiadomość do matki, że jestem u ciebie, inaczej wpadnie na wariacki pomysł i zadzwoni na policję albo do mojego ojca i nagada mu, że już nie może dać sobie ze mną rady. Głupia torba.

- Georgie, jak poszło wczoraj z Martym? - zapytała Annabelle. - Byłaś całkiem zmarnowana, kiedy wróciłaś na imprezę, myślałam, że zaraz zwymiotujesz.

- I chyba to zrobiłam, kiedy wyszliśmy na zewnątrz, zresztą nie pamiętam. A jak u ciebie?

Annabelle uśmiechnęła się szeroko i podniosła do góry trzy palce.

Oczy Georgie zrobiły się okrągłe.

- Żartujesz.

- Co? Co się stało? - chciała wiedzieć Catrina.

- Miała wczoraj trzech - odpowiedziała jej Georgie. Catrina spojrzała na Annabelle pełna podziwu.

Najmłodsza z nich, okazało się, że najbardziej gorąca.

- Ale nie pobiłaś rekordu - stwierdziła, mając na myśli zaliczenie czterech facetów, bo taki właśnie cel ustanowiła sobie kilka tygodni temu - ale i tak jest naprawdę niezłe. Co to za kolesie? Jednym z nich był chyba kumpel Carla, jak on miał na imię?

- Tom - przypomniała Georgie.

- Tak, zgadza się. To naprawdę był jego pierwszy raz?

Annabelle skinęła głową i dalej przyglądała się swojej twarzy w lusterku.

- Dlatego się zgodziłam. Ale to jednorazowa akcja. Tej nocy Carl ostro pogrywał, zresztą jak zawsze, i wtedy ktoś wszedł do pokoju i chciał do nas dołączyć. Nie pamiętam jego imienia... Jason albo Justin. Nie, chyba miał na imię James. W każdym razie nie miałam ochoty na trójkąt, ale Carl powiedział, że to fajny koleś, więc pomyślałam: a co tam, czemu nie? Nigdy wcześniej nie bzykałam się z trzema facetami w ciągu jednej nocy, w przeciwieństwie do niektórych. - Spojrzała znacząco na Catrinę. - Tak czy siak, to pestka w porównaniu z tym, co zrobiła Melody. Widziałaś ją w kuchni?

- O mój Boże, tak, tak, widziałam. - Georgie piszczała podekscytowana. - Poszła z Rudim, żeby pokazać Katie Bridge, jak robi się loda, więc przeszła do akcji, no i wtedy zachciało jej się rzygać i musiała lecieć do kibla. To było obrzydliwe. Ktoś powiedział, że potem zemdlą, co jest całkiem możliwe, bo nie pamiętam, żebym ją widziała, zanim wyszliśmy.

- Bo byłaś już tak nawalona, że nic nie widziałaś  
- powiedziała Annabelle. - A co z Archiem? - spytała Catrinę. - Potem jeszcze przyszedł?

- Mówiłam ci przecież, kiedy wracaliśmy do domu  
- odparła Catrina ponuro. - Przyszedł, ale przyprowadził ze sobą tę F-F-Felicity, nie? Kawał drania. Kiedy widziałam się z nim po południu, obiecał, że się jej pozbędzie i przyjedzie sam, ale ona uczepiła się go jak jakiś pieprzony rzep.

- A mimo to z nim poszłaś - wtrąciła Georgie.  
- Tylko na szybki numerek za hotelem. Właściwie mam się z nim spotkać dzisiaj po południu. Umówiliśmy się, że przyjedzie po mnie samochodem na

dworzec. Muszę jeszcze pomyśleć, jak tam dotrzeć. Annabelle, przydałoby się coś do picia, umieram z pragnienia, dziewczyno.

- Dobra, zejść na dół. - Przejechała szczotką po włosach. - Nie mogłam wejść wcześniej do kuchni, bo ta wariatka i pan Szalony kłócili się o ciotkę Alicję. Wróciła do Holly Wood i szanowna matka nie jest zadowolona z tego faktu. One się po prostu nie znoszą.

- Dlaczego? - zapytała Catrina, wcale niezainteresowana, ale chciała być miła.

Annabelle podniosła się ze swojego buduarowego krzesła.

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jeśli Alicia zostanie, to znaczy, że mój kuzyn Nathan przyjedzie z wizytą, a może nawet tutaj zamieszka.

- O nie, nie ten sławny Nathan - drażniła się Georgie, doprowadzając Catrinę do śmiechu.

- No to może wreszcie będziemy miały okazję się z nim spotkać - oznajmiła Catrina.

Na zbyt dojrzałej twarzy Annabelle pojawił się cień zaniepokojenia.

- Jeśli się z nim spotkacie, macie trzymać ręce przy sobie. On jest mój.

- To przecież twój kuzyn. - Georgie zapiszczała. - Ohydne.

- Nie jesteśmy spokrewnieni.

- Co nie zmienia faktu, że to obrzydliwe.

- A kto tak twierdzi? Dobra, idę na dół poszukać czegoś do picia i do jedzenia. Jeśli Carl zadzwoni na komórkę, powiedz mu, że ma fajnego kumpla Jasona, czy jak mu tam, więc może przyprowadzić go dzisiaj na imprezę do Eda.

Chwyciła szlafrok z drzwi i zeszła cicho na dół po schodach. Z kuchni nie dochodziły już żadne głosy, a kiedy ostrożnie pchnęła drzwi, z ulgą stwierdziła, że nikogo tam nie ma. Ostatnia rzecz, jakiej by chciała, to kłótnia z matką, kiedy Robert byłby obok - stworzyliby wspólny front i mogłoby się to skończyć jej uziemieniem za samowolne wyjście w nocy. Ale nawet gdyby dostała zakaz wychodzenia z domu, i tak nie powstrzymałoby to jej przed pójściem na dzisiejszą imprezę do Eda. Wszyscy tam będą, poza tym Ed powiedział, że będzie mieć świeżą dostawę E, więc na pewno ona nie ma zamiaru przepuścić takiej okazji.

Wyjęła z lodówki dwa pudełka truskawek, pojemnik z jagodami, talerz z pokrojonym mango i wszystko to razem wrzuciła do blendera, dodając jeszcze obrane ze skórki banany. Myślała o kłótni, którą usłyszała wcześniej, i przeszedł ją dreszcz. Diablica i Craig. Zdumiewające. Ohydne, ale zdumiewające. W zasadzie to wiele wyjaśnia, oprócz jednej rzeczy - dlaczego Robert nie wyrzucił jej matki z domu. Być może nie chciał wyjść na hipokrytę, no bo sypiał z jej matką, kiedy ona była jeszcze ze swoim pierwszym mężem, z tym nudnym ojcem Annabelle. Jeśli się nad tym zastanowić, wychodzi, że jej matka to seryjna oszustka, ponieważ Annabelle była pewna, że zanim poznała Roberta, też miała romanse. Pewnie po niej ma takie rozbuchane libido, pomyślała i zaczęła chichotać. Lubiła, kiedy Carl i jego przyjaciele mówili tak o niej.

W każdym razie mogła odetchnąć z ulgą, że Robert ich nie wyrzucił, ponieważ mieszkanie w takim domu w Holly Wood było niezwykle, cholernie odlotowe i za żadne skarby nie chciałyby przeprowadzać się

do jakiegoś byle jakiego domu czy mieszkania w Bath, Bristolu lub co gorsza w Londynie i zostać bez pieniędzy, bo nie ma mowy, żeby matka mogła zarobić taką kasę, jaką dostawał Robert. Ale jeszcze gorzej byłoby, gdyby odesłała ją do ojca, i to nie tylko dlatego, że mieszkał teraz na innej planecie, czy tam w Australii, ale dlatego, że założył nową rodzinę i z tego, co widziała na zdjęciach, które jej przysłał, oni wyglądają jak banda kaszalotów.

Nie zdążyła jeszcze wyłączyć blendera, kiedy dotarło do niej, że matka stoi za jej plecami. Trzymając ręce na biodrach, szykowała się do ataku.

- No dalej, wyrzuć to z siebie, mamó. - Wolała uprzedzić, zanim matka rzuci się na nią pierwsza.

- Gdzie byłaś w nocy? - spytała Sabrina groźnie.

- Wyszłam.

- To wiem. Masz piętnaście lat, młoda damo, i zgodnie z obowiązującymi zasadami, masz być w domu najpóźniej o jedenastej.

- Tak, tak, bla, bla.

- Więc gdzie byłaś?

- Już ci powiedziałam, wyszłam.

- Annabelle, spójrz na mnie.

- Po co?

- Powiedziałam, żebyś na mnie spojrzała.

- Jestem zajęta, nie widzisz?

- Wyślę cię do twojego ojca, jeśli nie zaczniesz okazywać mi więcej szacunku.

- O, to coś nowego. Jeszcze tego nie słyszałam. Możesz się odsunąć, muszę wyjąć szklanki z szafki.

- Kto jest na górze? - rzuciła ostrym tonem Sabrina, ale się odsunęła. Pomyślała, zresztą nie po



raz pierwszy, o tym, jak rzadko Annabelle patrzy jej w oczy.

- Nie twój interes. Sabrina się zagotowała.
- Jeśli w twoim pokoju są jacyś chłopcy... Annabelle westchnęła i przewróciła oczami.
- Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, to Georgie i Catrina. Okej? Zadowolona?

Sabrina była spięta.

- Wolałabym, żebyś miała przyjaciół w swoim wieku. Wiem, że znasz je od dawna, ale one są w klasie maturalnej, a ty...
- Są jakieś ciasteczka czy coś takiego? - przerwała jej Annabelle. - Umieramy z głodu.
- To się nazywa przekąski. - Sabrina szarpnęła za drzwiczki szafki. - Tak to się właśnie kończy, kiedy wypije się za dużo, i pozwól, że ci przypomnę: jesteś jeszcze niepełnoletnia...

Annabelle nagle beknęła; wywody matki ją rozśmieszyły.

- Przepraszam, nie chciałam. - Przycisnęła dłoń do ust.

Sabrina z niesmakiem pokręciła głową.

- Na tej imprezie, na którą wczoraj poszłaś, braliście jakieś narkotyki?
- spytała prosto z mostu.
- Oj mamó, sama się domyśl, okej?
- Chcę znać odpowiedź.
- Ale jej nie dostaniesz, bo jeżeli powiem, że nie, to mi nie uwierzysz, a jeśli powiem, że tak, zaraz zrobisz wielką aferę.

Sabrina westchnęła, sfrustrowana.

- Jeśli dalej będziesz tak postępować, narobisz sobie wiele kłopotów, młoda damo.

Annabelle nie miała ochoty ciągnąć tej rozmowy. Postawiła napoje na tacy, wzięła ciasteczka i ruszyła w stronę drzwi.

- Kiedyś byłam dumna, że jesteś moją córką. - Sabrinie drżał głos ze złości i rozpacz. - Teraz wstydzę się za ciebie, a wiesz dlaczego? Bo wyglądasz jak dziwka, i wcale nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że tak się właśnie zachowujesz.

- Wiesz co - fuknęła Annabelle ze złością - nie tylko Alicia nie może cię znieść, ja też. - Zostawiła matkę zalaną łzami, bezradną i wściekłą, a sama poszła nakarmić przyjaciółki.

Sabrina mocno zacisnęła ręce na krawędzi zlewu. Walczyła z emocjami, bała się, że rozerwą ją na strzępy, jeśli ich nie okiełzna. Robert nie tolerowałby takiego zachowania, gdyby domyślił się, że nadal opłakuje Craiga. Bóg jeden wiedział, jak ciężko mu było, kiedy przekazał jej wiadomość o śmierci kochanka. Oczywiście na początku był miły, cierpliwy i wyrozumiały, pomimo że bardzo cierpiał, widząc, że ona potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie. Nie oczekiwała współczucia, skoro powtarzał, że nie powinna tak rozpaczać, ale jak mogła nie poddawać się emocjom, gdy te zawładnęły nią totalnie i stanowiły jedyną część niej, która zdawała się prawdziwa?

Kiedy Robert był na pogrzebie - jej zabronił przyjść - poszła do kościoła w Holly Wood i rozmawiała w myślach z Craigiem o uczuciach, które nosi w sercu. Powiedziała mu, jak bardzo go kocha i że nigdy nie przestanie. Wyobrażała sobie momenty, kiedy

śmiali się i kochali, tym starała się uśmierzyć ból po rozstaniu. Nie uwierzyła, i nie wierzy, że on przestał ją kochać. Bez względu na to, co powiedział Alicji czy też o czym próbował przekonać samego siebie, zawsze wiedziała, że głęboko w sercu Craig należy do niej. Dlatego nigdy nie zaakceptowała ich rozstania, a wiadomość o jego śmierci była dla niej ogromnym ciosem. Marzenia, że któregoś dnia na pewno będą razem, już się nie spełnią.

A skoro nie mogą być razem, zastanawiała się, czy jest sens, żeby żyć dalej.

Gdyby nie Robert i Annabelle, życie nie miałoby sensu, ale ona tak bardzo zepsuła ich wzajemne relacje, że nawet myślała, iż lepiej byłoby im bez niej. Zadawała sobie pytanie, czy gdyby istniały drzwi prowadzące do Craiga, przeszłaby przez nie? Zostawiłaby dwoje ludzi, których bardzo kocha i jest z nimi związana, żeby połączyć się z innym człowiekiem, który nie należy już do tego świata, a mimo to jest dla niej ważniejszy niż życie?

Nie знаła odpowiedzi, ale gdzieś w środku czuła ulgę, że takie drzwi nie istnieją i że nie musi dokonywać wyboru.

## Rozdział 4

Hej, mamó, przepraszam, obudziłam cię?

- Nie, już nie spałam - skłamała Alicia, dochodząc do siebie. - Wszystko w porządku? Która godzina? Co u ciebie, kochanie? A może czegoś zapomniałaś? - Jej serce zamierało z niepokoju. Czy teraz ciągle będzie żyć w strachu przed niespodziewanym uderzeniem kolejnej katastrofy?

- U mnie wszystko okej - zaszczebiotała Darcie. - Po prostu tam, gdzie dzisiaj jedziemy, może nie być zasięgu, więc nie chciałam, żebyś się martwiła, jeśli się nie dodzwonisz.

- A gdzie się wybieracie? - Alicia rzuciła okiem na zegarek. W pół do ósmej, to znaczy, że we Francji w pół do dziewiątej.

- Chcemy trochę pojechać po górach, ale to dosyć odległe miejsca.

- Nie zapomnij zabrać czapki i nasmarować się kremem z filtrem trzydziści - poinstruowała ją, mając na myśli wrażliwą na słońce, jasną karnację córki.

- Tak, tak. A co u ciebie? Przepraszam, że nie zadzwoniłam wczoraj wieczorem, ale razem z Verity i jej

siostrą poszłyśmy do tutejszego miasteczka, gdzie odbywało się jakieś święto. Było naprawdę super. A ty, poszłaś do Rachel na grilla?

- Tak. Przesyłają ci pozdrowienia. Una bardzo chce się z tobą zobaczyć.

- Powiedz jej, że ja też - zapiszczała radośnie Darcie, nie dodając, że ona jest jedynym dobrym punktem tej przeprowadzki, ale Alicia i tak to usłyszała. - Jakie masz plany na dzisiaj?

Zamyśliła się i po chwili na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Nat przyjeżdża po południu - przypomniała jej. - O trzeciej jadę po niego na dworzec.

- A tak, oczywiście. Summer przyjedzie razem z nim?

- Tak. Chyba zostanie do środy.

- Mhm. -Co?

- Nic.

- No dalej, powiedz, o co chodzi.

- Po prostu mam mieszane uczucia co do niej - wyznała Darcie.

Wiedząc, że Darcie raczej nie obdarzy zaufaniem nikogo, kto będzie chciał zająć jej miejsce w sercu Nata, Alicia powiedziała:

- Nat ją lubi, i tylko to się liczy.

- A ty ją lubisz? Tylko powiedz szczerze.

- Jest w porządku. - Nie zdradziłaby nic więcej, ponieważ Darcie może wypaplać wszystko Natowi. Nie żeby miała coś przeciwko Summer, która zresztą bardzo wspierała Nata przez ostatnie miesiące, ale po prostu, tak samo jak Craig, wolałaby, żeby Nat nie

angażował się jeszcze w poważne związki w tak młodym wieku.

- Pozwolisz im na to, żeby razem spali? - spytała Darcie.

Alicia stłumiła śmiech.

- Nie pytał mnie o pozwolenie, więc przygotuję swój dawny pokój dla Summer, a Nat będzie spać w pokoju wujka Roberta.

- To znaczy, że ty śpisz w pokoju babci? Uśmiech na twarzy Alicii przygasł, kiedy rozejrzała

się po znanym sobie pokoju wypełnionym złocistą poświatą porannego słońca, gdy próbowało przedostać się przez brązowe zasłony do środka. Powinna była już się oswoić z tą przestrzenią, ale po dwóch nocach spędzonych w tym łóżku wciąż nie mogła pogodzić się z myślą, że teraz to wszystko należy do niej i że mama nie otworzy w którymś momencie drzwi zdumiona, że ją tutaj widzi.

- Zgadza się. Dziwnie się czuję, ale za jakiś czas wszyscy się tutaj zadomowimy.

- Pewnie tak - przytaknęła Darcie, ale nie brzmiało to przekonująco.

- Uwielbiałaś ten dom, kiedy byłaś mała - przypomniała jej Alicja. - Błagałaś mnie, żebym wzięła cię ze sobą, kiedy tutaj jechałam.

- Pamiętam, ale wtedy nie musieliśmy tam mieszkać na stałe. Nie żebym miała coś przeciwko - dodała pospiesznie - bo to jest naprawdę fajne miejsce, chodzi o to, że życie tam będzie inne niż w Londynie, no i będę tęsknić za moimi przyjaciółmi.

- Wiem, kochanie - powiedziała czule Alicja. - Ale poznasz nowych przyjaciół, a Verity, czy ktokolwiek

inny, zawsze może cię odwiedzić. I ty też możesz do nich pojechać w wakacje.

- Taak. - Zabrzmiało to szorstko.

Nie jest głupia, myślała Alicia, wie, że życie w Londynie będzie toczyć się dalej bez niej i wkrótce wszyscy o niej zapomną, ale na szczęście, biorąc pod uwagę łatwość nawiązywania kontaktów i towarzyską naturę Darcie, kiedy zaaklimatyzuje się w nowej szkole, na pewno zdobędzie przyjaciół i będzie tak samo szczęśliwa, jak w St Paul's.

- Widziałaś się już z wujkiem Robertem? - Darcie zmieniła temat.

- Nie. Zostawił mi wczoraj wiadomość na sekretarce, że chciałby dzisiaj wpaść, jeśli mam czas, ale było już za późno, żeby do niego oddzwonić.

- Sabrina i Annabelle wpadną razem z nim?

- Nic nie wspominał o tym - odparła. Darcie wiedziała, że mama i Sabrina nie przepadają za sobą, aczkolwiek nie знаła powodu tej niechęci, a Alicia nie miała zamiaru jej tego wyjaśniać.

- Chciałabym się zobaczyć z Annabelle, kiedy przyjadę - oznajmiła Darcie. - Zawsze była dla mnie miła, no i jest moją kuzynką. No, mniej więcej.

Alicia zdawała sobie sprawę, jak ważne jest dla córki utrzymywanie tej znajomości.

- Na pewno bardzo chętnie się z tobą spotka. - Nawet jeśli to prawda, wiedziała, że Sabrina zrobi wszystko, żeby wyperswadować Annabelle ten pomysł, ale nie chciała rozwijać drażliwego tematu; nie było sensu zadrezczać się tym w tej chwili. - Rozmawiałaś z Natem w ten weekend? - spytała.

- Taak, wczoraj po południu. Zdaje się, że praktyki poszły mu całkiem dobrze. Powiedział, że już nie może się doczekać, kiedy będzie pracować u Jolyona w przyszłym miesiącu, i zastanawia się, czy jechać z Summer i jej rodziną do Włoch w przyszłym... Przepraszam, mamó, chyba muszę już kończyć. Przyjechał właśnie tata Verity ze wszystkimi rzeczami na piknik, więc muszę im pomóc w przygotowaniach. Trzymaj się, okej? Bardzo za tobą tęsknię.

- Ja też za tobą tęsknię. - Alicia poczuła ogromną ochotę, żeby przytulić mocno córkę i już jej nie puścić.

- Zadzwoń wieczorem, gdy wrócimy, jeśli nie będzie jeszcze późno. Pozdrów Nata - i Summer, jeśli uważasz, że musisz. Na pewno pozdrów Rachel i Unę, i wujka Roberta. Kocham cię, mamó. Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

- Ja ciebie też - wyszeptała Alicia i kiedy Darcie się rozłączyła, odłożyła komórkę na niską dębową skrzynię, która służyła jako szafka nocna, i położyła głowę na poduszkach.

Z trudem oddychała, a mięśnie miała tak napięte, jakby próbowała utrzymać narastające emocje pod kontrolą. Poranki zawsze były najgorsze, budziła się i przywoływała z pamięci resztki snów, dopóki nieznośna świadomość, że jej świat się rozpadł, nie zaczynała rozdzierać jej wnętrza. Craig odszedł. Już nie jest częścią jej życia i nigdy nie będzie. Wciąż nie potrafiła zaakceptować okrutnej rzeczywistości. Miała wrażenie, że z każdym dniem tęskni za nim coraz bardziej. Ani bałagan, jaki zostawił, ani zdrada nie były w stanie wyswobodzić jej z uścisku tęsknoty.



Nade wszystko pragnęła, żeby wrócił, aż czasami nie potrafiła żyć teraźniejszością. Tak właśnie się czuła przez całe dni i tygodnie po tym, gdy dowiedziała się o jego romansie, ale teraz było jeszcze gorzej, ponieważ nie miała już do czego wracać.

Ukrywając twarz w dłoniach, starała się powstrzymać wspomnienia z tamtego czasu, jednak one już napłynęły, wypełniły serce, zajęły umysł, tworzyły jeszcze wyraźniejszą i trwalszą rzeczywistość niż ta, w której żyła.

- Gdzie jest nasz jubilat? - wykrzykiwała Rachel, próbując przedostać się przez hol do Alicii, która instruowała kelnerów w kuchni. Cały dom, łącznie z małym ogrodem, wypełniony był przyjaciółmi i członkami rodziny, którzy zebrali się, żeby świętować czterdzieste urodziny Craiga.

- Musi być gdzieś na zewnątrz. - Alicia objęła Rachel, a potem jej męża Dave'a, w powitalnym uścisku. - Już myślałam, że nie przyjdziecie.

- Tym razem to nie moja wina - powiedziała szybko Rachel, uprzedzając Dave'a, zanim zrzuciłby całą winę na nią. - Być może zajmowałam się chorym kotem, ale ten oto właściciel musiał rozwikłać spór z jednym ze swoich lokatorów. Nie pytaj, to zbyt nudne. Daj mi lepiej jakiegoś drinka, proszę. Umieram z pragnienia.

Kiedy kelner podawał jej kieliszek szampana, do kuchni wszedł Nat w towarzystwie Annabelle i zapytał, czy może zmienić muzykę.

- Jasne - odpowiedziała Alicia. - Ale będziesz musiał to wytłumaczyć ojcu. Przygotował na ten dzień specjalny zestaw utworów.

- A gdzie on jest? - spytał Dave. - Musimy wypić jego zdrowie. Zostawiliśmy prezent dla niego w holu, tam gdzie leży reszta upominków.

- Świetnie. - Alicia dała znak głową kelnerowi, żeby zrobił rundkę z kanapkami. - Proszę otworzyć więcej butelek - zwróciła się do drugiej osoby z obsługi. - Aha, i potrzeba dodatkowych kieliszków. Są tam. - Wskazała pudło. Nat, kochanie, czy mógłbyś podać... Super, dziękuję ci - powiedziała, kiedy Nat postawił pudło na stole.

- Czy teraz zasłużyłem na kieliszek? - spytał błagalnym tonem. - Tata powiedział, że dzisiaj mi wolno.

- Możesz wypić, kiedy będziemy wznosić toast - przypomniała mu Alicia.

- Rany boskie, mam prawie piętnaście lat - zaprotestował Nat.

- Nie ma mowy - krzyknęła Rachel. - Niech no ci się przyjrzę, jak wyglądasz, ale odgarnij włosy.

Nat uśmiechnął się i odsunął delikatnie na bok kosmyki z czoła - nie pozwalał nikomu dotykać grzywki. Zamachał ręką do Annabelle i szybko oddalił się w stronę salonu.

- Ma pryszczę na czole - wyjaśniła Alicia, kiedy odszedł dalej i nie mógł tego usłyszeć.

- Och. - Rachel pokiwała głową znacząco.

- Przyniosłaś wasze bagaże? - dopytywała się Alicia. - Przygotowałam dla was pokój gościnny. Darcie będzie spać w pokoju mamy, na materacu, a Robert i Sabrina na sofach w pokoju do relaksu.

- Później je przyniesiemy - odpowiedziała Rachel.
- Przyszło mnóstwo znajomych, których nie widzieliśmy od lat, i już nie mogę się doczekać, żeby się z nimi przywitać. Ile osób zaprosiłaś?
- Osiemdziesiąt, uwierzyłyabyś? No dalej, idź.
- Craig powinien gdzieś tam być. Dołączę do ciebie za chwilę.

Kiedy Rachel i Dave wmieszali się w tłum, Alicia energicznym krokiem poszła do toalety na parterze domu. Okazało się jednak, że stoi tam kolejka chętnych, więc po wysłaniu kelnera z tacą pełną trunków między gości, pośpieszyła na górę do pokoju gościnnego, bo tam było najbliżej.

Otworzyła drzwi i już podnosiła sukienkę do góry, gdy nagle zobaczyła, że ktoś tam jest, i lekko zawstydzona opuściła ubranie na dół. Miała właśnie dyskretnie się wycofać, kiedy uświadomiła sobie, że na łóżku leży Sabrina z nogami owiniętymi wokół kogoś, kto porusza się w niej dziko; żadne nawet nie zauważyło jej wejścia. Spodnie mężczyzny były na wysokości kolan, koszulę miał rozpiętą i pierwsze, o czym pomyślała Alicia, to dlaczego ten facet ma na sobie koszulę Craiga? Potem prawda uderzyła w nią jak grom.

Przez trwające bez końca sekundy stała w miejscu, nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Napierali na siebie, sapali i jęczeli owładnięci pożądaniem, skoncentrowani na zbliżającej się erupcji, zupełnie nieświadomi tego, co dzieje się wokół. Coś w głowie Alicii nie funkcjonowało. Umysł zniekształcał obrazy, które widział, stosując swoje sztuczki, prowadził ją do złych konkluzji, próbował jej wmówić rzeczy, których nie było. Craig by tego nie zrobił, to po prostu niemożliwe.

Wtedy zorientowała się, że Sabrina na nią patrzy, i o zgrozo wcale nie zachowywała się tak, jakby czuła się winna. Odsunęła Craiga na bok, wydarła mu ubranie i uśmiechnęła się. W jej oczach było widać lodowaty błysk triumfu, kiedy przyłgnęła jeszcze bardziej do niego, zachęcając do szybszych i mocniejszych ruchów.

W chwili, kiedy Craig zbliżał się do ejakulacji, Alicia odwróciła się i wyszła z pokoju. Czuła się okropnie, jak nigdy w życiu. Każda część jej ciała pragnęła wyrzucić z siebie tę zdradę, której była świadkiem, jej umysł, żołądek, serce, dusza chciały pozbyć się tego.

Podeszła do schodów i stała tam, trzęsąc się. Nie była pewna, ile czasu minęło, zanim Craig wyszedł z pokoju, to mogły być sekundy albo minuty, wiedziała tylko, że kiedy ją obejmował, poczuła obezwładniającą ochotę, żeby zepchnąć go ze schodów. W porę chwycił się poręczy.

- Alicia, posłuchaj. Za dużo wypilem. Myślałem, że...

- Nie odzywaj się do mnie - zasyczała. Próbowwała wyswobodzić się z uścisku, ale trzymał ją mocno.

- Nie możesz zejść do gości w takim stanie - perswadował.

- Jak długo to już trwa? - Wciąż trwała.

- To stało się po prostu... Ja...

- Powiedz prawdę, Craig. - Sabrina stanęła w drzwiach.

Odwrócił się.

- Sabrina, idź...

- Zaczęło się - patrzyła hardo na Alicię - kiedy byliśmy we Włoszech, latem zeszłego roku.

Alicia się zachwiała. Pieprzą się już od ponad roku? A ona wierzyła, że Craig pracował do późna, że miał wyjazdy służbowe, że odbierał telefony od kolegów i klientów... Dlaczego nie zorientowała się, że kłamie? Jak mogła tego nie zauważyć? Spojrzała na niego - był blady i speszony. Ich romans to poważna sprawa, pomyślała. Naprawdę miał dla niego znaczenie.

- Czy Robert wie? - Jej głos wydobywał się z czeluści próżni.

- Jest zbyt zajęty, zresztą prawie nie ma go w domu - odparła swobodnie Sabrina.

Alicia odwróciła się, żeby na nią spojrzeć. To nie robiło na tej kobiecie żadnego wrażenia. Nie obchodziło ją, że właśnie pieprzyła się z mężem bratowej ani że zdradziła wspaniałego mężczyznę, który ją kochał. Jeśli twarz Sabriny wyrażała cokolwiek, to zadowolenie z siebie samej.

- Wyrzuc ją stąd - zażądała Alicia. Craig zignorował jej słowa.

- Alicia, Robert i twoja mama są na dole...

- Dobrze o tym wiem, więc idź i wyjaśnij im, dlaczego ona musi wyjść i dlaczego przyjęcie właśnie się skończyło. - Uwalniając się z jego uścisku, pobiegła do swojego pokoju.

- Alicia - wołał za nią Craig. - Pomyśl o dzieciach. Co ja im powiem, jeśli...

Alicia, odwróciwszy się, rzuciła:

- Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej, zanim spuściłeś spodnie przed tą dziwką.

- Jak śmiesz! - krzyknęła Sabrina.

- Mów ciszej - błagał ją Craig. Był biały na twarzy i zdenerwowany, takim Alicia nigdy go nie

widziała. - Sabrina, wymyśl jakąkolwiek wymówkę i idź do domu - nalegał desperacko. Patrzyła na niego nieporuszona.

- Dlaczego po prostu nie powiemy im prawdy? Zawsze mówiłeś, że chcesz od niej odejść, więc czy teraz nie jest najlepszy moment na to?

Alicia się zachwiała i spojrzała na Craiga z taką konsternacją i bólem, że żadne słowa ani myśli nie mogłyby tego wyrazić, była w szoku i cierpiała.

- Nie słuchaj jej - powiedział. - To nieprawda. Nie chcę od ciebie odchodzić.

- Ale pieprzysz się z nią od ponad roku? Pokręcił głową.

- Nie, to znaczy tak, ale...

- Mamo! Jesteś na górze? - zawołała Darcie z dołu schodów. - Nat zmienia muzykę i tata pewnie oszaleje. Wiesz, gdzie on jest?

- Jestem tutaj. - Craig nie spuszczał wzroku z Alicii. - W porządku, jeśli Nat chce...

- Zejdź mi z drogi. - Alicia wrzała z wściekłości. - I nie przyprowadzaj z powrotem swojej dziwki na przyjęcie, inaczej, przysięgam, powiem wszystkim, jak wspaniale obchodzisz swoje czterdzieste urodziny.

Ściągając nogi z łóżka, tak jakby chciała uciec przed okropnością dnia, Alicia odrzuciła włosy do tyłu i próbowała powstrzymać złe myśli. Jednak one nieustępliwie napływały falami, torturowały ją przeszłością, przypominając, jak przez kolejne dni i tygodnie Craig przysięgał, że Sabrina nic dla niego

nie znaczy. We Włoszech nic się nie zdarzyło, zapewniał ją. Sabrina kłamała i nie miał pojęcia dlaczego. Nie, oczywiście, że nie zamierzał się z nią więcej zobaczyć. Przysięgał na życie dzieci, że kocha Alicię i że rodzina jest dla niego najważniejsza na świecie. Był przekonujący, jak każdy świetnie wykształcony adwokat, i nawet uwierzyła mu przez chwilę, ale potem odkryła, że robi coś, co nigdy wcześniej jej się nie zdarzyło - sprawdza jego bilingi z telefonu komórkowego i wyciąga z karty kredytowej. Ku jej przerażeniu, wkrótce stało się oczywiste, że ich romans trwa dłużej, niż twierdzi Craig, i co więcej, że wcale nie wygląda, żeby miał się skończyć.

- Nie rozumiem - powiedziała ze wzburzeniem, inicjując rozmowę. - Co ona takiego ma? Kochasz ją? O to chodzi? Chcesz nas zostawić, zniszczyć nasz dom, żeby być razem z nią?

- Nie, oczywiście, że nie. Ty i dzieci jesteście dla mnie wszystkim, wiesz, że...

- Więc dlaczego to robisz? Przecież uprawiamy seks, a może tylko mnie sprawia to przyjemność? Tak, chyba o to chodzi, bo przecież szukasz zaspokojenia gdzie indziej. Ona daje ci więcej? Czy robi rzeczy...

- Alicia, przestań - błagał, a jego twarz wyglądała mizernie. - Niczego mi nie brakuje. Kocham cię tak samo, jak kiedyś, a może nawet bardziej.

- To odpowiedz mi dlaczego - powtórzyła desperacko. - Wyjaśnij. Spraw, żebym zrozumiała, dlaczego to robisz.

Spuścił wzrok, kręcąc głową.

- Gdybym tylko potrafił - odpowiedział chrapliwym głosem. - Nie chcę zrzucić winy na nią ani udawać, że jestem niewinny... Ja po prostu... To...

- To co? - krzyczała, pragnąc go uderzyć tak, żeby poczuł jej ból.

Wciąż kręcił głową. Craig Carlyle, wspaniały orator, świetny adwokat, który potrafił bronić najgorszych form ludzkiego życia, pedofilów, gangsterów, seryjnych zabójców, nie umiał znaleźć słów na własną obronę.

Alicia wiedziała, że powinna była kazać mu wtedy odejść albo sama go opuścić, ale nie zrobiła tego, nie czuła się na siłach wytłumaczyć dzieciom, co się stało. Uwielbiały ojca, był dla nich całym światem, i patetyczna prawda sprowadzała się do tego, że tak samo, jak go nienawidziła, tak samo mocno go kochała. To nie tylko mężczyzna, który ją zdradził, ale także mężczyzna, który kochał swoje dzieci, i ta miłość poruszała serce. Jego uśmiech rozbijał, a sama obecność pozwalała im trwać w tym świecie i nadawała sens każdemu dniu. Była przy nim, kiedy płakał, prowadząc straszliwie tragiczną sprawę w sądzie, i wiedziała, jaką dobroć potrafił okazać ofiarom i ich rodzinom. Miał w sobie o wiele więcej, niż tylko to szaleństwo związane z Sabriną, więc nie mogła tego odrzucić. Ustalili, że jeśli zakończy romans z Sabriną, Alicia da mu jeszcze jedną szansę.

To, w jaki sposób zerwał z Sabriną, prawdopodobnie pozostanie tajemnicą, ale cokolwiek powiedział, jej to nie przekonało, nie chciała o nim zapomnieć.



Nieustannie dzwoniła, rano i w nocy, często pijana, pełna gniewu i złości groziła Alicii albo błagała Craiga, żeby się z nią spotkał. Przysięgała, że rozwiedzie się z Robertem, jeśli Craig zrobi to, co obiecał, i zostawi Alicię. Craig zaprzeczał stanowczo, że kiedykolwiek złożył jej taką obietnicę.

- Nigdy nie zamierzałem zostawić cię dla niej czy kogokolwiek innego - mówił pewnej nocy, kiedy Sabrina obudziła ich nad ranem kolejnym pijackim telefonem.

- Więc dlaczego ona twierdzi inaczej?

- Nie wiem. Zmyśla, powtarza to, co chce usłyszeć. Nonsens. Naprawdę chcę, żeby dała mi spokój.

Alicia pojechała do Holly Wood stawić czoło Sabrinie. Robert wiedział już o romansie i był zdesperowany tak samo jak Alicia, ale nie miał pojęcia, że siostra przyjeżdża i że matka podjęła się szaleńczej roli mediatora. Dowiedział się o tym już po fakcie, po okropnej scenie, jaka rozegrała się między dwiema kobietami - Sabrina wróciła do domu z zakrwawionym nosem i pękiem włosów w ręce, które wyrwała Alicii.

Robert natychmiast poszedł do domu matki, gdzie zastał siostrę w stanie wcale nie lepszym, ale całą uwagę i troskę skupił na Monice.

- Jak mogłaś to zrobić? - krzyczał na Alicię. - Spójrz na nią. To twoja mama, na miłość boską. Co ty sobie myślałaś, przecież wiesz, jak bardzo jest chora?

- Przepraszam. - Alicia płakała. - Nie chciałam, żeby do tego doszło...

- Robert, uspokój się - błagała Monica. - Nic mi nie jest, czuję się tylko trochę rozbita po tej kłótni. Ale dojdę do siebie.

- To za mało. - Robert wpatrywał się w Alicię. - Chcę, żebyś stąd wyszła, w tej chwili...

- Robert, nie - zaprotestowała Monica. - Ona cierpi tak samo jak ty, i przykro mi to mówić, ale Sabrina bardziej zawiniła niż twoja siostra.

Robert dał za wygraną, odwrócił się, ale Alicia zdążyła dostrzec, jak bardzo nim to wstrząsnęło. Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu, spojrzeli sobie głęboko w oczy. Objął ją i mocno przytulili się do siebie. Wiedziała, że gdyby nie obecność matki, załamałiby się, próbując wzajemnie pocieszać, ale Monica miała zbyt dużo wrażeń jak na jeden dzień. Była zmęczona, musiała się położyć, a Robert musiał wracać do Sabriny.

Tydzień później Alicia zadzwoniła do mamy z informacją, że przyjedzie na kilka dni, ale Monica poprosiła, by tego nie robiła. Lepiej, jeśli przez jakiś czas nie będziesz się pokazywać w Holly Wood, powiedziała najdelikatniej jak to możliwe, ale w głosie dało się wyczuć zmęczenie i Alicia nie sprzeciwiała się jej woli. Pogodziła się z myślą, że została wypędzona z domu, gdzie dorastała, oraz z miasteczka, będącego częścią niej, i z tym, że nie odwiedzi matki, którą kochała, a wszystko dlatego, iż Sabrina nie potrafiła zapomnieć o Craigu.

Jakiś czas później dowiedziała się od mamy, że Robert zagroził Sabrinie rozwodem, jeśli ona nie weźmie

się w garść i nie przestanie zadręczać Craiga telefonami i e-mailami. Wystraszona wizją, że może zostać sama, wreszcie zaprzestała prześladowania, ale zniszczenia, jakie dokonały się w obydwu małżeństwach, były niemożliwe do oszacowania i zdaniem Alicii nieodwracalne. Mimo że dali swojemu małżeństwu szansę i próbowali odzyskać to, co zostało utracone, jednak między nią a Craigiem już nigdy nie było tak jak dawniej. Jej zaufanie zostało rozbite na kawałki, niczym bezcenna waza, i bez względu na to, z jaką uwagą i pieczołowitością próbowała posklejać wszystko razem, rysy pozostały.

Nie potrafiła powiedzieć, czy Craig pracował tak dużo, żeby wypełnić pustkę po Sabrinie. Chciała wierzyć, że starał się w ten sposób polepszyć ich sytuację finansową, ponieważ gdyby miała obwiniać Sabrinę za to, jaki zmęczony i zestresowany wraca do domu, znaczyłoby, że bardzo mu na niej zależało, skoro odczuwał jej stratę boleśnie. Takiej możliwości Alicia nie była w stanie zaakceptować; nienawiść i zazdrość, które zaszczepiła w niej Sabrina, nie pomogłyby jej w budowaniu nowego życia dla niej i jej dzieci. Mogła mieć jedynie nadzieję, że bratowa wreszcie zostawi jej rodzinę w spokoju, ponieważ Alicia nie zamierzała wchodzić z tą kobietą w jakiegokolwiek relacje.

Do południa Alicia wstała, ubrała się i wyprasowała świeżo uprane prześcieradła gotowe do zasłania łóżek w jej dawnym pokoju oraz w pokoju Roberta. Wszystkie ich zabawki już od lat leżały na strychu, część z nich została sprzedana na wyprzedaży rzeczy

używanych lub w sklepie charytatywnym prowadzonym przez jej mamę albo po prostu wyrzucona. Obydwa pokoje były urządzone bardziej w neowiktoriańskim stylu Laury Ashley, aniżeli oblepione plakatami gwiazd muzyki pop. Niemniej jednak łóżka zostały pojedyncze, a półki i szafki wypełnione przepastną kolekcją gier i książek dla dzieci, jeszcze z czasów, kiedy Nat i Darcie przyjeżdżali w odwiedziny.

Rano się zastanawiała, czy nie pójść do kościoła na mszę na godzinę jedenastą, nie żeby była szczególnie religijna czy żeby chciała porozmawiać z Bogiem, po prostu zapragnęła poczuć się bliżej rodziców, którzy wzięli ślub w tym kościele i chodzili na mszę prawie w każdą niedzielę, a teraz spoczywali na przykościelnym cmentarzu. Odłożyła jednak tę wizytę, dopóki nie zbierze się więcej chętnych osób. Wciąż była słaba psychicznie, nie chciała ryzykować kompletnego rozsypania się na kawałki, kiedy ktoś ją tam zobaczy.

Po wyprasowaniu prześcieradła i odłożeniu go na kupkę, wyjęła z kosza poszewkę na poduszkę i wygładziła marszczenia; zastanawiała się, nie po raz pierwszy, gdzie powinna zostać pochowana po śmierci. Craig spoczywał w Berkshire, ponieważ tam był grób jego matki i wujka i tak zdecydował jego apodyktyczny ojciec, ale czy tam również powinno być miejsce jej pochówku? Może lepszym rozwiązaniem będzie pochowanie jej przy rodzicach, w miejscu, które znała i kochała? Nie musiała jednak zajmować się roztrząsaniem kwestii teraz, ale gdyby zdążyła porozmawiać o tym z Craigiem, może byłby pochowany w Holly Wood, gdzie znajdowało się serce Alicii. Jednakże już sama myśl, że Sabrina przynosiłaby kwiaty

i siedziała przy jego grobie niczym okryta żałobą wdowa, wystarczyła, by Alicia była wdzięczna za to, że Craig jednak tutaj nie spoczywa, i dlatego zgodziła się z wolą teścia.

Rozmyślenia przerwał sygnał nadchodzącej wiadomości. Sięgnęła po telefon, przeczytała esemesa i poczuła jak przyjemne ciepło rozchodzi się po jej ciele, zastępując chłód myśli. Syn napisał, że pociąg przyjedzie o czasie, więc za dwie godziny powinni się zobaczyć. Wysłała mu wiadomość z zapewnieniem, że będzie czekać na niego na peronie i zaraz potem podniosła wzrok, ponieważ usłyszała, że brama wjazdowa się otwiera. Kiedy na ścieżce zobaczyła Roberta, odezwało się w niej poczucie winy. Powinna była dawno do niego oddzwonić, lecz nie zrobiła tego, jego komórka nie odbierała, a nie chciała zadzwonić na domowy numer, żeby nie natknąć się na Sabrinę.

Odstawiła żelazko na bok, odłączyła od prądu i poszła otworzyć drzwi akurat w chwili, kiedy Robert podnosił rękę, żeby zapukać.

- Cześć - rzucił z sardonycznym uśmiechem, wciąż trzymając rękę w górze. - Nie masz nic przeciwko, że wpadłem tak bez uprzedzenia?

- Oczywiście, że nie - zapewniła go, czując ulgę. Cokolwiek się zdarzyło pomiędzy ich współmałżonkami, nie wpłynęło na to, jak bardzo go kochała i troszczyła się o niego. - Dobrze cię widzieć. - Zrobiła krok do przodu, żeby go uściskać.

W ramionach brata czuła się dobrze i bezpiecznie i kiedy przytrzymał ją przy sobie dłużej, niż się tego spodziewała, tak jakby chciał pokazać, że jego uczucia się nie zmieniły, łzy zakręciły jej się w oczach.

- Nie bądź taki miły - ostrzegła go - przecież nie lubisz, kiedy kobiety płaczą.

Zachichotał.

- Naprawdę powiedziałem kiedyś coś takiego? - Wszedł za nią do środka.

- Mówiłeś tak, gdy byliśmy dziećmi, najczęściej, kiedy miałeś lepsze oceny na świadectwie, a ja wydzierałam się ze złości.

Skrzywił się.

- Ależ to było brutalne z mojej strony.

- Nigdy w to nie wątp - drażniła się z nim.

- Odsłuchiwałaś wiadomość, którą zostawiłem wczoraj wieczorem? - spytał, kiedy weszli do kuchni.

- Tak, ale nie mogłam się dodzwonić na twoją komórkę, a nie chciałam dzwonić na domowy numer.

Westchnął z rozdrażnieniem.

- Zmieniłem numer miesiąc temu. Powinienem był ci powiedzieć. Ale co u ciebie?

Wzruszyła ramionami.

- Jakoś leci. Domyślam się, że to ty dbałeś o dom.

- Nie osobiście. Zapłaciłem pani Jessop, żeby przychodziła tutaj, kiedy zawieźliśmy mamę do hospicjum, oboje z mężem zajmowali się też ogrodem.

- Dziękuję - odpowiedziała cicho. Nie była pewna, czy wspomnieć o fakcie, że nie odziedziczył domu, czy raczej spytać, jak się z tym czuje. Gdyby miał coś przeciwko, dobrze wiedziała, że nie wchodziłyby w grę powody finansowe, lecz sentymentalne, i nie mogłaby mieć do niego o to pretensji.

- Wiem, co cię dręczy - powiedział - ale nie musisz się zamartwiać. Dom powinien być twój.

Przełknęła ślinę i próbowała się uśmiechnąć.

- Pamiętaj, że zawsze jesteś tutaj mile widziany.  
- Mam nadzieję. A teraz, dostanę filiżankę herbaty? W jej oczach pojawił się wesoły błysk.

- Mam sok porzeczkowy.

Rozpromienił się, to był ich ulubiony sok z dzieciństwa.

- A może najpierw herbata, a potem drink z sokiem porzeczkowym? - zasugerował.

Nastawiła czajnik z wodą. Spotkanie z bratem ucieszyło ją bardziej, niż się spodziewała, ale ponieważ siedzieli w milczeniu, niezręczność wkradła się między nich niczym cień z przeszłości. Trochę ją to krępowało, ale zdawała sobie sprawę, że mogą czuć się niezręcznie - zostali sami we dwoje pierwszy raz od momentu, kiedy musiała opuścić dom. Potem rozmowy dotyczące ich matki odbywały się przez telefon, spotkali się dopiero przy łóżku Moniki, a później na pogrzebie. Przyszedł również na pogrzeb Craiga, co bardzo ją wzruszyło i wzbudziło podziw, ale otaczało ich tyle osób, a ona była w takim oszołomieniu, że kiedy wreszcie udało im się ze sobą porozmawiać, prawie nic nie zapamiętała z tej rozmowy.

- Tak jak zawsze bez mleka i cukru? - Sięgnęła do szafki po kubki.

Sprawił wrażenie zadowolonego, że pamiętała, i skinął głową.

- Ty tak samo?

Uśmiechnęła się i też kiwnęła głową. Nie czuła się już spięta, nawet zapagnęła przytulić się do niego.

- A jak się czują dzieci? - spytał, opierając się ręką o blat kuchenny.

- Jakoś to znoszą, ale wiesz, byli bardzo blisko z ojcem, szczególnie Nat.

- To nie będzie dla niego łatwe - zgodził się. Wiedziała, że on lepiej niż ktokolwiek inny potrafi

zrozumieć, co przechodzi teraz Nat, ponieważ sam stracił ojca, mając kilkanaście lat.

- Pewnie ucieszy się, że odzyskał wujka, jeśli to możliwe.

Robert spojrział na nią czule.

- Nie wyobrażam sobie, abym mógł kiedykolwiek zastąpić Craiga, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jakoś pomóc chłopakowi.

Uśmiechnęła się. „Nie wyobrażam sobie, abym mógł kiedykolwiek zastąpić Craiga”. Zastanawiała się, czy powiedział to kiedyś Sabrinie. Jeśli tak, nie chciała o tym wiedzieć.

- Nat właśnie tutaj jedzie. - Otworzyła pudełko earl greya i wrzuciła torebki do kubków. - O piętnastej mam go odebrać z dworca.

Spojrział na zegarek. Była dopiero dwunasta trzydzieści, jeszcze mnóstwo czasu do wyjścia.

- A co z Darcie?

- Jest na wakacjach z przyjaciółką we Francji, wraca w połowie sierpnia. Dziwnie się czuję bez niej, ale muszę przyznać, że dobrze jest mieć trochę czasu tylko dla siebie. Ostatnie kilka miesięcy było wielkim wyzwaniem, i to na wielu frontach.

- Na pewno. - Chciał jeszcze coś dodać, ale zadzwoniła jej komórka.

Rachel sprawdzała, czy Alicia nadal ma ochotę na dzisiejsze wieczorne spotkanie.



- Jasne, że tak - potwierdziła. - Robię grilla dla Nata i Summer około siedemnastej, więc może spotkamy się w pubie o dziewiętnastej?

- Świetnie. Jakies inne nowe wiadomości?

- Robert jest u mnie - odpowiedziała, patrząc na niego.

- Aha. - Ton głosu Rachel był poważny i nacechowany zrozumieniem.

- W takim razie nie zabieram ci już czasu. Pozdrów go ode mnie, opowiesz mi wszystko, gdy się spotkamy.

- To Rachel. - Alicia odłożyła telefon. - Pozdrawia cię. Uśmiechem potwierdził, że przyjął pozdrowienia,

następnie zdjął czajnik z kuchenki i zalał herbatę.

- Usiądziemy tutaj czy w ogrodzie?

- Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli zostaniemy w domu? Muszę jeszcze skończyć prasowanie, ale otwórz drzwi, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza, a ja przyniosę wszystko do salonu.

Gdy Alicia rozłożyła wszystko na stole i wymienili uprzejmości, Robert przeszedł do sedna sprawy.

- Nie ma chyba sensu dłużej udawać, że plotka do mnie nie dotarła. To prawda, że zamierzasz zostać w Holly Wood na stałe?

Utrzymując wzrok na śladzie, jaki pozostawiło żelazko, skinęła głową.

- Tak, mamy zamiar tu zostać. - Poczowała ucisk w sercu. Czy chciał jej tego zabronić i poprosić, żeby wyjechała? Nie takiej reakcji by pragnęła, ale nie mogła go obwiniać, iż martwi się, że ona i Sabrina znalazłyby się zbyt blisko siebie.

- Uważasz, że to rozsądne? - spytał.

Odstawiwszy żelazko na bok, podniosła głowę i spojrzała bratu prosto w oczy.

- To jest mój dom, Robercie...

- Chodzi mi o to, że dzieci będą musiały zmienić szkołę - przerwał jej, uświadamiając sobie, w jakim kierunku biegną jej myśli. - Utrata ojca jest już dużym obciążeniem dla nich. Dlaczego sprzedałaś dom? To w ogóle prawda?

- Tak, prawda - odpowiedziała twardo. I gotowa wyrzucić z siebie wszystko, dodała: - Nie miałam pieniędzy. Hipoteka nie była ubezpieczona, zostały długi... i gdyby mama nie przepisała na mnie domu, nie mielibyśmy dokąd pójść.

Siedział w milczeniu przez kilka sekund, poruszony zaskakującą wiadomością, i wiedział, tak samo jak Alicia, że z tego właśnie powodu Monica zostawiła jej dom. Po tym, gdy dowiedziała się o zdradzie Craiga, chciała zabezpieczyć Alicię na wypadek, gdyby znowu ją zawiódł. Jakaż przenikliwa była ich matka, chociaż wątpił, żeby przewidziała coś takiego.

- Pewnie powiesz, że mogłam sprzedać dom po mamie razem ze sklepem - mówiła Alicia - ale to nie przyniosłoby wystarczającej sumy pieniędzy, a ostatnio już tak wiele straciłam. Przykro mi, ale nie byłam w stanie pogodzić się z myślą, że mogłabym stracić również i to miejsce.

- Wcale nie zamierzałem tego powiedzieć - zapewnił. - Dobrze wiem, ile ten dom dla ciebie znaczy, i mimo że Sabrina może mi tego nie wybaczyć, uważam, że decyzja o powrocie tutaj na stałe jest słuszna. Znasz to miejsce na wylot, poza tym masz Rachel, no

i mnie. Ale co ze szkołą dla dzieci? Stać cię na posyłanie ich do prywatnej szkoły?

- Nie, ale Stanbrooks też ma wysoki poziom, ty jesteś najlepszym przykładem, więc myślę, że to dobra alternatywa również dla Nata i Darcie.

Przytaknął z poważną miną.

- A może szkoła z internatem byłaby dobrym rozwiązaniem? To by cię trochę odciążyło...

- Nie stać mnie na opłacenie szkoły choćby dla jednego z nich, zresztą nieważne...

- To moja siostrzenica i siostrzeniec i w zaistniałych okolicznościach nie zostawię ich bez pomocy, przynajmniej tyle mogę dla nich zrobić.

Zaskoczona i głęboko wzruszona nieoczekiwaną hojnością, przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

- Dziękuję ci - odparła cicho. - To bardzo miło z twojej strony, ale nie mogę przyjąć twojej propozycji.

- Może powinnaś to jeszcze przemyśleć. Spojrzała na niego szczerze.

- Pomyślałeś, co powie twoja żona, kiedy się o tym dowie? Nie, Robert, posłuchaj. Nie przyjechałam tutaj, żeby robić problemy. Chcę po prostu spokojnie żyć i zapewnić dzieciom poczucie bezpieczeństwa po wszystkim, przez co przeszły. Gdyby sytuacja wyglądała inaczej, byłabym ogromnie szczęśliwa, że Nat może skończyć ostatnią klasę w swojej dotychczasowej szkole, ale nie zamierzam być przyczyną twoich kłopotów w domu, a dobrze wiemy, że mogłoby do tego dojść, gdybyś w jakikolwiek sposób chciał mi pomóc.

Usiadł z westchnieniem na krześle.

- Więc co zamierzasz zrobić? - Opuścił chwilowo temat swojej propozycji. - Z czego chcesz się utrzymywać?

- Prawdę mówiąc - wyjęła prześcieradło z kosza - chcę ponownie otworzyć sklep.

Sprawił wrażenie zaskoczonego.

- Ale z tego nie będzie żadnych pieniędzy...

- Myślałam, żeby stworzyć coś w rodzaju galerii i sprzedawać swoje rzeźby. Na zapleczu jest dużo miejsca, które mogę wykorzystać na studio, pomyślałam też, że mogłabym promować lokalnych artystów oraz rzemieślników i pobierać prowizję. Nauczę się robić biżuterię, będę skupować różne rzeczy i sprzedawać je z zyskiem. To byłby taki sklep ze sztuką użytkową, jeśli wolisz taką nazwę.

- Rozumiem - odparł tonem wyrażającym zwątpienie, ale również i zachętę. - Zdaje się, że dobrze to sobie przemyślałaś, więc życzę ci, żeby wszystko się udało. Sprzedałaś już jakieś swoje rzeźby?

- Tak, w galerii na Primrose Hill. Jedna poszła za tysiąc pięćset funtów, a dwie sprzedały się po siedemset za sztukę. Po odliczeniu prowizji właściciela galerii i podatku VAT dla mnie zostało trochę ponad tysiąc funtów.

Był zaskoczony. Uśmiechnęła się.

- Co, zdziwiony, że poszły za tyle?

- Nie, raczej zszokowany prowizją właściciela. Jeśli jest taka wysoka, powinnaś sprzedawać je sama. Jaki kapitał jest ci potrzebny na początek?

- Wystarczy mi - zapewniła go, mając nadzieję, że to prawda. -1 mam sześć gotowych rzeźb, które mogę

wystawić. A nawet siedem, jeśli doliczyć tę, nad którą teraz pracuję.

- Gdzie je trzymasz?

- Na razie są w Londynie. Ciężarówka z naszymi rzeczami przyjeżdża jutro. Razem z domem sprzedałam całe wyposażenie. - Jak łatwo padły te słowa, razem z domem sprzedałam całe wyposażenie. Jakie druzgocące to było w rzeczywistości, zostawić wszystko, co razem z Craigiem zbierali i zbudowali. Miała wrażenie, jakby ktoś inny wchodził w ich skórę, przywłaszczył marzenia i żył ich życiem na swój odmienny sposób. Czy kiedykolwiek zaakceptuje fakt, że ten dom będzie należeć do kogoś innego, a nie do nich?

Robert wciąż próbował zrozumieć, jak doszło do tego, że straciła wszystko.

- Czy procedura sprzedaży domu została już zakończona? - zapytał.

- Wszystko powinno zostać uregulowane do końca tygodnia. Muszę przyznać, że mnie to przeraża, ale gdy wreszcie się skończy, może przynajmniej będę lepiej spać. Nabywca wynegocjował sporą zniżkę i nikt nie zgłaszał żadnych opóźnień ani problemów.

Wyglądało, że nie był szczególnie usatysfakcjonowany tym, co słyszy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, co się dzieje? - domagał się odpowiedzi. - Gdybym wiedział, może mógłbym coś zaradzić.

Zdecydowała się na otwartą rozmowę.

- Twojej żonie by się to nie spodobało i mówiąc szczerze, Robertcie, ona była ostatnią osobą, z jaką chciałam mieć do czynienia, kiedy cała prawda zwała się na mnie jak tona cegieł.

- Mimo wszystko...

- Już po sprawie - ucięła. - Długi spłacone i teraz w Holly Wood zaczynamy wszystko od nowa. Żałuję jedynie, że nie będziemy mogli widywać się tak często, jak bym tego chciała, ale zawsze drzwi są dla ciebie otwarte, i dla Annabelle, oczywiście, jeśli zechce nas odwiedzić. Darcie bardzo za nią tęskni... - Zauważając, że jest spięty, dodała: - Ale nie naciskam. Jak powiedziałam, nie chcę być przyczyną twoich problemów w domu.

- Nie o to chodzi - odparł. - Obawiam się, że Annabelle może mieć zły wpływ na Darcie. Przechodzi właśnie... Jak to nazwać? Wyzwania? Tak, przechodzi przez fazę wyzwań.

Alicia uniosła brwi.

Chciał rozszerzyć wątek, ale lojalność go powstrzymała.

- W porządku - powiedziała Alicia. - Wiem, co potrafią nastolatki, chociaż myślę, że i tak jestem szczęściarą, bo Nat nie funduje mi takich koszmarów, o jakich opowiadali znajomi. Ma swoje wybryki, oczywiście, jak większość siedemnastolatków, więc nie wyszliśmy jeszcze z niebezpiecznej strefy. Ale, jak na razie, jest dobrze.

Robert uśmiechnął się czule.

- Przypuszczam, że nadal chce iść w ślady ojca. Alicia spojrzała w dół i skinęła głową.

- Tak. Jestem przekonana, że nic nie odwiedzie go od tego pomysłu. Razem z Craigiem wszystko zaplanowali, najpierw matura, potem studia, oczywiście w pierwszej kolejności Oxford, alma mater Craiga; potem firmy i rady adwokackie, do których aplikował

Craig, no i w końcu egzaminy adwokackie, a po zdaniu mógłby współpracować z ojcem.

- Mam nadzieję, że Craig zdawał sobie sprawę, jakie ma szczęście - wymamrotał Robert, z nutką goryczy wyczuwalną w głosie.

Spojrzała na niego. Głupotą byłoby sądzić, że żywi więcej sentymentu dla Craiga niż Sabriny, i wiedząc, jak bardzo romans tych dwojga zranił jej brata, znienawidziła Sabrinę za to, że nie traktowała Roberta z miłością i szacunkiem, na co zasługiwał.

- Myślę, że tak - odpowiedziała łagodnie. - Zawsze uwielbiał dzieci.

Zdawało się, że Robert chciał jeszcze coś powiedzieć, ale cokolwiek to było, nie zostało zwerbalizowane i zastanawiała się, czy oprócz tej urazy, którą żywił do Craiga, nie czuł w sobie również smutku, że nie ma swoich dzieci. Dawno temu razem z Sabriną przeszli przez burzliwy okres nadziei przeplatanej rozpaczą, ale leczenie bezpłodności nie przyniosło rezultatów i ostatecznie Robert stwierdził, że bycie ojczymem oraz wujkiem w zupełności mu wystarcza i jest szczęśliwy. Mimo że fantastycznie się odnajdywał w obydwu rolach, Alicia i matka zawsze wiedziały, że w głębi serca czuł rozczarowanie, że sam nigdy nie zostanie ojcem.

- Jestem pewien, że któregoś dnia Nat będzie świetnym adwokatem królewskim - powiedział, a delikatność jego tonu zdradzała głębokie uczucie dla siostrzeńca, bez cienia zazdrości czy złości w stosunku do Craiga. - Nie zabraknie ci powodów do dumy.

Była wdzięczna za troskę, jaką otaczał Nata.

- Już jestem, i modlę się, żeby utrata ojca i zmiana szkoły w klasie maturalnej nie wykoleiły go. Nie zniosłabym tego, gdyby Nat się załamał.

- Zawsze miał głowę na karku - stwierdził Robert. - Nie sędzę, żebyś musiała się o niego martwić.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję ci za te miłe słowa. A teraz, zanim wpadnę w tryb nieznośnie chełpliwej matki, pozwól, że zapytam, jak się mają sprawy w świecie nauk kosmicznych?

Oczy mu rozbłyły.

- Alicia, już wiele razy w przeszłości próbowałam ciągnąć mnie za język. Ale nic z tego, wszystko, nad czym pracuję, jest absolutnie poufne i nieco frustrujące, kiedy zaangażowanych jest w to wiele rządów. Ale mogę ci powiedzieć jedną rzecz, pod warunkiem że nikomu tego nie powtórzysz: praca nad moim ostatnim projektem przyniosła bardzo interesujące efekty uboczne, które mogą, podkreślam: mogą, prowadzić do odkrycia nowego źródła energii, które szybko wyeliminowałoby inne alternatywne oparte na ropie rozwiązania. Jednak przed nami jeszcze długa droga i w tej chwili nie chcemy, aby dowiedziała się o tym prasa, ponieważ wszystko może zostać źle zinterpretowane lub niepotrzebnie rozdmuchane.

Słuchając jego wypowiedzi, przechyliła zabawnie głowę na bok.

- Zawsze wiedziałam, że mój brat któregoś dnia będzie rozwiązywać problemy tego świata - droczyła się z nim.

Roześmiał się.



- Na razie próbuję rozwiązać parę problemów mojej siostry, ale trudniej się z nią dogadać niż z rządem Stanów Zjednoczonych, a to już o czymś świadczy.

- Na pewno, ale mówiąc poważnie, dam sobie radę. I przestań powracać do tego tematu, ponieważ jeszcze z tobą nie skończyłam. Wciąż dużo podróżujesz?

- Nawet wyjeżdżam częściej. - Westchnął. - Wczoraj wróciłem z Waszyngtonu, we wtorek lecę do Helsinek. Potem do Dubaju i Rzymu. Kiedy wrócę, zaszywam się z moim zespołem w laboratorium na mniej więcej miesiąc.

- Czyste wariactwo. A laboratoria nadal znajdują się w Bezimiennej Krainie? - Tak określali Wiltshire, ponieważ aktualna lokalizacja budynków naukowych była oczywiście ściśle tajnym projektem.

- Tak. Przynajmniej kiedy tam pracuję, przyjeżdżam do domu na noc.

- Co na pewno cieszy twoją żonę - skomentowała, mając nadzieję, że ton głosu nie zabrzmiał zbyt ostro. - Wyjeżdża z tobą?

- Teraz już nie tak często, jak kiedyś. Boi się zostawić córkę samą na dłużej, chociaż Annabelle twierdzi, że świetnie da sobie radę.

Alicia się uśmiechnęła.

- Niemalże słyszę jej słowa. Ile ona ma teraz lat? Piętnaście, szesnaście?

- Zachowuje się, jakby miała dwadzieścia pięć. Na szczęście nie daje mi tak do wiwatu, jak swojej matce, co nie jest znowu żadnym wielkim wyczynem, rzadko jestem w domu.

Nie mogąc wykrzesać w sobie współczucia dla Sabriny, powiedziała:

- Zawsze miałeś dobre relacje z Annabelle.

- Chciałbym tak myśleć, ale wydaje mi się, że teraz mniej postrzegam mnie jako ojca, a bardziej jako bez-mózgowego kretyna, który stracił łączność z realnym światem.

- Urocze.

- Potrafi być miła, zazwyczaj wtedy, kiedy czegoś potrzebuje, ale podejrzewam, że tak robi większość dzieci.

Alicia przewróciła oczami.

- Darcie osiągnęła w tej sferze mistrzostwo. - Potrafiła owinać sobie Craiga wokół palca w dziesięć sekund.

Uśmiechnął się.

- Musi za nim tęsknić. - W jego głosie było więcej współczucia dla Darcie niż antypatii dla Craiga.

Alicia spuściła wzrok i pokiwała głową. Po chwili Robert spojrzął na zegarek.

- Chyba będę już leciał. Sabrina wybrała się do miasta, a Annabelle jest u przyjaciółki, więc spokojnie mogę pogрузić się w swoim naukowym świecie, nie narażając się na oskarżenia, że je zaniedbuję. A ty musisz iść na dworzec.

- Jeszcze jest sporo czasu, muszę skończyć sianie łóżek. Nie, nie martw się, nie mam zamiaru zagonić cię do pomocy, ale skoro dzisiaj wieczorem jesteś wolny, wpadniesz do nas na grilla około siedemnastej? Jestem pewna, że Nat bardzo chciałby się z tobą zobaczyć.

Wyraz jego twarzy był bardziej wymowny niż słowa, których użył.

- Fantastyczny pomysł, ale może lepiej, jeśli wpadnę przy następnej okazji. Wystarczy już, że moje dzisiejsze odwiedziny stworzyły... kłopotliwą sytuację, więc nie chcę wszystkiego jeszcze pogarszać.

- Oczywiście. Rozumiem. Ale wiedz, że to wciąż jest twój dom i możesz przychodzić tutaj, kiedy tylko zechcesz.

Wstał z krzesła, podszedł do niej i przytulił ją po bratersku.

- Dziękuję - odpowiedział naprawdę wdzięczny. Odsunęła się od niego i spojrzała w jego cudowne

łagodne oczy.

- Powiedz mi - jej głos drżał - czy dobrze robimy, wybacząc im?

Wziął głęboki oddech i zaczął powoli:

- Często zadawałem sobie to pytanie i mogę jedynie odpowiedzieć, że miłość potrafi odebrać nam siłę tak samo, jak i potrafi nas wzmocnić, i kiedy boimy się stracić kogoś, trzymamy się go jeszcze bardziej kurczowo, choć prawda jest taka, że lepiej byłoby pozwolić mu odejść.

Dobrze wiedziała, co miał na myśli.

- Myślisz, że naprawdę jej wybaczyłeś? Tak w głębi serca?

Znów się zamyślił.

- Prawdopodobnie na tyle, na ile ty wybaczyłaś Craigowi. Nie da się zapomnieć, i to jest większy problem.

- Tak uważasz? - Westchnęła. - Ale rozumiesz, że ja nie mogę jej wybaczyć?

Spojrzał na nią smutnym wzrokiem i pocałował ją w czoło.

- Może przyjdzie taki dzień, że zostawimy to za sobą, wybaczymy i zapomnimy o wszystkim. Na razie jeszcze długa droga przed nami.

Czuła, że na tej drodze ją wyprzedza, objęła go i poszli w stronę drzwi.

- Pozdrów ode mnie Nata - powiedział, wychodząc.

- Oczywiście. I prześlij mi esemesem nowy numer komórki.

- Masz to jak w banku.

Patrząc, jak idzie ścieżką, nie widziała mężczyzny, którym się stał, lecz chłopca, jakim kiedyś był; wspominała czasy, gdy życie wydawało się takie czyste, nieskomplikowane - i nieskażone egoizmem dwojga kochanków, którzy zadali im tyle cierpienia.

## Rozdział 5

Sabrina szła, szła i szła. Miała już za sobą parę kilometrów i serce szybko jej biło. Przed chwilą przeszedł deszcz, ale ani ona, ani nikt z jej współtowarzyszy się nie zatrzymali. Maszerowali w szczytnym celu. Ci, którym się powiodło, zbierali pieniądze dla tych, którzy nie mieli nic.

Mimo że bolały ją nogi, a buty sportowe uciskały stopy, twardo szła dalej, ledwo rejestrując to, co dzieje się dookoła niej. Amortyzowana przez wspomnienia, napędzana niemożliwą do spełnienia miłością, zbliżała się do mety z próżną i dziecinną nadzieją, że kiedy przekroczy linię, Craig będzie na nią czekać i rzuci się w jego ramiona. Robiła to dla niego, by udowodnić, że nigdy z niego nie zrezygnowała, i żeby pokazać samej sobie, że nigdy tego nie zrobi.

Byli we Włoszech już od tygodnia i przez cały czas panował bezlitosny upał. Drzewa oliwne, formujące tarasowe lasy na wzgórzach wokół wioski, lśniły niczym srebro w promieniach popołudniowego słońca,

wyschnięta ziemia pękała. Willa na wzgórzu wyglądała jak mała forteca wznosząca się nad rozległą doliną, a basen z krystalicznie niebieską wodą kusił, by się w nim schłodzić. Można było odetchnąć w pergolach, przechadzać się lub położyć, rozkoszować cieniem i powietrzem gęstym od zapachu jaśminu i róż.

Mniej więcej godzinę temu Alicia i Monica pojechały do Sieny, a z nimi Annabelle i Darcie. Mężczyźni nie wykazali zainteresowania wycieczką, Sabrina zrezygnowała w ostatniej chwili, tłumacząc, że jest za gorąco, poza tym nie znosi stać w niekończących się kolejkach tylko po to, żeby zobaczyć jakieś rozwalające się kościoły i rzeźby torturowanych świętych. Powiedziała, że woli spędzić miło czas przy basenie, poczytać książkę, ale później, kiedy się trochę ochłodziło, pojechała do miasteczka zrobić zakupy na kolację. Dzisiaj miała dyżur w kuchni i postanowiła przygotować różne antipasti. Składniki na przekąski zamierzała kupić w sklepie u Luigiego, do tego makaron i świeże produkty potrzebne do zrobienia sosu.

Kiedy wyszła z przyjemnego otulonego cieniem salonu, gdzie Nat i Robert grali w szachy przy dużym pustym kominku, zmrużyła oczy, oślepiona promieniami słońca. Włożyła okulary przeciwsłoneczne, przeszła przez taras i schodami w dół, gdzie ołownice porozrzucone niczym gwiazdy na niebie rosły pomiędzy nierównymi i rozpadającymi się kamieniami, poszła w stronę basenu.

Zastanawiała się, dlaczego czuła się taka pobudzona na słońcu. Być może z powodu upału, zmuszał bowiem do zdjęcia ubrania, a gorące powietrze przyjemnie muskało jej prawie nagie ciało. A może przyczyną

były spojrzenia, które wymieniali z Craigiem od kilku dni. Wiedziała, że pragnie jej tak samo, jak ona jego, dostrzegała to w jego oczach, i czuła napięcie, które iskrzyło między nimi niczym błyskawica przesywająca wieczorne niebo.

Szła w jego stronę, a intensywne, niezwykle doznania przemykały pomiędzy jej nogami jak strzały wystrzelone z łuku. Pragnęła się dotykać, zderzyć te dwa niewielkie połyskujące kawałki bikini, które miała na sobie, aby całkowicie poddać się mocy radosnego pożądania.

Craig miał oczy zamknięte, kiedy leżał w cieniu parasola, podejrzewała, że drzemie, nie śpi. Wyglądającym wzrokiem omiotła jego ciało. Smukłe, twarde i jeszcze mokre od wody. Często marzyła, żeby móc zdjąć mu szorty i zobaczyć go nagiego. Wyobrażała sobie jego fiuta, nabrzmiałego z pragnienia i wibrującego tylko dla niej, i wprawne palce pieszczące piersi. W jej wyobraźni pieprzyli się już setki razy, dziko, gorąco, nienasycenie - i czuła, bez cienia wątpliwości, że właśnie dzisiaj to się stanie.

- Cześć - mruknął, otwierając oczy, kiedy cień jej sylwetki padł na niego.

Uśmiechnęła się i powoli wyciągnęła ręce nad głowę. Rozkoszowała się przyjemnym uciskiem w żołądku i wrażeniem skąpego dołu od bikini okrywającego miejsce, w którym powinny znajdować się włosy łonowe, ale których tam nie było. Miała skórę w kolorze złocistego brązu i stała tak blisko niego, że bez trudu mógł dotknąć jej długich, odsłoniętych nóg.

- Musi być chyba ze czterdzieści stopni. - Popatrzył na słońce.

- Mhm. - Rozpuściła luźno włosy i położyła się na leżaku obok niego. Przez dłuższy czas leżeli zatopieni w ciszy, zakłócanej tylko dźwiękiem cykad oraz odgłosem pompy czyszczącej basen. Zastanawiała się, czy uniósł nogę, aby ukryć erekcję, i dyskretnie uśmiechnęła się do siebie. Pragnęła go tak bardzo, jak nigdy żadnego mężczyzny w swoim życiu, i czuła, że on pożąda jej tak samo mocno. Różniło ich jedynie, że on wciąż próbował się temu oprzeć.

Wyczuła, że patrzy na nią, i czekała, aż coś powie, ale minęła dłuższa chwila, zanim odezwał się drżącym głosem:

- Wyglądasz zjawiskowo w tym bikini. Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że tak uważasz, kupiłam je z myślą o tobie.

Goście powietrze aż wibrowało od napięcia i paliło bardziej niż słońce. Nie odezwał się.

Miała zamknięte oczy, a jej serce ukryte pod stwardniałym sutkiem biło spokojnie.

- Nikt się nie dowie - powiedziała delikatnie.

Kiedy nie zareagował, odwróciła głowę w jego stronę, spojrzała na niego i zobaczyła, że patrzy w stronę domu.

- Nie możemy tego zrobić - odparł. - Mamy za dużo do stracenia.

- Jeżeli się dowiedzą, a jeśli będziemy ostrożni, nie ma powodu do obaw. - Nie zamierzała wyjawic, że właśnie to ryzyko doprowadzało ją do szaleństwa, ale powie mu w swoim czasie.



Milczał, patrząc w dal, jakby czekał, aż przeminą kolejne minuty. Doszła do wniosku, że ten pierwszy raz na terenie willi będzie dla niego zbyt dużym wyzwaniem. Podniosła się z leżaka.

- Pojedźmy razem po zakupy na kolację - zaproponowała.

Spojrzał na nią i kiedy musnęła dłonią piersi, przełknął ślinę.

- Gdzie jest Nat? - spytał.

- Gra w szachy z Robertem. Skinął głową.

- Przynajmniej raz nie gra w warcaby z Annabelle - powiedział z wyczuwalną nutą ironii.

Była rozbawiona.

- Myślisz, że to właśnie robią, kiedy zamykają się w jej pokoju?

- W tym wieku mam taką nadzieję.

- A ty, w tym wieku tak właśnie spędzałbyś czas? Grając w warcaby? - drażniła się z nim.

Roześmiał się.

- Wątpię. -1 wstając z leżaka, odparł: - Spytam ich, czy nie chcą jechać z nami.

Próbując ukryć konsternację, obserwowała go - sięgnął po ręcznik i książkę.

- Spotkamy się przy samochodzie za dziesięć minut - zawołała, kiedy odchodził.

Podniósł rękę na znak, że słyszał, i prawdopodobnie, by potwierdzić, że będzie. Oby tylko przyszedł sam.

Bocznym wejściem weszła do willi i skierowała się w stronę swojego pokoju, przewiązała sarong wokół

bikini, żeby stworzyć coś na kształt sukienki, związała włosy i wzięła portmonetkę. Rozwiąże sarong, gdy będzie przy samochodzie - może zdejmie również bikini, oczywiście, jeśli Nat i Robert nie pojedą z nimi.

Kiedy wracając, przechodziła przez salon, zobaczyła, że nadal grają w szachy. Nigdzie nie dostrzegła Craiga.

- Czy któryś z was ma ochotę jechać z nami do miasteczka? - spytała, tłumiąc ziewnięcie.

Robert pokręcił głową.

- Craig już nas o to pytał, być może zaraz przegram, więc gramy dalej.

Przez chwilę udawała, że jest zainteresowana grą, ale wyczuła, że Nat patrzy na nią i uśmiechnęła się. Nie odwzajemniła uśmiechu, a ona potrafiła wyczuć jego niechęć. Już od dawna wiedziała, że jej nie lubi, i wcale nie starał się tego ukryć, poza tym antypatia była obustronna. Nie miała czasu dla chłopców, którzy przedwcześnie uważali się za mężczyzn i patrzyli na nią zbyt dużo wiedzącym wzrokiem. Nie mógł wiedzieć o niej i o swoim ojcu, bo jak na razie jeszcze nic się między nimi nie wydarzyło, ale był zadowolonym z siebie małym gnojkiem i dawał jej odczuć, że nie żywi do niej sympatii.

Włożyła jeszcze więcej słodyczy w swój uśmiech, całując Roberta w czoło, i oddaliła się w stronę samochodu.

Stał zaparkowany na końcu podjazdu, skąd nie widać domu, ale za to był doskonały widok na krętą drogę dojazdową. Jak zwykle nic tamtędy nie jechało, jedynie dwa gekony przeszły przez drogę, żeby schować się w cieniu kaktusów po drugiej stronie.

Craig czekał już w samochodzie na miejscu kierowcy, z odpalonym silnikiem.

Odwiązując sarong, usiadła obok niego, i kiedy ich oczy się spotkały, wiedziała, że dotarli do punktu, z którego nie było już odwrotu.

Alicia czekała na peronie, kiedy pociąg, w którym jechał Nat, wtoczył się na stację Castle Cary. Czuła, jak w jej brzuchu latają podekscytowane i zniecierpliwione motyle, przypominając jej czasy pierwszych randek z Craigiem (jak również to, co działo się później, kiedy romans wyszedł na jaw, ale wtedy to uczucie nie było przyjemne, i nawet sama myśl o nim budziła przerażenie). Dziś doświadczała wyłącznie radosnych odczuć, bo po raz pierwszy od trzech dni będzie mogła uściskać syna i zobaczyć go całego i zdrowego.

Kiedy ludzie zaczęli wysiadać, uważnie rozglądała się po peronie, gotowa, żeby mu pomachać, gdy tylko go zobaczy. Już wyobrażała sobie jego rozpromienioną twarz, a także rudowłosą Summer ze ślicznie zarumienionymi policzkami podskakującą obok niego.

Mijały minuty. Peron pustoszał i z każdą sekundą jej radość gasła. Napisał w esemesie, że przyjedzie tym pociągiem. Może z jakiegoś powodu musiał wysiąść wcześniej, ale gdyby tak się stało, zadzwoniłby do niej. Musiała go przeoczyć. Jakoś prześlizgnął się niezauważony w tłumie pasażerów i pewnie czeka na nią przed dworcem. Ale przecież z pociągu wysiadło zaledwie kilkanaście osób, a ona stała tuż przy wejściu na peron.

Narastała w niej panika, kiedy zaczęły się zamykać drzwi pociągu. Nie może pozwolić, żeby pociąg odjechał, dopóki Nat nie wysiądzie.

- Przepraszam - powiedziała drżącym i przenikliwym głosem do kolejarza. No i co zamierzała powiedzieć dalej? Czy widział pan...? Mój syn miał przyjechać tym pociągiem...

- Cześć, mammo!

Odwróciła głowę i poczuła obezwładniającą ulgę. Przyjechał. Nic złego się nie stało. Dumnie kroczył w jej stronę, w typowy dla nastolatków zawadiacki sposób, z ciężką torbą na ramieniu, w ciemnych džinsach i koszulce na tyle przylegającej do ciała, że pokazywała, jak powoli staje się mężczyzną. Był prawie tak samo wysoki jak jego ojciec i od jakiegoś czasu już codziennie się golił. Na szczęście głos zyskał już niższy tembr i zniknęły pryszczki, które sprawiały, że cera jego niektórych mniej szczęśliwych przyjaciół przypominała środek kiwi, jak określił to kiedyś Craig, z czego Alicia śmiała się do łez.

Kiedy podszedł do niej, jego oczy koloru akwamaryny, które odziedziczył po niej, błyszczały radośnie, a olśniewający biały uśmiech, taki sam jak u Craiga, zawładnął jej sercem. Rzucił niedbale torbę i przytulił

ją- Zasnęliśmy - powiedział - na szczęście obudziliśmy się w ostatniej chwili.

- Jak zwykle - zbeształa go, ale ujęła w dłonie jego twarz i przyglądała mu się z matczynym uwielbieniem. Ciemne włosy przysłaniały mu oczy i szyję, lecz nie będzie mu przypominać, że powinien pójść do fryzjera, zrezygnowała z tego już dawno.

Uściskała go jeszcze, a potem przywitała się z Summer, która ze swoimi stu pięćdziesięcioma dwoma centymetrami wzrostu była o dużo niższa od Nata, ale dzięki dziesięciocentymetrowym obcasom dorównywała Alicii.

- Cześć, kochanie, jak się masz? - Przytuliła ją czule. - Cieszę się, że przyjechałaś.

- Dziękuję za zaproszenie. - Summer się uśmiechnęła. - Już nie mogłam się doczekać, kiedy tutaj przyjadę. Nat mówi, że to bardzo fajny dom i że miasteczko jest urocze. Świetna nazwa, prawda? Gdy powiedziałam znajomym, że jadę do Holly Wood odwiedzić mamę Nata, całkiem ich zatkało z wrażenia.

Alicia się roześmiała.

- Co prawda nie znajdziesz tutaj alei gwiazd, ale na głównej ulicy jest całkiem przyjemny pub, a grupa teatralna z Holly Wood od czasu do czasu przygotowuje świetne przedstawienia.

- O tak, na przykład parodia „Snu nocy letniej”

- zdrwił Nat, kiedy szli w stronę wyjścia. - Pamiętasz, jak grali tę sztukę przy Holly Copse i ogon Puka utkwiał między gałęziami, i nie mogli go wydostać?

Alicia wybuchnęła śmiechem.

- A Tytania spadła z drzewa w środku jakiejś sceny.

- O Boże, zapomniałem o tym - wykrzyknął.

- Pod koniec musieliśmy się ewakuować, bo zwijaliśmy się ze śmiechu!

Ciesząc się, że tak dobrze pamięta te wydarzenia, mimo że miał wtedy zaledwie dwanaście lat, Alicia objęła ramieniem Summer i powiedziała:

- Zapomnieliśmy dodać, że Brenda Lovejoy, która grała Tytanię, złamała żebro, spadając na ziemię.

Tego wieczoru moja rodzinka narobiła mi niezłego wstydu...

- Co! Przecież ty śmiałaś się najgłośniej - zaprotestował Nat. - Tata musiał zasłonić ci usta dłonią, żebyś...

- A potem sam nie mógł się powstrzymać od śmiechu, kiedy czyjś pies wbiegł na scenę i stał się główną atrakcją wieczoru. Babcia wcale nie była lepsza, chichotała jak mała dziewczynka. Wciąż nie jestem pewna, czy Darcie rozumiała, z czego się śmieje, ale była tak głośna, że właściwie z jej powodu musieliśmy iść.

Summer delectowała się tą chwilą.

- Zdaje się, że naprawdę świetnie się bawiliście

- skomentowała.

- Uwielbialiśmy przyjeżdżać tutaj w dzieciństwie - opowiadał jej Nat, kiedy szli przez parking.

- W domu babci niczego nie brakowało, były zabawki i wszystkie inne rzeczy, jakie chcieliśmy, i zabierała nas w różne miejsca, na przykład do Wookey Hole, Cheddar i Glastonbury. Pamiętasz, mówiłem ci, razem z tatą pojechaliśmy na festiwal w zeszłym roku, i jeszcze rok wcześniej, i za każdym razem było super.

Zaskoczona i uradowana, że on mówi o ojcu, ponieważ rzadko wspominał go w ciągu ostatnich miesięcy, Alicia szperała w torbie, szukając kluczyków od samochodu.

- Och. - Summer nie kryła zdumienia, kiedy zatrzymali się koło renault. - A co się stało z mercedesem?

Alicia spojrzała na Nata. Był zmieszany, ale to on zareagował pierwszy.

- Zupełnie nie nadawał się na wieś, a mama potrzebowała samochodu, którym mogłaby przewozić swoje rzeźby.

- Aha, rozumiem. - Summer lekko się zarumieniła.

- Ten jest naprawdę fajny - dodała. - I kolor bardzo mi się podoba.

Ponieważ samochód był w kolorze beżowym, Alicia wiedziała, że Summer próbowała w ten sposób przykryć swoją wcześniejszą wpadkę i serdecznie się do niej uśmiechnęła.

- Wsiadajcie, jedziemy do domu. - Otworzyła bagażnik i wrzuciła torby do środka, po czym zamknęła klapę. Poczuli, że jej życie znowu stało się kompletne, a przyjazd Darcie będzie kolejnym źródłem radości

- a z czasem, kiedy przywykną do nieobecności Craiga, okropna, bolesna pustka, którą po sobie zostawił, powoli zacznie znikać.

Czterdzieści minut później zajechali do Coach House i kiedy Nat z Summer rozpakowywali bagaże w pokoju na górze, Alicia przygotowywała jedzenie na grilla - kurczak, domowej roboty kiełbaski dla niej i dla Nata i tuńczyk marynowany w sosie sojowym dla Summer, która postanowiła zostać wegetarianką. Sałatki przygotowała już wcześniej, chrupiącą sałatkę Waldorf, jedną z najbardziej ulubionych Nata; drugą z kremowym kozim serem i pomidorkami koktajlowymi; trzecią z rozdrobnionych ziemniaczków, kopru i szczypiorku.

Zapaliła gaz pod cylindrycznym grillem, który kupili razem z Craigiem dla jej mamy kilka lat temu

- znów wróciły wspomnienia - i zaczęła nakrywać do stołu. Wspaniałe aromaty, jakie napływały od strony kamiennych ścian okalających tył ogrodu, wskazywały, że któryś z sąsiadów również przygotowuje popołudniową ucztę. Dochodziły odgłosy rozmowy, przeplatane śmiechem i dźwiękiem stukających kieliszków, a gdzieś tam w oddali ktoś kosił trawę. Było idealne leniwe niedzielne popołudnie, admirały i osetniki fruwały pomiędzy żagwinem zwyczajnym i lawendą, a drozd schowany gdzieś na gruszy wyśpiewywał melodyjne trele.

- To miejsce jest urocze. - Weszła Summer ubrana w wygodne klapki i dżinsowe spodenki do kolan. Miała całkiem ładne nogi, zważywszy na jej niski wzrost, i tryskającą młodością gładką skórę wystawioną na widok za sprawą skąpej góry od bikini w czerwone grochy, nie włożyła koszulki. - Przypomina widoczki z pocztówek albo stare obrazy przedstawiające wiejski krajobraz - dodała.

Alicia się uśmiechnęła. Wiedziała, że Summer nie chciała być protekcyjna, więc nie uraziło ją to.

- Wspaniale było tutaj dorastać - powiedziała

- i przyjeżdżać z dziećmi na wakacje, kiedy były małe.

- Nat opowiadał mi w pociągu, że uwielbiał spędzać tutaj święta Bożego Narodzenia, bo babcia pozwalała mu wtedy piec kasztany na ogniu, a tata udawał, że nie mają dla nich żadnych prezentów.

- Tak, lubił się z nimi droczyć - Alicia pokiwała głową. I nie mogąc się powstrzymać, spytała: - Nat mówi czasami o tacie?

Summer wzruszyła ramionami.



- Nieczęsto, ale myślę, że powinien się otworzyć, bo tłumienie wszystkiego w sobie nie jest dobre.

- Twoim zdaniem to właśnie robi? - Głupie pytanie, oczywiście, że tak.

Summer lekko się zaczerwieniła, nieco ją speszyło, że została wpuszczona na zakazane terytorium.

- Któregoś dnia spytałam go, czy płakał choć raz od śmierci ojca - wyznała - a on powiedział, że to nie przywróci mu życia, więc jaki to ma sens.

Alicia poczuła ucisk w sercu. Takiej samej odpowiedzi udzielił jej, kiedy go o to pytała, więc nie powinna się dziwić, ale jednak bolało.

- Nie sądzę, żeby musiała się pani o niego martwić - zapewniła ją Summer, jakby wyczuła konieczność polepszenia atmosfery. - Jest twardym facetem, więc na pewno sobie poradzi.

Alicia skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Tak, też mi się tak wydaje. - Bardzo chciała w to uwierzyć. - Czego się napijesz? Jest mnóstwo soku owocowego i coli. A może wolisz wino?

- Ja się tym zajmę - zaproponowała Summer. - Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie są szklanki.

- Stoją już na stole, a napoje znajdziesz w lodówce.

- Nat pewnie będzie miał ochotę na piwo. - Summer odwróciła się w stronę kuchni. - Do grilla zazwyczaj pije właśnie piwo.

Chcąc utrzymać przyjazną atmosferę, Alicia pozwoliła jej rozgościć się w kuchni, a sama zajęła się grillem. Musi pogodzić się z myślą, że któregoś dnia Nat nie będzie należał tylko do niej, więc może już teraz spróbuje traktować ich związek bardziej jako

poważną próbę aniżeli przelotną znajomość, szczególnie że polubiła tę dziewczynę. Kilka minut później nakryła ich, jak obejmowali się w kuchni. Nat był zakochany, nie miała co do tego wątpliwości, i to, że sypiają ze sobą od co najmniej pół roku - przyznał się do tego ojcu - nie wpłynęło negatywnie na jego naukę i plany zawodowe. Przeciwnie, zbliżyło ich do siebie i Alicia nie miałaby nic przeciwko temu, pod warunkiem że Nat byłby o dziesięć lat starszy.

Niemniej jednak najważniejsze, że dzięki Summer czuł się szczęśliwy i nawet jeśli był kłębkim emocji, to przynajmniej jego stan się nie pogarszał. Poza tym, biorąc pod uwagę ich wcześniejszą krótką rozmowę, Summer zdawała sobie sprawę, przez co przechodzi Nat.

- Hej, mam, masz ochotę na wino? - zawołał.

- Bardzo chętnie się napiję - odkrzyknęła. - Możesz przynieść mięso? Grill już się rozpałił.

Kiedy przyniósł tackę i postawił na stole, wyczuła od niego piwo i spojrzała mu prosto w oczy. Chciała dotknąć jego twarzy i przytulić go, ale wiedziała, że to nie jest dobry pomysł.

- Mam, jesteś spięta - wymamrotał pod nosem. - Nic mi nie jest, okej?

- Jasne. - Udała, że się uśmiecha. Czy Summer powiedziała mu o ich małej pogawędce? A może, pomyślała, za bardzo się o niego martwię? Na pewno to drugie, więc trzeba przystopować.

- Proszę, powiedz, że nie zraniłem twoich uczuć. - Dało się w tym wyczuć irytację i rozbawienie.

- Nie, nie zraniłeś. Ale masz rację, jestem troszkę przybita. Pewnie dlatego, że wciąż nie mogę oswoić

się z myślą, że to jest teraz nasz dom. W każdym razie, wujek Robert był tutaj wcześniej i kazał cię pozdrowić.

- Przyniosłam wino - przerwała im Summer, podchodząc z pełnym kieliszkiem chardonnay. - Sobie też nalałam, mam nadzieję, że mogę się napić.

- Oczywiście - zapewniła Alicia przyjaźnie. - Czuć się jak u siebie w domu.

Summer uśmiechnęła się i położyła głowę na ramieniu Nata.

- To chyba moja komórka? - Usłyszał dźwięk telefonu z głębi domu. - Może to Simon Forsey, wysłałem mu wiadomość, że przyjeżdżam.

Zadowolona, że skontaktował się ze znajomymi z miasteczka, Alicia stuknęła się kieliszkiem z Summer i spontanicznie ją przytuliła. Wszystko będzie dobrze, powiedziała dobie w duchu.

- Och, więc zdecydowałaś się wrócić do domu - zauważyła uszczypliwie Sabrina, kiedy Annabelle pojawiła się w drzwiach. Miała bręczące korale i krótką spódniczkę, która prawie całkowicie odsłaniała nogi.

- Taak, pomyślałam, że wpadnę - odparła wesoło Annabelle i chwyciła za drzwi lodówki. - Są jeszcze małe serki Babybel? Umieram z głodu.

- Są w drugiej komorze z innymi serami, ale nie przesadz z ilością, bo idziemy na kolację do pubu.

- Super. Georgie przyjdzie do mnie, może pójść z nami?

- Nie widzę przeszkód. Zostanie u nas na noc?

- Chyba tak. Udał się marsz charytatywny? Doszłaś do mety?

Serce Sabriny zalała fala nieszczęścia. Tak, ukończyła marsz, ale nie czuła żadnej satysfakcji, kiedy przekraczała linię mety, zamiast tego wróciła do starego świata, pustego i smutnego, pełnego poczucia winy i zagubienia.

- Helo! Doszłaś do mety? - naciskała Annabelle. Z radosnym błyskiem w oku odpowiedziała:

- Zakładając, że wszyscy wpłacili pieniądze, zebrałam półtora tysiąca funtów na schronisko. Wspaniale, prawda?

Annabelle spojrzała na nią pełna podziwu.

- Megawypas - przytaknęła; zdjęła papierek z małego serka i wgrzyła się w niego. - Szkoda, że nie zebrałaś tyle dla mnie. Gdzie jest Robert?

- Oczywiście pracuje nad swoimi badaniami. Powiedz mu przez domofon, że robię dla nas drinki. Najwyższy czas, żeby wyszedł i zaczerpnął trochę świeżego powietrza.

Korzystając z interkomu połączonego z pomieszczeniem Roberta, które w zasadzie było luksusowym bunkrem zlokalizowanym na tyłach ogrodu, Annabelle powiedziała:

- Ziemia do planety Roberta, Ziemia do planety Roberta, przyjdź na wódkę z tonikiem. - Puściła guzik i usiadła przy stole, przeglądając poranne wydanie magazynu „Style”.

- Nie przyniosłaś ze sobą torby? - spytała Sabrina, wkładając kostki lodu do dwóch wysokich szklanek.

- Mama Georgie przywiezie ją samochodem.

- Więc jak się tutaj dostałaś?

- Ktoś mnie podrzucił.

- Tak? A kto?

Annabelle przewróciła stronę.

- Przyjaciel. O mój Boże, spójrz na te buty. Świetnie pasowałyby do tej purpurowej sukienki, którą kupiłam, gdy byliśmy w Bath w zeszłym tygodniu, i kosztują tylko czterysta sześćdziesiąt funciaków.

Sabrina spojrzała na nią z ukosa, nie do końca pewna, czy ona żartuje.

- Więc kto przywiózł cię do domu?

- Powiedziałam już, przyjaciel. - Odwróciła kolejną stronę i ugryzła kawałek serka.

- Chłopak czy dziewczyna?

- Niech pomyślę. Tak, to musiał być facet, ale zanim zaczniesz świrować, nie, nie uprawialiśmy seksu na tylnym siedzeniu. - Włożyła resztę serka do buzi. - Zrobiliśmy to zeszłej nocy.

Kiedy przez jej głowę przebiegły obrazy, jak kochali się z Craigiem w samochodzie, spojrzała uważnie na Annabelle. Wiedziała, że ją podpuszcza, i postanowiła nie dać się sprowokować. Odmierzyła dwie miarki wódki, wlała do szklanki z lodem i sięgnęła do lodówki po tonik.

- Jak ma na imię? - spytała, starając się, żeby zabrzmiało to naturalnie.

-Kto?

- Ten chłopak, który przywiózł cię do domu? Annabelle wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Nie pytałam go.

Sabrina westchnęła z rozdrażnieniem. Tak bardzo starała się zaangażować, a nie otrzymywała nic w zamian.

- Annabelle, dlaczego z tobą wszystko musi być takie trudne? - Starła się, by nie wypadło to gderliwie.

Annabelle wyrzuciła ręce w górę.

- Zadajesz mi pytania, a ja odpowiadam, co w tym takiego trudnego? - wykrzyknęła.

- Kiedyś mogłyśmy o wszystkim miło porozmawiać - przypomniała Sabrina. - Teraz ledwo mogę wyciągnąć z ciebie jakieś słowo.

Annabelle odchyliła głowę.

- Hmm, niech pomyślę, to pewnie dlatego, że...

O tak, dlatego że jestem głupia, mam pusto w głowie i jestem śmieciem.

Spojrzała na nią z osłupieniem.

- Co ty u licha...?

- To był żart! - ucięła Annabelle.

- Czy kiedykolwiek ktoś ci tak powiedział? - Sabrina przeraziła się, może kiedyś wymknęły jej się takie słowa.

- Rany Julek! Powiedziałam przecież, że to tylko żart.

Annabelle powróciła do przeglądania magazynu, a Sabrina stała wpatrzona w nią, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale obawiając się, że rozmowa może zabrnąć w niebezpieczne rejony, nie pisnęła ani słowa.

- O, kochanie, tutaj jesteś - powiedziała do Roberta, kiedy wszedł tylnymi drzwiami. - Pomyślałam, że muszę cię stamtąd wyciągnąć, bo będziesz tam tkwić przez całą noc.

- Dobrze zrobiłaś. - Ruszył w stronę zlewu, żeby umyć ręce. - Już powoli zasypiałem. To pewnie różnica czasowa daje się we znaki. Cześć, Annabelle. Jak tam sprawy?

- Wszystko w porządku. - Nie przerywając czytania, machnęła ręką.

- Przeczytałem twoją wiadomość - zwrócił się do Sabriny. - Zdaje się, że jestem ci winien pięćset funtów. Gratuluję. Ile kilometrów przeszłaś?

- Trzydzieści dwa - odpowiedziała, podając mu ręcznik. - Możesz mi wypisać czek, wiem, że tak wolisz.

Uśmiechnął się, podszedł do niej i wycierając ręce, dał jej szybkiego buziaka.

- Pomyślałam, że może poszlibyśmy na kolację do pubu. - Sabrina odwiesiła ręcznik i podała mężowi drinka. - Annabelle i Georgie poszłyby razem z nami.

Robert spojrział na nią z niepokojem.

- Hmm, chciałem rozpaść grilla. Wieczór jest taki ładny, a już dawno nie używaliśmy tego sprzętu.

Sabrina zmarszczyła brwi.

- Już zarezerwowałam stolik.

- To żaden problem odwołać rezerwację. Popatrzyła na niego badawczo. I kiedy uświadomiła sobie, o co naprawdę chodzi, zbladła.

- A może ja nie chcę anulować rezerwacji - upierała się.

- A może jednak chcesz - odparł spokojnie. Wyczuwając napięcie, Annabelle podniosła wzrok.

- Przecież to tylko głupi pub - wtrąciła - o co taka wielka draka?

Sabrina, ignorując ją, zwróciła się do Roberta:

- Mogę prosić cię na słowo? Na osobności?

- Och, nie przejmujcie się mną - Annabelle zamknęła magazyn - i tak miałam iść do swojego pokoju. Kiedy przyjdzie Georgie, wpuść ją do mnie.

Gdy drzwi zamknęły się za nią, Sabrina odczekała jeszcze chwilę, aż usłyszy jej kroki na schodach,

i wróciła do rozmowy. - Domyślam się, że twoja siostra wybiera się dzisiaj do pubu - powiedziała twardo. Przytaknął i napił się drinka.

- Umówiła się z Rachel i jeśli się nie mylę, chyba wolałabyś się z nią nie spotkać pod jednym dachem albo w tym samym ogródku, biorąc pod uwagę to, jaką mamy pogodę.

Twarz Sabriny w mgnieniu oka stężała.

- Nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy zmieniać nasze plany z jej powodu. - Nie odmówiła sobie uszczypliwości.

- W takim razie idź sama - zaproponował. - Skoro to dla ciebie nie ma znaczenia, pozwól, że ja zostanę tutaj.

Z hukiem postawiła szklankę na blacie kuchennym.

- To miasteczko jest naszym domem - wybuchnęła. - Mieszkam tutaj i mam prawo iść, do któregokolwiek pubu zechcę.

- Nie zamierzam spędzić wieczoru, ignorując swoją własną siostrę, a o to ci właśnie chodzi, poza tym nie chcę być świadkiem kolejnej żenującej kłótni między wami. Są też inne puby...

- W takim razie niech ona wybierze się gdzieś indziej. My idziemy do Traveller's.

- Powiedziałem przed chwilą, ja zostaję w domu. Ponieważ dobrze wiedział, że nie pójdzie bez niego, jej frustracja sięgnęła zenitu.

- Więc co się wydarzyło, kiedy poszedłeś do niej dzisiaj? - zażądała wyjaśnień, starając się ze wszystkich sił powstrzymać emocje.

- Nic się nie wydarzyło. Wypiliśmy herbatę, porozmawialiśmy chwilę i wyszedłem.



- Dowiedziałeś się, jakie ma plany?
  - Tak. Zostaje w Holly Wood, dzieci będą chodziły do Stanbrooks. Sabrinę zatkało, zrobiła wielkie oczy z przerażenia.
  - Nie może tego zrobić! Nathan uczy się w Westminster. Craig nigdy by nie chciał, żeby syn zmieniał szkołę.
  - Dobrze wiemy, że Craig nie ma już nic więcej do powiedzenia w tym temacie. Dom w Londynie został sprzedany, a ich rzeczy przyjadą jutro.
- Sabrina spojrzała na niego, jakby dostała policzek.
- Chodźmy do Wheatsheaf - zaproponował. - Mam ochotę na dobry stek, tam zawsze robią wyśmienite.
  - Więc co ona zamierza tutaj robić? - drażyła uparcie. - Pewnie będzie żyć tak jak ci bezrobotni bogacze?
  - Ma zamiar otworzyć sklep i sprzedawać swoje rzeźby - odpowiedział, starając się mimo wszystko nie okazać irytacji.
- Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.
- Chce wyłowić też lokalne talenty artystyczne - mówił dalej, decydując się powiedzieć wszystko. - Ma to być coś w rodzaju sklepu ze sztuką użytkową.
- Oczy Sabriny zrobiły się okrągłe jak dwa księżycy.
- W Holly Wood nie ma takich sklepów - zauważyła zgryźliwie.
- Chciał się uśmiechnąć, ale się powstrzymał. Pokręciła głową.
- Potem zaczniesz ściągać turystów, a nasze miasteczko tego nie potrzebuje. Nie chcemy, żeby obcy ludzie szwędali się po ulicach, gapili w okna i zajmowali miejsca parkingowe.

- Musi z czegoś żyć - zauważył. Przyglądała mu się sceptycznie.  
- Ty naprawdę chcesz, żebym uwierzyła, że...  
- Musiała sprzedać dom w Londynie - przerwał jej  
- ale nic więcej ci nie powiem, ponieważ to nie byłoby w porządku,  
biorąc pod uwagę twoje nastawienie do niej.

Poruszona faktem, że Craig nie zabezpieczył swojej rodziny tak, jak się tego spodziewała, odezwała się po chwili milczenia.

- Zabawne, że zawsze potrafiłeś być lojalny wobec niej, ale kiedy chodzi o mnie, zapominasz, co to słowo znaczy.

Nie odpowiedział, patrzył na nią długo, aż wreszcie uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko, szczególnie, że tak bardzo ją wspierał, kiedy przechodziła załamanie po rozstaniu z Craigiem.

- Przepraszam - wymamrotała. - Nie powinnam była tego powiedzieć.  
- Może nadszedł już najwyższy czas, żebyś ją przeprosiła? - ośmielił się zasugerować. - Skoro będziecie mieszkać w tym samym miasteczku i wpadać na siebie...

- Nie mam za co jej przepraszać - ucięła ze złością.  
- Na pewno nie ją.  
- Jak możesz tak mówić, skoro Craig był jej mężem...  
- Więc to on powinien ją przeprosić, tak samo jak ja przeprosiłam cię.

Wzdychając, sięgnął po szklanekę i napił się drinka.

- Nie rozumiem, dlaczego zawsze żywiłaś do niej urazę. Od samego początku byłaś do niej wrogo nastawiona...

- Przepraszam! - przerwała mu ze złością. - Zawsze uważała się za kogoś lepszego...

- Gdybyś kiedykolwiek podjęła wysiłek, żeby lepiej ją poznać, wiedziałabyś, jak bardzo się mylisz.

- A ona o to nie mogła się postarać? Prawie się do mnie nie odzywała, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy.

- Nie muszę ci chyba przypominać, jak poważnie chora była w tym czasie Darcie.

- Inni ludzie, którzy mają chore dzieci, przynajmniej starają się być uprzejmi. A ona nawet nie przyszła na nasz ślub. I gdybyś zapomniał, dodam, że zawsze miło ją traktowałam, kiedy do nas przychodziła, czego nie mogę powiedzieć o niej, kiedy odwiedziliśmy ją w Londynie.

Patrzył na nią ze zdumieniem.

- Jak widać, masz zupełnie inne pojęcie gościnności niż ja, ale to nedorzeczny argument, który donikąd nas nie zaprowadzi. Według mnie problemem jest, że nie potrafisz przyznać się do winy, a jeśli nawet zdołałabyś to uczynić, właśnie ty cierpiałabyś na tym najbardziej.

- Doprawdy? - spytała z irytacją podniesionym głosem. - Jeszcze się o tym przekonamy. Być może urodziła się w tym miasteczku, ale to ja żyję tutaj od ponad dwunastu lat i to ja jestem członkiem rady gminy. Więc jeśli chodzi o ten jej tandetny sklepik, otworzy go po moim trupie.

Gdy drzwi zamknęły się za nim cicho, Sabrina usiadła przy stole i ukryła twarz w dłoniach. Chciała płakać, krzyczeć, rwać włosy z głowy, bo czuła się nieszczęśliwa i zignorowana. Nikogo nie obchodziło, jak

bardzo śmierć Craiga ją dotknęła, a ukrywanie smutku stawało się coraz trudniejsze. A teraz, kiedy pojawiła się Alicia i postanowiła tutaj zostać, miała wrażenie, jakby ktoś chciał ją ukarać i uczynić jeszcze bardziej bezwartościową niż kiedykolwiek. Boże, jak ona nienawidziła Alicii za to, że każdy tak bardzo jej współczuł, a przecież to nie ona była kobietą, którą kochał Craig. Gdyby nie dzieci, odszedłby od niej już dwa lata temu. Żałowała, iż tego nie zrobił, bo nie miała wątpliwości, że nadal by żył, gdyby znalazł w sobie odwagę, zostawił Alicię i rozpoczął nowe życie, z nią.

## Rozdział 6

Alicia stała na zapleczu sklepu charytatywnego swojej mamy, w pomieszczeniu, które zamierzała adaptować na pracownię. Dla kogoś innego nie wyglądałoby zachęcająco, ale dzięki artystycznemu zmysłowi potrafiła wyobrazić sobie, że gdy tylko usunie pajęczyny, mysie odchody, gnijące pudła i książki, potrzaskane szyby okienne, brudny zlew, zardzewiałe rury i odchodzącą farbę ze ścian, zyska lokal jasny i przestronny, z przeszklonymi dwuskrzydłowymi drzwiami otwierającymi się na małe tylne patio z nieco teraz zaniedbanym ogrodem i zewnętrzną toaletą (jeszcze jej nie widziała). I chociaż niegdyś zdawało jej się, że pomieszczenie jest większe, jednak wystarczy, by zrobić tutaj studio. Natomiast w sklepie, gdzie jest sporo miejsca, wystawi stojaki reklamowe i gabloty, a w oknie wykuszowym zaprezentuje światu swoje cenne rzeźby.

Ponieważ Holly Wood nie było miejscem atrakcyjnym turystycznie, musiała wykazać się dużą wyobraźnią i motywacją, planując działania marketingowe, ale na szczęście miała przyjaciół w Londynie,

z pewnością będą służyć jej radą, a może nawet na-gonią jakichś klientów. Mogłaby zamieścić reklamę w lokalnych magazynach i gazetach - gdyby było ją na to stać. Na początek dobrym rozwiązaniem będzie zaprojektowanie ulotek; rozniesie je po największych biurach turystycznych, rozmaitych lokalnych instytucjach i lokalach gastronomicznych.

Tymczasem trzeba zrobić miejsce na rzeczy, które niebawem przyjadą ciężarówką, stół do pracy, narzędzia do spawania oraz ukończone już rzeźby. A ponieważ nie miała przy sobie niczego do sprzątania, musiała wrócić do Coach House. Weźmie worki na śmieci, kosze, zmywaki kuchenne, cifa i rękawiczki gumowe.

Wychodząc ze sklepu, zamknęła drzwi starym stylowym kluczem, chwyciła torbę z używanymi butami, którą ktoś podrzucił Bóg wie kiedy, i skierowała się w stronę pubu. Oczywiście miała lekko zaczerwienione po nieprzespanej nocy, ale przynajmniej miło spędziła czas w ogródku Traveller's razem z Natem, Summer, Rachel i jej rodziną. To był doskonały relaks przed czekającym ją następnego dnia wyzwaniem. Dzięki Bogu, że Sabrina i Robert nie przyszli. Maggie powiedziała jej, że zarezerwowali stolik, ale odwołali w ostatniej chwili, co nie stanowiło dla Maggie problemu, ponieważ zawsze znajdują się chętni na wolne miejsce. Alicia odetchnęła z ulgą, choć do niemiłego spotkania prędzej czy później dojdzie. Zobaczą się po raz pierwszy od czasu, kiedy w obecności mamy Alicii doszło do fizycznego starcia między nimi - nie wliczając spotkania na pogrzebie Moniki, kiedy się

ignorowały - jednak teraz Alicia z chęcią przyłożyłaby jej jeszcze raz. Gdy wyszła z za rogu i zbliżała się do The Close, omal nie krzyknęła z radości na widok samochodu Rachel zaparkowanego za ciężarówką.

- Co ty tutaj robisz? - zawołała, kiedy przyjaciółka pojawiła się w drzwiach wejściowych razem z Natem.

- Miałam wizytę domową w Sheep Lane - Rachel podeszła i uściskały się - więc pomyślałam, że wpadnę i zobaczę, jak ci idzie. Co tam w sklepie?

- Czeka mnie sporo pracy, ale dach nie przecieka, więc powinnam szybko się ze wszystkim uporać. Mój silny syn zaoferował pomoc i powiedział, że pomaluje ściany. Prawda, kochanie?

- Tak powiedziałem? - Spojrzał na nią. Uśmiechnęła się.

- Zdaje się, że tak - potwierdził. Rachel się roześmiała.

- W moim gabinecie też przydałby się mały remont - zwróciła się do niego - jeśli chciałbyś zarobić trochę gotówki.

- To już mi się bardziej podoba - odpowiedział, zacierając ręce. - Nic poza ciężką fizyczną pracą nie trafi się tutaj do roboty, a ja mam kosztowną dziewczynę na utrzymaniu.

- Co tam mówisz o mnie? - Summer wyszła z domu w obcisłej minispódnicy i butach na wysokich koturnach.

- Pani Carlyle? Jest pani na dole? - krzyknął pracownik firmy przewozowej. - Czy chce pani, żebyśmy złożyli biurko? Mamy czas, jakby co.

- Jest pan aniołem - odkrzyknęła Alicia. - Dziękuję.
- Większość twoich rzeczy już wnieśli - powiedział Nat. - Chwilowo wstawili je do pokoju Darcie. Moje już stoją na miejscu, więc z resztą szybko się uwiną i niebawem powinni pojechać do sklepu.
- W takim razie muszę szybko tam wracać i zrobić porządek - zdecydowała Alicia, wchodząc do domu.
- Zły kierunek - zauważył.
- Szczotki, miotły, kosze - poinformowała go. Rachel spojrzała na zegarek.
- Mam pół godziny wolnego, zanim będę musiała wracać do gabinetu, więc pójdę z tobą i trochę pomogę.
- Dziesięć minut później wymiatały śmieci z zaplecza sklepu, a Nat i Summer pakowali je w worki, żeby potem wywieźć na śmietnik. Przyszła pracownia była wciąż zagracona, ale szybkie tempo pracy dawało prawie pewność, że uda im się skończyć, zanim przyjedzie ciężarówka z rzeczami.
- Potrzebujecie pomocy? - zawołał ktoś przy wejściu. Mimi, ciocia Rachel, na chwilę wyskoczyła ze swojej kwiaciarni znajdującej się tuż obok. - Jeśli trzeba coś zrobić, Pete jest wolny.
- Na razie panujemy nad sytuacją. - Alicia śmiała się, obejmując ją serdecznie.
- Chyba że Pete chciałby zająć się tą brudną starą toaletą - krzyknęła z głębi sklepu Rachel.
- W oczach Mimi pojawił się diabelski błysk.
- Zaraz do niego zadzwonię i powiem, żeby szybko tu przyszedł, i przyniosę wam kawę.
- Jesteś kochana - ucieszyła się Alicia.



Ledwo Mimi wyszła, znów rozległy się głosy przy wejściu i kiedy Alicia spojrzała w tamtą stronę, zachwiała się z wrażenia, widząc, kto przyszedł.

- O kurczę - szepnęła Rachel.

Annabelle wyglądała oszałamiająco dojrzałe i lustrowała wzrokiem Nata, a jej przyjaciółka gapiła się z oburzeniem na Summer. Ale Summer nie na darmo była córką lorda i spojrzała z tak miażdżącą pogardą na drugą dziewczynę, że ta zarumieniła się i odwróciła.

- Annabelle - powiedziała Alicia ciepło, wychodząc ze sklepu. - Co za miła niespodzianka.

- Cześć. - Annabelle oderwała wzrok od Nata. - Słyszałam, że przyjechałaś, więc przyszedłam się przywitać. Minęła kupa czasu, odkąd się widziałyśmy. Myślałam, że o nas zapomniałaś. Aha, przykro mi z powodu wujka Craiga. To straszne, co się stało.

Alicia próbowała zachować uśmiech, kiedy przytuliła przybraną bratanicę. Pewnie nie chciała, żeby jej kondolencje wybrzmiały jak bezceremonialna refleksja.

- Dziękuję - odpowiedziała. - Dobrze cię widzieć. Wyrosłaś na piękną młodą damę.

Annabelle puszyła się i wpatrywała w Nata.

- Na jak długo przyjechaliście? - spytała.

- Będziemy teraz tutaj mieszkać - oznajmiła Alicia, wstrząśnięta dorosłością i pewnością siebie Annabelle. - Robimy porządek w sklepie, bo zamierzam stworzyć coś w rodzaju warsztatu i galerii w jednym.

- Super. - Annabelle znów rzuciła spojrzenie w stronę Nata, ale on odwrócił się do niej plecami i zaczął napełniać worki na śmieci.

- Cześć, jestem Alicia - przedstawiła się Alicia drugiej dziewczynie.
- Och, przepraszam - wtrąciła Annabelle - to jest moja przyjaciółka Georgie.
- Hej. - Georgie wyciągnęła dłoń. Annabelle zwróciła swoją uwagę na Summer.
- A ty jesteś? - zapytała obcesowo.
- To Summer, dziewczyna Nata - poinformowała ją Alicia. Annabelle zmierzyła Summer wzrokiem od dołu do góry.
- Miło cię poznać, dziewczyno Nata - wycedziła. - Odjazdowa spódniczka. Pewnie D&G?
- Summer skinęła głową. Jej blada piegowata twarz zdradzała zażenowanie tym podtekstem.
- Mhm, tak myślałam. -1 odwróciwszy się do Nata, Annabelle powiedziała: - Musimy się kiedyś spotkać. Może znowu pogramy w warcaby.
- Nat się zaczerwienił, Georgie zachichotała, Alicia zaś domyśliła się, że ten komentarz był seksualnym eufemizmem, który prawdopodobnie rozumiały tylko nastolatki.
- Musimy już iść - mruknęła Georgie. - Za chwilę tutaj będą.
- Fajnie, że przyjechałaś - zwróciła się Annabelle do Alicii. - Wpadnij do nas czasem, mama na pewno się ucieszy. - I ze słodziutkim uśmiezkiem ruszyła w stronę drzwi. - Aha, jeśli miałbyś ochotę - rzuciła do Nata - za kilka tygodni w Copse będzie impreza. Wszyscy idą.
- Tak, Simon Forsey wspominał mi coś o tym. Uniosła brwi.

- To może oboje wpadniecie. - Posiała mu szokująco sugestywne spojrzenie i wyszła z Georgie na zewnątrz.

- Kto to u licha jest? - zapytała Summer, gdy tylko Annabelle zniknęła z jej pola widzenia.

- Coś jakby kuzynka, ale niezupełnie - odparł Nat. - Jej mama wyszła za męża za brata mojej mamy. W każdym razie, zapomnij o niej, to nikt ważny.

Alicia zrobiła wielkie oczy, usłyszawszy, że podchodzi z taką obojętnością do kogoś, kto kiedyś był mu bardzo bliski, ale w zasadzie cieszyła się z tego, kłopotliwa bowiem mogłaby być ich przyjaźń. Wróciła na zaplecze.

- Mówiłam, że to niebezpieczna małolata - wyszeptała Rachel.

- Przeróżające - potwierdziła Alicia. - Gdyby jej matką nie była Sabrina, współczułabym tej biednej kobiecie.

- A ponieważ to Sabrina, to nie ma się nad czym rozwodzić. O co chodziło z tymi warcabami?

- Nie mam pojęcia. Musiałybyśmy być w ich wieku, żeby to zrozumieć.

Rachel pokręciła głową i obserwowała, jak Annabelle i Georgie wsiadają do bmw ze składanym dachem.

- Nie zachowywałyśmy się tak, kiedy miałyśmy tyle lat, ile one, prawda? Jasne, interesowałyśmy się chłopakami, ale w głowie mi się nie mieści, żebyśmy mogły być takie bezpośrednie.

- Żartujesz? Miałam osiemnaście lat, kiedy po raz pierwszy odważyłam się spojrzeć chłopakowi prosto w oczy.

Rachel się roześmiała.

- Chyba czternaście, ale to i tak wszystko, na co sobie wtedy pozwalałyśmy, no może jeszcze niewinne całusy. A wracając do niej - jeśli ta dziewczyna jest jeszcze dziewicą, ja jestem gadającym koniem.

Alicia parsknęła śmiechem i krzyknęła, bo Nat podszedł do niej z tyłu i dał jej kuksańca w żebra.

- Facet od przeprowadzki właśnie dzwonił, powiedział, że już tutaj jadą. Wracam do domu rozpakowywać rzeczy. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować. I wyszeptał jej do ucha: - Kiedy skończysz, chciałbym z tobą o czymś pogadać.

- O co chodziło z tymi warcabami? - dopytywała się Summer, kiedy szli w stronę Coach House.

- Takie tam dziecinne gadanie - odpowiedział Nat z lekką irytacją. - Nie przejmuj się. Nie musimy na nią zwracać uwagi.

- Skoro jest twoją kuzynką...

- Tak naprawdę nie jest, ale to bez znaczenia. Nigdy się z nimi nie widzimy. To znaczy, mama spotyka się z bratem, nawet wczoraj się widzieli, ale to pierwszy raz od nie pamiętam już nawet jakiego czasu. Poza pogrzebem taty.

- Naprawdę? Pokłócili się?

- Oni nie, ale mama nie rozmawia z jego żoną, Sabriną. Coś musiało się wydarzyć kilka lat temu, nie pytaj mnie co, bo nie mam zielonego pojęcia, o co im poszło.

Summer wzruszyła ramionami i stała koło bramy wjazdowej, czekając, aż dwu pracowników firmy przewozowej wyjedzie z posesji.

- Mama już na panów czeka - poinformował ich Nat. - Rzeźby w zasadzie są niezniszczalne, ale ważą chyba z tonę, a jej narzędzia do spawania są cenniejsze niż biżuteria, więc powodzenia.

- Masz fajny komputer w pokoju - odezwał się jeden z nich. - Chciałbym kupić coś takiego dla swojego syna.

W oczach Nata pojawił się błysk.

- To mojego taty - powiedział.

Mężczyzna pomachał Summer i ciężarówka odjechała.

- Porozmawiasz z mamą, no wiesz, czy będziemy mogli spać w jednym pokoju? - wyszeptała, kiedy znaleźli się sami w domu przytuleni do siebie.

- Mhm, gdy nadejdzie odpowiedni moment. Później zabiorę cię na spacer i pokażę ci Copse, wreszcie będziemy mieć okazję, żeby побыć trochę sami.

I kiedy ją całował, przypomniał sobie pierwszy pocałunek z Annabelle, w jej pokoju, w domu wujka Roberta. Miała wtedy dwanaście lat, a on czternaście.

- Myślałam, że będziemy grać w warcaby - drażniła się z nim, kiedy usiedli na brzegu łóżka, trzymając się za ręce, a ich usta złączone przed chwilą pocałunkiem, dzieliło teraz od siebie zaledwie kilka centymetrów.

- Nie podobało ci się? - Był skrępowany i sztywny ze strachu, że ktoś może wejść do pokoju.

Spuściła oczy, namyślając się nad odpowiedzią, i po chwili spojrzała na niego w dziecinnie kokieteryjny sposób.

- Może to powtórzemy, wtedy będą wiedziała, czy mi się podobało.  
Ośmielony jej reakcją drżącymi ustami pocałował Annabelle. Jej usta, miękkie i zachęcające, stapiały się z jego wargami w sposób, który sprawiał, że czuł się oszołomiony i niepewny, to było fantastyczne uczucie. Zerknął na nią, miała zamknięte oczy. Próbował ignorować to, co dzieje się z nim w dolnej części ciała, ale stawało się coraz silniejsze i trudne do powstrzymania. Dotknął dłonią jej szyi, delektując się gładkością skóry i nie przerywając pocałunku, zastanawiał się, czy może użyć języka. Z innymi dziewczynami całował się z językiem, ale one miały tyle samo lat, ile on, więc wszystko w porządku. Annabelle była młodsza i nie chciał jej wystraszyć. Wtedy poczuł, jak językiem dotyka jego ust, i tak się podniecił, że zakręciło mu się w głowie i ogarnęło go potworne zażenowanie.

- O mój Boże - zachichotała, kiedy uświadomiła sobie, co się stało.
- Przepraszam - wymamrotał, starając się odsunąć od niej.
- Nie ma za co. Dobrze, że tak się stało. To znaczy, że naprawdę mnie lubisz.
- Jasne, że cię lubię - odparł i poczuł, że koniecznie musi iść do łazienki.
- Ja też cię bardzo lubię - wyznała. - Całujesz lepiej niż inni chłopcy. Spojrzał na nią zdumiony.
- Nie patrz tak na mnie. - Śmiała się. - Chodziłam już z wieloma chłopakami. No i z dwoma się całowałam. W zasadzie to ćwiczyłam na nich, żeby wiedzieć,

jak to jest, kiedy będę całować się z tobą, ponieważ zawsze wiedziałam, że do tego dojdzie. A ty?

- Taak, chyba tak. Słuchaj, poczekaj tutaj. Zaraz wracam.

- Mam rozłożyć warcaby, na wypadek gdyby ktoś wszedł do pokoju?  
- spytała.

- O tak, zrób to. - Zamknął za sobą drzwi od łazienki i oparł się o nie plecami, głęboko oddychając. Naprawdę go podnieciła i miała ochotę na więcej; sam nie wiedział, co ma robić. Jakaś dziwna niezrównoważona część jego mózgu zachęcała go, żeby poradził się taty, ale z całą pewnością tego nie robi, zresztą nie pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacji. Wyobrażając sobie, że robi to z Annabelle, zamknął oczy i niemalże zapiszczał, czując ucisk w pachwinie.

Zdecydował, że najlepiej będzie, jeśli pójdzie teraz na dół do salonu, gdzie wszyscy oglądają film na DVD. Jeśli będzie chciała to zrobić, kiedy przyjdzie do niej następnym razem albo kiedy odwiedzi go w Londynie, to tak się stanie, ale teraz już za długo siedzieli w pokoju sami. Ostatnią rzeczą, jakiej by chciał, to żeby ktoś zaczął coś podejrzewać, i już na samą myśl o tym czuł się totalnie, paraliżująco zażenowany.

Dopiero późnym popołudniem Alicia wyszła ze sklepu i ruszyła w stronę Coach House, zmęczona, brudna i marząca o długiej kąpieli. W ciągu dnia odwiedziło ją mnóstwo osób, niektórzy przyszli złożyć kondolencje, inni radzili jej, co ma robić, jeszcze inni chcieli się dowiedzieć, co u niej słyhać i jakie ma plany, i czy nie potrzebuje pomocy przy sprzątanii

- nie uporała się jeszcze ze wszystkim. Ale wyrzuciła już większość niepotrzebnych rzeczy, miała dojście do zlewu i toalety, a jej cenne rzeźby, mimo że wciąż w pudłach, przynajmniej stały we właściwym miejscu.

Kiedy weszła do domu, głośna muzyka Radiohead lecąca z głośników podłączonych do iPod'a Nata sprawiła, że jęknęła i miała ochotę wyjść. Nie poprosiła jednak, żeby to ściszył, przebrnęła przez pudła stojące w holu, dotarła do kuchni, szarpnęła drzwi lodówki i wyjęła butelkę zimnego piwa. Nalała do szklanki i odsłuchawszy dwie wiadomości na sekretarce od przyjaciół z Londynu - pytali, czy już się zadomowiła, i prosili, by oddzwoniła, kiedy będzie mieć czas - wyszła do ogrodu. Czekają ją jeszcze mnóstwo kartonów do rozpakowania, ale miała na to całe lato, a teraz chciała po prostu zamknąć oczy, rozkoszować się piwem i nie myśleć o tym, dlaczego się tutaj znalazła. Na chwilę odpłynęła. Zdawało jej się, że unosi się w otwartym, pustym świecie, gdzie nic nie pcha jej do przodu ani nie ciągnie w tył. Była wolna, odcięta od bólu, uwolniona od wspomnień. Wszystko mieniło się w jasnych i białych barwach, było nieskażone, doskonałe, pozbawione treści i znaczenia oraz ciężaru, który by ją przygniatał. Ile czasu minęło, zanim wylądowała? Sekundy, minuty? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że znowu jest w Londynie, szczęśliwa i podekscytowana, słysząc, jak Craig otwiera kluczem drzwi wejściowe.

Żegnając się pośpiesznie z mamą przez telefon, odłożyła słuchawkę i przebiegła przez kuchnię.



- Mam! - zawołała, kiedy wszedł do przedpokoju. - Zdałam. Jestem teraz wykwalifikowanym spawaczem.

Odstawił walizkę i przepełniony dumą, z serdecznym uśmiechem przytulił ją do siebie.

- Moja żona, kobieta z palnikiem spawalniczym w dłoni - drażnił się z nią. - Cała ta ciężka praca po to, żebyś teraz mogła naprawiać samochody, łączyć rury i lutować tarkę do sera z mosiężną klamką i robić z tego współczesną sztukę.

Zaniósł się śmiechem i odchyliła głowę, żeby mógł ją pocałować.

A teraz, siedząc w ogrodzie mamy, uśmiechała się przez łzy, przypominając sobie te wszystkie chwile, na długo przed romanssem, kiedy była szczęśliwa i pewna jego miłości, że nawet nigdy, przenigdy nie przeszło jej przez myśl, że może stać się coś złego.

Tego wieczoru świętowali w domu, razem z Darcie i Natem, którzy mieli wtedy siedem i dwanaście lat i nie rozumieli, dlaczego ich mama chciała być spawaczem, a Darcie nie wiedziała nawet, czym spawacz się zajmuje. Dla nich liczyło się tylko, że rodzice mieli dobry humor i że ich mama, zdaniem taty, zyska światową sławę jako artystka wykonująca rzeźby ze stali nierdzewnej.

- Myślałem, że robisz je w brązie - powiedział skonfundowany Nat.

- Nie, w plastelinie - skorygowała go Darcie.

- Najpierw przygotowuję formę odlewniczą z masy plastycznej - wyjaśniła Alicia - a potem odlewam ją w brązie. Ale teraz mogę również wykonywać rzeźby ze stali.

- Dlaczego chcesz to robić? - spytał Nat, krzywiąc się.

Alicia, westchnąwszy z rezygnacją, spojrzała na Craiga i wyrzuciła ręce w górę.

- Bo tak mi się podoba - odpowiedziała ze śmiechem.

- Mama jest artystką, która podąża za swoimi kapryсами - wytłumaczył im Craig i postawił na stole miskę z gorącym makaronem. - Ale ważne jest to, że jej rzeźby są tak samo piękne jak ona.

- Spotkałeś dzisiaj jakichś morderców? - spytała Darcie, ignorując te nonsensowne rozmowy; powróciła do swojego makabrycznego zainteresowania, które ostatnio odkryła w związku ze światem taty.

- Nie, ale jadłem lunch ze Świętym Mikołajem, który zdradził mi, jakie prezenty przyniesie wam w tym roku pod choinkę - odpowiedział Craig.

- Ale ja jeszcze nie napisałam do niego listu - zaprotestowała Darcie.

- Tak też mi powiedział, więc lepiej zmykaj do swojego pokoju i szybko się do tego zabierz.

- Mama dostanie w prezencie kask ochronny - zasugerował Nat.

- Mam już wszystkie potrzebne akcesoria - oświadczyła. - Teraz, skoro skończyłam naukę, przydałoby mi się miejsce do pracy. Wspaniale byłoby mieć własną pracownię, jeśli mógłbyś to załatwić.

- Woouuu, wyskoczył dzin z butelki - powiedział Craig. - Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Do końca tygodnia coś ci znajdę.

Miał niewielki warsztat w Fulham, którego również musiała się pozbyć na długo przed sprzedaniem domu. Tak czy inaczej, po śmierci Craiga, straciła serce do sztuki.

Pociągnęła łyk piwa i zapragnęła uwolnić się od wspomnień. Nie miała siły, aby się z nimi mierzyć, była zbyt zmęczona i niepewna, czy kiedykolwiek zacznie tworzyć. Myślami powróciła do nowej pracowni, którą próbowała zaaranżować, i wtedy przypomniała sobie niezapowiedzianą wizytę Annabelle. Spotkanie z dzieckiem, które wyglądała tak dorosłe i tak bezwstydnie flirtuje, było niepokojącym doświadczeniem. Oczywiście Annabelle zawsze zdawała sobie sprawę, jakie robi wrażenie na innych, ale wcześniej miała w sobie tyle słodyczy i niewinności, a teraz całkowicie to zatraciła. I jeśli jej sposób zachowania się przy Nacie był jej typowym podejściem do chłopaków, w takim razie Robert miał rację, twierdząc, iż raczej nie jest wskazane, żeby wrażliwa i podatna na wpływy Darcie przyjaźniła się z Annabelle. W rzeczy samej, biorąc to wszystko pod uwagę, Alicia wolałaby, żeby Darcie w ogóle się z nią nie widywała.

- Hej, wróciłaś. - Nat pojawił się w drzwiach kuchni. - Nie słyszałem, kiedy przyszaś.

- Ciekawe dlaczego. - Uśmiechnęła się, uświadamiając sobie, że ściszył muzykę. - A gdzie Summer?

- Kąpie się. Chcesz jeszcze piwa? - zaoferował, wskazując na szklankę.

- Jasne, dlaczego nie? - Starła się nie denerwować, że Summer zajęła jej łazienkę, i uświadomiła sobie, że tak właśnie będzie to teraz wyglądać, więc lepiej, żeby zaczęła się przyzwyczajać.

Nat przyniósł dwie butelki piwa, uzupełnił jej szklankę i wyciągnął się na krzesło.

- W sklepie wszystko w porządku? Miałem właśnie do ciebie przyjść i zobaczyć, jak sobie radzisz.

- Jest jeszcze mnóstwo do zrobienia, ale powoli wszystko ogarnę. A ty rozpakowałeś swoje rzeczy?

- Prawie. Biurko jest trochę za małe na mój komputer, ale to nie problem.

- Musieli ściągnąć jakiegoś fachowca, żeby zamontował telewizory w twoim pokoju i w pokoju Darcie - powiedziała i poczuła strach na myśl, ile jeszcze czeka ją wydatków. - Trzeba też kupić nową antenę satelitarną.

- Zajmę się tym, ale spokojnie, nie pali się. W wakacje i tak nie ma nic ciekawego w telewizji. Poza krykietem.

Śmiejąc się z tego, w jaki sposób stara się ją pocieszyć, położyła mu dłoń na ramieniu i ścisnęła je.

- Pobrudziłaś się na twarzy, a we włosach masz pajęczynę.

- Dobrze wyglądam? Roześmiał się i pociągnął piwa.

Siedzieli w ciszy przez kilka minut. Muzyka przestała grać, więc mogli usłyszeć dźwięk przelatującego gdzieś w oddali samolotu, a także odgłosy gry w krykieta. Niedaleko w sąsiedztwie szczekał pies, którego

potem ktoś zawołał. Chwilę później po drugiej stronie ulicy zatrzymał się samochód i ktokolwiek to był, zaraz odjechał.

Tak bardzo cieszyła się tym, że siedzą sobie we dwoje, że prawie nie usłyszała, jak Nat spytał cicho:

- Tęsknisz za nim?

Kiedy dotarło do niej, co powiedział, poczuła ból w sercu, tak jakby to ona wypowiedziała te słowa. Oddałaby wszystko, żeby móc przywrócić synowi dawny świat i stworzyć bezpieczne i szczęśliwe miejsce do życia.

- Tak, bardzo za nim tęsknię - odpowiedziała. Skinął głową. Był blady, twarz zdradzała napięcie.

- A ty? - zapytała.

Spojrzał w dół na butelkę piwa.

- Staram się o tym nie myśleć.

Bardzo chciała dotknąć jego dłoni, ale czuła, że ten gest mógłby mu się nie spodobać.

- Nie ma nic złego w tym, że za nim tęsknisz.

- Wiem, chciałem powiedzieć... - Zakłopotany przerwał i chwycił butelkę z piwem. - Poszliśmy do Copse po południu - powiedział szorstko. - Nic się nie zmieniło.

Zasmuciła się nagłą zmianą tematu, ale miała też nadzieję, że w określony sposób chce jej coś powiedzieć, więc czekała na ciąg dalszy.

- Miałem zamiar cię zapytać - odezwał się po chwili - czy miałabyś coś przeciwko... Czy zgodzisz się, żeby Summer spała w tym samym pokoju, co ja?

Zanim odpowiedziała, uśmiechnęła się w duchu, ponieważ wiedziała, że tego typu pytanie wolałby zadać Craigowi.

- Nie mam nic przeciwko, ale do dyspozycji jest tylko jedno pojedyncze łóżko, więc nie będzie wam za wygodnie.

- Jakoś damy sobie radę. - Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem, a gdy spotkali się wzrokiem, obydwójce się uśmiechnęli. - Dzięki - odparł.

Piła w zamyśleniu piwo i opuściła głowę.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Jestem tylko trochę zmęczona. Musimy pomyśleć, co będziemy jeść dzisiaj na kolację. Bar The Friary jest zamknięty w poniedziałki, więc może zjemy rybę z frytkami. Jesteś głodny?

- Okropnie. Mógłbym pojechać do Bruton i zamówić pizzę.

Zdał prawo jazdy tydzień przed śmiercią Craiga, ale od tamtego czasu prawie nie jeździł, więc nie wiedziała, czy pozwolić mu na samodzielny wypad i kierowanie samochodem, z którym nie był obeznany.

- Możemy pojechać razem - zasugerowała.

- Naprawdę mogę jechać sam - nalegał. - Mamo, przestań się o mnie martwić przez cały czas. Jeździłem mercedesem taty...

- Raz, i był wtedy z tobą, a poza tym moje renault jest daleko w tyle, jeśli chodzi o komfort jazdy.

Ku jej zaskoczeniu, wybuchnął śmiechem.

- Tutaj masz absolutną rację. To kupa złomu, i jeśli nawet coś bym uszkodził, przynajmniej nie zapłacisz tyle, ile byś zapłaciła, gdybym rozwalił merca.

- O ciebie się martwię, nie o samochód, ale w porządku, żeby udowodnić, że w ciebie wierzę, pozwalam ci jechać. Ja w tym czasie wezmę kąpiel. Prawdopodobnie Summer będzie chciała jechać z tobą.

- Taak. Chcemy spędzić jak najwięcej czasu razem, zanim wyjedzie w środę. - Wziął kolejny łyk piwa. - Wspomniałem ci, że jej rodzice zaprosili mnie do Włoch?

Wnętrze Alicii zawirowało.

- Darcie coś tam napomknęła - odpowiedziała, powstrzymując się ze wszystkich sił, żeby go nie objąć. - To bardzo miłe z ich strony. - I z trudem mówiła dalej: - Chcesz jechać? Nie widzę problemu. To nie byłoby sprawiedliwe, gdyby tylko Darcie miała wakacje. Tobie też się należą.

- Nie, naprawdę mogę zostać.

- Nie ma takiej potrzeby. Mnóstwo rzeczy zostało do zrobienia, a czas leci jak z bicza strzelił.

- Nie ma najmniejszego problemu, z chęcią zostanę. Pomaluję sklep, zaprojektuję ulotki dla ciebie i spotkam się ze starymi znajomymi, zanim rozpocznie się rok szkolny.

- Nat, nie musisz się o mnie martwić. Chcę, żebyś robił to, co sprawia ci przyjemność, i jeśli zależy ci na wyjeździe do Włoch...

- Nie, mówię serio. Niepotrzebnie zacząłem ten temat. Po prostu Summer się obawiała, iż możesz pomyśleć, że mnie nie zaprosili.

Alicia się uśmiechnęła.

- Uroczą dziewczyna. -1 przypomniawszy sobie, co powiedział, wychodząc wczesnym popołudniem ze sklepu, spytała: - Właśnie o tym chciałeś ze mną porozmawiać? A nie, to pewnie chodziło o wspólne spanie.

Nat wziął głęboki oddech i jego wzrok przemknął po ogrodzie.

- W zasadzie to zupełnie o czymś innym. Chodzi o to, że oczywiście chciałem... Po prostu chciałem się dowiedzieć, dlaczego nie rozmawiasz z Sabriną? Mnie to nie robi różnicy - dodał pośpiesznie - i tak nigdy jej nie lubiłem, ale jeśli wasze urazy są przyczyną nieporozumień między tobą a wujkiem Robertem, to niedobrze, szczególnie teraz, kiedy będziemy tu mieszkać.

Poruszona jego troską oraz chęcią zrozumienia sytuacji, która prawdopodobnie zawsze wydawała mu się dziwna, spróbowała zgrabnie wymigać się od odpowiedzi.

- Nie martw się, poradzimy sobie z wujkiem Robertem. On wie, że ja i Sabrina nigdy się nie dogadywałyśmy i zamiast udawać, że się lubimy, postanowiłyśmy, że najlepiej będzie, jeśli ograniczymy nasze spotkania do minimum.

Nat skinął głową i wydając się mniej więcej usatysfakcjonowanym tym, co usłyszał, wstał od stołu.

- Po połowie z Czterech Pór Roku i Chorizo? - spytał.

Alicia spojrzała na niego.

- Summer też pewnie będzie miała ochotę na pizzę

- przypomniała mu taktownie.

Lekko się zaczerwienił.

- Oczywiście. Każdy dostanie kawałek - zapewnił.

- Pójdę jej poszukać. A ty spróbuj doprowadzić się do porządku, zanim wrócę, przywiozłem porządną dziewczynę. Ten wiedźmo waty wizerunek nie przysporzy mi plusów w jej oczach.



## Rozdział 7

Catrina, jesteś kompletnie stuknięta - piszczała Annabelle. Klapnęła na łóżko, wyrzucając nogi w górę.

- No co? - Catrina zerknęła na Georgie, która sprawiała wrażenie niewiniątka. - To chyba świetny pomysł.

- Kto przyjdzie? - dopytywała się Georgie.

- Wszyscy. Theo, Kennedy, Melody, Carl i cała reszta plus ci, których zaprosimy. Będzie super impreza. Theo skombinuje trochę E od kuzyna, który może też się pojawi, a Petra powiedziała, że spróbuje załatwić trawkę od wujka, wiecie, tego z East Lydford, ma swoją małą plantację. Musimy tam być. Nie ma innej opcji.

- Zgadza się. - Annabelle usiadła na łóżku, przeczesując włosy. - A wiecie, co jest w tym wszystkim najfajniejsze - dodała z przekąsem - że nie będziemy mieć problemu, w co się ubrać.

I kiedy pękały ze śmiechu, zabawę przerwało im niespodziewane pukanie do drzwi.

- Kto tam? - rzuciła Annabelle surowym tonem.

- A jak myślisz? - zawołała Sabrina z dołu. - Wychodzę. Robert jest w swoim gabinecie, ale jeśli chciałybyście, żeby was podrzucił do Wells, to mniej więcej za godzinę będzie się zbierał.

- Super - krzyknęła Annabelle. I powiedziała pod nosem: - A teraz spadaj. Nie jesteś nam już potrzebna.

Ponieważ nie słyszała, jak mama wyszła z domu, cicho podeszła do drzwi, przekręciła klucz i spojrzała na dół. Nikt nie podsłuchiwał, więc wróciła do pokoju, zamknęła drzwi i skinieniem głowy dała znak Georgie, żeby włączyła muzykę.

- No dobra, to na czym skończyliśmy? - Usiadła po turecku na puszystej poduszce obok Catriny. -

O mój Boże, biba nad basenem w strojach topless. To będzie odjazdowe.

- Więc chcesz iść? - upewniła się Catrina. - Okej, bo już powiedziałam Theo, że przyjdziemy.

- W zasadzie to mogłaby być impreza całkowicie rozbierana - obwieściła bez ogródek Annabelle. - Kiedy wszyscy wypiją parę drinków i E zacznie działać, i tak każdy wyskoczy z ciuchów.

- To twoja komórka dzwoni? - Georgie zerknęła na Catrinę, rozpoznając dzwonek jej telefonu.

Sięgnęła po komórkę i zobaczywszy na wyświetlaczu, kto dzwoni, zaraz odebrała.

- Cześć, Archie - rzuciła rozradowane spojrzenie przyjaciółkom. - Co słychać?

Georgie zerknęła na Annabelle.

- Założę się, że się z nim spotka - wymamrotała.

- No jasne, przecież zawsze tak robi - skomentowała Annabelle, nie okazując większego zainteresowania.

Georgie wzruszyła ramionami.

- Ja bym nie pozwoliła, żeby ktoś mną tak rządził.

- Bo nie jesteś zakochana.

- Jestem, no tak jakby. Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy zaprosić twojego kuzyna na imprezę. Byłoby super, gdyby przyszedł, prawda?

Oczy Annabelle zwięzły się i chwytając jej najpodlejsze z podłych spojrzeń, Georgie wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Mam się z nim spotkać przy stacji Shell o trzeciej

- oznajmiła Catrina, rzucając komórkę na podłogę.

- Wiesz, że będzie chciał się tylko z tobą bzyknąć i potem odwiezie cię do domu - docięła Georgie.

- Jesteś zwyczajnie zazdrosna - wypaliła Catrina.

- To co się dzieje? - zwróciła się do Annabelle.

- Georgie wpadła właśnie na zarąbisty pomysł. Zaprosimy mojego kuzyna Nata na party.

Catrina spojrzała na Annabelle z rozczarowaniem.

- Też mi coś - burknęła, szperając w kosmetykach do makijażu. - Myślisz, że przyjdzie?

- Nie dowiemy się, dopóki go nie spytamy.

- Jeśli się zgodzi, to jest mój - zapiszczała Georgie. Oczy Annabelle rozbłysły jak błyskawice.

- Wybij to sobie z głowy - prychnęła.

Georgie roześmiała się, dając tym samym do zrozumienia, że tylko się z nią drażni.

- Pytanie brzmi, jak pozbędziemy się tej rudej?

- powiedziała. - Chyba nie chcemy, żeby pałętała się nam pod nogami, a ja z całą pewnością nie chcę widzieć tej nadętej krowy w bikini.

- Taak, głupia, zardzewiała cipa - skomentowała Catrina, nakładając tusz na rzęsy.

Annabelle chichotała.

- A kto by się tam nią przejmował? Musimy tylko zdobyć numer telefonu Nata i go zaprosić.

June Downey-Marsh poczuła, że siedząca naprzeciw niej przy komputerze Sabrina intensywnie się w nią wpatruje. Lśniące ciemnoblonde włosy, karmelowe oczy i dziewczęce dołeczki w kącikach ust sprawiały, że June nie wyglądała na swoje czterdzieści sześć lat. Lecz mimo atrakcyjnej aparycji, od czasu rozwodu nie potrafiła sobie znaleźć innego bogatego faceta na miejsce poprzedniego, któremu tak głupio dała się wymknąć. Teraz zajmowała nowoczesne lokum na drugim piętrze okazałego domu w połowie drogi pomiędzy Shepton Mallet a Holly Wood. Właśnie w tej okolicy pracowały, w biurze mieszczącym się za tym imponującym budynkiem, które wynajmowały od National Trust. Z okna miały widok na urokliwe oczko wodne otoczone rozległym trawnikiem, gdzie stało kilka renesansowych rzeźb. June i Sabrina wydawały lokalną darmową gazetkę, dwumiesięcznik, same redagowały oraz w dużej mierze również finansowały.

- Naprawdę chcesz to zrobić? - spytała June poważnie.

Sabrina spojrzała na nią surowym wzrokiem.

- Ten sklep został zarejestrowany wyłącznie na prowadzenie sprzedaży detalicznej - oświadczyła stanowczo - co znaczy, że jeśli ona rozpocznie działalność produkcyjną, będzie działała niezgodnie z prawem.

- Rzeźbienie kwalifikuje się jako... ?
  - Co więcej, ona planuje przyciągnąć turystów do Holly Wood, a mieszkańcom taki pomysł wcale się nie podoba.
  - Pytałaś ich?
  - Nie muszę. Żyję tu, więc wiem, jakie mają zdanie na ten temat i nie chcę, żeby do miasteczka przyjeżdżały autokary wypełnione turystami z Japonii i Stanów Zjednoczonych.
  - Sabrina, zejdź na ziemię, jeden sklepik ze sztuką użytkową nie rozślawi Holly Wood, a jeśli nawet, to i tak nikt nie przyjedzie, bo Holly Wood nie ma nic więcej do zaoferowania turystom.
  - Myślałam, że mnie wspierasz - powiedziała Sabrina gniewnie.
  - Tak, ale próbuję pokazać ci luki w twojej argumentacji. A ten list - June wskazała na ekranie komputera - jest zbyt emocjonalny. Musisz go trochę stonować i uwypuklić racjonalne przesłanki, dla których ten sklep nie może funkcjonować jako... jednostka produkcyjna.
- Sabrina spojrzała na kopię listu, który napisała, zanim pojawiła się w biurze.
- Chodzi o to - kontynuowała June - że jeśli nawet uda ci się powstrzymać proces przebranzowienia sklepu, i tak ona będzie mieć prawo do sprzedaży rzeźb czy czegokolwiek innego.
  - Nie, jeśli reszta mieszkańców miasteczka sprzeciwi się otworzeniu sklepu/Mogłabym napisać petycję.
  - Sabrina, oszczędź sobie wstydu. Ona urodziła się w tym miasteczku. Wszyscy znają ją od dziecka i każdy lubił jej matkę. Mówię to dla twojego dobra,

oni nie staną po twojej stronie, na pewno nie w takiej sprawie.

Sabrina zmrużyła oczy.

- June, muszę zrobić coś, żeby się jej pozbyć - wymamrotała. - Nie możemy mieszkać w tym samym miasteczku, wiesz o tym tak samo dobrze jak ja, więc pomóż mi opracować jakiś plan działania.

Usiadłszy na krześle, June splotła ręce i spojrzała na nią ze smutkiem.

- Nie będziesz chciała tego słyszeć, ale obawiam się, że mam takie samo zdanie jak Robert. Powinnaś się z nią pogodzić. Nie, posłuchaj mnie - zaprotestowała, kiedy Sabrina chciała jej przerwać. - Prawdopodobnie w ogóle nie będzie chciała mieć z tobą do czynienia...

- Oszczędź sobie, June. Żadna siła tego świata nie zmusi mnie, żeby porozmawiać z Alicją. Ty na moim miejscu zrobiłabyś to po wszystkim, co się zdarzyło? Kochaliśmy się z Craigiem. I gdyby nie ona...

Kiedy oczy Sabriny przepełniły się łzami, June zrobiło się jej żal. Bardziej niż ktokolwiek inny, poza Robertem, wiedziała, jak bardzo ona cierpiała po rozstaniu z Craigiem. Ten ból serca był tak samo palący jak sam romans, ale wcale nie miała pewności, czy Craig cierpiał i szalał na jej punkcie tak samo jak ona. Oczywiście romans coś dla niego znaczył, ponieważ każdą wolną chwilę spędzali razem, jeździli po kraju, spotykali się w połowie drogi w hotelach lub tanich motelach, w swoich domach, a czasami nawet w samochodzie. June obawiała się, że to się może źle skończyć, ponieważ związki cechujące się taką intensywnością prawie zawsze kończyły się niepowodzeniem,

i kiedy nadeszła ta ostateczna eksplozja, June była świadkiem ogromnych emocji. Przez wiele dni i nocy siedziała razem z Sabriną, patrzyła, jak rozpadała się na kawałki, jak desperacko pragnęła zobaczyć się z Craigiem albo chociaż z nim porozmawiać i jednocześnie przysięgała tak okrutną zemstę na Alicii, że June bała się zostawić ją samą.

- Muszę z nim porozmawiać - wykrztusiła Sabrina. Opróżniła kieliszek wina i sięgnęła po telefon.

- Dłużej już tego nie zniosę. Muszę mu powiedzieć, co czuję.

- On to wie - tłumaczyła łagodnie June. - Poza tym minęła pierwsza w nocy.

Siedziały w sypialni Sabriny. Robert spał obok w pokoju gościnnym od czasu, kiedy Craig powiedział Sabrinie, że to koniec. Trzy miesiące banicji ze swojego łóżka to więcej niż może znieść jakikolwiek mężczyzna, ale Robert potrafił ukryć cierpienie, był cierpliwy, okazywał wyrozumiałość i poprosił June o pomoc, ponieważ po kilku drinkach Sabrina nie mogła znieść go obok siebie.

- Nieważne, która jest godzina - wybełkotała Sabrina. - Wiem, że nie śpi i myśli o mnie. - Jej twarz się zmarszczyła, kiedy potok łez spłynął po zniszczonych policzkach. - Nie mogę znieść myśli, że i on cierpi.

- Płakała. - Musimy być razem. To straszne, że zostaliśmy rozdzieleni. - Dołała sobie więcej wina do kieliszka. - Wiesz, ona go szantażowała, żeby do niej wrócił, wiesz to? - perorowała. - Zagroziła, że powie o nas dzieciom i nastawi je przeciwko niemu, i on nie

mógł już tego znieść. Nat i Darcie są dla niego wszystkim. - Upiła trochę wina i zaczęła. - Rozmawialiśmy o tym, jak wspaniale by było, gdyby dzieci mogły zamieszkać razem z nami, wszyscy bylibyśmy rodziną. Annabelle świetnie się z nimi dogadywała. Byli dla siebie jak rodzeństwo, ale ta suka nie pozwoliłaby mu odejść. - Zataczała się na boki i kiedy pochyliła głowę, znowu zaczęła płakać. - Tak naprawdę on jej nigdy nie kochał - szlochała - i dopiero kiedy spotkał mnie, uświadomił sobie, jak płytkie jest jego małżeństwo. To, co nas łączyło... To było coś wyjątkowego, nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego. On też nie. Nie mogliśmy się sobą nasycić. - Przez łzy spojrzała na telefon, który trzymała w dłoni, i nagle przypomniała sobie, co miała zrobić.

Była tak zapłakana i pijana, że ledwo widziała, jaki numer wybiera, a June przypatrywała się temu z rezygnacją, bo wiedziała, że jeśli spróbuje ją powstrzymać, Sabrina stanie się agresywna.

- To ja - wymamrotała Sabrina do słuchawki, kiedy odebrał telefon. - Wiem, że jest późno...

June słyszała, jak powiedział:

- Nie mogę teraz rozmawiać. Nie dzwoń tutaj więcej.
- Craig, proszę, wysłuchaj mnie. Zrobię wszystko...
- Nie chcę, żebyś cokolwiek robiła. Przykro mi...
- Proszę, porozmawiajmy - błagała. - Tylko o to cię proszę.
- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.
- Wiem, że mnie kochasz. I nie możesz tego powiedzieć, bo ona tam jest.
- Muszę kończyć.



- Nie! Nie odkładaj słuchawki. Craig, proszę. Przyjadę do Londynu...  
W telefonie odezwał się głos Alicii:

- Jeśli jeszcze raz zadzwonisz, zgłoszę na policję, że nas prześladujesz. - I się rozłączyła.

- O Boże, nie wytrzymam tego dłużej - wrzała ze złości Sabrina i podkuliwszy kolana tak, że dotykały klatki piersiowej, zalała się łzami.

- Ona nie pozwoli mu ze mną rozmawiać. Wie, ile dla niego znaczę, dlatego boi się, że od niej odejdzie. Jeśli jej nie zostawi, to przysięgam ci June, że się zabiję. Mówię poważnie, ja już tak nie mogę. Życie bez niego nie ma dla mnie sensu.

Mając nadzieję, że Robert tego nie słyszał, June podeszła do niej i starała się ją pocieszyć.

- Mamo? Co się stało?

June odwróciła się i serce jej się ścisnęło na widok biednej małej Annabelle stojącej w drzwiach. Mimo że nie pierwszy raz widziała mamę w takim stanie, to oczywiste, że taka sytuacja budziła w niej przerażenie.

- Wszystko w porządku - uspokajała ją June. - Pozbiera się.

- Wcale nie - wykrztusiła Sabrina. - Nic nie będzie w porządku, dopóki z nim nie będę.

Annabelle zdezorientowana spojrzała na June.

- O kim ona mówi?

- O nikim. - June próbowała wyprowadzić małą z pokoju.

- Umieram - szepnęła Sabrina, leżąc na łóżku. - Mam złamane serce, ale nikogo to nie obchodzi.

- Sabrina - zwróciła się do niej ostrym tonem June w nadziei, że ta się jakoś ogarnie.

- Mnie obchodzi, mam - odezwała się Annabelle drżącym głosem.  
- Idź stąd - łkała Sabrina. - Nie chcę, żebyś tu była.  
- Za dużo wypła - wyszeptała June, kiedy Annabelle zaczęła płakać. -  
Chodź, zaprowadzę cię do łóżka.

- To głupie, że ona tak się zachowuje - powiedziała zapłakana Annabelle, kiedy June otuliła ją kołdrą. - Nie powinna pić, bo mówi wtedy straszne rzeczy, a innym jest przykro.

- Wiem - odparła cicho June - ale tak naprawdę ona tego nie myśli.  
- Nie obchodzi mnie, czy ona tak myśli, czy nie, bo mam swoich przyjaciół.

- I Roberta - przypomniała jej June.

- Tak, i jego.

Pocałowała ją w czoło i kiedy wróciła do pokoju Sabriny, zobaczyła, że znowu dzwoni do Craiga.

- Jeśli się ze mną nie spotkasz, przysięgam, że się zabiję - krzyczała z płaczem do telefonu.

June nie słyszała, co odpowiedział, i mogła jedynie sobie wyobrazić, jak bardzo czuł się winny, zły albo przerażony.

- Zrobię to - łkała histerycznie. - Dobrze. To powiedz, że mnie kochasz. Tak, możesz. Nie obchodzi mnie, że ona tam jest. Nie! Nie jest skończone, Craig. Nigdy się nie skończy i wiesz o tym, przecież żadne z nas tego nie chce.

Ponieważ June nigdy nie rozmawiała z Craigiem o jego związku z Sabriną i o zerwaniu, nie miała

pojęcia, co on naprawdę czuł. Wiedziała jedynie, że aż do dnia jego śmierci Sabrina nigdy nie przestała wierzyć, że kiedyś będą razem. ,

- Ostatnie jego słowa, jakie do mnie powiedział -wymamrotała Sabrina, kiedy June poszła zrobić im kawę - brzmiały „Kocham cię”. Potem już z nim nie rozmawiałam, ale jestem pewna, że łączyło nas pokrewieństwo dusz, byliśmy jak dwie połówki jabłka. I wiem, że w stosunku do niej nie żywił takich uczuć.

Ale mimo to nie odszedł od niej, pomyślała June, i jeśli wierzysz, że z powodu dzieci, to przykro mi, ale oszukujesz samą siebie, ponieważ dzieci jakoś przetrwałyby rozwód, a kiedy dwoje ludzi kocha się tak bardzo, jak tobie się wydawało, że kochacie się z Craigiem, nic nie jest w stanie ich rozdzielić. - Chyba jesteś szczęśliwa z Robertem - powiedziała głośno, wyrażając bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Sabrina westchnęła.

- Chyba tak. To znaczy, tak, oczywiście, ale nie tak samo jak z Craigiem. Zupełnie inaczej.

- Może to... lepiej, że z Robertem jest inaczej?

Sabrina skinęła głową, ale zdaje się, że jej nie słuchała. Ponownie skupiła wzrok na liście, który dotyczył sklepu Alicii.

- Muszę pozbyć się jej z Holly Wood - powiedziała stanowczo. - Tutaj nie ma miejsca dla nas obu, powinna zrozumieć, że nie może mieć wszystkiego. - Spojrzała na June, kiedy ta przyniosła kawę. - Być może zabrała mi Craiga - dodała po chwili - ale przysięgam, że zabiję ją, nim zdoła zrobić to samo z moim domem.

Alicia miała właśnie wyjść z domu, kiedy jej komórka zostawiona na stole w przedpokoju zadzwoniła, tym samym przypominając, że musi ją zabrać ze sobą. Z telefonem unieruchomionym między policzkiem i ramieniem, przeglądała pocztę, którą Sam wsunął pod drzwi frontowe.

- Cześć, czy rozmawiam z Alicią? - spytał ktoś radosnym głosem.

Rozpoznając Annabelle, zastanawiała się, dlaczego nie zwróciła się do niej „ciociu”.

- Tak, to ja. Miło cię słyszeć. Wcześniej dzisiaj wstałaś.

- O tak, jestem u przyjaciółki Georgie, poznałaś ją ostatnio, i w zasadzie to jeszcze nie położyłyśmy się do łóżka. Ale nie dlatego dzwonię. Miałam nadzieję, że dasz mi numer komórki Nata. Niedługo jest impreza, na której będzie wielu jego znajomych, i pomyślałyśmy, że może też będzie chciał przyjść.

- Jeśli chodzi ci o tę imprezę w Copse, zdaje się, że się na nią wybiera...

- Nie, nie, to jest dopiero za kilka tygodni. A impreza, o której mówię, będzie w tę sobotę. Wszyscy przyjdą i pomyślałam, że jeśli Nat będzie tutaj mieszkać, ta impreza jest świetną okazją, żeby spotkał się z dawnymi znajomymi. Oni wszyscy chcą, żeby przyszedł, i nawet musiałam im obiecać, że uda mi się go namówić, więc jeśli mogłabyś mi dać jego numer...

Podejrzewała, że Nat wolałby, aby nie podawała jego numeru, szczególnie że jest teraz z Summer, więc odparła:

- Mogłabym zawołać go do telefonu. Wydaje mi się, że kilka minut temu widziałam go gdzieś tutaj.

- O nie, nie trzeba, nie wiem jeszcze, gdzie dokładnie będzie impreza, więc gdybyś była tak miła i podała mi jego numer, zadzwoniłabym do niego później i przekazała szczegóły.

Zorientowała się, że Annabelle próbuje ją przechytrzyć, czego bardzo nie lubiła.

- Mam jego numer zapisany w swojej komórce, przez którą teraz rozmawiam, więc będę musiała się rozłączyć i za chwilę do ciebie oddzwonię.

- Super - zaświergotała Annabelle. - W takim razie czekam na twój telefon. Aha, tak przy okazji, myślę, że pomysł z otwarciem sklepu jest rewelacyjny. Tego właśnie potrzeba w Holly Wood, czegoś artystycznego i z rozmachem. Gdybyś potrzebowała pomocy w czymkolwiek, daj znać.

Alicia podziękowała uprzejmie i rozłączyła się, wyczuwając, że swoją ofertą pomocy bardziej chciała zrobić na złość mamie, co Alicji nie robiło większej różnicy pod warunkiem, że Sabrina nie zacznie jakiejś bójki.

Zanim dotarła do końca ulicy, wpadła na genialnie prosty pomysł, jak pozbyć się Annabelle, i z uśmiechem na twarzy - rozśmieszyłaby Nata, gdyby tutaj był - sięgnęła po komórkę.

Annabelle wyciągnęła się na łóżku Georgie i ubrana w kusy podkoszulek oraz męskie bokserki podziwiała swoje nogi, a Georgie paplała, czy ma wykupić sobie kartę członkowską do klubu sportowego Cowshed w Babington na swoje siedemnaste urodziny, które będzie obchodzić w marcu.

- To pewnie ona - przerwała jej Annabelle, kiedy w komórce rozległ się dźwięk nadchodzącej wiadomości.

Uśmiechała się radośnie aż do chwili, kiedy przeczytała wiadomość od Alicii: *Przekazałam twój numer Natowi, więc będzie mógł się z tobą skontaktować. Ax.*

Annabelle wściekła zacisnęła usta.

- Cholera!

- Co się stało? - spytała Georgie.

- Napisała, że Nat do mnie zadzwoni, a dobrze wiemy, że ta ruda mu nie pozwoli.

Georgie uśmiechnęła się ironicznie.

- Wkurza cię, że cię olał, co?

- Nieprawda, wiem, że mu się podobam. Opowiadałam ci o rzeczach, które robiliśmy, kiedy rodzice myśleli, że gramy w pokoju w warcaby. On był moim pierwszym chłopakiem.

- Taak, na pewno, zwłaszcza że mieliście jedenaście lat.

- Dwanaście i czternaście. Dotykaliśmy się, całowaliśmy i nawet parę razy zrobiłam mu loda.

- Tak, jasne, chyba w marzeniach.

- Wcale nie. I na pewno jest zainteresowany, po prostu nie chciał tego pokazać przed tą rudą - i jeśli chcesz wiedzieć, to jego głupia matka próbuje nas rozdzielić z powodu kłótni z diabolicą.

- O co im poszło? - Georgie przyglądała się swoim paznokciom.

Oczy Annabelle zwęziły się i przypomniała sobie, co usłyszała w sobotni poranek. Totalny odjazd. Ale teraz nie chciała się w to zagłębiać.

- A kto to wie? I kogo to obchodzi? Teraz interesuje mnie tylko, jak nakłonić Nata, żeby przyszedł do Theo na imprezę.

Georgie ziewnęła i przesunęła się na brzeg łóżka, kiedy Annabelle wstała otworzyć okno.

- Powiesz mi, jaka to będzie impreza? Jeśli oczywiście będziesz miała okazję z nim porozmawiać.

Annabelle wzruszyła ramionami i patrzyła na spowitą poranną mgłą dolinę, kierując swój wzrok w stronę Holly Wood.

- Nie wiem. Zdecyduję, gdy wdrożę plan B.

- Jaki plan B?

Kiedy Annabelle się odwróciła, w jej oczach było widać coś dzikiego, co zawsze ekscytowało Georgie.

- Wkrótce się dowiesz - odburknęła Annabelle i rzuciwszy się na łóżko, myślała o tym, co niebawem się stanie.

Alicia była pochłonięta skrobaniem i myciem ścian, które Nat miał pomalować, nie usłyszała nawet, że ktoś wszedł do sklepu. Dopiero kiedy poszła napełnić wiadro wodą, zobaczyła Roberta przy drzwiach rozglądającego się po starym miejscu.

- Rany, ale mnie wystraszyłeś - zbeształa go. - Długo tutaj jesteś?

- Minutę, a może krócej.

Kiedy patrzyła, jak przygląda się obdrapanym ścianom, gołym żarówkom, pokrytej kurzem ladzie i pustym półkom, wiedziała, o czym myśli, jeszcze zanim się odezwał.

- Boże, z tym miejscem związanych jest tyle wspomnień. - Kiwał ze zdumieniem głową. - Zabawne, ale to wszystko kojarzy mi się z okresem naszego dzieciństwa, mimo że mama prowadziła ten sklep jeszcze przez wiele lat, zanim zachorowała.

Alicia się uśmiechnęła.

- Lubię myśleć, że nadal jest tutaj obecna. - Miała nadzieję, że nie zawstydzi go osobliwym wyznaniem.

Wciąż pogrążony był w nostalgii.

- Z pewnością można odnieść takie wrażenie

- stwierdził. - Uwielbiała to miejsce, wydawanie i przyjmowanie towaru, wielkie torby, które tarasowały przejście, zanim ktoś je opróżnił, i te różne skarby

- zawsze w nich coś znajdowaliśmy.

- Do czasu jak byliśmy nastolatkami i nie chcieliśmy, żeby ktokolwiek nas tutaj zobaczył. - Alicia się roześmiała.

Pogrążyli się we wspomnieniach, przypominając sobie zabawy wymyślane razem z przyjaciółmi, którzy zawsze pojawiali się w sklepie, kiedy przychodziła nowa dostawa ubrań. Przebierali się za kowbojów i Indian, wkładali zjedzone przez mole czapki i powyginane meloniki; dzięki czarnym starym kurtkom i wielkim białym podkoszulkom zamieniali się w diabły i duchy albo w wielkich grubasów, kiedy znaleźli jakieś ogromne spodnie i majtki. Od czasu do czasu trafiał im się niewielki skarb zawieruszony gdzieś w kieszeni albo na dnie starej torebki, na przykład wyszczerbiony kryształowy naszyjnik czy łańcuszek od zegarka, który Robert wykorzystał do skonstruowania zabawki - szczura. Kiedyś znaleźli naprawdę cenną rzecz, prawdziwy diamentowy pierścionek,



ale mama zwróciła go właścicielce, która bardzo się ucieszyła, bo była przekonana, że zgubiła go wiele lat temu. Aby się jakoś odwdzięczyć, przekazała na sklep pięćdziesiąt funtów, a Robertowi i Alicii wręczyła dziesięcioszylingowy banknot.

- Zupełnie o tym zapomniałam - Alicia się roześmiała - a mama była zbyt uprzejma, by wyjaśnić, że te banknoty wyszły już z użycia.

- No i tata dał nam wtedy po pięćdziesiąt pensów, żeby jakoś wynagrodzić tę stratę.

Kiedy tak wzdychali i zaśmiewali się, Alicia podeszła do brata i przytuliła go.

- Co właściwie tutaj robisz? - spytała, taszcząc wiadro do zlewu. - Nie powinieneś lecieć dzisiaj do Finlandii?

- Wyjeżdżam za pół godziny, więc pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak sobie radzisz. Właściwie to byłem u ciebie w Coach House, spotkałem Nata z dziewczyną i uciałem sobie z nimi małą pogawędkę.

- Naprawdę? I jakie wrażenie zrobił na tobie Nat?

- Chyba wszystko z nim w porządku, ale to nie był dobry moment na dłuższą rozmowę. Zaproponowałem, żebyśmy spotkali się po moim powrocie i wybrali w góry albo na małą przejażdżkę po okolicy. Pomysł chyba mu się spodobał.

- Na pewno będzie zachwycony, jeśli nadarzy się okazja do gry w krykieta.

Uśmiechnął się i patrzył, jak wyżyma gąbkę, gotowa do pracy.

- Mama byłaby szczęśliwa, wiedząc, że sklep znowu będzie otwarty. Spojrzała na niego.

- Dziękuję ci za te słowa - powiedziała z czułością.  
- Moja oferta nadal jest aktualna, więc jeśli mógłbym ci jakoś pomóc... Wiem, nie chcesz sprawiać kłopotów, ale jeśli pojawią się jakieś trudności...

- To na pewno dam ci znać - zapewniła, wiedząc, że i tak tego nie zrobi. I zabrała się do obdrapywania ściany. - Sabrina wie, że tutaj jesteś?

- Powiedziałem jej, że jeszcze przed wylotem zajrzę do ciebie. Ich magazyn idzie dzisiaj do druku, więc wyszła z domu jakąś godzinę temu.

Alicia była zaskoczona.

- Jaki magazyn?

- W zasadzie to bardziej gazetka, ale ode mnie tego się nie dowiedziałaś. Razem z June Downey-Marsh rozpoczęły swoją działalność mniej więcej rok temu i stworzyły gazetkę na potrzeby lokalnej społeczności. Wiesz, piszą o różnych rzeczach, na przykład, co się zdarzyło na ostatnim posiedzeniu rady gminnej; co się dzieje w okolicy, kto komu narobił problemów. A miejscowe firmy zamieszczają swoje reklamy i dzięki temu koszty są mniejsze. Czasami uda im się nawet wypracować jakiś zysk.

Alicia wycisnęła wodę z gąbki.

- Wspaniale, że znalazła przestrzeń do realizacji swojej dziennikarskiej pasji. - Starła się, by nie zabrzmiało to sarkastycznie i nieuprzejmie.

Robert zerknął na nią. Oboje wiedzieli, że Sabrina z przesadą podkreślała ten krótki okres w swoim życiu, kiedy pracowała w „Daily Mail”, prawie dwadzieścia lat temu, i jako utalentowana dziennikarka miała dostać swoją kolumnę, ale popełniła ogromny błąd i wyszła za mąż. W rzeczywistości była

sekretarką wspomagającą pracę wydawców i, jak wszystkim wiadomo, nie wydrukowano jej żadnego tekstu, a już z pewnością nie pod jej własnym nazwiskiem.

- Przypomnij mi, na jak długo wyjeżdżasz? - Wolała zmienić temat.

- Na dziesięć dni, i chciałbym, byś mi obiecała, że nie wybuchnie żadna wojna między wami do czasu, aż wrócę.

- Ach, więc dlatego przyszedłeś.

- Poniekąd. Naprawdę interesuje mnie, jak sobie radzisz ze sklepem, poza tym chciałem jeszcze przed wyjazdem porozmawiać z Natem. Jak myślisz, kiedy będziesz mogła otworzyć swój biznes?

- Mam nadzieję, że niebawem, i może spróbuję przyciągnąć trochę turystów, ale chyba nie jestem aż tak ambitna.

Nie zaprzeczył.

- Pamiętaj, gdybyś potrzebowała pieniędzy...

- Jeszcze raz dziękuję.

Przyjrzał jej się uważnie i podniósł brwi, jakby czekał na ciąg dalszy.

Czytając w jego myślach, odparła:

- Aha, obietnica - żadnej wojny przez najbliższe dziesięć dni.

- Wolałbym, żeby w ogóle do niej nie doszło.

- Zgadzam się z tobą całkowicie i żebyś był spokojny, mogę ci obiecać, że jeśli cokolwiek się wydarzy, to nie przeze mnie.

Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiech.

- Mniej więcej to samo powiedziała Sabrina, więc mam nadzieję, że obydwie dotrzymacie słowa,

i pamiętaj, że kontynuowanie tej wendety nikomu nie przyniesie nic dobrego.

\* \* \*

Craig opierał się plecami o drzwi pokoju hotelowego i ze skrzyżowanymi rękami na piersiach spoglądał na Sabrinę. W jego błyszczących ciemnoniebieskich oczach malowało się czyste pożądanie zmieszane z rozbawieniem. Rozbierała się jak profesjonalistka, powoli zdejmowała sukienkę, pończochy i czarny koronkowy biustonosz, kołysała biodrami, zerkając na niego przez ramię i owijała się wokół kolumny łóżka podtrzymującej baldachim tak prowokacyjnie i seksownie jak prawdziwa tancerka na rurze.

Kiedy utwór odgrywany z iPod'a - *Voulez-vous coucher avec moi* - dobiegł końca, odwróciła się i posłała mu figlarny pocałunek w stylu Monroe, a potem spojrzała zalotnie w jego stronę.

- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty - wyznał, gdy muzyka ucichła.

Uśmiechnęła się.

- Mówiłam ci, że mam dla ciebie niespodziankę. - Podeszła do niego.  
- Podobało ci się? - Położyła dłoń między jego nogami. - Mmm, taak, podobało ci się - wymruczała i przywarła ustami do jego ust, wsuwając język głęboko do środka.

Chwycił ją w tali, przyciągnął do siebie i splatając jej ręce na plecach, obsypał piersi deszczem namiętnych, wygłodniałych pocałunków. Potem jego dłonie powędrowały na pośladki i pieściły jedwabną skórę, ale kiedy chciał zdjąć jej majtki, powstrzymała go.

- Niespodzianka numer dwa - wyszeptała i podeszła do łóżka, położyła się na plecach i szeroko rozstawiła nogi. Majtki nie miały kroku.

- O Jezu. - Zrzucił ubranie i przywarł do niej, zanurzając się w jej pulsujący środek.

Kochali się dziko i brutalnie, ponieważ zachęcała go, by ją chłostał i gryzł. Nie pozwoliliby, aby ona robiła to samo jemu, ale jej reakcja na uderzenia w pośladki i piersi sprawiła, że zbyt szybko osiągnął szczytowanie.

Ona również chciała przeżyć orgazm, a ponieważ wiedział, co ją bardzo podniecało, stanęli przy oknie, gdzie przyjeżdżający do hotelu goście mogli ją zobaczyć. Potem ukląkł na kolanach i pieścił ją palcami oraz językiem, a ona dyszała i płakała, wijąc się w spazmach rozkoszy, dopóki nie nadszedł moment obezwładniającej ulgi.

Później, kiedy leżeli nadzy w łóżku i popijali szampana, z uwielbieniem spojrzała mu w oczy.

- Czy mówiłam ci już, że z nikim innym seks nie był tak fantastyczny jak z tobą?

Uśmiechnął się i pocałował ją.

- Mówiłaś, raz, może dwa.

- Ty uważasz tak samo?

Przełknął szampana i odwrócił się, aby odstawić kieliszek.

- Nie mogę się tobą nasycić. - Zamknął ją w ramionach. - Ciągłe myślę, że któregoś dnia będzie musiało się to skończyć, ale wtedy ty dzwonisz, i kiedy słyszę twój głos, wiem, że muszę cię zobaczyć.

Przyłgnęła do niego mocniej.

- Kochasz mnie? - spytała po chwili.

- Tak - odpowiedział.  
- Bardziej niż ją?  
- Nie zadawaj mi takich pytań. To jest czas wyłącznie dla nas, więc nie psujmy tych chwil.

Uniosła głowę, żeby go pocałować.

- Jak długo jeszcze potrwa proces? - spytała, mając na myśli sprawę podpalenia, którą prowadził w Sądzie Królewskim w Bristolu.

- Kilka dni. Uśmiechnęła się.

- Więc to znaczy, że zostaniesz tutaj przez kilka nocy?

Przytaknął skinieniem głowy i roześmiał się, kiedy wydała z siebie okrzyk radości.

- Rozumiem, to znaczy, że będziesz mi towarzyszyć - droczył się z nią.

Przewracając się na plecy, spojrzała na baldachim ze srebrnego jedwabiu i mruzczała z zadowolenia, kiedy Craig głaskał jej nogi.

- Ze wszystkich hoteli, w których się zatrzymywaliśmy, ten jest mój ulubiony - mówiła. - Wszystko mi się tutaj podoba, park jeleni od strony wjazdu do hotelu, urokliwy dziedziniec, gdzie piliśmy koktajle, kiedy przyjechaliśmy tutaj pierwszy raz, pamiętasz?

- Oczywiście. - Przyglądał się, jak jej sutki marszczą się i twardnieją pod jego dotykiem.

- I staromodna jadalnia, i ten wspaniały apartament, ponieważ tutaj po raz pierwszy powiedziałaś, że mnie kochasz. Wiedziałaś o tym?

Skinął głową i pogładził dłonią jej policzki, a potem włosy.

- Nie chciałbyś, żebyśmy byli razem już na zawsze? - dotknęła ustami jego dłoni.

- W innym życiu mogłoby to być możliwe. - Powrócił rękami w miejsce, gdzie jej nogi się łączyły.

- W każdej chwili możemy stworzyć nową rzeczywistość - powiedziała, otwierając się na niego. - Ty, ja i dzieci. Czy nie byłoby wspaniale?

- Brzmi idyllicznie - wymruczał.

Znowu się kochali, tym razem bardziej spokojnie i czule, a po kolacji poszli na spacer i wtuleni w siebie przywoływali jelenie, gdy obserwowały ich w bezruchu, ukrywając się w parku oświetlonym poświatą zmierzchu. Te wykradzione, cenne momenty, gdy reszta świata wydawała się niewiarygodnie odległa, na zawsze pozostaną w jej pamięci.

Kiedy wracali w stronę hotelu, zatrzymali się, żeby spojrzeć w okno swojego pokoju.

- Czy myślisz o tym, jak stoję tam naga? - spytała.

- Tak - przytulił ją mocniej. - Myślę o tobie bez przerwy. - Czuły pocałunek rozpałił jej serce.

Siedząc samotnie w biurze, Sabrina przyłożyła rękę do klatki piersiowej, jakby chciała powstrzymać ból po doznanej stracie. June jakiś czas temu pojechała do jej mieszkania, żeby znaleźć zagubioną notkę prasową, i odkąd wyszła, Sabrina nie robiła nic, tylko myślała o Craigu. Wiedziała, że rozwodzenie się nad szczęśliwymi wspomnieniami nie jest mądre, potwornie się czuła, kiedy romans się skończył, ale gdy przeżywała je powtórnie, miłość i radość stawały

się tak realne, jakby czas się cofnął i wszystko miało zdarzyć się jeszcze raz.

Ale przeszłość się rozmyła, a ona była tutaj, w biurze i znowu czuła się tak jak wtedy, kiedy zerwali ze sobą i kiedy desperacko pragnęła go zobaczyć, jakby bez tego nie mogła dalej żyć.

Westchnawszy, z udręką myślała, jak ciężko było jej uporać się z tą sytuacją i o postępie, który ostatecznie poczyniła. A teraz wraz z pojawieniem się Alicii, miała wrażenie, że przeniosła się do tego potwornego okresu, kiedy smutek tak ją przygniatał, że niemalże straciła rozum.

Około południa Alicia wyszła, zostawiając Nata i Summer w sklepie, a sama zamierzała udać się do B&Q po rozmaite rzeczy niezbędne do majsterkowania. Na zewnątrz było około trzydzieści dwa stopnie, co sprawiało, że czuła się ospale, gdy szła do Coach House, ale nie mogła pozwolić sobie na luksus rozleniwienia ani nawet pomyśleć o sjeście, jeśli zamierzała otworzyć sklep w narzuconym sobie terminie, czyli pierwszego sierpnia.

Wyjeżdżając z miasteczka, spojrzała w tylne lusterko i zobaczyła Annabelle razem z przyjaciółką - szły główną drogą w stronę sklepu. Nie wiadomo, czy zamierzały wejść do środka, ale Alicia skłaniała się ku temu, że tam zajrzą, i kusiło ją, żeby zawrócić i dodać trochę dorosłego pierwiastka do tej mieszanki. Podejrzewała jednak, że Natowi nie przypadłaby do gustu matczyzna asysta, postanowiła więc, że prześle jemu i Summer swoje moralne wsparcie na odległość,



zamiast tam podjechać. Całe szczęście, iż powiedziała mu, że Annabelle dzwoniła dzisiaj rano, przynajmniej będzie przygotowany, jeśli coś o tym napomknie - a co jeszcze będzie chciała mu powiedzieć, o tym zapewne dowie się niebawem, przypuszczała Alicia.

A w sklepie Summer szukała właśnie na zapleczu nowego kawałka papieru ściernego, kiedy usłyszała jakieś głosy przy wejściu. Odwróciła się i zobaczyła, że wchodzi wystrojona kuzynka Nata w towarzystwie też wystrojonej przyjaciółki. Summer w jednej chwili zeszywniała z nerwów; od pierwszego spotkania żywiła antypatię do jego kuzynki, która wczoraj wcale nie starała się ukryć, że Nat jej się podoba. Nie żeby Summer uważała ją za poważną konkurentkę: Annabelle była co prawda atrakcyjna, ale Summer wiedziała, że Nat nie gustuje w prostych czy puszczalskich dziewczynach, a takie wrażenie sprawiała jego kuzynka.

Żałując, że przynajmniej nie pomalowała rzęs maskarą, zanim tu przyszła, stanęła w małej wnęce, żeby Annabelle ją zobaczyła. Ale ta była pochłonięta rozmową z Natem, a jej przyjaciółka wysyłała komuś wiadomość, więc żadna nie zauważyła Summer.

- ...więc kiedy nie zadzwoniłeś, pomyślałam, że wpadnę osobiście - mówiła Annabelle, okręcając kosmyk włosów wokół palca - bo dobrze wiem, jakie potrafią być matki. Zawsze zapominają przekazać wiadomość.

- Nie, mama powiedziała mi o twoim telefonie, ale dzisiaj byłem bardzo zajęty.

Annabelle spojrzała z zachwytem na jego nagą klatkę piersiową i ramiona.

- Mhm, widzę - skomentowała, niezrażona wcześniejszą uwagą. -  
Naprawdę pracujesz w pocie czoła.

Zignorował jej prymitywną próbę podjęcia flirtu, jednocześnie zachowując uprzejmość.

- To co tam u ciebie? - spytał.

- Och, super. - Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę i odrzuciła włosy do tyłu. - Chociaż upał mnie denerwuje, ale dobrze, że impreza u Theo jest w weekend. Mama wspominała ci o tym?

- Tak, coś napomknęła, ale nie mówiła dokładnie, o co chodzi.

Annabelle się uśmiechnęła, a Summer zaschło w gardle. Miała wrażenie, że obserwuje scenę, w której Wenus przygotowuje się do schwywania swojej ofiary.

- Nie mogłam zdradzić szczegółów - wymamrotała Annabelle - ponieważ to naprawdę wyjątkowa impreza i jestem pewna, że będziesz chciał przyjść.

Summer utkwiała wzrok w Nacie, a kiedy on na nią spojrzał, Annabelle i Georgie się odwróciły.

- Och - powiedziała Annabelle takim tonem, jakby w sklepie coś zaśmierdziało - nie wiedziałam, że tutaj jesteś. - I zmierzyła ją wzrokiem od góry do dołu, aż Summer się zaczerwieniła.

- Dzięki za zaproszenie Annabelle. Ale nie będziemy mogli przyjść. Mamy już inne plany na sobotę.

Annabelle odwróciła się w jego stronę.

- Ale jeszcze nie wiesz, co to za impreza - przypomniała mu - i szczerze mówiąc, nie sędzę, żebyś chciał coś takiego przegapić.

- Cokolwiek to ma być, jak powiedziałem, mamy inne plany na ten wieczór.

Zmierzyła wzrokiem Summer.

- Możesz przyjść ze swoją dziewczyną, jeśli chcesz. Jestem pewna, że Theo nie będzie miał nic przeciwko.

Nat zerknął na Summer. Modliła się, by nie wypaplał, że w sobotę już jej tutaj nie będzie, bo gdyby się wygadał, wiedziała, że szczęki Wenus natychmiast zacisną się na nim.

- Niestety, Annabelle, nie mamy czasu.

- Szykuje się impreza topless nad basenem. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Może będzie tak samo fajnie jak wtedy, kiedy graliśmy w warcaby, albo jeszcze lepiej.

Ponieważ Nat się zarumienił, a Georgie zachichotała, Summer postanowiła się wtrącić.

- Nie chciałabym być niemila, ale myślę, że Nat dał już ci odpowiedź, a my mamy sporo pracy tutaj, więc gdybyś...

Annabelle posłała jej spojrzenie, które miało sprawić, że Summer poczuje się mała i bez znaczenia, co jej się udało. Odwróciła się do Nata, tak jakby Summer rozplynęła się w chmurze pyłu, i powiedziała:

- Pamiętasz, jak było, kiedy graliśmy w warcaby, prawda? Ten, kto przegrał partię, musiał coś zdjąć z siebie i graliśmy tak długo, aż zabrakło ubrania, a wtedy...

- Lata minęły od tego czasu - wtrącił. - Wygłupy dzieciaków. To była tylko zabawa.

Wzruszyła ramionami.

- Ale często w to graliśmy, czyż nie? Brałeś mnie za rękę i kładłeś ją na swoim...

- Annabelle, czy mogłabyś już iść? - przerwała jej Summer. - Nie wybieramy się na tę imprezę, Nat jest już dorosły i ty też powinnaś dawno dorosnąć.

Nozdrza Annabelle się rozszerzyły. Nikt nigdy do niej tak nie mówił i nikt nie będzie mówić, a już na pewno nie ktoś taki świński, karłowaty, rudy, z białymi rzęsami i piegami.

- Przypomnij mi, jak masz na imię? - uśmiechnęła się szyderczo.

- Summer - odpowiedziała i wyczuwając, że zaraz usłyszy najgorszą reprimendę w swoim życiu, miała nadzieję, że Nat się wtrąci i ją powstrzyma.

Niemniej jednak, pomimo piorunującego spojrzenia i buzującej furii, Annabelle nie miała na tyle doświadczenia, żeby zaserwować ostateczny nokaut. Stać ją było tylko na złośliwość.

- Dobra, Georgie, idziemy. - Odwróciła się na swoich drogich drewnianych obcasach, odrzuciła włosy do tyłu i opuściły sklep.

- Uff! - Nat odetchnął, gdy wyszły. - Ona jest taka prostacka.

- Jeśli miałyby mózg, to dopiero wtedy byłaby groźna - prychnęła Summer. - Co też przyszło ci do głowy, żeby w ogóle z nią chodzić?

- Powtarzam, byliśmy wtedy dziećmi. To była tylko zabawa, nie chodziliśmy ze sobą.

- No cóż, zabrzmiało to inaczej, wzajemne rozbieranie się...

- Summer, nie rób tego, proszę. O to właśnie jej chodziło, chciała nas skłócić, więc nie dawaj jej tej satysfakcji.

Złość jej nie minęła, ale przyznając, że to, co Nat mówi, jest sensowne, wróciła na zaplecze.

Poszedł za nią, objął ją ramieniem i spojrzał jej w oczy.

- Nie musisz się w ogóle o nią martwić - powiedział delikatnym tonem. - Ona nic dla mnie nie znaczyła i teraz też nic nie znaczy.

- A czy to się nie zmieni, kiedy wyjadę? To właśnie mnie martwi.

- Ona mnie nie obchodzi. Nie będę się z nią widywał, więc nie ma o czym mówić. - Pocałował ją czule. - Przysięgam, że kiedy znów się zobaczymy, nie będziemy nawet pamiętać, jak ona ma na imię.

- To niesprawiedliwe - grymasiła Annabelle. - Zawsze wygrywasz. Na pewno nie oszukiwałaś?

Nat uśmiechnął się szeroko.

- Wcale - Odłożył planszę na bok. - A teraz wiesz, co się stanie?

Zacząła chichotać i krzyknęła, kiedy dotknął jej nadgarstka.

- Ciiiiii - ostrzegł ją. - Na pewno zamknęłaś drzwi?

- Na pewno. - Wyglądało, że się wystraszyła.

- Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy.

Znowu zachichotała i przesunęła się kawałek dalej, gdy usiadł obok.

- Dotknij. - Chwycił ją za rękę.

Pozwalając mu kierować swoją dłonią, dotknęła go i wstrzymała oddech.

- Czy teraz ja mogę dotknąć ciebie? - wyszeptał ochryple.

Skinęła głową i zaczerpnęła powietrza, kiedy palcami musnął jej piersi.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak. - Przełknęła ślinę. - To miłe uczucie. -1 po chwili dodała zawstydzona: - Możesz dotknąć mnie na dole, jeśli chcesz.

Nat nigdy nie zapomniał, jak bardzo pragnął wtedy przywrzeć do ciała Annabelle i wejść w nią. Nigdy wcześniej nie zaszedł tak daleko, ale wyczuwał, że ona nie miałaby nic przeciwko, gdyby chciał to zrobić. I może by zrobił, gdyby nie usłyszał, że ktoś wchodzi po schodach.

- Co za suka. - Annabelle płonęła ze złości, kiedy wracała z Georgie na Holly Way.

- Kim, do diabła, ona jest, jak śmie mi mówić, że powinnam dorosnąć? Mogłam ją walnąć albo powiedzieć, że nie ma wstępu na imprezę, ponieważ nikt nie będzie chciał oglądać jej obrzydliwej rudej cipki i płaskich białych cycków. Ble, ona jest takim pasztetem, nie wiem, jak Nat może na nią patrzeć, ale nieważne, niech sobie z nią idzie.

- No tak. - Georgie wzruszyła ramionami. - Wiemy, że na pewno nie przyjdzie na imprezę, więc czas na plan B.

- Nie ujdzie jej to płazem - wymamrotała Annabelle, ledwo słuchając Georgie. - Mówię ci, nawet jeśli nie przyjdzie w sobotę, to i tak wiem, że on chce to ze mną zrobić, a kiedy zrobi, ona dowie się o wszystkim.

## Rozdział 8

Przez następne kilka dni, pomijając odwiezienie Summer na dworzec, gdzie Alicia pożegnała się z nią przy samochodzie, żeby dać młodym trochę prywatności w trudnym momencie rozstania, ona i Nat prawie nie wychodzili ze sklepu. Dzięki nieustrudzonemu Pete'owi, mężowi Mimi, i jego ciężarówce, wszystkie śmieci zostały uprzątnięte i wywiezione na wysypisko, a nowe gabloty z ekologicznych materiałów powoli nabierały kształtów na zapleczu. Kiedy Pete piłował, stukał, wiercił i heblował, Nat biał ściany wapnem, Alicia malowała drewniane meble oraz framugi okienne, a Mimi nieustannie dostarczała im przekąski.

Wieczorami, po zjedzeniu na szybko sałatki albo ryby z frytkami z baru The Friary, którymi żywiła się, kiedy była zbyt zmęczona, żeby samej coś upichcić, Alicia siadała przy komputerze w sypialni i projektowała papier firmowy, wizytówki, ulotki reklamowe oraz logo, podczas gdy Nat zajmował się tworzeniem strony internetowej. Ogarnięcie praktycznej strony prowadzenia własnego biznesu przyprawiało ją o ból

głowy, ale Maggie z pubu w ciągu jednego popołudnia wyjaśniła jej wszystkie zagadnienia niezbędne przy starcie, począwszy od założenia konta firmowego i prowadzenia księgowości, skończywszy na ubezpieczeniu i znalezieniu zaufanej firmy przewozowej, na wypadek gdyby musiała wysłać rzeźby czy inne przedmioty do odbiorców zamiejscowych.

Do piątku uporała się ze wszystkimi biznesowymi kwestiami i kiedy o drugiej pojawił się listonosz Sam ze specjalną przesyłką zawierającą terminal do kart płatniczych oraz potwierdzenie, że może realizować sprzedaż już od przyszłej środy, Alicia uznała, że nadszedł czas na oblewanie jej sukcesu. Nieważne, że telefon jeszcze nie był podłączony, a elektryka funkcjonowała jak alfabet Morse'a, i tak w mniej niż tydzień osiągnęli tyle, że z pewnością zasłużyli na wolny wieczór.

- Aż nie mogę uwierzyć - Rachel śmiała się, kiedy Alicia razem z Natem spotkali się z nią i Dave'em w miejscowym pubie koło Ditchheat.  
- Zastanawialiśmy się, czy w ogóle jeszcze kiedykolwiek cię zobaczymy.

Alicia wolałaby pójść do Traveller's, ale nie chciała natrafić tam na Sabrinę, szczególnie że Roberta nie było w pobliżu.

- Gdzie są dzieci? - spytała, rozglądając się po ogródku.  
- Obydwoje nocują dzisiaj u swoich przyjaciół - odparł Dave, a w jego niebieskich oczach pojawiły się wesołe ogniki - był zadowolony, że tej nocy może mieć swoją żonę wyłącznie dla siebie. - Wracają jutro i chcieliby wiedzieć, czy mogą przyjść do sklepu i ci pomóc.



- Właśnie - wtrącił Nat. - Nie rozumiem, dlaczego miałbym być jej jedynym niewolnikiem, więc przyprowadź ich.

Rachel objęła go.

- Masz farbę na brwiach i w ogóle nie jesteś opalony, jak widać, za bardzo cię wykorzystuje - stwierdziła ze śmiechem.

Alicia uśmiechnęła się czule, kiedy Nat mrugnął do niej.

- Więc czego się napijemy? - spytała. - Nat kieruje, więc...

- O wszystko już zadbałem - przerwał jej Dave. - Nie codziennie dostaje się terminal, więc uznaliśmy, że to świetna okazja, żeby napić się szampana.

Alicia zrobiła wielkie oczy.

- Ale ja stawiam - nalegała. - To był mój pomysł, żeby uczcić...

- Usiądź i zachowuj się grzecznie - powiedział Dave. - Wszystko idzie na nasz koszt, kolacja również.

- O nie - odparła poważnie. - Dobrze wiem, jaka ciężka sytuacja jest teraz na rynku nieruchomości, więc...

- Mam bogatą żonę - przypomniał jej Dave. - Zgarnia kupę forsy na operacjach chirurgicznych, co jest jeszcze jednym powodem do świętowania, a poza tym od września zatrudnia nowego pracownika, więc wreszcie będę częściej ją widywać.

- Wspaniale! - wykrzyknęła Alicia, przytulając Rachel. - Zupełnie zapomniałam, że kogoś szukałaś.

- Nic dziwnego, skoro zaczęłam szukać rok temu, wszyscy mieliśmy już tego dosyć, ale dzisiaj nie rozmawiamy o mnie, tylko o was i waszym nowym życiu. Szkoda, że Darcie nie ma z nami.

- Myślę, że ona mogłaby mieć inne zdanie - zauważył Nat. - Tak świetnie się bawi we Francji, że prawie nie ma czasu z nami porozmawiać, kiedy do niej dzwoniemy. Chyba że potrzebuje porady od starszego brata, jak powiedzieć chłopakowi, że jej się podoba.

-1 Nat doradził - wtrąciła Alicia. - Jeśli jest Francuzem, niech powie mu *tire-toi*, co mniej więcej znaczy „spieprzaj”, a jeśli Anglikiem, to ma mu dać numer Nata, żeby osobiście z nim się rozprawił.

Rachel się zaśmiewała.

- Bardzo siostrze pomogłeś. Na pewno była ci niezmiernie wdzięczna.

- Można tak to ująć - odparł, siadając na ławce obok mamy.

- Ach, jest nasz szampan. - Dave zobaczył, że barmanka niesie wiaderko z lodem i cztery kieliszki.

Chwilę później wszyscy wznosili toast i delektowali się pierwszymi łykami doskonale schłodzonego Laurenta Perriera.

- Okej, menu - powiedział Dave. - Zapomniała przynieść.

- Ja pójdę. - Nat podniósł się z ławki. - Ktoś ma ochotę na chipsy albo orzeszki?

- Przynieś parę torebek - poprosiła Alicia. Kiedy poszedł, zamknęła oczy i rozkoszowała się przyjemnością spędzania czasu z najbliższymi przyjaciółmi, zapominając o smutku.

- Boże, co za tydzień - wymamrotała, przeciągając się. - Kiedy zapominam o całej reszcie, nawet zaczynam się tym wszystkim ekscytować.

Rzuciwszy szybkie spojrzenie Dave'owi, Rachel sięgnęła do torby i wyjęła gazetkę z zielonym drukiem

na kremowo-żółtym tle. Alicia od razu się domyśliła, co to jest, i poczuła ucisk w sercu.

- „The Buzz” - przeczytała głośno tytuł. - Oryginalne.

- Przyniosłam to - tłumaczyła Rachel - bo domyślam się, że jeszcze nie wiesz o sprawie, inaczej wspomniałabyś coś przez telefon. Dave uważał, że lepiej byłoby pokazać ci później, ale sądzę, że powinnaś to teraz przeczytać, kiedy jesteśmy tutaj razem. Jest artykuł, który bez wątpienia mówi o tobie.

Alicia rzuciła gazetkę na stół.

- Nie mam ochoty czytać niczego, co ona napisała. Po prostu streść mi najważniejsze punkty.

- Przede wszystkim przedstawia powody, dlaczego Holly Wood nie potrzebuje turystów ani biznesu, który mógłby ich tutaj przyciągnąć. Píše o śmieciach, braku miejsc parkingowych, o ludziach gapiących się w okna i że to wszystko wpłynęłoby na podwyższenie lokalnych podatków, ponieważ wzrośnie wielkość generowanych odpadów, no i trzeba będzie częściej sprzątać ulice, bardziej dbać o porządek.

- A to suka - wycedziła Alicia.

- Tak. Jak widać, próbuje nastawić przeciwko tobie sąsiadów, żeby dwa razy pomyśleli, zanim wesprą twój sklep. Oczywiście nie wymienia twojego nazwiska, jest na to za sprytna, ale wiadomo przecież, o kogo chodzi. Píše też o zezwoleniach niezbędnych, żeby sklep detaliczny wykorzystywać jako jednostkę produkcyjną, i podkreśla, że dla mieszkańców Holly Wood ważne jest, aby każdy postępował zgodnie z prawem.

Alicia wyglądała na zmartwioną.

- Jakie zezwolenia? - Westchnęła ciężko. - Czy ona ma rację? Potrzebuję jakichś zezwoleń?

- Możliwe, że tak - odpowiedział ze smutkiem Dave. - Nie miałem jeszcze czasu, żeby zagłębić się w te wszystkie rozdziały, podrozdziały i śmieszne klauzule lokalnych regulacji prawnych, ale sądząc po artykule, myślę, że ona je przejrzała, więc ciebie pewnie czeka to samo. Twarz Alicii stężała.

- Co jej przeszkadza, że robię rzeźby i wytwarzam trochę biżuterii na zapleczu sklepu? - wykrzyknęła. - Ale w tym wszystkim przecież nie o to chodzi, prawda? Próbuje mnie zmusić do wyjazdu. No cóż, może o tym zapomnieć. Połowa mieszkańców przysłała do sklepu spytać, czy nie potrzebuję pomocy, lub też okazać swoje wsparcie i wiem, że druga połowa będzie po mojej stronie, kiedy przyjdzie co do czego. Na litość boską, przecież to tylko marna galeria. Do Holly Wood nie będą zjeżdżać tłumy turystów, żeby zobaczyć prace mało znanej artystki. Chociaż bardzo bym tego chciała.

- Popytam tu i tam w poniedziałek - obiecał Dave. - Zebranie informacji nie powinno być trudne, a jeśli się okaże, że będziesz potrzebować zezwolenia, postaramy się, żebyś je dostała. Więc problem rozwiązany.

- Zależy, ile to wszystko potrwa. Muszę otworzyć sklep najszybciej, jak się da.

- Macie bardzo poważne miny - skomentował Nat, stawiając precle i orzeszki na stole, razem z kartą menu.

Alicia opowiedziała mu o zezwoleniu na handel, pominęła jednak wątek zaangażowania Sabriny w sprawę.

Nat od razu spoważniał.

- Nie chcemy żadnych opóźnień - stwierdził. - To naprawdę pokrzyżuje nam plany na lato. Ale moment, bo jeśli problem tylko w tym, że nie wolno ci wytwarzać tych rzeczy w sklepie, przecież możesz przenieść się do domu, do dawnej bawialni, dopóki nie uzyskasz tego zezwolenia. Wiem, że to nie jest idealne rozwiązanie, bo musisz kontrolować sytuację w sklepie, ale przecież ja mogę zająć się sklepem przez cały sierpień, a zanim skończą się wakacje, miejmy nadzieję, że dostaniesz wszystkie niezbędne papiery.

Alicia spojrzała na niego rozpromieniona.

- Za to właśnie cię kocham - pocałowała go głośno w czoło - że zawsze masz dobrą odpowiedź.

- To nic trudnego - przekonywał, ale był z siebie zadowolony. Sięgnął po komórkę, bo zaczęła dzwonić, i warknął: - Hej! No cześć, w porządku, a u ciebie?

Wstał od stołu, a Alicia obserwowała, jak idzie na koniec ogródka, żeby mieć więcej prywatności.

- To raczej nie Summer zadzwoniła - zauważyła - co jest jakąś odmianą. Zazwyczaj rozmawiają przynajmniej pięć razy dziennie.

- A jak zniósłaś jej pobyt? - spytała Rachel.

- Było miło. Jest bardzo otwarta i bez trudu włączyła się we wspólną pracę w sklepie. Och, nie miałam jeszcze okazji wam powiedzieć, któregoś dnia miały sprzeczkę z Annabelle. Z tego, co wiem, Summer dała jej niezłe popalić.

- I bardzo dobrze - ucieszyła się Rachel. - Ktoś to musiał zrobić. Widziałam ją wczoraj w Bath. Naprawdę, można by pomyśleć, że jest kolejną angielską supermodelką, patrząc na nią, jak chodzi. Ale kiedy zaczyna się śmiać i wydawać z siebie ten

obrzydliwy piskliwy dźwięk, to masz ochotę się skulić albo dać jej klapsa, albo jedno i drugie. A jej przyjaciółki wcale nie są lepsze, pokazują tyle ciała, że w głowie się kręci. Dlaczego te młode dziewczyny muszą tak szeroko otwierać buzię, kiedy się śmieją? To okropne.

Alicia przewróciła oczami.

- Wszystko w porządku? - spytała, gdy Nat wrócił.
- Taak, to był Jolyon Crane. Twarz Alicii się rozjaśniła.
- Dzwonił w sprawie twojego stażu? Wszystko idzie zgodnie z planem?
- Taak, jasne. Chciał zaprosić nas na kolację w przyszły piątek.
- Cudownie. A gdzie?
- Zarezerwował stolik w miejscu, które nazywa się jakoś Hunting Street House?

Uśmiech zniknął z twarzy Alicii, zakłuło ją w sercu.

- Huntstrete House? - Pomyślała o wyciągach z karty kredytowej Craiga, które przejrzała, i o tym, ile razy nazwa tego hotelu na nich widniała.

- Tak, dokładnie. A co, jakiś problem?
- Nie, nie - skłamała, starając się przybrać zadowolony wyraz twarzy. Nie powie mu przecież, że to miejsce było jednym z miłosnych gniazdek, gdzie jego ojciec nader często bywał z Sabriną. - Czy Mariannę też przyjdzie?
- Masz na myśli jego żonę? Nie wiem, nie pytałem.
- No cóż, pewnie dowiemy się na miejscu - skwitowała, otwierając menu. - To co zjemy?

Kiedy pozostali zaczytywali się w bogatej ofercie lokalnych dań, Alicia ledwo odróżniała poszczególne

słowa. Mimo że starała się zapomnieć o Sabrinie, ta cholerna kobieta wszędzie się pojawiała, niczym nemezis, która pragnie ją zadrzeć. Wkradła się do jej małżeństwa i zniszczyła je. Stworzyła dystans pomiędzy nią a Robertem i prawdę mówiąc, z jej powodu Alicia nie mogła widywać się z mamą. Teraz chciała utrudnić jej otwarcie sklepu. Swoją obecność zaznaczała nawet w zwykłych rozmowach, ukazywała się za słowami jak duch, odzierała je z niewinności i zmuszała Alicię do cofnięcia się do najbardziej bolesnego okresu w jej życiu.

Musiała zrobić coś, żeby uwolnić się od tej kobiety, i stworzyć przestrzeń, do której ona nie będzie miała dostępu, inaczej przyszłość Alicii zostanie tak samo zrujnowana przez Sabrinę, jak jej przeszłość.

- Tyle wystarczy? - zapytał Robert Annabelle, wrzucając worek słomy do bagażnika samochodu.

- Taak, myślę, że tak. Powinno wystarczyć. Szkoda tylko, że nie jest w kolorze zielonym.

Ponieważ nie miał żadnego pomysłu, jak mogłaby zmienić kolor, załadował wielkie pudło ze świeżymi warzywami, uważając, by nie przygnieść jej cennej słomy, i zamknąwszy bagażnik, pomachał w podziękowaniu do Margie, która prowadziła mały wiejski sklepik, a potem wsiadł do samochodu.

- Więc nadal nie mogę zapytać, po co ci to wszystko? - naciskał, kiedy wjechali na główną drogę.

- Jeszcze nie - odpowiedziała. - Najpierw chcę mieć pewność, że się uda, ale dziękuję za transport - no i że zapłaciłeś.

Rzucił jej spojrzenie.

- Nie masz już pieniędzy? - zaczął ostrożnie. Wzruszyła ramionami.

- Mało. Teraz pieniądze szybko się rozchodzą. Wszystko jest drogie.

Jako że dostawała co miesiąc spore kieszonkowe, a zostało przelane na jej konto zaledwie tydzień temu, był zaniepokojony, na co je wydaje. Niemniej jednak poruszenie tego tematu nie będzie proste, zważywszy, że ostatnio jest szczególnie drażliwa, ale jeśli trwoniła pieniądze na alkohol albo, co gorsza, na nielegalne substancje, o co zaczęli ją podejrzewać z Sabriną, to muszą o tym wiedzieć.

- Ile ci zostało? - zapytał powściągliwie. Skrzywiła się.

- Nie mam pojęcia. Może dwadzieścia, jakoś tak.

- Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, uśmiechnęła się słodko i zamrugowała powiekami. - Pewnie nie ma żadnych szans, żebym dostała kieszonkowe z góry za kolejny miesiąc?

Miał zamiar kategorycznie odmówić, ale zmienił strategię.

- Może są, jeśli dowiem się, na co wydajesz pieniądze.

Na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia i odwróciła się w drugą stronę, żeby patrzeć przez okno.

Spojrzał na nią przelotnie, potem wyprzedził furmankę.

- Jeśli zostało ci tylko dwadzieścia, to musiałaś kupić sobie coś bardzo drogiego - stwierdził dobitnie.

- Sukienkę? Buty? Kosmetyki?



Westchnęła ciężko.

- Dlaczego wszyscy nienawidzą mnie, bo mogę kupić sobie to, co chcę?

Uniósł brwi.

- Nie wiedziałem, że ktoś krytykował twoje wybory czy też zabronił ci ich dokonywać. Po prostu się zastanawiam, na co mogłaś wydać taką dużą kwotę w ciągu jednego tygodnia.

- A co to? Jakieś przesłuchanie? - Przyjęła postawę obronną.

- Nie, próbuję się dowiedzieć, czy kupujesz rzeczy, których nie powinnaś kupować. Na przykład alkohol albo narkotyki.

Nastroszyła się.

- Nie, nie wydaję pieniędzy ani na alkohol, ani na narkotyki - fuknęła ze złością i odrzuciwszy włosy do tyłu, znowu spoglądała w okno. Ignorowała go.

Z tonu jej głosu wywnioskował, że trafił w czuły punkt, a nawet w żywy nerw i poczuł niepokój. Gdyby zaraz nie musiał wylatywać, nalegałby na dalszą rozmowę, żeby wbić jej do głowy, jak bardzo niebezpieczne może być choćby pobieżne interesowanie się takimi rzeczami. Oczywiście najlepiej byłoby, gdyby udało mu się przekonać ją do zmiany znajomych i znalezienia sobie przyjaciół w jej wieku, zamiast Georgie i tych pozostałych, które były starsze od niej o co najmniej rok bądź dwa lata. Problem w tym, że znały się z Georgie już od dawna, więc wiedział, że nie ma szans, by jej uzmysłowić, że obraca się w złym towarzystwie.

- Czy ktoś z twoich znajomych bierze narkotyki? - zaryzykował, decydując się przejść prosto do sedna sprawy.

Zaserwowała mu jedno z tych swoich długich, wyniosłych westchnień:

- Niiiii-ee!

- A co z alkoholem?

- Rany boskie, każdemu zdarza się od czasu do czasu wypić drinka. Nie ma w tym nic złego. To jest absolutnie legalne.

- Nie w twoim wieku.

- Och, Robert, proszę cię, wyluzuj. Zaczynasz gadać jak mama, a ja zawsze uważałam cię za otwartego człowieka.

- Mama tak mówi, bo martwi się o ciebie - odparł, zastanawiając się, czy „otwarty człowiek” to miał być komplement.

- Błąd. Mama martwi się tylko o siebie i o to, co myśli o niej reszta świata.

Pokręcił ze smutkiem głową.

- Być może czasami sprawia takie wrażenie, ale zapewniam cię, że nikt nie jest dla niej tak ważny, jak ty.

Ku jego zaskoczeniu nie podważyła tych słów, odwróciła głowę i spoglądając na krajobraz za oknem, bawiła się bezmyślnie swoim telefonem komórkowym.

- Jeśli masz rację - odezwała się nagle - to dlaczego nie pozwoliła mi być blisko siebie, kiedy chorowała? Okropnie mnie wtedy traktowała i nie zapomniałam kilku rzeczy, które mi w tamtym czasie powiedziała.

Chciał się zatrzymać i chwycić ją za ręce, ale wiedział, że się wyrwie, ponieważ właśnie w taki sposób niezmiennie reagowała, kiedy ten temat był poruszany.

- Już ci tłumaczyłem, przechodziła ciężką depresję...

- Tak, tak, biedna mama, niech wszyscy jej współczują. I tak wiem, o co w tym wszystkim chodziło...

Zaalarmowały go jej słowa.

- Co masz na myśli?

Wzruszyła ramionami, pokazując swoje wrogie nastawienie, i odgradzała się coraz wyższym murem.

- Wiele rzeczy wtedy się działo - powiedział ostrożnie.

- Taak, jasne, wiem. Tak czy siak, muszę zadzwonić do Georgie. Miałam zadzwonić o dwunastej, a jest już dziesięć po.

Kiedy wybierała numer, Robert patrzył przed siebie i czuł, że dawna gorycz i cierpienie znowu się przebudziły. Ten cholerny romans, niczym duch, znikał, potem znów się pojawiał z taką wyrazistością i okrucieństwem, jakby wszystko nadal trwało. W tamtym czasie czuł się kompletnie zdruzgotany - ale jeszcze gorsze było patrzenie, jak żona przechodzi okropne katusze z powodu innego mężczyzny. Teraz upiór ożywał. Robert potrafił już odciąć się od przeszłych emocji, ale nie zawsze mu się to udawało. Ból wciąż w nim tkwił zmieszany z głębokim poczuciem zdrady, zagrzebanym, ale z pewnością nie martwym.

Zastanawiał się, czy Annabelle wie o Craigu i swojej matce, czy może stosuje swoje sztuczki i udaje, że coś wie, podczas gdy nie ma o niczym zielonego pojęcia. A ponieważ jest w niej więcej pozy niż osobowości, trudno stwierdzić, co dzieje się w jej głowie, niemniej jednak nigdy nie wątpił, że Sabrina swoimi nieobliczalnymi zmianami nastrojów, od melancholii do hysterii, wyrządziła dużo zła swojej córce.

Gdy podjechali pod dom, Annabelle wciąż rozmawiała przez telefon. Chwyciła worek ze słomą z bagażnika i zniknęła w środku domu, nie oglądając się za siebie. Świadomość tego, jak bardzo się od siebie oddalili, zasmuciła go. Przez te wszystkie okropne miesiące po wyjściu na jaw romansu Sabriny powtarzał sobie, że kiedy najgorsze będzie już za nimi, zdołają się jakoś pozbierać i zaczną żyć normalnie. Teraz wiedział, jak bardzo był naiwny i oszukiwał sam siebie. Zdrada i załamanie zmieniło ich wszystkich w sposób, którego wciąż nie pojmowali i nie uświadamiali sobie. Miał wrażenie, że wspomnienia nadal ich niszczą, pogłębiają erozję ich więzi i niweczą jego wysiłki zmierzające do odbudowania rodziny.

- Jedziesz od razu na lotnisko? - spytała Annabelle, kiedy wносиł pudło z warzywami do kuchni.

- Obawiam się, że muszę - odpowiedział, spoglądając na zegarek. - Jeszcze chwila i nie zdążę na samolot.

- Przypomnij mi, dokąd lecisz. - Sięgnęła po marchewkę.

- Do Rzymu. Wracam w weekend. Wiesz, gdzie jest mama?

Pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia, ale wydaje mi się, że jest gdzieś teraz z June. Zazwyczaj spędza czas z nią.

- Okej, zadzwonię do niej z drogi. Poradzisz sobie? Spojrzała na niego zaskoczona.

- Oczywiście. Dlaczego miałabym sobie nie poradzić?

Uśmiechnął się.

- Nie wiem. - Przytulił Annabelle, a ona ku jego radości odwzajemniła uścisk. A potem wszedł do samochodu.

Godzinę później Sabrina stała jak wryta w drzwiach kuchni, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

- No ładnie, nigdy nie spodziewałam się, że zobaczę coś takiego. - Postawiła siatki z zakupami na blacie kuchennym. - Co tu się do licha dzieje?

- Jeśli musisz już wiedzieć, to próbuję zrobić spódniczkę ze słomy - poinformowała ją Annabelle, smarując klejem tylną część białego skórzanego paska.

- Żartujesz. Skąd wytrzasnęłaś słomę?

- Ze sklepu ogrodniczego, a co myślałaś? I jeśli masz zamiar tutaj stać i robić głupie uwagi, to lepiej spadaj.

Sabrina uniosła brwi.

- W zasadzie mogłabym ci pomóc, gdybym wiedziała, po co ci to. - Wkładała zakupy do lodówki.

- To strój na imprezę, okej? Chcę się przebrać za hawajską dziewczynę, dlatego robię spódniczkę ze słomy.

Sabrina była pod wrażeniem jej wyboru.

- Będzie ci jeszcze potrzebne lei. Annabelle spojrzała na nią pytająco.

- Girlandy - wyjaśniła Sabrina, przewracając oczami. - Kto robi imprezę?

- Przyjaciel.

- Ten przyjaciel ma jakieś imię?

- Cholera, nie trzyma się. Wkurza mnie to. Ty to zrób.

- Skoro tak uprzejmię prosisz, to nie.
- Och, mamó, proszę. Nie mam nic innego do ubrania, muszę w tym pójść.

Podchodząc do stołu, Sabrina ogarnęła wzrokiem cały ten bałagan i westchnęła.

- Najpierw przyklej słomę do papieru, a potem przy szuj to do kawałka materiału - poradziła.

- Świetny pomysł - ucieszyła się Annabelle.
- Przyniosę maszynę do szycia. - Wychodząc z kuchni, odwróciła się.
- Mamy w domu maszynę? Sabrina pokręciła głową.
- Dlaczego nie? - spytała Annabelle ze złością.
- Każdy ma maszynę do szycia, ale ty oczywiście nie, bo nie jesteś taka jak inne normalne matki. Zawsze wszystko musisz kupować gotowe albo zlecać coś innym. Nic nigdy nie robisz sama.
- W taki sposób na pewno nie pozyskasz mojej pomocy - uprzedziła Sabrina. - Więc albo się uspokoisz i będziesz wyrażać kulturalnie, albo możesz zacząć sprzątać ten bałagan i iść na przyjęcie w szmatach.
- Bardzo zabawne. - Annabelle była zbyt oczarowana pomysłem włożenia słomianej spódniczki na imprezę, żeby pozwolić, by złość pokrzyżowała jej plany, więc serwując swój najbardziej słodki dziewczęcy uśmiešek, powiedziała: - Proszę cię, mamusiu, pomożesz mi? Sabrina rzuciła jej krótkie spojrzenie.
- Być może, kiedy z tym skończę - odparła - ale pod warunkiem, że umyjesz sałatę i włożysz ją potem do lodówki.

Annabelle westchnęła lekko poirytowana, ale zdołała się opanować i wykrzesać z siebie odpowiednią odpowiedź.

- Okej, umowa stoi. A skąd weźmiemy materiał?

- Może być stare prześcieradło, do którego potem przyszyjesz pasek. Co masz zamiar włożyć na górę?

Annabelle przełknęła ślinę.

- Nie wiem jeszcze. Pewnie jakieś bikini. No i girlandy. Możesz mi jakieś zrobić?

- Chyba tak. Musisz iść po kwiaty do Mimi i kup też drut.

- Będzie miała coś takiego u siebie w kwiaciarni?

- Powinna mieć.

- Okej, idę, potem zajmę się sałatą. Mam powiedzieć, żeby zapisała kwiaty na twoje konto?

- Pewnie tak. - Odsunęła się na bok, by Annabelle mogła przejść. Westchnąwszy ciężko, pograżyła się w myślach nad swoją porażką. Zachowała się beznadziejnie, sześciolatek poradziłby sobie z tym lepiej. Kręcąc głową, poszła na górę poszukać jakiegoś starego prześcieradła i wyjąć maszynę do szycia z sekretarzyka w holu.

Kiedy Annabelle wróciła do domu, spódniczka była prawie skończona.

- Gdzie byłaś? - Sabrina zażądała odpowiedzi, kiedy córka stanęła w drzwiach kuchni z bukietem chryzantem, złocieni właściwych, różnokolorowych dali i garstką dzierotek.

- Wpadłam po drodze do kilku znajomych.

- Chyba nie poszłaś do tych nowych apartamentów, co?

- A jeśli tak, to co? Jesteś taką snobką, przecież chodzimy do tej samej szkoły, więc mam ich ignorować? Ale dobra, takie kwiaty mogą być? Tyle wystarczy?

Sabrina przytaknęła ze skwaszoną miną.

- Myślę, że tak. Przymierz - i odgryzając kawałek bawełny, podała jej spódniczkę.

- O mój Boże, jesteś genialna - powiedziała Annabelle radośnie, chwyciła spódniczkę i przyłożyła ją do pasa. - Jak sądzisz, można by ją ufarbować na zielono?

- Nie - odpowiedziała Sabrina stanowczo. - Tak jest dobrze. Gdy dodamy kwiaty, strój będzie bardziej kolorowy.

- Zajmiesz się tym teraz?

- Wygląda na to, że muszę. Chcę ci pomóc. Chciałabym również wiedzieć, kto organizuje przyjęcie i gdzie będzie się ono odbywać.

Annabelle westchnęła z irytacją.

- Imprezę robi Theo McAllister, okej? Znasz jego mamę, Jemimę.

- Zgadza się, znam, i wiem również, że Theo ma dziewiętnaście lat. Nie sądzisz, że jesteś za młoda, żeby iść...

- Na litość boską, jesteś staromodna. Takie rzeczy nikogo już nie obchodzą. Przyjaźnimy się i to się liczy.

- Jak ktoś w twoim wieku może przyjaźnić się z kimś, kto jest już studentem? Ze szkoły się przecież nie znacie.

- Mamy wspólnych znajomych, okej?

- Jakich?

- Och, mamó, daj spokój.



- To przecież normalne pytania. Nie rozumiem, dlaczego tak się wzbranasz.

Annabelle znów westchnęła z rozdrażnieniem.

- Kuzyn Georgie, Hugh, studiuje z nim w Manchesterze, okej? A siostra Cat kiedyś z nim chodziła. Zadowolona?

I tak, i nie, ale ponieważ wszystkie znaki wskazywały, iż może dojść do kolejnej zażartej kłótni, postanowiła dać spokój.

- Gdzie jest drut? - spytała.

- W torbie. Może poodcinam główki kwiatów?

- Lepiej ja to zrobię. A ty możesz zająć się sałatą, ale najpierw odnieś maszynę do szycia na miejsce.

- Czyli gdzie?

- Gdybyś kiedykolwiek z niej korzystała, wiedziałabyś, że leży w dolnej szafce sekretarzyka.

Annabelle zmarszczyła nos.

- A co to jest?

- Wielkie nieba, postaw ją gdziekolwiek i idź zajmij się sałatą.

Annabelle wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Żartowałam. Wiem, co to jest sekretarzyk - wzięła maszynę i zaniósła ją do holu. Kiedy wróciła, Sabrina przycinała już dalej.

- To co robisz dzisiaj wieczorem? - spytała Annabelle, szukając suszarki do sałaty.

- Idę z June do klubu sportowego na godzinę i prawdopodobnie przekąsimy tam jakąś kolację.

- Brzmi super. W sumie fajnie by było, gdybym dostała na szesnaste urodziny kartę członkowską do Babington.

- Gdybym miała pewność, że będziesz z niej regularnie korzystać, przemyślałabym to. Mogłybyśmy chodzić razem.

- No, tak, ale po namyśle, to nie wiem... Sabrina nie chciała pozwolić, by ta odpowiedź ją

zraniła, więc puściła uwagę mimo uszu i skoncentrowała się na pracy, rozmyślając o tym, co powiedział jej Robert przez telefon o Annabelle i o tym, na co może wydawać swoje pieniądze.

Annabelle natomiast myślała o tym, jakie wrażenie zrobi na wszystkich, gdy zobaczą ją wieczorem w hawajskim stroju.

Skończyła myć sałatę i usiadła przy stole.

- Chciałabym cię o coś zapytać - powiedziała Sabrina.

- O co? - rzuciła z roztargnieniem. Z zadowoloną miną przyglądała się efektom pracy Sabriny. - O mój Boże, chyba nie zamierzasz pytać mnie o narkotyki, co?

- dotarło do niej, o co może chodzić. - Rozmawiałam już o tym z Robertem, nie biorę żadnych narkotyków.

- Mam nadzieję, że to prawda. - Sabrina próbowała zajrzeć jej w oczy, ale Annabelle nadal koncentrowała się na kwiatach.

- Nie, to kłamstwo - odparła sarkastycznie Annabelle

- ponieważ, jak dobrze wiemy, wszystko, co mówię...

- Dobrze już, dobrze - przerwała jej Sabrina.

- W zasadzie to chciałam spytać o coś jeszcze - i chociaż zdawała sobie sprawę, że to się może źle skończyć, zebrała się na odwagę: - Chciałabym wiedzieć, czy jesteś jeszcze dziewicą.

Annabelle, oburzona jej pytaniem, podniosła głowę. Na jej twarzy malowała się czysta wściekłość.

- To nie twoja sprawa - wypaliła.
- Właściwie wszystko, co robisz, jest moją sprawą -poprawiła ją Sabrina - a poza tym nie odpowiedziałas na moje pytanie. Więc jesteś?
- Przepraszam, ale o takich rzeczach rozmawiam wyłącznie z moimi przyjaciółmi.
- Wnioskuje z tego, że nie jesteś - ciągnęła Sabrina, mimo że już poniosła porażkę.
- Myśl sobie, co chcesz, twoja sprawa.
- Mam nadzieję, że się zabezpieczasz. - Próbowała powstrzymać łzy napływające do oczu.
- Och, błagam, możemy już skończyć ten temat?
- Próbuję ci tylko wytłumaczyć, że jeśli jesteś aktywna seksualnie, nie możesz zapomnieć o prezerwatywach. I nie myśl, że w ten sposób daję ci przyzwolenie na intymne relacje z chłopcami, chcę po prostu, żebyś była bezpieczna.
- Mamo, ja wszystko wiem, okej? Zapomnij o tym i przestań zawstydzać nas obie.
- Sabrina wzięła głęboki oddech.
- Oczywiście, jeśli nadal jesteś dziewicą...
- Och, na litość boską - krzyknęła Annabelle, wstając z impetem. - Doprowadzasz mnie do szału. Robię to, na co mam ochotę, okej?!
- Nie, wcale nie jest okej i jeśli dalej będziesz się tak zachowywać, możemy zaraz to skończyć i nigdzie dzisiaj nie wyjdiesz.
- Annabelle zacisnęła zęby ze złości.
- Zwariuję przez ciebie - zawarczała. - A było już tak miło, ale zawsze musisz wszystko zepsuć tą swoją głupią gadką.
- Przykro mi, ale próbuję tylko...

- Wkurzyć mnie, jak zawsze. No cóż, udało ci się, jesteś zadowolona?
- Nie o to mi chodziło. Chciałam po prostu...
- Jeśli zaraz się nie zamkniesz, wyjdę stąd.
- Nie odzywaj się tak do mnie. Jestem twoją matką i albo okażesz mi szacunek, albo będziesz uziemiona.
- I tak pójdę na imprezę, a jeśli spróbujesz mnie zatrzymać, to pożałujesz.

Sabrina z pobladłą twarzą spojrzała na Annabelle.

- Grozisz mi?
- Mówię tylko, żebyś dała mi spokój.
- Idź do swojego pokoju. - Sabrina odłożyła drut i kwiaty. -1 możesz zapomnieć o dzisiejszym przyjęciu, ponieważ nigdzie nie pójdziesz.
- Nie zatrzymasz mnie.

Wstała od stołu, chwyciła Annabelle za rękę i zaczęła prowadzić ją w stronę drzwi.

- Puszczaj - rzuciła podniesionym głosem Annabelle i wyswobodziła się z jej uścisku. - Nie będziesz mi mówić, co mam robić.

Sabrina była biała na twarzy ze złości.

- Ależ będę, i masz szlaban do końca wakacji.
  - Nie ma mowy. - Roześmiała się szyderczo i odepchnęła ją.
- Matka złapała ją za ramię i próbowała zawrócić, ale Annabelle wyślizgnęła się i pchnęła ją na ścianę.

- Annabelle! - krzyknęła Sabrina, kiedy dziewczyna chwyciła torbę, słomianą spódniczkę i poszła w stronę drzwi wyjściowych. - Natychmiast wracaj.

Kompletnie ignorując matkę, wyszła z kuchni i pobiegła do bramy. Sabrina wyskoczyła na ulicę, ale gdy dotarła do końca ślepego zaułka, Annabelle była już

za rogiem, na głównej ulicy. Ponieważ nie miała żadnego transportu, na pewno poszła na postój taksówek Toma Sebastiana, pomyślała i wychodząc z powrotem do domu, chwyciła za telefon.

Na całe szczęście obydwaj taksówkarze mieli właśnie kurs, co znaczyło, że Annabelle albo pojedzie autobusem, albo musi poczekać, aż któryś z nich wróci. Nawet jeśli nie wyjechała jeszcze z miasteczka, Sabrina nie zamierzała robić przedstawienia dla sąsiadów, więc zadzwoniła do niej na komórkę. Włączyła się poczta głosowa i kiedy miała już zostawić wiadomość, zadzwonił telefon domowy. Rzuciła się do aparatu, wzięła głęboki oddech, żeby zbesztać Annabelle, ale w samą porę zauważyła na wyświetlaczu, kto dzwoni. Jej ton głosu zmienił się całkowicie, kiedy powiedziała:

- Jennifer, co za miła niespodzianka. Rozmawialiśmy z Robertem o tobie wczoraj wieczorem i zastanawialiśmy się, co u ciebie słychać.

- Och, wszystko w porządku - odpowiedział głos z wyraźnym amerykańskim akcentem. A jak ty się miewasz?

- Nie mogło być lepiej - zapewniła ją Sabrina i cała złość na Annabelle zesłała na dalszy plan przyćmiona szansą otrzymania cennego zaproszenia do rodzinnej willi państwa Bingleigh na Cap d'Antibes w sierpniu. Usiadła i całą swoją uwagę skupiła na rozmowie.

\* \* \*

- Annabelle? Czy to ty? - zawołała Alicia, kiedy wychodząc z patio, zauważyła dziewczynę stojącą przy wystawie okiennej; spoglądała gdzieś na ulicę.

Odwróciwszy się, Annabelle pomachała jej ręką. Rozmawiała z kimś przez komórkę, ale gdy Alicia podeszła do niej, rozłączyła się.

- Cześć - powiedziała. - Czekam na taksówkę, więc pomyślałam, że wpadnę zobaczyć, jak sobie radzisz.

Instynktownie wyczuła, że to kłamstwo, a przynajmniej nie cała prawda.

- Jak widzisz, wszystko powoli nabiera kształtów. Być może, podkreślam być może, uda nam się otworzyć sklep za kilka tygodni. - Przekaż to matce, pomyślała ze złością.

- Super. Zrobisz jakieś przyjęcie z tej okazji? Nie miała zamiaru przyznać, że nie stać jej na to.

- Myślałam o tym, ale jeszcze nie jestem do końca pewna.

Annabelle rozejrzała się po ulicy, potem zerknęła do sklepu, przypatrując się świeżo pomalowanym ścianom i miejscu, gdzie niegdyś stała lada. Kiedy ich oczy się spotkały, Alicia przez krótką chwilę miała wrażenie, że Annabelle płakała.

- Lubiłam tutaj zaglądać, kiedy babcia prowadziła sklep - mówiła Annabelle skrzeczącym głosem, rozglądając się wokół. - Przychodziłam tutaj bez przerwy, a ona pozwalała mi grzebać w tych wszystkich rzeczach. - Jej usta uformowały się w nieśmiały uśmiech. - Pamiętasz, jak przebrałyśmy się z Darcie na któreś święta Bożego Narodzenia? Ubrałyśmy się w różne ciuchy i obwiesiłyśmy koralikami, a Nat zrobił odlotowy kapelusz z kartonu i udekorował go świecidełkami.

Alicia przyglądała jej się uważnie i ze smutkiem uświadomiła sobie, że nie pomyślała o tym, jak bardzo śmierć Moniki wpłynęła na Annabelle.

- Tak, pamiętam - powiedziała ciepło. - Rozśmieszyliście nas wtedy, aż babcia dostała czkawki i nie mogła się jej pozbyć.

Annabelle zachichotała.

- I wtedy wujek Craig wyskoczył na nią zza sofy i przestraszył ją na śmierć. Była na niego zła, ale przynajmniej czkawka jej przeszła.

- Tak - odparła Alicia. I odważnie zapytała: - Pewnie za nią tęsknisz, prawda?

Skinęła głową, rozglądając się po sklepie.

- Robert też za nią tęskni - wyznała. - Czasami przeglądamy albumy ze zdjęciami i wspominamy ją. Mamie też jej brakuje, ale nie włącza się w rozmowę, tylko się przysłuchuje albo idzie zrobić herbatę. - Zerknęła na Alicię i zauważywszy, że wybiła ją z zadumy, wyciągnęła się jak struna, żeby zajrzeć na zaplecze. - Nata nie ma? - Wróciła do pozy Odjazdowej Dziewczyny.

- Nie, pojechał grać w krykieta z Simonem. Ożywiła się.

- Naprawdę? A co z jego dziewczyną?

- Jest z rodzicami we Włoszech.

Gdy źrenice Annabelle się rozszerzyły, Alicia zrozumiała, że popełniła błąd, ale było już za późno.

- Jeśli chcesz, możesz tutaj poczekać na taksówkę...

- Poczekaam na zewnątrz - przerwała jej Annabelle. - Zaraz powinna przyjechać. Zadzwoiłam i powiedzieli, że taksówkarz jest po tej stronie Bruton. - Z dziwnym zwojem słomy przewieszonym na ręce wyszła ze sklepu.

Kiedy była już poza zasięgiem jej słuchu, Annabelle wystukała na komórce numer Georgie.

- Cześć, to znowu ja - zasyczała. - Melody już przyszła?
- Tak, bierze właśnie prysznic.
- Powiedz jej, że ma zaprosić na imprezę Simona Forseya.
- Poczekaj chwilę, właśnie wychodzi z łazienki. - Annabelle słuchała, jak przekazuje wiadomość. Potem odezwała się Georgie: - Chce wiedzieć, dlaczego nie możesz zrobić tego sama?
- Bo to ona mu się podoba, a on gra teraz w krykieta z Natem, więc jeśli on przyjdzie, to Nat może też.

Georgie powtórzyła wszystko Melody i po chwili odpowiedziała.

- Zgodziła się, pod warunkiem że odczepisz się wieczorem od Theo.
- Umowa stoi. Powiedz jej, że ma się tym zająć teraz, i oddzwoń do mnie, gdy będziesz już coś wiedzieć. Moja taksówka właśnie przyjechała, powinnam być u was za mniej więcej dziesięć minut. Nie mam przy sobie żadnej kasy, więc będziesz musiała mi pożyczyć do czasu, aż Robert wróci. Diablica nie jest ostatnio w dobrym humorze.



## Rozdział 9

Nie wiem, jak mam z nią postępować - żaliła się Sabrina June, gdy spotkały się wieczorem. - Nie uderzyła mnie, ale ostatnio tak okropnie się zachowuje, że wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby się do tego posunęła.

June uśmiechnęła się do kelnera, gdy ten napełniał im kieliszki.

- Cieszę się, że mam chłopców - wtrąciła niezdarnie - wiadomo, że z dziewczynkami jest trudniej.

Sabrina zacisnęła usta.

- Powiedz to Brendzie Loveday, której szesnastoletni syn śpi pod drzwiami, bo twierdzi, że tam mu lepiej niż w domu - odparowała.

- Jeden zero dla ciebie - przyznała June. - To gdzie jest teraz Annabelle?

- Nie mam pojęcia. Może na tym przyjęciu. Nie odbiera telefonów, przynajmniej nie ode mnie. Jeśli mam być szczerą, nigdy jeszcze nie czułam się taka wściekła czy bezradna. Ona robi, co chce, traktuje mnie jak idiotkę albo szmatę i nawet nie stara się być

miła. Jeszcze trochę, a przestanę ją lubić, a takich rzeczy matka nie powinna mówić o swojej córce.

- Uwierz mi, nie jesteś sama - zapewniła ją June, zastanawiając się, czy Sabrina naprawdę nie wiedziała, dlaczego Annabelle zachowuje się w taki sposób, czy też wypierała tę myśl, ponieważ nie chciała zaakceptować, że być może ona jest za to odpowiedzialna. - Więc o co pokłóciłyście się tym razem?

Sabrina westchnęła i podniosła kieliszek z winem.

- Zaczęło się od tego, że spytałam ją, czy nadal jest dziewicą.

June uniosła brwi.

- Tak, to wystarczający powód - zauważyła. - A jest?

- Bóg jeden raczy wiedzieć, jak widać to nie moja sprawa.

- Co znaczy, że prawdopodobnie nie jest? Sabrina pokiwała ze smutkiem głową.

- Widziałam, w jaki sposób patrzy na chłopców, a nawet na mężczyzn. Zachowuje się tak, jakby była dwa razy starsza. - I z iskierką humoru dodała: - Ciekawe, po kim to ma.

June się roześmiała.

- Skoro jej matka jest najlepszą flirtującą na świecie, pewnie przejęła te nawyki od niej.

Sabrina się skrzywiła.

- Wcale teraz tak się nie czuję. - Westchnęła. - Całkiem inaczej. Nie mogę przestać myśleć o Craigu, co-naprawdę mnie dołuje... - Zatopiła wzrok w kieliszku, kiedy poczuła kołatanie serca. - W każdym razie, gdyby Annabelle tylko flirtowała, nie byłoby problemu, ale jeśli przekracza tę granicę, muszę mieć pewność, że przynajmniej się zabezpiecza.

Nie, powinnam ją powstrzymać, pomyślała June, ponieważ Sabrina tak naprawdę nie angażowała się w problem. Po prostu wyrzucała z siebie to, co jej zdaniem powinna powiedzieć, a ponieważ myślenie o Craigu i Alicji zupełnie ją rozpraszało, nie była w stanie w pełni zrozumieć sytuacji.

- Bardziej martwi mnie, że mogłaby złapać jakąś chorobę niż to, że zaszłaby w ciążę - kontynuowała Sabrina - ale nie potrafię do niej dotrzeć.

Nie, nie wydaje mi się, żebyś mogła to zrobić, rozmyślała June, wzdychając w ciszy.

- Takie już są nastolatki - powiedziała. - A jak Robert sobie z nią radzi? Zawsze mieli całkiem dobre relacje. Może on mógłby w jakiś sposób zawrócić ją na właściwą drogę.

Sabrina pokręciła głową.

- Próbuje, ale tak często wyjeżdża, że prawie się nie widują, a kiedy już mają okazję do wspólnego spędzania czasu, nie chcę niszczyć tej więzi między nimi, zmuszając go do stanowczych działań. Nie jest jej ojcem i pewnie szybko by mu to wypomniała, gdyby próbował wprowadzić jakieś zasady.

June współczuła Sabrinie i wiedziała, że nie może tak od razu powiedzieć jej, co myśli, inaczej Sabrina mogłaby znów popaść w depresję jak po rozstaniu z Craigiem.

- Szkoda, że nie zgodziłaś się, by Robert ją adoptował, przecież chciał - skomentowała.

Sabrina próbowała się uśmiechnąć.

- Może masz rację, ale wtedy myślałam jeszcze, miałam nadzieję, że Craig i ja... - Zrobiła ruch ręką, jakby chciała odsunąć kolejne słowa. - Gdyby Robert

został prawnie uznany za ojca Annabelle, rozwód byłby trudniejszy do przeprowadzenia. A gdybym teraz poprosiła go, żeby ją uznał, pomyślałby, iż powodem jest śmierć Craiga i że dopiero to uzmysłowiło mi, że nigdy nie będziemy razem.

- Mhm. - June, rozumiejąc dylemat, zastanawiała się, czy do Sabriny dotarła nieodwracalność sytuacji.

- Wiem, że to szaleństwo - głos Sabrinie drżał - ale ciągle mi się wydaje, że zadzwoni albo że wejdzie do pokoju. Chyba wciąż nie mogę uwierzyć w to, że on naprawdę odszedł.

- Często tak się dzieje, kiedy po raz pierwszy tracimy kogoś, kogo kochamy - powiedziała ciepło.

- Rozmawialiśmy o domu, który mieliśmy kupić we Włoszech - kontynuowała chaotycznie Sabrina - w pobliżu willi, gdzie zatrzymaliśmy się podczas naszego pierwszego pobytu, tam uświadomiliśmy sobie, co czujemy do siebie. To byłoby jak cofnięcie się do początku, zwykł mówić, i zrobienie wszystkiego po swojemu, bez tych komplikacji z Robertem i Ali-cią, bo przez nich musieliśmy się ukrywać ze swoimi uczuciami.

Ponieważ mówiła to wszystko już wcześniej, June tylko się uśmiechnęła i słuchała dalej jak posłuszna przyjaciółka, nie mając pojęcia, ile w tym fantazji, a ile prawdy. Wiedziała jedynie, że ludzie potrafią idealizować swoje wyobrażenia, pozbywają się wszystkich niedoskonałości, które mogłyby zepsuć miłe wspomnienia.

- Przykro mi, że masz kiepski nastrój - odezwała się po chwili. - Chciałabym móc coś zrobić albo powiedzieć coś, co poprawiłoby ci humor.

Sabrina westchnęła rozżalona.

- Wszystko jest w porządku - przekonywała. - Kłótnia z Annabelle tak mnie przybiła, a szalę goryczy przelała przeprowadzka mojej bratowej, ale są też i dobre wiadomości. Jennifer Bingleigh zadzwoniła dzisiaj i zaprosiła nas do swojej willi na Cap w przyszłym roku. Robert ogromnie się ucieszył, gdy mu o tym powiedziałam. Przydadzą mu się wakacje. W zasadzie nam obojgu.

June starała się ukryć rozgoryczenie.

- Szczęściara - powiedziała - Annabelle też pojedzie z wami?

- Oczywiście. Nie mogę jej tutaj zostawić samej, a kto wie, może wspólnie spędzony czas, z dala od jej przyjaciół, w tak cudownym otoczeniu, sprawi, że przezwyciężymy ten pechowy okres w naszym życiu. - Wypiła łyk wina. - A ty? Masz już jakieś plany na wakacje?

- Nic szczególnego, ponieważ niestety osoby samotne, jak ja, nie dostają zaproszeń do luksusowych willi na Cap d'Antibes, więc prawdopodobnie znowu pojedę na tydzień do siostry do Irlandii.

Sabrina pokręciła głową.

- Musimy wreszcie znaleźć ci jakiegoś faceta - stwierdziła zdecydowanie. - Tak nie może dłużej być, to nie do przyjęcia. Może powinniśmy zacząć prowadzić kolumnę dla samotnych w „Buzz”, wtedy będziesz miała pierwszeństwo wyboru.

June się uśmiechnęła.

- Myślę, że Pan Odpowiedni bądź Pan Perfekcyjny pod Każdym Względem nie musi szukać kobiety za pośrednictwem gazety, a jeśli nawet, to już na pewno nie

szukałby kogoś w moim wieku. Skoro jednak jesteśmy już przy temacie „Buzz”, podejrzewam, że nie było żadnej reakcji na twój artykuł o turystyce w Holly Wood.

- Nie z jej strony, ale kilka osób zaczęło mnie na ulicy i wyraziło swoją opinię: nie podoba im się, że obcy mogliby kręcić się tutaj z kamerami i zostawiać pod drzwiami puste kubki po kawie na wynos. W następny wtorek jest spotkanie rady gminnej. Jeśli uda mi się przekonać innych członków rady do podpisania petycji przeciwko otwarciu sklepu, będzie można przesłać ją do rady okręgowej, zanim podejmą decyzję o wydaniu zezwolenia, ponieważ Alicia już na pewno zwróciła się do nich w tej sprawie.

June miała już odpowiedzieć, kiedy za plecami usłyszały głos:

- Sabrina? Przepraszam, mam nadzieję, że nie przeszkodziliśmy.

Sabrina podniosła wzrok i poczuła się jeszcze gorzej, gdy zobaczyła uśmiechniętą Clarissę Booth, która mieszka w jednej z tych dużych nowych rezydencji.

- Co za wspaniały przypadek, że się spotykamy - powiedziała Clarissa, na co jej obrzydliwy mążonek pokiwał głową, obmacując wzrokiem Sabrinę w taki sposób, że miała ochotę się umyć. - W przyszłą sobotę robimy małe przyjęcie, tylko kilka wybranych osób, jeśli wiesz, co mam na myśli, i byłoby nam ogromnie miło, gdybyś zechciała wpaść.

Sabrina spojrzała na nią takim lodowatym wzrokiem, że kobiecie zrzędała mina.

- Obawiam się, że w przyszłą sobotę jestem już zajęta - skłamała. - I w każdą kolejną również - dodała znacząco.

Clarissa się cofnęła.

- Aha, rozumiem. - Zaczerwieniła się po czubek swoich ciemnych falowanych włosów. - W takim razie przepraszam, że zabraliśmy ci czas. - Chwyciła męża za ramię i szybko się oddalili.

- To było trochę ostre - skomentowała June, patrząc za nimi.

- To swingersi - syknęła Sabrina. - Prawdopodobnie chcieliby mnie namówić do tego, żebym spędziła noc z tym odrażającym okazem ludzkiego gatunku, który jej towarzyszył. - Zadrżała, skóra jej ścierpła.

- Co za tupet. Jak ona śmie przypuszczać, że byłabym zainteresowana jej słodkimi przyjęciami?

- Ach, ale pytanie brzmi - mówiła June z namysłem - czy któreś z nich zasiada w radzie gminnej?

Sabrina zrobiła wielkie oczy i po raz pierwszy tego wieczoru zaczęła się śmiać.

- Dzięki Bogu nie - i przywołując kelnera, zamówiła jeszcze jedną butelkę wina.

- Daj mi spróbować. - Annabelle chwyciła za butelkę cydru, która przechodziła z rąk do rąk, od Catriny do Georgie.

- Tylko nie wypij całego - zaprotestowała Catrina, gdy Annabelle pociągnęła łyk.

- O mój Boże, to jest totalny odlot - ekscytowała się Annabelle. - Nie mogę uwierzyć, że to robimy. Przyszły już inne dziewczyny?

Georgie zerknęła przez zasłony, żeby wy badać sytuację. Theo razem z kumplami chodzili bez celu, okrążając basen co najmniej piętnaście razy ubrani

w krótkie szorty i klapki, ale jak dotąd ani śladu dziewczyn.

- Chyba nie myślicie, że zaprosił tylko nas, co?
- zastanawiała się Catrina lekko podenerwowana. - Jest nas tylko, raz, dwa, trzy, cztery... Osiem, a zobaczcie, ilu jest chłopaków.
- Według moich obliczeń przypada dwóch na jedną - zażartowała Melody. - Dzisiaj Theo jest mój. -Spojrzała zabójczym wzrokiem na Annabelle. - Pamiętasz?
- Simonie Forsey, lepiej się pojaw - ostrzegła Annabelle. -1 to z Natem.
- Katie, mogłabyś się pospieszyć z tym jointem -naciskała na nią Georgie. - My już tutaj umieramy.
- Ktoś się orientuje, czy Theo załatwił jakieś E?
- spytała poważnym tonem Catrina. - Przydałyby nam się teraz. Może ktoś do nich pójdzie i przyniesie trochę?
- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego wszyscy się tak spinamy - stwierdziła Melody. - Przecież ich znamy i nieraz widzieli nasze tyłki. Więc ruszmy się i przestańmy tutaj siedzieć jak jakieś dziewice, skoro dobrze wiemy, że żadna z nas już dawno nią nie jest, i zachowujmy się jak dorośli ludzie.
- Świetnie, to idź pierwsza - zasugerowała Georgie.
- Nie ma mowy. - Melody cofnęła się w głąb pokoju.
- No, ktoś musi.
- Możemy wyjść razem - podsunęła Catrina.
- Nie, moim zdaniem Annabelle powinna iść pierwsza - zdecydowała Melody.

Annabelle miała niepewną minę.



- No dalej. Przecież się nie boisz - zachęcała Melody.  
- Jasne, że się nie boi - potwierdziła Georgie. - Dalej, Annabelle.  
- Taak, zdecydowanie powinnaś iść pierwsza  
- zgodziła się Catrina. - Wyglądasz fantastycznie w tej spódnicy. To był genialny pomysł. Szkoda, że sama na to nie wpadłam.  
- Bardzo dobrze wyglądasz w szortach - zapewniła ją Annabelle. - Wszyscy są tak ubrani, poza Georgie, która włożyła swoją niegrzeczną krótką spódniczkę z falbankami. Co masz pod spodem, Georgie? - drażniła się z nią, próbując podwinąć spódniczkę do góry.  
- To tajemnica, którą być może komuś dzisiaj zdradzę - odgryzła się Georgie, odpychając ją - więc trzymaj łapy przy sobie.  
- O Boże, uwielbiam ten kawałek - zajęczała Katie, gdy Adele zaczęła śpiewać *Chasing Pavements*.  
- Chodźcie, idziemy potańczyć. Annabelle, prowadź.  
- Okej, nie ma na co czekać - stwierdziła Annabelle i gdy reszta dziewczyn kłębiła się za jej plecami niczym oddana świta, wyszła na oświetlony słońcem taras, eksponując swoje młode, nagie piersi z dużymi ciemnymi sutkami, które figlarnie prześwitywały przez jedwabny welon jej długich włosów. Była Kleopatrami prezentującą swoje wdzięki przed Markiem Antoniuszem; królową Saby niosącą dary Salomonowi; Kate Moss na wybiegu z całym światem u stóp.  
Chłopcy w mgnieniu oka zauważyli, że żeński kontyngent wreszcie się pojawił i wraz z rozpoczęciem się tego fantastycznego spektaklu, w którym osiem gorących półnagich dziewczyn szło w ich stronę,

zaczęli gwizdać, radować się i poklepywać po ramieniu, jakby gratulowali sobie wzajemnie takiego rewelacyjnego pomysłu. Delektując się aplauzem, Annabelle kroczyła na przodzie i odrzuciwszy część włosów przez jedno ramię, a resztę przez drugie, całkowicie odsłoniła piersi. Przez kolejne minuty stała pośrodku tłumu i wlewała w siebie drinki na zmianę z E, podczas gdy kilka dziewczyn odeszło w stronę basenu w towarzystwie grupy chłopców, a pozostałe chichotały i piszczały, pozując do kamer, które przynieśli ze sobą Carl i Kennedy.

- Chciałabyś, żebym skosił twój trawnik? - wymruczał Theo do ucha Annabelle.

Posłała mu namiętne spojrzenie.

- Spódniczka zostaje na swoim miejscu.

- Jeszcze zobaczymy. - Uśmiechnął się i przysuwając się do niej, wepchnął swój język głęboko do jej ust.

Melody zakaszłała, stojąc za nimi. Annabelle się odwróciła.

- Może później, Theo - oznajmiła ze słodkim uśmiechem i zostawiając Melody samą, poszła rozejrzeć się za E.

Godzinę później, kiedy słońce skryło się za wzgórzami, a w ogrodzie zapaliły się lampki, Annabelle leżała wyciągnięta na hamaku, kochając cały świat, przyjaciół, tę imprezę, swoje życie, a nawet swoją matkę. Wszystko wokół było piękne, cudowne i perfekcyjne, pragnęła każdego obdarzać nieskończoną miłością i sprawiać, by czuł się tak samo szczęśliwy i wyluzowany jak ona. Na jej twarzy malował się błogi uśmiech, a oczy były senne i zamglone; mogłaby leżeć tutaj ciągle, ubrana w słomianą spódniczkę,

przyzwalając, by trawiaste części otulały jej biodra, a ręka pieściła piersi, dopóki nie przyjdzie ktoś inny i nie zrobi tego za nią.

Carl leżał razem z nią, ale jakiś czas temu poszedł po drinki i do tej pory nie wrócił. Ktoś pływał w basenie, a jakaś para niedaleko niej obściskowała się na trawie. Muzyka była niczym światło, wlewała się do niej, napełniając dźwiękami, przy których miała ochotę tańczyć jak anioł. Mogłaby fruwać nad ogrodem i drzewami, a potem odlecieć prosto do nieba.

Przechyliła głowę i zobaczyła Georgie, swoją najlepszą przyjaciółkę na świecie, jak kiwając się na boki, zmierza w jej stronę. Nie miała na sobie spódniczki, tylko dół od bikini, a w ręce trzymała alkoholizowany napój gazowany i skręta.

- Hej - wymamrotała i zatoczyła się tak, że omal nie wpadła na hamak. - Nigdy nie zgadniesz, kto właśnie przyszedł.

- Powiedz. - Annabelle wyciągnęła rękę po drinka.

- Simon Forsey - ogłosiła Georgie i zaczęła. - I zgadnij, kto z nim jest.

- O mój Boże - wybełkotała Annabelle - mówisz poważnie? Gdzie on jest? Powiedz mu, że ma tutaj przyjść, bo go kocham.

Georgie mocno zaciągnęła się skrętem i podała go Annabelle. Przyjaciółka wzięła go do ust, ale potem ręka jej opadła i skręt wypadł na trawę.

Georgie schyliła się na kolana, odnalazła jointa w trawie, po czym podniosła się i chwiejnym krokiem przeszła przez trawnik w stronę ogródka warzywnego.

Annabelle dryfowała po swojej wyimaginowanej równinie, wdychała głęboko powietrze, pojękując

z rozkoszy przy każdym wydechu. Fantastycznie, Nat był tutaj, wspaniały Nat, za którym od zawsze szaleje i chce go kochać, kochać i kochać coraz bardziej.

Po drugiej stronie basenu, gdzie stał stolik z drinkami, Nat i Simon pili piwo, podziwiając tę nieprawdopodobną scenerię wokół nich. W świetle księżyca wszystko wydawało się jeszcze bardziej surrealistyczne i przypominało obraz sławiący kult Dionizosa. Wszyscy byli pijani w sztok albo naćpani, albo i jedno, i drugie. Para obok migdała się w rytm muzyki techno, jakaś naga dziewczyna pływała w basenie niczym rozgwiazda, inni okupowali leżaki lub rozłożyli się gdzieś na trawie.

- Hej - powiedziała półnaga Melody, podchodząc do nich. - To przyjęcie topless. Nie możecie mieć na sobie koszulek.

Simon wyszczerzył zęby w uśmiechu i spojrzał jej w oczy - nie miał jeszcze odwagi, by zerknąć tam, gdzie naprawdę by chciał. Też był wysoki i dobrze zbudowany jak Nat, ale miał jaśniejsze włosy, no i nie był tak przystojny.

- Myślę, że to da się łatwo naprawić. - Odstawił piwo i ściągnął T-shirt przez głowę.

Spojrzała na niego z uznaniem.

- Ty też - zwróciła się do Nata.

- Mnie jest dobrze tak, jak jest. - Podniósł butelkę tak, jakby zaoferowała mu drinka.

Niewzruszona zerknęła na Simona.

- Więc przyszedłeś.

- Na to wygląda. - Upił łyk piwa, nie odrywając od niej wzroku. - Cycki masz super - powiedział.

Nat parsknął śmiechem i odwrócił się.

- Dziękuję - odparła radośnie, chwyciła go za rękę i poprowadziła na bok. - Chodź, poznamy się nieco bliżej - wymruczała.

Obejrzał się za siebie, wzruszył ramionami i uśmiechnął się szeroko, jakby chciał powiedzieć: - No i co mam biedny zrobić?

Nat zasalutował mu piwem i życzył dobrej zabawy.

Pozostawiony sam sobie, dalej sączył piwo i rozglądał się wokół. Zdaje się, że wszędzie były pary, a nawet trójki, a ponieważ nie miał ochoty brać udziału w jakiegokolwiek orgii, nie ruszał się z miejsca. Wypije piwo i pojedzie do domu, nie dlatego, że był pruderyjny, każdemu według jego woli, tak uważał, ale dlatego, że kierował i za żadne skarby nie chciał stracić dopiero co uzyskanego prawa jazdy. Poza tym zapewnił Summer, że nie ma najmniejszego zamiaru iść na to przyjęcie, więc jeśli pokręci się tutaj przez parę minut, może jej powiedzieć z całą uczciwością, że wpadł tylko na chwilę, żeby dotrzymać Simonowi towarzystwa, dopóki ten nie wkręci się na dobre w imprezę.

A skoro o tym mowa, Simon już dawno stopił się z tłumem, a ponieważ w pobliżu nie było nikogo, z kim można by normalnie pogadać, więc może sobie już iść. Dopił resztkę piwa i miał już się zbierać, gdy w oddali, na drugim końcu basenu, zauważył dziewczynę kołyszącą się na hamaku. Aż do tej chwili sądził, że Annabelle zawieruszyła się gdzieś z innymi, ale ku jego zaskoczeniu wydawało się, że jest sama.

Nie wiedział, dlaczego to robi, skoro mógłby wyjść, nie spotkawszy się z nią - chwycił puszkę coli i poszedł się przywitać. Nie chciał myśleć, że kierowała

nim chęć zobaczenia jej biustu, ale gdyby miał być szczery, musiałby przyznać, że to jeden z powodów. Zawsze była bardzo atrakcyjna, a takich kobiecych kształtów żaden prawdziwy mężczyzna nie mógłby zignorować. Odkrył, że ciągnie go do niej tak samo, jak wtedy, wiele lat temu, gdy udawali, że grają w warcaby, żeby przykryć dziecinne umizgi.

- Cześć - powiedział, gdy był już blisko niej. Otworzyła oczy i westchnęła z rozkoszą.

- Cześć - wymruczała. - I kogo my tu widzimy. A gdzie ta ruda?

- Ma na imię Summer - odparował. - Jest teraz we Włoszech.

- Och tak. - Uśmiechnęła się niezmiernie zadowolona, po czym zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. - Cudownie - wyszeptała w uniesieniu.

Zerknął na jej piersi i poczuł ucisk w pachwinie. Jej sutki były ciemne i sterczały na gładkich wzniesieniach idealnie opalonej skóry. Wiedział, że jeśli się schyli, by jej dotknąć, ona go nie powstrzyma, i chociaż wyglądała bardzo kusząco, zmusił się, żeby spojrzeć w inną stronę.

- Wiedziałam, że przyjdiesz - powiedziała ciepło.

- Naprawdę? - Jego głos brzmiał szorstko i zgryźliwie w tych sennych okolicznościach. - Zabawne, bo ja nie wiedziałem.

Posłała mu rozmarzony uśmiech.

- Kocham cię. - Westchnęła i przełożyła ręce za głowę.

Wziął łyk coli.

- Jak to możliwe, że jesteś tutaj sama?

- A kto to wie? - Rozłożyła ręce na boki. - W każdym razie już nie jestem sama, bo przyszedłeś, i jestem taka szczęśliwa, że mogłabym odfrunąć, ale nawet gdyby się tak stało, ty byłbyś tutaj cały czas, a ponieważ cię kocham, chcę z tobą zostać.

- Ile wzięłaś? - Poczuli się nedorzecznie staroświecki.

Uśmiechnęła się i zaczęła chichotać.

- Dlaczego nie podejdziesz bliżej i nie usiądziesz koło mnie? Jest mnóstwo miejsca.

- Tutaj jest okej. - Cofnął się o krok, gdy wyciągnęła do niego rękę.

Rozmarzona wygięła plecy, wypinając kusząco biust w jego stronę.

- Myślisz, że urosły? - zapytała. - Możesz ich dotknąć, jeśli chcesz.

Odwrócił się, zdjął buty i usiadł nad brzegiem basenu, żeby zanurzyć stopy w wodzie. Mimo że był cholernie podniecony, nie zamierzał jej ulec. Jasne, mógłby chcieć, ale uprawianie seksu z dziewczynami, które zachowują się tak jak ona, to nie w jego stylu. Poza tym kochał Summer.

- Nie mów mi, że jesteś nieśmiały - drażniła się. - Nigdy nie byłeś.

- To zamierzchłe czasy.

- Mimo wszystko nie zapomniłeś o tym, jestem pewna.

Nie miał zamiaru odpowiadać, pociągnął łyk coli, wyjął stopy z wody i oparł łokieć na kolanie.

- Jesteś bardzo podobny do taty. Pewnie każdy ci to mówi.

Nie zareagował. Nie miał nic do powiedzenia, a poza tym nie chciał dać się wciągnąć w rozmowę na temat swojego taty, a już na pewno nie w takich okolicznościach.

- To musiało być dla ciebie straszne...

- Zostawmy ten temat - przerwał jej. Przekręciła głowę na jedną stronę i wróciła do poprzedniej pozycji.

- Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować.

- Nie zdenerwowałaś mnie.

Kilka minut upłynęło w milczeniu. W oddali dostrzegł dziewczynę, która poruszała się niczym nimfa między drzewami, a kiedy muzyka umilkła, do jego uszu dobiegły ciche pomruki. Theo, gospodarz imprezy, wyszedł z basenu na przeciwległym końcu i nagi kroczył po tarasie, żeby potem zniknąć gdzieś w domu. Chwilę później cały ogród wypełnił się dźwiękiem piosenki Take That, tak efemerycznym i uspokajającym jak perfumowany dym.

- Twoja mama wciąż jest przygnębiona, prawda? - odezwała się Annabelle.

Nat się naprężył. Dlaczego ona nie może odpuścić?

- Moja też - dodała.

Skrzywił się i spojrzał w jej stronę. Co do diabła jej matka ma z tym wspólnego? Nie obchodzi go, jak czuła się Sabrina po śmierci taty. Dlaczego miałby się tym przejmować, skoro ta kobieta była pierwszorzędną suką i nienawidziła jego mamy? Więc jeśli w ten sposób, co świadczy o jej naiwności, Annabelle próbowała mu powiedzieć, że jego ojciec jest wyjątkowy dla wszystkich, lepiej by było, gdyby nie mieszała w to swojej matki. Pomyślał, że powinien już iść, i wstał.



Zostawanie dłużej na tej imprezie nie miało sensu, skoro i tak nie był zainteresowany podrywaniem dziewczyn ani nawet kontynuowaniem tej bezcelowej rozmowy z naćpaną Annabelle.

- Na razie - powiedział. Wziął buty i poszedł w stronę baru, po drodze wyrzucił puszkę do worka i wyszedł boczną bramą. Simon bez problemu znajdzie kogoś, kto podwiezie go do domu, jeśli będzie chciał wracać, bo raczej zapowiadało się, że zostanie tam do rana.

Kiedy Nat dotarł do Coach House, była prawie druga nad ranem, więc gdy zobaczył światło w salonie, zadrżał z niepokoju. Od razu pomyślał, że coś złego stało się z Darcie, wyskoczył z samochodu i pobiegł ścieżką do drzwi wejściowych.

- Mamo! - zawołał, otwierając drzwi do salonu. Znów chciał krzyknąć, ale zobaczył, że śpi skulona na fotelu.

Owładnięty przyjemnym uczuciem ulgi, przebrnął przez pudła, które chyba zamierzała rozpakować, i chciał ją obudzić, gdy zobaczył, że na jej kolanie leży album ze ślubnymi zdjęciami. Ukląkł obok niej i zerknął na zdjęcie. To było jedno z jej ulubionych zdjęć. Rozpromieniona, w cudownie połyskującej sukni stoi obok jego wysokiego i przystojnego taty w ciemnoszarym fraku przyozdobionym cytrynowym krawatem; patrzy na nią w swój charakterystyczny sposób, gdy ona śmieje się z czegoś, co przed chwilą powiedział. Nat nie pamiętał już, o co chodziło, ale tata mu kiedyś o tym opowiadał i Nat też zaśmiewał się do rozpuku.

Poczuł gulę w gardle na myśl, że mama siedziała tutaj sama pogrążona we wspomnieniach i nie miała z kim porozmawiać. Bardzo kochała jego ojca, ta śmierć zrobiła w jej życiu ogromną wyrwę. Byli razem tacy szczęśliwi, zawsze się śmiali, obdarzali dotykiem, opowiadali historie z przeszłości, najczęściej o nim i o Darcie, ale często również o innych rzeczach, na przykład o sprawach, nad którymi tata pracował, albo o nowych artystycznych pomysłach mamy. Zawsze mieli czas, aby wysłuchać jego i Darcie, i wszystkich tych dziecięcych nonsensów, sprawiając, że czuli się najważniejszymi ludźmi na świecie, nawet gdy byli jeszcze bardzo mali.

Były też trudne momenty, noce, kiedy się dużo kłócili i słyszał, jak mama płacze i krzyczy, ale w takich chwilach Nat zawsze chował głowę pod kołdrę, żeby odciąć się od tego. Wtedy już był na tyle duży, by wiedzieć, że wszystkie małżeństwa kłócą się czasami, ale nie znosił, gdy jego rodzice podnosili na siebie głos, więc z rozmysłem wyrzucił te wspomnienia z pamięci.

Zastanawiał się, co takiego się zdarzyło przed śmiercią taty, że mama czuła się nieszczęśliwa. Prawdopodobnie mógłby się domyśleć, gdyby chciał, ale wolał tego nie robić. Mógłby też zapytać, ale na to też nie miał ochoty. Pamięta jednak wieczór, kiedy tata zachowywał się dziwnie. Nigdy nie zapomni tej nocy.

- Nathan, przyjdiesz wreszcie do stołu? - warknęła mama poirytowana. - Jedzenie jest już gotowe, a wiadomość możesz wysłać później.

- Już prawie kończę. - Usiadł przy stole, nie przerywając pisania esemesa.

- A gdzie jest tata? - Darcie wpadła do kuchni. - Był tutaj, kiedy przyszedłam do domu.

- Poszedł pobiegać - wyjaśniła Alicia. - Zaraz powinien wrócić. A teraz proszę, usiądź przy stole. Nathan, nie będę więcej powtarzać, i dlaczego masz na sobie tę koszulę? Miałaś ją włożyć w piątek na mój pokaz.

- Mam randkę, zapomniałaś. Wreszcie zgodziła się ze mną umówić.

- Kto? - dopytywała się Darcie.

- A jak myślisz? Summer Corby.

- Ładne imię - skomentowała. - Summer. Ładniejsze niż moje. Dlaczego musieliście nazwać mnie Darcie? - spytała mamę.

- Tata je wybrał, a poza tym to piękne imię. Okej, Nat, podaj mi swój talerz. Ile chcesz sosu?

- Jeśli to carbonara, to dużo... Na litość boską! - Podskoczył na krześle, kiedy Alicia, lejąc mu sos pomidorowy, pochłapała koszulę. - Zobacz, co zrobiłaś, głupia kobieto. Co się z tobą dzieje? Nie mogę tak iść...

- Nathan! - krzyknął Craig.

Odwrócił się przerażony i zobaczył, że w drzwiach stoi tata - przeszywał go piorunującym wzrokiem.

- Ale zobacz, co ona zrobiła...

- Marsz do salonu, natychmiast - syknął Craig, a w jego ciemnych oczach widać było złość.

Nat, śmiertelnie blady, wstał od stołu i wyszedł pokornie za tatą do holu. Wyczuwał od ojca zapach

potu zmieszany ze świeżym powietrzem i odrobiną alkoholu.

Kiedy drzwi salonu zamknęły się za nimi, Craig zdjął ręcznik z szyi i rzucił go na oparcie sofy.

- Nigdy więcej nie zwracaj się w ten sposób do swojej matki, słyszysz? - ryknął.

Nat przytaknął ze zwieszoną głową.

- Odpowiedz mi.

- Tak, słyszę - odparł Nat.

- Usiądź. - Craig wskazał na kanapę. Wiedział, że nie powinien sprzeciwiać się ojcu,

kiedy ten był w takim nastroju, więc zagłębił się w poduchach luksusowej kanapy z beżowej skóry.

- Twoja matka jest najważniejszą osobą w twoim życiu - powiedział surowo Craig. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Tak, oczywiście - wymamrotał Nat.

- Kocha cię i wiem, że ty też ją kochasz, ale miłość nie zawsze wystarczy, synu. Musi jej towarzyszyć szacunek, a to, co przed chwilą słyszałem, zupełnie tego nie potwierdza. Czy to właśnie myślisz o swojej matce, że nie zasługuje na twój szacunek?

- Nie, jasne, że nie.

- Czy kiedykolwiek słyszałeś, żebym tak do niej mówił?

- Nie, nigdy.

- Więc dlaczego tak ją potraktowałeś?

- Nie wiem. To znaczy, byłem wściekły, bo... Zobacz na moją koszulę.

- Nie obchodzi mnie twoja cholerna koszula, to twoje nastawienie jest problemem. Umówiłeś się dzisiaj z dziewczyną, która ci się podoba, tak? Ale czym

chcesz jej zaimponować, jeśli nie wiesz, jak ją właściwie traktować?

- Tato, przepraszam. Nie chciałem tego powiedzieć...

- Za późno. Mleko już się rozlało. Zanim coś się powie, najpierw trzeba pomyśleć.

- Tak, tato.

- Pójdiesz i przeprosisz mamę, zanim zajmiesz się czymkolwiek innym.

- Oczywiście.

- I za karę upierzesz sam swoją koszulę. Nat skinął głową zadowolony, że tylko na tym się skończyło. Ale wtedy nadszedł ostateczny cios.

- A teraz zadzwonisz do swojej nowej dziewczyny, powiesz, że przepraszasz, ale nie będziesz mógł się z nią dzisiaj spotkać, a potem pójdziesz do swojego pokoju i napiszesz opowiadanie na temat szacunku.

Nat wpatrywał się w niego przerażony.

- Tato, nie. Proszę... Przysięgam, nie chciałem być niemiły. Przepraszę mamę, zrobię wszystko, co każesz, ale błagam, nie zabraniaj mi dzisiaj wychodzić.

Craig pozostawał nieugięty.

- Pewnego dnia, gdy będziesz już prawnikiem i zetkniesz się z mężczyznami, którzy stosują fizyczną i werbalną przemoc wobec swoich żon, matek, dziewczyn, wspomnisz ten dzień i zrozumiesz, że ich potworne zachowanie ma swój początek w domu rodzinnym. Niemal zawsze są wiernymi kopiami swoich ojców, a ja taki nie jestem, Nat. Gardzę tymi mężczyznami i nie zamierzam tolerować takiego zachowania. Szanuję twoją mamę. Kocham ją bardziej, niż jestem w stanie to wyrazić słowami. Tak właśnie masz traktować dziewczyny, z którymi się spotykasz,

zawsze z szacunkiem, a któregoś dnia, gdy spotkasz tę jedyną, masz ją kochać i być względem niej lojalny. To wystarczająco dobra rada?

- Na pewno - potwierdził Nat.

- Taki właśnie będziesz? Okazujący szacunek, oddany i lojalny?

- Tak - obiecał Nat.

- Craig, dosyć już tego. - Alicia weszła do pokoju. - On już zrozumiał, a ty nie powinienesz wyładowywać na nim swoich frustracji.

\* \* \*

Gdy uświadomił sobie, że mama się obudziła i przypatruje mu się, spojrzał na nią z uśmiechem.

- O czym myślisz? - wyszeptała, dotykając jego twarzy.

Skrzywił się i zerknął na nią z ukosa.

- W zasadzie to myślałem o tym dniu, kiedy tata zbeształ mnie, że nie okazałem ci szacunku. Pamiętasz, jaki był wtedy bojowy?

- Tak, pamiętam. - Wyprostowała się. - Miał wtedy trudny okres.

Nat spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Co masz na myśli? - zapytał ostrożnie.

Alicia przyłożyła dłoń do ust i ziewnęła. Nie zamierzała mu wyjawiać, że poczucie winy i niechęć do samego siebie za to, że ją zdradził, tak bardzo rozżłościły jego ojca tamtego wieczoru, ale mogła mu powiedzieć, o czym jeszcze myślał wtedy Craig.

Alicia odesłała Nata do kuchni i zamknęła za nim drzwi od salonu.

- To była dobra lekcja, Craig, ponieważ nasz syn powinien szanować kobiety, ale oboje wiemy, że twój wybuch miał więcej wspólnego z twoimi własnymi uczuciami niż z tym, jak zachował się Nat.

Craig nie próbował nawet zaprzeczyć.

- Przepraszam. - Przeczesał włosy dłonią. - Wiem, że przesadziłem, ale bardzo boli mnie, że nie jesteśmy już tak blisko ze sobą jak dawniej. Chciałbym móc cofnąć czas albo udowodnić ci w jakiś sposób, że kiedy wracam do domu późno albo gdzieś wyjeżdżam, czy choćby odbieram telefony, to naprawdę nie masz się czym martwić. Jesteś dla mnie wszystkim... - Przycisnął pięść do oczu i po chwili uświadomiła sobie, że płakał.

- Przepraszam. - Przełknął ślinę, gdy podeszła do niego i próbowała uspokoić. - Nie chodzi tylko o nas... Dowiedziałem się dzisiaj... - Zamknął oczy, przywołując te okropne wieści. - Pamiętasz sprawę podpalenia z Bristolu?

Zmarszczyła brwi.

- To było kilka miesięcy temu, prawda? Sprawa nie została odrzucona?

Kiwnął głową.

- Została oddalona z powodów technicznych. Policjantka nie zastosowała się do obowiązujących procedur... - Nabrał powietrza. - Ten podły podpalacz znowu uderzył. Wczoraj w nocy młoda kobieta straciła w pożarze dwójkę dzieci. - Ostatnie słowa wypowiedział ze skruchą i kiedy wtulił twarz w ramiona Alicii, przytuliła go mocno. - Dlaczego, do diabła, ta

cholerna policjantka nie wykonała właściwie swoich obowiązków? - wymamrotał. - Miała mu tylko wyjaśnić jego prawa... Ale to moja wina. Przypuszczałem, że może zrobić to jeszcze raz, a mimo to trzymałem się prawa i ośmieszyłem ją w sądzie. Z powodu mojego żalosego zwycięstwa niewinna kobieta straciła to, co było dla niej najważniejsze na świecie. Jezu Chryste, co się ze mną dzieje, Alicio? Dlaczego wszystko robię źle?

Gdy skończyła opowiadać, spojrzała Natowi w oczy i poczuła ucisk w sercu, kiedy zobaczyła, jak bardzo go to poruszyło. Był tak samo uczciwy jak ojciec, co według niektórych stanowiło przeszkodę w zawodzie prawnika, ale to cynicy, nie mieli zaszczytu poznać kogoś takiego jak Craig.

- Więc dlatego był na mnie taki zły tego wieczoru. Przez cały czas o tym myślał?

I nie tylko o tym, dodała w duchu.

- Ale to nie była jego wina, prawda? Pokręciła głową.

- Winny był wyłącznie podpalacz, ale tata czuł się odpowiedzialny za to, co się stało, mimo że wykonywał tylko swoją pracę.

Nat się zamyślił.

- Ten facet siedzi teraz w więzieniu? - spytał.

- Tak. Został skazany na dożywocie, ale tata nie brał udziału w procesie. - Oddał po prostu wszystkie pieniądze poszkodowanej rodzinie, dlatego teraz mamy problemy finansowe, powiedziała do siebie



w myślach. Ale ona przynajmniej miała swoje dzieci, i żadne pieniądze nie wynagrodziłyby jej ich straty.

Nat skinął głową. Małe światełko pojawiło się w jego oczach, gdy powiedział:

- Udało ci się go namówić, żeby pozwolił mi iść na randkę z Summer, pamiętasz?

Uśmiechnęła się.

- Pamiętam, ale i tak nie wywinąłeś się od napisania eseju.

Przewrócił oczami.

- Nawet mi tego nie przypominaj. Napisanie opowiadania na temat szacunku składającego się z dwóch tysięcy słów zabrało mi cały tydzień. A na dodatek musiałem uprać koszulę.

Śmiała się.

Spojrzał w dół na swoje ręce, które spoczywały w jej dłoniach.

- Był wyjątkowym człowiekiem, prawda? - powiedział cichym głosem.

Pomyślała o zdradzie, ale później skoncentrowała się na tym, jaki potrafił być czuły, pełen miłości, z jaką radością i dumą patrzył na swoje dzieci; jego uczciwość górowała nad słabościami.

- Tak - wyszeptała, wciąż nieprzyzwyczajona, żeby mówić o nim w czasie przeszłym - był naprawdę wyjątkowy.

## Rozdział 10

Jak widać, wszystko się zmieniło od naszych czasów - powiedziała oschle Rachel przy wtorkowym lunchu. - To bardziej wyglądało na orgię niż przyjęcie. Założę się, że Jemima i Bob McAllisterowie nie mieli o niczym pojęcia.

- Z pewnością masz rację. - Alicia odłamała kawałek chleba. - Podobno pojechali do Grecji na miesiąc.

- Szczęściarze. Nat też brał w tym udział? Alicia pokręciła głową i zjadła kęs chleba.

- Podejrzewam, że nawet gdyby tak było, to by mi o tym nie powiedział, ale twierdzi, iż wypił tylko jedno piwo, pogadał przez chwilkę z Annabelle i potem wyszedł. Zdaje się, że była pod wpływem narkotyków.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Zdaniem Simona akurat to towarzystwo znane jest z takich rzeczy, dlatego nie chcę, żeby Annabelle kumpłowała się z Darcie. Myślę, że Robert to zrozumie, ponieważ już wcześniej zasugerował, że to może nie być dobry pomysł.

- Powiesz mu o tej imprezie? Alicia westchnęła.

- Nie wiem. Czuję, że powinnam, ale Nat nie chce, żebym mu cokolwiek opowiadała, bo jak twierdzi, wtedy wszyscy będą wiedzieć, że właśnie on wygadał, i to nie będzie najlepszy sposób na zaaklimatyzowanie się w nowym miejscu, mimo że nie zamierza mieć nic wspólnego z tym towarzystwem.

- Rzeczywiście, trudna sprawa - zgodziła się Rachel i uśmiechnęła do kelnerki, która przyniosła talerze ze świeżymi krewetkami.

Siedziały w ogródku pubu Traveller's pod dużym niebieskim parasolem, który doskonale osłaniał ich stół przed upalnym słońcem i wznosił się ponad murem, wystając na główną ulicę miasteczka.

- Tak czy owak, fajnie, że wpadłaś. - Alicia rozłożyła serwetkę. - Przerwa bardzo mi się przyda, a poza tym mam nowe wieści.

- Och? Zamieniam się w słuch.

Alicia się skrzywiła, czując ukłucie w sercu.

- Dzisiaj rano zadzwonił do mnie mój notariusz z Londynu. Sprzedaż domu została zakończona. Więc

- uniosła kieliszek z winem - może wypijemy za moje nowe życie?

Rachel z zatroskaną miną sięgnęła po swoją colę.

- A naprawdę, to jak sobie z tym radzisz? - spytała.

Alicia pomyślała o ich stylowych meblach, obrazach i dywanach, które razem z Craigiem wybierali, o stołach, sofach, łóżkach, pięknych łazienkach oraz supernowoczesnej kuchni, i czuła się, jakby została pozbawiona jakiejś istotnej części siebie. - Żle

- przyznała - ale dobrze, że wszystko odbywa się na odległość. Byłoby mi o wiele trudniej, gdybym tam została.

- Oczywiście. Dobrze, że wyjechałaś, zanim wszystko się zaczęło. Najgorsze masz już za sobą. A jak Nat to przyjął?

- Jeszcze mu nie powiedziałam. Wie, że proces sprzedaży jest bliski sfinalizowania, ale nie chcę robić z tego wielkiej sprawy. Jeśli mnie zapyta, powiem mu, a jeżeli nie, po prostu zostawię to bez odpowiedzi, pozwalając mu sądzić, że sprawa już się zakończyła.

- A gdzie on się dzisiaj podział?

- Pojechał grać w krykieta. Nie mogę pozwolić, żeby całe wakacje tkwił w sklepie, więc sama zajęłam się sufitem, co zresztą widać po moich włosach.

Rachel uśmiechnęła się, patrząc na białe okruszki, które pstrzyły jej grzywkę i koński ogon.

- A skoro jesteśmy już przy temacie sklepu i twojego nowego życia - powiedziała, przełamując krewetkę - Dave wykonał parę telefonów w sprawie tych zezwoleń i tak dalej. Wydrukował ci wszystkie informacje, które udało mu się uzyskać do tej pory... - Wytarła ręce w papierową serwetkę, sięgnęła do torby i wyjęła małą żółtą kopertę. - Prawdę mówiąc, jeśli chcesz działać zgodnie z prawem, a pewnie chcesz, obawiam się, że nie ma szans, byś otworzyła sklep wcześniej niż za sześć tygodni, a nawet jeśli ci się uda, to i tak nie od razu będziesz mogła rozpocząć pracę w swoim studio.

Alicia straciła apetyt.

- Dlaczego nic nigdy nie może być proste? - wymamrotała w bezsilnej złości.

- Z tego, co zdążyłam się zorientować - kontynuowała Rachel - najpierw musisz złożyć podanie o zmianę charakteru użytkowania, żeby zarejestrować

to miejsce jako galerię i warsztat rzemieślniczy w jednym. Opłata wynosi trzysta trzydzieści pięć funtów i dodatkowo trzeba podać, ile metrów kwadratowych zostanie przeznaczonych na sklep, a ile na warsztat. Musisz sporządzić listę narzędzi używanych do rzeźbienia i to może opóźnić bieg zdarzeń, ponieważ jak wiemy, rzeźby stanowią główną część twojej działalności artystycznej, więc będziesz musiała skontaktować się z ludźmi z działu ochrony środowiska i nadzoru budowlanego. Prawdopodobnie również ze strażą pożarną. Wszystko to wygląda groteskowo, po prostu marnowanie czasu, ale tak to już jest, kiedy ma się do czynienia z władzami lokalnymi. Alicia była zszokowana.

- Ale jest też dobra wiadomość - mówiła z entuzjazmem Rachel. - Dave ma znajomego w biurze planowania, który spróbuje pchnąć sprawy szybszym torem, a my wpadniemy później do ciebie z dziećmi, żeby pomóc ci wymierzyć sklep.

Alicia spojrzała na nią, z ledwością rejestrując to, co Rachel powiedziała.

- Jak mogłam być taka głupia? - Pokręciła głową. - Dlaczego nie pomyślałam, że będę musiała przebrnąć przez te wszystkie formalności? Jestem idiotką z głową w chmurach, której wydaje się, że wszystko jest możliwe tylko dlatego, że wpadła na świetny pomysł.

- Dopiero zaczynasz w tej branży, skąd mogłaś o tym wiedzieć? - próbowała wytłumaczyć jej Rachel. - A poza tym nie można oczekiwać od kogoś, żeby klarownie myślał, jeśliby przeszedł tyle, ile ty.

Alicia była na siebie zła.

- Wszystko się uda, na pewno. - Rachel podtrzymywała ją na duchu. - Po prostu potrwa trochę dłużej, niż zakładałaś.

- Ale ja nie mogę czekać, w dodatku nie wiadomo, ile to potrwa. Muszę zacząć jak najszybciej zarabiać, inaczej Bóg jeden wie, co się z nami stanie.

- Okej, rozmawiałam o tym z Dave'em... Prawdopodobnie się nie zgodzisz, ale posłuchaj...

- Nie przyjmę żadnej pożyczki. To najszybszy sposób, żeby stracić przyjaciół, a utrata ciebie nie wchodzi w grę.

- Nie oferuję ci pożyczki. Chcę wejść w twój biznes. Mogę być cichym wspólnikiem lub udziałowcem, jeśli wolisz, i w zamian za to otrzymywać procent od twoich zysków, kiedy się pojawią. A tymczasem będziesz miała trochę kapitału, który pomoże ci wybrnąć z trudności.

Alicja pokręciła głową.

- To świetna oferta, ale wiem, jaki bałagan panuje teraz na rynku handlu nieruchomościami, więc przy mniejszym dochodzie Dave'a...

- Zarządza sześcioma rentownymi nieruchomościami na przedmieściach Frome - przypomniała jej Rachel. - Jest na nie popyt, więc nie musimy żyć wyłącznie z moich dochodów.

- Cieszę się, ale mimo wszystko nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy.

- A co innego zamierzasz zrobić? Okej, są jeszcze banki, ale nigdy nie wiadomo, ile od nich dostaniesz, poza tym musisz wziąć pod uwagę oprocentowanie, no i czas rozpatrywania wniosku. A sama powiedziałaś, że czas nie jest twoim sprzymierzeńcem.

- Coś wymyślę - odparła Alicia. - Poszukam jakiejś pracy. Może potrzebujesz recepcjonistki? Albo może Maggie przydałaby się pomoc w pubie?

- Powinnaś rozejrzeć się za jakimiś rzeczami, które mogłabyś sprzedawać w sklepie - sugerowała Rachel. - Jak na razie masz tylko sześć rzeźb i nawet przy najbardziej sprzyjających wiatrach nie zejda z półek jak świeże bułeczki.

- Obniżę ceny.

- Nawet jeśli to zrobisz, i tak potrzebujesz więcej rzeczy na sprzedaż, dlatego musisz zająć się tworzeniem i znalezieniem innych artystów; będziesz ich promować. - Podniosła wzrok, ponieważ jej uwagę przykuł mężczyzna, który właśnie wszedł do ogródka.

- Kto to jest? - zapytała Alicia, zerkając przez ramię.

- Nie jestem pewna - odparła Rachel, ale uśmiechnęła się i skinęła głową. - Już go gdzieś widziałam... A, już wiem, w zeszłym tygodniu przyszedł do mnie z psem, pupil miał ranną łapę. Prawdopodobnie nie rozpoznał mnie w tym odmiennym otoczeniu. - I powróciła do miejsca, w którym przerwała - Jest jeszcze alternatywa.

Alicia przełknęła ślinę.

- Jeśli myślisz o Robercie, już mi zaoferował pomoc, a ja się nie zgodziłam.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę nawet pomyśleć, jak ta dziwka zareaguje, gdy dowie się, że on pożyczył mi pieniądze, i to na sklep, do którego otwarcia ona próbuje nie dopuścić. Oczywiście nie miałabym nic przeciwko, żeby jeszcze bardziej ją rozdrażnić, ale nie chcę zamieniać życia mojego brata w piekło.

Przyznając jej rację, Rachel chwyciła za drinka i upiła łyk.

- W takim razie zostają ci tylko ja. Albo pomoc społeczna - dodała.

Alicia trwała przy swoim zdaniu.

- Już ci powiedziałam, że coś wymyślę. Mam jeszcze trochę odłożone plus pięć tysięcy debetu na rachunku bieżącym, jak na razie, dzięki Bogu, nie zlikwidowali mi tej opcji. Na jedzenie i artykuły szkolne dla Nata i Darcie wystarczy. Może nawet uda mi się kupić materiały do wyrobu biżuterii, ponieważ robienie rzeźb w dawnej bawialni nie będzie możliwe. - Westchnęła ciężko i pokręciła głową, popijając drinka. - A już zaczynałam myśleć, że uda mi się dotrzymać terminu, który sobie wyznaczyłam, i że otworzę sklep na początku sierpnia. - Zaśmiała się gorzko. - Wiem, że Sabrina nie ustanawia tych przepisów, ale mimo wszystko uważam, że to jej wina.

- Prawda, pierwsza runda idzie na jej konto - przyznała Rachel - ale to dopiero początek, a ja dobrze cię znam, Alicio Carlyle. I wiem, że trochę roboty papierkowej i knująca za plecami żmija, która ma więcej jadu niż mózgu, nie zdołają cię powstrzymać.

Alicia zmrużyła oczy.

- To nie będzie przyjemna rozgrywka.

- Nie, bo takiego przymiotnika nie można użyć, mówiąc o twojej bratowej.

Po twarzy Alicii przemknął słaby uśmiech.

- A propos, widziałam ją, gdy wychodziła z lokalnego sklepiku wczoraj rano. Dumnie kroczyła po Holly Way, jakby brała udział w jednoosobowym marszu zwycięstwa. To oczywiste, iż miała nadzieję, że ją



zobaczę; nawet bym się z tego śmiała, gdyby nie było to takie żałosne.

- Prędzej czy później będziesz musiała się z nią spotkać - zauważyła Rachel. - Myślałaś już, jak to rozegrasz?

- Zależy, w jakich okolicznościach dojdzie do spotkania. Muszę przyznać, że im dłużej to się ciągnie, tym bardziej się denerwuję. Zakładam, że nie będzie totalnego pojedynku na wyzwicka albo nie zdarzy się coś jeszcze gorszego, bo jeśli tak... - Odetchnęła głęboko i pokiwała wolno głową. - Mam nadzieję, że mimo wszystko do tego nie dojdzie.

Odprowadziła Rachel do samochodu zaparkowanego przy kościele i szła spacerkiem główną ulicą, a na sercu czuła ciężar małej żółtej koperty, którą trzymała w dłoni. Bez względu na to, jak szybko uda się znajomemu Dave'a pchnąć jej sprawy, zdrowy rozsądek podpowiadał, że musi porzucić nadzieję na otworenie sklepu w sierpniu. Zamiast tego będzie marnować czas na chodzeniu po lokalnych urzędach, dostarczać urzędnikom informacji, o które zapomnieli zapytać, kiedy była u nich poprzednio, i starała się dostosować podanie do wymogów ludzi, którzy nie mają bladego pojęcia o jej pracy. Albo przyjdzie jej spędzać długie godziny pod sanktuarium urzędnika z biura planowania, cieszącego się swoją mizerną władzą nad biednymi śmiertelnikami.

Z powodu tych ponurych myśli, dodatkowo podsycanych wizją tego, co chciałyby zrobić Sabrinie, dopiero po chwili zauważyła, że jakiś mężczyzna

stoi przy sklepie i zagląda do środka przez okno. Zagotowała się ze złości. Czyżby jakiś przedstawiciel rady okręgowej postanowił wpaść niezapowiedziany? Może nasłała go Sabrina, ma przecież różne kontakty? Ponieważ nie była w nastroju do grzecznej rozmowy z nieznajomym, kusiło ją, żeby zawrócić i pójść do domu. Po bliższym przyjrzeniu się nieznajomemu stwierdziła jednak, że mężczyzna ubrany w wyglądającą na drogą koszulkę polo i szorty w kolorze khaki, z pasmem siwych włosów, które dodawały mu wytworności, nie pasuje do jej wyobrażenia o urzędasie z lokalnej rady, przysłanym na przeszpiegi.

Oślaniając oczy przed słońcem, podeszła do niego.

- Czy mogę w czymś pomóc?

Kiedy się odwrócił, zaskoczył ją kontrast pomiędzy jego ciemnymi brwiami i dużo jaśniejszymi włosami. A opalenizna na twarzy sprawiała, że jego zęby były jeszcze bielsze. Uśmiechnął się, co nadało poważnej twarzy łagodniejszy wyraz.

- Dzień dobry. - Skinął głową. - Szukam Alicii Carlyle. Powiedziano mi, że mogę ją tutaj znaleźć, ale zdaje się, że wszystko zamknięte jest na cztery spusty.

Nagle uświadomiła sobie, że to mężczyzna, którego Rachel rozpoznała w pubie; miała też dziwne uczucie, że już go gdzieś widziała.

- To ja jestem Alicja Carlyle. Proszę mi tylko nie mówić, że byliśmy umówieni i zapomniałam o tym.

Jego uśmiech pogłębiał zmarszczki wokół ciemnoniebieskich oczu i zastanawiała się, czy nie był raczej bliższy czterdziestki niż pięćdziesiątki, jak wcześniej przypuszczała.

- Cameron Mitchell - przedstawił się, wyciągając rękę.

Przełknęła ślinę i z niedowierzaniem podała mu dłoń. Nie miała już najmniejszego problemu z rozpoznaniem go, ponieważ każdy w jej świecie doskonale wiedział, kim on jest. Jako wysoce ceniony marszand i krytyk sztuki wypromował kilka fantastycznych talentów. Ale potrafił tak samo skutecznie zamknąć drzwi do sławy wielu innym artystom, siał tym postrach wśród prowincjonalnych wytwórców, takich jak ona, marzących, by ktoś ich odkrył. Ale co on tutaj u licha robi? Jaką butelkę potarła, że wyskoczył z niej dżin, i to w tym samym dniu, kiedy jej wszystkie marzenia zostały sprzedane przez agenta nieruchomości w Londynie i zduszone przez biurokrację w Somerset?

- Zdaje się, że Antonia Bassingham jest naszą wspólną znajomą - wyjaśnił. - Poprosiła mnie, żebym przekazał ci pozdrowienia, jeśli uda mi się z tobą spotkać.

Alicia osłupiała. Straciła już rachubę, ile to razy prosiła Antonię, żeby przedstawiła ją temu mężczyźnie, ale Antonia, jedna z najznamienitszych dam w Londynie, mająca szerokie kontakty w świecie, nigdy tego nie uczyniła. I oto teraz on stał na jej progu, tutaj, w Holly Wood.

- Cześć - powiedziała, tak jakby Antonia stała obok, i oboje się uśmiechnęli.

- Miło mi cię poznać.

- Mnie również. - Z zakłopotaniem wskazała ręką w stronę sklepu. - Czy Antonia mówiła ci...? Jak widzisz, jeszcze nie otworzyliśmy...

- Nie martw się. Uprzedziła mnie, że prawdopodobnie wszystko nie jest jeszcze gotowe, ale w zasadzie nie przyjechałem tutaj w sprawach zawodowych. To nie znaczy, że nie jestem zainteresowany twoimi pracami - dodał uprzejmie - po prostu myślałem o tym, żeby kupić jakiś dom w tej okolicy, i Antonia powiedziała mi, że jesteś stąd, więc może będziesz mogła mi pomóc.

Była zaskoczona i jednocześnie niezmiernie wdzięczna losowi za szansę udzielenia pomocy komuś, kto, jeśli tylko będzie chciał, może ją bardzo wesprzeć.

- Przez następne kilka tygodni będę mieć więcej czasu, niż się spodziewałam, więc z przyjemnością ci pomogę. Masz już coś na oku? Gdzie się zatrzymałeś?

- Przyjaciele byli tacy uprzejmi, że udostępni mi swój dom na lato. W Wykę Champflower, wiesz, gdzie to jest?

- Tak, oczywiście. Bardzo urokliwa okolica. Przytaknął skinieniem głowy.

- Tak, z tego, co widziałem, jest tam kilka domów i farma, na której produkuje się sery, ale takiego właśnie klimatu typowej angielskiej wsi szukam.

Roześmiała się.

- Jesteś Amerykaninem? - Gdy słyszała go w radiu czy telewizji, nie potrafiła rozpoznać akcentu, teraz jakby bardziej się wyklarował.

- W połowie, dzięki mojej matce - wyjaśnił. - Mój ojciec jest Szkotem, a ja urodziłem się we Francji, ale tylko dlatego, że już nie mogłem się doczekać przyjscia na świat. Innymi słowy, niespodziewanie

przerwałem wakacyjną idyllę, pojawiając się pięć tygodni przed terminem.

- Więc teraz kontynuujesz ten zwyczaj i wpadasz niezapowiedziany?  
- powiedziała z odrobiną ironii.

Uśmiechnął się.

- Na to wygląda. Przepraszam, powinienem był najpierw zadzwonić, ale jest taki cudowny dzień, więc postanowiłem rozejrzeć się trochę po okolicy i kiedy znalazłem się w tym miejscu, przypomniałem sobie, że Antonia wspominała o tobie. Powiedziała, że niedawno się tutaj przeprowadziłaś, to prawda?

Alicia skinęła głową i poczuła, jak całe ciepło znika z jej uśmiechu.

- Mój mąż zmarł kilka miesięcy temu - odparła - i nie mogliśmy dłużej... - Zamilkła. Nie musiał znać historii jej życia. - Może chciałbyś zajrzeć do środka? - Sięgnęła do torebki po klucze. - Mogę zaproponować ci herbatę albo świeżą lemoniadę z lodówki, jeśli wolisz coś zimnego. Robi ją jeden z tutejszych mieszkańców i sprzedaje w lokalnym sklepiku. Jest bardzo dobra.

- W takim razie spróbuję - odpowiedział, wchodząc za nią do sklepu.

- Jak widzisz, jeszcze nie jest skończony - powiedziała, gdy rozejrzał się po sklepie, i niemalże skrzywiła z bólu na myśl o wspaniałej stylowej galerii, jaką posiadał w Londynie. Była tam kilka lat temu, ale nie wspomni o tym, gdyż za żadne skarby nie mogła sobie przypomnieć, jakiego artystę wtedy promował.

- Kiedy planujesz otwarcie? - zapytał, gdy przechodziła przez pracownię wciąż zawałoną pudłami,

szczotkami, środkami czyszczącymi i bezceremonialnie porzuconym sprzętem.

- Gdybyś spytał mnie o to wczoraj - powiedziała przez ramię - odpowiedziałabym zupełnie inaczej. Ale teraz, jeśli uda mi się otworzyć w ciągu dekady, będzie wspaniale.

Stał pod sklepieniem łukowym.

- A co stanowi problem?

- Rozporządzenia lokalne - odparła, przepłukując szklanki.

Skrzywił się.

- Moja mama prowadziła tutaj sklep charytatywny - wyjaśniła - a ja chciałabym teraz przekształcić to w coś innego i niestety nie pomyślałam o przepisach związanych z ochroną środowiska, rozporządzeniach budowlanych, kwestiach zdrowia i bezpieczeństwa, standardach handlowych i całej tej biurokracji, przez którą trzeba przebrnąć. W każdym razie nie przyszedłeś tutaj wysłuchiwać moich narzekań na biurokrację, a szkoda, ponieważ czuję, że naprawdę mogłabym się rozpędzić. Ale oszczędzę ci tego, jeśli obiecasz, że przyjdiesz na otwarcie, kiedy wreszcie to nastąpi. Oczywiście, będąc akurat w tej okolicy - dodała pospiesznie, zawstydzona swoją zuchwałością. - Nie oczekuję, że będziesz jechać taki kawał drogi specjalnie z Londynu...

- Nie jest wcale tak daleko, a poza tym nie widzę żadnych przeszkód - odpowiedział. - Jeśli znajdę do tego czasu jakiś dom, będzie to świetna okazja, żeby zapoznać się z sąsiadami.

- Nikogo tutaj nie znasz? - Podała mu średniogazowaną lemoniadę.

Uśmiechnął się i zasalutował, zanim wziął pierwszy łyk.

- Bardzo dobra - przyznał.

Zamrugła w sposób, który go rozśmieszył.

- Okej, nadszedł moment prawdy - oznajmił. - Przyjeżdżam w te okolice od mniej więcej pięciu czy sześciu lat, zazwyczaj zatrzymuję się u przyjaciół, którzy mieszkają po drugiej stronie Bruton. U Carmichaelów, znasz ich może?

Pokręciła głową.

- Nie sędzę. A powinnam?

- Antonia spokrewniona jest z Felicity Carmichael, więc skoro przyjaźnicie się z Antonią, to myślałem... Tak czy owak, dzięki nim poznałem kilka osób, ale większość wyjeżdża stąd, gdy jest lato, a poza tym są miłośnikami jazdy konnej, a ja za tym nie przepadam. Jeśli jesteś miłośniczką jazdy konnej, to przepraszam.

Kiwnęła lekceważąco ręką.

- Boję się koni - wyznała. - Z kolei moja córka uważa, że to jedyna dobra rzecz w tej całej przeprowadzce, bo będzie mogła nauczyć się jeździć konno, a nawet mieć własnego konia. Wciąż próbuję się zebrać na odwagę, żeby zakomunikować jej, że to nie będzie możliwe. Dowiesz się, kiedy jej to powiem, bo jej wrzaski będzie słychać stąd aż do Wyke.

Wyglądał na rozbawionego.

- Ile ona ma lat?

- Dwanaście. Mam jeszcze siedemnastoletniego syna, który jak na razie podchodzi do całej sprawy ze spokojem.

- Więc co dokładnie zamierzasz zrobić z tym sklepem? - Jeszcze raz rozejrzał się dookoła.

Zastanawiała się, czy naprawdę był zainteresowany, czy tylko starał się okazać grzeczność. Postanowiła uwierzyć w pierwszą opcję i oprowadziła go po miejscu, pokazując, gdzie będą stały poszczególne rzeczy, gdy tylko przyjadą gabloty, cokoły oraz półki i wszystko zostanie zainstalowane. Wspomniała również, że zamierza promować prace innych artystów.

- Raczej wykluczam rzeźby - oznajmiła - mogłoby to zrodzić zbyt duży konflikt.

- Chyba że wasze style będą zupełnie odmienne.

- Oczywiście, ale ja w zasadzie już nie maluję, więc pomyślałam, że na ścianach mogłabym powiesić prace malarzy abstrakcyjnych, żeby jakoś pomóc nowym dobrze zapowiadającym się twórcom.

- Trafiłaś już na coś ciekawego? Pokręciła głową.

- Przyjechaliśmy zaledwie dziesięć dni temu i jak dotąd całą energię wydatkowaliśmy na ogarnięcie tego miejsca. Jak widzisz, wciąż mamy sporo do zrobienia. Kiedy się z tym wszystkim uporam, zacznę polowanie na lokalne talenty, zostawię ulotki w tutejszych sklepikach i w bibliotekach, myślałam też, żeby zareklamować się w gazecie, jeśli będzie mnie stać na to, by zawiadomić świat, że właśnie przybyłam.

Uznał jej plany za rozsądne.

- Czy byłbym zbyt bezczelny, proponując, byśmy połączyli wyławianie talentów z szukaniem domu?

- To świetny pomysł - odparła z entuzjazmem. - Nie przychodzi mi na myśl nikt bardziej odpowiedni do szukania rozkwitających talentów i mogę sobie wyobrazić, jaki wpływ będzie to mieć na potencjalnych



nowych protegowanych, kiedy wspaniały Cameron Mitchell pojawi się na ich progu.

Roześmiał się i próbował zaprotestować.

- Nie, naprawdę - upierała się. - Wiem, jak zareagują, ponieważ dla mnie twoje przybycie też było ogromnym zaskoczeniem. I nadal jest. Naprawdę tutaj jesteś czy to tylko sen?

- Mogę cię uszczypnąć, jeśli chcesz - zasugerował - ale to pewnie nie będzie zbyt dżentelmeńskie zachowanie.

Roześmiała się i owładnięta nieznanym uczuciem lekkości, uświadomiła sobie, że właściwie świetnie się bawi. Być może wino, wypite podczas lunchu, uderzyło jej do głowy, ale nawet jeśli, to i tak musiała przyznać, że Cameron Mitchell różni się od wszystkich krytyków sztuki, jakich dotychczas poznała. Tamci byli okropnie nadęci, stanowili towarzystwo, zbyt ekskluzywne, żeby zauważyć kogoś spoza swojego elitarnego świata, nie wspominając już o braku elementarnej uprzejmości.

- No cóż, chyba zająłem ci już wystarczająco dużo czasu. - Odstawił szklankę na zagraconą szafkę. - Czy przed wyjściem mógłbym jeszcze...

- Och nie - zaprotestowała - nie prosz mnie, żebym ci coś pokazała. Nic jeszcze nie jest rozpakowane, najpierw muszę to odpowiednio wyeksponować, żeby zrobiło wrażenie. Przepraszam, mam nadzieję, że nie masz mi za złe. Pewnie i tak ci się nie spodoba, ale przynajmniej wtedy będę mieć pewność... - Przerwała, gdy podniósł rękę do góry.

- Doskonale to rozumiem - odparł - w zasadzie to chciałem zapytać, czy mogę skorzystać z łazienki.

Alicia zaczerwieniła się i wybuchnęła śmiechem.

- Łazienka znajduje się na końcu patio - wytłumaczyła mu, wskazując ręką kierunek. Miała ochotę wyściskać Pete'a, wujka Rachel, za to, że wyremontował obskurną starą toaletę i zainstalował nową armaturę, którą wyczarował... wołała nie wiedzieć skąd. Okej, trzeba jeszcze pomalować ściany i dokładnie przymocować nową umywalkę, ale najważniejsze, że woda w kranie tryskała jak szalona i cała ta niewielka przestrzeń została doprowadzona do takiego stanu, że teraz, otwierając drzwi, nie musiała się wstydzić.

Kiedy przechodził obok dawnej fontanny i ławki poddawanej właśnie procesowi szlifowania, Alicia przyłożyła ręce do policzków, wciąż nie mogąc uwierzyć, że on tutaj jest. Chciała chwycić za telefon i zadzwonić do Rachel, albo lepiej do Antonii, żeby jej podziękować, ale zaczeka z tym do jego wyjścia.

- Alicia? Jesteś tam? - zawołała Mimi od progu.

- Ach, tutaj się schowałam. - Spojrzała na Alicję, kiedy ta pojawiła się we wnęce pod łukiem. - Zauważyłam, że drzwi są otwarte i chciałam się upewnić, że to ty, ponieważ jakiś czas temu kręcił się przed sklepem jakiś facet. Nigdy go tutaj nie widziałam, ale nie miałam czasu wyjść i zapytać, czego chce, bo akurat przyszło zamówienie. Widziałas go? Pomyślałam, że może jest twoim znajomym, bo wyglądał na mądrego, no i był bardzo przystojny. - Mrugnęła okiem, a jej usta uformowały się w literę O, gdy Cameron wszedł z powrotem na zaplecze. Sądząc po wyrazie jego twarzy, było oczywiste, że wszystko słyszał.

- Och, ja tu się tak rozgadałam, a ty masz gościa.

- Mimi zaczęła się wycofywać.

- Cameron, pozwól, to jest Mimi. - Alicia zatrzymała ją, chwytając za rękę. - Prowadzi kwiaciarnię tuż obok i znam ją całe życie. Mimi, to jest Cameron Mitchell. - Co prawda wątpiła, aby to nazwisko cokolwiek mówiło starszej pani, ale i tak z chęcią wypowiedziała je na głos.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, Mimi - odpowiedział z uśmiechem Cameron. - Podziwiałem twoje kompozycje kwiatowe, kiedy przechodziłem obok kwiaciarni.

Mimi pękała z dumy.

- Dziękuję za miłe słowa. - Nieśmiało uściśnęła jego dłoń. - Staram się, jak mogę, i jest mi niezmiernie przyjemnie, gdy ktoś potrafi to docenić. Ale nie zatrzymujcie mnie. Mam masę roboty w kwiaciarni. Pete wpadnie później - zwróciła się do Alicii - żeby położyć te nowe rury, o których rozmawialiście.

- Świetnie. - Alicia się uśmiechnęła, ale Mimi już popędziła do siebie.

- Ja też będę się już zbierał. - Cameron spojrzał na zegarek. - Jasper pewnie się zastanawia, co się ze mną dzieje, bo tak długo mnie nie ma.

Alicia uniosła brwi.

- Jasper to mój pies - wyjaśnił. - Zazwyczaj wszędzie ze mną chodzi, ale w weekend zranił sobie łapę o kamień i pani weterynarz powiedziała, żeby się oszczędzał... Ach, to ją widziałem niedawno w pubie. Pani weterynarz. Tak mi się wydawało, że to ona. Czy to nie ty byłaś wtedy z nią? Przepraszam, widziałem cię tylko od tyłu, ale te włosy...

- Tak, to byłem ja.

- Jaki ten świat mały - zażartował - no i proszę, mamy już dwoje wspólnych znajomych, Antonię i weterynarza. Kto wie, gdzie to nas doprowadzi?

- Rzeczywiście, kto to wie? - Roześmiała się. Odprowadziła go wzrokiem w stronę dawnego

banku, gdzie zaparkował samochód, i nagle uświadomiła sobie, że nie wzięła od niego numeru telefonu. W pierwszej chwili chciała za nim pobiec, ale przecież wiedział, gdzie ją znaleźć, więc żeby nie sprawiać wrażenia zbyt przejętej, wróciła do sklepu, uśmiechając się radośnie do siebie. Ta nieoczekiwana poprawa nastroju była tak przyjemna, iż chciała wierzyć, że los zaczyna jej sprzyjać. Ze życie to nie tylko straty, walka, mężowie odchodzący zbyt wcześnie i bratowe, które powinny smażyć się w piekle. Czasami dobre rzeczy też się przydarzają i nie mogła przestać myśleć, że zaskakujące pojawienie się Camerona Mitchella to właśnie taki dobry omen.

- Annabelle, mogłabyś mi pomóc, proszę - zawołała Sabrina z sypialni Annabelle. Zrzuciła starą pościel i uklękła na kolana, żeby sprawdzić sytuację pod łóżkiem. - Mój Boże, jak długo to tutaj leży? - powiedziała poirytowana, wykrzywiając się z obrzydzenia na widok talerza ze spleśniałym jedzeniem i zaskorupiałymi sztuczkami, do których przykleiły się tumany kurzu.

- Po prostu to zostaw - odkrzyknęła Annabelle z łazienki.

- Ten pokój wygląda jak chlew, musisz posprzątać  
- zakomunikowała ostro Sabrina. - Rhoda nie chce tutaj przychodzić i wcale jej się nie dziwię.

- Mnie się tak podoba, poza tym to mój pokój, więc ja o nim decyduję  
- odparła Annabelle.

Nie chcąc wdawać się w niedorzeczną kłótnię, Sabrina dalej sortowała ubrania, buty, kolorowe magazyny, zużyte chusteczki, rozrzucone przybory do makijażu, piloty do kolejnych elektronicznych gadżetów i oburzającą ilość torebek po chipsach i słodyczach.

- Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się wrzucić coś do śmieci? - wrzasnęła. - Albo do pralki? - Trzymała w ręku wygniecioną parę białych dżinsów ubrudzonych szminką i Bóg jeden wie czym jeszcze.

- Nie, jeśli czegoś potrzebuję, to kupuję nowe.

- Annabelle weszła do pokoju ubrana w cienki jedwabny szlafrok. Głowę miała owiniętą ręcznikiem, a pomalowane na jasnoczerwony kolor paznokcie u stóp rozdzielone bawełnianymi wacikami.

- To nie jest zabawne - powiedziała Sabrina twardo.

- A kto tutaj żartuje?

Spojrzała na młodą, ładną i niezwykle pewną siebie córkę i już miała ją zbesztać, że jej nie posłuchała i poszła na imprezę w sobotę, ale poczuła się tym wszystkim zmęczona. Znowu skończyłoby się na wrzaskach, a przez ostatnie kilka dni tak często się kłóciły, że miała już tego dosyć. Więc wróciła do porządkowania łóżka i wymiany pościeli.

- Boję się, co mogę tutaj znaleźć - skomentowała poważnym tonem.

- Mogłabyś już wyjść? - Annabelle usiadła przed lustrem. - Potrzebuję trochę prywatności... Och nie, poczekaj chwilkę, pomożesz mi przy depilacji woskiem? Nie lubię tego robić sama, bo to zawsze boli.

- Powinnaś pojechać ze mną do salonu kosmetycznego w Babington, tam zrobiliby to profesjonalnie - namawiała Sabrina. - Wybieram się tam w piątek. Mogę cię umówić, jeśli chcesz.

- Super. Zrobisz sobie depilację brazylijską? Sabrina uniosła brwi.

- Może.

Annabelle, patrząc w lustro, uśmiechnęła się szeroko.

- Założę się, że Robert jest bardzo napalony, kiedy...

- Lepiej nie kończ. Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą na temat mojego życia intymnego, w szczególności nie takim językiem.

Annabelle wzruszyła ramionami.

- Jak sobie chcesz - i odwijając ręcznik, zajęła się rozczesywaniem włosów. - Mogę użyć twojego leonor greyl? - zapytała. - Masz po tym takie świejące i gładkie włosy.

- Jeśli miałyby to być na specjalne wyjście, może bym się zgodziła, ale do codziennego użytku to jest za droga rzecz, szczególnie że teraz latem i tak nosisz włosy związane.

Annabelle przewróciła oczami, wycisnęła na dłoń dużą kulkę pianki firmy John Frieda i wmasowała preparat we włosy.

- Telefon dzwoni - powiedziała.

- Dziękuję, słyszę. Okej, zabieram to na dół do prania. - Sabrina wzięła ręcznik rzucony na podłogę i włożyła go do kosza z brudną pościelą. - Pokój ma

być wysprzątnany przed twoim wyjściem, inaczej nigdzie nie pójdziesz.

Annabelle poczekała, aż zamknie za sobą drzwi, wymamrotała „spieprzaj” i sięgnęła po komórkę.

- Cześć - powiedziała, gdy Georgie odebrała. - Płaczliwa środa?  
- Trochę - odpowiedziała smętnie Georgie. - A jak u ciebie?  
- Tak samo. Przydałoby się więcej E.  
- Albo trawki lub czegośkolwiek innego.  
- Masz ochotę przejechać się później do Clark's Village? Zakupy zawsze poprawiają nam nastrój.

- Okej. Właściwie to musiałabym coś kupić na imprezę, bo zupełnie nie mam się w co ubrać.

- Ja też nie. To jak się tam dostaniemy?  
- Zapytam mamę, czy nas podwiezie, ale najpierw twoja mama musiałaby podrzucić cię tutaj. A tak przy okazji, rodzice wyjeżdżają na cały weekend, więc gdybyś chciała, możesz u mnie nocować.

- Super. Tylko nie mów mojej mamie, że twoich rodziców nie będzie, bo znowu wybuchnie. Wkurza się na mnie już od niedzieli, że poszłam na tę sobotnią imprezę, głupia kwoka. Chyba by oszalała, gdyby się dowiedziała, że zamierzam iść na kolejne party. - Nagle do jej oczu napłynęły łzy. Dlaczego wszyscy się jej czepiają? To nie w porządku, przecież robi to, co inni, ale jej ograniczona i pragnąca wszystko kontrolować matka, której i tak nic nie obchodzi, zawsze musi traktować ją jak jakiegoś przestępcę. - W zasadzie to pomyślałam sobie - odezwała się drżącym głosem - że może zadzwonię do Nata i spytam, czy nie miałby ochoty dołączyć do nas dzisiaj wieczorem.

- Masz jego numer komórki?
  - Mogę zadzwonić na domowy. Jeśli odbierze Alicia, to się rozłączę. Georgie brzmiała podejrzliwie.
  - Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale naprawdę wydaje mi się, że on nie jest zainteresowany. Przecież miał świetną okazję na ostatniej imprezie...
  - Taak, ale gdybyśmy byli sami...
  - Mógł cię gdzieś zabrać...
  - To nie był jego dom, więc...
  - Poczekaj chwilę. - Georgie krzyknęła: - Jestem na górze. Okej, za chwilę zejde. -1 wracając do rozmowy: - To o czym mówiłyśmy?
  - Gadałyśmy o Nacie i mówię ci, on jest zainteresowany, inaczej nie podszedłby do mnie i nie rozmawiał ze mną, nie?
- Georgie westchnęła.
- Niech ci będzie. Daj mi znać, jak poszło, jeśli do niego zadzwonisz. A jeżeli nie, to widzimy się u mnie około czternastej.
- Annabelle się rozłączyła, rzuciła telefon na łóżko i położyła się.
- Mamo! - krzyknęła. Bez odpowiedzi.
  - Mamo.
  - Rozmawiam przez telefon - zakomunikowała Sabrina, wchodząc do przedpokoju.
  - Przepraszam. Mogłabyś podrzucić mnie do Georgie mniej więcej za godzinę?
  - Zaczekaj - powiedziała Sabrina do rozmówcy. - Pod warunkiem że posprzątałaś w swoim pokoju.



Annabelle prychnęła i obracając się, zatrzasnęła drzwi za sobą. Wszystkie rzeczy z podłogi zaczęła wpychać do szafy, pod łóżko albo za zasłony. Potem otworzyła szufladę, w której kłębiła się bielizna, i zgarnęła do niej wszystkie akcesoria do makijażu i perfumy stojące na toaletce. Za pomocą suszarki rozgoniła kurz i usunęła resztki z podłogi. Następnie wysuszyła włosy, nie poświęcając im większej uwagi, bo jak zauważyła matka, i tak nosiła je ostatnio spięte; obrysowała oczy czarną kredką i wyjęła z głębi szafy krótką niebieską sukienkę z gołymi plecami. Włożyła rzymianki i przeglądała się w lustrze zadowolona ze swojego odbicia.

Całkiem nieźle. Wyglądała na co najmniej osiemnaście lat, a opalenizna wreszcie stawała się widoczna. Żeby zobaczyć różnicę z nieopalonymi częściami ciała, uniosła rąbek sukienki i spoglądając na swoją nagość, poczuła dziką rozkosz. Uwielbiała chodzić bez majtek, to dawało jej ostrego kopa. Wyobraziła sobie, jak przejeżdża ciężarówka i powiew powietrza spod kół podwiewa jej sukienkę albo jak schyla się w jakiejś kafejce, a za nią siedzi facet. Zobaczyłby wszystko, a ona mogłaby udawać, że nie miała pojęcia, że on na nią patrzy.

Wrzuciła stringi do torby na wypadek, gdyby jednak chciała je później włożyć, po czym usiadła na krześle i wzięła komórkę do ręki. Kiedy przeglądała numery, znowu zbierało jej się na płacz; wtulając twarz w poduszkę, zaczęła łkać. Chciała, by Robert już wrócił i zrobił coś, żeby było tak jak dawniej. Jej życie to koszmar, wszystko nie tak. Chciała uciec z Natem,

którego ojciec nie żyje, co nie było sprawiedliwe. Nie zasłużył na to, żeby stracić tatę, nikt na to nie zasługuje, i gdy przeszła przez nią kolejna fala rozpacz, jeszcze mocniej przywarła twarzą do poduszki. Nie znosiła, kiedy ktoś ją odrzucał. To uczucie nefajne, ale nie miała pewności, czy właśnie tak stało się w sobotę, ponieważ nie pamiętała dokładnie wydarzeń z tamtego wieczoru. Tyle tylko, że powiedziała coś o jego ojcu, ale próbowała być miła. W każdym razie była pewna, że on jej pragnie i jedynie udawał niedostępnego albo chciał pokazać, że jest wierny swojej głupiej dziewczynie. Kiedy wreszcie będą sami, wiedziała, że sprawy potoczą się po jej myśli, wszyscy mężczyźni bowiem są tacy sami - zależy im wyłącznie na seksie, a ponieważ Nat miał kiedyś na nią wielką ochotę, nie wierzyła, że teraz miałoby być inaczej.

Otarła łzy z policzków i sięgnęła po telefon, a gdy ponure myśli odpłynęły, wybrała numer.

## Rozdział 11

Możesz odebrać? - powiedziała Alicia, kiedy zadzwonił telefon w kuchni. Ręce miała lepkie od pomarańczy i truskawek, bo właśnie robiła sałatkę owocową.

Nat siedział przy stole i wysyłał e-maile, korzystając z laptopa Alicii. Odsunął krzesło i sięgnął po telefon na szafce za jego plecami.

- Dzień dobry, mówi osobisty asystent Alicii Carlyle - zakomunikował.

Gdy Alicia się odwróciła, mrugnął do niej porozumiewawczo, ale kiedy usłyszał głos w słuchawce, humor go opuścił.

- Cześć, tu Annabelle. Nie odpowiedział. Wzięła głęboki oddech.

- Zastanawiałam się, czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór. Pomyślałam, że może moglibyśmy...

- Mam - przerwał jej.

- ...pograć w warcaby. Milczał.

- Więc może masz ochotę je zmienić? - Jej głos brzmiał chrapliwie.
  - Nie - odpowiedział - ale dziękuję za telefon
  - i rozłączył się.
  - Kto to? - spytała Alicia, myjąc ręce. Wzruszył ramionami.
  - Jakiś telemarketer. Dzwoniłaś do Jolyona, żeby dowiedzieć się, o której godzinie jest ta kolacja w piątek?
  - Tak, spotykamy się o dwudziestej, więc musimy wyjechać stąd około osiemnastej trzydzieści. To kawał drogi do Huntstrete.
  - Mogę kierować, jeśli chciałabyś wypić drinka
  - zaoferował się Nat.
- Uśmiechnęła się i pocałowała go w czubek głowy. Nawet nie wiedział, jak bardzo potrzebowała drinka, by móc poradzić sobie z tym, że być może jego ojciec siedział kiedyś z Sabriną przy tym samym stoliku i spacerował razem z nią po ogrodzie. Jednak bardziej prawdopodobne było, że spędzali czas w luksusowym apartamencie, kłębiąc się w łóżku mokrzy od potu, upojeni żądzą, nie mogli się sobą nasycić i nie zaprzęтали sobie głowy nikim innym poza sobą.
- Mamo?
  - Tak? - Cały czas miała głowę odwróconą i ścierała blaty.
  - Wszystko w porządku?
  - Tak, jest okej. Minęło kilka sekund.
  - Chcesz dodać coś do e-maila? Piszę do dziadka.
  - Dobrze - odparła - daj znać, kiedy skończysz.
  - Ponieważ ojciec Craiga był inwalidą i nie mógł

daleko podróżować, po śmierci Craiga pomyślała, że będzie jeździć do niego z dziećmi w odwiedziny. Przez pierwsze miesiące przyjeżdżali co tydzień, ale potem, z jakiegoś powodu, starszy człowiek zaczął obwiniać Alicię za przedwczesne odejście swojego syna, przez co ich spotkania stawały się coraz trudniejsze i bardziej bolesne. Więc teraz kontakt ograniczył się do wysyłania e-maili i okazjonalnych rozmów przez telefon, najczęściej z dziećmi, rzadziej z Alicią, co bardziej ją drażniło, niż była skłonna to przyznać, ponieważ czuła, że straciła jakby kolejną część Craiga.

Gdy znów rozległ się dźwięk telefonu, Nat powiedział:

- Możesz teraz odebrać? Nie znoszę takiego nagabywania.

Wytarła ręce i podniosła słuchawkę bezprzewodowego telefonu.

- Halo? - odezwała się, wieszając ręcznik kuchenny.

- Alicia, kochanie. Tu Antonia. Odsłuchałam twoją wiadomość. Tak się cieszę, że Cameron wpadł do ciebie. On jest boski, prawda?

- Tak, uhm... - Spojrzała nerwowo w stronę Nata i przeszła do salonu.

- To bardzo miłe z twojej strony, że powiedziałaś mu o mnie.

- Och, nie ma sprawy. Trzeba pomagać przyjaciołom w potrzebie. Jak sobie radzisz? Nie jest zbyt przygnębiająco?

- Tak bym tego nie określiła. Jest po prostu inaczej. Antonię przeszedł dreszcz.

- Życie na wsi nie jest dla mnie - wyznała - ale jak widać Cameronowi bardzo to odpowiada. Mam

wielką nadzieję, że się zaprzyjaźnicie. Jestem pewna, że go polubisz.  
- Zastanawiałam się - Alicia ściszyła głos, żeby Nat nie usłyszał - czy on jest, no wiesz, gejem?

Antonia wybuchła salwami śmiechu.

- Och, Alicia, jesteś taka zabawna - krzyknęła. - Dobrze wiedzieć, że nie straciłaś poczucia humoru.

- W zasadzie to chciałam...

- Och, kochana, przepraszam, muszę kończyć, ktoś właśnie przyszedł, ale zadzwoń do mnie, kiedy tylko chcesz. Cudownie było cię słyszeć. Cmok, cmok -i rozłączyła się. Alicia poczuła się trochę głupio i miała nadzieję, że Cameron Mitchell nie dowie się, o co go podejrzewała, chociaż wcale nie wyglądał na geja, ale biorąc pod uwagę jego zawód...

- Kto dzwonił? - zapytał Nat, kiedy wróciła do kuchni.

- Znajoma z Londynu. Antonia. Może ją pamiętasz. Wzruszył ramionami.

- Była na jakimś twoim pokazie?

- Była na wszystkich. - Alicia jak do tej pory zorganizowała tylko trzy wystawy, wszystkie w małej galerii Fulham, która niegdyś pełniła funkcję warsztatu samochodowego, dopóki właściciel nie przerobił tego miejsca na *salle d'exposition*, jak lubił to nazywać, i nie zaczął swojego biznesu. W przygotowaniach do wystawy najbardziej lubiła to, że mogła zaangażować w całe przedsięwzięcie Craiga i dzieci, którzy fotografowali jej rzeźby, projektowali plakaty, podrzucali pomysły na rozreklamowanie akcji, tworzyli listy mailingowe i pomagali w przetransportowaniu prac ze studia do galerii. Podczas pierwszej i drugiej

wystawy sprzedała nawet kilka swoich rzeźb, ale podejrzewała, że to Craig maczał w tym palce, ponieważ jedna z zakupionych prac pojechała do Olivera Mendenhalla, który pracował razem z Craigiem w kancelarii. Aczkolwiek po ostatniej wystawie dostała prawdziwe zamówienie od przyjaciółki Antonii ze Stanów Zjednoczonych i kiedy rzeźba baleriny dotarła do niej, kobieta napisała list, w którym wychwalała jej pracę i dziękowała Alicii, co podbudowało jej pewność siebie na wiele tygodni.

- Więc - Nat wciąż wystukiwał e-maile na klawiaturze - jest gejem?

Alicia się odwróciła.

- Wcale nie podsłuchiwałem, ale nie jestem głuchy.

- Nawet nie wiesz, o kim rozmawialiśmy.

- Nie, ale domyślam się, że chodziło o faceta, który kręcił się wczoraj koło sklepu. Mimi go widziała.

Dzięki, Mimi, powiedziała w duchu. Pewnie wspomniała mu również, że Cameron jest przystojny i podkreśliła to swoim porozumiewawczym mrugnięciem. Alicia zdecydowała, że w zaistniałych okolicznościach najlepszą strategią będzie szczerowość. - Jest marszandem i może nam bardzo pomóc w naszym małym przedsięwzięciu. W zamian za to ja pomogę mu szukać domu.

Nat jeździł myszką po podkładce.

- Taak, na pewno - wymruczał.

- A co to miało niby znaczyć?

- Nic.

- Nathan, jeśli chcesz mi coś powiedzieć...

- To nie moja sprawa, co robisz - oświadczył krótko - ale minęło dopiero sześć miesięcy od śmierci taty,

więc nie uważasz, że to trochę za wcześnie, żeby angażować się w nowy związek?

Zamknęła oczy, odrzucając od siebie taki pomysł.

- Nie po to się spotkaliśmy. Nie, posłuchaj - przerwała, gdy zaczął się spierać - masz rację, za wcześnie na takie rzeczy, i obiecuję ci, że nie mam zamiaru się w nic angażować, więc nie masz się czym martwić.

Dalej pisał e-maile, a ona czuła, że narasta w nim złość i że ma ochotę wykrzyknąć jej, jak ona w ogóle śmie rozmawiać z innym mężczyzną, skoro jego tata był najważniejszym człowiekiem na świecie i nikt, nikt nigdy nie zajmie jego miejsca.

- Myślisz, że wyjdiesz jeszcze kiedyś za mąż? - zapytał treściwie.

- Nie. Nie wyobrażam sobie tego. Właściwie to nie potrafię wyobrazić sobie, żebym mogła pokochać kogoś innego poza twoim tatą. - A ponieważ mówiła prawdę, nie miała problemu z przyznaniem się do tego, ale tylko Bóg jeden wiedział, że były takie chwile, kiedy pragnęła, żeby zdrada zniszczyła jej miłość i zaufanie, łatwiej bowiem uporałaby się ze stratą Craiga i być może znalazła odpowiedź na pytanie, dlaczego był szczególnie zestresowany w ostatnich miesiącach swojego życia.

Na twarzy Nata zauważyła napięcie, kiedy zamykał laptopa.

- Nat, proszę, nie kłóćmy się o coś, co jest zupełnie bez znaczenia - błagała, gdy podniósł się z krzesła.

- Wcale się nie kłócę. To twoja sprawa, co robisz.

- Gdzie idziesz?

- Do lodówki, chcę się czegoś napić. Masz coś przeciwko?



Uśmiechnęła się i doszła do wniosku, że nie ma co dalej ciągnąć tego tematu, po czym wyjęła rondel z szafki, żeby ugotować jajka.

- Może być sałatka nicejska na lunch? - zapytała.

- Super. - I po chwili dodał: - Ulubiona sałatka Darcie.

Te trzy krótkie słowa były niczym gałązka oliwna, więc postanowiła tak je potraktować.

- Naprawdę zaczynam za nią tęsknić, a ty? - podjęła.

- Jest tak cicho bez jej ciągłego gderania i rozstawiania nas po kątach - zgodził się. - Rozmawiałaś z nią dzisiaj rano? To ona dzwoniła, kiedy brałaś prysznic?

- Tak, oddzwoniłam do niej w drodze do sklepu. Nie omieszkała dosadnie skomentować kwestii zezwoleń, które muszę uzyskać, żeby zacząć biznes. Podejrzewam, że to ty jej powiedziałaś.

Skinął głową.

- Nie wydaje mi się, żeby rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi. Po prostu była zła, bo ja byłem zły.

Alicia uniosła brwi.

- Dostaniemy te zezwolenia - zapewniła go. - Nie chcę, żebyś się tym zamartwiał. Po prostu wszystko potrwa trochę dłużej, niż wcześniej zakładaliśmy.

- A z czego będziemy żyć do tego czasu? Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie jesteśmy bankrutami - oświadczyła. - Okej, nie będzie tak jak dawniej, ale jakoś sobie poradzimy.

- Niby jak - upierał się przy swoim. - Nie sprzedajesz tyle prac, żebyśmy mogli się z tego utrzymać, a skoro nie możesz ich sprzedawać w sklepie...

- Mogę przecież wystawiać je na eBayu albo sprzedawać za pośrednictwem strony internetowej, kiedy będzie już gotowa...

- To nie wystarczy. W każdym razie myślałem o tym i zdecydowałem, że zrezygnuję ze szkoły i poszukam jakiejś pracy. Może znajdę coś w którejś z miejscowych fabryk albo na farmie. Pewnie wynagrodzenie nie będzie rewelacyjne, ale zawsze to lepiej niż byśmy mieli głodować.

Alicia patrzyła na niego z przerażeniem.

- Nie będziemy głodować - oznajmiła stanowczym tonem - a ty skończysz szkołę tak, jak planowałeś. Nie, Nat, posłuchaj mnie - powiedziała, kiedy chciał zaprotestować. - Jesteś odpowiedzialny wyłącznie za siebie i masz spełnić swoje marzenie, żeby pójść w ślady taty. On na pewno tego by sobie życzył, i ja też. Więc nie gadaj bzdur o rezygnowaniu ze szkoły i szukaniu pracy. Wszystko jakoś się ułoży. Mamy wystarczająco pieniędzy, żeby przetrwać co najmniej do końca roku, a potem sklep będzie już otwarty.

- A co jeśli nic nie sprzedasz? Przepraszam, nie zamierzam krytykować twoich rzeźb, przeciwnie, uważam, że są świetne, ale nie masz ich za dużo, a cena jest... no, wiesz, o co mi chodzi.

- W sklepie nie będę sprzedawać wyłącznie rzeźb. Przecież o tym wiesz, więc zakończmy ten temat.

Chociaż miał ochotę ciągnąć dyskusję, jednak się wycofał, a Alicia, dobrze go znając, wiedziała, że zrezygnował dlatego, bo obawiał się, iż może powiedzieć coś, co zrani ją jeszcze bardziej. Uwielbiała go za to, że był taki wrażliwy, ale zdenerwowało ją, że martwił się o jej finanse, a powtarzanie mu, że ma kontynuować

dzieło ojca, nie pomoże mu w nauce w klasie maturalnej. Powinien być taki, jak inni chłopcy w jego wieku, koncentrować się na czekających go wyzwaniach i przygotowywać na spotkanie ze światem.

- A co robi dzisiaj Simon? - Próbowała sprowadzić rozmowę na zwykłe tematy, kiedy wrócił ze szklankami pozostawionymi gdzieś w ogrodzie.

- Może jest w domu. Nie mam pojęcia.

- Nie spotykacie się dzisiaj?

- Zamierzałem pomalować twoją pracownię po południu. Ale potrzebuję więcej farby.

- Nie ma pośpiechu, skoro jeszcze nie otwieramy, może weźmiesz samochód i pojedziecie gdzieś z Simonem?

- Nie, nie trzeba. Lubię malowanie, poza tym miło wiedzieć, że wszystko skończone jest przed...

- Nat, to są twoje wakacje. Nie chodzi o to, że nie doceniam czy nie potrzebuję twojej pomocy, ale chcę, żebyś dobrze się bawił.

- Bawię się.

- Doprawdy? Kiedy malujesz i spędzasz czas tutaj ze mną? Powinieneś przebywać z ludźmi w twoim wieku.

- Byłem na przyjęciu w zeszłym tygodniu, grałem w krykieta z Simonem, a w ten weekend idę na imprezę. Jak widzisz, robię normalne rzeczy, okej?

- Okej, przepraszam. Chcę mieć po prostu pewność, że nie siedzisz w domu, żebym nie była sama.

- Wcale nie dlatego tutaj jestem. Odbieram e-maile, przeglądam różne rzeczy i projektuję twoją stronę internetową. Teraz moja kolej - zakomunikował, kiedy zadzwonił telefon. - Halo? O, cześć Si. Jak leci? Taak, zostawiłem komórkę na górze.

Podczas gdy on rozmawiał, Alicia drylowała oliwki na sałatkę i kroїła pomidory, ale nie mogła nie usłyszeć, jak omawiają sobotnią imprezę rave, wspominając coś o hardcorze - wiedziała, że będzie muzyka techno, wielu różnych didżejów, że przyjedzie około tysiąca osób i być może o północy zjawi się policja, żeby uciszyć tłum.

Kiedy skończył, lunch był już gotowy i czekała, aż Nat dołączy do niej przy stole.

- Więc - powiedziała, gdy odsunął krzesło - ta impreza nie do końca jest legalna?

- Nie mam pojęcia. Niektóre imprezy są legalne, a niektóre nie.

- Nie sądzisz, że powinieneś się tego dowiedzieć?

- Mamo, ta zabawa obejmie tylko Holly Capse, więc trudno powiedzieć, żeby było to coś wielkiego, prawda?

- Nie wiem, ale jeśli w grę wchodzi narkotyki...

- A kto tak powiedział?

- Sądziłam, że właśnie dlatego ludzie tam przychodzą.

- Niektórzy owszem. Ale dla mnie liczy się atmosfera i muzyka.

Można się świetnie bawić bez narkotyków.

- A co z alkoholem?

- No cóż, oczywiście, wypiję jakiegoś drinka.

- A konkretnie?

- Zabieramy ze sobą wódkę, więc pewnie w niedzielę będę leczyć kaca.

Przewróciła oczami.

- To impreza całonocna?

- Taki jest plan. Zazwyczaj tyle trwa. Co najmniej do piątej rano.  
Wolałaby, żeby nie szedł, ale nie chciała ryzykować kłótni.

- Trzymaj się tylko z daleka od narkotyków. Lepiej, żebyś miał czystą kartotekę, jeśli policja się pojawi.

- Proszę, nie martw się. Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Chociaż wcale nie była zadowolona, że się wybiera na tę imprezę, postanowiła zakończyć temat i na moment zamknęła oczy, kiedy jego słowa: będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, sama zobaczysz, odbiły się echem przeszłości. Tak powiedział Craig po kolejnym histerycznym telefonie od Sabriny.

Alicia i Darcie siedziały w pokoju do relaksu i oglądały telewizję, a Craig z Natem zamknęli się w salonie i, jak co czwartek, odbywali próbę debaty. Odkąd Nat dołączył do szkolnej drużyny debat, ojciec uczył go sztuki argumentowania, a przyjemność, jaką obaj czerpali z walki na słowa, malowała się na ich twarzach, kiedy wychodzili razem z salonu.

Aczkolwiek tego wieczoru, gdy na ekranie telewizora przewinęły się napisy końcowe kolejnego odcinka serialu *East Enders*, Alicia usłyszała, jak Nat wybiega na hol, a Craig krzyczy coś za nim.

- Co się dzieje? - spytała, wychodząc z pokoju.

- To jego wina! - wrzasnął Nat, będąc już w połowie schodów na górę.

- Wcale nie słucha tego, co mówię. Ciągle tylko powtarza, że nie zrozumiałem...

- Przepraszam - odezwał się Craig. - Nie jestem dzisiaj w formie. Powinniśmy byli to sobie odpuścić. Może spróbujemy jutro jeszcze raz?

- Jutro gram w rugby.

- Okej, w takim razie w weekend. Przebadałeś gruntownie temat i zajmujesz się świetną sprawą, więc chcę poświęcić temu całą swoją uwagę. Jesteśmy umówieni? Na niedzielne popołudnie?

- Może - burknął Nat, po czym wciąż wściekły i zraniony pobiegł na górę.

Alicia spojrzała na Craiga.

Westchnął i przejechał dłońmi po włosach.

- Muszę trochę popracować.

Zamknęła drzwi od pokoju do relaksu, żeby Darcie nie mogła nic usłyszeć.

- O co chodzi? Gdy tylko przyszedłeś do domu, zauważyłam, że coś jest nie tak...

- Nieważne - warknął. - To nic takiego. Zbladła, przyglądając mu się uważnie.

- Znowu do ciebie dzwoniła, prawda? - Poczwała, że myśli w jej głowie zaczynają szaleńczo wirować.

- Nie! No dobrze, tak, dzwoniła.

Próbowała przełknąć ślinę, ale zaschło jej w gardle.

- Widziałeś się z nią?

- Nie, oczywiście, że nie.

Twarz miała ściągniętą, wydawało się, że jej usta w ogóle się nie poruszają, gdy się odezwała.

- A chcesz się z nią zobaczyć? Zerknął na nią.

- Co to za pytanie? - wzburzył się. Wepchnęła go do salonu i zamknęła drzwi.

- To zupełnie normalne pytanie, na które zdaje się nie potrafisz odpowiedzieć. Więc zapytam jeszcze raz. Chcesz się z nią zobaczyć?

- Nie, nie chcę się z nią zobaczyć.

- To dlaczego jesteś taki spięty?

- Ponieważ ona nie zostawi mnie w spokoju, grozi, że się zabije... Co do diabła mam zrobić, jeśli odbierze sobie życie?

Zatańczyła na jej grobie, chciała mu odpowiedzieć, ale powstrzymała się; usiadła na sofie i ukryła twarz w dłoniach.

- Przepraszam. - Usiadł obok niej. - Ona mnie nie obchodzi, przysięgam, ale jej cierpienie...

- Myślisz, że mnie to obchodzi? - wrzasnęła, podnosząc wzrok.

- Nie, oczywiście, że nie, ale na litość boską, nie chcę być odpowiedzialny za czyjąś śmierć.

- Nie! Jeśli popełni samobójstwo, sama dokona wyboru. To nie będzie miało nic wspólnego z tobą.

- Chciałbym patrzeć na to tak jak ty, ale nie potrafię.

- To się naucz. Ciągłe mi powtarzasz, że między wami wszystko skończone, ale sposób, w jaki się teraz zachowujesz... Myślisz o niej bez przerwy.

- Nieprawda. Dzisiaj zadzwoniła do mnie po raz pierwszy od tygodnia. Miałem nadzieję, że... Myślałem, że jeśli się nie odzywa, to znaczy, że wreszcie do niej dotarło, ale jak widać się myliłem.

- W takim razie ja z nią porozmawiam. Już ja się postaram, żeby zrozumiała.

Pokręcił głową.

- Nie pamiętasz już, co się stało, kiedy spotkałyście się ostatnim razem...

- Nie zamierzam się z nią spotykać. - Wyciągnęła rękę. - Daj mi swój telefon.

Spojrzał na nią zmieszany.

- Powiedziałam, daj mi swój telefon. Odbierze, jeśli będzie myślała, że to ty.

- Alicia, to nie jest dobry pomysł.

- Chcę twoją komórkę. - Kipiła ze złości. - Jeśli wydaje jej się, że może cię szantażować i swoimi żalonymi groźbami o samobójstwie, którego i tak nie popełni, zmusić, żebyś się z nią spotkał, to nic z tego.

- Nie zamierzam dać ci mojego telefonu. Jej twarz zrobiła się biała.

- Jeśli mi go nie dasz, to znaczy, że masz coś do ukrycia - odparowała niebezpiecznie niskim tonem.

Westchnął, wyjął telefon z kieszeni i podał jej.

- Pod jaką nazwą ją ukryłeś? - Przeglądała numery telefonów.

- Keats.

Spojrzała na niego, jakby chciała go uderzyć.

- Już sam fakt, że ciągle masz jej numer, jest obciążający, a do tego wszystkiego jeszcze pod nazwiskiem poety... Jak do diabła mam uwierzyć, że to skończone?

- Alicia, przestań, proszę - błagał.

Odnalazła wreszcie numer, wcisnęła zieloną słuchawkę, podeszła do okna i dygocząc, czekała, aż odbierze.

- Kochanie, wreszcie. Wiedziałam, że zadzwonisz...

- To nie Craig, ty dziwko. - Alicia wrzała gniewem. - Wiem, że znowu do niego dzwoniłaś i groziłaś, że



się zabijesz, cóż, mogłabyś wyświadczyć nam wszystkim wielką przysługę, gdybyś to zrobiła. Sabrina nabrała powietrza.

- Ty suko! - wrzasnęła. - Nie rozmawiam z tobą...

- Z nim też sobie nie porozmawiasz. Zostaw nas w spokoju, Sabrina. Już wystarczająco dużo złego zrobiłaś...

- To nie ja do niego wydzwaniam - wciąła się rozzłoszczona Sabrina. - Dzwoni do mnie, ponieważ nie potrafi tego zakończyć. Kochamy się...

- To czyste kłamstwa i fantazje - przerwała jej Alicia, patrząc zdesperowana na Craiga. - On ma już ciebie dosyć.

Wzdrygnął się, a Sabrina krzyknęła:

- Chciałabyś, żeby tak było, ale pozwól, że coś ci powiem. Za każdym razem, kiedy się z tobą kocha, myśli o mnie. Kiedy patrzy na ciebie, chciałby, żebym to ja była na twoim miejscu, i na pewno zastanawiała się, gdzie tak naprawdę jest, kiedy mówi, że pracuje przez całą noc, no cóż, jest wtedy ze mną. To nie jest skończone, Alicia, i nigdy nie będzie.

Drżała, kiedy Craig podszedł do niej, żeby wziąć telefon.

- Sabrina, potrzebujesz pomocy - powiedział cicho i nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

- Słyszałeś, co ona powiedziała? - zapytała Alicia chrapliwie.

- Mniej więcej. Ale to nieprawda, mam nadzieję, że to wiesz.

Odwróciła się.

Złapał ją za ramię i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- To nieprawda - powtórzył. - Nie widziałem się z nią od dnia, gdy powiedziałem jej, że to koniec.

- Więc gdzie byłeś, kiedy mówiłeś, że niby pracujesz do późna?  
- Nie ma żadnego niby. Pracowałem.  
- Więc skąd ona wie...?  
- Alicia, wpadasz w jej pułapkę. Praca do późnych godzin jest wpisana w zawód prawnika. Każdy to wie, ona też, więc wykorzystuje, żeby wbić klin pomiędzy nas.  
Pokręciła głową.  
- Chcę ci wierzyć. Ale się boję.  
- Jeśli to ci pomoże, to proszę, sprawdź moją komórkę. - Podał jej telefon. - W wykazie połączeń jest jeden telefon od niej, ten, który otrzymałem dzisiaj, i to wszystko. Nie dzwoniłem do niej, nie widziałem się z nią i nie chcę się z nią spotkać.  
Spojrzała na niego z twarzą zalaną łzami.  
- Jesteś pewny?  
- Oczywiście, że tak.  
Spuściła głowę, pozwoliła się przytulić i położyła policzek na jego ramieniu, a myślami krążyła wokół kłamstw i zdrady.  
- Będzie dobrze - powiedział, ściskając ją mocno. - Wszystko będzie dobrze, sama zobaczysz.  
- Płakałaś? - Sabrina zerknęła przelotnie na córkę, kiedy odwoziła ją do Georgie.  
- Nie. - Annabelle odwróciła głowę.  
- Właśnie, że tak, słyszę to w twoim głosie. Co się stało?  
-Nic.  
Znowu na nią zerknęła.

- Czy chodzi o...

- Daj spokój, okej? Nic mi nie jest.

Sabrina westchnęła i skupiła się na kierowaniu.

Gdyby dalej ją wypytywała, Annabelle wiedziała, że nie wytrzymałaby tego, ponieważ była już na krawędzi i nie chciała o niczym myśleć, a już na pewno nie o Nacie, bo znowu by się rozpłakała. Nie powinien kończyć z nią rozmowy w ten sposób. To było podłe i niegrzeczne, a ona poczuła się jak jakaś głupia krowa, tak jakby nic dla nikogo nie znaczyła. Przecież chciała, żeby byli przyjaciółmi, ale on prawie z nią nie rozmawiał.

- Podejrzewam, że jego mama była obok - pocieszała przyjaciółkę Georgie, kiedy siedziały w jej pokoju i Annabelle zalana łzami opowiadała jej całą historię.

- Taak, też tak sobie pomyślałam - łkała Annabelle, przecierając oczy ręką. - To nie chodzi o to, że on mnie nie lubi, prawda?

- Nie, jasne, że nie. Powiedziałam, że nie był zainteresowany dlatego, że sama mam podły dzień. To płaczliwa środa, pamiętasz? Obie jesteśmy zdołowane.

- Przydałaby się trawka.

- Wiem. Och, palicho Clark's Village. Pójdę powiedzieć mamie, że zmieniliśmy zdanie, a potem zadzwonię do Melody. Ona powinna wiedzieć, skąd skombinować zioło.

Gdy Georgie wyszła z pokoju, Annabelle skuliła się na parapecie przy oknie i patrzyła nieobecny wzrokiem na dolinę. Myślała o Nacie, swojej matce i o tym, jak fajnie kiedyś było, i całym swoim sercem pragnęła, aby tamte chwile wróciły.

- To nasze najlepsze wakacje, nie? - Annabelle westchnęła szczęśliwa, kiedy matka weszła do jej pokoju we włoskiej willi.

Sabrina uśmiechnęła się i delikatnie pogładziła jej policzek.

- Też tak uważam - wyszeptała. W oczach miała błysk, wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle i Annabelle była okropnie dumna, że ma taką cudowną mamę. - To idealne miejsce, żeby się zakochać - wymruczała Sabrina.

Annabelle zaczerwieniła się po czubki włosów. Matka zauważyła to i nie przestawała się uśmiechać.

- W porządku - powiedziała łagodnie - wcale się nie dziwię, że zakochałaś się w Nacie. Zawsze łączyła was bliska więź, no i jest bardzo przystojnym chłopakiem.

Po oczach Annabelle było widać, że zadurzyła się w nim bez pamięci.

- Myślisz, że on też się we mnie zakochał? - zapytała nieśmiało.

Uśmiechnęła się w sposób, który sprawiał, że świat Annabelle się rozpromieniał.

- A mógłby się nie zakochać? - odpowiedziała, przytuliwszy ją. - I wolę nie pytać, co robicie tam we dwoje, kiedy spacerujecie po gaju oliwnym albo zaszywacie się w pokoju, żeby pograć w gry planszowe, Włochy to takie romantyczne miejsce...

- Nic takiego nie robimy - zaprotestowała Annabelle i zarumieniła się tak bardzo, że aż ją to zabolowało.

Sabrina wyglądała na zaskoczoną.

- Chcesz mi powiedzieć, że jeszcze cię nie pocałował?

Annabelle spuściła głowę i uśmiechnęła się.

- No tak, pocałował - wyznała. A po chwili dodała: - W sumie to nawet wiele razy.

Sabrina się roześmiała, otoczyła ramionami Annabelle i obie padły w uścisku na łóżko. Bardzo chciała poradzić się mamy, czy może mu pozwolić na coś więcej, ale wiedziała, ponieważ miała tylko trzynaście lat, że mama zupełnie inaczej spojrzy na ich relację, kiedy dowie się, o czym myśli Annabelle. Ale gdy będzie miała już szesnaście lat, to nic nie stanie na przeszkodzie, bo wtedy będą mogli wszystkim ogłosić, że po skończeniu szkoły mają zamiar się pobrać.

- Najpierw musimy iść na studia - nalegał Nat, gdy rozmawiali o tym wcześniej tego samego dnia, ukryci w gaju oliwnym za willą. -1 może lepiej poczekałmy, aż zdam egzaminy adwokackie, zanim zaczniemy snuć poważne plany.

- Oczywiście - przytaknęła i poczuła palące ciepło między nogami, kiedy przyciągnął ją do siebie. - Myślisz, że będą bardzo zdziwieni, gdy powiemy im, że chcemy się pobrać? - wyszeptała drżącym głosem.

- Prawdopodobnie tak, ale kogo to obchodzi? Zerknęła na niego z uwielbieniem.

- Naprawdę cię kocham.

- Ja też cię kocham - wymruczał i pocałował ją.

- Dobrze całuje? - zapytała Sabrina figlarnie, kiedy leżały obok siebie na łóżku.

Annabelle znowu się zarumieniła.

- Tak. To znaczy, nigdy nie całowałam się z innym, ale i tak wiem, że on jest najlepszy.

Sabrina przekręciła głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Dlatego że wywodzi się z najlepszych - odparła ciepło - i tylko taki jest odpowiedni dla mojej

dziewczynki. Ale obiecaj mi, że nie posuniecie się dalej niż całowanie. On jest starszy od ciebie, a ty jesteś bardzo ładna, więc mógłbyś chcieć spróbować i przekonać cię do czegoś więcej, szczególnie że przez większość czasu chodzisz tylko w bikini.

- Nie martw się - zapewniła ją Annabelle, spoglądając w dal. Poczowała ulgę; mama nie domyślała się, że to Nat jest bardziej powściągliwy niż ona. W przyływie radości uśmiechnęła się i przytuliwszy się do niej, powiedziała: - Żałuję, że już jutro musimy wyjeżdżać, a ty?

- Mhm - Sabrina zerknęła na ozdobiony freskami sufit, głaszcząc bezwiednie włosy Annabelle. - Myślę kochanie, że obie będziemy mieć wspaniałe wspomnienia z tych wakacji i może któregoś dnia tutaj wrócimy. Chciałabyś mieszkać we Włoszech?

- Mieszkać? - powtórzyła Annabelle zaskoczona. - Pod warunkiem że Nat też tutaj by był.

Sabrina się uśmiechnęła.

- Oczywiście, kto wie, może tak właśnie się stanie.

## Rozdział 12

Uśmiech szybko znikł z twarzy Sabriny, gdy spojrzała na Roberta. Właśnie wrócił, dzień wcześniej niż było zaplanowane, ale zamiast od razu przyjechać do domu, gdzie czekała na niego, wcześniej zajrzał do siostry.

- Rozumiem - rzekła lekko skołowana, zła i niepewna, co ma dalej powiedzieć. - Może chciałbyś tam wrócić i spędzić z nią jeszcze więcej czasu - wypaliła ostro. - Bo z tego, co widzę, chyba nie ma dla ciebie znaczenia, że odwołałam wszystkie dzisiejsze spotkania, żeby być w domu, kiedy przyjedziesz?

- Nie musiałaś tego robić - odpowiedział ze skruchą. - Kiedy dzwoniłem, powiedziałem ci, że nie będę mieć dużo czasu. Za kilka godzin muszę być w laboratorium. Przyjechałem tylko, żeby się przebrać i odebrać e-maile. Pomyślałem, że wyjdziemy gdzieś wieczorem na kolację.

Sabrina nie kryła złości, że musi być na drugim miejscu, za jego siostrą.

- Jesteś pewien, że nie wolałbyś iść z Alicią?

- Kochanie, nie zachowuj się jak dziecko. Oczywiście, że chcę iść z tobą. A poza tym ona spotyka się dzisiaj z dawnym znajomym Craiga w Hunstrete House.

Sabrina zeszywniała.

Zauważył to i poczuł ucisk w klatce piersiowej. Natychmiast pożałował, że jej o tym powiedział.

- Jedno z waszych dawnych miejsc spotkań? - zapytał łagodnym tonem, ale ostry uśmiech nadał jego słowom wymowny charakter.

Odwróciła się z zamiarem wzięcia kluczy.

Nie chciał się kłócić, przeciwnie, pragnął wziąć ją w ramiona i zacząć całe powitanie od początku, a być może nawet całe ich małżeństwo, ale wtedy usłyszał wypowiedane przez siebie słowa:

- Doszły mnie słuchy, że narobiłaś Alicii kłopotów z otwarciem sklepu.

Sabrina obróciła się, jednak wzburzenie nie zdołało ukryć poczucia winy wyzierającego z jej oczu.

- Nie ja ustanawiam przepisy - odparła kąśliwie.

- Przypuszczam, że nawet nie miałaś pojęcia, że takie istnieją, dopóki sama nie zaczęłaś ich szukać - skomentował. Spojrzał jej prosto w oczy. - To jej nie powstrzyma - powiedział spokojnie. - Zdobędzie zgodę lub pozwolenia...

- Tak? Bo jej w tym pomożesz?

- Nie mam żadnego wpływu na lokalne władze. Otrzyma je, zwracając się do właściwych organów decyzyjnych, więc twoim jedynym sukcesem będzie opóźnienie tego, co i tak jest nieuniknione.

Była spięta, spojrzenie miała rozbiegane, kiedy zastanawiała się, co powiedzieć. Dobrze wiedziała,



że i tak z nim nie wygra, jeśli ta wymiana zdań przemieni się w wielką kłótnię. Więc, próbując odwrócić koleje losu, zapytała:

- Tego właśnie chcesz, Robercie? Zawsze być pośrodku, ze mną po jednej stronie i z nią po drugiej? Mam nadzieję, iż zdajesz sobie sprawę, że tak właśnie będzie, jeśli ona tutaj zostanie.

Obawiał się, że może mieć rację.

- Nie musi tak być - odpowiedział.

- Nie ma innej możliwości.

Westchnął, przejrzał e-maile i zanurzył się w papiery. Muszą znaleźć jakieś rozwiązanie tej sytuacji, ale nie miał zielonego pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

- Gdzie jest Annabelle? - spytał. - Mam dla niej perfumy, o które prosiła.

Nie była jeszcze gotowa na zmianę tematu i ciągnęła:

- Powiedz mi, czy stajesz po mojej stronie, kiedy z nią rozmawiasz? Czy raczej pozwalasz, żeby odgrywała rolę ofiary i ubliżała mi...

- Sabrina, proszę, nie brnij w to. Jestem zmęczony. Mam sporo na głowie i nie zamierzam dać się wciągnąć w absurdalną kampanię, jaką rozpoczęłaś. To ty popełniłaś błąd, idąc do łóżka z jej mężem, a teraz wszystko jeszcze pogarszasz, utrudniając jej życie. Więc może zajmiesz się swoimi sprawami i dasz jej wreszcie spokój?

- Zanim wyjdiesz - krzyknęła, kiedy zaczął się zbierać - może weźmiesz pod uwagę, że w zasadzie to wyświadczyłam jej przysługę - zwróciłam uwagę na kwestię zezwoleń. Gdybym tego nie zrobiła,

prowadziłaby swoją działalność niezgodnie z prawem i prawdopodobnie prędzej czy później zamknęliby sklep.

- Nieźle - mruknął, odwracając się - ale obydwoje wiemy, że to nie altruizm był motywem twojego działania.

- Okej, ale proszę, spróbuj zrozumieć, jak trudno będzie nam się żyło, kiedy ona jest tak blisko. Spójrz na nas. Dopiero co wróciłeś do domu, po dziesięciu dniach nieobecności, a już zdążyliśmy się pokłócić; nie doszłoby do tego, gdybyś do niej nie pojechał.

- Właściwie miałem zamiar zobaczyć się z Natem. Chciałem zaproponować mu wspólny wypad na mecz krykieta, który będzie rozgrywany na stadionie Lord's w przyszłym tygodniu, ale nie było go w domu, więc porozmawiałem chwilkę z Alicią.

- Zabierasz Nathana na Lord's? - Nabrała powietrza i obrzuciła go takim wzrokiem, jakby właśnie ją uderzył.

- Jest moim siostrzeńcem - przypomniał. - Jego ojciec zmarł niedawno, co znaczy, że mam rolę do odegrania w życiu chłopaka, i zamierzam to zrobić.

- Rozumiem. - Ogarnęło ją przerażenie, gdy implikacja jego słów wreszcie do niej dotarła. Straci go, czuła to całą sobą i nie mogła tego znieść. - A co z Annabelle? - wychrypiała. - Może ona już się dla ciebie nie liczy?

Przeszył ją wzrokiem.

- Nie próbuj oskarżać mnie, że nie zajmuję się Annabelle - warknął. - Zabrałbym ją gdziekolwiek by chciała, ale jest w takim wieku, że woli spędzać czas z przyjaciółmi, jak dobrze wiesz. Więc gdzie ona jest?

Miałem nadzieję, że się z nią zobaczę, zanim pojadę do laboratorium.  
- Jest w Babington. Zawiozłam ją mniej więcej godzinę temu, potem wróciłam do domu, myślałam, że spędzimy trochę czasu razem, zanim po nią pojadę.

Wyglądała na tak niepewną i zagubioną, że odłożywszy papiery, podszedł do niej i ją objął.

- Przepraszam. - Dotknął ustami jej włosów. - To nie było najlepsze przywitanie, co?

Przyłgnęła mocno do niego, jakby bała się, że ją odepchnie, potem spojrzała mu badawczo w oczy, ale nie miał pojęcia, czego w nich szukała.

- Kocham cię, Robercie. Wiesz o tym, prawda?

- Tak. - Był pewien, że ona mówi prawdę, ale jakiś znajomy ból przypominał mu, że nie kocha go tak samo jak Craiga.

- Wiem, że dużo popsułam - mówiła łamiącym się głosem - ale jestem... Było mi tak ciężko odkąd... - Nabrała powietrza i zakryła ręką usta, żeby pohamować płacz. - Pozbieram się jakoś. - Starła się, by zabrzmiało to przekonująco. - Wszystko będzie dobrze.

- Oczywiście, że tak. - Chciał w to uwierzyć. Spojrzała na niego ze smutkiem, w oczach miała łzy.

- Pomożesz mi? - wyszeptała płaczliwie. Kiwnął głową i z trudem przełknął ślinę, nie mógł jednak pozbyć się wątpliwości.

- Wiem, że nie jest ci łatwo - tłumaczył łagodnie - ale próbując zranić Alicję, pogorszysz jedynie sytuację.

- Wiem - zgodziła się. - Być może jednak czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, że jesteś po mojej stronie.

- Byłbym, gdybyś miała rację. Co nie znaczy, że pozwalam Alicii, by cię oczerniała, ale muszę ci powiedzieć, Sabrino, że twoje zachowanie... Kiedy patrzę na ciebie teraz... Zaczynam się coraz bardziej o ciebie martwić.

Wpadła w panikę, złapała go mocno za koszulę, potem spojrzała na niego tak, jakby nie miała pojęcia, o czym on mówi, lecz oboje dobrze wiedzieli, co miał na myśli.

- Rozumiem, że jego śmierć była dla ciebie szokiem - mówił - ale twoje wrogie nastawienie względem Alicii sugeruje, że wciąż nie uporałaś się z jego stratą. A jeśli tak, to muszę się zastanowić, czy chcę żyć z kobietą, która jest ze mną tylko dlatego, że kochanek albo nie obdarzał jej na tyle silnym uczuciem, żeby odejść od żony, albo nie jest już w stanie wypełnić złożonej obietnicy o wspólnej przyszłości. - Gdy chciała zaprotestować, przyłożył palec do jej ust. - Przemyśl to sobie - powiedział wstrząśnięty autentycznością swoich słów, po czym pocałował ją w usta, zabrał pocztę i wyszedł do laboratorium.

\* \* \*

- Sabrina, to ja. Przepraszam za wczorajszy wieczór. Alicia koniecznie chciała zadzwonić z mojego telefonu. Wszystko w porządku?

- Teraz tak - odpowiedziała ciężkim i drżącym od płaczu głosem. - Ona tak bardzo mnie nienawidzi.

- Nie myśl o tym. Proszę, powiedz mi, że nie zrobisz nic głupiego.

- Nie chcę tak dłużej żyć bez ciebie...

- Będzie lepiej, Sabrino, obiecuję ci. I pomyśl o swojej rodzinie.
  - Nie mogę. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym tylko o tobie i o tym, jak wspaniale nam było razem. Wszystkie te rzeczy, które mówiłeś... Nadal mnie kochasz, wiem to, więc nie zaprzeczaj.
  - Nie zamierzam, chcę tylko, byś przyjęła do wiadomości, że nie możemy się już spotykać.
  - Kochanie, rozumiem, że martwisz się o dzieci, ale one sobie poradzą, jak zawsze.
  - Sabrina, posłuchaj mnie. Nie odejdę od Alicii.
  - To dlaczego mówiłeś, że to zrobisz?
  - Wtedy... Ja... Nie powinienem był tego mówić. Przepraszam, że pozwoliłem ci uwierzyć w to, że będziemy mogli być razem.
  - Wciąż możemy. Wiem, że w głębi serca tego właśnie chcesz. Powiedz, że o mnie nie myślisz.
  - Oczywiście, że myślę o tobie.
- Siedziała w samochodzie, a jego słowa otuliły się wokół niej jak czuły i namiętny uścisk.
- Sabrina, proszę, nie mów Alicii, że jestem z tobą, kiedy to nieprawda - błagał ją. - Ja i tak nie zmienię zdania.
  - Chciałbyś znowu się ze mną kochać? - powiedziała zdesperowana chrapliwym głosem.
- Po drugiej stronie zapadła cisza.
- To jest możliwe - powiedziała.
  - To ty się powstrzymujesz.
  - Wiesz dlaczego.
  - Ale chcesz. Milczał.

- Widzisz, wciąż jestem w twoim sercu i jakkolwiek mocno będziesz temu zaprzeczał, ja i tak tam będę.

- Pozwól mi odejść - odparł łagodnie.

- Powiedz, że mnie kochasz. -Nie.

- Powiedz to, a nigdy do ciebie już nie zadzwonię.

- Obiecujesz?

- Tak.

- Okej. Kocham cię.

- Alicia. Tu Cameron Mitchell. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Szybko wyrzała przed sklep, gdzie Nat mieszał farbę, po czym wróciła do patio.

- Jasne, że nie. Co słychać?

- Staram się jakoś przetrzymać upał. Podobno w weekend ma być ponad trzydzieści stopni.

- Naprawdę? W takim razie muszę przygotować brodzik.

- Możesz skorzystać z mojego basenu, jeśli miałabyś ochotę, ale obawiam się, że Jasper będzie chciał dotrzymać ci towarzystwa - uwielbia pływać. A kiedy wychodzi z wody i się otrząsa, to wszyscy dookoła są mokrzy.

- Jaka to rasa? - spytała rozbawiona tą wizją.

- Golden retriever - z charakterem. Ale to nie z jego powodu dzwonię. Właśnie przeglądałem e-maile i wyobraź sobie, że klub winiarzy, do którego należę, przysłał mi zaproszenie na degustację szampana, która odbędzie się w ratuszu Wells w przyszły czwartek wieczorem. Jeśli to niezbyt śmiałe, to czy mógłbym zaproponować, abyś poszła ze mną?

Spłoszona, że zabrzmiało to jak zaproszenie na randkę, poszła w głąb patio, gdy usłyszała, że Nat niesie drabinę na zaplecze sklepu. Oczywiście, schlebiało jej to, ale jeszcze dużo, dużo za wcześnie, żeby mogła myśleć...

- Jeśli byłąbyś wolna i miałabyś ochotę - ciągnął Cameron - pomyślałem, że potem moglibyśmy pójść coś zjeść i przy okazji pokazałbym ci kilka ofert domów, jakie otrzymałem. Ponoć Montague Inn w Shepton Montague to bardzo ładna rezydencja.

- Tak, to prawda - potwierdziła; była tam kilka razy z Craigiem. Jej umysł wirował, podrzucając różne kontrargumenty: naprawdę nie była jeszcze gotowa, żeby się z kimś spotykać; Natowi by się to nie spodobało; ani Darcie; nie chciała okłamywać swojej rodziny; ale jednocześnie inny głos podpowiadał, żeby nie przesadzała, on po prostu był miły, a biorąc pod uwagę jego pozycję i to, jak bardzo mógłby pomóc w biznesie, już mniejsza o obiecującą karierę, ale gdyby jej prace przypadły mu do gustu... Ostatecznie, ku swojemu zdumieniu, usłyszała wypowiedziane przez siebie słowa:

- Tak, byłoby cudownie.

- Wspaniale. Degustacja rozpoczyna się o osiemnastej trzydzieści, więc przyjadę po ciebie o szóstej, a stolik zarezerwuję na dwudziestą trzydzieści. Może być?

- Tak - odparła, zastanawiając się, kto kieruje jej słowami. - Bardzo się cieszę na nasze spotkanie.

Kiedy tylko się rozłączyła, uświadomiła sobie, że prawdopodobnie on nie zna jej adresu, ale to nie problem. Miała jego numer telefonu w swojej komórce, więc zawsze mogła oddzwonić i zaproponować, żeby

spotkali się przy sklepie, co wydawało się lepszym rozwiązaniem, niż zapraszać go do domu. Mogła też odwołać spotkanie, co było całkiem realne.

Wracając na zaplecze, odłożyła telefon na ociekacz i miała przygotować zaprawę murarską, ale odpłynęła gdzieś myślami. Nie chciała mieć tajemnic przed Natem. Zaproszenie było zupełnie niewinne, ale jeśli zatai to przed nim i on dowie się później, pomyśli, że celowo mu nie powiedziała.

- Nie zgadniesz, kto właśnie zadzwonił - przyjęła lekko zaskoczony i podekscytowany ton.

Nat spojrział w dół z drabiny.

- Domyślam się, że nie Darcie. Uśmiechnęła się.

- Nie. Dzwonił ten krytyk sztuki, Cameron Mitchell, który odwiedził mnie niedawno w sklepie.

Zmarszczył brwi.

- Czego chciał?

- Zaprosić mnie na degustację szampana w Wells, w przyszły czwartek.

Miał kamienny wyraz twarzy.

- Kochanie, nie rób takiej miny - błagała. - Za bardzo się tym przejmujesz.

Przeniósł wzrok na sufit i kontynuował malowanie.

- Zostaje w tej okolicy na całe lato - ciągnęła - i nie zna tutaj prawie nikogo, więc Antonia dała mu mój numer. Oto cała historia.

- To twoje życie - odparował - i jeśli masz ochotę z kimś wyjść, twoja sprawa.

Wzięła głęboki oddech.

- Słuchaj, naprawdę to nie jest tak, jak myślisz. On ma ogromne koneksje w świecie sztuki. Wystarczy



kilka jego słów pochwały i wartość moich prac wzrośnie dwukrotnie, a nawet trzykrotnie. Możesz chyba sobie wyobrazić, jakie to ma dla nas znaczenie.

Położył wałek na tacce, zanurzył w farbie i dalej malował.

Alicja obserwowała go, rozdarta pomiędzy frustracją a zrozumieniem.

- Ma basen i golden retrievera - zaryzykowała kilka minut później, próbując go udobruchać.

- Nie mam już sześciu lat - przypomniał jej. - Nie jestem też twoim ojcem, więc możesz robić, co chcesz.

- W zasadzie to może chciałbyś pójść z nami - zasugerowała, nie mając pewności, czy to na pewno dobry pomysł.

Zaśmiał się smutno.

- Dziękuję bardzo, nie będę się bawić w przyzwoitkę. Mam lepsze rzeczy do robienia, wybieram się z wujkiem Robertem na stadion Lord's, gdybyś zapomniała.

- A tak, jasne. - Zapragnęła wyściskać swojego brata za to, że wpadł na tak genialny pomysł.

Zdecydowała, że nie będzie zabiegać teraz o jego aprobatę i wróciła do cementowania. Z niepokojem zastanawiała się, czy Craig miałby coś przeciwko temu spotkaniu. Prawdopodobnie nie wzbudziłoby to jego zachwyty, ponieważ zawsze był o nią bardzo zazdrosny; a może wręcz przeciwnie, zgodziłby się, przecież to zaproszenie miało zupełnie platoniczny charakter - a biorąc pod uwagę przeszłe wyczyny Craiga, nie miała pojęcia, dlaczego w ogóle nad tym rozmyśla.

Przez kilka minut pracowali z Natem w ciszy, on pierwszy się odezwał.

- Mogłaś przecież pójść i nic mi o tym nie powiedzieć. Zaskoczyło ją, że jeszcze nie odpuścił tego tematu.

- Nie wolałbyś, żebym była z tobą szczerą, zamiast coś kręcić i ukrywać, jak jest? - odpowiedziała, nie przerywając swojej roboty.

Chwilę się zastanawiał, zanim odparł ponurym tonem:

- Pewnie tak. - I kilka minut później: - Właściwie, to nie mam problemu z tym, że się umówiłaś, ale nie chcę, byś wykorzystywała fakt, że mnie nie będzie i wracała do domu późno wieczorem, okej? Albo szlajała się gdzieś całą noc i psuła sobie reputację. Masz wrócić do domu najpóźniej o dwudziestej trzeciej trzydzieści, inaczej będziesz mieć kłopoty.

Poczuła ulgę i z uśmiechem poszła do lodówki poszukać czegoś do picia. Nie sądziła oczywiście, aby zaakceptował jej męskiego przyjaciela, ale z pewnością nie chciał, by atmosfera między nimi była napięta. Podając mu zimny sok porzeczkowy, zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli pozna go z Cameronem tak szybko, jak to możliwe - i z Jasperem, jej dzieci uwielbiały psy. W ten sposób wszystko stanie się jawne i Nat zrozumie, że absolutnie nie musi się martwić, że ktoś będzie chciał zająć miejsce jego taty.

- Okej, czas się stąd zwijać - zdecydowała godzinę później, kiedy do Nata przyszedł jakiś esemes. - Musimy pozbyć się farby z włosów i wziąć prysznic przed wyjazdem do Hunstrete.

Kiedy nie odpowiedział, spojrzała na niego i zobaczyła, że gapi się w komórkę.

- Wszystko w porządku?

- Tak, okej - odłożył telefon.

- Na pewno? Wyglądasz na... zdenerwowanego?

- Powiedziałem, że jest okej. To Simon, chodzi o jutrzejszy wieczór. Nic ważnego.

Nie wgłębiając się w to, Alicia zaczęła ogarniać nieco zaplecze, żeby jutro rano zacząć pracę od nowa, a Nat wyniósł drabinę do patio. Nie musiała ciągnąć go za język, domyślała się, co to za wiadomość. Skrytość była kolejną cechą, jaką odziedziczył po swoim ojcu - aczkolwiek, w przeciwieństwie do Craiga, ostatecznie zawsze zdradzał, o co chodzi. Potrzebował po prostu trochę czasu.

- Hej, Nat, to ja - krzyknęła Darcie. - Gdzie jesteś?

- Właśnie rozmawiam z tobą przez telefon.

- Ale zabawne. Chciałam zadzwonić do mamy, jej numer jest cały czas zajęty. Jest z tobą?

- Ta. Kieruje samochodem i gada z Rachel przez bluetooth. Co słychać?

- Wszystko okej. W sumie to nie do końca. Mam już trochę dosyć.

- Nie mów mi, że się za nami stęskniłaś - droczył się. I po chwili: - Mamo! Radar zrobił ci zdjęcie.

- Wiem, widziałam - wymamrotała Alicia, naciskając na hamulec zbyt późno. - Świetnie, jeszcze tego brakowało, mandat za przekroczenie szybkości.

- Gdzie jedziecie? - zapytała Darcie.

- Jesteśmy umówieni z Jolyonem - przypomniał jej Nat. - Więc czego masz dosyć?

- Och, poprzytykałam się z Verity. Czasami naprawdę działa mi na nerwy. Wolałabym wracać do domu już jutro, a nie dopiero w przyszłą sobotę.

- Na pewno się z nią pogodzisz przed wyjazdem.

- Taak, pewnie tak. Mam wrażenie, jakbym wyjechała na bardzo długo. Powiedz, jak tam się żyje, dużo gorzej niż w Londynie?

- Jest całkiem dobrze.

- Nie mów mamie, ale przeraża mnie to, że wracamy tam bez taty.

Jej słowa zmroziły go i popatrzył przez okno.

- Trudno jest bez niego?

- Czasami - odpowiedział krótko.

- Cały czas mam jego numer w komórce. Wiele razy miałam ochotę zadzwonić do niego.

Nat też miał jego numer zapisany w telefonie i nawet kilka razy zadzwonił.

- No i nie chcę zmieniać szkoły - narzekała Darcie. - Nie podoba mi się, że muszę zostawić przyjaciół. Kto chciałby zamieszkać w takiej dziurze? Na pewno nie ja.

- Tutaj też masz znajomych - przypomniał jej.

- Taak, jednego.

- Una bardzo się cieszy, że przyjeżdżasz. Wydaje mi się, że razem z Rachel planują jakieś przyjęcie powitalne, żebyś mogła zapoznać się z innymi dziewczynami w twoim wieku.

- Wiem, powiedziała mi. To miłe z ich strony, nie? I muszę przyznać, że fajnie będzie się spotykać z Uną częściej. I właśnie to zirytowało Verity, że rozmawiałam z Uną przez telefon. Zachowuje się tak, jakbym nie mogła mieć innych przyjaciół.

- Przejdzie jej.

- Taak, pewnie masz rację. A przy okazji, Una powiedziała mi, że wszyscy plotkują o Annabelle i o tym, że ma na ciebie ochotę. To prawda?

Zacisnął zęby.

- Nie ma o czym gadać, Darcie. Ona po prostu zachowuje się jak idiotka i gra w te swoje gierki.

- Więc co, ona ci się nie podoba? Zawsze myślałam, że tak.

- Trochę lat minęło, od kiedy byliśmy dziećmi. Jestem zaskoczony, że w ogóle to pamiętasz.

- Jest taka ładna? Założę się, że tak. Przełknął z trudem ślinę.

- Wygląda okej - odpowiedział, myśląc, jaki kiedyś był nią oczarowany, i gdyby nie Summer, pewnie znowu wpadłby w jej sidła.

- Una mówi, że kilku znajomych Annabelle założyło się, że nie uda jej się ciebie zdobyć.

O tym samym napisał mu wcześniej Simon w ese-mesie, więc słowa Darcie nie były dla niego niespodzianką.

- Zachowuje się infantylnie. Nie zwracam na to uwagi.

- Wiesz co, po prostu dla własnego dobra starasz się zachować dystans - stwierdziła. - Jeśli o mnie chodzi, to nie mogę się już doczekać spotkania z nią. Zawsze chciałam być taka jak ona, kiedy byłam mała. Udało ci się dowiedzieć, dlaczego mama i Sabrina nie rozmawiają ze sobą?

-Nie.

Westchnęła znacząco.

-I nie powiedziałaś mi, nawet gdybyś wiedział?

- To zależy.

- A mama jest obok, więc i tak nic nie możesz powiedzieć. Co słyhać u Summer? Jest we Włoszech?

- Oczywiście. Wyjechała dopiero kilka dni temu.

- Tęsknisz za nią?

- Taak.

Darcie czekała.

- I to wszystko? - zachęcała go do dalszych zwierzeń.

- A co jeszcze chcesz wiedzieć?

- No, nie wiem, spodziewałam się więcej melancholii albo namiętności, albo czegoś w rodzaju: Nie mogę znieść tej samotności. No dobra, niech ci będzie, a mama ciągle rozmawia z Rachel?

- Tak. Powiem jej, żeby oddzwoniła do ciebie, jak skończy, dobra?

- Okej, ale już nie dzisiaj. Za chwilę wychodzimy, a nie chcę z nią rozmawiać przy ludziach. Baw się dobrze z Jolyonem. Zadzwoń w niedzielę i masz mi opowiedzieć, jak było na imprezie, przystojniaku. Szkoda, że mnie tam nie będzie.

- Jesteś na to za młoda.

- I nie bierz żadnych narkotyków.

- Zamieniłaś się w swoją matkę, czy co?

- Mówię tylko, że... Możesz się upić, ale nie na-ćpać. Tak zawsze powtarzał tata.

- Mogłabyś już wyrosnąć z podsłuchiwania.

- Chciałbyś.

- Uważaj na siebie. A teraz idź i pogódź się z Verity.

- To ona zaczęła.

- Ale ty jesteś na tyle dorosła, żeby wyciągnąć do niej rękę pierwsza.

Przemyśl to. Pogadamy w niedzielę.

Kiedy się rozłączył, Alicia zerknęła na niego.

- Wszystko u niej w porządku?

- Chyba za nami tęskni.
- My za nią też. Tak długo jej już nie ma. Kiwnął głową i spoglądał przez okno na krajobraz,  
gdy Alicia kończyła rozmowę z Rachel.
- Gdzie jesteśmy? - zapytał, kiedy wyjęła z ucha słuchawkę i włożyła do schowka.
- Właśnie dojechaliśmy. - Wolno przejechała przez ocienioną drzewami bramę, po czym delikatnie przyspieszyła, gdy jechali przez park jeleni w stronę sennej, zbudowanej z kamienia i usytuowanej na końcu podjazdu rezydencji Bath. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć, że Craig i Sabrina spędzali tutaj razem czas, ale miała wrażenie, jakby ich duchy ją otaczały, unosiły się bezwładnie przed samochodem, przemykały niewidzialnie po trawnikach, ukazywały się w oknach i na progu, wtapiając się w każdy zakamarek tego miejsca. Zastanawiała się, co robiła w tym czasie, kiedy oni zaspokajali się w zakazanej miłości. Czy choć przez chwilę pomyśleli o niej albo o Robercie, albo o konsekwencjach, jakie może mieć ich zdradziecki romans?
- To miejsce jest fantastyczne, prawda? - skomentował, kiedy zaparkowali i spojrzął na pokryte freskami ściany fasady w stylu gregoriańskim. Kryształki granitu mieniły się w zachodzącym słońcu niczym ukryte klejnoty, a przyległy do posiadłości park odbijał się w uchylonych oknach jak fragmenty fatamorgany.
- Tata zawsze miał słabość do tego miejsca. - Starła się nie zgadywać, w którym pokoju mogli się zatrzymywać.
- Więc byłaś już tutaj wcześniej. - Spojrzął na nią.

- Tata czasami rezerwował pokój, gdy prowadził sprawy w Bristolu - wyjaśniła, próbując uniknąć pytania, potem podała mu kluczyki i otworzyła drzwi od samochodu.

Nat, ubrany w pastelowe beżowe chinosy i białą koszulę, wyglądał niezwykle elegancko. Obszedł samochód dookoła i podał jej ramię. Uśmiechnęła się, dumna ze swojego przystojnego syna, który wyższy od niej o dziesięć centymetrów, najwyraźniej nie wstydził się eskortować swojej mamy. Przyjęła jego ramię i powiedziała sobie stanowczo, że musi zapomnieć o tym, co zdarzyło się tutaj kiedyś, inaczej zepsuje sobie cały wieczór.

Kierując się znakami, które prowadziły do recepcji, przeszli pod łukiem na wybrukowany kamieniem dziedziniec, gdzie stało kilkanaście stolików ukrytych pod parasolami; goście hotelowi spędzali miło czas przy wieczornych koktajlach. Gdy Jolyon Crane ich wypatrzył, natychmiast wstał od stolika, podszedł do nich i przywitał czułym niedźwiedzim uściskiem. Był ogromnym mężczyzną, w każdym sensie tego słowa. Miał szeroki uśmiech, zielone radosne oczy oraz głęboki aksamitny głos, który zdawał się rezonować gdzieś z głębi niego.

- Jak wspaniale was widzieć. - Położył rękę na ramieniu Nata i uścisnął go po ojcowsku. - Muszę przyznać, że kiedy na ciebie patrzę, to mam wrażenie, jakbym cofnął się w czasie do okresu studiów w Oxfordzie. Twój tata i ja byliśmy tylko parę lat starsi od ciebie, kiedy się poznaliśmy. Jak ten czas leci. Ale w twoim wypadku, droga Alicio, nie ma to żadnego znaczenia, wyglądasz doskonale.



- Ty również - odparła, kiedy podał jej ramię i poprowadził do stolika. Mimo że był na pogrzebie, nie pamiętała, czy miała okazję z nim porozmawiać ani jak długo został po ceremonii. Wiedziała, że jako jeden z najstarszych i najbliższych przyjaciół Craiga wygłosił mowę podczas mszy i razem z Robertem oraz Oliverem Mendenhallem zajęli się gośćmi i przyjmowali kondolencje na przyjęciu.

- Mariannę do nas dołączy? - zapytała Alicia, gdy usiedli.

- Obawiam się, że nie. Chciała, ale wypadła jej konferencja medyczna, w której musiała wziąć udział. Gorąco was pozdrawia i kazała przekazać, byś pamiętała, że możesz się u nas zatrzymać, kiedy Nat będzie odbywać w naszej kancelarii praktykę, na co bardzo się cieszymy. Przyda nam się młoda krew. To co wypijemy? Ja wezmę dżin z tonikiem.

- Poproszę to samo - zwróciła się Alicia do kelnera, kiedy do nich podszedł.

- A dla mnie piwo z lemoniadą - powiedział Nat. - Gdzie jest męska toaleta?

- Prosto - Jolyon wskazał ręką odległy kąt dziedzińca - i za drzwiami w prawo.

Gdy Nat i kelner odeszli, Jolyon skrzyżował dłonie na stole i spojrzał na Alicję swoimi ciepłymi zielonymi oczami.

- Dobrze, że zostaliśmy na chwilę sami. Rozmawialiśmy z Oliverem i mamy ci coś do powiedzenia.

Obawiając się wiadomości o kolejnych długach bądź jakiejś wyimaginowanej katastrofie, Alicia poczuła, że ma ochotę wstać i uciec stamtąd.

- Być może pozwalam sobie na zbyt wiele - kontynuował Jolyon - jeśli tak, to powiedz mi, ale chcielibyśmy razem z Ołiverem zostać mentorami Nata podczas jego studiów. To bystry chłopak, możesz być z niego dumna, i jeśli będzie ciężko pracować, a jestem tego pewien, ma przed sobą wspaniałą przyszłość. Nie chcielibyśmy, aby przedwczesna strata ojca przeszkodziła mu w karierze. Zdobywanie szlifów w adwokaturze to kosztowny interes, jak sama wiesz, wszystkie te archaiczne rytualne obiady, które będzie musiał...

- Zanim przejdziesz dalej - przerwała mu Alicia - ojciec Craiga zaoferował swoje wsparcie. Nie ma zbyt wiele, ale, tak samo jak my wszyscy, uważa, że Nat powinien skończyć te studia, i chce wnieść w to swój wkład.

Jolyon się uśmiechnął.

- Świetnie, William - pochwalił. - Znając go, pewnie będzie dumny, dokładając się do edukacji wnuka.

- Chciał, żeby Nat uczył się w Westminster - wyznała Alicia - ale opłaty były dla niego zbyt wygórowane, no, a potem pojawiła się kwestia, gdzie będziemy mieszkać, skoro dom został sprzedany.

Jolyon kiwał głową zatroskany.

- Sprzedaż domu nie była dobrym pomysłem - wymamrotał. Ale kiedy zobaczył, że spuściła wzrok, ugryzł się w język. - Niepotrzebnie o tym wspomniałem - powiedział czule. - Powiedz mi, jak Nat sobie z tym radzi?

Westchnęła.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle sobie radzi. Bardzo rzadko wspomina ojca i wydaje mi się, że jeszcze

ani razu nie płakał. Chyba obawia się, że jeśli zacznie, będzie musiał przyznać przed samym sobą, że Craig naprawdę odszedł.

Jolyon patrzył na nią ze współczuciem i czułością. - Stracił ojca w okropnym momencie, chociaż żaden moment nie jest dobry. Zadzomowiłaś się już w Holly Wood?

- Minęło niewiele czasu, ale jak na razie jest całkiem nieźle.

- Twój brat cały czas tam mieszka, prawda? Kiwnęła głową.

Westchnął głęboko, rozważając implikacje tego faktu.

- Domyślam się, że Nat nic nie wie o tej niefortunnej historii.

Nie podobało jej się, że przyjaciele Craiga wiedzieli o Sabrinie, i wciąż nie miała pewności, czy zdawali sobie sprawę z istnienia romansu już wtedy, gdy on trwał.

- Absolutnie nie - odparła. - I tak jest mu ciężko, po co jeszcze dokładać, i nie chcę, aby z jej powodu Craig spadł z piedestału.

- Oczywiście, przepraszam, że o tym wspomniałem, chciałem po prostu wiedzieć, jak sprawy stoją, no i powiadomić cię, że razem z Oliverem pragnęlibyśmy sfinansować studia Nata. Poza tym zawsze jesteśmy do jego dyspozycji, jeśli będzie chciał o czymś pogadać, czy to o studiach, czy też o czymkolwiek innym.

- Dziękuję - odpowiedziała delikatnie. - Dobrze wiedzieć. - Ta uprzejmość nie wynikała jedynie z poważania, jakim cieszył się Craig wśród swoich

przyjaciół, ale była również głęboko zakorzeniona w ekskluzywnym bractwie, do którego należeli. Bycie synem Craiga, z ambicjami wkroczenia w świat prawa, znaczyło, że Nat został przyjęty do ich elitarnego grona.

- Ach, oto i on. - Jolyon spoglądał na powracającego Nata. - Cieszysz się, że dołączysz do nas pod koniec miesiąca?

- Oczywiście - zapewnił Nat. - Tata zawsze chciał, żebym poznał ostry końcowy etap, jak to nazywał. Adwokaci rozpoznają sprawę dopiero wtedy, kiedy przygotowują się do procesu, a doradca prawny klienta, taki jaki ty, wie o nim wszystko od samego początku. Zna przeszłość danej osoby, zanim trafi ona na ławę oskarżonych.

- Zawsze wiedziałem, że te pierwsze lata pracy jako doradca prawny sprawiły, że twój ojciec stał się potem świetnym adwokatem - mówił Jolyon. - Naprawdę zależało mu na ludziach i na tym, żeby byli równi wobec prawa. Nieraz zdarzało się, że arogancki lub sadystyczny policjant opuszczał miejsce dla świadków, a czasami nawet tracił swoją reputację po tym, gdy Craig brał go w krzyżowy ogień pytań. Ach, menu, świetnie. - I zniżając głos, dodał: - Jeśli będą proponować dziczyznę, wolałbym nie ryzykować, bo krewny takiego nieszczęśnika może nas obserwować z pobliskiego parku.

Alicia się uśmiechnęła.

- Często odwiedzasz to miejsce?

- Teraz już nie, ale Mariannę i ja organizowaliśmy tutaj nasze przyjęcie weselne... Zresztą wiesz, przecież byłaś na nim. Niestety, trochę zaniedbano

to miejsce. Jedzenie wciąż mają dobre, ale poza tym wszystko wokół straciło jakby swój blask, nie sądzisz? Przydałby się ogólny remont. Nie wiem, jak wyglądają pokoje, podejrzewam jednak, że nadal liczą sobie kilkaset funtów za dobę, więc trzeba mieć nadzieję, że łóżka są wygodne i że w pokojach niczego nie brakuje.

- Nie wątpię, że są fantastyczne. - Alicia analizowała menu. Zapewne nigdy nie poczyniłby takiej uwagi, gdyby wiedział, że Craig przyjeżdżał tutaj z Sa-briną.

- Mamo, mają szynkę parmeńską z figami - wtrącił Nat.

- Tak, na to zdecyduje się twoja mama - powiedział Jolyon. - To jej ulubione danie.

- I nagład - dodała Alicia, pewna, że właśnie to wybrałby Craig, gdyby tutaj był. Próbowała wyobrazić sobie, co zamówiłaby Sabrina, ale takim myśleniem raniłaby tylko siebie, więc odłożyła menu i sięgnęła po drinka.

Reszta wieczoru upłynęła bardzo przyjemnie. Uwielbiała słuchać, jak Nat mówi o swoich planach, i czuła się dumna, kiedy uważnie wsłuchiwał się w każde słowo Jolyona. Po raz pierwszy od śmierci Craiga jej syn tak dobrze się bawił. Wiedziała, że to miłość do prawa tak go uskrzydla i była wdzięczna Jolyonowi, że rozumie potrzeby Nata i okazuje mu zainteresowanie w sposób, w jaki mógłby to zrobić wyłącznie mężczyzna, i dodatkowo prawnik.

Da radę, powtarzała sobie w myślach, kiedy wyjeżdżali z hotelu, a serdeczne pożegnanie Jolyona wciąż dudniło im w uszach. Nie musiała się o syna martwić; był zdeterminowanym i inteligentnym

młodym mężczyzną, miał już wyrobioną pozycję i jasno wytyczoną ścieżkę kariery, a wspierający go ludzie zadbają, by z niej nie zoczył. To nie znaczy, że nie potrzebował ojca, ale dzięki zaproszeniu Roberta na krykieta i pomocy Jolyona nie była już tak przytłoczona koniecznością wypełnienia tej luki w jego życiu.

Następnej nocy Georgie i Annabelle skakały i wirowały razem z tłumem w Copse. Przyszło tyle ludzi, że wszyscy tworzyli jeden żywy organizm, a muskularne i gibkie młode ciała, oświetlone migającymi światłami laserów, były spowite lepкими oparami sztucznej mgły. Elektryczny, dudniący bit szumiał między drzewami i eksplodował w głowach, chwytając swoje ofiary w kleszcze rozkoszy. Ziemia pulsowała, drzewa wibrowały i wszystko wokół ożyło za sprawą dźwięków. Didżeje razem ze swoim magicznym sprzętem uformowali sześciokąt na otwartej polanie; szarpali, zmieniali i miksowali różne rytmy, od jungle i techno po acid i gabba. Las rąk z palcami rozpościerającymi się tak, jakby chciały złapać elektroniczne miecze odgradzające ich od czarnego nieba, wyciągnął się ku gwiazdom. Między tłumem krążyły jak cukierki różnorakie substancje, ecstasy, grzyby, trawka, LSD i kokaina. Na ziemi wały się puste butelki po wódce, sambuce, red bullu, drinkach alkoholizowanych oraz mnóstwo opakowań po papierosach. Ludzie wirowali, śmiali się, krzyczeli i znikali jak zjawy w ciemnych czeluściach, rozprawiali o życiu, polityce, wszechświecie, dopóki księżyc nie zniknął i na horyzoncie

nie pojawiło się słońce przypominające pomarańczowy sernik.

Annabelle właśnie skończyła zabawiać się z Theo w Zanurzeniu Kochanków i miała ochotę na powtórkę. To była noc pełna seksu, narkotyków, dźwięków i jeszcze raz seksu. Chłopak, który z nią teraz tańczył, był Bogiem. Ocierał się o nią, a ona unosiła ręce w górę, żeby był jeszcze bliżej niej. Podobało jej się, jak obejmował ją w biodrach, potrząsał nią i kołysał; chciała więcej, więcej i więcej.

Georgie wykradła się gdzieś z Carlem.

Annabelle dalej tańczyła. Katie i Catrina były tuż obok niej. Melody pojawiła się razem z Kennedym. Petra zniknęła gdzieś z nowym znajomym. Archie leżał rozłożony na trawie i recytował poezję do planet.

Georgie wróciła i objęła ramieniem Annabelle.

- Kocham cię - krzyknęła do ucha Annabelle.

- Ja też cię kocham - odpowiedziała jej głośno Annabelle. Wzięła jointa, zaciągnęła się głęboko i podała go dalej.

- Na, na - śpiewała Georgie wysokim tonem.

- Gdzie jest Carl? - wrzasnęła Annabelle. -Kto?

- Carl.

- Tam. - Georgie machnęła półprzyciomnie ręką, po czym odchyliła głowę, zanosząc się śmiechem.

Annabelle krzyknęła, kiedy chłopak, z którym tańczyła, chwycił ją od tyłu i obrócił w swoją stronę.

- Jestem Neil. A jak ty masz na imię? - krzyknął.

- Księżniczka Annabelle - odparła, chwiejąc się. Uśmiechnął się szeroko, klęknął na kolana i trzymał ją za biodra, kiedy ona wirowała wokół niego.

- Masz ochotę na wódkę? - wydierał się.

- Tak, przynieś - odkrzyknęła.

Wtopił się w tłum, a ona odwróciła się do Georgie.

- Jest fantastycznie. Mam ochotę uprawiać seks z każdym, nawet z tobą.

Georgie zawyła upiornie i przytulając do siebie Annabelle, przyssała się do niej ustami. Całowały się i dotykały, gdy ktoś nagle je rozdzielił i Annabelle zaczęła całować kogoś innego. Potem całowała jeszcze inną osobę, i potem kolejną. Cała impreza powoli zamieniała się w wielką wspaniałą orgię całowania.

Neil wrócił, chwycił ją w pasie i zaniósł w stronę drzew. Przyniósł wódkę, trawkę i trochę K. Piła, paliła i mrużyła oczy, wciągając białą substancję do mózgu. On obsypywał ją pocałunkami i rozbierał, a ona była zachwycona. Jacyś ludzie koło nich kłębili się w trawie. Muzyka huczała. Wszystko było w niej, serce jej biło, krew szybko krążyła, pompując powietrze do płuc. Stanowiła jedność z muzyką...

Na odległym krańcu Cope Nat pił piwo i przypatrywał się wibrującemu tłumowi roztańczonych ludzi. Mimo że muzyka wypełniała jego umysł i poruszał się w jej rytmie, czuł się jednak oderwany, zupełnie trzeźwy i niemalże wściekły, że nie potrafi zatracić się w tym wszystkim. Będąc kilka razy na imprezie rave, zawsze świetnie się bawił, ale nie dzisiaj. Chciał odlecieć, spać się, naćpać i stopić z anonimową, spoconą, pulsującą masą ludzkich ciał. Nie wiedziałby, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna drugi człowiek. Mógłby przestać być sobą i trwać w błogiej ekstazie. Ogromna pustka w jego wnętrzu wreszcie by się wypełniła, a ciemność ustąpiłaby miejsca jasności. Żadnych



pytań, żadnych wątpliwości i lęków, wszystko wróciłoby na właściwe tory, tak jak było kiedyś.

Wypił łyk piwa, ale smakowało ohydnie. Spróbował jointa od Simona, zaciągnął się i czekał, aż ogarnie go fala spokoju. Wziął kolejnego macha, i potem następnego. I nic. Nie mógł się wyluzować. Miał ochotę krzyczeć i szaleć. Słowa, których nie śmiał wypowiedzieć, kotłowały się w jego wnętrzu, buzowały w mózgu i wypalały mu klatkę piersiową... Wszystko nie tak, wszystko źle...

- Porozmawiaj ze mną, kochanie. - Ktoś zamruczał mu do ucha, ale nie dosłyszał.

Miał wrażenie, że ją zna, ale nie był pewien i nie obchodziło go to. Był jednym z drzew formujących las, a ona bluszczem, który po nim pełzał, ale łatwo dawał się rozedrzeć. Przestał ją rejestrować. Nic już więcej nie widział. Nic nie słyszał i nie był w stanie mówić. Czuł jedynie, jak światła przecinają jego ciało niczym miecze, a pusta przestrzeń w środku niego coraz bardziej się rozrasta, wypełniając się frustracją i nienawiścią. Jaki sens miało to wszystko? Świat nie miał żadnego znaczenia. Czuł się kompletnie bezużyteczny, jego matka cierpiała, a ojciec już nie wróci...

Annabelle dołączyła do innych tańczących, oczy miała przymknięte, ramiona rozpostarte i kołysana rytmem wirowała wokół każdej mijanej osoby. Znalazła Georgie w towarzystwie Theo i Cat, którzy rozłożyli się na trawie, uderzali rękami o ziemię i kiwali głowami w rytm muzyki hardcore. Usiadła obok nich i chwyciła za butelkę bacardi.

- Widziałaś Nata? - wybełkotała, kiedy przyjaciółka zwała się obok niej.

Georgie zakreśliła ręką półokrąg w powietrzu.

- Jest gdzieś tam - wskazała bliżej nieokreślone miejsce. - Z Melody. Annabelle poderwała się z ziemi.

- Ekstra - wymruczał Theo, gdy zauważył, że Annabelle nie ma na sobie majtek.

Szczerząc zęby w uśmiechu, podniosła brzeg sukienki, żeby mógł się lepiej przyjrzeć. Potem odeszła, zostawiając ich w trawie. Już ich nie potrzebowała.

Znalazła Nata na drugim końcu Copse razem z Melody owiniętą wokół niego. Simon był z dziewczyną, której Annabelle nigdy wcześniej nie widziała.

- Hej - wycedziła, niemalże zataczając się na Nata, kiedy próbowała oderwać od niego Melody.

- Hej - wymamrotała Melody i położyła głowę na ramieniu Nata.

Annabelle wbiła w niego wzrok. Po ich twarzach przemykały czerwone, żółte, zielone i niebieskie światła. Uśmiechnęła się, spoglądając na jego usta.

Odwrócił głowę, żeby napić się piwa.

Odciągnęła Melody i pchnęła ją w falującą masę ciał. Kiedy się odwróciła, Nat już przedzierał się przez dziesiątki świecących patyków, które wyrastały z podszycia lasu, jak elektroniczne grzyby.

Ruszyła jego śladem. Miała nadzieję, że się obejrzy, ale nie zrobił tego. Wie, że za nim idę. On tego właśnie chce. Kocham go, kocham go, kocham go.

Dopadła go przy nabrzeżu, koło Zanurzenia Kochanków. Stał i patrzył przed siebie. Muzyka dudniła wokół, mieszając się z odgłosami rozmów i śmiechem. Wszędzie leżeli jacyś ludzie, pod drzewami, pod krzakami albo rozłożeni na trawie.

Chwyliła go za rękę i pociągnęła w dół skarpy. Przewrócił się i ciągnięty siłą grawitacji zjechał na dół, ale nie do samego brzegu. Wyszarpnęła rękę i odszedł.

- No dalej, przecież tego chcesz. - Śmiała się, podskakując za nim.

Szedł dalej, przyspieszając tempo. Powinien być już blisko mostu.

- To tylko seks - wydierała się, próbując złapać go za ramię. - Zrobmy to.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Jego twarz wyrażała złość.

- Której części zdania nie rozumiesz? - odparował. Śmiała się zadowolona.

- Tej, w której kłamiesz - odpowiedziała, po czym osunęła się na niego, objęła go ramionami i próbowała pocałować.

Odsunął głowę, złapał ją za nadgarstki i odepchnął na bok.

- Co jest? - krzyknęła rozbawiona. - O mój Boże, nie mów mi, że jesteś jeszcze prawiczkiem.

Nie zwracał na nią uwagi i szedł przed siebie.

- Może pokażę ci, jak to się robi? - zagadnęła, tańcząc przed nim. - No, przecież oboje wiemy, że tego chcesz...

- Zejdź mi z drogi - uciął szorstkim tonem.

- O co chodzi? - Śmiała się. - Skoro twój tata i moja mama świetnie się razem bawili, to my też możemy, nie? To będzie takie przekazywanie z pokolenia na pokolenie. .. - Zamilkła, kiedy mocno chwycił ją za ramię.

- O czym ty mówisz? - warknął, ale w tym samym momencie wspomnienia zaczęły przelatywać przez jego głowę, zmieniały się, wirując jak w kalejdoskopie.

- Kłamiesz - wrzasnął takim tonem, że spoważniała. - Odwołaj te słowa - ryknął. - Przyznaj się, że to kłamstwo. - Łzy ciekły mu z oczu.

- Zostaw - krzyknęła, kiedy ścisnął ją jeszcze mocniej. - Puść mnie. - Odepchnęła go i chciała uciec, ale noga ugrzęzła jej między korzeniami i przewróciła się. Miała odkryte pośladki i rozłożone nogi. Próbowwała wstać, ale on leżał na niej, przyciskając ją do ziemi. Chwytał ją za gardło, ścisnął i dusił.

Szamotała się, starając się wyswobodzić, jednak był zbyt ciężki i nie mogła się ruszyć.

Nie panował nad swoją wściekłością i gniewem. Ledwo rejestrował to, co robi. Nie myślał. Jedyne, co potrafił w tej chwili zrobić, to trzymać ją mocno.

- Nat - sapała. - Nat... Puść mnie. Ja...

- Odwołaj to - krzyczał - odwołaj!

Muzyka dudniła i pulsowała, odłamki świateł przedzierały się pomiędzy drzewami, a ona wiała się pod nim i wrzeszczała, jednak do niego docierały tylko te potworne słowa, które wypowiedziała.

## Rozdział 13

Był poniedziałek rano, parę minut po godzinie dziewiątej, kiedy Annabelle weszła do kuchni.

Sabrina siedziała przy stole i rozmawiała przez telefon z British Telecom, próbując jasno powiedzieć im, co myśli o ich strategii likwidowania budek telefonicznych na obszarach wiejskich.

- Wcześniej wróciłaś. - Ledwo rzuciła okiem na Annabelle, pochłonięta listą swoich zarzutów. - Mama Georgie cię podrzuciła?

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Annabelle ciągle stoi przy stole i w ogóle się nie odzywa. Spojrzała na nią i zlodowaciała.

- Mój Boże - wymamrotała, odkładając telefon.

- Tylko nie rób afery - powiedziała Annabelle.

- Co ci się stało? - zapytała zachrypniętym głosem Sabrina, tak zdumiona obrażeniami, jakie jej córka miała na twarzy, że w ogóle nie była w stanie klarownie myśleć.

Annabelle chciała odpowiedzieć, ale słowa grzęzły jej w gardle, kiedy próbowała powstrzymać się od płaczu.

- Musisz mi powiedzieć. - Sabrina podeszła do niej i odgarnęła jej włosy, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

- Nieważne.

- Co się stało? - spytała ostro. - Musisz mi powiedzieć.

- Ja... Ja zostałam zgwałcona - wykrztusiła Annabelle.

Sabrina zamarła z przerażenia.

- Co masz na myśli? - zapytała bez sensu.

- Zostałam zgwałcona - krzyknęła Annabelle.

- Nie wiesz, co to znaczy?

- O mój Boże - mamrotała Sabrina, trzęsąc się. To nie mogło się dzieć naprawdę. Muszą zacząć tę rozmowę od początku. - Jest... jesteś tego pewna? - jąkała się.

- A jak mogę nie być tego pewna, ty idiotko!

- Annabelle, uspokój się. - Sabrina podniosła głos, chwytając ją za ramię, gdy zaczęła się wydzierać.

- Przepraszam. Ja... to... Jak się czujesz?

- A jak myślisz? Spójrz na mnie.

Sabrina patrzyła. Ktoś zrobił krzywdę jej ukochanemu dziecku, a ona myślała tylko o tym, że to nie może być prawda.

- Kiedy to się stało?

- W sobotę wieczorem. Oczy Sabriny się rozszerzyły.

- Ale dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

- krzyknęła. - Gdzie byłaś przez cały ten czas?

- U Georgie. Nie mogłam wrócić do domu, bo bałam się, że zrobisz awanturę.

- Co, to teraz niby nie mogę tego zrobić?

- Nie, ja tylko... Nie krzycz na mnie. To nie była moja wina.

Zupełnie nie zdając sobie sprawy, że podniosła na nią głos, przytuliła ją do siebie.

- Nie, nie, oczywiście, że to nie była twoja wina - powiedziała w panice. - Och, moje dziecko, moje biedne dziecko. - Łzy ciekły jej z oczu. Co ona ma teraz zrobić? Jak zdoła to wszystko naprawić? - Musimy zadzwonić na policję - zdecydowała. - Jeśli ktoś cię skrzywdził...

- Co to znaczy jeśli? Uważasz, że zmyślam?

- Nie, jasne, że nie. Usiądź, a ja zadzwonię. Wszystko będzie dobrze, tak? Złapią tego, kto to zrobił...

- Ale ja wiem, kto to zrobił. Byłam tam, pamiętasz?

Sabrina miała mętlik w głowie. Dlaczego nie zapytała o to wcześniej? Co się z nią działo, że nie potrafiła zadać najistotniejszych pytań?

- Więc kto to był? - wychrypiała.

- To Nathan Carlyle - odfuknęła Annabelle i skryła twarz w dłoniach. Sabrina się zachwiała.

- Nathan Carlyle ci to zrobił? - Miała wrażenie, że jej głos dochodzi z bardzo daleka.

- Przecież powiedziałam. Głucha jesteś, czy co?

- Nie, ja... Co dokładnie się wydarzyło? Gdzie byliście?

- To nie ma znaczenia. Po prostu zadzwoń na policję. Muszą tam pojechać i go aresztować.

- Oczywiście, ale... Kiedy to się stało?

- Już mówiłam, w sobotę wieczorem.

- Więc dlaczego...? Będą chcieli wiedzieć, dlaczego zgłaszasz to dopiero teraz.

- Ponieważ piłam alkohol i brałam narkotyki, okej? Dlatego nie mogłam wrócić do domu, bo wiedziałam,

że zaraz zadzwonisz na policję, a oni, jeśli znajdą te substancje w moim organizmie, powiedzą, że to moja wina. Mogliby mnie nawet aresztować...

Sabrina otworzyła szeroko oczy, kiedy dotarł do niej sens tych słów.

- Byłaś na imprezie rave.

- Ale mi odkrycie.

- Przecież masz dopiero piętnaście lat! -Właśnie! Alkohol, narkotyki... Uświadomiła sobie, że zbaczą z tematu.

- Ale czy ty nie rozumiesz? Uprawianie seksu z piętnastoletnią dziewczyną jest nielegalne i to, czy byłaś pod wpływem alkoholu lub narkotyków, nie ma żadnego znaczenia. Więc to nie może być twoja wina. Dzwonię na policję, już ten chłopak zapłaci za to, co ci zrobił.

- Właśnie - wymamrotała Annabelle - należy mu się kara.

Po półgodzinie przed ich domem zaparkował wóz policyjny. Z samochodu wysiadł młody, szczupły mężczyzna, z widocznym trądzikiem na twarzy. Gdy tylko Sabrina go zobaczyła, miała ochotę odesłać go z powrotem. Potrzebowali kobiety z odpowiednim doświadczeniem, rangą i autorytetem, która sprawnie przeprowadziłaby akcję aresztowania.

Ostatecznie posterunkowy Mervin Mellows bardzo fachowo poradził sobie z sytuacją i nie dał się zastraszyć natarczywej matce, która kłóciła się z nim, kiedy próbował wytłumaczyć, że wyższy rangą oficer z Bath bądź Bristolu wkrótce się z nimi



skontaktuje. Jako miejscowy policjant, odpowiadający za okręg Wells, miał obowiązek przyjechać i zapewnić ich, że policja traktuje to zgłoszenie bardzo poważnie. Co więcej, delikatnie i z szacunkiem podszedł do Annabelle, gdy notował wszystkie szczegóły jej historii.

- Więc znasz osobę, która cię zaatakowała? - Spoglądał na nią znad notatnika.

- Zgwałciła - skorygowała Sabrina. Mellows nie spuszczał wzroku z Annabelle.

- Nazywa się Nathan Carlyle - odparła. Zapisał nazwisko.

- Jest stąd?

- Tak. Mieszka na drugim końcu miasteczka. Jest siostrzeńcem mojego ojczyma.

Mellows zmrużył oczy, starając się rozwikłać powiązania rodzinne.

- To syn siostry mojego męża - wyjaśniła Sabrina.

- Dziękuję. - Zanotował informacje i już miał zadać Annabelle kolejne pytanie, gdy wtrąciła się Sabrina.

- Nie zamierza go pan aresztować? Mieszka w Coach House na ulicy The Close. Prawdopodobnie jest teraz w domu.

- Obawiam się, że to nie funkcjonuje w ten sposób - odparł grzecznie. Sabrina się z jeżyła.

- No cóż, a powinno. Może przecież próbować skrzywdzić inną dziewczynę.

Nie dając się wciągnąć w dyskusję, Mellows zwrócił się do Annabelle.

- Skontaktuję się teraz z posterunkiem policji i przekażę im to, co mi powiedziałaś, a potem może

pojedziemy do Copse i pokażesz mi, gdzie dokładnie to się stało.

Annabelle zerknęła na mamę.

- Nie chcę tam wracać - zaprotestowała, płacząc.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała łagodnie Sabrina. - To naprawdę konieczne? - spojrzała surowo na Mellowsa.

- Zespół śledczy musi znać dokładną lokalizację, żeby zebrać dowody - wyjaśnił.

W takiej sytuacji Sabrina nie mogła się sprzeczać i odwróciła się w stronę Annabelle.

- Wszystko będzie dobrze. Wskażesz tylko to miejsce i zaraz stamtąd odjedziemy.

Annabelle nerwowo przeniosła wzrok na Mellowsa.

- Zgadza się - potwierdził. - To nie potrwa długo. Musisz tylko wskazać w miarę dokładnie miejsce zdarzenia i odwiozę cię do domu. Potem ktoś z Wydziału do Walki z Przystępczością Seksualną skontaktuje się z wami.

Annabelle zbladła.

- To brzmi poważnie - powiedziała z powątpiewaniem.

- Gwałt to bardzo poważna sprawa - przypomniał jej, po czym wstał i poszedł do wozu, żeby przez radio połączyć się z posterunkiem.

- Powinnam zadzwonić do Roberta. - Sabrina zerkała nerwowo na telefon.

Annabelle nie odpowiedziała, a ona nie zrobiła ani kroku.

- Może jednak lepiej zaczekajmy, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej - zdecydowała Sabrina.

Po chwili Mellows wrócił i zapytał, czy mogą jechać do Copse.

Sabrina starała się nie myśleć, że ta ogromna policyjna machina została uruchomiona z powodu sprawy Annabelle, objęła córkę ramieniem i poszły do policyjnego wozu.

Mellows otworzył im tylne drzwi, a sam usadowił się za kierownicą i pojechał Holly Way w kierunku głównej ulicy. Sabrina siedziała obok Annabelle, wzrok miała utkwiony w jakiś punkt przed sobą, ale widziała, że Canon Jeffries stał w ogrodzie i patrzył na nich, kiedy mijali jego dom, i w tym momencie żałowała, że nie pojechała z Annabelle swoim samochodem.

Dwie godziny później zegar na wieży nieopodal sklepu Alicii wybił godzinę dwunastą w południe. Główna ulica była skąpana w słońcu; wypalało stare kostki brukowe i wysuszało kwiaty wokół pomnika upamiętniającego zdarzenia z czasów wojny. Gdy bicie zegara ustało, w miasteczku znowu zapanowała straszliwa cisza. Miejsce sprawiało wrażenie opustoszałego - nigdzie ani śladu życia, nawet w pubie, gdzie przez dwie godziny można było skorzystać z atrakcyjnej oferty i zjeść lunch za siedem funtów i pięćdziesiąt pensów. Wszystkie stoliki w ogrodzie stały puste.

Na odległym krańcu The Close, nad brzegiem rzeki, zgromadził się tłum ludzi pragnących dojrzeć, co dzieje się po drugiej stronie mostu. Teren roił się od policji. Kilometry biało-niebieskiej taśmy okalały

luźny pas drzew, a miejsca strzegło kilkanaście wozów policyjnych, niektóre miały włączone światła, inne były na sygnale.

Stamtąd, gdzie stali mieszkańcy, nie dało się nic zobaczyć. Miejsce przestępstwa znajdowało się poza zasięgiem ich wzroku. Nikt nie wiedział, co dokładnie się wydarzyło, ale plotki zdążyły już się roznieść. Podobno ktoś przedawkował narkotyki. Napadnięto jakąś dziewczynę. Chłopak się powiesił. Znalaziono czyjeś zwłoki.

Alicia nie miała ochoty słuchać plotek, przepchnęła się przez tłum i poszła w stronę domu. Poczula się dziwnie, gdy nagle cała uwaga skoncentrowała się na peryferiach tego małego miasteczka. Tak jakby nastąpiła jakaś inwazja, i w pewien sposób tak było, ponieważ bez względu na to, jaki powód przywiódł tutaj policję, należało się spodziewać, że będą odwiedzać każdy dom w Holly Wood, żeby zebrać informacje od mieszkańców.

W Coach House panowała cisza. Domyśliła się, że Nat jeszcze śpi, więc postanowiła go nie budzić i poszła do kuchni przygotowywać lunch. Przyszedł z imprezy rave około pierwszej w nocy, ale skoro nie wspomniał, iż stało się coś niezwykłego, mogła przypuszczać, że wypadek zdarzył się po tym, gdy Nat już poszedł.

- Możemy przyjechać do pani - poinformował Sabrinę przez telefon policjant z Wydziału do Walki z Przestępczością Seksualną. Jeśli Annabelle się zgodzi, trzeba będzie przeprowadzić badanie medyczne,

ale wykonuje się je tylko w specjalnym miejscu. Mogę córkę tam zawieźć.

- Nie trzeba - odparła Sabrina. - Proszę mi powiedzieć, gdzie to jest, sama ją zawiozę.

Policjant podał jej adres.

- Prosiłbym, żeby przywiozła pani ubrania, które Annabelle miała na sobie tej nocy, gdy to się zdarzyło. Czy któreś z tych rzeczy zostały już wyprane?

- O ile się orientuję, to nie. Na pewno je wezmę.

Pół godziny później Sabrina razem z Annabelle wyjeżdżały z miasteczka. Tak mocno ścisnęła kierownicę, że z ledwością mogła się ruszyć czy zmienić biegi. Jeszcze nie dzwoniła do Roberta, ale będzie musiała to zrobić.

Annabelle siedziała koło niej i bezmyślnie patrzyła przez okno. Siniaki na twarzy i szyi wyraźnie odznaczały się na tle bladej skóry. Dłonie miała zwinięte w pięści, a kolana mocno ściśnięte razem.

Sabrina, wspomagając się nawigacją satelitarną, zmierzała w kierunku przedmieść Bristolu, które nazywały się Pilning, i próbowała objąć rozumem ogrom tego, co się wydarzyło. To ten Nathan, syn Craiga, niszczył wszystko. To było dla niej nie do pomyślenia, dopóki nie przypomniała sobie, że on jest również synem Alicii. W tym momencie jej złość eskalowała do punktu, w którym żadna najgorsza nawet zemsta, nie powetuje jej strat. Jak ten mały, zarozumiały, arogancki gnojek mógł dotknąć jej córki?

- Mamo, jedziesz za szybko - odezwała się Annabelle.

- Przepraszam. - Sabrina, spuszczaając nogę z gazu, zerknęła na córkę.

- Niebawem będziemy na miejscu. - Próbując się uśmiechnąć. - Jak się czujesz?

- Nie wiem. Dziwnie, i trochę się boję - odpowiedziała Annabelle cichym ciekim głosem.

Sabrina uściskała jej rękę, starając się pocieszyć.

- Nie masz się czego bać. Musisz im tylko opowiedzieć, co się wydarzyło, i wrócimy do domu.

Annabelle przełknęła z trudem ślinę i znów zapatrzyła się w okno.

- Myślisz, że już go aresztowali? - zapytała po chwili.

- Mam taką nadzieję. - Sabrina przypomniała sobie, jak patrzył na nią zimno i porozumiewawczo, mogła być zadowolona jedynie z tego, że jeśli już ktoś musiał to zrobić, to niech przynajmniej on.

Zalała się łzami i musiała zjechać na pobocze, żeby dojść do siebie.

- Przepraszam - wysapała, gdy Annabelle próbowała ją uspokoić. - Po prostu nie mogę znieść myśli, że ktoś cię skrzywdził. - Ujęła w dłonie jej twarz.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała twardo.

- Mam to gdzieś, że on jest siostrzeńcem Cr... Roberta. Zapłaci za to, co zrobił.

Annabelle przełknęła ślinę i łzy popłynęły jej z oczu.

- Tak - wyszeptała. - Zapłaci.

Nat siedział na brzegu łóżka, łokcie miał oparte o kolana, a głowa zwisała między nogami tak, jakby była zbyt ciężka, żeby mógł ją utrzymać. Mama wołała go już parę razy, żeby zszedł na dół na lunch, ale był tak wystraszony, że nie mógł wyjść z pokoju. Zdawało mu się, że jeśli tam zostanie i nie będzie się ruszał ani

oddychał, to koszmar, który próbował go pożreć, być może zniknie. „Powie wszystkim, że mnie zgwałciłeś”, wydzierała się, kiedy odchodził.

Czy tak właśnie zrobiła? Czy z tego powodu policja pojawiła się w Copse? Jeśli tak, to dlaczego poszukiwania zaczęły się dopiero dzisiaj rano? Jeśli naprawdę chciałyby spełnić groźbę, poszłyby na policję od razu, więc może to całe zamieszanie nie ma z nim nic wspólnego. Może po tym, gdy odszedł, zdarzyło się coś innego. Każdy wiedział, że imprezy rave są nielegalne, więc policja chce znaleźć ślady zażywania narkotyków, zanim przesłucha uczestników imprezy.

Tak mogło być, powtarzał sobie.

Nagle zerwał się na nogi i zaczął chodzić po pokoju. W tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Na pewno nie miała na myśli jego ojca. Zniósłby wszystko, ale nie to. Te kłamstwa nigdy nie powinny wyjść z jej ust. Chciał je wcisnąć dziewczynie do gardła, żeby się nimi zadławiła i potem wyrzygała, tak samo jak on teraz nimi się dławi. Tata nigdy nie zdradziłby mamy. Kochał ją. Byli razem szczęśliwi, rodzinę przedkładał ponad wszystko, więc nie ma mowy, żeby miał romans z Sabriną. Nie chciał, nie mógł, myśleć o tym, że jego matka nie znosiła Sabriny. Gdyby dopuścił takie myśli, musiałby zaakceptować fakt, że Annabelle mówi prawdę, a jeśli tak, to wszystko, w co wierzył, miłość rodziców, więź, jaka łączyła całą rodzinę, a przede wszystkim szczerść i prawość jego ojca i to, co mówił mu o szacunku, miłości i lojalności, wszystko to okazałoby się kłamstwem.

Łzy cisnęły mu się do oczu, żeby powstrzymać płacz, ścisnął mocniej głowę. Był zły i pogubiony, miał wrażenie, że zaraz wszystko w nim eksploduje. Dlaczego nie ma tutaj taty, który mógłby mu odpowiedzieć na te pytania? Dlaczego mama nie powiedziała mu prawdy? Myślała, że on jest dzieckiem i że sobie z tym nie poradzi?

Oddychając głęboko, przejechał dłońmi po twarzy i na myśl, co Annabelle mogła naopowiadać policji, w jego głowie znowu wszystko zaczęło wirować. I albo zrobi coś, żeby pozbyć się tych okropnych myśli, albo posłucha głosu, który podpowiadał mu, że to całe zamieszanie nie ma z nim nic wspólnego. Jednak rozszalały w jego umyśle strach uporczywie wybijał ten sam przerażający bit. Co ona im powiedziała? I ile z tego, co powiedziała, było prawdą, a ile kłamstwem?

Detektyw sierżant Clive Bevan z Wydziału Dochodzeniowego okręgu Avon oraz Somerset znajdującego się na Feeder Road w Bristolu analizował informacje, jakie do tej pory zostały zebrane w sprawie zgłoszenia gwałtu. Był zadbanym mężczyzną w wieku czterdziestu paru lat, miał gładkie ciemne włosy, kwadratową, silną szczękę i bezlitośnie przenikliwe oczy, które bardzo szybko wykrywały wszelkie kłamstwa.

Jako że uzyskane informacje okazały się zbyt skąpe, aby mógł wydać jakąkolwiek opinię, skoncentrował się na wieku ofiary, ponieważ jeśli akt seksualny miał miejsce, to z całą pewnością przestępstwo zostało popełnione. Ale to „jeśli” wciąż odgrywało kluczową rolę, bo obydwie strony najpierw trzeba przesłuchać,



a wieloletnie doświadczenie nauczyło go, że w takich wypadkach, kiedy ma do czynienia z dwójką nastolatków bawiących się na imprezie, bardzo często sprawa kończy się, zanim ktokolwiek zostanie oskarżony.

- Mamy już jakieś materiały z miejsca przestępstwa? - zapytał Morleya Crofta, kolegę z wydziału, który analizował te same informacje na monitorze komputera.

- Ciągłe przeszukują teren. Dickon pytała, kiedy zamierzasz się tam pojawić.

- Przecież dobrze wie, że mogę wkroczyć do akcji dopiero, gdy skończy swoją robotę - odparł z irytacją Bevan.

- Ryzyko skażenia krzyżowego - stwierdził Croft.

- Dokładnie. Zamierzam spotkać się z poszkodowaną, więc nie chcę przenosić żadnych śladów z miejsca zdarzenia do pokoju przesłuchań. Więc, mój przyjacielu, pojedziesz po chłopaka i dostarczysz go tutaj na przesłuchanie. Gdzie on mieszka?

- W tym samym miasteczku, co dziewczyna, blisko miejsca przestępstwa. Miasteczko nazywa się Holly Wood, dasz wiarę?

Bevan zmarszczył nos.

- Gdzie to do diabła jest? I błagam, nie mów mi, że w Kalifornii.

- To całkiem realne - powiedział Croft - bo to cholernie daleko. Gdzieś za Shepton Mallet, na wysokości Yeovil, przynajmniej według mapy.

Bevan uśmiechnął się szeroko.

- No to spędzisz miły dzień na wsi. - Sięgnął po kluczyki do samochodu. - Zabierz dzieciaka do Bath, jeśli mają tam miejsce, a ja dojadę do ciebie później.

lan - zwrócił się do innego policjanta z wydziału, który właśnie wypisywał czarnym markerem na tablicy wszystkie zebrane informacje - jedziesz z nim i skontaktujesz się z tamtejszym posterunkiem, żeby pomogli ci w akcji.

- Tak jest, sierżancie. - Ian Grange odłożył pisak.

- Jeśli chłopak będzie się opierał, skujcie go - polecił Bevan Croftowi - ale starajcie się być dyskretni. I nie zapomnijcie zabrać wszystkich ubrań, które miał na sobie sobotniej nocy.

- Ani innych rzeczy mogących mieć związek ze sprawą - dodał Croft.

- Mamy przeszukać pokój chłopaka i pozostałe wspólne pomieszczenia.

- Zgadza się. - Bevan westchnął podenerwowany, kiedy przypomniał sobie skomplikowane okoliczności tej sprawy. - Dlaczego to musiało zdarzyć się na tej choliernej imprezie rave? - gderał. - Jeśli będziemy musieli odszukać wszystkie te dzieciaki... Ale nie martwmy się na zapas. Jest jeszcze szansa, że dziewczyna wszystko odwoła, kiedy ją przesłuchamy, więc być może wieczorem siądziemy przed telewizorem z piwkiem i obejrzymy spokojnie meczyk.

- Jesteś pewna, że to właściwe miejsce? - odezwała się Annabelle pełna wątpliwości, kiedy Sabrina zjechała z wysadzonej drzewami ulicy na krótki asfaltowy podjazd. Miały przed sobą duży, wolnostojący dom, który ze ścianami w kolorze beżowym i niebieskimi okiennymi framugami bardziej przypominał prywatną rezydencję aniżeli posterunek policji.

- Taki adres mi podano. - Sabrina zaparkowała swojego lexusa obok czarnego citroena C4. Na podjeździe stały też inne samochody, ale żaden nie miał policyjnych oznaczeń. - Poczekaj tutaj - powiedziała.

- Pójdę się rozejrzeć.

Ledwo wyszła z samochodu, kiedy drzwi frontowe otworzyły się i młoda atrakcyjna kobieta z czupryną jasnych kręconych włosów i serdecznym uśmiechem na twarzy ruszyła w jej stronę, żeby się przywitać.

- Dzień dobry - powiedziała, wyciągając rękę. - Posterunkowa Lisa Murray. Pani Paige, tak?

Sabrina skinęła głową i uściśnięła dłoń dziewczyny.

- Rozmawialiśmy przez telefon - przypomniała Lisa Murray.

- Annabelle czeka w samochodzie - wyjaśniła Sabrina.

Policjantka wysunęła się lekko w bok, żeby lepiej ją zobaczyć.

- Cześć, Annabelle. Jestem Lisa. Wejdiesz do środka? - zagadnęła z ciepłym uśmiechem.

Wysiadając ostrożnie z samochodu, Annabelle zerknęła na mamę, potem podeszła do niej schronić się w jej ramionach, a policjantka szła obok.

- Myślałam, że to jest czyjś dom - powiedziała chrapliwym głosem.

- To specjalne miejsce WWPS - wyjaśniła Lisa.

- Tutaj swoją siedzibę ma Wydział do Walki z Przystępczością Seksualną. Łatwiej jest rozmawiać z ludźmi w środowisku, które sprawia wrażenie przyjaznego i kojarzy się trochę z domem, niż na posterunku policji.

Annabelle lekko skinęła głową i jeszcze bardziej przysunęła się do mamy.

- Zapraszam was do poczekalni. - Lisa przeszła z nimi przez zamknięte drzwi i hol wyłożony niebieskimi tapetami do pokoju na końcu korytarza.

Annabelle spojrzała na Sabrinę. To miejsce jej nie przerażało, aczkolwiek panowała tutaj śmiertelna cisza, a unoszący się w powietrzu zapach przywodził na myśl szpital.

- Proszę, wejdźcie. - Policjantka wprowadziła je do pomieszczenia przypominającego poczekalnię, gdzie stały duże wygodne sofy, dwa fotele i stolik kawowy, na którym leżały kolorowe magazyny oraz pudełko chusteczek higienicznych. Wzdłuż jednej ze ścian rozmieszczone były szafki, a stary odbiornik telewizyjny stał pomiędzy oknami ze szkła matowego i przysłoniętymi wertykalnymi żaluzjami, które lekko falowały wskutek przewiewu. - Detektyw sierżant Bevan jest już w drodze. To on kieruje dochodzeniem.

Annabelle schowała się za plecami mamy.

- Nie chcę rozmawiać z mężczyzną - zaprotestowała.

Lisa uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- W porządku, ja będę z tobą rozmawiać. On będzie się tylko przysłuchiwać. Może usiądziesz? Mamy tutaj kuchnię, mogę zrobić kawę, jeśli masz ochotę...

Annabelle pokręciła głową.

- Nie, dziękuję, nie trzeba.

- Ja też dziękuję. - Sabrina pociągnęła Annabelle za rękę, żeby usiadła obok niej na sofie.

Usadowiwszy się na brzegu fotela, Lisa spojrzała na nie ciepło i złożyła ręce.

- Teraz poinformuję cię o procedurze, żebyś mniej więcej wiedziała, co będzie się dalej działo. Lekarz jest już na miejscu. Czeka w pokoju medycznym, obok którego przechodziłyśmy. Zgadzasz się na badanie?

- zwróciła się do Annabelle.

Annabelle przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

- Chyba tak.

- Brałaś prysznic od tamtego czasu? Oczy Annabelle się rozszerzyły.

- Oczywiście, że tak - odparła oburzona. Lisa patrzyła na nią przyjaźnie.

- Nic nie szkodzi, trochę trudniej będzie nam znaleźć ślady DNA, ale nadal jest to możliwe.

Annabelle przestała się jeżyć.

- Lekarz sprawdzi, czy nie masz jakichś obrażeń

- kontynuowała Lisa. - Oczywiście masz wyraźne ślady na twarzy i szyi, ale może są jeszcze inne, na ramieniu bądź na plecach, których nie zauważyłaś. Obejrzy twoje ciało i opatrzy otarcia, używając suchych i mokrych wacików - to znaczy, że do niektórych miejsc przyłoży wacik nasączony wodą destylowaną. Nie będzie robić żadnych zdjęć. Potem wszystkie obrażenia zostaną zaznaczone na specjalnej mapie ciała. Do badania ginekologicznego użyje wziernika - wiesz, co to jest?

Annabelle pokręciła głową.

- Taki przyrząd, który trochę cię otworzy i pozwoli lekarzowi pobrać wymazy z przedniej i tylnej części pochwy, dzięki czemu być może znajdziemy DNA napastnika.

Annabelle miała wrażenie, jakby kurczyła się w sobie, natomiast Sabrina odrętwiała ze stresu.

- Ponieważ gwałt nastąpił we wczesnych godzinach porannych w niedzielę - ciągnęła Lisa - możliwe, że nie znajdziemy żadnych śladów, ale to nie znaczy, że nie możemy wnieść oskarżenia. W twoim wieku jakiegokolwiek stosunki seksualne są nielegalne.

- Matka z córką wymieniły spojrzenia, których Lisa nie była w stanie zinterpretować, więc mówiła dalej.

- Poza spermą lekarz będzie szukać oznak wewnętrznych obrażeń, takich jak otarcia czy stłuczenia. Pobierze również próbkę paznokci oraz kępkę włosów łonowych - masz jakieś? - zapytała delikatnie. - Wiem, że teraz panuje moda, żeby całkowicie depilować włosy.

- W zeszły piątek robiła depilację bikini woskiem

- odpowiedziała za nią Sabrina.

- W zasadzie to była depilacja brazylijska - uściśliła Annabelle cicho. Sabrina spojrzała na nią osłupiała.

- Ale ty jesteś za młoda na... - Przerwała, gdy uświadomiła sobie, że to ani czas, ani miejsce na roztrząsanie takich spraw.

Lisa, doświadczona i świetnie wyszkolona policjantka, nie przejęła się kwestią braku włosów łonowych.

- W porządku. Jestem pewna, że to nie będzie stanowiło większego problemu. Teraz muszę cię zapytać, czy od czasu tego incydentu wystąpiło krwawienie i czy używałaś tamponu albo podpaski?

Annabelle pokręciła głową.

- To znaczy, było trochę krwi, ale niczego nie używałam.

- Czy przyniosła pani wszystkie rzeczy, które córka miała na sobie tamtej nocy? - zapytała Lisa, spoglądając na Sabrinę.

- Są w torbie w samochodzie.

- Okej. To może przyniesie je pani, kiedy Annabelle będzie przesłuchiwana.

- Nie będą mogła być przy niej? - sprzeciwiła się Sabrina. - Myślę, że powinnam.

- Przykro mi, musimy porozmawiać z nią sami.

- Ona nie ma jeszcze szesnastu lat...

- Ale takie są procedury. - I zwróciła się do Annabelle: - Zgadzasz się?

Dziewczyna sprawiała wrażenie zagubionej.

- Chciałabym, żeby mama była przy badaniu lekarskim - powiedziała.

- Oczywiście. Zanim przejdziemy do pokoju lekarskiego, muszę jeszcze wspomnieć, że lekarz pobierze ci dwie próbki krwi. Wiem, że ten incydent zdarzył się dwadzieścia cztery godziny temu, ale i tak musimy ci zrobić badania na obecność alkoholu i narkotyków we krwi... Po twojej twarzy widzę, że możemy coś znaleźć, ale nie martw się, nawet jeśli zażywałaś jakieś nielegalne substancje, nas to nie interesuje, czysta formalność. Ale to pozwoli nam ustalić twój stan umysłu w chwili zdarzenia.

Annabelle wbijała paznokcie w dłonie. Nie była pewna, czy chce przez to przechodzić, nie spodziewała się, że będzie musiała poddać się tym wszystkim badaniom i procedurom.

Lisa jakby czytała w jej myślach.

- Wiem, że jest to stresujące i czujesz się onieśmielona, ale po badaniu i przesłuchaniu będziesz mogła

jechać już do domu, a całą resztą zajmie się detektyw sierżant Bevan. Annabelle tylko spojrzała na nią i po chwili surowym tonem, który kompletnie zaskoczył Lisę, biorąc pod uwagę, jaka niepełna i potulna była do tej pory dziewczyna, zapytała:

- Już go aresztowali?

- Nie jestem pewna - odparła Lisa ostrożnie. - Sierżant Bevan poinformuje nas o tym, kiedy dotrze na miejsce.

Gdy na wyświetlaczu komórki pojawiło się imię Rachel, Alicia natychmiast odebrała telefon.

- Cześć. Czemu zawdzięczam przyjemność, że dzwonisz do mnie w ciągu godzin pracy?

- Pomyślałam, że przekażę ci najnowsze wieści dotyczące wydarzeń z Holly Wood - odpowiedziała z ironią w głosie przyjaciółka.

Alicia się roześmiała.

- A dowiedziałaś się od...?

- Canon Jeffries był akurat z kotem w ogrodzie, a wiesz, jak on lubi plotkować. Więc okazało się, że dzisiaj rano pod dom twojego brata przyjechała policja.

Uśmiech zniknął z twarzy Alicii.

- Co więcej - mówiła Rachel - według sprawdzonych źródeł, policja odjechała w towarzystwie Sabriny i Annabelle, żeby po półgodzinie znowu wrócić.

Myśli Alicii szaleńczo bieły w różnych kierunkach, ale żaden nie zapowiadał nic dobrego.

- I co z tego wynika? - Liczyła, że Rachel będzie mieć dla niej bardziej optymistyczne wieści.



- Nie mam pojęcia, ale z czymkolwiek była związana wizyta policji, zdaje się, że Annabelle jest w to zamieszana.

- Zadzwoń do Roberta. - Alicia szybko się pożegnała i zaczęła przewijać kontakty w komórce w poszukiwaniu numeru do brata.

- No proszę, co za zbieg okoliczności - odezwał się. - Właśnie miałem do ciebie dzwonić. Czy wiesz, że w Somerton pod koniec sierpnia odbywają się targi sztuki? Znalazłem reklamę w lokalnej gazecie. Być może zdążysz się jeszcze zgłosić ze swoimi rzeźbami.

- Dzięki za informację, ale już próbowałam i termin zgłoszeń minął miesiąc temu - odparła. - Słyszałam, że dzisiaj rano pojawiła się policja przed twoim domem?

Odpowiedział po chwili ogłuszającej ciszy.

- Policja była u mnie? Jesteś pewna? Wiesz może, po co przyjechali?

- Tego właśnie chciałam się dowiedzieć od ciebie. Gdzie jesteś?

- W laboratorium.

- Wiem tylko, że szukają czegoś w Copse, Sabrina i Annabelle pojechały z nimi dzisiaj rano.

Milczał, zanim usłyszała:

- Zadzwoń do Sabriny, a potem oddzwonię do ciebie.

Kiedy się rozłączył, Alicia również wcisnęła klawisz zakończenia rozmowy i nie zamierzała już pracować nad nowymi projektami, zamknęła laptopa, włożyła go do specjalnej torby i pojechała do domu. Było już po godzinie czternastej, więc Nat powinien dawno wstać, a jeśli nie, będzie nalegać, żeby wpuścił

ją do swojego pokoju, ponieważ leżenie w łóżku tak długo nie było w jego stylu. Jeśli jest chory, może potrzebuje lekarza, a jeśli ma depresję, matka musi o tym wiedzieć.

Skręciła właśnie w The Close, kiedy ciemnoniebieski ford focus skręcił za nią w asyście wozu policyjnego. Ku jej zaskoczeniu oba samochody zaparkowały przed Coach House i gdy dwóch umundurowanych mężczyzn wysiadło z focusa, wyczuła, że dzieje się coś złego.

- Halo? - zawołała, próbując opanować panikę w głosie, gdy biegła w ich stronę.

Policjant z wydziału dochodzeniowego Morley Croft się odwrócił. Miał twarz z wyraźnymi afrykańskimi korzeniami i czerwoną blizną na policzku.

- Pani Carlyle?

- Tak. W czym mogę pomóc?

- Czy jest pani matką Nathana Carlyle'a?

- Tak. - Miała wysoki i ostry jak brzytwa głos.

- Morley Croft, śledczy z wydziału dochodzeniowego - przedstawił się - a to jest śledczy Grange. Chcielibyśmy porozmawiać z pani synem, jeśli jest w domu.

Umysł tak szybko jej wirował, że ledwie była w stanie mówić. Wszystko w porządku, powtarzała sobie. Oni po prostu wykonują swoją pracę. Przesłuchują każdego, a Nat nie ma nic do ukrycia, tak jak i ona. To są rutynowe procedury, ponieważ był na imprezie rave. Próbowała się uśmiechać, tak jakby jej przyjazne nastawienie miało sprawić, aby przemyśleli swoje niejasne intencje.

- Proszę wejść - powiedziała. - Jeszcze był w łóżku, gdy wychodziłam z domu, ale jestem pewna, że już wstał. Mogę zapytać, o co właściwie chodzi?

- Musimy porozmawiać z Nathanem - odrzekł spokojnie Croft.

- Ale to ma związek z tym, co się stało w lesie, tak? Śledczy nie odpowiedział, wszedł za nią przez

frontowe drzwi razem z kolegą trzymającym się tuż za jego plecami, a dwóch umundurowanych policjantów pozostało na zewnątrz.

Alicia miała tak bardzo ściśniętą klatkę piersiową, że niemalże przestała oddychać.

- Pójdę po niego - zdołała wykrztusić.

- Mamo? - odezwał się Nat z góry schodów. Spojrzała w jego stronę i poczuła nieodpartą chęć

wepchnięcia go z powrotem do pokoju, jakby w ten sposób mogła uchronić go przed czymś, czego nawet bała się nazwać.

- Wstałeś. To dobrze - usłyszała swój nienaturalny głos. - Panowie chcieliby z tobą porozmawiać. Odwróciła się do Crofta. - Proszę przejść do salonu. - Wskazała ręką kierunek. - Może zaparzę herbatę?

Croft obserwował Nata, gdy ten pojawił się na schodach. Miał tak bladą twarz, że Alicia była bliska rozplakania się ze strachu.

- Nathan Douglas Carlyle? - zapytał Croft.

- Tak - wymamrotał.

- Data urodzenia?

- Dziesiąty listopada tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty drugi.

Croft skinął głową.

- Nathanie Douglasie Carlyle, jesteś aresztowany pod zarzutem popełnienia gwałtu na Annabelle Preston i muszę cię ostrzec, że...

- O mój Boże! - zawołała Alicia.

- Nie zgwałciłem jej! - krzyknął Nat. - Ona... Kończąc procedurę, Croft powiedział:

- Chwileczkę, synu, nic więcej nie mów. Muszę zapisać wszystko, co powiesz, a być może wolałbyś poczekać, dopóki nie przyjedzie twój prawny reprezentant.

Oczy Nata tak się rozszerzyły, że mogłyby rozsadzić mu głowę, usta mu drżały, Alicia patrzyła na niego i ból rozrywał jej serce.

- On tego nie zrobił - powtarzała łamiącym się głosem. - Gdybyście go znali...

- Przykro mi, pani Carlyle. Musimy przeszukać dom.

- Ona kłamie! - wrzasnęła Alicia. - Ona...

- Mamo, nie mów nic więcej.

- Nie możecie jej na to pozwolić. Macie nakaz sądowy? - zwróciła się do Crofta zdecydowanym tonem.

- Zgodnie z paragrafem 17 ustawy o policji i dowodach kryminalnych na tym etapie śledztwa nie potrzebujemy nakazu sądowego - poinformował ją.

- Chcemy zabrać ubrania, które Nathan miał na sobie w sobotni wieczór...

- Nie musicie tego szukać. Możemy je po prostu wam dać.

- Gdybyś mógł pokazać śledczemu Grange'owi swój pokój, Nathan - powiedział Croft. - Przeszukamy też pozostałe wspólne pomieszczenia - wyjaśnił Alicii - w tym również łazienkę.

- Czego właściwie szukacie? - zapytała Alicia.

- Jeśli chcecie jego ubrania, to...

- Musimy skonfiskować również jego komputer oraz telefon komórkowy, a także wszystkie inne przedmioty, które mogą okazać się istotne w sprawie.

- Ale mówię wam, że ona kłamie. - Alicia prawie wrzasnęła, gdy Nat poszedł na górę.

- Pani Carlyle, mogę panią prosić? - Croft chwycił ją delikatnie za ramię. - Sytuacja jest dla pani stresująca, to rozumiem. Może chciałaby pani do kogoś zadzwonić?

- Mój mąż jest prawnikiem - przyznała.

- Więc może chce się pani z nim skontaktować?

- Nie mogę - wykrztusiła nieswoim głosem. - On...

- Zakryła ręką usta, żeby nie płakać. - Zmarł sześć miesięcy temu - zdołała powiedzieć.

- Przykro mi - odpowiedział z szacunkiem Croft.

- To może zadzwoni pani do kogoś innego?

- Co zamierzacie z nim zrobić? Mówię wam, że on...

- Zabieramy go na przesłuchanie - wyjaśnił Croft.

- Panna Preston oskarżyła go o bardzo poważną sprawę i mamy obowiązek się tym zająć.

- Jej matka zmusiła ją do tego - stwierdziła Alicia.

- Ona próbuje się mnie pozbyć...

- Sądzę, że najlepiej będzie, jak skorzysta pani z rady syna i nie będzie mówić nic więcej - zasugerował uprzejmie Croft.

- To dobry chłopak - broniła go desperacko. - Nie zrobiłby nic złego, przysięgam. Chce zostać prawnikiem, jak jego ojciec.

- Zajmę się przeszukaniem - zakomunikował Croft.

- Na pani miejscu wziąłbym kilka głębokich oddechów i skontaktował się z adwokatem.

Kiedy sens jego słów dotarł do niej, poszła do kuchni, ale głowę miała pełną przerażających myśli

i dopiero po chwili przypomniała sobie, po co tutaj przyszła.

Na ramieniu wciąż miała torbę, więc wyjęła szybko komórkę i wyszukała numer biura Jolyona. Ręce tak jej się trzęsły, że dopiero za trzecim razem zdołała wcisnąć klawisz z zieloną słuchawką. - Mogę rozmawiać z panem Crane'em? - zapytała, gdy recepcjonistka odebrała połączenie.

- Przełączę panią do jego sekretariatu. - Chwilę później kolejny głos na linii zapytał, w czym może pomóc.

- Muszę rozmawiać z Jolyonem - wysapała Alicia.

- Nazywam się Alicia Carlyle. Proszę mu powiedzieć, że to bardzo pilna sprawa.

- Przykro mi, pani Carlyle, Jolyon jest w tej chwili na rozprawie, ale mogę przekazać mu wiadomość.

Alicia walczyła z paniką.

- Może mu pani przekazać, żeby zadzwonił do mnie tak szybko, jak to możliwe? - poprosiła.

- Proszę mu powiedzieć, że chodzi o Nata.

- Oczywiście. Pójdę na salę i podam mu karteczkę.

- Dziękuję - wyszeptała Alicia.

Rozłączyła się i stała nieruchomo, wpatrując się w telefon. Myślała o Robercie i Rachel, ale nie była w stanie zadzwonić do żadnego z nich. Czekwała na moment, kiedy to wszystko okaże się okropną pomyłką. Czekwała, aż znajdą coś, co udowodni im, że Nat nie mógłby popełnić takiego strasznego przestępstwa.

Ale nie doczekała się żadnych przeprosin za nieuzasadnione wtargnięcie ani żadnego cudownego odkrycia. Usłyszała jedynie ciężkie kroki na schodach, potem odgłosy przeszukiwań w kuchni, salonie

i dawnej bawialni. Dowody zostały zapakowane w worki, które następnie zaplombowano. Nat podszedł do niej i przytulił ją, zanim zabrali go do samochodu.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptał niskim głosem. - Nie martw się.

Spojrzała mu w oczy i poczuła, że serce łamie jej się na tysiące małych kawałków. Wyglądał na zagubionego, wystraszonego i bezbronno, jak małe dziecko.

- Jadę z tobą - zdecydowała.

- Nie wydaje mi się, żeby ci pozwolili. Nie jestem przestępcą.

Słyszając ich wymianę zdań, Croft powiedział:

- Zabieramy go na posterunek w Bath. - Odwrócił się, gdy jeden z umundurowanych policjantów wrócił z samochodu policyjnego. - W Bath nie ma miejsca

- zakomunikował. - Będziemy musieli zawieźć go do Bristolu.

- W porządku - zwróciła się Alicia do Nata.

- Dzwoniłam już do Jolyona, więc jest szansa, że będzie na miejscu, zanim tam dotrzesz. - Na jaki posterunek w Bristolu? - zapytała policjanta.

- Southmead - odpowiedział.

Jolyon na pewno będzie wiedział, gdzie to jest. Przekáže mu informacje, potem wsiądzie do swojego samochodu i pojedzie za Natem.

- Wszystko będzie dobrze. - Przytuliła mocno syna.

- Oboje wiemy, że ona kłamie, więc sprawa szybko się wyjaśni i zanim się obejrzy, będziesz z powrotem w domu.

## Rozdział 14

Annabelle, to detektyw sierżant Bevan, o którym ci mówiłam - powiedziała Lisa Murray, kiedy Bevan wszedł do pokoju, który nie różnił się zbyt wiele od poczekalni. Poza kanapami i krzesłami, obitymi brązowym sztruksem, i dwoma niewielkimi kamerami zainstalowanymi w rogach oraz mikrofonami umiejscowionymi w strategicznych punktach na ścianach.

- Dzień dobry, Annabelle. - Bevan uściśnął jej dłoń. Annabelle wpatrywała się w podłogę.

- Dzień dobry - odparła.

- Badanie lekarskie zostało już przeprowadzone - poinformowała go Lisa. - Nie było tak źle, prawda? - zwróciła się do Annabelle.

Pokiwała głową.

- Masz jakieś pytania? - zapytał ją Bevan.

- Gdzie jest moja mama?

- W poczekalni - odpowiedziała Lisa. - Sierżant Bevan przed chwilą z nią rozmawiał i spisał jej zeznanie.

- Jest pan pewien, że ona nie usłyszy niczego, co powiem? Powiedział pan, że nie.



- Jestem w zupełności tego pewien. Zainteresowanie Bevana wzrosło. Co takiego miała

do powiedzenia, że nie chciała, aby mama to usłyszała?

- Mam nadzieję, że Lisa wyjaśniła ci, że pełni funkcję pośrednika pomiędzy tobą a Wydziałem Dochodzeniowym. Przeszła w tym zakresie specjalne szkolenie, więc nie martw się, nic nie jest w stanie jej zszokować.

Annabelle przeniosła wzrok na Lisę. Policjantka się uśmiechnęła.

- Możesz opisywać to, co się wydarzyło, takimi słowami, jakimi chcesz. Jak detektyw sierżant Bevan już powiedział, nic mnie nie zawstydzi, ale zanim zaczniemy, muszę wyjaśnić ci, jak ważne jest to, abyś mówiła prawdę. Gwałt to bardzo poważne oskarżenie, ale składanie fałszywych zeznań jest też naruszeniem prawa, za które możesz zostać skazana. Wiedziałaś o tym?

Annabelle kiwnęła głową.

- Tak... Chyba tak. - Spojrzała na Bevana i jakby skuliła się w sobie.

- Czy rozumiesz, że to, co dzisiaj powiesz - mówił Bevan - może skutkować tym, że będziesz musiała pojawić się w sądzie i poddać się trudnemu przesłuchaniu przez obronę?

Oczy Annabelle rozszerzyły się, gdy usłyszała te alarmujące informacje, ale zdawała sobie z tego sprawę, więc skinęła głową.

- Oczywiście pod warunkiem, że Nathan nie przyzna się do winy - dodała Lisa.

- Będzie twierdził, że tego nie zrobił - odezwała się Annabelle. - Ale zrobił to.

Lisa ścisnęła ją za rękę.

- Usiądź wygodnie na sofie. - Poprowadziła Annabelle w miejsce, na które skierowana była kamera. - Porozmawiam przez chwilę z detektywem sierżantem Bevanem w pokoju technicznym, który znajduje się tuż obok, i potem zaczniemy.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły i Bevan był pewien, że nikt ich nie słyszał, spojrzał na twarz Annabelle na monitorze.

- To co o niej myślisz? Mówi prawdę? Chociaż Bevan był wyższy rangą, to po godzinach

pracy razem z Lisą stanowili parę, więc nie musiała być oficjalna.

- W zasadzie, Clive, jeszcze nie wiem. Na pewno jest zdenerwowana i zachowuje postawę obronną, co jest zupełnie normalnym zachowaniem w wypadku ofiar przemocy seksualnej, no i widziałeś te siniaki na szyi...

- Tak, ale...

- Właśnie. Coś niezaprzeczalnie się wydarzyło tej sobotniej nocy lub później, miałam już jednak do czynienia z tak wieloma przekonującymi kłamcami, że na tym etapie nie mogę jeszcze wydać żadnej klarownej opinii o niej.

Bevan przytaknął.

- W takim razie najwyższa pora, żeby usłyszeć, co ona ma do powiedzenia. - Zdjął kurtkę i usadowił się przed monitorem, a Lisa wróciła do pokoju, w którym czekała Annabelle.

Kilka minut później po zapoznaniu dziewczyny z pouczeniem o przysługujących jej prawach oraz wyjaśnieniu procedur nagranych na DVD, Lisa rozpoczęła

od pytania, z kim Annabelle poszła na imprezę rave i co dokładnie robiła, zanim spotkała Nathana.

- Głównie tańczyłam i... piłam. - Uciekła wzrokiem w bok.

- Z kim tańczyłaś?

- Z każdym. Z Georgie. Melody. Theo. Z jakimś koleśm o imieniu Neil.

- Czy Theo to twój chłopak?

- Tak jakby. Trzymamy się razem.

- Więc byłaś z nim...

- Ze wszystkimi, ale wcześniej oddaliliśmy się od reszty i trochę obściskiwaliśmy. No w sumie to nie było aż tak wcześnie, bo byłam już trochę wstawiona. I wtedy pojawił się ten Neil i zaczął mnie podrywać, więc z nim też poszłam na chwilę do lasu.

- Co tam robiliście?

Annabelle zaczerwieniła się ze złości.

- To i owo - wymamrotała. - Nic takiego.

- Możesz odpowiedzieć bardziej konkretnie? Wzruszyła ramionami.

- Całowaliśmy się i on... włożył mi palce. Policjantka spojrzała na nią uważnie.

- Uprawiałaś z nim seks?

Annabelle przełknęła ślinę i pokręciła głową. Lisa odczekała chwilę.

- Okej, więc spotkałaś się z Natem na imprezie? On cię znalazł czy ty jego?

- Ja go znalazłam. Kiedy dowiedziałam się, że przyszedł, poszłam go poszukać. Był z moją przyjaciółką Melody, ale wiedziałam, że ona go nie interesuje, więc udało mi się jej pozbyć.

- Był z tego zadowolony?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- To znaczy, nie powiedział dziękuję czy coś takiego, ale wyglądało, że się cieszy.

- I co było potem?

Annabelle znowu spojrzała w bok, a na jej szyi i twarzy pojawiły się zaczerwienienia.

- Poszedł w stronę drzew, a ja za nim.

- Dlaczego za nim poszłaś? Prosił cię o to? Pokręciła głową.

- Właściwie to nie, ale wiedziałam, że on tego chce... no wie pani.

- Czego chce? - Lisa zachęcała ją. Annabelle nerwowo zerknęła w stronę drzwi.

- Jest pani pewna, że moja mama tego nie usłyszy?

- Absolutnie.

- Okej. No więc, wiedziałam, że on chce uprawiać ze mną seks.

- Powiedział to?

- Nie musiał. To było widać, i ja nie miałam nic przeciwko. To znaczy, robiliśmy już różne rzeczy wcześniej.

Lisa uniosła brwi.

- Więc już kiedyś angażowałaś się w seksualne relacje z Nathanem?

- Nie, ale robiliśmy co innego.

- Na przykład?

- No wie pani, różne takie. Pokazywaliśmy sobie nasze sekretne części ciała i trochę się dotykaliśmy. - Uśmiechnęła się zawstydzona.

- Możesz powiedzieć dokładniej? Westchnęła i przewróciła oczami.

- Pokazałam mu cycki, a on wyjął swój sprzęt.

- Masz na myśli penisa?
- Tak.
- Dotykał cię?
- Taak. I ja dotykałam jego, ale nigdy nie poszliśmy na całość.
- Uprawialiście seks oralny? Annabelle się zamykała.
- Tak, jeśli już musi pani wiedzieć, ale tylko raz.
- Rozumiem. Kiedy to się stało? Wzruszyła ramionami.
- Jakies dwa albo trzy lata temu, tak mi się zdaje. Kiedy byliśmy u niego w domu albo u mnie, to chodziliśmy na górę do pokoju i udawaliśmy, że gramy w jakąś grę, na przykład w warcaby albo coś innego, i wtedy, no wie pani, robiliśmy te rzeczy.
- Więc miałaś wtedy ile? Dwanaście lat?
- Tak, a on czternaście i potem gdy miałam trzynaście, a on piętnaście.
- Czy kiedykolwiek nakłaniał cię do stosunku seksualnego?
- Nie można powiedzieć, żeby to było nakłanianie, ale na pewno tego chciał. Ja też, tylko że za bardzo się baliśmy, ktoś mógł wejść do pokoju.
- To znaczy, że obydwoje mieliście ochotę na te... gry?
- Tak.
- Możesz mi powiedzieć, ile miałaś lat, kiedy straciłaś dziewictwo?
- Prawie czternaście.
- Z Natem?
- Nie. Z chłopakiem ze szkoły, nazywał się Dean Foster. Teraz mieszka w Kanadzie, ale kiedyś należał do naszej paczki.

- Tej samej, z którą byłaś na imprezie rave w sobotę wieczorem?  
- Zgadza się. Niektórzy chodzili do naszej szkoły, potem poszli na studia, ale cały czas mamy z sobą kontakt i spotykamy się w wakacje.  
- Okej. Wracając do Nata i waszych wcześniejszych doświadczeń. Ta wasza relacja trwała długo?

Annabelle zacisnęła usta i myślała nad odpowiedzią.

- Wydaje mi się, że to mogło trwać jakoś przez rok - odparła. - Myślę, że ciągnęłoby się jeszcze dłużej, gdyby nasze mamy się nie pokłóciły. Potem nigdy się już nie spotkaliśmy aż do teraz, kiedy Nat przeprowadził się kilka tygodni temu do Holly Wood.

- Więc nie miałaś z nim żadnego kontaktu? Jak długo?

- Przez około dwa lata. Nasze mamy naprawdę się nie znoszą i wiem dlaczego. Moja mama miała romans z jego tatą. - Uśmiechnęła się znacząco. - Odjechane, nie?

Lisa opisałaby tę sytuację innymi słowami, ale nie interesowały ją rozgrywki dorosłych, skoncentrowała się na tym, co wydarzyło się w miniony weekend.

- Wróćmy na imprezę. Szłaś za Natem w stronę lasu i byłaś pewna, że on chce uprawiać z tobą seks. Skąd miałaś taką pewność?

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu miałam. Patrzył na mnie w taki sposób. Wyglądało, jakby nie chciał, ale chciał. A ja byłam naćpana, więc pomyślałam: dlaczego nie. To znaczy, wcześniej się przecież trochę zabawialiśmy, a on naprawdę, no wie pani, podobał mi się... To znaczy, wtedy jeszcze mi się podobał, ale po tym, co zrobił...

- Przełknęła z trudem ślinę i z oczu popłynęły jej łzy.

- Powinien zostać ukarany za to, co mi zrobił.

Lisa przyglądała się jej.

- Powinien zostać ukarany - powtórzyła Annabelle.

- Oczywiście, i tak się stanie, jeśli udowodnimy, że jest winny.

Zdawało się, że Annabelle rozważa jej słowa, i po chwili, jakby z zadowoleniem, pociągnęła nosem i odrzuciła włosy do tyłu.

- Więc tak, jak powiedziałam: szłam za nim, a on udawał, że o tym nie wie, ale wtedy zatrzymał się przy Zanurzeniu Kochanków i czekał, aż do niego dojdę. Popchnęłam go w dół skarpy, przewrócił się, ale wstał i poszedł dalej. Droczyłam się z nim, że wciąż jest prawiczkiem, i zaproponowałam, że nauczę go, jak to się robi. Potem wspomniałam o mojej mamie i jego tacie i on nagle ześwirował. Złapał mnie, powiedział, że kłamię i że mam odwołać te słowa. Zaczął się wydzierać i nazwał mnie dziwką i inne takie... Naprawdę się wściekł. Próbowałam uciec, ale potknęłam się, a on rzucił się wtedy na mnie i zacisnął mi ręce na szyi.

- Leżałaś do niego przodem czy tyłem, kiedy się na ciebie rzucił?

- Tyłem do niego. Dusiałam się i próbowałam krzyczeć, ale nie chciał mnie puścić. Staralam się go odepchnąć, ale był zbyt ciężki. Wtedy podwinął mi spódniczkę i zaczął wchodzić we mnie.

- Penisem?

- Tak. Robił to naprawdę mocno. Krzyczałam, żeby przestał, ale on nie słuchał.

- Czy ktoś przyszedł ci na ratunek?
  - Nie. Muzyka była bardzo głośna, więc nie wydaje mi się, żeby ktoś mógł usłyszeć krzyk.
  - Czy istnieje takie prawdopodobieństwo, że Nathan myślał, że robi to, czego ty chciałaś?
  - Nie ma takiej opcji! Wiedział, że sprawia mi ból. Nagle przestał i wstał. Nazwał mnie dziwką i odszedł. Pobiełam za nim i próbowałam go uderzyć, ale złapał mnie za rękę i uderzył mnie tutaj, koło oka.
  - Ile razy cię uderzył?
  - Dwa albo trzy, tak mi się zdaje. Przewrócił mnie, a ja wydzierałam się, że powiem wszystkim, że mnie zgwałcił.
  - Co odpowiedział?
  - Nic, po prostu odwrócił się i pobiegł przed siebie.
  - Co wtedy zrobiłaś?
  - Wróciłam do moich znajomych. Cała się trzęsłam i płakałam, no i z powodu alkoholu i narkotyków w ogóle dziwnie się czułam, ale dobrze wiedziałam, co się stało. Aż tak bardzo nie odjechałam.
  - Co się stało potem, kiedy wróciłaś do znajomych?
  - Byli naprawdę zszokowani i powiedzieli, że to straszne. Potem Georgie zabrała mnie do swojego domu.
  - Dlaczego nie do twojego?
  - Bo i tak miałam zostać u Georgie na weekend i nie chciałam, żeby mama wiedziała, że poszłam na imprezę rave ani że ćpałam.
  - Ale przecież zostałaś zgwałcona. Czy to nie byłoby o wiele większym zmartwieniem?
- Przełknęła ciężko ślinę.



- Pewnie tak, ale z moją mamą nigdy nie wiadomo, więc postanowiłam, że zostanę u Georgie, dopóki nie wytrzeźwieję.

- Czyli do dzisiaj rano?

- Właśnie. Rodzice Georgie wracali z weekendu z Irlandii, więc wiedziałam, że jej mama od razu zadzwoni do mojej, gdy mnie zobaczy. A poza tym stwierdziłam, że minęło już dość czasu, żeby te substancje rozłożyły się w moim organizmie, na wypadek, gdyby policja chciała zrobić testy.

- Czy rozumiesz teraz, że jakiegokolwiek nielegalne substancje - w twoim wypadku również alkohol zalicza się do tej kategorii - że cokolwiek wzięłaś, nie ma to znaczenia, i że dla policji ważne jest tylko, na ile te substancje mogły pogorszyć twoją pamięć lub odczucie tego, co się działo?

- Tak, ale ja wszystko pamiętam. Zdarzyło się dokładnie tak, jak powiedziałam.

Lisa skinęła głową i usiadła przed nią.

- Zamienię teraz słowo z detektywem sierżantem Bevanem, dowiem się, czy ma jakieś konkretne pytania, które chciałby, żebym ci zadała. Kiedy mnie nie będzie, pomyśl o wszystkim, co mi powiedziałaś, i zastanów się, czy chciałabyś coś jeszcze dodać albo zmienić.

Annabelle wyglądała na niepewną, gdy obserwowała Lisę, jak wstaje.

- Pani mi wierzy, prawda? - zapytała drżącym głosem. Lisa się uśmiechnęła i pogłaskała ją po ramieniu.

- Oczywiście - odparła. Podała czas do mikrofonu i wyszła z pokoju.

Bevan poczekał, aż drzwi do pokoju technicznego się zamkną, potem się odezwał.

- Wierzysz jej dlatego, bo przepisy prawa stanowią, że nie można uprawiać seksu z piętnastolatką, czy dlatego, że mówi prawdę?

- Właściwie, bardziej to drugie niż pierwsze. Nie robi z siebie niewiniątka. Przyznała, że go zachęcała, no i ma widoczne ślady przemocy fizycznej.

- Gzy na zewnętrznych narządach płciowych jest posiniaczona?

- Tak.

- Wewnętrzne otarcia?

- Trochę. To co myślisz na podstawie tego, co do tej pory usłyszałeś?

- Nie wydaje mi się, żeby zmyślała, ale chciałbym wiedzieć więcej na temat tego, co wydarzyło się, kiedy poszła do lasu z tymi dwoma innymi chłopakami. Jeśli odbyła z nimi stosunki seksualne, mogło to doprowadzić do obrażeń pochwy.

- Ale nie do stłuczeń na twarzy.

- Może nie, ale mogły powstać w inny sposób. Zastanawia mnie ten czas, który spędziła ze swoją przyjaciółką, zanim wróciła do domu - powiedział. - Dziewczyny w tym wieku mogą być cholernym utrapieniem, bo potrafią zmyślać niesamowite historie, kiedy dadzą się ponieść chwili.

- Rozumiem, że będziesz chciał przesłuchać również jej przyjaciółkę?

- Oczywiście. Zastanawiam się, czy naprawdę rozumieją, jak poważne jest takie oskarżenie. Czy ona zdaje sobie sprawę, że chłopak może trafić nawet na dziesięć lat do więzienia, jeśli zostanie uznany za winnego?

- Jeszcze jej o to nie pytałam, ale jeśli dopuścił się tego czynu, kara powinna być współmierna do przewinienia. W każdym razie nie znamy jeszcze jego wersji wydarzeń. Być może się przyzna.

- Jeśli się przyzna, to bez względu na to, czy stosunek był wymuszony, czy nie, biorąc pod uwagę jej wiek, i tak zostaną mu postawione zarzuty.

- Jeśli wiedział, że ona ma tylko piętnaście lat.

- Są kuzynami, więc musiał mieć jakieś pojęcie, a poza tym niewiedza nie jest skuteczną linią obrony, jak sama wiesz. Ale dojdziemy do tego. Na razie chcę wiedzieć więcej o tym, co wydarzyło się z tymi dwoma chłopakami i czy zauważyła kogoś w pobliżu, kiedy ten chłopak, Carlyle, ją gwałcił.

Gdy Lisa wróciła do pokoju przesłuchań, najpierw spytała Annabelle, czy widziała kogoś w pobliżu.

Zaprzeczyła powolnym ruchem głowy, gdy próbowała w pamięci odtworzyć tamte sceny.

- Wydaje mi się, że nikogo nie widziałam. To znaczy, wokół przewijało się mnóstwo osób, ale zdaje się, że tylko my byliśmy koło Zanurzenia Kochanków. Po ciemku niewiele widać i on leżał na mnie, więc trudno mi powiedzieć.

- A wtedy, kiedy za nim poszłaś i powiedziałaś, że rozpowszechnisz wszystkim, że cię zgwałcił? Czy wtedy kogoś widziałaś?

- Chyba nie. Byłam wstawiona, więc nie za bardzo zwracałam uwagę na to, co się dzieje wokół.

Lisa się uśmiechnęła.

- Jasne - odparła. - Wróćmy do tych dwóch chłopaków, z którymi poszłaś do lasu, Theo i Neil? Powiedziałaś, że nie uprawiałaś z nimi seksu?

Annabelle poczuła, że palą ją policzki.

- Nie - odparła szczerze. - Zabawialiśmy się tylko, no wie pani, tak jak wy dorośli to robicie.

- Wyjaśnij mi to.

- No więc z Theo całowaliśmy się, i on mnie obmacywał, i ja jego też.

- Uprawialiście seks oralny? -Nie.

- A co z Neilem? Co robiłaś z nim?

- To samo, ale z nim było trochę seksu oralnego. No i, jak powiedziałam, włożył mi palce do środka.

- Jeśli porozmawiamy z tymi chłopakami, czy potwierdzą to, co mi powiedziałaś?

Annabelle jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

- Nie wiem. Powinni, ale byli dosyć naćpani, więc mogą nie pamiętać tego tak dobrze jak ja.

- Wiesz, gdzie mieszkają?

- Znam adres Theo, ale Neila poznałam dopiero na tej imprezie. - Zmarszczyła twarz. - Teraz pewnie uważa mnie pani za puszczałką, co? - Rozpłakała się.

- Oczywiście, że nie - skłamała Lisa, ale rozwiązłość seksualna nie czyniła dziewczyny odporną na gwałt, a przecież tylko to ją w tej chwili interesowało.

Kilka minut później Lisa czekała w pokoju technicznym, aż Bevan skończy rozmawiać przez telefon z Morleyem Croftem.

- Rozumiem, że chłopak jest już w areszcie?

- W Southmead - potwierdził. - Więc wierzysz, że nie uprawiała seksu z tymi dwoma chłopakami?

- A czy to ważne, skoro nie oskarża ich o gwałt?

- Ważne - powiedział, wstając z fotela. - Na dzisiaj mam już dość. Najwyższa pora dowiedzieć się,

co młody Nathan Carlyle ma do powiedzenia w tej sprawie.

\* \* \*

Po ponad godzinie Nat został dowieziony na posterunek policji w Southmead, gdzie przeczytano mu jego prawa, zdjęto odciski palców, zrobiono zdjęcie do kartoteki policyjnej oraz pobrano próbkę DNA. Następnie został poproszony o zdjęcie ubrania, także bielizny - rzeczy zostały spakowane i zabrane, a on otrzymał jasnoniebieską papierową tunikę oraz kartonowe kapcie.

Siedział zamknięty w celi z jednym oknem umieszczonym wysoko, przez które i tak nie mógłby nic zobaczyć, nawet gdyby do niego dosięgnął, ponieważ było wykonane z matowych szklanych pustaków. Do dyspozycji miał betonową pryczę, odstającą od ziemi na najwyżej dwa centymetry, na której leżał gruby materac z tworzywa sztucznego. Była też toaleta ze stali nierdzewnej bez deski do siedzenia, kilka rolek twardego papieru toaletowego, a w ścianie był wizjer, przez który strażnicy mogli podejrzeć, co aresztowany robi w celi.

Świadomie nie patrzył w okienko w drzwiach celi, bo za każdym razem, kiedy kierował wzrok w tamtą stronę, czuł, jak ogarnia go klaustrofobia i panika. Siedział na brzegu pryczy, tak niskiej, że kolana miał prawie na tej samej wysokości co ramiona.

- Tylko taką celę mieliśmy wolną - wyjaśnił strażnik. - Zazwyczaj zamykamy tu pijaków, żeby nie spadali z wysoka.

Nat nie miał ochoty myśleć o poprzednich lokatorach tej celi, ale to lepsze niż zadrażnianie się koszmarem, w którym się znalazł. Zresztą tylko o tym mógł myśleć. Z trudem powstrzymywał łzy. Nie chciał płakać, łzy nie odmieniają sytuacji, a co więcej, przypomną mu jego tatę. Płacz był bezsensowny, dziecinny i dowodził słabości.

Zastanawiał się wzburzony, czy tata patrzy gdzieś z góry na ten horror. Chciał, żeby Nat doświadczył tego, co dzieje się w ostrym końcowym etapie, przez jakie męczarnie musi przejść człowiek, któremu postawiono zarzuty, zanim sprawy nie przejmie adwokat. No cóż, teraz jego marzenie się spełniło. Czy widział, co zdarzyło się w sobotnią noc? Co powiedziałyby na to wszystko? Zaprzeczyłyby, że miał romans z tą wiedźmą Sabriną? Nat ze złości zacisnął pięści. Jak ojciec mógł zrobić coś takiego mamie? Był kłamcą i hipokrytą i Nat cieszył się, że już go nie ma.

Tłumiąc emocje, przycisnął pięści do czoła i wbił je mocno w skórę. Nie mógł znieść myśli, że mama została zraniona, i to przez jego ojca. To zniszczyło całe wyobrażenie Nata o tacie, jego uczciwość stała się fikcją, a z honoru, który tak cenił, uczynił kpinę. Nie było sensu go opłakiwać, nie był tego wart, i na dodatek mama, tak bardzo musiała cierpieć, przecież wciąż za nim tęskniła całym sercem. Nienawidził go przez to jeszcze bardziej, ponieważ nie zasługiwał na to, by być kochanym przez tak dobrą i uczciwą żonę, którą zdradził. Jak on mógł to zrobić? I dlaczego go tutaj nie ma, żeby odpowiedzieć za swój czyn? Zachował się jak tchórz, pogrążył ich w smutku i bólu serca, zostawiając po sobie wyłącznie kłamstwa i oszustwa.

Na dźwięk kroków na zewnątrz Nat podniósł głowę i kiedy okienko w drzwiach się uchyliło, poczuł, jak wszystko w nim topnieje.

Błyszcząca twarz z wybałuszonymi oczami gapiła się na niego.

- Twój adwokat przyjechał - poinformował go strażnik.

Serce podskoczyło mu do gardła, gdy zmusił się, żeby wstać. Patrzył, jak drzwi się otwierają i kolana niemal mu się ugięły, kiedy zobaczył znajomą twarz Jolyona. Przez chwilę pomyślał, że to ojciec.

- Nat, mój chłopcze. - Jolyon podszedł i go przytulił. - Nie martw się, synu, wszystko będzie dobrze. Zaraz cię stąd wyciągniemy.

- Możecie iść do pokoju przesłuchań na końcu korytarza - zasugerował sierżant.

Kilka minut później Nat i Jolyon siedzieli naprzeciw siebie przy obdrapanym, laminowanym stole, w dźwiękoszczelnym pokoju bez okien, niewiele większym niż cela, którą Nat właśnie opuścił.

- Przepraszam, że trwało to tak długo - powiedział Jolyon. - Przyjechałem najszybciej, jak się dało. Jak się czujesz? Potrzebujesz czegoś?

Nat pokręcił głową.

- Chcę, żeby to się jak najszybciej skończyło. - Buzowały w nim emocje. - Nie zgwałciłem jej - wycedził z wściekłością.

- Oczywiście, że nie - zgodził się Jolyon i pomyślał, że to przecież oczywiste. - Rozmawiałem ze strażnikiem i śledczym Croftem, naświetlili mi mniej więcej całą sytuację. Dowiedziałem się, że sprawę prowadzi detektyw sierżant Bevan. Jest w drodze, powinien

być tutaj za około dziesięć minut, ale się nie martw. Mamy na rozmowę tyle czasu, ile chcemy, i potem przygotujemy dla niego oświadczenie. To znaczy, że nie musisz odpowiadać na żadne pytania, jeśli nie masz ochoty. Rozumiesz? Nat skinął głową.

- Znasz go? - zapytał. - Jaki on jest?

- Powiedziałbym, że ostry, ale potrafi słuchać, i uważam, że jest sprawiedliwy. - Sięgnął do aktówki i wyjął firmowy notes oraz długopis. - No dobrze - zaczął tonem biznesowym - przejdźmy do rzeczy, powiedz, co się wydarzyło, od samego początku.

Nat złączył ręce na stole i kołysząc się na krześle w przód i w tył, przygotowywał się psychicznie do rozmowy. Po kilku falstartach wreszcie zdołał wykrztusić z siebie, o której godzinie przyszedł na imprezę rave, kto był razem z nim i ile już wypił, kiedy natrafił na Annabelle. Potem opowiedział, jak podeszła do niego i odciągnęła inną dziewczynę.

- Była naćpana - relacjonował i patrzył, jak Jolyon zapisuje wszystko w notesie.

- Wiesz, co wzięła?

- Na imprezie było mnóstwo E i trawki.

- Widziałeś, jak coś brała? Nat pokręcił głową.

- Okej, mów dalej.

- Po sposobie, w jaki na mnie patrzyła, wiedziałem, że ma ochotę mnie poderwać, więc odwróciłem się i odszedłem. I tak nie chciałem tam dłużej być, więc pomyślałem, że pójdę do domu.

- Czy kiedykolwiek wcześniej cię podrywała?

- Tak jakby.



Jolyon skinął głową i zrobił notatkę na marginesie.

- Jeszcze do tego wrócimy - powiedział. - Co się wydarzyło potem, kiedy odszedłeś?

- Poszła za mną, ale nie wiedziałem o tym, dopóki nie zatrzymałem się przy nabrzeżu. Podeszła do mnie od tyłu, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w dół. Wyrwałem rękę i chciałem odejść, ale ona ciągle za mną szła. Mówiła: „No dalej, przecież chcesz to zrobić”. Powiedziałem, żeby zostawiła mnie w spokoju, ale nie posłuchała. Mówiła, że jestem prawiczkim i że może mi pokazać, jak to się robi. Byłem już wtedy wkurzony, bo nie przyjmowała do wiadomości mojej odmowy. Dalej gadała te głupoty... Buzia jej się nie zamykała, aż...

- Jakie głupoty? Nat spuścił głowę.

- Naprawdę nie pamiętam - wymamrotał. - To były jakieś wariactwa i nie chciała się zamknąć. Złapałem ją za ramię... Odepchnęła mnie i zaczęła uciekać, ale wtedy potknęła się i upadła. Byłem tak wściekły, że ledwie wiedziałem, co robię. Chciałem, żeby odwołała wszystko, co powiedziała, ale nie chciała, więc rzuciłem się na nią i próbowałem ją zmusić do tego. Była...

- Co powiedziała, że chciałeś, żeby to odwołała?

- Już nie pamiętam, wszystko działo się tak szybko, ona naprawdę chciała mnie wkurzyć.

Jolyon podniósł wzrok znad kartki.

Nat przełknął ślinę i jeszcze mocniej zacisnął ręce.

Jolyon przyglądał mu się uważnie.

- Okej. Leżała do ciebie przodem czy tyłem, kiedy rzuciłeś się na nią?

- Tyłem.

- I co wtedy zrobiłeś?

- Zaciśnięciem ręki na jej szyi. Dławiła się i krzyczała, żebym ją puścił. Wtedy uświadomiłem sobie, co robię, i zabrałem rękę. Zaczęła się śmiać i powiedziała: „No dalej, przeleć mnie. Przecież tego chcesz”. - Usta zaczęły mu drżeć, gdy spojrzał na swoje dłonie. - Nie miała na sobie bielizny i podwinęła spódniczkę - powiedział chropowatym głosem.

- Więc zachęcała cię, żebyś uprawiał z nią seks? Kiwnął głową.

- Nie chciałem, ale jednocześnie chciałem.

- Czyli byłeś podniecony?

- Tak, nie, nie pamiętam. Wiem tylko, że chciałem stamtąd odejść. Wstałem, a ona przekręciła się na plecy. Jej twarz wyglądała tak, jakby krwawiła, ale ciągle się śmiała i powtarzała, żebym ją przeleciał. Nazwałem ją wtedy dziwką i powiedziałem: „Nie uprawiam seksu z dziwkami”. Zacząłem iść, ale ona znowu szła za mną. Chciała mnie uderzyć, ale powstrzymałem ją i odepchnąłem. Chyba uderzyłem ją w twarz, gdy ją odepchnąłem, nie jestem pewien. To naprawdę działo się bardzo szybko. Upadła i zaczęła krzyczeć, że rozpowie wszystkim, że ją zgwałciłem. Nie mogłem jej dłużej słuchać. Była pijana i naćpana i mówiła rzeczy... Chciałem po prostu stamtąd jak najszybciej odejść, więc pobiegłem do domu i wyłączyłem telefon na wypadek, gdyby chciała do mnie zadzwonić.

- Zadzwoniła?

- Nie miałem żadnych nagranych wiadomości, kiedy rano włączyłem komórkę.

- I to był ostatni raz, kiedy ją widziałeś? Gdy zostawiłeś ją półnagą w lesie?

-Tak.

Jolyon szybko przejrzał zrobione zapiski i oparł się na krześle.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli tutaj poważny problem - stwierdził. - Skoro nie odbyłeś stosunku seksualnego z tą dziewczyną, sprawa szybko się wyjaśni.

- Robert, to ja - powiedziała Alicia, używając połączenia bluetooth podczas jazdy samochodem. Wiedziała, że przekracza dozwoloną prędkość i stanowi zagrożenie dla innych kierowców, ale musiała jak najszybciej dotrzeć do Nata.

- Cześć - odpowiedział. - Ciągle nie mogę dodzwonić się do Sabriny...

- Więc nie wiesz, że Annabelle oskarżyła Nata o gwałt?

- Co?

- Aresztowali go kilka godzin temu.

- Jezu Chryste...

- Twoja cholerna żona wykorzystuje swoją córkę do tego, żeby zrujnować życie mojemu synowi - mówiła ze wzburzeniem.

- Gdzie jesteś? - zapytał.

- Jadę do Southmead, do Bristolu. Tam go zawieźli.

- To musi być jakieś nieporozumienie.

- Wiem o tym - krzyczała. - Annabelle kłamie i jeśli ujdzie jej to na sucho, zniszczy całe jego życie. Powiedz swojej przeklętej żonie, żeby dała nam spokój, inaczej tego pożałuje - i nie będąc już w stanie nic więcej powiedzieć, wyrwała słuchawkę z ucha i rzuciła ją na siedzenie pasażera.

Detektyw sierżant Bevan przechadzał się w tę i w ową po areszcie, nerwowo patrząc na zegarek.

- Długo jeszcze będą tam siedzieć? - rzucił z irytacją.

- Przygotowują oświadczenie - powiedział Croft.

- Taak, dzięki, nie wpadłbym na to - odparował Bevan i sięgnął po komórkę, która zaczęła dzwonić.

- Bevan - warknął.

- Clive - odezwał się kobiecy głos po drugiej stronie linii. - Słyszałam, że prowadzisz sprawę podejrzanego o gwałt.

Bevan zapadł się w siebie. Jeszcze tego brakowało, wścibiania nosa przez detektywa inspektora Ash.

- Dzień dobry, proszę pani, tak, dobrze pani słyszała.

- A chłopak, którego trzymacie w areszcie nazywa się Nathan Carlyle?

- Zgadza się.

- To nazwisko coś ci mówi?

- A powinno?

- Gdybyś był mną, to owszem. Jego ojcem jest - czy raczej był - Craig Carlyle, adwokat królewski.

Bevan niemalże głośno zajęczał. Nie znosił spraw, w które wplątane były rodziny prominentnych prawników, a tym bardziej nie lubił, gdy potęga prawniczego establishmentu zwałała się na niego niczym wielki czołg. W wydziale dochodzeniowym wszyscy wiedzieli, jaki stosunek ma Caroline Ash do Craiga Carlyle'a, dlatego sprawa nie zapowiadała się dobrze.

- Rozumiem - tylko tyle zdołał z siebie wydobyć.

- Miej oko na tę sprawę - ostrzegła go. - Informuj mnie o wszystkim na bieżąco, bo jeśli ten chłopak jest winny, nie chcę, żeby kumple jego ojca znaleźli

jakaś lukę w prawie, dzięki której uda mu się wymigać od kary. Słyszysz mnie?

- Głośno i wyraźnie, proszę pani.
- Jak sprawa wygląda na obecnym etapie?
- Jeszcze nie rozmawiałem z chłopakiem, ale dziewczyna ma obrażenia i sprawia wrażenie przekonującej.
- Kto jest adwokatem młodego Carlyle'a?
- Jolyon Crane.
- Oczywiście. Dla synka tatusia tylko najlepszy.
- A jeśli o tym mowa, proszę pani, ten najlepszy właśnie wyszedł z pokoju przesłuchań, więc muszę już kończyć - i po lakonicznym „do widzenia” rozłączył się.

- Jolyon. - Wyciągnął rękę na przywitanie w stronę prawnika.  
- Clive. Dobrze cię widzieć - odpowiedział Jolyon. - Przygotowaliśmy oświadczenie. Przeczytanie go nie potrwa długo.

Bevan skinął głową i sygnalizując Croftowi, żeby do nich dołączył, poszedł za Jolyonem do pokoju przesłuchań. Tym razem Jolyon usiadł po tej samej stronie stołu co Nat i cichym głosem wyjaśnił mu, co będzie się działo dalej, podczas gdy sierżant roz-pieczetował dwie taśmy i włożył je do magnetofonu.

Po przedstawieniu wszystkich osób Bevan zapoznał Nata z jego prawami i upewnił się, czy je rozumie, następnie Jolyon przeczytał przygotowane oświadczenie dotyczące sobotnich wydarzeń, a sierżant robił notatki.

Kiedy Jolyon skończył czytać, Bevan podziękował i spytał, czy może dostać kopię.

- Oczywiście - zgodził się Jolyon.

Bevan przeniósł swoją uwagę na Nata i bacznie mu się przyglądał.

Nat czuł, że wszystko w nim buzuje. Był spocony i papierowe okrycie przykleiło mu się do ciała. Miał tak ściśniętą klatkę piersiową, że potrzebował zaczerpnąć powietrza, ale wpatrywał się jedynie w detektywa szklistymi oczami.

- Okej, więc zaprzeczasz, że odbyłeś stosunek seksualny z Annabelle Preston w nocy dwudziestego dziewiątego lipca - zaczął Bevan.

Ponieważ to nie było pytanie, Nat nic nie odpowiedział.

- Czy to prawda? - zapytał Bevan. Twarz Nata zrobiła się purpurowa.

- Tak - odparł cicho.

- Twierdzisz, że podpuszczała cię i zachęcała do seksu z nią, ale odmówiłeś. Zgadza się?

Nat skinął głową.

- Możesz odpowiedzieć słowami? - zwrócił się do niego sierżant, patrząc na mikrofon ukryty w ścianie.

- Tak - potwierdził Nat.

- Znasz ją od...? Przez większość jej życia? -Tak.

- Czy kiedykolwiek łączyły cię z nią seksualne relacje? To znaczy, wcześniej niż tej sobotniej nocy.

Nat znowu się zaczerwienił.

- Nie - odpowiedział. - To znaczy, jak byliśmy młodszy, to trochę się wygłupialiśmy.

- Co masz na myśli, mówiąc: wygłupialiśmy się?

- Takie dziecięce eksperymentowanie, no wie pan.

- Nie, nie wiem. Wyjaśnij mi.

- Sierzancie, to nie jest istotne - przerwał mu Jolyon.

Chociaż Bevan ośmielił się mieć odmienne zdanie, zdecydował, że na razie odpuści. Po chwili kontynuował.

- Mówiłeś, że bardzo cię rozzłościła, kiedy poszła za tobą, gdy wychodziłeś z imprezy, ale nie wyjaśniłeś, co takiego powiedziała, że...

- Nieistotne - uciął Jolyon. Bevan spojrzał na niego.

- Mój klient zaprzecza, że jakoby zgwałcił pannę Preston, więc cokolwiek zrobiła lub powiedziała, żeby go rozzłościć, nie ma teraz znaczenia - tłumaczył Jolyon.

Bevan przygryzł górną wargę, zwróciwszy wzrok z powrotem na Nata.

- Przyznajesz, że ją uderzyłeś?

- Przypadkowo. Wydaje mi się, że kiedy ją popchnąłem...

- Przyznajesz również, że ją dusiłeś.

- Tak, ale tylko przez chwilę. Ja po prostu...

- Wystarczy - wtrącił Jolyon i położył dłoń na ramieniu Nata. - Nie musisz nic więcej mówić.

Bevan rzucił prawnikowi jadowite spojrzenie.

- Powiedziałeś, że kiedy przewróciła się na plecy i zerknąłeś na jej twarz, zobaczyłeś, że krwawi - zwrócił się do Nata. - Jak twoim zdaniem to się stało?

- Nie wiem. Może uderzyła się o kamień, kiedy upadła.

- Jesteś pewien, że nie uderzyłeś jej pięścią?

- Jestem pewien. - W ogóle jej nie uderzył, przynajmniej nie w sposób zamierzony.

-1 nie zgwałciłeś jej?  
- Nie. Z całą pewnością nie. Bevan oparł się na krzesło.  
- Okej. Myślę, że skończyliśmy. - Podał czas i wyłączył magnetofon.  
Nat spojrział na niego ostrożnie, nie mogąc uwierzyć, że to już koniec, ale wszystko na to wskazywało, ponieważ każdy podniósł się z krzesła.  
- Co teraz będzie? - zapytał Jolyona, gdy szli za detektywami korytarzem.  
- Ten miły strażnik wypuści cię - odpowiedział Jolyon. - Prawda, Bob?  
Strażnik przy biurku za wysoką ladą spojrział na Bevana, który wszedł przez boczne drzwi biura. Sierżant skinął głową.  
- Musimy ustalić, na jakich warunkach zostaje zwolniony z aresztu.  
- Oczywiście - odpowiedział uprzejmie Jolyon.  
- Czy matka mojego klienta już przyjechała?  
- Tak, jest w poczekalni.  
- Mama jest tutaj? - Nat nie chciał, żeby widziała go w takim stanie, ale też nie mógł się doczekać, kiedy wtuli się w jej ramiona.  
- Poprosiłem, żeby przywiozła ci jakieś ubrania  
- powiedział Jolyon - więc pójdę je przynieść. Kiedy ma się zameldować na posterunku? - zapytał strażnika.  
- Sprawdzę. - Zerknął w swój dziennik. - Mniej więcej za tydzień? - zwrócił się do sierżanta.  
Bevan kiwnął głową.  
- Okej, w przyszły poniedziałek o godzinie szesnastej - ogłosił - jeśli to wszystkim odpowiada. Do tego



czasu masz zakaz zbliżania się do Annabelle Preston oraz kontaktowania się z nią w jakikolwiek sposób. Rozumiesz?

- Tak - odpowiedział Nat.

Po tym, gdy strażnik wyjaśnił mu konsekwencje złamania warunków zwolnienia, Bevan podszedł do Jolyona uściskać mu rękę, uprzejmie się pożegnał i za pomocą karty magnetycznej wyszedł przez tylne drzwi.

- Tak łatwo go wypuściłeś, sierżancie - napomknął Croft, gdy szli do swoich samochodów. - A co z dziewczyną?

- Oczywiście twierdzi, że ją zgwałcił, i szczerze mówiąc, wnioskuje z tego, co już mamy, jestem skłonny jej uwierzyć, ponieważ przecucie podpowiada mi, że chłopak kłamie. Ale miejmy głowy otwarte, prawda? Przynajmniej do środy wieczorem.

- Dlaczego akurat do środy?

- Bo, mój przyjacielu, wtedy dostaniemy wyniki badań DNA.

## Rozdział 15

Robert czekał w kuchni, kiedy Sabrina wróciła do domu razem z Annabelle.

- Co do licha się dzieje? - zażądał wyjaśnień. - Próbuję się do ciebie dodzwonić już od...

- Przepraszam, musiałam wyłączyć komórkę - wytłumaczyła Sabrina.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Annabelle.

- Chyba tak - odpowiedziała Annabelle wystraszona.

Robert był zszokowany, gdy dostrzegł jej siniaki.

- Nie wiedziałem... - zaczął się jąkać i poczuł, że przeszedł go dreszcz. Na Boga, Nat naprawdę do tego się posunął? - Bardzo cię boli? - zapytał, nie będąc pewnym, co ma zrobić.

Sabrina objęła ramieniem Annabelle.

- To był długi dzień. Musisz być wykończona. Masz ochotę na coś do jedzenia albo do picia?

- Nie, chyba pójdę na górę i się położę. Zaniepokojony jej nietypową potulnością i zszokowany obrażeniami, Robert patrzył, jak idzie do drzwi.

Nagle, ku jego zaskoczeniu, wróciła i przytuliła się do niego.

- Nie chcę być dla ciebie problemem - powiedziała, ściskając go mocno.
- Nie jesteś. - Pogładził ją po głowie. - Jeśli ktoś cię zranił...
- Nie chcę o tym rozmawiać. - Odsunęła się. - Idę do swojego pokoju.

Poszła, a Robert jeszcze przez parę sekund stał i patrzył na drzwi, bojąc się przyjąć do wiadomości zastane fakty, ponieważ wiedział, dokąd to prowadzi. Potem odwrócił się do Sabriny, która wyjmowała z torby lekturę, jaką otrzymała od Lisy Murray.

- Czy Annabelle dobrze się czuje? - spytał.
- Widziałeś ją przecież, więc jak myślisz? - odpowiedziała szorstko. Tracił grunt pod nogami.
- Powinnaś była do mnie zadzwonić. Kiedy odebrałem telefon od Alicii...
- Nawet nie wspominaj jej imienia - ucięła. Zupełnie nie wiedział, co dalej zrobić. Minęło kilka chwil, zanim się odezwał.
- Więc co dokładnie się wydarzyło? Podniosła głowę, a jej oczy aż pociemniały z nienawiści.
- Zgwałcił ją, to się stało - wrzała gniewem. - Twój siostrzeniec, jej syn, seksualnie napastował naszą córkę.
- Ale jeśli to prawda...
- Co masz na myśli, mówiąc: jeśli to prawda? - wysyczała. - Chcesz powiedzieć, że Annabelle kłamie?
- Nie, oczywiście, że nie, ja tylko...

- Tak to zabrzmiało, a ponieważ twoja siostra zawsze była ważniejsza, domyślałam się, iż przypuszczasz, że jej syn jest niewinny, a moja córka kłam-czuchą. Tego mogłam się po tobie spodziewać.

- Wcale tak nie uważam - zaprotestował. - Próbuję jedynie...

- Nie! Nic więcej nie mów - warknęła i rzucając mu zjadliwe spojrzenie, wróciła do przeglądania literatury.

Patrzył na nią bezradny i zastanawiał się, co powiedzieć, żeby nie wywołać kolejnej eksplozji.

- Myślałem, że miała zostać na weekend u Georgie - zaryzykował. - Więc jak... To znaczy...

- Była u Georgie, ale potem poszły na tę cholerną imprezę rave.

Oczy mu się rozszerzyły.

- Nie patrz tak na mnie - krzyknęła. - Nie miałam pojęcia, że tam idzie. Na litość boską, nie sądzisz chyba, że pozwoliłabym jej, wiedząc o tym?

- Nie, oczywiście, że nie, ale od dawna próbuję ci powiedzieć, że ona powinna przyjaźnić się z dziewczynami w jej wieku.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Ale spróbuj jej to wytłumaczyć, skoro znają się z Georgie od początku szkoły, a wiesz, jaka ona jest uparta.

- Tak czy owak, musimy być bardziej surowi.

- Dziękuję ci za radę, ale chyba jest już trochę za późno, i mam nadzieję, że nie próbujesz zwalić winy na mnie za to, co się stało...

- Przestań, przestań - przerwał jej, unosząc rękę do góry - oczywiście, że cię nie obwiniam, ale chyba przyznasz, że nie mamy nad nią kontroli, i to musi się zmienić. Teraz powiedz mi, co będzie dalej?

Trochę trwało, zanim się uspokoiła.

- Czekają na wyniki badań DNA i wtedy go oskarżą. Zaakceptowanie takiej wizji było ponad jego siły.

Potarł ręką nieogolony policzek.

- Wiesz, gdzie on teraz jest?

- A skąd mam to wiedzieć? - odrzekła ostro. - Przez cały dzień byłam z Annabelle, próbując wspierać ją w ciężkich chwilach. Zrobiłam to, bo jestem jej matką, ale ty, jej ojczym, jak widać, bardziej przejmujesz się tym gnojkiem, który ją zaatakował.

- Nieprawda. - Zerknął na dzwoniący telefon. - Są dziećmi...

- On nie jest już dzieckiem. Słucham - odebrała telefon. - A tak, cześć. Co u ciebie? - Chwilę później łagodniejszym tonem powiedziała: - To bardzo miłe, że się martwisz. Tak, obawiam się, że dobrze słyszałaś. No cóż, jest oczywiście wstrząśnięta. Och tak, na pewno ją zgwałcił... Wiem, to straszne. Sama nie mogę w to uwierzyć. Okej, dziękuję ci za telefon i oczywiście odezwę się, jeśli będę czegoś potrzebować. Dziękuję za wsparcie.

Z napięciem patrzył, jak odkładała telefon.

- Czy to naprawdę było konieczne? - zapytał.

- Ludzie się martwią i mają prawo wiedzieć, co się stało.

- Zaogniasz jedynie sytuację - zarzucił jej - i cokolwiek sobie ubzdurałaś, nie pomożesz w ten sposób Annabelle. Jeśli przeżyła coś straszego, a wystarczy na nią spojrzeć, by stwierdzić, że tak było, ostatnią rzeczą, jakiej jej teraz potrzeba, to posłużyć jako broń w wendecie prowadzonej przez jej matkę.

Sabrinę zatkało na chwilę.

- Jak śmiesz mówić coś takiego? - wrzasnęła. - Odkąd. .. odkąd cię znam... nigdy... O psiakrew. - Próbowała powstrzymać płacz. - Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje - szlochała, zakrywając twarz rękami. - To takie straszne, a ty jeszcze wszystko pogarszasz.

Dotarło do niego, że dla niej to też było potwornie trudne przeżycie, i zmartwiony, że narobił zamieszania, podszedł i ją przytulił. - Przepraszam - wymruczał, trzymając ją blisko. - Wszyscy jesteśmy podenerwowani i zszokowani.

- Oczywiście, bo to straszne, straszne, i kiedy zasugerowałeś, iż może cieszy mnie, że Annabelle przez to przechodzi...

- Nic takiego nie sugerowałem. Źle mnie zrozumiałaś. Może nalejemy sobie drinka i trochę ochłoniemy, zanim będziemy kontynuować rozmowę...

Otarła dłonią łzy i spojrzała na niego.

Szukał w jej oczach jakiejś ukrytej prawdy lub najmniejszego śladu złych zamiarów, ale zobaczył jedynie bezradność i potrzebę wsparcia. Znowu ją przytulił i pragnął, bardziej niż czegokolwiek innego, aby wszystko się wyjaśniło, jednak w tej chwili nie potrafił powiedzieć nic, co mogłoby jej pomóc.

- Dziękuję - powiedziała, gdy podał jej kieliszek wina. - Przepraszam, nie powinnam była tak na ciebie naskakiwać, kiedy wszedłeś. Tak bardzo się bałam, że weźmiesz stronę Nathana... - Upiła łyk wina. - Rozumiem, w jak kłopotliwej sytuacji ciebie to stawia, i wiem, iż trudno ci uwierzyć, że on mógł to zrobić, ale przysięgam ci, Robercie, że ona nie kłamie. Zawsze potrafię poznać, kiedy zmyśla, tym razem wiem, że mówi prawdę.

Popijając wino, patrzył na nią i nie wątpił w jej szczerłość, ale jednocześnie za żadne skarby nie chciał wierzyć, że Nat popełnił tak straszną rzecz.

- Czy policja skontaktowała was z grupą wsparcia dla ofiar?

Kiwnęła głową.

- Mają się do nas odezwać. Przyniosłam parę ulotek i broszur. Może przejrzymy je razem.

- Jasne. Zapytajmy Annabelle, czy miałyby ochotę poprzeglądać je razem z nami.

Sabrina miała odpowiedzieć, gdy właśnie zadzwonił telefon.

- Jeśli to kolejny sąsiad - powiedział Robert - proszę, nie zachowuj się tak, jak wcześniej.

Zesztywniała.

- Jeśli zapytają mnie, co się stało, to muszę powiedzieć im prawdę. - Sięgnęła po słuchawkę. - Halo?

- Spojrzała na Roberta. - Ach, Canon Jeffries, miło, że dzwonisz. Tak, wszystko jest w porządku, dziękuję. Mniej więcej. Tak, Annabelle jest ofiarą przestępstwa. Nie, to nie było przyjemne. Tak, wydaje mi się, że Nathan został aresztowany. Trudno mi powiedzieć...

- Nagle jej twarz stężała. - Rozumiem. Cóż, dziękuję za wiadomość.

- Co się stało? - zapytał Robert, gdy odłożyła telefon.

- Twój siostrzeniec jest już w domu - odparła lodowatym tonem.

Poczuł, że utknął na polu minowym. Lepiej się nie odzywać, pomyślał i wziął spory łyk wina.

- Powiedz mi, że tam nie pójdziesz - zażądała. Spodziewał się, że sprawy mogą przybrać taki obrót. Odetchnął głęboko.

- Może gdybym porozmawiał z Natem... Posłała mu piorunujące spojrzenie.

- Dla Alicii to też jest trudna sytuacja - przypomniał delikatnie.

- I myślisz, że to mnie obchodzi?

- Wiem, że nie, ale mnie obchodzi. Nie, proszę, nie kłóćmy się, skoro jeszcze tam nawet nie poszedłem. Skupmy się teraz na Annabelle i przejrzyjmy broszury, które przyniosłaś, żebyśmy mogli lepiej wiedzieć, jak postępować w tej sytuacji.

Alicia siedziała przy stole w kuchni i przyglądała się uważnie Natowi. Głowę miał spuszczoną, a ręce leżały luźno na blacie. Kiedy go zwolnili, od razu wpadł jej w ramiona, ale przez całą drogę do domu nie odezwał się ani słowem i zdawało się, że teraz też nie ma ochoty na rozmowę.

- Na pewno niczego nie chcesz? - zapytała. - Przez cały dzień nic nie jadłeś.

Pokręcił głową. Był spięty i bliski załamania, bała się, że jakieś słowo czy gest może wtrącić go w przepaść.

- A może jednak coś przygotuję? - zasugerowała. - A potem sam zdecydujesz, czy na coś się skusisz.

- Nic nie chcę.

Zagryzła usta i spojrzała na ogród. Próbowała wyobrazić sobie, co zrobiłby Craig, szukała jakichś wskazówek w strzępach wspomnień, ale za każdym razem, gdy o nim myślała, miała ochotę przekląć niesprawiedliwość życia, że nie było go tutaj, gdy jego syn najbardziej go potrzebował.



- Nie powiesz mi, jak poszło na policji? - sondowała delikatnie temat. Głowę miał ciągle zwieszoną na dół.

- Nie mówili za dużo.

Ponieważ Jolyon powiedział jej, kiedy Nat się ubierał, iż przekazali policji przygotowane oświadczenie, domyślała się, że nie zadawali mu zbyt wielu pytań, ale wciąż nie wiedziała, co powiedział Jolyonowi - poza tym, że nie przyznał się do winy, i on mu wierzył.

- Jolyon nie może wchodzić w szczegóły - wyjaśniła Alicia, gdy Rachel przyszła do niej wesprzeć ją moralnie i poszły do ogródka piwnego, żeby spokojnie porozmawiać bez Nata. - A Nat nie chce mi nic powiedzieć.

- Jolyon zdradził ci, co będzie dalej?

- Policja szuka świadków i stara się dowiedzieć, czy ktoś coś widział, ale twierdzi, że nie mam się czym martwić i że wszystko prawdopodobnie się skończy, gdy przyjdą wyniki badań DNA.

- Czyli kiedy? - Rachel się cieszyła, że Alicia siedzi tyłem do ludzi, którzy przy drugim stoliku gapili się na nie i coś szeptali.

- Chyba w środę. Była zaskoczona.

- Już? Myślałam, że takie testy trwają dłużej.

- Ja też, ale jak widać w takich wypadkach załatwiają to szybciej. - Westchnęła ciężko i zerknęła na Maggie, która wyszła właśnie z pubu.

- Cześć, moje złotko. - Maggie przytuliła ją. - Słyszałam, że przyszedłeś. Jak się miewasz?

- Bywało lepiej - odparła Alicia, domyśliwszy się, że całe miasteczko pewnie już wie, co się dzieje.

- To jakaś wielka bzdura - Maggie rozgorączkowana pokręciła głową.  
- Nie obchodzi mnie, co mówią inni, wiem, że Nat nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

- A mówią, że Nat to zrobił? - zapytała drżącym głosem.

Uświadomiwszy sobie, że strzeliła gafę, Maggie poczerwieniła.

- Niektórzy - odparła, próbując się jakoś wycofać. - Ale zapamiętaj moje słowa, zabraniam komukolwiek wspominać o tym w mojej obecności. Wszyscy wiemy, jaka jest Annabelle, stawiam dziesięć do jednego, że to ona go sprowokowała, a teraz próbuje zwalić winę na Nata. I wiemy, czyj to był pomysł.

Alicia przełknęła ślinę i spuściła wzrok. Podejrzewając, że znowu powiedziała coś nie tak, Maggie zerknęła na Rachel.

- Pójdę już do pubu, przyślę kelnerkę z drinkami, okej?

Rachel skinęła, dziękując, i zwróciła się do Alicii.

- Ona może mieć rację - stwierdziła. - Być może Sabrina rozdmuchuje celowo całą sprawę.

Alicia nie zaprzeczyła, ale w tej chwili myślała wyłącznie o Nathanie i o tym, co on przeżywa.

- Nie rozumiem, dlaczego zamknął się w sobie i unika rozmowy ze mną.

- Jest pewnie zażenowany. Chodzi o napaść na tle seksualnym, a ty jesteś jego matką. Chłopcy są bardzo nieśmiali w takich sprawach, szczególnie w jego wieku.

- Ale dotychczas zawsze potrafił ze mną szczerze rozmawiać. Prawda, pewnie najpierw poszedłby z tym do ojca. Ciągle myślę, jak bardzo musi za nim tęsknić. Wiem, bo sama bardzo tęsknię.

Rachel się uśmiechnęła i ścisnęła ją za rękę.

- Rozmawiałaś już z Robertem?

- Od czasu, kiedy zadzwoniłam i powiedziałam mu, co się dzieje, to nie. Był tak samo zszokowany jak ja. Dziwne, że Sabrina nic mu nie powiedziała, nie sądzisz? - Przymknęła oczy. - I pomyśleć, co oni robią mojemu synowi. - Przyłożyła dłoń do czoła, bo poczuła ostry ból. - Najchętniej to bym tam poszła i skręciła tej cholernej kobiecie kark. Ta sprawa może zrujnować Natowi całe życie.

- Nie, jeśli Annabelle kłamie - przypomniała jej Rachel - a jak wiemy, tak właśnie jest, więc przestań się tym zadreć.

- Totalna jazda bez trzymanki - mówiła Annabelle do Georgie, która przyszła ją odwiedzić, ciekawa też, jak poszło z policją. - Musiałyśmy jechać aż do Bristolu, do specjalnej jednostki dla ofiar przemocy seksualnej. To było trochę dziwne, wyglądało jak czyjś dom - ale nie chciałyśmy tam mieszkać. W każdym razie zrobili mi badanie, wzięli próbki wymazu oraz pobrali krew, potem zaprowadzili mnie do pokoju, w którym znajdowały się kamery, żeby mogli wszystko nagrać i zobaczyć na wideo. Mówię ci, oni tam wszyscy byli, no wiesz, ci detektywi i policjanci do zadań specjalnych.

Georgie wyglądała na przerażoną.

- To co im powiedziałaś? Annabelle wzruszyła ramionami.

- Wszystko. Musiałam, no nie, inaczej to nie miałoby sensu.

Zgodziwszy się z tym, Georgie zapaliła papierosa i poszła otworzyć okno.

- Wiesz, co z nim zrobią? - spytała, wydmuchując dym na zewnątrz.

- Aresztowali go, ale mama przed chwilą powiedziała mi, że go wypuścili.

- Więc co, nic mu nie zrobią?

- Mama tak nie uważa. Prawdopodobnie jest na zwolnieniu warunkowym albo coś w tym rodzaju.

Georgie skinęła głową i zaciągnęła się papierosem.

- Wszyscy o tym gadają. Policja chodzi i spisuje zeznania...

- O mój Boże! To mi o czymś przypomniało. Daj mi swoją komórkę. Muszę zadzwonić do Theo. Wiesz może, czy już z nim rozmawiali?

- Powiedział, że mają przyjść do niego jutro. A gdzie masz swój telefon? - zapytała Georgie, podając jej swoją komórkę.

- Zabrali mi. Masz wpisany jego numer? - Znalazła go, nacisnęła klawisz połączenia i przyłożyła telefon do ucha. - Cholera! Poczta głosowa! Będę musiała zostawić mu wiadomość. Theo, to ja, Annabelle. Georgie mówi, że jutro masz spotkać się z policją, więc powiedz im, że trochę się migdaliliśmy i tyle, okej? Nie musisz nic mówić o tym, że poszliśmy na całość. Ja nic im nie wspomniałam, a nasze historie muszą do siebie pasować, nie będziesz mieć wtedy żadnych problemów z powodu mojego głupiego wieku. Aha, i mógłbyś mi wysłać esemesa, czy znasz kolesia o imieniu Neil? Napisz na komórkę Georgie, okej? - Rozłączyła się, wzięła papierosa z paczki Georgie i zapaliła. - Powinnam była podać im jakieś inne

imię, zamiast mówić, że to był Neil. - Wypuściła z ust chmurę dymu wkurzona na siebie, że nie pomyślała o tym wcześniej.

- Tak samo on mógł podać ci fałszywe imię - zauważyła Georgie, patrząc na sprawę pozytywnie.

- Prawda. Obyś miała rację. To kiedy masz się z nimi spotkać?

- Mają przyjść jutro rano koło dziesiątej, więc moja mama też będzie. Muszę ci powiedzieć, że ona wcale nie jest z tego zadowolona. Nie chciała, żebym dzisiaj do ciebie przychodziła, więc powiedziałam jej, że idę do Cat, a moja sąsiadka podrzuciła mnie tutaj w drodze do Bruton.

- O co jej chodzi? - zapytała Annabelle ze złością. - Myśli, że jestem zarażona, czy co?

- Nie, jej zdaniem sprowadzasz mnie na manowce, no wiesz, ta impreza rave i takie tam, tak jakbym nie miała własnego rozumu.

Annabelle zbladła, wydawała się zagubiona.

- Zapomnij o niej. - Georgie machnęła lekceważąco ręką. - Przejdzie jej.

Postanowiła przyjąć radę przyjaciółki i sięgnęła po podręczne lusterko, żeby przyjrzeć się siniakom.

- Opuchlizna się nie zmniejszyła. - Pomacała palcem miejsce pod okiem. - Co powiesz policji, kiedy się z nimi spotkasz?

Georgie wzruszyła ramionami i strzepnęła papierosa do filiżanki.

- To, co chcesz.

Annabelle rozważała, w jaki sposób Georgie mogłaby jej pomóc, ale po przeanalizowaniu kilku możliwych scenariuszy, pomyślała o swoim zeznaniu.

- Myślę, że powinnaś mówić prosto, tak jak ja wczoraj - stwierdziła.

- Spoko, najważniejsze, żeby on się z tego nie wywinął.

Nieśmiały okrąg uformował się wokół ust Annabelle, gdy zacisnęła je mocno.

- Nie ma mowy - prychnęła. - Zgwałcił mnie i wie o tym, więc jeśli o mnie chodzi, to powinien trafić do więzienia - i przy odrobinie szczęścia będzie tam siedział do końca swojego głupiego życia.

Nat leżał na łóżku w zmiętoszonej pościeli, z twarzą zwróconą do ściany, ubrany jedynie w bokserki. Powinien się ogolić i wziąć prysznic, włosy też były brudne, ale miał to gdzieś. Po co ma myć, skoro w tej chwili chciał tylko umrzeć?

Jakaś część niego chciała zapytać mamę o romans taty, ale z kolei inna część wolałaby umrzeć, niż to zrobić. Powinna była mu powiedzieć. Okej, do pewnego stopnia rozumiał, dlaczego tego nie zrobiła, ale gdyby jednak wiedział...

Usłyszawszy pukanie do drzwi, odezwał się:

- Nie mam ochoty na śniadanie, dziękuję.

-To ja - powiedział Simon, wsuwając głowę przez uchylone drzwi. - Mogę wejść?

Nat zmusił się, żeby wstać z łóżka, i przetarł twarz rękami.

- Jasne - odparł.

Simon zamknął drzwi i usiadł na worku sako obok biurka Nata.

- Jak się czujesz? - zapytał.

Gorzki uśmiech przemknął po twarzy Nata.

- Po prostu świetnie - odpowiedział. - Fajnie być oskarżonym o coś, czego się nie zrobiło.

Simon spojrział na niego ze współczuciem.

- Policja była u mnie wczoraj - oznajmił.

- Widać nie marnowali czasu. Przyjaciel wrzucił ramionami.

- Powiedziałem im, jaka jest Annabelle i że była naćpana, kiedy poszła za tobą do lasu. Aha, no i jeszcze opowiedziałem, jak odciągnęła Melody, żeby sama mogła dobrać się do ciebie.

Nat skinął głową i przełknął wielką gulę, tkwiącą w gardle.

- Co mówią ludzie? Ze to zrobiłem? Simon się skrzywił.

- Niektórzy tak, ale większość jest zdania, że ona kłamie, a nawet jeśli nie, to musiała cię sprowokować.

Nat miał kamienną twarz.

- Ale mi pocieszenie - zauważył zgryźliwie. Simon sprawiał wrażenie zawstydzonego, gdy zapytał:

- Co właściwie się stało, kiedy poszła za tobą? Ma siniaki na twarzy...

- Nie chcę jeszcze raz tego opowiadać - przerwał mu Nat. - Ona kłamie, okej?

- No dobra, wiem, ale jak to tłumaczy? Chyba nie...

- Pokłóciliśmy się, tak? Naprawdę mnie wkurzyła i potem, nie wiem, w jaki sposób, znalazła się na ziemi i wtedy chwyciłem ją za szyję. To było kompletnie głupie i gdy uświadomiłem sobie, co robię, cofnąłem się. Wtedy znowu zaczęła gadać, żebym ją przeleciał,

więc powiedziałem jej, że nie uprawiam seksu z dziewczynami, i poszedłem. W tym momencie zaczęła krzyczeć, że rozpowie wszystkim, że ją zgwałciłem. Jak widać, nie lubi, jeśli ktoś nazywa ją dziewczynką. Widziałeś ją potem, kiedy poszedłem?

- Chyba tak, z dużej odległości. Była z przyjaciółką, Georgie.

- Co robiły?

- Piły, trochę tańczyły. Oczy Nata się zwęziły.

- Tańczyła po tym, gdy niby ją zgwałciłem? - powiedział zjadliwie. - Tak się nie zachowuje osoba, która przeżyła przed chwilą coś strasznego, no nie? Powiedziałeś o tym policji?

- Jasne. Pomyślałem, że powinni o tym wiedzieć i że to może ci pomóc. - Simon miał nieco rozbiegany wzrok. - A tak między nami, po tych wszystkich drinkach i dragach raczej trudno pamiętać, co kiedy się zdarzyło. To znaczy, widziałem ją, ale jeśli mam być szczerzy, może było to, zanim poszła za tobą. Ale policja nie musi o tym wiedzieć, nie? Liczy się tylko, żeby cię z tego wyciągnąć.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytała Sabrina, rozsuwając zasłony w pokoju Annabelle.

- W porządku, chyba. - Annabelle przewróciła się na plecy. - Która godzina?

- Prawie dwunasta. Jesteś głodna?

- Nie wiem.

Matka usiadła obok niej przy łóżku i delikatnie odgarnęła włosy z jej twarzy.



- Mocno cię jeszcze boli?

- Nie bardzo. To znaczy trochę. - Ziewnęła i przymknęły oczy tak, jakby zabolą ją głowa.

Gdy patrzyła na nią, pomyślała o Craigu, co by zrobił, gdyby tutaj był. Z pewnością stanąłby w obronie syna. Wizja ich dwojga rozdzielonych przez coś takiego była nie do zniesienia.

Annabelle otworzyła oczy, a Sabrina uśmiechnęła się do niej czule.

- Masz ochotę zostać w łóżku? Przyda ci się trochę odpoczynku.

Annabelle kiwnęła głową.

- Taak, może - odpowiedziała cicho.

Sabrina pochyliła się, żeby pocałować ją w czoło, potem wstała.

- Mamo? - odezwała się Annabelle, gdy Sabrina już wychodziła.

- Tak? - Zatrzymała się przy drzwiach. Annabelle zmarszczyła twarz.

- To nie była moja wina. - Rozplakała się. - Może na początku trochę tak, ale nie myślałam, że...

- Spokojnie. - Sabrina podeszła do jej łóżka. - Bez względu na to, co zrobiłaś, nawet jeśli wysyłałaś mu złe sygnały, bo za dużo wypijałaś, nie możesz obwiniać siebie za jego postępowanie.

Annabelle pociągnęła nosem i spojrzała na nią ze smutkiem.

- Chcesz, żebym posiedziała przy tobie, dopóki nie zaśniesz?

- Nie, jest okej. Dam sobie radę.

Pocałowała ją, potem wzięła filiżankę z resztką płynu oraz trzema niedopałkami papierosów i bez słowa

je zabrała - to nie jest odpowiedni moment na wprowadzanie dyscypliny, pomyślała.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, Annabelle wyszperała komórkę Georgie, którą jej zostawiła, i zadzwoniła do Theo.

- Policja była już u ciebie? - zapytała, kiedy odebrał.

- Właśnie wyszli, i nie martw się, powiedziałem dokładnie to, co chciałaś.

- Super. Dzięki. A co z tym koleśm Neilem, znasz go?

- Nigdy o nim nie słyzałem, a co?

- Nieważne. Jakoś to załatwię. Czy wszyscy wybierają się do Wells w piątek wieczorem?

- Tak, ale to chyba nie jest dobry pomysł, żebyś przychodziła.

- Dlaczego nie? Nie jestem przecież inwalidką.

- Nie, ale jesteś nieletnia i nikt nie chce ryzykować. Przyjdź, kiedy będziesz już dorosła, Annabelle. -1 się rozłączył.

\* \* \*

Jolyon podniósł wzrok, gdy żona wsunęła głowę przez drzwi jego biura. Machnął ręką, żeby weszła. Rozmawiał przez telefon.

- Przykro mi, Alicio, na tym etapie śledztwa nie mogę powiedzieć ci nic więcej. Policja musi zebrać dowody i spisać zeznania...

- Ale nie musieliby tego robić, gdyby poczekali na wyniki badań DNA - zaprotestowała.- Przesłuchują wszystkich mieszkańców...

- Wiem, to musi być dla ciebie trudne, ale takie są procedury.

Westchnęła z udręczeniem.

- Wiem i przepraszam, że zawracam ci głowę. Po prostu nie mogę już tego wytrzymać. Wszyscy plotkują, ludzie stają po różnych stronach, a Nat w ogóle nie wychodzi z domu.

Jolyon był zasmucony, ale nie zaskoczony tym, co słyszy.

- Jak on się dzisiaj miewa? - spytał.

- Bardzo dobre pytanie. Nie mam pojęcia. Nie rozmawia ze mną. Przynajmniej nie o tym, jak się czuje ani co się dzieje.

Rozumiał jej frustrację.

- Wkrótce wszystko się wyjaśni. Wyniki badań mają przyjść jutro, więc do czwartku, najpóźniej do piątku, powinniśmy mieć więcej informacji.

- Oni do mnie zadzwonią? Skąd będę wiedziała, jaki jest wynik?

- Być może nic ci nie powiedzą aż do poniedziałku, kiedy Nat musi zameldować się na posterunku, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby coś z nich wcześniej wyciągnąć.

- Dziękuję - powiedziała ciepło. - W zasadzie to mam jeszcze jedną sprawę. Obawiam się, że trochę potrwa, zanim będę mogła ci zapłacić...

- Nie zaprzątaj sobie tym teraz głowy - przerwał jej Jolyon.

-Ale...

- Nie kłóć się.

- Dziękuję. - Przeprosiła za kłopot i rozłączyła się.

- Domyślam się, że to była Alicia - odezwała się Marianne Crane, gdy Jolyon odłożył telefon. Była

smukłą kobietą o jasnej karnacji w wieku mniej więcej czterdziestu lat, miała bardzo ciemne oczy, uroczy uśmiech i kasztanowe włosy elegancko ścięte na pazia.

- Tak. Obawiam się, że jest zupełnie rozstrojona nerwowo.

- W takiej sytuacji to nic dziwnego. Czy od wczoraj wiadomo coś nowego?

- Myślisz, że ktoś by mi powiedział, gdyby było coś nowego?

- Och, znam cię Jolyonie Crane - drażniła się

- masz szpiega w każdym zakątku.

- Nie zapomnij o tym - ostrzegł z rozbawieniem.

- Więc co sprowadza cię na Smali Street w południe? Czyżby żadne dziecko nie kwapiło się dzisiaj do przyjścia na świat?

- Zgodnie z grafiką nie. - Podeszła do okna, żeby sprawdzić, co to za wrzawa na zewnątrz. - W sądzie jest dzisiaj jakaś głośna sprawa? - zapytała. - Przed budynkiem zebrało się mnóstwo dziennikarzy.

- Tak, jeden z zawodników Bristol City został oskarżony o pobicie - wyjaśnił. - To co zamierza pani zrobić z wolnym czasem, pani Crane?

- Będę robić zakupy, dopóki mój mąż nie skończy pracy i nie zabierze mnie na kolację. Proponuję Hotel du Vin, co o tym myślisz?

Hotel był oddalony o zaledwie pięć minut drogi od jego biura i znajdował się tuż przy centrum handlowym, przystał więc na propozycję bez zastrzeżeń.

Kiedy wyszła, Jolyon rozmyślał o niefortunnej sytuacji, w jakiej znalazł się Nathan Carlyle. Siedział w tej branży na tyle długo, by wiedzieć, że ludzie pogrążeni w smutku potrafią stracić rozum i zachowywać

się w sposób, o jaki by siebie nigdy nie podejrzewali - w rzeczy samej jego akta i więzienia były pełne takich desperatów. Nie wierzył oczywiście, że Nat zgwałcił tę dziewczynę, ale wiedział również ze sprawdzonych źródeł (detektyw sierżant Bevan powiedział mu o tym dziś rano podczas niezobowiązującej rozmowy), że Annabelle wypaplała Natowi o romansie Craiga z jej matką. Jolyon nie wątpił, że właśnie to ostatecznie wytrąciło Nata z równowagi i rzucił się na dziewczynę, próbując ją udusić, i niemalże na pewno z tego również powodu chłopak nie chciał rozmawiać z matką. Nie wspomniał o tym nawet Jolyonowi, co znaczy, iż bardzo mocno przeżywa, że jego ojciec nie był ideałem i że splamił swój święty wizerunek.

Jolyon westchnął, powrócił do komputera i zagłębił się w notatki, które zrobił wczoraj. Zdążył przeczytać zaledwie pierwszą stronę, gdy jego sekretarka poinformowała go, że dzwoni Oliver Mendenhall.

Odebrał telefon i obrócił się na krześle w stronę okna.

- Oliver - zwrócił się do swojego byłego kolegi z kancelarii.

- Odebrałem twoją wiadomość o Nathanie - powiedział. - Jak to wygląda?

- Szczerze mówiąc, jestem zmartwiony - odparł Jolyon. - Wyniki testów DNA mają przyjść jutro, ale bez względu na wynik, biorąc pod uwagę wiek dziewczyny i relację pomiędzy ich matkami, mam nieprzyjemne przeczucie, że sprawa nie pójdzie gładko.

- Więc musimy dołożyć wszelkich starań, żeby wszystko się udało - stwierdził Mendenhall.

Lisa Murray poszła do ogrodu na tyłach domu wybudowanego z czerwonej cegły. Mieszkała razem z detektywem sierżantem Clive'em Bevanem - jego sprawa rozwodowa była w toku. Dom, kupiony dzięki małemu spadkowi po babci i kredytowi hipotecznemu, znajdował się w Bristolu na Bradley Stoke, która niesłusznie zyskała sławę jednej z największych dzielnic z prywatnymi rezydencjami w kraju, a już na pewno na South West.

Ponieważ był uroczy spokojny wieczór, Lisa rozłożyła stół na patio i zajęła się przygotowaniami do przyjęcia przy grillu. Razem z Clive'em zapraszali na nie przyjaciół spoza branży policyjnej, przekonali się bowiem, że taka zmiana otoczenia ma dobre strony, mimo że wszelkie rozmowy kończyły się zawsze dyskusją na temat spraw, nad którymi pracują - bez wymieniania nazwisk - odkąd fascynacja Joe Publica światem przestępczym zdawała się nie mieć końca.

Usłyszawszy, że drzwi wejściowe się zamknęły, skończyła przypinać żabki do obrusa i weszła do domu po talerze.

- Cześć - powiedziała, gdy Bevan wszedł do kuchni. Sprawiał wrażenie zmęczonego i nawet jak na niego wyglądał dosyć niechlujnie.

- Zły dzień?

- Można tak powiedzieć. - Pocałował ją w usta. - Ten psychopata piłkarz wywinął się tylko grzywną, jakiś idiota kamerzysta omal nie uderzył mnie swoją cholerną kamerą, na dodatek moja niebawem eks-żona dokonała obławy na nasze konto i zakosiła sporą kwotę pieniędzy, a zeznania z zagłębia nastolatków z Holly Wood to jeszcze większy stek bzdur niż to, co wygadują w tych serialach, które oglądasz.

- Należę ci drinka - zaproponowała łagodnym tonem.
- Zrób mocnego - odpowiedział, rozwiązując krawat. - O której przychodzą goście?
- Koło dwudziestej, więc masz mnóstwo czasu, żeby się zrelaksować i wziąć prysznic. Usiądź sobie w ogrodzie, przyniosę zaraz drinki.
- Kilka minut później leżeli obok siebie na hamakach. Otaczał ich zapach mokrej od deszczu ziemi zmieszany z przyjemną nutą grilowanych potraw, dolatującą z ogrodu któregoś z sąsiadów.
- Więc - powiedziała - co nowego w sprawie z Holly Wood?
- Westchnął ciężko.
- Chodzimy po ludziach i spisujemy zeznania, ale jak na razie nie mamy żadnych świadków zdarzenia. Dowiedzieliśmy się natomiast, że Annabelle i jej paczka to całkiem rozrywkowe towarzystwo, bawią się w różne rzeczy, jak zamiany partnerów, przyjęcia topless albo spit roast...
- Spit roast? Uniósł brew.
- Pomyśl.
- Zamknęła oczy i wyobraziła sobie konfigurację dwóch chłopaków, jeden z tyłu dziewczyny, drugi z przodu.
- Cudownie - wymruczała. Roześmiał się.
- To co, nie miałabyś ochoty? Spojrzała na niego z ukosa.
- Może bym i miała, pod warunkiem że się skłonujesz - stawiam ci wyzwanie.
- Prawidłowa odpowiedź. - Znów się roześmiał i pocałował ją.

- W każdym razie to wszystko są tylko plotki raczej mało istotne dla sprawy - kontynuował. - Ale za to technicy znaleźli na miejscu przestępstwa, w lesie, kilka interesujących rzeczy, między innymi stringi dziewczyny.

Lisa uniosła brwi, domyślając się, dokąd to może prowadzić.

- Zostały przesłane do laboratorium do analizy - ciągnął - ale zdaje się, że Nathan Carlyle twierdził, że nasza Annabelle nie miała na sobie bielizny, więc zakładając, że mówi prawdę i że sam nie zdjął jej majtek - a ona o tym nie wspomniała, to mamy dwie możliwości - czy przyszła bez bielizny na imprezę, czy też pozbyła się jej, gdy zabawiała się z tymi dwoma chłopakami w lesie i potem nie zaprzętała sobie głowy, żeby ją włożyć?

- A mnie się wydaje - powiedziała Lisa - że wśród rzeczy, które przyniosła mama Annabelle na komisariat, były stringi.

Be van kiwnął głową.

- Więc albo te, które znaleźliśmy nie należą do niej, albo jednak należą, a ona wzięła z domu inne majtki z kosza na brudną bieliznę. Wkrótce się dowiemy. Idę na górę wziąć prysznic, a potem zajmę się grillem.

Gdy poszedł, Lisa jeszcze przez chwilę bujała się na hamaku, analizując ich rozmowę oraz jej pierwsze przeczucia na temat Annabelle Preston. Dziewczyna była śliczna i jak większość nastolatków zapewne o wiele bardziej śmiała w towarzystwie swoich rówieśników niż na komisariacie, niemniej Lisa wyczuwała w niej pewną bezbronność, która bardziej wiązała się z jej wiekiem aniżeli z jej osławionym zachowaniem.



Matka dziewczyny również interesowała Lisę. Kolejna piękność z ukrytymi bliznami, pomyślała i zastanawiała się, czy problemy matki były powiązane z romanssem, o którym Annabelle wspomniała Nathanowi Carlyle'owi w sobotnią noc.

Czy tak było, czy nie, to raczej nie miało przełożenia na sprawę - każdy człowiek nosi w sobie zadry wynikające z przeszłych doświadczeń - ale dla Lisy w tym wszystkim ważne było to, że Annabelle Preston obudziła w Nathanie Carlyle'u coś, co sprawiło, że stała się ofiarą jakby niezamierzonego i dosyć brutalnego gwałtu.

Następnego wieczoru o godzinie siedemnastej Bevan był w biurze detektyw inspektor Caroline Ash i podzielił się najnowszymi wieściami w sprawie Holly Wood, gdy dostał telefon z laboratorium z informacją o wynikach testów DNA.

Miał niewyraźny wyraz twarzy, a detektyw inspektor Ash przypatrywała mu się uważnie upartymi, zielonymi oczami, tak jakby próbowała znaleźć drogę dojścia do jego umysłu. Była onieśmielającą kobietą o postawnej sylwetce i ogromnych ambicjach. Z pewnością znalazłaby się o kilka szczebli wyżej na ścieżce awansu, gdyby adwokat królewski Craig Carlyle nie doprowadził do nagłego i tragicznego zakończenia jej kariery. Jej zdaniem to, że nie przedstawiła oskarżonemu jego praw i tym samym nie dopełniła procedury pod względem formalnym, nie stanowiło problemu. Rzecz w tym, iż Carlyle zdawał sobie sprawę, że jego klient jest kompulsywnym podpalaczem

z trzema wyrokami na koncie i dla bezpieczeństwa całego społeczeństwa powinien siedzieć za kratkami. Ale zamiast wykonywać dobrą robotę i puścić proceduralne przeoczenie, wykorzystał tego żalostnego gada, aby wyrównać z nią rachunki za poprzedni proces. Gad został zwolniony i niecały miesiąc później Caroline Ash była w grupie policjantów wezwanych do pożaru na Fishponds Road, gdzie zastała histerycznie krzyczącą matkę, ponieważ dwójka jej dzieci została uwięziona w płomieniach domu, który podpalił godny pogardy klient Carlyle'a. Dzieci nie udało się uratować i zginęły w pożarze.

- No i? - zachęcała Bevana, gdy włożył komórkę do wewnętrznej kieszeni.

Kiedy usłyszała odpowiedź, zmarszczka na czole pomiędzy brwiami się pogłębiła.

Bevan wstał i poszedł do swojego pokoju. Powiadomił resztę współpracowników i zadzwonił do Lisy.

- Mamy wyniki testów - powiedział.

-I?

- Wychodzi na to, że oboje kłamią.

## Rozdział 16

Nie jestem przekonana, co do tego - powiedziała Alicia do Nata. - Trzeba by przykryć czymś dywan i znaleźć jakieś miejsce na meble.

- Położymy folię malarską na podłogę - zasugerował - a co do mebli, może je tutaj zostawimy? I tak nikt nie przychodzi, poza tym one nie są cenne, prawda?

Alicia pokiwała głową i rozejrzała się po opuszczonym skrzydle Coach House, w którym kiedyś znajdowały się poczekalnia oraz gabinet lekarski jej ojca, a potem mama przekształciła tę przestrzeń w bawialnię dla dzieci oraz mały kącik na własne potrzeby.

- Myślę, że powinniśmy zachować rzeczy babci. - Otworzyła drewniany kredens, żeby sprawdzić, co jest w środku. - Stare gry planszowe i książki. Ale zabawki i mebelki dla lalek możemy wyrzucić.

Jako że wspólny wypadek Roberta i Nata na krykieta, zaplanowany na dzisiaj, byłby teraz trochę krępujący, Nat zaproponował, aby razem z Alicią zabrali się do porządkowania tej części domu - można by tutaj zrobić tymczasową pracownię, dopóki Alicia nie uzyska wszystkich pozwoleń na otworzenie swojego

studia w sklepie. A to oznaczało konieczność przetransportowania całego warsztatu pracy i materiałów do Coach House, ale Nat był pewien, że Simon i jeszcze paru kumpli mu w tym pomogą.

- Musisz skupić myśli na czymś innym, mam - powiedział jej wczoraj - inaczej oboje zwariujemy przez twoje nieustanne zamartwianie się.

- Masz rację - zgodziła się - i przepraszam. Wiem, że wszystko będzie dobrze, ale trudno mi po prostu myśleć o innych rzeczach, skoro jeszcze nic się nie wyjaśniło. Mam nadzieję, że nie każą nam czekać do poniedziałku, żeby powiadomić, jakie są wyniki testów.

Kiedy patrzyła na niego, już prawie mężczyznę, ale jednocześnie ciągle jej małego ukochanego chłopca, poczuła, że robi jej się gula w gardle od napływu czystej miłości. Stanowił tak integralną część niej, że czasami miała wrażenie, jakby nadal byli złączeni. Jej krew krążyła w jego żyłach, patrzył na świat takimi samymi oczami jak ona, ponieważ obojga cechowała wrażliwość, którą jego ojciec tak bardzo w nich cenił. Tylko matka swojego dziecka potrafi zrozumieć złożoność takiej relacji i tylko ona wie, jak niezniszczalna jest więź, która ich łączy.

- Co? - zapytał, gdy uświadomił sobie, że mu się przygląda.

Uśmiechnęła się i próbując stłumić w sobie ogromne pragnienie wzięcia go w ramiona, tylko pokręciła głową. Proszę cię, Boże, modliła się w duchu, porządkując ubranka lalek i zabawki, nie sprawiaj mu cierpienia. Jest dobry, nigdy nie zrobił nikomu krzywdy.

Nie zasłużył na to, co się teraz dzieje, szczególnie że próbuje uporać się ze stratą ojca.

Usłyszawszy podjeżdżający samochód, wyrzała przez okno sprawdzić, czy ktoś przyjechał do Coach House. Nikogo się nie spodziewali, ale przy odrobinie szczęścia Rachel mogła znaleźć kilka minut, żeby wpaść do nich. Jednak gdy zobaczyła, kto przyjechał, poczuła, że nogi się pod nią uginają. Dlaczego śledczy Croft znowu się tutaj pojawił, i to z jeszcze jednym policjantem, którego nie znała? Z pewnością nie przyjechali, żeby osobiście przekazać im wyniki testów. Coś innego musiało się wydarzyć.

Gdy zorientowała się, że Nat za nią stoi, spojrzała na niego i przez chwilę miała wrażenie, że ktoś ją uderzył. Był tak blady na twarzy, jakby cała krew wyciekła z jego żył. W oczach miał coś szalonego i dzikiego, a usta skurczyły się do cienkiej linii.

- Nie martw się - ścisnęła go za rękę - pewnie byli w okolicy i mają jeszcze jakieś pytania do ciebie.

Kiedy doszła do drzwi frontowych, śledczy Croft już tam stał, ale to ten drugi policjant się odezwał.

- Pani Carlyle - oświadczył tonem tak ponurym, jakby mówiła kostucha. - Jestem detektyw sierżant Bevan. Czy Nathan jest w domu?

- Tak, jest... - Odwróciła się, gdy skierował wzrok za jej plecy.

- Nathanie Carlyle - powiedział Bevan, przekraczając próg - jesteś aresztowany pod zarzutem popełnienia gwałtu na Annabelle Preston dwudziestego dziewiątego lipca...

- Nie! - krzyczała Alicia. - To nieprawda. Proszę...

- Masz prawo milczeć - kontynuował. - Wszystko, co powiesz, może być użyte przeciwko tobie w sądzie.

Alicia z przerażeniem obserwowała, jak Croft bierze za ramię jej syna. Twarz Nata zamieniła się w maskę. Sprawiał wrażenie, jakby wycofał się w głąb siebie, a na zewnątrz została tylko skorupka.

- Nie martw się, kochanie. - Słyszała w głowie odgłos nadciągającej burzy, gdy przechodził obok niej. - Wyjaśnimy to. Zaraz zadzwonię do Jolyona.

Alicia stała w drzwiach i patrzyła na odjeżdżającego forda focusa. Dostrzegła Nata na tylnym siedzeniu obok Crofta, ale się nie odwrócił. Gdy samochód zniknął z pola widzenia, pobiegła do kuchni i chwyciła za telefon. Ręce tak jej się trzęsły, że nie mogła wybrać numeru. Odetchnęła głęboko, zacisnęła dłonie i jeszcze raz spróbowała.

- Czy jest Jolyon? - zapytała, gdy odebrała sekretarka. - Muszę z nim rozmawiać. Mówi Alicia Carlyle.

- Już panią łączę.

- Alicia - odpowiedział Jolyon chwilę później.

- Jolyon, zabrali go - krzyczała łamiącym się głosem. - Oskarżyli go...

- Poczekaj, spokojnie. Powiedz mi, jakich dokładnie słów użyli.

- Powiedzieli, że aresztują go pod zarzutem popełnienia gwałtu na...

- Okej, wystarczy, to nie jest oskarżenie. Zaraz się dowiem, o co chodzi. Wiesz, dokąd go zabrali?

- Nie pytałam. Ja... To stało się tak szybko. Jolyon, oni popełniają straszny błąd...

- Spróbuj się uspokoić - nakazał jej stanowczo. - To znaczy, że w sprawie pojawiły się jakieś nowe dowody.

- Mają wyniki testów DNA?

- Nie wiem. Zostaw to mnie.

- To nie może być prawda. On tego nie zrobił.

- Zadzwoń do ciebie, gdy tylko czegoś się dowiem.

Odłożyła telefon i starała się oddychać głęboko, ale z trudnością łapała powietrze. Widziała Nata na tylnym siedzeniu samochodu, samotnego i wystraszonego, będącego ofiarą niesprawiedliwości zbyt wielkiej, by można o tym choćby myśleć. Nie powinna była nikomu pozwolić na takie traktowanie jej syna. Czy los go już nie doświadczył? Co może komuś przynieść zniszczenie mu życia? Nic, chyba że jest się cudzołożnicą i suką, która chce się zemścić na jego matce.

Wyszła z domu i szła przez miasteczko, nie myśląc o niczym. Brama wjazdowa do domu Roberta była otwarta. Uderzyła kołatką w drzwi z taką siłą, że mogła uszkodzić strukturę drewna.

Gdy drzwi się otworzyły, Sabrina spojrzała na nią zszokowana.

- Co do diabła...

- Gdzie ona jest? - Alicia kipiała ze złości. - Chcę z nią porozmawiać.

-Jak śmiesz...?

- Ona kłamie i dobrze o tym wiesz. To ty ją do tego namówiłaś. Jesteś...

- On ją zgwałcił - przerwała jej rozzłoszczona Sabrina.

- Rujnujesz życie niewinnego chłopaka, bo nie możesz znieść, że Craig nie odszedł ode mnie - wrzeszczała Alicia. - On jest synem Craiga, na litość boską. Dlaczego chcesz go zranić?

- Może powinnaś zapytać jego, dlaczego chciał zrobić krzywdę mojej córce. Zaatakował ją i napastował, potem rzucił się na nią jak dzikie zwierzę.

- Chcę rozmawiać z Annabelle.

- Nie ma jej.

- Kłamiesz. Jesteś...

- Nie muszę tego słuchać. - Sabrina próbowała zamknąć drzwi.

Alicia zablokowała drzwi nogą.

- Gdzie ona jest? - wydierała się. - Muszę...

- Nie zbliżaj się do niej - syknęła Sabrina. - Już dość wycierpiała przez twoją rodzinę.

- Nie zastanawiałaś się nad tym, co jej robisz? Wykorzystujesz ją...

- Nikt jej nie wykorzystuje. Wystarczy spojrzeć na jej obrażenia, żeby wiedzieć, co jej zrobił.

- To nie jest wina Nata. Jesteś chora, Sabrina, zdajesz sobie z tego sprawę? Masz obsesję i jesteś chora. Ta sprawa powinna pozostać wyłącznie między tobą a mną. Wciąganie w to dzieci...

- Twój syn ją zgwałcił. A teraz wynoś się stąd, zanim wezwę policję.

- Nie pójdę, dopóki nie porozmawiam z Annabelle.

- Zrobiła krok w tył i spojrzała w stronę górnego okna.

- Annabelle! - krzyknęła. - Proszę. Muszę się z tobą zobaczyć.

- Ile razy mam ci powtarzać, że jej tutaj nie ma. Wracaj do domu i nie zbliżaj się więcej do nas.



Zanim zdołała zamknąć drzwi, Alicia rzuciła się na nie.

- Jeśli mój syn zostanie uznany za winnego dokonania przestępstwa, którego nie popełnił, wrócę tu i zabiję cię - wrzeszczała.

- Wystarczy. Zawiadamiam policję, że mi grozisz. Mój Boże, nic dziwnego, że Craig nie mógł się już doczekać chwili, kiedy się od ciebie uwolni. Jesteś szalona. Szalona albo głupia, tak zazwyczaj mówił o tobie.

- A wiesz, co mówił o tobie? Ze jesteś dobra tylko na jeden raz, a nawet wtedy nie pokazałaś nic ciekawego. A teraz uczysz córkę tego samego, bo każdy w miasteczku wie, że ona jest dziwką...

Cofnęła się, gdy Sabrina podniosła rękę.

- Nie powinnam była pozwolić mu zostać z tobą

- wycedziła. - Zgodziłam się na to wyłącznie ze względu na dzieci. Chciał poczekać, aż dorosną, i wtedy odejść od ciebie. Wiesz, jak brzmiały jego ostatnie słowa, które mi powiedział? Powiedział: kocham cię. To właśnie do mnie czuł. A co ty usłyszałaś od niego?

Alicia chciała jej odpowiedzieć, ale Sabrina nie dała się powstrzymać.

- To przez ciebie był taki zestresowany, że jego serce nie wytrzymało. Zabiłaś go, ty suko, a teraz masz czelność tutaj przychodzić, oskarżać mnie o kłamstwo, a moją córkę... - Zamilkła, gdy zobaczyła samochód na podjeździe.

- Co do diabła tutaj się dzieje? - wrzasnął Robert, wysiadając z samochodu.

- Dlaczego jej nie zapytasz? - krzyknęła Sabrina.

- Przyszła tu i próbowała...

- Alicia? - Odwrócił się do siostry.  
- Aresztowali go - odparła Alicia przerywanym głosem. - Zabrali go. Och Boże, Robercie, nie mogę tego znieść. Musisz ją powstrzymać. Już raz zniszczyła mi życie, proszę, nie pozwól jej, by znów to zrobiła.

\* \* \*

- Jest w Bath - powiedział Bevan do detektyw inspektor Ash przez komórkę. - Nie mogliśmy zawieźć go na Trinity Road.

- W porządku. Domyślam się, że Jolyon Crane jest już w drodze.

- Tak sądzę.

- Ten chłopak nie wywinie się z tego - oświadczyła. - To nie groźba, tylko stwierdzenie faktu.

Wiedząc, że będzie tak, jak mówi, odparł:

- Jego ojciec nie żyje, proszę pani, to będzie pyrrusowe zwycięstwo.

- Obchodzi mnie tylko to, żeby sprawiedliwości stało się zadość, sierżancie. Ucz się na moich błędach, żadnych fuszerek w procedurze, wszystko ma być tak, jak w podręczniku. Gdzie on teraz jest?

- Na przesłuchaniu. Prowadzi je Kevin Wheeler, więc będzie ciężko.

- Świetnie. Zadzwoń do mnie, gdy skończy go przesłuchiwać.

Bevan się rozłączył, spojrzał w stronę recepcji, gdzie siedział blady jak ściana i milczący Nat i słuchał, jak strażnik pyta go, czy rozumiał przysługujące mu prawa. Gdy Nat skinął głową, komórka Bevana znowu się odezwała.

- Bevan - warknął.
  - Sierzancie, mam na linii bardzo poirytowaną panią Paige, matkę...
  - Tak, wiem, kim ona jest. O co chodzi?
  - Nie jestem pewien. Nalega na rozmowę z panem...
  - Dawaj ją - przerwał mu i odszedł, żeby Nat nie mógł go usłyszeć.
- Chwilę później histeryczny głos Sabriny rozbrzmiewał na linii.
- Sierzancie, matka Nathana Carlyle'a właśnie groziła mi w moim własnym domu - wrzała od gniewu. - Chcę wnieść oskarżenie i muszę wiedzieć...
  - Chwilę, chwilę. Co ma pani na myśli, mówiąc: groziła?
  - Dokładnie to, co powiedziałam. Przyszła do mnie i jak jakaś wariatka oskarżała moją córkę o kłamstwo, a potem mówiła, że mnie zabije. Mam nadzieję, że pan ją aresztuje, sierzancie, ponieważ ona...
  - Gdzie ona teraz jest?
  - Mój mąż odprowadził ją do domu. Kompletnie nad sobą nie panowała. Jest szalona. Niebezpieczna.
  - Okej, zaraz tam kogoś przyślę.
  - Dziękuję. I mam nadzieję, że poniesie za to jakąś karę...
  - Pani Paige - przerwał jej - domyślam się, że nie dzwoniła jeszcze do pani Lisa Murray?
- Zapadła chwila milczenia, po czym Sabrina się odezwała.
- Nie. A powinna?
  - Prawdopodobnie skontaktuje się z panią w ciągu godziny. Musimy jeszcze raz porozmawiać z Annabelle.

- Dlaczego?

- Lisa wszystko pani wyjaśni. Muszę już kończyć. Wkrótce ktoś od nas przyjedzie i zajmie się pani skargą - i zanim zdążyła się odezwać, rozłączył się.

Zastawszy Crofta samego przy recepcji, podczas gdy strażnik eskortował Nata do celi, Bevan powiedział mu o telefonie Sabriny.

- Mamy tutaj prawdziwe cholerne gniazdo szerszeni, weź któregoś z lokalnych policjantów i porozmawiaj z panią Carlyle. Wystarczy zwykłe upomnienie, ale daj jej do zrozumienia, iż ma szczęście, że nie zostanie aresztowana.

- Robi się, sierżancie.

- Zanim pójdziesz, Jolyon Crane jeszcze nie przyjechał?

- Chyba utknął w korku, powinien być tutaj za mniej więcej pół godziny.

- Na pewno wszystko w porządku? - Robert patrzył z troską na Alicję.

- Może coś ci przynieść?

- Nie, poradzę sobie - odezwała się ponurym głosem i usiadła przy stole, skrywając twarz w dłoniach.

Podszedł do niej pogłodzić ją po włosach.

- Proszę, nie - drżała. Oparła się o krzesło. - Powinieneś iść do domu. Sabrina będzie zła, jeśli zostaniesz tutaj za długo.

- Poradzę sobie z Sabriną. Ale martwię się o ciebie. Co teraz zrobisz?

- Masz na myśli w tej chwili? Czy w sprawie Nata?

- To i to.

- Obawiam się, że pozostaje mi jedynie czekać na wiadomość od Jolyona. Zdaje się, że zawieźli Nata do Bath.

- Chcesz, żebym cię tam zawiózł? Pokręciła głową.

- Jolyon powiedział, że nie będę mogła się z nim zobaczyć i że mogą zatrzymać go tam przez... noc. - Szloch zagłuszył jej ostatnie słowo, gdy przycisnęła pięść do ust. - Nie wiem, czego się dowiedzieli - wychrypiała - ale cokolwiek to jest, nie ma znaczenia, on jest niewinny.

Nie było tam ani Annabelle, ani Sabriny, więc powiedział:

- Oczywiście, że nie. To jakieś nieporozumienie...

- Musisz porozmawiać z Annabelle - nalegała, chwytając go za rękę. - Sabrina ją do tego namawia, ale gdybyś porozmawiał z nią na osobności... Musisz jej uzmysłowić, że to bardzo poważna sprawa i że może zaważyć na całym życiu Nata.

- Spróbuję - obiecał i czuł się rozdarty, nie wiedział, co ma dalej robić.

- Powinienem już iść - oznajmił po chwili. - Mam zadzwonić do Rachel i poprosić, żeby do ciebie wpadła?

- Nie, nie trzeba, sama zadzwonię. Dzięki za odprowadzenie do domu. Mam nadzieję, że nie będziesz miał przeze mnie problemów. Pewnie według niej powinieneś być teraz z nią, a nie tutaj.

Uśmiechnął się słabo.

- Zadzwoń do mnie, kiedy tylko będziesz coś wiedzieć. - Pocałował ją w policzek i wyszedł.

- Nie przestaje mnie to zadziwiać - mówił Bevan do Jolyona, gdy szli w stronę pokoju przesłuchań - jak głupie mogą być dzieciaki.

Jolyon dobrze sam o tym wiedział, mógł więc tylko pokiwać głową, dzieląc jego obawy. Niemniej jednak nie spodziewał się, że Nat będzie zaliczał się do tej kategorii, i to odkrycie wcale mu się nie podobało.

Gdy dotarli do drzwi, Bevan zatrzymał na chwilę Jolyona.

- Nie powinienem tego panu mówić - odezwał się, ścisząc głos - ale detektyw inspektor obstaje za jego skazaniem i jak na razie może mieć powody do zadowolenia.

Jolyon zachował niewzruszony wyraz twarzy.

- Domyślam się, że rozmawiamy o Caroline Ash? Bevan skinął głową.

Jolyon nie skomentował tego.

- To może trochę potrwać - ostrzegł i otworzył drzwi.

- Tak myślałem - odparł Bevan.

Gdy Jolyon wszedł do pokoju, zobaczył Natę siedzącego na krześle z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej i szeroko rozstawionymi nogami. Głowa luźno zwisała do przodu, ale podniósł wzrok, gdy usłyszał, że ktoś wchodzi.

- Dobrze się czujesz? - Postawił teczkę na stole. Nat wzruszył ramionami.

Zdając sobie sprawę, że to wstyd, zażenowanie oraz strach sprawiły, że był taki wycofany, Jolyon wyjął swój żółty notatnik oraz długopis, zamknął teczkę i usiadł.

- Wiem, iż sierżant Bevan wyjaśnił ci, że ślady twojej spermy znaleziono w wymazie z tylnej części

pochwy - powiedział, przechodząc do sedna - więc może mi powiesz, dlaczego kłamałeś, skoro wiedziałeś, że tego nie da się ukryć w testach DNA. Nat zwiesił głowę. Nerwowo ruszał kolanami.

- Myślałem... - odezwał się z wahaniem. - Nie doszedłem, więc sądziłem... - Poruszył ramieniem.

Jolyon ponownie dostał nauczkę, żeby nigdy nie zakładać z góry, że druga strona coś wie.

- Nie musisz mieć orgazmu, żeby zostawić ślady nasienia.

Nat wciąż nie podnosił głowy. Jolyon westchnął.

- No cóż, zapamiętasz tę lekcję do końca życia. A teraz przejdźmy do dobrych wiadomości, czyli że twoja sperma nie była jedyną, jaką znaleziono.

Nat spojrział na niego ostrożnie. Jolyon miał kiepski nastrój, ponieważ to był koniec dobrych wieści.

- Niestety zła wiadomość jest taka, że tylko ty zostałeś oskarżony. Zatem muszę cię zapytać, czy zmusiłeś ją do stosunku seksualnego?

Nat pokręcił głową.

- Nie - odpowiedział szczerze. - Było dokładnie tak, jak wcześniej powiedziałem.

- Zapomniałeś tylko dodać, że odbyłeś z nią stosunek. - To nie podlegało już żadnym wątpliwościom.

- Tak, ale... Sama się napraszała. Leżała z rozłożonymi nogami i mówiła mi, żebym to zrobił, więc... Zrobiłem to i dopiero potem uświadomiłem sobie... To znaczy, zupełnie nie wiedziałem, co robię, ale kiedy tylko odzyskałem rozum, wstałem. Nienawidziłem siebie za to, co zrobiłem... - Zamilkł, gdy Jolyon podniósł rękę.

- Muszę ci zadać jeszcze jedno bardzo ważne pytanie: Czy w tamtej chwili, kiedy to robiłeś, wiedziałeś, ile ona ma lat?

Nat z trudem przełknął ślinę i przyłożył dłoń do twarzy.

- Wydaje mi się, że... Ona ma chyba szesnaście lat, tak? Czy...

- Tyle mi wystarczy - przerwał Jolyon zdecydowanie. - Nieświadomość jej wieku jest prawdopodobnie jedyną rzeczą, która może cię uratować, i Bóg jeden wie, że to będzie bardzo trudne, skoro jesteście kuzynostwem. Widzisz Nat, bez względu na to, czy tego chciała, czy nie, prawo nie zezwala na uprawianie seksu z piętnastoletnią dziewczyną, a obawiam się, że tyle właśnie ma lat.

Nat spojrział na niego tak, jakby właśnie dostał w twarz.

- Powiem ci, jak się rzeczy mają - kontynuował Jolyon - potem postaramy się jakoś to poukładać. Po pierwsze, każdy, kto popełnił przestępstwo seksualne, jest automatycznie umieszczany w Rejestrze Przepętców Seksualnych.

Na twarzy Nata pojawiło się przerażenie.

-Ale...

- Nie, posłuchaj mnie. Ugoda już nie wchodzi w grę, ponieważ nawet jeśli przyzna, że to nie był gwałt, a nie możemy tego założyć, wciąż pozostaje problem jej wieku. Ma również obrażenia twarzy i genitaliów, co może skutkować kolejnym oskarżeniem o uszkodzenie ciała i niezgodny z prawem seks. Krótko mówiąc, mogą mieć na ciebie mnóstwo paragrafów i obawiam się, że kłamstwem wcale sobie nie pomogłeś.



Nat patrzył na niego osłupiały, tak zdjęty strachem, że Jolyon spuścił trochę z tonu.

- Zrobimy wszystko, żeby cię z tego wyciągnąć, ale nie ułatwiłeś nam sprawy.

Oczy Nata zapadły się, umysł miał otępiały.

- Na jak długo, jeśli będzie dalej twierdzić, że ją zgwałciłem... na jak długo trafiłbym do więzienia?

- Nie zaprzatajmy sobie tym teraz głowy. - Jolyon nie chciał straszyć go maksymalnym wyrokiem. - Będziemy starali się oddalić oskarżenie, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, jest, żeby wkroczyć w przyszłość z nazwiskiem w rejestrze.

Chłopak nagle objął głowę rękami.

- Nie wytrzymam tego - wykrztusił, głos łamał mu się ze strachu. - Gdyby tylko się ode mnie odczepiła, ale nie chciała. Ciągle za mną szła, a potem powiedziała, że tata i jej... Och, Boże. - Hamował łyzy, skrywając twarz w dłoniach. - Nie powinienem był jej słuchać. Mogłem po prostu iść przed siebie...

Jolyon odezwał się bardzo delikatnym tonem.

- Powiedziała ci o romansie jej matki z twoim tatą. Nat patrzył w dół.

- Nie miałeś o tym pojęcia? Pokręcił głową.

Chociaż w zaistniałych okolicznościach prowokacja nie mogła stanowić skutecznej linii obrony, Jolyon bardzo przejął się jego stanem emocjonalnym.

- Powiedział... Tyle mówił o szacunku i lojalności.

- Nat ledwie wydobywał z siebie głos. - Jak on mógł...

- Jeszcze mocniej ścisnął głowę rękami.

- Był dobrym człowiekiem, Nat, pomimo tego, co zrobił.

- Czy mama wie? Ona wie, prawda?
- Tak, wie. - Zacisnął pięści zrozpaczony i zły.
- Przyniosę ci trochę wody - powiedział Jolyon.
- Potem przygotujemy nowe oświadczenie dla sierżanta Bevana.

Potrzebujesz czegoś?

Nat wreszcie spojrzął mu w oczy.

- Mama jest na zewnątrz?
- Nie. Nie byłem pewien, ile czasu będą cię tutaj trzymać, więc powiedziałem jej, żeby została w domu.
- Dobrze - odparł z roztargnieniem. - To dobrze.
- Nie, nie mam jeszcze żadnych wiadomości - powiedziała Alicia do Rachel przez telefon. - Jolyon mówi, że do wieczora raczej nic nie będzie wiadomo.

- Okej, przyjadę do ciebie najszybciej, jak się da, w tej chwili ktoś przyniósł mi psa potrąconego przez samochód i nie wiem jeszcze, czy będę musiała go operować, czy uśpić - mam nadzieję, że nie skończy się na żadnej z tych opcji, ale ta ostatnia z pewnością poszłaby szybciej. Co teraz robisz?

- Nic. Po prostu czekam. Darcie dzwoniła kilka minut temu, wyczuwała, że coś jest nie tak, ale jak mogłam jej powiedzieć, co się dzieje? - Oczy miała pełne łez. - Przyjeżdża w sobotę i myślałam... Naprawdę wierzyłam, że do jej powrotu to się wyjaśni.

- Wszystko mogło się zdarzyć - stwierdziła Rachel
- więc nie martw się jeszcze i o nią. Masz już dość na głowie... Czy to nie twój dzwonek do drzwi?

Alicia zerknęła na hol.

- Pójdę i zobaczę kto to - powiedziała. - Jeśli będziesz mogła, wpadnij do mnie. - Odłożyła telefon,

starła łzy z policzków, wzięła kilka głębokich oddechów i poszła do drzwi.

Nie poznała mężczyzny stojącego na zewnątrz. Kto to jest?

- Alicia? Wszystko w porządku? - zapytał.

Gdy wreszcie go rozpoznała, serce jej się ścisnęło. - Cameron - powiedziała, próbując zebrać myśli. - Przepraszam... Ja... Straciłam rachubę czasu.

- Coś się stało? Wyglądasz na zmartwioną. Próbowала się uśmiechnąć, ale zamiast tego zaniosła się płaczem.

- Chodzi o to... Obawiam się, że nie mogę ci dzisiaj towarzyszyć. Powinnam była zadzwonić...

- Nic się nie stało. Mogę ci jakoś pomóc? Zamknęła oczy. Czy ma go zaprosić do domu?

A może wytłumaczyć się jakoś? Nie wiedziała, co zrobić. Wtedy ku jej przerażeniu na ulicę wjechał samochód policyjny.

- O co chodzi? - zapytał Cameron, śledząc jej wzrok.

Nie odpowiedziała, wpatrywała się w samochód z rękami przyciśniętymi do gardła. Przywieźli Nata. Zdali sobie sprawę, że popełnili okropny błąd i teraz go wypuścili. Ale gdy samochód wjechał na podjazd, wysiadł z niego tylko jeden umundurowany policjant.

- Alicia, chcę ci pomóc. - Cameron patrzył na nią z niepokojem; zmieniła się na twarzy, drżała. - Powiedz mi, co się dzieje.

- Nie mogę - odparła z oczami utkwionymi w policjanta. Po co on przyjechał? Przecież aresztowali już Nata, z pewnością nie mają zamiaru jeszcze raz przeszukiwać domu.

- Pani Carlyle? - zapytał policjant.
- Tak - prawie wyszeptała.
- Jestem posterunkowy Darren Whittby. Czy mogę wejść?
- O mój Boże, był jakiś wypadek - krzyknęła, przykrywając dłonią usta.
- Nie, nie - zapewnił ją. - Nie o to chodzi. Cameron nie był pewien, co ma zrobić, ale nie chciał zostawić Alicii samej.
- Poczekam w pubie na wypadek gdyby...
- Nie, wejź - powiedziała niespodziewanie. Co to miało za znaczenie, że prawie go nie zna albo że ucieknie gdzie pieprz rośnie, gdy się dowie, o co chodzi. W tej chwili liczyło się dla niej tylko to, żeby nie była sama z policjantem.
- Gdy weszli do salonu, usiadła na brzegu sofy, młody policjant usadowił się na fotelu, a Cameron stał przy oknie.
- Obawiam się - rozpoczął posterunkowy Whittby
- że pani Paige złożyła na panią skargę.
- Myśli w głowie Alicii zaczęły szaleńczo wirować.
- Twierdzi, że przyszła pani do jej domu i groziła jej...
- Namówiła swoją córkę, żeby oskarżyła mojego syna o gwałt - przerwała mu ze złością Alicja.
- Chciałam porozmawiać z Annabelle.
- Wszyscy rozumiemy, że to dla pani bardzo trudna sytuacja - wyraził swoje współczucie Whittby - ale muszę panią ostrzec, by trzymała się pani z daleka od swojej bratowej i jej córki do czasu wyjaśnienia sprawy. W przeciwnym wypadku będę zmuszony panią aresztować, a z pewnością jest to ostatnia rzecz, jakiej by pani pragnęła.

- A co z jej córką, nie powinna się trzymać z daleka od mojego syna?
- wykrzyknęła z desperacją Alicia.

Policjant wstał.

- Pani brat przekonał żonę, żeby nie wносиła oskarżenia - oświadczył.
- Więc proszę zrobić, jak mówię, i nie zbliżać się do niej.

Gdy wyszedł, Alicia wpatrywała się w kominek i nie była w stanie spojrzeć na Camerona, nie wiedziała też, jak to wszystko wytłumaczyć.

- Jeśli powiesz mi, gdzie co jest, to zrobię nam drinka - zaproponował spokojnym tonem.

Zerknęła na niego szybko i zmusiła się, żeby wstać.

- Mam tylko wino - odparła. - Może być?

- Doskonale. Czerwone czy białe? I proszę, zostań tutaj, naprawdę potrafię otworzyć butelkę, pod warunkiem że wiem, gdzie ona jest.

Uśmiechnęła się lekko w reakcji na jego ironię, wytłumaczyła mu, gdzie jest wino, i klapnęła na sofę, gdy on czynił honory gospodarza domu. Przeżywam jakiś koszmar, powtarzała sobie, bo jeśli nie, to znaczy, że tracę zmysły.

Detektyw sierżant Bevan nie lubił, kiedy go okłamywano, i mimo że był gotów ponownie wysłuchać chłopaka i nie oceniać go pochopnie, jednak sposób, w jaki dzieciak kręcił i bełkotał jak jakiś krety, z Jolyonem Crane'em nieustannie przypominającym mu, że nie musi odpowiadać na pytanie, zaczął działać mu na nerwy.

- Naprawdę chcesz, żebym uwierzył, że aż do dzisiaj nie wiedziałeś, ile lat ma Annabelle Preston?

- powiedział zjadliwie. - Jesteście w zasadzie krewnymi. Znasz ją niemal całe życie, a mimo to...

- Sierżancie, on już odpowiedział na to pytanie

- przerwał mu Jolyon.

- Kolejnym kłamstwem - odparował Bevan, a jego wzrok wwiercał się w głowę Nata. - Ile już razy skłamałeś, synu? Mówiłeś, że nie odbyłeś z nią stosunku seksualnego, ale już wiemy, że było inaczej. Teraz próbujesz mi wmówić, iż myślałeś, że ona ma szesnaście lat. Czy ja wyglądam na głupka? Czy mam na czole stempel z napisem naiwniak? Dobrze wiedziałeś, ile ona ma lat...

- Jakie jest pańskie pytanie, sierżancie? - zapytał Jolyon.

Bevan przeszył go spojrzeniem.

- Moje pytanie brzmi - zwrócił się do Nata - czy zgwałciłeś Annabelle Preston? Wiemy, że uprawiałeś z nią seks, co jest niezgodne z prawem, ale ona twierdzi, że ją zgwałciłeś. Czy to prawda?

- Nie - odpowiedział natychmiast Nat, zanim Jolyon zdążył przypomnieć Bevanowi, że takie pytanie już wcześniej padło.

- Nie wierzę ci - oświadczył Bevan. - A wiesz dlaczego? Ponieważ myślę, że chciałeś odbyć z nią stosunek seksualny już od dawna, kiedy miała dwanaście lat i razem zabawialiście się w sypialni. Droczyła się z tobą, pozwalała robić różne rzeczy, a potem się wycofywała. Myślę, że tak samo postąpiła w sobotę, ale ty miałeś już tego dosyć. Tym razem nie zamierzałeś pozwolić jej się wykręcić. Pragnąłeś jej, więc wziąłeś ją, mimo że próbowała cię powstrzymać. Czy tak właśnie było?

- Nie! To znaczy...

- Tak? Co masz na myśli?
- Chciała, żebym to zrobił, a kiedy zrobiłem, ona...
- Ona co? Próbowwała się wyrywać? Krzyczała, żebyś przestał?
- Nie. Mówiła, żebym nie przerywał.
- Więc zachęcała cię, mówiła, że jesteś wspaniały, a ty nagle zdecydowałeś, hej, a może ją po prostu trzasnę w twarz?
- Nie! Kiedy uświadomiłem sobie, co robię, natychmiast przestałem. Bevan nie mógł wyglądać na bardziej nieufnego.
- Kiedy uświadomiłeś sobie, że co robisz? - powtórzył złośliwie. Nat spuścił głowę.
- To nie było tak, jak pan stara się mi wmówić.
- Więc powiedz, jak było.
- Wszystko jest w jego oświadczeniu, sierżancie - odezwał się Jolyon.
- Tak, ale chciałbym usłyszeć to od niego.
- Nie musisz odpowiadać - przypomniał Jolyon Natowi. Nat znów spojrzał na Bevana.
- Powiedziała mi, że mój tata miał romans z jej matką - odparł. - Nie chciałem uwierzyć. Znienawidziłem ją za to, że w ogóle coś takiego wygaduje...
- Znienawidziłeś ją - wtrącił Bevan, gdy Jolyon przymknął oczy niezadowolony. - I żywiąc do niej takie uczucie, uprawiałeś z nią seks i teraz chcesz, bym uwierzył, że w tym akcie nie było przemocy. Bo ona chciała, żeby ktoś, kto jej nienawidzi, przytwierdził ją do ziemi, chwycił za gardło i wszedł w nią tak brutalnie, że jej genitalia zostały posiniaczone...

- Nie wiem, jak to się stało - powiedział Nat. - Nie byłem brutalny ani nic takiego.

- Naprawdę? No cóż, a ja myślę, że byłeś na nią tak wściekły, że nawet nie zdawałeś sobie sprawy z tego, że sprawiasz jej ból, i w ogóle cię to nie obchodziło. Twoim zdaniem na to właśnie zasłużyła. Przez lata cię uwodziła i zamierzałeś wreszcie dopiąć swego, bez względu na to, czy tego chciała, czy nie. A to, że nie miała ochoty, było dla ciebie zupełnie bez znaczenia, tak samo zresztą jak jej wiek. Nie liczyło się dla ciebie to, czy ma szesnaście, piętnaście czy może nawet dwanaście lat, bo i tak to zrobisz.

- Czekamy na pytanie - odezwał się ostro Jolyon. Bevan oparł się na krześle.

- Wiesz co? Nie mam już więcej pytań, dla mnie wszystko jest absolutnie jasne. Obecny tu Nathan zgwałcił swoją kuzynkę w sobotnią noc, a jego nagła utrata pamięci związana z jej wiekiem niczego nie zmieni, ponieważ uprawiał z nią niezgodny z prawem seks, odkąd była dwunastoletnim dzieckiem. A wiesz, kim to cię czyni, Nathanie?

- Na pana miejscu, sierżancie, nie posuwałbym się dalej - ostrzegł go Jolyon.

- Wiem, że próbuje pan mi wmówić, że jestem zboczeńcem - krzyczał Nat - ale to nieprawda. Wtedy tylko bawiliśmy się, tak jak robią to dzieci w tym wieku...

- Skąd wiesz, że dziewczynki w tym wieku robią takie rzeczy? - wtrącił Bevan. - Ponieważ sam je robiłeś razem z nią? Czy właśnie tym się stałeś Nathanie? Zboczeńcem? Pedofilem?



Gdy twarz Nata zrobiła się biała jak kreda, Jolyon uderzył pięścią w stół.

- Przesłuchanie jest skończone - zwrócił się do Bevana.

- Nie pan o tym decyduje - syknął Bevan.

- Mój klient nie odpowie już na żadne pytanie, więc to koniec. -  
Chwycił aktówkę leżącą na stole, zaczął pakować swoje rzeczy.

Bevan podniósł się gwałtownie i wyszedł z pokoju. Zobaczył, że oficer dyżurny robi herbatę w kan-ciapie.

- Chcę zatrzymać tego chłopaka - oznajmił krótko Bevan.

Oficer dyżurny podniósł brwi.

- A na jakiej podstawie? - zapytał.

- Za nękanie ofiary. Jego matka groziła dzisiaj matce ofiary. Mieszkają w tym samym miasteczku i nie sądzę, żebyśmy mogli mu ufać. Istnieje ryzyko, że może ją ponownie zaatakować.

Wyciągając saszetkę herbaty z kubka, oficer dyżurny wrócił do swojego biurka.

- Lepiej ściągnę tutaj panią Crane - powiedział. Powróciwszy do pokoju przesłuchań, Jolyon wyjaśniał Natowi, co stanie się dalej.

- Prawdopodobnie będą chcieli cię zatrzymać - powiedział - ale biorąc pod uwagę, że masz czystą kartotekę, może uda mi się ich przekonać i zostaniesz zwolniony pod warunkiem pozostania pod moją kuratelą. - Nie powie mu, że jego matka, grożąc Sabrinie, znacząco skomplikowała sprawę jego zwolnienia, ponieważ Nat nie musi o tym wiedzieć. - Myślę, że

będzie dla ciebie lepiej, jeśli na jakiś czas wyjedziesz z Holly Wood - poradził mu.

Nat się nie sprzeciwiał. Czuł jedynie ulgę, że nie musi patrzeć w twarz mamie. Innych myśli nie chciał do siebie dopuszczać, były zbyt przerażające.

## Rozdział 17

– Pewnie żałujesz, że w ogóle mnie poznałeś.

- Alicia, starała się uśmiechnąć do Camerona siedzącego naprzeciw niej przy stole. - Nie mogę uwierzyć, że ci to wszystko opowiedziałam.

- W jego ciemnych oczach widziała zrozumienie i to zachęciło ją, by powiedzieć mu o rzeczach, o których w przeciwnym wypadku nie pisnęłaby ani słowem.

- Przechodzisz teraz ciężkie chwile - odparł, napełniając kieliszki - i potrzebowałaś z kimś porozmawiać, więc cieszę się, że przyszedłem.

Spojrzała na niego, po chwili odwróciła wzrok, zastanawiając się, co on tak naprawdę myśli i czy powinna jeszcze coś pić.

Siedzieli w ogrodzie, w jasnym świetle lamp, z prawie pustą butelką wina. Alicia opowiedziała mu smutną historię romansu Craiga i Sabriny oraz aresztowania Nata. Niczego przed nim nie ukryła i teraz pomyślała, że w ten sposób podświadomie starała się go odepchnąć, pogrzebać wszelkie szanse, żeby pomógł jej w sprawach zawodowych, ponieważ tak bardzo przywykła do tego, iż wszystko w jej życiu

się rozpada, że i tę kolejną porażkę chciała mieć jak najszybciej za sobą.

- Więc na razie czekasz, aż Jolyon zadzwoni i powie, co dalej będzie z Natem. - Podniósł kieliszek do ust.

Pokiwała głową.

- Fakt, nie powiedział policji prawdy... - Przełknęła z trudem. Nie zgwałcił jej, nie mógł tego zrobić, powtarzała sobie w duchu. - Jolyon co prawda nie wspomniał o tym, gdy dzwonił, ale wiek Annabelle... Nawet jeśli uda ją się przekonać, żeby wycofała oskarżenie... - Głos jej się łamał, nie mogła wyjść z szoku.

Cameron patrzył na nią z największym współczuciem.

- Obronę poprowadzą najlepsi adwokaci - przypomniał jej - i jeśli policja będzie mieć tylko jej słowa przeciw jego słowom, jest szansa, że sprawa się zakończy.

- Jej matka na to nie pozwoli. Nawet jeśli uda nam się oddalić oskarżenie o gwałt, będzie nalegać, by skazać go za niezgodny z prawem seks. Więc tak czy inaczej... - Zakryła ręką usta. - Jeśli umieszczą jego nazwisko w Rejestrze Przystępców Seksualnych...

- Myślę, że na razie nie powinnaś torturować się takimi myślami. Nie wiesz, czy tak się stanie, a jakoś nie mogę sobie wyobrazić, by koledzy twojego męża dopuścili do tego. Znajdą sposób, żeby go z tego wyciągnąć, zobaczysz.

Zerknęła na niego i próbowała się uśmiechnąć.

- Jesteś bardzo cierpliwy i uprzejmy, i pewnie okropnie głodny.

Uniósł brew.

- Jak diabli - przyznał.

Sposób, w jaki to powiedział, nadał jej uśmiechowi ciepły odcień.

- Przepraszam, że tak długo cię tutaj trzymam. Rozpamiętuję to wszystko...

- Nadal mamy rezerwację w Montague Inn - odparł

- gdybyś miała ochotę. A jeśli nie, może upichcimy coś tutaj. Jestem świetny w kuchni, nawet jeśli to tylko moje zdanie.

Wciąż się uśmiechała.

- Nie mogę pozwolić, żebyś dłużej zwlekał, ale wolałabym zostać w domu, jeśli nie masz nic przeciwko, na wypadek gdyby Jolyon zadzwonił.

- Nie ma problemu, możemy ugotować coś razem. Spróbujemy wspólnymi siłami.

Gdyby nie to, że czuła się tak, jakby śniła jakiś koszmar, i czekała tylko, żeby się obudzić i znaleźć Nata w jego pokoju, nie mogłaby sobie wyobrazić lepszej propozycji.

- Może być makaron? Mam wędzonego łososia i świeżą śmietanę, no i w lodówce jest też kruszonka z jeżynami, którą zrobiła twoja fanka Mimi.

Kąciki jego ust uniosły się w górę.

- Dobra pocziwa Mimi - powiedział, po czym wstał od stołu, zabierając kieliszki i butelkę. - To jedno z moich ulubionych ciast.

- Właściwie to - oznajmiła, gdy weszli do środka

- przyniosła je moja przyjaciółka Rachel, weterynarz, kojarzysz?

Skinął głową.

- Może wpadnie do mnie, więc musimy przygotować więcej jedzenia.

- Nie ma sprawy. Skorzystam z okazji i podziękuję jej, że tak sprawnie i fachowo zajęła się Jasperem. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko, żebym został. Może chciałbyście pogadać tylko we dwie...

- Nie, proszę, zostań. Na pewno się ucieszy, że wreszcie cię pozna, i niech ta kolacja będzie moim skromnym podziękowaniem za to, że mnie wysłuchałeś. - Uśmiechnęła się gorzko. - Aż boję się przypuszczać, co sobie myślisz, ale zapewniam cię, że jeszcze parę miesięcy temu byliśmy zupełnie normalną rodziną.

Jego oczy błysnęły figlarnie.

- Muszę się sprzeciwić - powiedział - bo wszystkie dowody wskazują, że to niemożliwe.

- Okej - przyznała, wlewając oliwę do garnka - wygrałeś, ale z pewnością wszyscy byliśmy żywi i staliśmy po właściwej stronie prawa. Niewiarygodne, jak szybko życie może się zmienić, prawda? - dodała, wstrząśnięta tym, że potrafi żartować na temat śmierci Craiga. Wtedy przypomniała sobie potworną diatrybę Sabriny, która rozrywała jej serce na strzępy. „Zgodziłam się na to wyłącznie ze względu na dzieci... Chciał poczekać, aż dorosną, i wtedy odejść od ciebie. Ostatnie słowa, jakie mi powiedział, to: Kocham cię. A co ty usłyszałaś od niego?” Przyłożyła rękę do głowy, jakby chciała zatrzymać to głośnie echo. Czy Craig naprawdę czekał, aż dzieci dorosną, żeby potem ją zostawić i odejść do Sabriny? Czy wyłącznie z ich powodu zakończył romans? Twierdził, iż niesłusznie podejrzewa go, że ten romans trwa...

- Czy Rachel ma wyjątkowo duży apetyt? - zapytał Cameron, przerywając jej wewnętrzne tortury.

Spojrzała na niego bezmyślnie.

- Nie bardzo - odpowiedziała zmieszana. - A co? Zerknął na garnek, w którym skwierczała resztką przypalonej oliwy.

Szybko usunęła naczynie z ognia i wzięła garnek, żeby go umyć.

- Przepraszam, nagle odpłynęłam...

- Nie przepraszaj - zmierzał w stronę lodówki

- powiedz mi tylko, gdzie jest czosnek. O, wędzony łosoś, świeża śmietana - wyjmował produkty z lodówki. - Jeśli się nie mylę, ktoś dzwoni do drzwi.

Zerknęła na niego, czekając, aż wyjmie wszystko z lodówki, dopiero po chwili dotarło do niej, że dzwonek dzwoni, więc poszła otworzyć Rachel drzwi.

- Mamy towarzystwo - poinformowała ją, gdy się wyściskały. - Przyszedł Cameron Mitchell. Zupełnie zapomniałam, że mieliśmy dzisiaj iść na degustację szampana...

- Przypomniałam sobie o tym w drodze do ciebie

- mówiła Rachel - i zastanawiałam się, czy odwołałaś. Cieszę się, iż zapomniałaś, bo to znaczy, że miałaś miłe towarzystwo. I mam nadzieję - wchodząc do kuchni, uśmiechnęła się do Camerona - że pokazała ci swoje wspaniałe prace. Cześć, miło cię znowu widzieć. Jak się miewa Jasper?

- Jestem zdumiony, że zapamiętałaś jego imię

- ucieszył się Cameron. - Będzie pod wielkim wrażeniem, gdy mu powiem, oczywiście kiedy przestanie się dąsać, że go ze sobą nie zabrałem.

- A szkoda, Alicia uwielbia psy, prawda kochanie? Jest jeszcze wino? Mam nadzieję, że coś zostało.

- Mnóstwo - uspokoiła ją Alicia. - Przywiozłam ze sobą połowę piwniczki Craiga i teraz mam swoją własną kolekcję w piwnicy.

- Pójdę i przyniosę, tylko powiedz mi, gdzie to jest

- zaoferował się Cameron.

- Jakież butelki powinny być jeszcze w szafce - powiedziała Alicia - ale tylko czerwone. Czy wszystkim odpowiada?

- Jak najbardziej, pod warunkiem że będą otwarte - odparowała Rachel, szperając w szufladzie w poszukiwaniu korkociągu. - Jestem wykończona i mam ogromną ochotę się napić, omal nie straciłam ukochanej spanielki z powodu pęknięcia śledziona. Myślę, że z tego wyjdzie. Zobaczmy jutro rano. - Podała jej butelkę wina.

Alicia spojrzała na Camerona.

- Obawiam się, że zanudziłam cię moimi smutnymi opowieściami, a nie oszczędziłam żadnych szczegółów.

- Zazwyczaj jest bardzo skryta i nieśmiała w stosunku do osób, których nie zna - mówiła Rachel

- więc nie wiem, jak ci się udało nakłonić ją do takich zwierzeń...

- Był tutaj, gdy przyszła policja, żeby udzielić mi reprimendy za to, że groziłam Sabine - wyjaśniła jej Alicia.

Rachel osłupiała.

- Zgłosiła to na policję? A to krowa. Chyba się do niej przejdę i jej przyłożę, wtedy będzie miała prawdziwy powód do złożenia skargi.

- Ona już sobie ten powód znalazła - przypomniała Alicia ponurym głosem. - Możemy zmienić temat, proszę, nie warto zaprzętać sobie głowy wizją dwóch



wrzeszczących na siebie kobiet. Może więc pomówmy o tobie, Cameron. Ty wiesz już o mnie wszystko, a my wiemy o tobie tylko tyle, że masz psa, który nazywa się Jasper, i że zamierzasz kupić dom w Somerset.

- Co to znaczy, że wiemy o nim tylko tyle? - zaprotestowała Rachel. - Zdaje się, iż powiedziałaś, że jest Bogiem w świecie sztuki, więc...

- Tak, to prawda - wtrąciła Alicia, zanim Rachel posunęłaby się dalej - ale ciągle napotyka ludzi, którzy próbują wepchnąć mu swoje prace, więc pomyślałam, że ja będę inna i sprzedam mu swoje problemy, udając, że nie wiem, kim on jest.

Świetnie się bawiąc, odparł:

- Mogę być kimkolwiek zechcesz, ale musisz mnie nakarmić. Mamy na początek jakieś przekąski?

- Gdzieś powinny być chipsy. - Rachel otworzyła szafkę. - Wszyscy w tej rodzinie je uwielbiają. Ach, tu są, o smaku soli i winegret. Boże, co to były za czasy, siedzieliśmy w kuchni, plotkowaliśmy, gotowaliśmy i upijaliśmy się. Muszę przyznać, Alicia, że twój mąż miał zawsze świetny nos do wina. A ty jesteś żonaty, Cameron?

- Nie musisz odpowiadać - uprzedziła go Alicia, napominając Rachel spojrzeniem.

- Odpowiem z przyjemnością. - Zapewnił. - Jesteśmy z żoną w separacji mniej więcej od roku. Można powiedzieć, że wymieniła mnie na nowszy model, ponieważ jej nowy partner prawdopodobnie chodziłby jeszcze w krótkich spodenkach, gdyby nie był nad wiek rozwinięty. Nie jestem wcale złośliwy, ale gdy się o tym dowiedziałem, miałem ochotę dać mu kopa w tyłek.

Parsknęły śmiechem, ale nie lekceważąc powagi zdarzenia, Alicia powiedziała:

- Macie ze sobą kontakt?

- Kontaktujemy się tylko w sprawach dzieci lub rozwodu.

- Ile macie dzieci?

- Pięcioro albo sześcioro - rzucił beztrosko. Alicia osłupiała, ale po chwili dostrzegła błysk

w jego oku i zaczęła się śmiać.

- Okej, troje - przyznał - ale często mam wrażenie, że jest ich pięć albo sześć, bo tak wielu mają przyjaciół. Same dziewczyny i wszystkie już wyfrunęły z gniazda. Przypominają sobie o mnie, kiedy potrzebują pieniędzy albo chcą się wypłakać na ramieniu, wtedy tata jest najlepszą poduszką w mieście.

- Masz jakieś zdjęcia? - zapytała Rachel.

- Przy sobie nie, ale w domu, w którym obecnie mieszkuję, mam cały album, więc zapraszam, jakbyś kiedyś była w tych okolicach.

Z uśmiechem odstawiła kieliszek i zabrała się do rozkładania podkładek i talerzy na stole w ogrodzie.

Gdy zasiedli do kolacji, dochodziła dwudziesta pierwsza trzydzieści, i kiedy Alicia spojrzała na zegarek, uświadomiwszy sobie, jak jest późno, strach o Nata ścisnął jej serce. Dlaczego Jolyon nie zadzwonił?

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptała Rachel, wyczuwając jej napięcie.

- Ale zobacz, która jest już godzina.

- Zadzwoni, gdy tylko będzie coś wiedział.

Alicia spojrzała na Camerona nieco zakłopotana, ale również wdzięczna, ponieważ te kilka ostatnich godzin stanowiło przyjemną odmianą. Gdyby

była sama, prawdopodobnie obgryzłaby paznokcie do krwi, wydeptała ścieżkę w dywanie albo wyrwała połowę włosów z głowy. A tak zdołała przez kilka minut w ogóle nie myśleć o Nathanie czy Craigu, a gdy już o nich myślała, przynajmniej mogła zamaskować te katusze uśmiechem.

Niemniej jednak troska o Nata zdawała się przybierać na sile. Jak mogła tak przyjemnie spędzać czas, gdy jej syn przechodził niewyobrażalnie ciężką próbę? Nawet jeśli nie może z nim teraz być, przynajmniej powinna była zadzwonić do Jolyona, żeby dowiedzieć się, co się dzieje, albo siedzieć przy telefonie i czekać na jego wiadomość. A ona zamiast tego zaprosiła do domu mężczyznę, który tak naprawdę był jej zupełnie obcy, pozwoliła, żeby przekupił ją winem, współczuciem i jedzeniem, podczas gdy ona pogrążyła się w strasznej tyradzie narzekania i żalości. Jak widać, straciła panowanie nad sobą i właściwą perspektywę, krótko mówiąc klasę. Trudno było jej teraz uwierzyć, że wdała się w kłótnię z Sabriną. Co do diabła strzeliło jej do głowy? Przez cały ten czas udawało jej się uniknąć spotkania z nią, aż tu nagle poszła do niej, oskarżyła ją o manipulację i doprowadziła do żalosnej sceny, którą wolałaby wymazać z pamięci.

- Alicia - zagadnęła delikatnie Rachel - nic nie jesz.

Spojrzała na nią.

- Ja... - Dźwięk telefonu szarpnął jej sercem.

- Mam odebrać? - zaproponowała Rachel.

- Nie, odbiorę. - Alicia, odłożywszy serwetkę, pobiegła do kuchni i zamknęła za sobą drzwi.

- Spałaś? - zapytał Jolyon, gdy odebrała.
  - Nie. Co z nim? Co się dzieje?
  - Jest zmęczony i trochę zszokowany tym wszystkim, ale ogólnie rzecz biorąc, jakoś sobie radzi.
  - Kłamał? - Wiedziała, że to pytanie jest bezcelowe, skoro znają już wyniki testów DNA. Może było jakieś zanieczyszczenie albo skażenie krzyżowe...
  - Wydawało mu się, że skoro nie miał ejakulacji, to nie zostawił żadnych śladów spermy, dlatego skłamał
  - wyjaśnił Jolyon.
- Alicia walczyła ze sobą.
- Więc uprawiał z nią seks?
  - Obawiam się, że tak.
  - O mój Boże - wymamrotała, zasłaniając ręką usta.
  - I czy to był...? Czy to był...? - Nie była w stanie wypowiedzieć okropnego słowa.
  - To wciąż nie jest jasne - odparł Jolyon - ale przyznał, że żywił do niej nienawiść, kiedy to robił, ponieważ powiedziała mu o Craigu i jej matce.
- Alicia zamknęła oczy. Miała tak ściśnięte gardło, że nie mogła mówić. Zawsze wiedziała, że ta wiadomość zniszczy Nata, ale nigdy nie przypuszczała, że on dowie się o tym w taki sposób... - Został formalnie oskarżony? - zdołała zapytać.
- Nie. Rano będą przesłuchiwać jeszcze raz Annabelle, wiele zależy od tego, co ona powie. A tak na marginesie, dowiedziałem się, że Nat nie był jedynym chłopakiem, z którym miała stosunek seksualny w sobotnią noc.
- W sercu Alicii rozbłysła mała isierka nadziei.
- Chcesz powiedzieć, że ktoś inny mógł spowodować obrażenia?

- Niewykluczone, ale na tym etapie wolałbym nie przywiązywać do tego wagi, ponieważ dużo jeszcze przed nami, a poza tym nadal pozostaje problem jej wieku.

- Bez względu na to, co powie Annabelle, Sabrina nie pozwoli mu się od tego wymigać...

- Nie myśl teraz o niej. Skup się na sobie i postaraj się zasnąć tej nocy. Zabieram Nata do siebie.

Natychmiast zrozumiała dlaczego.

- To znaczy, że nie może tutaj wrócić dlatego, że poszłam do Annabelle?

- Z pewnością to, co zrobiłaś, nie pomogło nam, ale nie bądź dla siebie zbyt surowa, większość zareagowałaby tak samo na twoim miejscu.

Trochę ją to pocieszyło.

- Mogę z nim porozmawiać?

- Oczywiście. Zadzwoni do ciebie z samochodu, kiedy będziemy w drodze do domu, lecz nie spodziewałbym się zbyt wiele. Jest nie tylko wyczerpany, ale również bardzo zawstydzony tym, że kłamał, i ma poczucie, że strasznie cię zawiódł.

- Powiedz mu, że to nieprawda. - Podniosła głos. - Jeżeli już, to jest zupełnie odwrotnie.

- Jeśli mogę być szczery, myślę, że to Craig jest tym, który was zawiódł - powiedział rozsądnie Jolyon i po krótkim pożegnaniu rozłączył się.

Gdy odkładała telefon, w głowie jej rozbrzmiewały ostatnie słowa Jolyona. Miał rację, to Craig ich zawiódł. Gdyby nie zdradził jej z Sabriną, nie zadłużył domu ani nie wywinał się taką łatwą śmiercią, nie doszłoby do tego wszystkiego. Nie byłoby ich teraz nawet w Holly Wood, nie wspominając już o zagrożonej

przyszłości Nata, która może zostać całkowicie zniszczona, jeśli Jolyonowi nie uda się oczyścić go z zarzutów.

Pragnęła, bardziej niż kiedykolwiek w życiu, aby Craig był teraz przy niej. Z przerażeniem myślała, że Jolyonowi nie uda się osiągnąć tego, co w jej odczuciach byłoby cudem.

Lisę Murray zawsze interesowało, w jakim środowisku żyją ofiary, z którymi pracuje. Czasami rozpoznanie dodawało zupełnie nowego wymiaru ocenie charakteru takich osób albo przynajmniej ułatwiało zrozumienie ich postępowania. W swoim środowisku stają się zazwyczaj bardziej pewne siebie i otwierają się w rozmowie, co w sterylnej atmosferze w Pilning, pomimo usilnych starań, by uczynić to miejsce podobnym do domu, często się nie udaje. W niektórych wypadkach okazuje się, że z ochronnego pancerza zaadaptowanego na potrzeby poradzenia sobie ze stresującym wydarzeniem, jakim jest gwałt, wyłania się zupełnie inna osobowość i zdaje się, że tak właśnie było z Annabelle Preston.

Żyła w doskonałych warunkach i miała wszystko, o czym mogą tylko marzyć dziewczyny w jej wieku. Wątpliwe, żeby doceniała swoje szczęście, sprawiała wrażenie osoby obojętnej, a może nawet uprawnionej do posiadania takich luksusów. Ale gdy dzieci dorastają otoczone wszelakimi dobrami, staje się to dla nich normą. Więc Lisa nie miała zamiaru surowo oceniać dziewczyny za to, iż nie zdawała sobie sprawy, że nie wszyscy żyją w tak przepięknie odrestaurowanym

domu Queen Anne z co najmniej sześcioma sypialniami, mercedesem i lexusem na podjeździe oraz okazałe urządzone pokojami.

Nie miała również zamiaru odpuścić jej kłamstwa, jakiego dopuściła się na pierwszym przesłuchaniu, ponieważ jedno kłamstwo w zeznaniu było niczym kropla trucizny w szklance wody. Mogłoby się wydawać, że możemy ją wypić i że nam nie zaszkodzi, ale tylko głupiec nie próbowałby się dowiedzieć, dlaczego trucizna tam się znalazła i jak szkodliwa może się okazać dla zdrowia.

Annabelle sprawiała wrażenie naburmuszonej i przekornej, gdy patrzyła na Lisę siedzącą po drugiej stronie połączanego na brzegach stolika kawowego umieszczonego między dwoma japońskimi sofami. Pokój został urządzone w stylu neoklasycy z arabeskowymi zdobieniami na ścianach, sekretarzykiem z drzewa klonowego oraz marmurowo-wapiennym kominkiem. Kolorystyka była stonowana i bardzo gustowna, na podłodze leżał jasnokremowy dywan, a ozdobne poduszki na sofach miały ten sam odcień. Tapeta w miętowe pasy doskonale współgrała z jedwabnymi zasłonami fantazyjnie upiętymi wokół okien.

Lisa powtórnie zadała pytanie:

- Dlaczego nie powiedziałaś nam, że uprawiałaś seks również z tymi dwoma innymi chłopakami?

Annabelle patrzyła na nią gniewnie, ale Lisa wyczuwała, że za tym spojrzeniem skrywa się niepewność i wycofanie, co interesowało ją bardziej niż typowa postawa nastolatki.

- Moja mama na pewno się o tym nie dowie? - zapytała.

- Na pewno, a teraz proszę, odpowiedz na pytanie.

- Okej, jeśli musi już pani wiedzieć, zataiłam to, bo wiedziałam, że pomyśli pani, że jestem... No, wie pani... Ze chodzę z każdym, i nawet jeśli tak było, a nie było, żaden z nich mnie nie zgwałcił. To zrobił Nathan Carlyle.

Lisa spojrzała jej prosto w oczy, po części spodziewając się, że odwróci wzrok, ale tego nie zrobiła.

- Czy siniaki mogły powstać wtedy, kiedy uprawiałaś seks z którymś z nich?

- Nieee, bo oni mnie nie zgwałcili.

- Poprosiłaś Theo, żeby skłamał w swoim zeznaniu?

Annabelle się zaczerwieniła.

- Musiałam, inaczej nasze zeznania nie zgadzałyby się.

- Skontaktowałaś się z Neilem, żeby poprosić go o to samo?

Starając się ukryć zażenowanie, przechyliła zadziornie głowę i zacisnęła usta.

- Nie.

- Dlaczego?

Nie odpowiedziała.

- Ponieważ nie wiesz, gdzie mieszka? Co więcej, nie jesteś wcale pewna, czy to jest jego prawdziwe imię, zgadza się?

- Powiedział, że ma na imię Neil i nie widzę żadnego powodu, dlaczego miałby kłamać.

- Czy masz w zwyczaju uprawiać seks z chłopcami, których nie znasz?

Nozdrza Annabelle się rozszerzyły.



- To nie było tak - odparowała. - Kiedy jesteś na imprezie, gdzie jest mnóstwo muzyki i wszyscy się dobrze bawią, i masz wrażenie, że kochasz cały świat, to nie ma znaczenia, czy kogoś znasz i czy wiesz, jak ma na imię, bo wszystko wokół jest takie fajne, że po prostu chcesz zrobić to z każdym.

- I ty chciałaś zrobić to właśnie z nim, i z Theo McAllisterem, ale nie z Nathanem Carlyle'em?

- Właśnie.

Lisa czekała, aż Annabelle uświadomi sobie swoją wpadkę.

Nie trwało to długo.

- Chciałam to zrobić z Natem - poprawiła się - do czasu, kiedy nie zaczął zachowywać się jak wariat. Wystraszyłam się, ale nie mogłam uciec, nie puścił mnie. Już mówiłam, myślałam, że mnie zabije. Proszę spojrzeć, co mam na szyi, to chyba dowód, że mówię prawdę.

Ponieważ Nat przyznał, że chwycił ją za gardło, Lisa nie zapytała, czy siniaki mogli zrobić inni chłopcy. Zamiast tego powiedziała:

- Przyniosłaś w poniedziałek do Pilning stringi, ale to nie były te same, które miałaś na sobie w sobotni wieczór, prawda?

Wzdrygnęła się, a policzki poczerwieniały jej jeszcze bardziej.

- Co pani ma na myśli? - powiedziała twardo.

- Myślę, że rozumiesz pytanie. Zaścisnęła usta.

- Mamy te, które wtedy miałaś na sobie - odparła Lisa. - Znalazł je w lesie policjant z ekipy technicznej.

Annabelle z trudem przełknęła ślinę i spuściła wzrok.

- Myślałam, iż jasno się wyraziłam w poniedziałek, że składanie fałszywych zeznań jest poważnym przewinieniem - przypomniała ostrym tonem Lisa. - To nie jest zabawa, Annabelle. Chodzi o przyszłość młodego chłopaka, a teraz wiemy, że kłamałaś, nie powiedziałaś, ile stosunków seksualnych odbyłaś, i przedstawiłaś fałszywy dowód, więc trudno jest nam uwierzyć, że to, co mówisz, jest prawdą.

Siedziała w milczeniu. Wyrazem pięknej twarzy nie zamaskowała urazy i poczucia winy.

- Annabelle?

Zaczęła mówić, ale twarz jej się wykrzywiła i z oczu popłynęły łzy.

- Nie kłamię - powtarzała uparcie - przysięgam. Chwycił mnie tak, jakby chciał zabić, i naprawdę się bałam. Zupełnie stracił panowanie nad sobą i...

- .. Ty również - wtrąciła Lisa. - Więc jesteś pewna, że dokładnie pamiętasz, co się wydarzyło? Być może on tylko udawał, a ty, będąc pod wpływem narkotyków, źle odczytałaś jego...

- Jeśli on tak mówi, to znaczy, że kłamię. - Annabelle płakała. - Był śmiertelnie poważny i mam duże szczęście, że w ogóle żyję.

Lisa patrzyła na nią.

- Nie rozumiem, dlaczego jest pani dla mnie taka niemiła - łkała Annabelle. - To ja zostałam zgwałcona. To mnie rzucił na ziemię i próbował udusić.

- W swoim pierwszym zeznaniu powiedziałaś, że się potknęłaś, a wtedy on rzucił się na ciebie - przypomniała jej Lisa.

- No tak, tak właśnie było.
- Rzucił cię na ziemię czy rzucił się na ciebie?
- To drugie.

Lisa skinęła głową.

Przyzwoliła, by minęło kilka chwil, ciekawa, czy cisza sprawi, że Annabelle wzmocni postawę obronną lub może zapłacze się jeszcze bardziej w sieć kłamstw. Nie wątpiła, że dziewczyna została zgwałcona, chodziło jej, żeby ta historia brzmiała sensownie przed sądem, ponieważ jak na razie wszystko było tak chaotyczne, iż istniało ryzyko, że Annabelle nie przekroczy choćby progu gmachu sądu.

Wreszcie podniosła wzrok i, ku zaskoczeniu Lisy, w jej oczach nie było już ani śladu wcześniejszej wrogości. Miała przed sobą zagubioną piętnastoletnią dziewczynę, która zupełnie straciła pewność siebie.

- Naprawdę przepraszam - powiedziała drżącym głosem. - Nie powinnam była kłamać. Postąpiłam źle i żałuję tego, teraz widzę, jakie moje zachowanie było głupie. Po prostu... Znaczący... Nie chciałam, żeby pani myślała, że jestem..., - Wzruszyła ramionami, nie chcąc wypowiedzieć słów, jak zdzira, dziwka czy puszczalska, co w przypuszczeniach Lisy miała na końcu języka. - I nie chciałam, żeby Theo miał kłopoty z powodu mojego wieku - dodała.

- No cóż, już trochę na to za późno - oznajmiła jej Lisa. - Każdy, kto uprawia seks z dziewczyną poniżej szesnastego roku życia, łamie prawo...

- Ale ja chciałam to zrobić.

- To nie ma znaczenia. Nadal pozostaje przestępstwem, więc teraz Koronna Służba Prokuratorska zdecyduje, czy postawi mu zarzuty, czy nie.

Annabelle wyglądała na zrozpaczoną.

- Proszę, nie - błagała. - Tracę wszystkich moich przyjaciół.

- Annabelle, jesteś inteligentną dziewczyną. Dobrze wiesz, że jesteś za młoda na seks...

- Ale wszyscy to robią. Nie tylko ja...

- Rozmawiamy o tobie i muszę powiedzieć, że tym kłamstwem bardzo sobie zaszkodziłaś. Jeśli to wyjdzie przed sądem, będzie bardzo trudno skazać chłopaka za gwałt, skoro kłamałaś i dostarczyłaś fałszywy dowód. A oskarżenie o niezgodny z prawem seks prawdopodobnie nie zostanie nawet podważone, ponieważ Nathan nie zaprzecza, że odbył z tobą stosunek seksualny. Więc teraz, Annabelle, chciałabym, żebyś bardzo rozważnie pomyślała, zanim odpowiesz na moje pytanie, i powiedziała mi prawdę. Czy Nathan Carlyle zgwałcił cię?

Annabelle podniosła głowę. Na jej twarzy nie było widać żadnych oznak zawahania, mimo że słowa wypowiedziała cichym i drżącym głosem.

- Tak. Z całą pewnością mnie zgwałcił.

Detektyw inspektor Caroline Ash nie przepadała za prawnikiem reprezentującym Koronną Służbę Prokuratorską, który oceniał sprawę Nathana Carlyle'a, i z pewnością nie polubi tego cwaniaka jeszcze bardziej, jeśli zdecyduje on, że nie ma przeciwko chłopakowi wystarczających dowodów. Niech szlag trafi tę dziewczynę Preston. Gdyby nie skłamała w pierwszym zeznaniu, sprawa już dawno znalazłaby swój finał w Sądzie Koronnym. A tak ten prokuratorski cwaniak będzie miał pole do popisu.

W przeciwieństwie do tego, co myślał siedzący tutaj Clive Bevan, ze swoimi nienagannie ułożonymi włosami, co upodabniało go do gwiazdy opery mydlanej, wcale nie chodziło jej o zemstę. To była czysta determinacja w szukaniu sprawiedliwości dla dziewczyny, której zachowanie co prawda pozostawia wiele do życzenia i wiarygodność wzbudza tyle samo podejrzeń, ile widok osła na trzech nogach, niemniej jednak policjantka z Wydziału do Walki z Przestępczością Seksualną Lisa Murray była przekonana, że ona mówi prawdę, a biorąc pod uwagę jej doświadczenie w pracy z ofiarami napaści seksualnej, Caroline Ash nie potrzebowała więcej dowodów.

- Ale tak naprawdę nie dysponujecie żadnym niepodważalnym dowodem - zwrócił im uwagę cwaniak, któryś już raz z rzędu. - To typowe: „on powiedział, że ona powiedziała”, i jeśli tylko tyle macie, wszystkie zarzuty zostaną odrzucone, zanim...

- Ile jeszcze razy mam powtarzać - wtrącił się Bevan - że są siniaki, ślady spermy, przyznanie chłopaka, że jej nienawidził... Mówię panu, że on kłamie. Nie można zaprzeczyć, że się bzykali, i kiedy chłopak stanie przed sądem, to proszę mi wierzyć, że sędziowie od razu go rozpracują.

Po wielu godzinach argumentowania, brania się za rogi, a nawet okazjonalnego namawiania, szczywany lis wreszcie podpisał dokument wniesienia oskarżenia, co dało inspektor detektyw Ash próżną nadzieję, że Craig Carlyle patrzy na to wszystko z góry, a detektywowi sierżantowi Bevanowi powód, by wykonać telefon.

Rzadko się zdarzało, aby jeden z czołowych adwokatów w kraju składał prośbę o zwolnienie klienta za kaucją, więc kiedy adwokat królewski Oliver Mendenhall pojawił się w areszcie, a wraz z nim Jolyon Crane oraz Nathan Carlyle, na posterunku przez moment zapanowała cisza. Mendenhall, który miał metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, robił zastraszające wrażenie, a potęgowały je sowe brązowe oczy, okazały rzymski nos oraz cienkie bezkompromisowe usta, od czasu do czasu złagodzone uśmiechem. Aczkolwiek teraz, bardzo poważny, spokojnie rozmawiał ze swoim klientem, zanim sierżant postawi mu zarzuty.

- Muszą być naprawdę zmartwieni, skoro już teraz sięgają po ciężką broń - powiedział Bevan do Crofta.

Nat wystąpił do przodu z twarzą tak ściągniętą, że kości niemal prześwitywały przez bladą skórę. W oczach miał panikę. To było formalne oskarżenie. Naprawdę stanie przed sądem za gwałt.

Bevan rozpoczął od ostrzeżenia. Początkowo szok stłumił wszystkie dźwięki, dopiero po chwili, tak jakby ktoś stroił radio, dotarło do niego...

- ...cokolwiek powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie w sądzie...  
- Potem słowa znowu się rozmyły i na końcu usłyszał: - Zrozumiałeś, synu?

Nat spojrział na niego.

- Zrozumiał - odpowiedział w jego imieniu Mendenhall. Nat poczuł rękę prawnika na swoim ramieniu, potem znowu odpłynął.

Areszt był obcym i wypełnionym różnymi ludźmi miejscem, częścią świata, gdzie znalazł się przez

pomyłkę, i nie mógł się stamtąd wydostać. Miał wrażenie, jakby wpadł w jakąś sieć, a każda próba uwolnienia się, sprawiała, że jeszcze bardziej się w niej plątał. Jego ojciec był gdzieś tutaj, ale nie mógł do niego dotrzeć. Walka przeradzała się w paniczne działania, gdy ojciec się odwrócił...

Oliver znów położył dłoń na jego ramieniu, wtedy uświadomił sobie, że strażnik oraz sierżant Croft przyglądają się mu. Była z nimi też kobieta, którą widział po raz pierwszy. Gdzieś w tle chodzili inni policjanci. Pijak w celi wzywał Boga.

- Nathanie Douglasie Carlyle - powiedział ponuro Be van - zostajesz oskarżony o to, że w nocy dwudziestego dziewiątego lipca w miasteczku Holly Wood, w hrabstwie Somerset, jako osoba niepełnoletnia, czyli w wieku siedemnastu lat, celowo dokonałeś penetracji pochwy piętnastoletniej Annabelle Preston swoim penisem wbrew jej woli, nie całkiem wierząc, że ma szesnaście lub więcej lat. - Przerwał i spojrzał poważnie na Nata. - Czy chciałbyś coś powiedzieć? - zapytał.

- Nie - odpowiedział Mendenhall. Odpowiedź została wprowadzona do komputera

i oficer policyjny przycisnął guzik znajdujący się pod biurkiem.

- Proszę podpisać - powiedział, gdy mały elektroniczny ekran wyjechał znad blatu recepcji.

Mendenhall wziął rysik i podał go Natowi, który patrzył na niego bezmyślnie. Prawnik wyszeptał mu coś do ucha i Nat podszedł, by drżącą ręką złożyć podpis.

Chciało mu się wymiotować, zrobił krok w tył i próbował wsłuchać się, o czym rozmawia oficer

policyjny z Mendenhallem, ale słowa były niczym strzały przeszywające jego ciało. Mówili coś o tym, że dotychczas miał czystą kartotekę i ustalali warunki zwolnienia za kaucją, a potem datę: szósty sierpnia.

Gdy Mendenhall i Jolyon prowadzili go do tylnego wyjścia z posterunku, usłyszał, jak detektyw sierżant Be van mówi do kogoś:

- To jest przestępstwo podlegające oskarżeniu publicznemu, więc zostanie skierowane bezpośrednio do Sądu Koronnego.

Mendenhall odwrócił się, rzucił Bevanowi miażdżące spojrzenie, potem skinął na policjanta, który czekał, aby otworzyć drzwi, wyszedł na zewnątrz i zerknął na zegarek.

- Muszę wracać do Londynu - zwrócił się do Nata - ale o nic się nie martw. Załatwimy to.

Nat patrzył na niego przeraźliwie smutnymi oczami. obrońca uśmiechnął się do niego.

- Rozumiesz, co dalej będzie? - powiedział. - Złożyłem prośbę o zwolnienie ciebie za kaucją, więc do środy pozostajesz pod kuratelą Jolyona, bo właśnie wtedy masz stanąć przed sądem dla nieletnich. Jolyon będzie z tobą, ponieważ to tylko formalność. Potem powie mi, do kiedy musimy doręczyć wszystkie papiery, które przygotujemy oczywiście razem, chyba że uda mi się do tego czasu przekonać prokuraturę i wycofają sprawę, zanim zajdzie dalej.

Jego pewny ton dodał Nathanowi otuchy.

- Dziękuję - powiedział spokojnie. Mendenhall skinął głową, zamienił parę słów z Jolyonem i wymienili uścisk dłoni, zanim wsiadł do samochodu.



Wyjechawszy z parkingu przy posterunku, wcisnął numer telefonu Alicii.

- Jest z Jolyonem - mówił, gdy odebrała. - Ma się stawić przed sądem dla nieletnich w przyszłą środę w Wells. To nic wielkiego, istnieje duża szansa, że po tym przesłuchaniu sprawa szybko zostanie zakończona.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Nie martw się - dodał - jest w dobrych rękach. - Potem zatelefonował do swojego pracownika, żeby poinstruować go, do kogo ma zadzwonić i gdzie zwrócić się o wsparcie, jeśli będzie potrzebne w nadchodzących tygodniach.

## Rozdział 18

Alicia poderwała się z łóżka. Serce waliło jej jak oszalałe, skórę miała wilgotną od potu. Śniło jej się, że Nat gwałci Annabelle, twarz ma wykrzywioną ze złości, jest wściekły i dusi ją, a ona krzyczy i błaga, żeby przestał. Potem okazuje się, że to nie Nat, tylko jakiś obcy człowiek, potwór, atakuje Darcie, a Sabrina się temu przygląda i próbuje odciągnąć Craiga, który stara się uratować córkę.

Wziąwszy kilka głębokich oddechów, zanurzyła dłoń we włosach i czekała, aż upiorne obrazy znikną. Potem, wciąż rozedrgana i zdezorientowana, wstała z łóżka i zeszła na dół zrobić herbatę. Była piąta rano, słońce wschodziło, więc nie będzie kładła się już spać. Broń Boże, żeby te koszmary powróciły. Ma dzisiaj sporo pracy, więc by uspokoić myśli i upewnić się, że Nat tego nie zrobił, przypomniała sobie, z jakim spokojem i rzeczowością Oliver Mendenhall rozmawiał z nią wczoraj. Po tej rozmowie nie czuła się już tak, jakby razem z Natem była uwięziona w rozpędzonym pociągu - i tylko Bóg jeden wiedział, że

jej przerażenie sięgnęło zenitu, gdy Jolyon zadzwonił i powiedział, że Nat został formalnie oskarżony.

Teraz przyszło jej stawić czoło kolejnej trudnej sprawie - odebrać córkę z dworca oraz przekonująco wytłumaczyć nieobecność Nata. Wiedziała, że Darcie ciężko zniosłaby tę wiadomość, musi więc jakoś dyplomatycznie się wykręcić albo po prostu powie jej, że Nat wyjechał na praktyki do Jolyona wcześniej, niż było zaplanowane. Może wywinie się tym kłamstwem, ponieważ bez względu na to, jakimi dowodami dysponuje policja, Oliver i Jolyon znajdą tyle dziur, że w sądzie będą się dziwić, jakim cudem ta sprawa trafiła na wokandę, jeśli oczywiście tam trafi. Zarzut niezgodnego z prawem seksu wciąż go dotyczył, ale kiedy rozmawiała wczoraj wieczorem z Jo-lyonem, powiedział jej, żeby tym się nie przejmowała, również i na obalenie zarzutu wymyślą jakiś sposób.

Postanowiła nie zadrećcać się tym, co Sabrina będzie mieć do powiedzenia w tej kwestii, poszła na górę wziąć prysznic i ubrać się. Gdy sięgała do szafy po czystą bluzkę, którą miała włożyć do dzinsów, nagle poczuła zapach wody kolońskiej Craiga. Chociaż wiedziała, że zapach prawdopodobnie pozostał na jakiejś jej sukience, pogрузzyła się w rozmyślaniach tak intensywnie, że aż się odwróciła, jakby spodziewając się, że zobaczy Craiga. W pokoju nikogo nie było, ale kiedy zamknęła oczy, by stłumić łzy, pojawiły się wspomnienia, jak brał ją w ramiona, przyciskał mocno do siebie, do swoich bioder, klatki piersiowej, i z czułością obejmował ją. Mimowolnie podniosła rękę, by go przytulić.

Gdybyś tutaj był, usłyszałbyś mnie, mówiła do siebie w myślach, proszę, powiedz mi, co mam robić. Musimy mu pomóc.

Nie nadeszła żadna odpowiedź, i wcale jej się nie spodziewała, ale cisza stała się tak gęsta, tak dziwnie bliska i pełna jak jej serce.

Włożyła bluzkę, przeczesała włosy i poszła do pokoju Darcie. Przez dłuższą chwilę po prostu stała i patrzyła na różne przedmioty znajdujące się w jej pokoju i myślała wyłącznie o córce. Tak długo jej już nie ma, i tak wiele się zdarzyło w ciągu ostatniego tygodnia, że poczuła się winna, że ją zaniedbuje. Całe szczęście, że Darcie nic nie wiedziała.

- Mamo, tato, muszę napisać zagadkę na angielski i coś już mam - ogłosiła Darcie, wchodząc do pokoju, w którym Alicia i Craig rozłożeni wygodnie na sofach oglądali telewizję.

Craig wyłączył dźwięk.

- Okej, wiewiórko, dawaj.

Darcie stanęła na środku pokoju z notesem w ręku i bujając się na boki, czytała głośno.

- Co nie ma czasu ani miejsca, sprawia, że się śmiejesz albo płaczesz, jest zawsze z tobą, mimo że nie możesz tego dotknąć ani zobaczyć? Aha, no i możesz się tym dzielić, ale tego chyba już nie dodam.

Zdezorientowany Craig zerknął na Alicię. Myślała intensywnie, ale skapitulowała i pokręciła głową.

- Chcecie podpowiedź? - zaproponowała Darcie.

- Tak, proszę - odparł Craig.

- Droga, pocztówka i klej.  
- Droga, pocztówka i klej - powtórzył Craig. Alicia się uśmiechnęła, ponieważ domyślała się, że zna już odpowiedź, ale wiedziała, że nie chciał psuć Darcie zabawy i pozbawiać ją burzy oklasków.

Śliczna buzia Darcie promieniała podekscytowaniem, gdy wpatrywała się w ojca. Jak zwykle to jemu tak naprawdę chciała zaimponować.

- Okej, poddaję się.

- Wspomnienia - wykrzyknęła, podskakując z radości.

Craig wyglądał na kompletnie skołowanego.

- Oczywiście - odezwał się. - Wspomnienia. Sama to wymyśliłaś?

Darcie z dumą skinęła głową. -1 masz tylko dziewięć lat? Jeszcze raz kiwnęła głową.

- W takim razie myślę, że zasłużyłaś na specjalność taty - oznajmił i wstając z sofy, złapał ją w ramiona i zaczął nią kręcić dookoła, a ona piszcziała z uciechy.

Alicia z uśmiechem na twarzy zakopała się w rogu łóżka Darcie. Dobrze, że przypomniała sobie tę małą mądrą zagadkę właśnie teraz, kiedy sama pograżyła się we wspomnieniach. Darcie miała rację, wspomnienia wykraczają poza czas i miejsce, ponieważ może je przywołać choćby jedno pojedyncze słowo albo najśłabsza woń znajomego zapachu.

Na dźwięk telefonu w jej pokoju wstała i poszła odebrać z nadzieją, że to może Nat albo Darcie, albo Robert.

- Dzień dobry, pani Carlyle, mówi Summer. Co słychać?

- Och, Summer. - Alicia starała się zachować lekkość w tonie głosu. - Jak się miewasz? Jak podobają ci się Włochy? - Włochy, miejsce, gdzie rozpoczął się romans Craiga i Sabriny.

- Jest bardzo gorąco i raczej nudno. Próbuję od dłuższego czasu skontaktować się z Natem, ale nie odbiera moich telefonów. Czy jest w domu?

Była przygotowana na taką ewentualność, ponieważ wielu przyjaciół Nata z Londynu dzwoniło przez ostatnie kilka dni, próbując go złapać.

- Zgubił swoją komórkę, a jest teraz w Bristolu z Jolyonem Crane'em i zostanie tam przez kilka dni, pracują razem nad jakąś sprawą. Takie wczesne praktyki. Będę z nim później rozmawiać, więc przekażę mu, że dzwoniłaś.

- Czy mogłabym ewentualnie dostać jego numer? - zapytała Summer.

- Minął już prawie tydzień od naszej ostatniej rozmowy. Zaczynałam się martwić, że znalazł sobie kogoś innego.

Wolała nie myśleć, jak zareagowałyby Summer, gdyby poznała prawdę, zresztą nie miała ochoty jej o tym mówić.

- Oczywiście, że dam ci numer, ale obawiam się, że zostawiłam notes z adresami w sklepie, a zaraz muszę jechać na dworzec odebrać Darcie, więc napiszę ci później w esemesie, okej?

- Jasne, w porządku. Proszę pozdrowić ode mnie Darcie, dobrze? Pewnie bardzo się pani cieszy, że ją wreszcie zobaczy.

Alicia uśmiechnęła się, czując przyjemne ciepło w sercu.

- Tak, bardzo - odparła szczerze, chociaż wiedziała, że to spotkanie nie będzie łatwe. Darcie doskonale wyczuwała jej nastroje i Alicia miała nikłe szanse, żeby coś przed nią ukryć, a poza tym pozostawała jeszcze kwestia przeprowadzki tutaj, co nie napawało Darcie radością.

Jeszcze raz obiecała, że wyśle jej wiadomość, potem rozłączyła się i wróciła do pokoju Darcie. Nie chciała kłamać o tym esemesie ani o tym, co się wydarzyło, ale czy miała inny wybór? Przecież nie mogła powiedzieć Summer czy innym przyjaciółom Nata prawdy, on na pewno by tego nie chciał, no i nie potrafiłaby znaleźć właściwych słów. Mogła mieć tylko nadzieję, że wszystko jakoś się wyjaśni w ciągu paru dni i życie wróci do normalności.

Usłyszawszy, że telefon znowu dzwoni, poszła do swojego pokoju i ku jej uciesze tym razem to była przyjaciółka.

- Cześć, jak się czujesz? - zapytała Rachel.

- Całkiem znośnie, dzięki. Chowam się przed trąbą powietrzną.

- O której godzinie jedziesz po Darcie?

- Mniej więcej za godzinę. Rodzina, u której mieszkała, jedzie tym samym pociągiem, ale oni wysiadają w Dorset.

- Świetnie. To wpadniecie razem później? Czy może wolisz, żebyśmy my przyszli do was?

- Nie ma znaczenia. Chociaż, właściwie wolałabym przyjść do was. Muszę wyrwać się z domu, z dala od telefonu.

- Nie ma sprawy. Mam zaprosić Camerona? Dave bardzo chciałby go poznać.

- Nie - odpowiedziała Alicia, bo bardzo dobrze wiedziała, że Rachel próbuje ich zeswatać, a nie miała na to ochoty. - Nie chcę, żeby Darcie odniosła mylne wrażenie, albo on. Zresztą i tak wyjechał do Londynu na weekend.

- Naprawdę? I ty akurat o tym wiesz, bo?

- Zadzwoił do mnie wczoraj, żeby mi podziękować za wtorkową kolację i zapytać, czy są jakieś wiadomości o Nacie.

- Powiedziałaś mu, że został oskarżony?

- Tak. Nie jestem pewna, co odpowiedział, bo byłam roztrzęsiona tuż po telefonie Jolyona, ale myślę, że pod koniec rozmowy brzmiałam już mniej histerycznie. - Wzięła głęboki wdech, gdy dobrze jej znane uczucie przerażenia znowu ją ogarniało. - Wszystko będzie dobrze - powiedziała stanowczo, bardziej dla własnego spokoju, niż żeby zapewnić o tym Rachel.

- Oczywiście, że tak - przytaknęła Rachel. - Powiedz mi jeszcze, masz jakieś nowe wieści od Roberta?

- Dzwonił wczoraj wieczorem po tym, gdy wysłałam mu wiadomość, że Nat został oskarżony; powiedział, że jeśli czegoś potrzebuję, mogę na niego liczyć, zresztą niewiele więcej mógł powiedzieć. Znalazł się w potwornie trudnej sytuacji, bo Sabrina raczej nie będzie zachwycona, jeśli on zechce do mnie wpaść.

- Nie pojmuję, dlaczego ciągle jest żonaty z tą wiedźmą. - Rachel stęknęła.

- To się chyba nazywa miłość, a jak mówią, na to nie ma lekarstwa.

- Czyż tak właśnie nie jest? W każdym razie, skoro Oliver zajmuje się sprawą, możesz się zrelaksować,



a twoja bratowa niech już teraz zacznie myśleć, co zrobi, kiedy policja wniesie oskarżenie przeciwko jej córce za składanie fałszywych zeznań.

\* \* \*

- Annabelle? Wszystko w porządku? Mogę wejść? - Sabrina, uchyliła drzwi do pokoju córki.

- Tak, okej - odparła Annabelle i odgarniając włosy z twarzy, położyła się na plecach.

- Jest już po dwunastej. - Sabrina zaczęła zbierać ubrania porozrzucane na podłodze.

- Naprawdę?

Zaniepokojona, że od paru dni córka jest markotna i zupełnie niezainteresowana światem zewnętrznym, usiadła na brzegu łóżka i położyła dłoń na jej czole.

- Źle się czujesz?

- Nie, jestem po prostu zmęczona i mam dosyć tego, że wszyscy ciągle gadają o tym, co się wydarzyło.

- Oczywiście. - Delikatnie gładziła Annabelle po twarzy. - Najlepiej w ogóle o tym nie myśl, dopóki nie przyjdzie Lisa, żeby przygotować cię do przesłuchania w sądzie.

Annabelle zerknęła na nią, potem odwróciła głowę na bok.

- Może przygotuję ci kąpiel? - zaproponowała Sabrina.

-Nie.

- To może byś coś zjadła?

- Nie jestem głodna.

- Więc chcesz leżeć w łóżku przez cały dzień?

- Kto wie.

- Miałabyś ochotę pojechać jutro ze mną i June do Babington? Albo mogłybyśmy pójść na zakupy, jeśli chcesz.

- Nie chcę nic robić. - Annabelle odwróciła się do ściany. - Chcę, żeby wszyscy zostawili mnie w spokoju.

Sabrina tłumaczyła sobie, że to, co się wydarzyło, połączone ze stresem, jaki czeka córkę w najbliższych miesiącach, zaczyna zbierać żniwo. Dotknęła jej włosów.

- Pamiętaj o tym, że nie musisz iść na przesłuchanie. Jeśli nie chcesz się z nim spotkać, a jestem pewna, że nie, możesz przekazać swoje oświadczenie za pomocą nagrania wideo.

- Zamkniesz się wreszcie?! - wybuchnęła Annabelle, skrywając twarz w poduszce. - Jesteś tak samo beznadziejna jak wszyscy inni. Powiedziałam ci, że nie chcę o tym rozmawiać, a ty cały czas drażysz temat. Nie ty zostałeś zgwałcona. Nie ciebie ludzie nazywają kłamczuchą.

Sabrina zmarszczyła brwi.

- Kto tak mówi?

- Nieważne.

- Ważne. Domyślam się, że chodzi o przyjaciół Nathana?

- Taak, i niektórych moich również. Uważają, że wszystko zmyśliłam, bo... bo mu się nie podobałam, ale jeśli to byłaby prawda, skąd miałabym siniaki? I jak jego, no wiesz, sperma znalazła się we mnie? Sama tam nie mogła się dostać, no nie?

- Nie, oczywiście, że nie, ale nie musisz się im tłumaczyć. Zobaczysz, że będzie im głupio, kiedy wsadzą go do więzienia, a wtedy przynajmniej się

przekonasz, kto z twoich znajomych jest prawdziwym przyjacielem. Annabelle obróciła się i spojrzała na nią.

- Chyba nie mam żadnych przyjaciół - powiedziała ze łzami w oczach. - Wszyscy się ode mnie odwrócili. Są po jego stronie i to nie jest sprawiedliwe.

- Wydaje mi się, że przesadzasz - odparła łagodnie Sabrina. - Georgie bardzo często dzwoni, żeby dowiedzieć się, jak się czujesz. Tak samo Catrina. Naprawdę martwią się o ciebie...

- Taak, ale żadna nie przyszła mnie odwiedzić, bo ich matki im nie pozwalają.

Sabrinę zmroziło.

- Co masz na myśli, mówiąc, że ich matki im nie pozwalają?

- To, co powiedziałam. O Boże, nie zaczynaj. Mam to gdzieś, okej? Jeśli o mnie chodzi, mogą w ogóle nie istnieć.

- Chcesz, żebym porozmawiała z ich matkami? - Sabrinę rozdrażniło, że ktoś gardzi jej córką, tak jakby ona była winna temu, co się stało.

- Nie! Nie waż się z nikim rozmawiać. Chcę teraz zostać sama.

Sabrina nie zamierzała się poddać, kontynuowała:

- Może chciałabyś zaprosić kogoś innego? Masz tylu znajomych, pokazałabyś matce Georgie i Catriny, że nie każdy myśli w tak głupi sposób, jak one. Czy im się wydaje, że bycie ofiarą gwałtu jest zaraźliwe, czy co?

- Skończysz już ten temat? - warknęła Annabelle ze złością. - Powiedziałam już, że mnie to zupełnie nie obchodzi.

- Może nie, ale według mnie jest to absolutnie nie do przyjęcia, że...
- Tu nie chodzi o ciebie.
- Nie, oczywiście, że nie, ale myślę właśnie o tobie, i dobrze by było, gdybyś miała dzisiaj jakieś towarzystwo, gdy z Robertem pójdziemy do państwa Willoughby.
- Annabelle spojrzała na nią, a w jej oczach żal mieszał się z prośbą.
- Musicie iść? - zapytała, a jej ton sugerował, że zna już odpowiedź.
- Matka westchnęła cicho.
- Kochanie, wiesz przecież, że gdybym mogła, to bym z tobą została, ale Helen Willoughby bardzo się natrudziła, żeby...
- Annabelle się odwróciła.
- Nieważne - powiedziała do poduszki. Sabrina siedziała, wpatrując się w jej plecy, była zdenerwowana, rozdarta i miała poczucie winy.
- Jest już za późno, żeby odmówić - wyjaśniła. Nie wspomni jej, że na spotkaniu będzie członek rodziny królewskiej prowadzący klub książki, do którego chciała wstąpić, ponieważ to nie byłaby dobra wiadomość w jej obecnym stanie.
- Musiałabyś, gdybyś chorowała - zwróciła jej uwagę Annabelle.
- Ale nie jestem chora.
- Zawsze możesz skłamać.
- To byłoby nieuczciwe, a skoro już jesteśmy przy tym temacie...
- Och, odwal się - odparowała Annabelle. - Nie wiem, dlaczego zachowujesz się tak, jakby ci zależało

na mnie, skoro wiemy, że tak nie jest. Nie, nie dotykaj mnie. Idź sobie. Chcę, żebyś wyszła z mojego pokoju.

- Nie zostawię cię w takim stanie - oświadczyła Sabrina. - Zachowujesz się nierozsądnie, poza tym twoje sugestie, że mnie nie obchodzisz, są głupie, bo przecież bardzo dobrze wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza.

Annabelle odwróciła się do niej.

- Kłamiesz! - wrzasnęła. - Jediną osobą, która cię interesuje, jesteś ty sama. A ile razy udawałaś, że jesteś chora, kiedy Craig cię rzucił? Wtedy jakoś nie miałaś problemu, żeby wszystkich zawieść, co? Leżałaś cały dzień w łóżku...

- O czym ty mówisz? - przerwała jej Sabrina oszołomiona. Nie miała pojęcia, że Annabelle wie o Craigu i że ta sprawa wyjdzie w taki sposób...

- Kiedy dowiedziałam się o twoim romansie - od-fuknęła Annabelle - wszystko zaczęło układać się w całość, twoje kłótnie z Robertem, to, że nie jadłaś i ciągle sprzątałaś, zalewałaś się łzami i powtarzałaś, że wolałabyś umrzeć. Czy choć przez chwilę pomyślałaś, jak ja się wtedy czułam? Powiedziałaś mi, że nic nie ma już dla ciebie znaczenia i że nie masz po co żyć. Więc tyle właśnie dla ciebie znaczyłam. Nawet nie warto było dla mnie żyć. Wszyscy mówili, że masz depresję, ale tak naprawdę to byłaś wściekła, że cię zostawił, więc nie mów mi, że nie kłamiesz, bo obie wiemy, że jest inaczej.

- Annabelle, posłuchaj...

- Nie! - uniosła się. - Zostaw mnie, nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia. Zerwała się z łóżka, pobiegła do łazienki i zamknęła drzwi na klucz.

Sabrina, kompletnie oszołomiona, siedziała na łóżku, nie wiedząc, co ma zrobić. Nie mogła tak po prostu wyjść, ale jednocześnie nie była przygotowana, żeby wyjaśnić cokolwiek Annabelle, która zresztą i tak nie zechciałaby jej wysłuchać. Odwróciła się, gdy Robert wszedł do pokoju, i serce jej zamarło.

- Czy... Czy słyszałeś naszą rozmowę? - wyjąkała.

- Usłyszałem wystarczająco dużo - odparł. Dotknęła rękami policzków.

- Daj spokój - powiedział. - Zostaw ją teraz samą. Spróbuję z nią później porozmawiać.

Spojrzała na niego, w głowie miała mętlik. Zawsze dobrze dogadywał się z Annabelle, więc może lepiej będzie, jeśli on się tym zajmie. Podeszła do niego.

- Nie zasługuję na ciebie - szepnęła.

- To prawda - odparł, uchylając się przed pocałunkiem. - Nie zasługujesz.

Spojrzała na niego zmieszana, ale on tylko odsunął się w bok, żeby mogła przejść, i kiedy była już na dole, zamknął drzwi od pokoju Annabelle i zszedł po schodach.

- Robertcie - podjęła.

- Nie teraz.

Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu, zdezorientowana, przerażona i zła na siebie, że nie wie, co robić. Wszystko szło fatalnie. W jej życiu było tyle rys, czuła, że zaraz rozleci się ono na kawałki. W jakiś sposób spróbuje sobie poradzić. A Robert musi zrozumieć, że to nie jest jej wina. Przecież nie ona namówiła tego chłopaka, żeby zaatakował Annabelle, ani nie miała na myśli tych wszystkich rzeczy, które powiedziała Annabelle po zerwaniu z Craigiem.

Nie była wtedy sobą. Robert o tym wiedział, więc na pewno nie obwinał jej za to, co się stało przed chwilą.

Poszła do swojego pokoju i chodziła w tę i z powrotem, myśląc, co zrobić z Annabelle, ale wyglądało, że oskarżenia córki otworzyły jakąś zaporę, ponieważ jej umysł, serce i całe ciało były przepełnione Craigiem i wspomnieniami, jak wiele dla siebie znaczyli. Dla osób z zewnątrz jej załamanie mogło wydawać się zbyt dramatyczne, przesadzone, a nawet odbierane jako potworne pobłażanie samej sobie, ale gdyby tylko wiedzieli, jakie więzi ich łączyły, jak bardzo pragnęły się spotykać, jak byli sobą nienasytzeni, i jak okrutnie zostali rozdzieleni...

- Sabrina, to ja - powiedział cicho. - Muszę się z tobą zobaczyć.

- Oczywiście - wymruczała. Minęły dwa tygodnie, odkąd Alicia dowiedziała się o nich, i tydzień od czasu, kiedy jej powiedział, że to skończone, a jedyną dobrą rzeczą w tym wszystkim było, że łącząca ich namiętność stała się jeszcze gorętsza. - Kiedy?

- Dzisiaj wieczorem. Nie będę miał dużo czasu. Możemy się spotkać na stacji przy autostradzie?

- Tej samej co wcześniej?

- Tak. Oszaleję, jeśli cię nie zobaczę.

- Ja też. Myślę o tobie w każdej minucie dnia i nocy. Kiedy Robert mnie dotyka, wyobrażam sobie, że to ty. Inaczej bym tego nie zniosła.

- Nie wspominaj mi o nim. Chcę, żebyś była tylko moja.

-Ja też tego pragnę. Powinniśmy być razem, zawsze. -Tak.

- Możemy to zrealizować. Ciszka.

- Bądź wieczorem na stacji - powiedział czule. - Nie miej niczego pod płaszczem.

Tego wieczoru kochali się tak namiętnie i czule, jak nigdy wcześniej. Światła przejeżdżających samochodów oświetlały ich nienasycone pragnienie. Zupełnie nie obchodziło jej to, że ktoś mógł ich przyłapać, chciała, by cały świat zobaczył, jak dziko i szaleńczo go kochała.

Dalej się spotykali, ponieważ wiedzieli, że i tak długo bez siebie nie wytrzymają. Ale wtedy Alicia zaczęła przeglądać komórkę Craiga i jego wyciągi z kart kredytowych i po niedługim czasie zorientowała się, jak wygląda prawda.

Kiedy zadzwonił po raz drugi, by powiedzieć jej, że wszystko skończone, błagała go, żeby się z nią spotkał, ale nie chciał. Wiedział, co się stanie, jeśli się zgodzi, nie mogli się od siebie oderwać, nie chciał ryzykować, rozstał się z nią przez telefon. Była pewna, że on długo nie wytrzyma i tak samo jak ostatnim razem wkrótce do niej zadzwoni, ale dni mijały, a on nie dzwonił, nie przysłał żadnej wiadomości ani nie odbierał jej telefonów, wtedy ta straszliwa prawda, że będzie musiała żyć bez niego, wreszcie do niej dotarła.



Annabelle musi zrozumieć, że to, co działo się podczas tych okropnych przygnębiających miesięcy, po tym, gdy Alicia skradła jej Craiga, to nic innego, tylko desperacka, mordercza walka o przetrwanie. Bez Craiga jej życie stało się bezcelowe, bez znaczenia, bezwartościowe, a wszystko, co się naprawdę liczyło i co powinno przynależeć do niej, zostało jej odebrane. To nie znaczy, że Annabelle nie była dla niej ważna, po prostu w tamtym czasie Sabrina nie potrafiła jej tego okazać.

- Mamo! - Darcie machała z otwartego okna wtaczającego się na peron Castle Cary pociągu. - Jestem tutaj.

Drzwi się otworzyły i kiedy roześmiana Darcie wyskoczyła na peron, Alicia już biegła, żeby chwycić ją w ramiona.

- Cześć, kochanie - krzyknęła radośnie i przytuliła ją mocno, a po chwili odsunęła się, żeby przyjrzeć się córce. - Och, jaka piękna opalenizna. - Ujęła w dłonie młodą, pełną życia twarzyczkę Darcie. - I włosy ci pojaśniały - dodała, podrzucając jej krnąbrną burzę jedwabnych jasnych loków. - Wyglądasz ślicznie.

- Staram się - świergotała Darcie. - A gdzie jest Nat?

- Pojechał do Bristolu na kilka dni.

- Co? To znaczy, że nie ma go tutaj, żeby mnie powitać? To do bani. Niech ja go tylko dorwę, naprawdę... O mój Boże, szybko, musimy zabrać mój bagaż.

Tata Verity wyciągał dużą walizkę i kolorową torbę podróżną, a Verity starała się przecisnąć przez tłum, żeby pożegnać się z Darcie.

Kilka minut później drzwi wagonu się zamknęły i pociąg ruszył, a Alicia i Darcie stały na peronie, machając Verity i jej rodzinie.

- Nie płaczesz? - Alicia zerknęła na Darcie.

- Nie, luz. Płakałyśmy wczoraj w nocy.

Alicia się uśmiechnęła i będąc głęboko wdzięczną, że monstrualna walizka ma cztery kółka, więc nie będzie musiała dźwigać jej po schodach, kierowała się w stronę wyjścia. - Więc dobrze się bawiłaś? - Spojrzała na Darcie, która dzielnie radziła sobie z pokaźną torbą uwieszoną na ramieniu.

- Fantastycznie. To znaczy, były też smutne chwile, kiedy tęskniłam za domem albo kiedy Verity działała mi już na nerwy, ale generalnie było super. - Popatrzyła ciepło na mamę. - Naprawdę się za tobą stęskniłam, jeśli chcesz wiedzieć, i mam nadzieję, że ty za mną też.

- Och, czasami tęskniłam - drażniła się z nią Alicia. Darcie roześmiała się i trąciła ją łokciem. Po chwili

jej twarz spochmurniała, kiedy zatrzymały się koło starego renault. - Zapomniałam, że teraz mamy taki samochód. - Posmutniała. - Nie czujesz się zażenowana, że musisz jeździć czymś takim?

- Nie, a jeśli ty się wstydzisz, zawsze możesz iść pieszo - odparła Alicia zniesmaczona jej snobizmem.

Darcie rzuciła jej znaczące spojrzenie, a kiedy figlarny uśmiezek znów zagościł na jej twarzy, mocno przytuliła się do mamy.

- Tak bardzo się cieszę, że jesteś moją mamą - powiedziała, gdy Alicia otwierała bagażnik. - Mama Verity ciągle gdera i gdera. Gdybyś była taka jak ona, uciekłabym z domu.

- Gdybym taka była, pewnie też bym to zrobiła
- zażartowała Alicia.

Rozpromieniona Darcie wrzuciła torbę do bagażnika, potem pomogła wstawić walizkę do środka i wskoczyła na miejsce pasażera.

- Ups, muszę się przyzwyczaić, że jestem z powrotem w domu - chichotała, uświadamiając sobie swoją wpadkę. - W sumie, ten samochód nie jest taki zły, no nie? Będzie się świetnie nadawać do przewożenia twoich prac do odlewni. Udało ci się już coś zrobić? A jak twoja praca? Sklep jest już otwarty? Musisz mi wszystko opowiedzieć. Zupełnie nie jestem na bieżąco.

Alicia poczekała, aż Darcie zapnie pasy, potem zapaliła silnik i wyjechała z końca parkingu w stronę domu.

- Rachel zaprosiła nas dzisiaj wieczorem. Una już nie może się doczekać, kiedy się z tobą zobaczy.

- O, super, bo ja też już się nie mogę doczekać, i mały Todd jest taki słodki, ale wciąż jestem wkurzona na Nata. Szkoda, że nie przyszedł mnie powitać. Powiedział, że będzie, a nie rozmawiałam z nim od niedziątku. Dlaczego musiał wyjechać do Bristolu?

- Pomaga Jolyonowi w przygotowaniu różnych spraw. To dla niego dobra praktyka, a poza tym zmiana otoczenia dobrze mu robi.

- Ale był tutaj zaledwie od trzech tygodni. Naprawdę jest tak źle?

Alicia przewróciła oczami.

- Wcale nie jest źle. Spodoba ci się, zobaczysz.

- Z taką łatwością przyszło jej wypowiedzieć te słowa, podczas gdy przerażająca rzeczywistość czaiła się

w tle gotowa do zaatakowania niczym żądny zemsty upiór.

- Jasne, trzeba się przystosować. Przynajmniej mam wszystkie swoje rzeczy. Mój komputer jest już podłączony?

- Nat podłączył go w zeszłym tygodniu. I twój telewizor i DVD też.

- Jest kochany. Naprawdę się cieszę, że nie pojechał z Summer do Włoch. Powinniśmy być teraz razem, nie?

Alicia się uśmiechnęła, Darcie tak łatwo zatuszowała swój miesiąc we Francji.

- Powinniśmy, i wciąż jest mnóstwo do zrobienia w domu, w sklepie, ale jeśli wszyscy zakaszemy rękawy, damy radę.

- Nie ma problemu. Możesz na mnie liczyć. Bez taty nigdy nie będzie tak jak kiedyś - powiedziała nagle zasmucona - ale chcę, żeby był z nas dumny, no wiesz, tak na wypadek gdyby patrzył na nas z góry, a naprawdę myślę, że tak jest, a ty?

- Jestem tego pewna - odparła Alicia, dlatego że Darcie chciała to usłyszeć, ale i dlatego, że sama chciała w to wierzyć. - Muszę jeszcze po drodze zajrzeć do sklepu, kupić mleko i kartkę urodzinową dla Todda. Może chciałabyś jakąś wybrać?

- Pewnie, dlaczego nie. A masz dla niego prezent?

- Tak, już zapakowany i gotowy do wzięcia. Dwadzieścia minut później, słuchając, jak Darcie

opowiada o swojej francuskiej przygodzie, Alicia zajechała przed sklepik pani Neeve i modliła się, jak zawsze na głównej ulicy, żeby nie spotkać Sabriny - ani żadnego z mieszkańców, których lojalność Sabrina potrafiła sobie zaskarbić.

- Dzień dobry - powiedziała, wchodząc do sklepiku, gdzie pani Neeve jak zwykle stała za ladą, a jedna z sąsiadek, Sally Hopkins, wychylała się od strony klienta. Gdy obie kobiety się odwróciły, Alicia straciła dobry humor. Żadna nawet się z nią nie przywitała.

- Wezmę sobie mleko. - Alicia wskazała na lodówkę. - A Darcie rozejrzy się za kartką urodzinową. Właśnie wróciła z Francji, prawda kochanie?

- Nie ma już mleka - odburknęła pani Neeve, gdy Alicia otworzyła lodówkę.

- Ale przecież jest... - I uświadomiwszy sobie, w czym rzecz, zamknęła lodówkę, wzięła Darcie pod ramię i wyszły ze sklepu.

- O co chodziło? - szepnęła Darcie. - Przecież było mleko, widziałam.

- Tak, wiem.

- To czemu nic nie mówiłaś?

Zastanawiała się, czy jest bardziej urażona zachowaniem obydwu kobiet, czy może bardziej jej ulżyło, że to okoliczności zmusiły ją, by powiedzieć o wszystkim Darcie, zanim dowie się od kogoś innego.

- No dalej, wsiadaj do samochodu, jedziemy do domu - powiedziała.

Poczekala, aż Darcie pójdzie do swojego pokoju, rozpakuje się i sprawdzi e-maile, potem usiadły w kuchni przy szklance soku i ciasteczkach.

- Muszę ci coś powiedzieć, kochanie, i to nie...

- Gdy na twarzy Darcie zobaczyła przerażenie, zamilkła, uświadamiając sobie swój błąd. Ponury głos mógł zwiastować wszystko co najgorsze.

- Chodzi o Nata, tak? - Darcie wstała z krzesła.

- O mój Boże...

- Ciii, nie, z Natem jest okej - zapewniła Alicia. - Możemy do niego zadzwonić, jeśli chcesz, i sam ci to powie.

- To o co chodzi? - Darcie ze zdenerwowania była bliska płaczu.

- Usiądź - poprosiła Alicia. - To dotyczy Nata, ale nie w taki sposób, jak myślisz.

Z rozszerzonymi oczami, wpatrując się w mamę, usiadła na krześle.

- Doszło do pewnego zdarzenia na imprezie rave w zeszłą sobotę - mówiła Alicia, zdumiona, że minął zaledwie tydzień, ponieważ miała wrażenie, że stało się to wieki temu. - Nie wiem dokładnie, co się wydarzyło, ale sprawy wymknęły się spod kontroli i skończyło się na tym, że Annabelle oskarża Nata... No cóż, oskarża go o to, że ją zgwałcił.

Darcie osłupiała.

- Oczywiście to nieprawda - dodała Alicia pospiesznie - ale sprawę przejęła policja i teraz oskarżają Nata o coś, czego nie zrobił.

Darcie gwałtownie kręciła głową.

- Nie, nie mogą tego zrobić. On nigdy by się nie posunął do czegoś takiego. To pomyłka. Musisz ich powstrzymać, mamó. Gdyby tata tutaj był, nie pozwoliliby, żeby...

- Oliver i Jolyon wszystkim się zajęli - wyjaśniła jej Alicia, chwytając ją za ręce. - Właśnie dlatego Nat jest teraz z Jolyonem...

- Ale ona kłamie - krzyknęła Darcie. - Dlaczego oni jej wierzą? Czy wujek Robert nie może jej powstrzymać?

- Jestem pewna, że próbował, ale...

- Pójdę tam. - Darcie zerwała się na nogi. - Powiem jej...  
- Nie, słonko. - Alicia przytuliła ją do siebie. - Nie możesz tam iść, nikt z nas nie może.  
- Ale trzeba coś zrobić. Nie możemy jej na to pozwolić!  
- W tej chwili nie możemy nic zrobić - powiedziała z naciskiem Alicia. - Musimy zaufać Jolyonowi i Oliverowi. Jeśli zbliżymy się do Annabelle lub jej matki, tylko zaszkodzimy Natowi, a przecież tego nie chcemy, prawda?  
- Nie, ale... - Jej oczy nagle się rozszerzyły. - O mój Boże, więc o to chodziło w sklepie, tak? Pani Neeve nie pozwoliła ci wziąć mleka, bo uważa, że Nat to zrobił. Musisz jej powiedzieć, że ona się myli, mamo. Nat nigdy nie skrzywdziłby nikogo, a ona nie ma prawa bezpodstawnie go oceniać. Zgodnie z prawem, dopóki nie udowodni się winy, osoba jest niewinna, więc niech lepiej pilnuje swojego nosa.  
- Może tak, ale ludzie zawsze będą mieli swoje zdanie, i nic na to nie poradzimy... Och, kochanie, nie płacz. Wszystko będzie dobrze - pocieszała ją Alicia, tuląc do siebie.  
- Przecież wcale nie chcieliśmy tutaj przyjeżdżać - łkała Darcie - a teraz oni robią to Natowi... To niesprawiedliwe, mamo. - Spojrzała na nią. - Nie możemy wrócić do Londynu? Proszę. Tam nic mu nie będą mogli zrobić.  
- Spokojnie. - Alicia całowała ją w czoło i gładziła po włosach.  
- Co za krowa z tej Annabelle - rzuciła Darcie ze złością. - Nie ujdzie jej to płazem. Nie ma mowy.

A wiesz dlaczego? Bo ja na to nie pozwolę. Nie odpuszczę.

Annabelle weszła do kuchni ubrana w koszulkę bez rękawów, którą przykrywało długie, jasnoniebieskie pareo. Oczy miała zmęczone i nabiegłe krwią, a na twarzy odcisnięte nierówne czerwone paski.

- Gdzie pojechała mama? - zapytała Roberta, gdy Sabrina wyjeżdżała z podjazdu.

- Po Bethany Cottle. - Siedział z nosem w papierach rozrzuconych po całym stole.

- Po co? - obruszyła się Annabelle. - Nie jest moją koleżanką, a poza tym powiedziałam, że chcę dzisiaj zostać sama.

Robert wskazał ręką na telefon.

- Zawsze możesz zadzwonić i powiedzieć, żeby wróciła - odparł, przewracając stronę.

Zignorowała jego sugestię, podeszła do lodówki i wyciągnęła duży kawał sera Cheddar. Ucięła cienki plasterk i zerknęła na ojczyma. - Masz ochotę na tosta? - zapytała zachęcającym tonem.

- Nie, dzięki. - Ukrył zaskoczenie; rzadko się zdarzało, żeby zwracała na kogoś uwagę w ostatnich dniach.

Wzięła miękką tostową bułkę, przecięła ją na pół, włożyła ser do środka i całą kanapkę wrzuciła do opiekacza.

- Tak się tego nie robi - zwrócił jej uwagę delikatnie Robert.

- Wiem.

Zrobił kilka notatek na stronie, potem przewrócił na kolejną.



- Pomóc ci?

- Nie trzeba, sama to zrobię. - Wyjęła kanapkę z tosterka i włożyła do piecyka.

- Co robisz? - zagadnęła, pochłonięta studiowaniem swoich paznokci.

- Jestem w jury przyznającym nagrodę młodym naukowcom - odpowiedział - więc muszę przejrzeć wszystkie zgłoszenia.

- Jasne. - Po chwili dodała: - Są jacyś fajni kandydaci?

- Tak, kilku.

Westchnęła, podeszła do okna i patrzyła na ogród.

Robert zerknął na nią - sprawiała wrażenie spiętej i złej, a może po prostu była zdenerwowana, nie potrafił powiedzieć. I nagle się odezwała.

- Dlaczego jej nie zostawiłeś?

Wiedział, o co jej chodzi, ale nie odrywał wzroku od papierów.

- To nie takie proste - odpowiedział. Wciąż stała odwrócona do niego plecami.

- Dlaczego? Och, chodzi ci o to, że dom jest twój, musiałbyś ją wyrzucić. Więc czemu tego nie zrobiłeś? Na twoim miejscu tak bym postąpiła.

- To nie miało nic wspólnego z domem - wyjaśnił. - Chodziło o twoją mamę i o mnie, i o więź, która nas łączyła, mimo wszystko.

Przetrawiła jego słowa, odwróciła się i oparła o blat.

- Nie przeszkadzało ci, że szalała za innym mężczyzną? - zapytała z rozdrażnieniem.

- Jasne, że tak.

- To nie rozumiem, dlaczego po prostu jej nie zostawiłeś?

Odłożył długopis, oparł się na krześle i patrzył na nią spokojnie. Chociaż starała się skupić na mamie, wiedział jednak, że chodzi jej o nią samą i o te ostatnie dwa lata.

- Uczucia, jakie żywiła twoja mama do Craiga - powiedział, chcąc być z nią na tyle otwarty i szczery, na ile to możliwe, chociaż ten temat był dla niego bolesny - przypominały obsesję. Całkowicie ją to pochłonęło, nie potrafiła myśleć o niczym innym. Nie ma racjonalnego wytłumaczenia, jaki jest tego mechanizm, po prostu takie rzeczy się zdarzają. Możesz to nazwać ogromną pasją, wielką miłością, obeszwanym romansiem, jakkolwiek chcesz; osoby zaangażowane w taką relację całkowicie zapominają o świecie zewnętrznym. Jakby nie istniało nic poza nimi. Gdy romans twojej mamy z Craigem się skończył, nie mogła się z tym pogodzić. Przez długi czas naprawdę nie była sobą, więc kiedy cię ignorowała, odpychała, mówiła okropne rzeczy, to wcale nie miała tego na myśli. Ale nie potrafiła zachowywać się inaczej, można powiedzieć, że zapadła na swego rodzaju chorobę i potrzebowała czasu, aby wyzdrowieć.

- A mnie się wydaje, że była po prostu egoistką i nie obchodził ją nikt inny poza nią samą - stwierdziła Annabelle oschle.

- Miłość jest bardzo egoistyczna - zgodził się - i między innymi z tego powodu jej nie wyrzuciłem. Też zachowałem się egoistycznie, ponieważ wtedy straciłbym nie tylko ją, czego naprawdę nie chciałem, ale również ciebie, i taka opcja była dla mnie nie do przyjęcia. Wiem, że nie jestem twoim prawdziwym ojcem, ale myślę o tobie, jak o swojej córce, i zanim... Zanim wszystko zaczęło się psuć, to nie wiem, czy pamiętasz,

ale czasami mówiłaś do mnie tato. Lubiłem to. Myślenie o tobie, jak o mojej córce, napawało mnie dumą.

Annabelle napięła twarz, próbując ukryć zakłopotanie.

- I tak nadal uważam, że powinieneś być ją wyrzucić - oświadczyła hardo. - Ona nie zasługuje na kogoś takiego jak ty.

Uśmiechnął się.

- Mówię poważnie - upierała się. - Inni ludzie jej nie obchodzą. Liczy się tylko ona.

- Bardzo jej na tobie zależy. Wykrzywiła usta.

- Taak, to widać. - Uśmiechnęła się szyderczo. - W ogóle nie zrobiłoby na niej żadnego wrażenia, gdybym teraz wyszła i już nigdy nie wróciła.

- Prawdę powiedziawszy, bardzo by się tym przejęła. Ja też, więc mam nadzieję, że tego nie zrobisz.

Przechyliła nerwowo głowę na jedną stronę. Gdy zdawało się, że nie ma już nic więcej do powiedzenia, odezwał się bardzo łagodnym tonem.

- Mogę ci dać jedną radę? Zesztywniała.

- Kanapka szybciej by się podpiekła, gdybyś włączyła piecyk.

Spojrzała w tamtą stronę, powstrzymując śmiech.

- I tak nie jestem już głodna. - Odrzuciła włosy do tyłu i wzburzona poszła do swojego pokoju.

- Nat, kochanie, tu mama. Wszystko dobrze?

- Tak, radzę sobie. A co u ciebie? Darcie już przyjechała?

- Tak, jest obok, ale najpierw chciałam zamienić z tobą parę słów. Summer dzwoniła kilka razy i pytała o twój numer telefonu, a nie mogę jej już dłużej zbywać. Co mam powiedzieć?

Nat stał przy dużym, panoramicznym oknie w apartamencie Jolyona i Marianne, patrzył na most wiszący Clifton oraz lasy Leigh Woods, ciągnęły się za mostem. Widok robił wrażenie. Na dole, w wąwozie, biegła wąska, mulista i kręta rzeka River Avon, w której życie kończyło wielu samobójców, skakali z majestatycznego dzieła Brunela.

- Myślę, że możesz dać jej ten numer. - Spoglądał gdzieś w dal nieobecny wzrokiem.

- Okej, jeśli jesteś tego pewien. Czy u Jolyona i Marianne wszystko w porządku?

- Taak. Pojechali na zakupy. Idziemy dzisiaj do Colston Hall zobaczyć Billy'ego Bragga.

- Naprawdę? Na pewno ci się spodoba.

- Mam nadzieję. Mogę teraz pogadać z Darcie? Chyba nic jej nie powiedziałaś, co?

- Musiałam. Lepiej, żeby nie dowiedziała się o tym od kogoś innego. Wokół jego ust pojawił się lekki grymas.

- Okej. Daj mi ją.

Chwilę później bojowy głos Darcie rozbrzmiewał na linii.

- Nat, o nic się nie martw. Nie puszczę jej tego płazem. Porozmawiam z nią...

- Darcie, daj spokój - przerwał jej. - Trzymaj się od tego z daleka. To zbyt skomplikowane i za dużo jest do stracenia, więc proszę cię, obiecaj mi, że nie będziesz się w to mieszać.

- Ale ktoś musi. Wiem, że Jolyon i Oliver robią wszystko, co w ich mocy, ale myślę, że ktoś musi porozmawiać z Annabelle.

- Może, ale nie ty. Nie wolno nam się do niej zbliżać i jeśli się nie zastosujesz do tego zakazu, pogorszysz sprawę. Więc trzymaj się od niej z daleka, Darcie, okej? Zajmij się lepiej mamą i zadbaj, żeby nie martwiła się za bardzo. A teraz powiedz mi, jakie masz plany na najbliższe kilka dni?

- Nie mam jeszcze żadnych planów - odpowiedziała mniej pewna siebie. - Myślałam, że będziesz w domu i że pomożemy mamie w sklepie.

- Nadal przyda jej się pomoc, a poza tym dobrze by było, gdyby miała jakieś zajęcie, które pozwoli jej oderwać myśli od tych przykrych wydarzeń. Próbowałem namówić ją, żeby wykorzystwała dawny gabinet zabiegowy dziadka i tymczasowo przekształciła go w pracownię, dopóki nie będzie mogła stworzyć swojego studio w sklepie, więc mogłabyś jej w tym pomóc.

- Żałuję, że cię tu nie ma. - Darcie nie mogła powstrzymać łez.

- Prawdopodobnie wrócę w środę po przesłuchaniu. Nie mogę zbliżać się na odległość stu metrów od domu wujka Roberta.

- A kto by chciał, skoro ona tam mieszka? - prychnęła. - Ale co to za przesłuchanie?

- W środę muszę stawić się w sądzie, to nic wielkiego, takie przekazanie sprawy do rozpatrzenia, więc nie chcę, żebyś przyjeżdżała, jasne? I spróbuj przekonać mamę, żeby też została w domu, bo niepotrzebnie będzie się denerwować.

- A co to znaczy przekazanie sprawy do rozpatrzenia?

- Ustala się daty następnego przesłuchania i termin dostarczenia wszystkich dokumentów, same nudy, nie ma się czym ekscytować. - Odwrócił się na dźwięk otwierających się drzwi wejściowych. - Jolyon wrócił, muszę już kończyć. Możesz dać jeszcze mamę do telefonu?

Chwilę później Alicia się odezwała.

- Cześć, kochanie. Wszystko dobrze?

- Przestań mnie ciągle o to pytać - burknął niespodziewanie. - Nie, nie jest dobrze, ale teraz nic nie mogę na to poradzić.

- Przepraszam - powiedziała - siła przyzwyczajenia.

Też zrobiło mu się przykro i miał wyrzuty sumienia, że tak na nią naskoczył.

- Przypilnuj Darcie, żeby nie wzięła spraw w swoje ręce. Chciałbym wrócić do domu już w środę, ale chyba nie będzie to możliwe, jeśli ona pójdzie pogadać z Annabelle.

- Nie martw się, muszę ją przekonać, aby tam nie chodziła.

Przekazał telefon Marianne, żeby mogła porozmawiać z jego mamą, i poszedł pomóc Jolyonowi rozpakować zakupy. Dobrze, że tutaj był, z dala od mamy, która się zamartwiała i robiła mu wymówki, ale z drugiej strony bardzo za nią tęsknił. Opiekowanie się nią uważał za swój obowiązek, powinien być silny dla niej, szczególnie teraz, kiedy wiedział, przez co przechodziła z powodu ojca... Za każdym razem, gdy o tym myślał, zalewała go fala wściekłości. Ojciec był

hipokrytą, kłamcą i cudzołożnikiem. Nie tym człowiekiem, za którego zawsze uważał go Nat, w takim razie jak go postrzegali inni? Chciał zapytać Jolyona, ale nie potrafił zmusić się do tego, by o nim wspomnieć. Pragnął jedynie chronić matkę, żeby już nikt nigdy jej nie skrzywdził. A jednak przechodziła teraz prawdziwe piekło, wciąż się martwiła, co będzie z nim.

On też był tym przerażony, i to nie tylko perspektywą bycia uznanym za winnego, ale również tym, co zrobi, jeśli rzeczywiście tak się stanie.

## Rozdział 19

Było wtorkowe popołudnie i Alicia razem z Darcie porządkowały dawną bawialnię; gdy przeglądały zabawki i gry, które będą mogły oddać potrzebującym dzieciom, zadzwonił telefon. Darcie była bliżej, wyciągnęła się na podłozie i sięgnęła po słuchawkę.

- Halo - powiedziała, podnosząc nogę, żeby mama mogła zabrać torbę ze śmieciami, którą przytrzymała stopą.

- Cześć - odezwał się męski głos po drugiej stronie. - Poznaje, że to nie Alicia, więc czyżbym rozmawiał z Darcie?

- Tak, zgadza się. - Zmarszczyła brwi, próbując rozpoznać ten głos, a kiedy wreszcie się domyśliła, poczuła niepokój. Czy to ten mężczyzna, przed którym ostrzegał ją Nat?

- Chce pan rozmawiać z mamą? - powiedziała nieufnie.

- Tak, chciałbym, dziękuję. Przekaż jej, że to Cameron Mitchell.

Zesztywniała. Tak, to on, a skoro Natowi nie przypadł do gustu, więc jej również.



- Zobaczą, czy jest w domu - odparła chłodno i przykrywając słuchawkę ręką, szepnęła do mamy:

- Nie chcesz dzisiaj z nikim rozmawiać, prawda?

Alicia zerknęła na nią.

- Zależy z kim.

- To nikt ważny. Nie martw się, powiem mu, że oddzwonisz innym razem.

- Poczekaj, poczekaj. - Alicia zareagowała szybko.

- Kto dzwoni?

Darcie wzruszyła ramionami.

- Jakiś tam Mitchell - odrzekła ze znużeniem. Alicia wstała, wzięła telefon i poszła do kuchni.

- Cześć. - Przytrzymała słuchawkę policzkiem i jednocześnie nalewała wody do czajnika. - Wróciłeś już do Somerset?

- Tak. Przyjechaliśmy parę godzin temu, więc Jasper położył się odpocząć po długiej podróży, a ja zrobiłem sobie coś do picia - i dodam, że nie jest to woda z jego miski. Chciałem życzyć Natowi i tobie powodzenia jutro w sądzie, no i sprawdzić, czy mógłbym się jakoś przydać, na przykład podwieźć cię tam, czy cokolwiek innego. Wystarczy, że powiesz słowo i jestem do dyspozycji.

- To bardzo miłe z twojej strony - odparła ciepło i uświadomiła sobie, że nawet chętnie przyjęłaby jego ofertę jako szofera. Lecz w obawie, jak zareagują dzieci, powiedziała tylko: - Wszystko już załatwione, ale dziękuję.

- Gdyby coś, wiesz, gdzie mnie znaleźć. A jak w ogóle Nat sobie radzi?

- Nie jest chętny do rozmowy, ale widzę, że jest potwornie zdenerwowany, mimo że to tylko formalność.

Nie chce, żebyśmy przyjechały do sądu, ale moim zdaniem potem będzie żałować, że nas nie ma, więc lepiej pojedziemy, a jeśli się rozzłości, najwyżej poczekamy na zewnątrz.

- Więc Darcie jedzie z tobą?

- Obawiam się, że w żaden sposób jej nie powstrzymam.

Był pełen empatii i lekko rozbawiony.

- Mam już pewne doświadczenie z dziewczynkami w jej wieku i wiem, że czasami lepiej jest odpuścić, niż wdawać się w kłótnię. Przesłuchanie jest w Wells, tak? Nie wiedziałem, że sąd jeszcze tam działa.

- Tylko raz w miesiącu, więc mamy szczęście, że nam się udało - jeśli można to tak nazwać. Inaczej musielibyśmy jechać do Bristolu albo do Bath. Ale najważniejsze, że po przesłuchaniu Nat wraca z nami do domu. Stęskniłam się za nim przez te ostatnie dni, chociaż oczywiście wspaniale jest mieć Darcie obok. Swoją obecnością ożywiła cały dom i nie muszę chyba dodawać, że nie może się już doczekać, kiedy wreszcie się z nim zobaczy.

- Z pewnością. - Po chwili, z pełnym współczucia westchnieniem, dodał: - Miejmy nadzieję, że przyjaciele twojego męża zakończą wkrótce całą sprawę i będziecie mogli spokojnie dalej żyć.

- Oby. Tak czy owak, muszę chyba wymyślić coś na kolację. Dziękuję ci za telefon. Naprawdę to doceniam.

- Nie ma sprawy. Nie chciałem, żebyś myślała, że zapomniałem. Poza tym mam pewien pomysł związany z twoim sklepem, ale o tym porozmawiamy już

innym razem, więc życzę smacznego i może zdzwonimy się jutro.

Alicja się rozłączyła i odłożyła słuchawkę do bazy, potem otworzyła lodówkę, szukając jakiejś inspiracji na kolację. Chociaż była poruszona troską Camerona i zaintrygowana pomysłem, jednak myśli pobiegły w stronę Nata i trudnych wydarzeń, jakim musiał dzisiaj stawić czoła, oraz tego, co się wydarzy w nadchodzących dniach.

- Ale nie możesz - krzychała Sabrina przerażona. - Jesteś ojczymem Annabelle. Jak to będzie wyglądać, jeśli pojawisz się w sądzie i będziesz wspierać jej prześladowcę?

- Jej prześladowca, jak raczyłaś go nazwać - odparł Robert ze spokojem - jest również moim siostrzeńcem, ale wsparcia zamierzam udzielić mojej siostrze.

- A kto to będzie wiedział? A może zrobisz sobie plaketkę z taką informacją?

Zignorował ten sarkazm.

- Po prostu ją tam zawiozę, a potem przywiozę. Nie zamierzam wejść do środka budynku.

- Ale przecież ona ma samochód. Może jechać sama. Nie, Robercie. Przykro mi. Nie pozwolę na to. Annabelle przechodzi teraz bardzo ciężkie chwile i musi wiedzieć, że może na nas liczyć, i jeśli dowie się, że podwozisz matkę jej oprawcy do sądu, pomyśli to samo, co wszyscy, że jej nie wierzysz. Mam nadzieję, że tak nie jest.

Nie chciał dać się wciągnąć w tę dyskusję, ponieważ każdego dnia zastanawiał się, co o tym myśleć.

- Sędziowie zdecydują, kto mówi prawdę, jeśli oczywiście sprawa zajdzie tak daleko.

Sabrina wybałuszyła oczy.

- A co to niby ma znaczyć? - prychnęła rozzłoszczona.

- To znaczy, że obrońcy Nata zrobią wszystko, aby sprawa nie trafiła przed sąd, i może im się to udać.

- Po moim trupie.

Wolał nie ciągnąć dalej idiotycznej wymiany zdań.

- Odebrałaś wiadomość od Joannę Willough-by? Zdaje się, że zostałaś zaproszona do wstąpienia do królewskiego klubu książki.

Radość z przyjęcia do elitarnego klubu została stłumiona przez jego rozmyślną złośliwą uwagę.

- Więc warto było z tego powodu wyjść w sobotę wieczorem? - dodał.

- Jak widać, tak - odparowała - ale twoim zdaniem powinnam była zostać z Annabelle.

- Prawdę mówiąc, tak właśnie uważam.

- Bethany dotrzymywała jej towarzystwa, więc nie była sama.

- Ale mogła być z tobą. - I nie dając jej dojść do głosu, kontynuował: - Nie musisz mi mówić, że Annabelle przechodzi przez bardzo trudny okres, i myślę, że powinnaś porozmawiać z nią o waszej relacji. Wiem, że unikasz tego tematu, ale tylko ty możesz jej o tym powiedzieć.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

- To, że poświęciłeś dziesięć minut ze swojego napiętego rozkładu dnia, żeby porozmawiać z nią

w sobotę, nie daje ci jeszcze prawa, by mnie oskarżać, że jej unikam albo zaniedbuję. Byłam przy niej przez cały ten czas i będę nadal, dopóki sprawiedliwości nie stanie się zadość, czego niestety nie mogę powiedzieć o tobie, skoro już przy pierwszej nadarzającej się okazji wstąpiłeś do tego małego, żalostnego klubu zwolenników swojej siostry.

- W ciągu tych dziesięciu minut zdołałem się wiele dowiedzieć o tym, co się dzieje w jej wnętrzu - odpowiedział spokojnie. - Oczywiście domyślałem się tego wcześniej, niemniej jednak usłyszenie tego od niej było interesujące.

- Okej, rodzicu roku, czego takiego się dowiedziałeś, czego według ciebie jeszcze nie wiem?

- W zasadzie myślę, że o tym wiesz, po prostu nie chcesz przyznać sama przed sobą, przez co przechodziła twoja córka, gdy romans wyszedł na jaw. Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, jak ciężko było z tobą wtedy wytrzymać, kiedy krzyczałaś i wygłaszałaś tyrady, błagałaś mnie, żebym cię do niego zawiózł, groziłaś, że się zabijesz, i w ogóle nikogo do siebie nie dopuszczałaś. Annabelle również była wtedy w domu, pamiętasz, więc jeśli próbujesz sobie wmówić, że jej to nie dotknęło albo że w jakiś magiczny sposób zapomniała już o tym, okłamujesz samą siebie. Ogarnięta przerażeniem żyła w koszmarze, ale żadne z nas nie zwracało na nią uwagi, więc ja też ponoszę za to winę. Skupiłem się na swoim cierpieniu, czułem się odrażony, zdruzgotany i bezużyteczny, nie myślałem trzeźwo. A ona tam była, bezbronna i wrażliwa, jak każda dziewczyna w jej wieku i skonfrontowana z twoją sztucznością i odrzuceniem musiała znaleźć

inny sposób, by zwrócić na siebie uwagę. Więc bez względu na to, czy ci się to podoba czy nie, musimy wziąć na siebie odpowiedzialność za ten cały bałagan, w którym się znalazła. Nie mam zamiaru wałkować dłużej tego tematu. Będę dzisiaj spać w pokoju gościnnym, żebyś mogła przemyśleć to, co powiedziałem, i przeanalizować relację ze swoją córką. I zanim zapytasz jeszcze raz, to odpowiadam, że nie zawiozę Alicii do sądu. Widzę teraz, że mogłoby to zostać źle odebrane, i pomimo że mam w nosie to, co mówią inni, jednak z pewnością nie mam w nosie Annabelle. -1 zostawiając ją zszokowaną, poszedł do pokoju i zamknął drzwi.

Następnego dnia rano Alicia z Darcie wyjechały bardzo wcześnie, by mieć pewność, że będą w sądzie na czas. Obie ubrane były w ponure kolory i miały związane włosy tak, jakby jakikolwiek przebłysk żywego koloru bądź swobodny lok mógł zostać uznany za brak szacunku dla sądu.

Gdy wyjechały z miasteczka, Darcie zaczęła grzebać przy radiu i przerzucać stacje, nie mogąc dokonać wyboru i usiedzieć spokojnie na miejscu. Alicia patrzyła prosto przed siebie, ponieważ nie chciała napotkać wzrokiem sąsiadów, nawet tych, którzy jej sprzyjali.

Jako że Marianne zadzwoniła do niej wcześniej, wiedziała, że Nat i Jolyon są już w drodze, i poczuła się spokojniej, kiedy Marianne zapewniła ją, że ich przyjazd jest rozsądną decyzją i dobrze, że nie posłuchały Nata.

- Jolyon uważa, że on chce sam dźwigać wszystko na swoich barkach, ale tak naprawdę, jak każdy z nas w trudnym czasie, bardzo potrzebuje swojej mamy - powiedziała jej Mariannę.

Chciała go wspierać na wszelkie możliwe sposoby, a jednocześnie czuła, że mogłaby nim mocno potrząsnąć, bo zatracił rozsądek i uprawiał seks z dziewczyną, która jest tak niestabilna emocjonalnie, co zawdzięcza swojej koszarnej matce, a przede wszystkim nieletnia. Alicia nacisnęła pedał gazu, kiedy jechały po wiejskich ścieżkach, ale na głównej drodze zwolniła, ponieważ wiedziała, że na autostradzie jest pełno radarów gotowych do złapania jej na gorącym uczynku, gdyby przekroczyła dopuszczalną prędkość.

Mniej więcej po półgodzinie dojechały do wybrukowanego rynku stanowiącego serce Wells, na którym stał okazały ratusz górujący nad starymi angielskimi osobliwymi budowlami. To był ogromny osiemnastowieczny budynek ozdobiony filarami w stylu romańskim po obu stronach portyku, z dużymi oknami zwieńczonymi łukiem i wapienną żółtą fasadą udekorowaną koszami kolorowych kwiatów oraz aleją gigantycznych masztów flagowych wznoszących się majestatycznie nad przechodniami.

Sąd znajdował się w środku po prawej stronie głównego lobby z niewielką poczekalnią przyległą do drzwi wejściowych, gdzie Alicia i Darcie siedziały w ciszy, przysłuchując się głosom, jakie dochodziły z innych części budynku, mimo że w pobliżu nie było żadnych ludzi. Po chwili usłyszały odgłosy kroków, zbliżały się w ich stronę, i serce Alicii napełniło się miłością i lękiem, gdy Nat z Jolyonem pojawili się

w drzwiach poczekalni. Chociaż Nat nie uściskał jej, to nie wypomnił jednak jej ani słowem, że przyjechała, zresztą i tak nie było czasu na robienie wymówek, ponieważ Darcie rzuciła mu się w ramiona, przytulając do niego tak mocno, jak tylko potrafiła.

- Cześć, wiewiórko. - Uściskał ją.

- Hej, ty - odparła. Cofnęła się, by spojrzeć mu w oczy i na jej twarzy pojawił się smutek. - Wszystko będzie dobrze - powiedziała przez łzy. - Po prostu to wiem. Mam takie przeczucie, a wiesz, że ono zawsze się sprawdza.

Oczy mu lśniły, gdy zerknął na nią z góry.

- Myślałem, że to ja zawsze mam rację - droczył się.

- Wcale nie. To ja zawsze mam rację. Przyznał jej zwycięstwo.

- Ale się pięknie opaliłaś - powiedział. Spojrzała na swoje ręce.

- Powoli zaczyna znikać - narzekała. - I szybko o tym zapominając, znów na niego zerknęła. - Po przesłuchaniu wracasz z nami do domu, prawda?

Kiwnął głową.

- Chyba że mnie od razu zamkną.

- Nawet sobie nie żartuj na ten temat - zbeształa go Alicia, gdy przywitała się z Jolyonem serdecznym uściskiem. - Dziękuję, że wzięłaś go do siebie. Jestem pewna, że to mu dobrze zrobiło.

- To była dla mnie przyjemność - zapewnił Jolyon - no może z wyjątkiem tego kłopotliwego momentu, kiedy wczoraj graliśmy w piłkę w Downs i Nat kopnął piłkę tak, że trafiła prosto w szybę przejeżdżającego wozu policyjnego.



- Jak widać, nie mogę się od nich oderwać - zażartował Nat.

Jolyon się roześmiał, klepnął go po ramieniu i zerknął na zegarek.

- Już czas - powiedział. I spojrzawszy na Alicię, dodał: - To tylko luźne spotkanie, więc nie masz się czym martwić. Nie będzie żadnych nudnych sędziów ani siedzenia w ławkach. To jest po prostu część formalności, przez które trzeba przejść. Pójdę się dowiedzieć, co się dzieje, a wy poczekajcie tutaj i nigdzie nie odchodźcie.

Piętnaście minut później wchodzili do małej klaustrofobicznej sali sądowej otoczeni powietrzem zmiennej historii, które zdawało się wydobywać z ciemnych piwnic położonych pod nimi i wspinać po ciemnych drewnianych panelach jak pajęczyna. Okna były wysokie, wykonane z matowego szkła, stęchły zapach dusił, a ławki prawników stały tak blisko siebie, że Jolyon ledwo mógł się precyzyjnie przycisnąć na swoje miejsce.

Gdy Alicia, Nat i Darcie zasiedli w rzędzie, do którego ich pokierował Jolyon, ogarnęło ją dziwne uczucie oderwania od rzeczywistości. Jakby zgubili kierunek w swojej podróży, w której nie powinno być żadnych przestojów, a teraz ugrzęźli na złym szlaku. Nie mieli możliwości zmiany kursu ani powrotu. To nie powinno się dziać. Jej syn nie powinien stać przed takim sądem, tylko występować tutaj w roli prawnika, a nie oskarżonego. Coś szło potwornie nie tak i musiała znaleźć sposób, żeby to naprawić.

Poczuła uścisk dłoni Darcie i spróbowała zwalczyć ten wewnętrzny atak paniki, wziąć się w garść.

Prawnicy ubrani w ciemne togi wstali, gdy sędziowie zaczęli zasiadać na swoich krzesłach niczym kawki na wysokiej gałęzi górującej nad sądem. W jej oczach jawili się jako surowi sędziowie, podczas gdy w rzeczywistości byli zwyczajnie wyglądającymi ludźmi w średnim wieku, dwóch mężczyzn i kobieta, którzy z pewnością mieli swoje rodziny i swoje sprawy skryte gdzieś głęboko za kamiennymi twarzami.

Nat został poproszony, aby wstał, i usłyszawszy, jak się podnosi z ławki, Alicia zmusiła się, żeby nie chwycić go za rękę. Kiedy potwierdził swoje dane personalne i przeczytano mu akt oskarżenia, Alicia poczuła się słabo. Gdyby wiedziała, że wszystko zostanie tak dobitnie odczytane, nie pozwoliłaby, aby Darcie się temu przysłuchiwała.

- ... i celowo dokonałeś penetracji pochwy piętnastoletniej Annabelle Preston swoim penisem wbrew jej woli, nie całkiem wierząc, że ma szesnaście lub więcej lat.

Twarz Nata była napięta i blada, ręce miał mocno zaciśnięte w pięści. Nie oczekiwano, że coś powie, więc zachował milczenie.

- Dziękuję, Nathanie - powiedział uprzejmie przewodniczący - możesz usiąść.

Prawnik reprezentujący prokuraturę fachowo przedstawił sprawę, a jego słowa krążyły po starej sali jak nietoperze. Alicia, czując, że Nat siedzi przy niej zesztywniały, myślała o tych wszystkich potępionych duszach, które stały kiedyś przed tym sądem, o złoczyńcach i poszkodowanych, o przerażonych i szalonych. Z tym miejscem musi się wiązać mnóstwo historii i sekretów skrywanych pod popękkanymi

drewnianymi panelami oraz w podziemnych piwnicach. Miała wrażenie, jakby byli jakimiś oszustami albo aktorami, którzy znaleźli się na niewłaściwej scenie. Nie mieli synchronizacji z rzeczywistością, która działa się gdzieś poza nimi.

Jolyon wstał, aby ustalić warunki zwolnienia warunkowego, i poprosił o zachowanie dotychczasowych ustaleń z wyjątkiem zmiany opiekuna sprawującego kuratelę. Nat chciał wrócić do domu.

Po skonsultowaniu się z kolegami, przewodniczący spojrzał poważnie na Nata.

- Nathanie, mam nadzieję, iż rozumiesz, że jeśli złamiesz zasady zwolnienia warunkowego, zostaniesz aresztowany i osadzony w celi do czasu rozpoczęcia procesu.

Nat skinął głową.

Sędzia przewodniczący znowu szepnął coś do swoich kolegów, potem powiedział:

- Zostajesz tymczasowo zwolniony i przekazany pod kuratelę swojej mamy.

Następnie ustalono datę dostarczenia wszystkich dokumentów, czyli dokładnie za cztery tygodnie, pięć dni przed rozpoczęciem nauki w nowej szkole. Potem posiedzenie zostało zakończone i sędzia ogłosił:

- Nathanie, masz się stawić przed sądem dla nieletnich w Taunton o godzinie jedenastej w czwartek jedenastego września, aby twoja sprawa mogła zostać przekazana do Sądu Królewskiego. Rozumiesz?

- Tak - odparł Nat drżącym głosem.

- Dziękuję, możesz iść.

A na zewnątrz, na rynku niezainteresowani niczym ludzie robili zakupy, a nowożeńcy pozwali do zdjęć

przed ratuszem. Alicia czekała, aż Nat skończy rozmowę z Jolyonem, i w tym czasie przyglądała się młodej parze, myśląc o swoim ślubie, prawie dwadzieścia lat temu. To był najszczęśliwszy dzień w jej życiu, z wyjątkiem dni, kiedy urodziły się dzieci. Zastanawiała się, czy gdyby wiedziała wtedy to, co wie teraz, czy wyszłaby za Craiga, i natychmiast odpowiedziała sobie, że tak, ponieważ mimo jego romansu, kochała go całym sercem i nadal go kocha, i gdyby nie on, nie miałyby Nathana i Darcie, a bez nich nic nie miałyby sensu.

Odwróciła się, żeby zobaczyć, gdzie są, i poczuła radość w sercu, kiedy dostrzegła, że idą ramię w ramię w stronę bramy Bishop's Palace. Nat nie miał pojęcia, jakie wrażenie robi na oglądających się za nim dziewczynach, tak samo zresztą jak Darcie, pochłonięta rozmową z bratem. Pozostawiając za sobą średniowieczne budynki, zmierzali w stronę okazałej katedry, gdzie przez wiele lat chodzili na pasterki. Craig uwielbiał tę tradycję, mimo że nie był szczególnie religijny. To był czas dla rodziny, tak zazwyczaj mówił, i okazja, aby podziękować za to, jakim szczęściem obdarował ich los, że mają siebie.

- Wszystko w porządku? - zapytał Jolyon, obejmując ją ramieniem.
- Tak - mruknęła, wciąż przyglądając się Natowi i Darcie.
- Właśnie pomyślałam, że bez względu na to, jak dobrze znasz drugą osobę lub jak bardzo jej ufasz, nigdy nie masz pewności tego, co ona może zrobić.
- Mówimy o Nacie? - spytał zaskoczony.
- Nie, nie. Właściwie to o Craigu.
- Ach, tak - powiedział z żalem.

Nagle poczuła potrzebę, by zapytać go o coś.

- Jak myślisz, dlaczego wdał się w ten romans? Czy to moja wina, bo nie...

Jolyon przycisnął ją mocniej do siebie.

- Nie myśl teraz o tym. Cokolwiek mogłoby się dalej wydarzyć, Craig kochał ciebie i dzieci, i nigdy w to nie wątp.

To ją jakoś uspokoiło i zażenowana swoim nagłym wybuchem, próbowała się uśmiechnąć, spoglądając znów na Nata i Darcie.

- Ciekawe, o czym tak rozprawiają - powiedziała, pragnąc zatrzymać ten moment.

Idąc za jej wzrokiem, Jolyon spojrział z czułością na rodzeństwo pochłonięte rozmową. Na drugim krańcu placu Darcie mówiła:

- ..ale myślałam, że jesteśmy przeciwko temu Cameronowi.

- Tak, to znaczy, kiedyś tak - odparł Nat. - Ale przemyślałem to sobie. Wiem, że od śmierci taty minęło niewiele czasu, lecz pojawiły się pewne okoliczności... Słuchaj, ona pewnie nie jest nim zainteresowana, rzecz w tym, że on może jej bardzo pomóc przy galerii. Pomyśl, byłoby super, gdyby rozruszał sprawę tego sklepu, nie? A my musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to w porządku, żebyśmy utrudniali jej rozwinięcie swojego biznesu tylko dlatego, że nie chcemy, żeby ktoś zajął miejsce taty?

Darcie wyglądała na zszokowaną.

- Ale przecież ona nie chce, żeby pojawił się ktoś nowy - zaprotestowała.

- Teraz oczywiście nie, ale za jakiś czas może tak, i musimy o tym pomyśleć, bo ja pójdę na studia, ty

będziesz bardziej zainteresowana spędzaniem czasu ze znajomymi niż siedzeniem z mamą w domu. Wtedy przyda jej się jakieś towarzystwo.

Darcie zatrzymała się, i kiedy spojrzał na nią, ku jego zdziwieniu zamiast zagubienia zobaczył szeroki uśmiech na jej twarzy.

- Co? - zapytał.

- Powiedziałeś, „pójdę na studia”, a to jest już za rok, więc znaczy, że wierzysz w to, że wszystko będzie dobrze. - Przepęlniona radością wyciągnęła ręce, żeby go przytulić. - Mówiłam ci, że wszystko się ułoży, musisz tylko w to uwierzyć.

Sabrina cmoknęła z uznaniem na widok perfekcyjnie dopieszczonych ogrodów Babington House.

- Czy nie milej jest omawiać sprawy naszej gazety tutaj zamiast w biurze? - Przyglądała się, jak gołębie skubią okruszki na trawniku.

- Cudownie - zgodziła się June, popijając lemoniadę z lodem. - Czuję się tak dekadenccko.

Sabrina się uśmiechnęła. Odłożyła na bok obawy związane z Robertem i jego oziębłym podejściem do niej. A także problemy z Annabelle - ona i córka bardzo się od siebie oddaliły. Nieustannie myślała o tym, w jaki sposób może naprawić ich relacje, ale to nie było łatwe, a do tego jeszcze Robert, który jej zdaniem oceniał ją zbyt surowo i próbował zwalić na nią całą winę za złe zachowanie córki.

- Czy Nathan Carlyle nie miał być dzisiaj w sądzie? - June wystawiła twarz do słońca. - Ciekawe, jak mu poszło.

Sabrina wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia, ale błagam cię, nie wspominaj o tym, kiedy przyjdzie Annabelle, jest teraz bardzo wrażliwa.

June spojrzała ze współczuciem

- Pewnie się martwi i denerwuje, że niedługo sama będzie musiała stanąć przed sędzią.

- Prawdopodobnie nagra swoje zeznanie na wideo

- poinformowała ją Sabrina, starając się zakończyć temat. - W ten sposób nie będzie to dla niej takie traumatyczne. - Skończyła drinka, wyjęła plik papierów ze swojej torby Prądy i rozłożyła je na stole. - Okej, przyjrzyjmy się, co nam zostało do zrobienia - powiedziała biznesowym tonem. - Nikt z BT nie odezwał się jeszcze do mnie w sprawie budek telefonicznych, więc będę musiała się im przypomnieć. Skontaktowałam się z naszym bezużytecznym członkiem parlamentu, żeby uzyskać od niego jakiś komentarz w sprawie problematycznego zakupu domów w naszej okolicy. Przy odrobinie szczęścia zostanie odwołany w następnym głosowaniu, ponieważ z całą pewnością mieszkańcy nie zgodzą się na powiększenie terenu tych ohydnych nowych rezydencji na przedmieściach Holly Wood, a taki właśnie projekt stara się teraz przeforsować. To co jeszcze mamy? - Przeglądała papiery.

- Tyle, jeśli chodzi o sprawy bieżące, aha, zapisałam sobie, że trzeba pozyskać wolontariuszy, którzy mogliby zaangażować się w pomoc osobom starszym. Może mogłabyś się tym zająć, kiedy wyjadę?

June zerknęła na nią.

- Wyjedziesz? A tak, zapomniałam, że wybierasz się do Francji. To kiedy wyjeżdżacie?

- W przyszły poniedziałek. Już nie mogę się doczekać. Dziesięć dni na Riwerze Francuskiej. Te wspaniałe jachty i cudowne restauracje nad brzegiem morza.

- Westchnęła z zachwytem. - Ustaliłaś już wszystko ze swoją siostrą?  
- przypomniało się jej.

June wykrzywiła twarz w grymasie.

- W zasadzie to pomyślałam sobie, że może jednak nie pojedę - oświadczyła posepnie.

Dostrzegając Annabelle zmierzającą w ich stronę, Sabrina posłała jej jeden ze swoich matczynych troskliwych uśmiechów.

- Ach, jesteś kochanie. Odebrałaś wiadomość? Annabelle klapnęła na krzesło i wzięła szklanę

Sabriny.

- Wszystko jest okej - odpowiedziała. - Co to?

- Lemoniada, ale już niewiele zostało, więc może zamówimy nową.

Przywołała gestem kelnera i złożyła zamówienie, po czym znów wertowała papiery, mając nadzieję, że może znajdzie coś, co zainteresowałoby Annabelle.

- Chyba już ci powiedziała, że została przyjęta do nowego klubu książki, co? - zapytała Annabelle June.

Sabrina zmrużyła oczy.

- Nie byłam jeszcze na spotkaniu, więc nie ma o czym mówić.

- Jaki klub książki? - dopytywała się June z zainteresowaniem.

- Robert nazywa to królewskim klubem książki

- wyjaśniła jej Annabelle - ponieważ założyła go jakaś tam osiemdziesiąta piąta w linii do tronu członkini rodziny królewskiej.



Sabrina przewróciła oczami.

- W zasadzie to wyszła za kogoś czternastego bądź piętnastego w linii, ale to nie z tego powodu dołączyłam do klubu.

Annabelle parsknęła.

- Przecież ty i tak nie czytasz książek, więc po co niby się tam zapisałaś?

- Proszę, nie zwracaj na nią uwagi - zwróciła się Sabrina do June. - Jak\* widać, ma dzisiaj swoje humory.

- Jak ci się udało tam dostać? - chciała wiedzieć June.

Sabrina machnęła lekceważąco ręką.

- Kiedy byliśmy na kolacji u państwa Willoughby, ten temat jakoś tak wypłynął, więc powiedziałam, że z chęcią bym się włączyła. Wiesz, jak to jest, kiedy uwaga skupia się na tobie, trudno odmówić, mogłoby to zostać uznane za niegrzeczne.

Annabelle patrzyła na nią z niedowierzaniem, ale zanim zdołała się odezwać, June zaczęła lamentować nad swoim losem.

- To jest właśnie bolączka rozwiedzionych osób - gderała. - Nigdzie już mnie nie zapraszają.

Sabrina była pełna współczucia dla niej.

- Rzeczywiście, to trudna sprawa, jeśli jest się samemu - zgodziła się.

- Muszę przyznać, że tamtego sobotniego wieczoru były tam same pary, nie zauważyłam żadnej samotnej osoby. Tak samo będzie we Francji u Bingleighów, oczywiście z wyjątkiem tej oto młodej damy.

Po twarzy Annabelle można było wywnioskować, że ogromnie cieszy się na ten wyjazd.

- Wiesz, June - ciągnęła Sabrina - Joanna Wil-loughby wspomniała w sobotę o kimś, kto mógłby cię zainteresować. - Zmrużyła oczy, starając się przypomnieć sobie wszystkie informacje. - Został zaproszony na to przyjęcie, niestety nie mógł przyjechać. Ale zatrzymał się gdzieś w tej okolicy, chyba koło Wykę, i z tego, co mówiła, wynika, że zostaje tutaj do końca lata.

June nawet nie próbowała ukryć zainteresowania.

- Wiesz kto to jest? Powiedziała ci coś więcej o nim?

Twarz Sabriny rozświetliła się z podekscytowania.

- Jest całkiem przystojny - odparła - i pewnie o nim słyszałaś. Cameron Mitchell? Krytyk sztuki.

June zmarszczyła twarz w zamyśleniu.

- Nazwisko brzmi znajomo - przyznała - ale krytycy sztuki to zazwyczaj geje, a skoro z moim byłym...

- Zdaje się, że jego małżeństwo rozpadło się mniej więcej rok temu - mówiła Sabrina - i nic mi nie wiadomo, żeby miał jakąś nową kobietę bądź mężczyznę. Widziałam go kiedyś w telewizji i bardzo dobrze się prezentuje, ale wiesz, na ekranie to różnie bywa, więc może warto umówić się z nim na spotkanie.

- Możesz to jakoś zaaranżować? - zapytała June podekscytowana.

- Z pewnością spróbuję, ale obawiam się, że musimy to odłożyć do czasu mojego powrotu. Wcześniej nie dam rady.

- W porządku. Przynajmniej będę miała na co czekać.

Przysłuchując się tej bzdurnej paplaninie, Annabelle nerwowo przebierała nogami i marzyła, żeby

się stamtąd urwać, chociaż tak naprawdę nie wiedziała, dokąd mogłaby pójść. Może udałoby jej się naciągnąć mamę na kolejny masaż. W zasadzie mogłaby sobie zrobić paznokcie i wymodelować włosy. Dziś u Melody ma być impreza, wszyscy idą, a ona wciąż nie miała okazji, żeby włożyć nową sukienkę od D&G, którą kupiła w Bath kilka tygodni temu. Zastanawiała się, czy wypada jej iść, ale nawet jeśli tak, to mimo wszystko nie ma zamiaru do nikogo dzwonić, szczególnie że nikt nie pomyślał, żeby zadzwonić do niej. Z wyjątkiem Bethany, ale ta jest nudna jak flaki z olejem, i Georgie, która - trzeba przyznać, że dzwoniła wczoraj - chciała dowiedzieć się, co sływać. Nie wspomniała o imprezie, ale to bez znaczenia, Annabelle i tak nie miała ochoty się tam pojawić.

- Kiedy Robert leci do Paryża? - zapytała nagle. Sabrina zwróciła się w jej stronę.

- Jutro. A co?

- Pomyślałam, że może bym z nim pojechała. Westchnęła przeciągle.

- Przez cały czas będzie miał jakieś spotkania...

- Mogłabym pójść na zakupy i trochę pozwiedzać.

- Na pewno nie sama, nie możesz.

- No to dlaczego nie pojedziesz ze mną?

- Bo mam mnóstwo rzeczy do załatwienia przed naszym wyjazdem do Francji. A teraz, mogłabyś przestać stukać nogami. To bardzo denerwujące.

Annabelle odwróciła się do June.

- Dla mojej matki wszystko, co ma związek ze mną, jest denerwujące.

- To z pewnością nieprawda - zaprotestowała June.

- Oczywiście, że nie. - Sabrina zabrzmiała bardziej irytująco, niż by chciała. - A może miałybyś ochotę iść na basen albo zrobić manikiur, a my z June posiedzimy tutaj i zaplanujemy kolejny numer gazetki.

- Właściwie to - powiedziała June, zanim Annabelle wstała - miałam wspomnieć o tym już wcześniej, mianowicie zastanawiałam się, czy Annabelle miałyby ochotę napisać coś dla „Buzz”. Takie świeże spojrzenie mogłoby zwiększyć popularność naszego magazynu.

Sabrina była pod wrażeniem.

- To świetny pomysł - poparła entuzjastycznie. - Co o tym myślisz, Annabelle? Chciałybyś spróbować?

- Nie wiem - odparła Annabelle, troszkę zaskoczona. - A o czym miałabym pisać?

Sabrina zerknęła na June.

- Mogłabyś napisać o tym, co kręci ludzi w twoim wieku. - No wiesz, jakie wydarzenia ich interesują, na jakie festiwale i koncerty chodzą, do jakich sklepów warto zajrzeć. Cokolwiek, co wyda ci się ciekawe.

Annabelle spojrzała na mamę. Sabrina uśmiechnęła się zachęcająco.

- Umówmy się, że przemyślę to - powiedziała Annabelle, po czym wzięła lemoniadę i weszła do kawiarenki.

Sabrina westchnęła ciężko.

- Dzięki, June. Odkąd Robert zarzucił mi, że ją zaniedbuję, nieustannie myślałam, co zrobić, żebyśmy bardziej zbliżyły się do siebie. Oczywiście się myli, ponieważ jestem przy niej cały czas, a jej niegrzeczne i kłótlive zachowanie wynika z tego, że przechodzi teraz bardzo trudny okres.

June nie chciała wnikać w te niedopowiedzenia i zaprzeczenia.

- Ona wie, że Nathan był dzisiaj w sądzie? - spytała.

Sabrina przytaknęła skinieniem.

- Próbowałam z nią porozmawiać o tym dzisiaj rano, ale usłyszałam od niej tylko: „Wkrótce wszyscy dowiedzą się, jaka jest prawda, i wtedy będziesz żałować, że mi nie wierzyłaś”.

- Myślałam, że jej wierzysz.

- Oczywiście, ale z jakiegoś powodu ona uważa, że jest inaczej.

Był późny niedzielny poranek. Po burzliwej nocy z piorunami wokół panowała cisza. Wszystkie małe chmurki złączyły się w jedną białą plisę mknącą po nieskazitelnie niebieskim niebie, a mokra od deszczu gleba nasyciła powietrze świeżym, ziemistym zapachem.

Nat był sam w domu, leżał na łóżku w swoim pokoju i próbował czytać oraz słuchać muzyki. Od czasu kiedy wrócił w środę, kilka razy spotkał się z Simonem i zawsze starali się nie rzucać w oczy, gdy wyjeżdżali z miasteczka, na przykład trzymali się z dala od innych oczekujących na przystanku na autobus do Bruton albo Bath. Wczoraj wieczorem pojechał z mamą i Darcie do pubu w Somerton, żeby zmienić trochę otoczenie i spotkać się z Rachel i jej rodziną. Nie byli pewni, czy pub Traveller's znajduje się sto metrów od domu Annabelle, ale nawet jeśli tak, to w miasteczku zawsze znaleźli się jacyś ludzie, którzy

przyglądali się im i szeptali coś do siebie albo bezczelnie się w nich wpatrywali, przez co wychodzenie gdziekolwiek stało się bardzo kłopotliwe.

Sięgnął po komórkę, gdy usłyszał, że przyszedł jakiś esemes i kiedy zobaczył, że wiadomość jest od Summer, na jego twarzy pojawił się ból zmieszany z poczuciem winy. *Co takiego zrobiłam? Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? Sx.*

Patrzył na wiadomość i zastanawiał się, co ma odpisać, gdy usłyszał pukanie do drzwi frontowych. Odłożył telefon, podniósł się z łóżka i zszedł na dół. Nie miał zamiaru otwierać, jeżeli to był ktoś, kto przyszedł go obrażać i powiedzieć, żeby spieprzał do Londynu, tak jak powiedziały mu dzieciaki z nowych rezydencji któregoś dnia, kiedy z Simonem czekali na autobus. „Obleśny gwałciciel”, krzyczała jakaś dziewczyna. „Maniak seksualny”, wydzierała się inna. „Wracaj tam, skąd przyjechałeś”.

Ktokolwiek to był, nie miał zamiaru zrezygnować i pukał dalej.

Obawiał się, że zaraz coś nieprzyjemnego i niebezpiecznego pojawi się w klapie na listy, i zatrzymał się w połowie schodów.

- Kto tam? - krzyknął.

- Nat? Wujek Robert - padła odpowiedź.

W miejscu obaw na chwilę pojawiła się ulga i zbiegł na dół, żeby otworzyć drzwi.

- Przepraszam, że tak długo trwało. - Zaprosił Roberta do środka. Zawsze to lepsze niż być nagabywanym przez tutejszych mieszkańców, ale być może wujek Robert również miał ochotę rzucić się na niego za to, co zrobił Annabelle. Czy wierzył w to, co

mówiła? Znał treść oskarżenia i chciał powiedzieć, że jest zawstydzony i zdegustowany tym, co zrobił jego siostrzeniec? Jeśli tak, to Nat był gotowy do obrony - być może nawet odważy się zapytać wujka, jak mógł zostać z tą dziwką Sabriną po tym, co ona zrobiła.

- Nie martw się - powiedział Robert łagodnie. - Jesteś sam?

Nat przełknął ślinę.

- Tak. Mama i Darcie pojechały na rynek staroci do Frome. Mnie takie rzeczy nie interesują. Wydawało mi się, że mama wspominała, że jesteś w Paryżu.

- Wróciłem wczoraj wieczorem - odparł Robert, wchodząc za nim do kuchni. - Jutro znowu wyjeżdżam, więc pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak się miewasz. Masz coś zimnego do picia?

- Jasne. Na co masz ochotę? Jest koncentrat owocowy i lemoniada, i chyba jakiś sok owocowy.

- Jeśli to czarna porzeczka, to poproszę napój z koncentratu.

Nat wyciągnął kostki lodu i wrzucił je do szklanki z sokiem, potem dolał do tego wody z kranu, a Robert usiadł na krześle.

Nie wydaje się zły, myślał Nat, ale ponieważ to i tak nie byłoby w stylu wujka, więc nie wiedział, co go może czekać.

- To co u ciebie? - zapytał Robert, gdy Nat postawił napoje na stole.

Wzruszył ramionami.

- Daję radę. - Nie wiedział, co właściwie mógłby powiedzieć.

Robert przyglądał mu się uważnie, potem wziął łyk napoju.

- Jutro wyjeżdżamy na dziesięć dni do Francji - oznajmił - co, mam nadzieję, ułatwi ci trochę życie.

Nat się zarumienił.

Robert westchnął i położył rękę na jego ramieniu.

- Przykro mi, że tak się stało - powiedział. - To trudna sytuacja dla was obojga...

- Wybacz - wszedł mu w słowo Nat - wolałbym o tym nie rozmawiać.

- Rozumiem, ale przyszedłem tutaj z nadzieją, że rozwiążemy jakoś tę nieszczęśliwą sprawę, zanim któreś z was będzie musiało stanąć przed sądem. To nie będzie przyjemne doświadczenie...

- Nie ja do tego doprowadziłem - przerwał mu Nat ze złością. - Z nią powinieneś porozmawiać.

- Wierz mi, że zamierzam to zrobić. Być może kiedy wyjedziemy i zmienimy otoczenie, bardziej się otworzy i porozmawia z nami. Cały czas się zastanawiam, czy istnieje takie prawdopodobieństwo, że źle zrozumiałeś to, co ona...

- Niczego źle nie zrozumiałem - oświadczył z goryczą Nat. - Nie chciała zostawić mnie w spokoju. Ciągle za mną szła, a potem leżała tam bez bielizny i zachowywała się jak dziwka, którą zresztą jest. Każdy to wie, bo wszyscy tam byli, i ona nie mogła znieść, że nie jestem zainteresowany... - Zamilkł, ponieważ frustracja i zażenowanie niemal odebrały mu głos.

Robert odwrócił wzrok, było mu przykro, że musi wysłuchiwać takich rzeczy o swojej przybranej córce, mimo że już od jakiegoś czasu podejrzewał, że jej cnotę można zaliczyć do czasu przeszłego. Czuł się, jakby dostał policzek w twarz za to, że zawiódł jako rodzic oraz moralny przewodnik. Aczkolwiek musiał



pamiętać, od kogo słyszy te słowa, więc miał cichą nadzieję, że Annabelle nie jest aż tak rozwiązła, jak przedstawia to Nat.

- Kiedyś bardzo się lubiliście - przypomniał.

- To było dawno temu. Teraz to zupełnie inna dziewczyna. Zresztą, oboje się zmieniliśmy.

- Ale gdzieś głęboko w środku, wydaje mi się, że wciąż jesteście tacy sami.

Nat pokręcił głową.

Robert westchnął i spróbował innego sposobu.

- Przyznaję, że Annabelle ma pewne problemy - powiedział zażenowany. - Ostatnie kilka lat nie było łatwe... - Przerwał, gdy Nat wstał od stołu. Po chwili, uświadomiwszy sobie swój błąd, dodał: - Wiem, dla ciebie ten czas również był trudny, ale ty jesteś starszy i...

- Nie zamierzam wdawać się w tę dyskusję - uciął Nat ostro. - Powiedziałem, co o niej myślę, i to z nią raczej powinienś porozmawiać.

Widmo romansu Craiga i Sabriny zawisło nad nimi, ale skoro Nat o tym nie wspomniał, Robert nie miał zamiaru jeszcze bardziej komplikować rozmowy, wspominając o tym.

Żeby się czymś zająć, Nat podszedł do lodówki i otworzył ją. Miał na końcu języka pytanie, dlaczego wujek został z Sabriną, jak mógł w ogóle troszczyć się o nią po tym, co zrobiła, ale zdając sobie sprawę, że ojciec był tak samo winny, nie chciał usłyszeć tego od wujka, jak również nie chciał wiedzieć, jak bardzo to wszystko zraniło Roberta. Był przyzwoitym mężczyzną i Nat wiedział, że nigdy nie zachowałby się podstępnie czy nielojalnie wobec kogokolwiek. To,

że jego ojciec zrobił z Roberta głupka, było tak samo przykre jak to, co zrobił mamie. Craig sam stał się człowiekiem, jakim zawsze gardził.

Poczuł ból w klatce piersiowej i miał właśnie wyjść na zewnątrz, gdy odezwał się Robert. - A co u twojej dziewczyny? Summer, tak?

Nat zamknął oczy i wziął haust powietrza. Chociaż temat Summer nie należał do łatwych, poradzi sobie z tym lepiej niż z rozmową o tacie.

- Zgadza się - mruknął, odwróciwszy się. - U niej wszystko okej. Jest teraz z rodzicami we Włoszech. - Przypomniał sobie ten moment, kiedy go zapraszali, żeby z nimi pojechał, i z całego serca żałował, że tego nie zrobił.

- Czy ona wie, co się tutaj dzieje? - zapytał ostrożnie Robert.

Nat pokręcił głową.

- Nie wiem, co robić - przyznał. - Kiedy dzwoni... Ona myśli, że zrobiła coś nie tak. Powtarzam jej, że to nie o nią chodzi, ale nie wierzy mi. Jest przekonana, że poznałem kogoś innego, a jeśli tak, to powinienem być z nią szczery i jej powiedzieć. Doszło do tego, że nie odbieram jej telefonów ani nie odpisuję na jej wiadomości, a to nie jest w porządku. Nie wolno tak traktować ludzi, ale nie wiem, co mógłbym zrobić.

Robert szczerze mu współczuł.

- Musisz powiedzieć jej prawdę, Nat. Wiem, że to będzie trudne...

- Zerwie ze mną, kiedy jej powiem, wiem, że to zrobi, i czy mogę ją za to winić? Nie znosiła Annabelle. Przepraszam, ale Annabelle była dla niej strasznie niemiła, i sposób, w jaki mnie zaczepiała

w obecności Summer... Gdybyś to widział, wiedziałbyś, co mam na myśli.

Robert wciągnął powietrze i powoli je wypuścił.

- Obawiam się, że mimo wszystko musisz powiedzieć jej prawdę. Co z tym zrobi, zależy już od niej, ale jeśli nadal będziesz jej unikać, jedynie pogorszysz sprawę.

Nat spuścił wzrok. Wiedział, że wujek ma rację, ale problem w tym, że nie potrafił znaleźć słów, które pozwoliłyby mu oddalić to zagrożenie wiszące nad jego związkiem.

Robert zerknął na zegarek.

- Chyba muszę się już zbierać.

Nat odprowadził go do frontowych drzwi, chciał, żeby wujek jeszcze został, ale nie miał odwagi mu tego powiedzieć. Lubił przebywać w towarzystwie Roberta i pomimo jego koneksji z Annabelle i tematów, których wolałby nie omawiać, chętnie porozmawiałby z nim dłużej.

- Powiem mamie, że wpadłeś - odparł.

- Przekaż, że później do niej zadzwonię. Masz mój numer, więc jakbyś chciał pogadać, to śmiało...

- Dziękuję. Życzę udanych wakacji.

Robert uśmiechnął się krzywo, przytulił na pożegnanie siostrzeńca i poszedł. Nie był pewny, czy dobrze zrobił, przychodząc tutaj, ale chciał utrzymać relację pomiędzy jego przybraną córką a siostrzeńcem, i miał wrażenie, że mu się udało, pomimo że sam czuł się bardziej rozdarty niż kiedykolwiek wcześniej. W głębi serca wiedział, że jeśli dojdzie do rozprawy sądowej, będzie wspierać Annabelle, ale modlił się do Boga, żeby sprawy nie zabrnęły tak daleko,

ponieważ odwrócenie się od Nata wyrządzi tyle samo złego, ile odwrócenie się od Annabelle.

Nat zamknął drzwi i poszedł na górę do swojego pokoju, głowę miał przepełnioną myślami o Annabelle i o tym, jak niegdyś spędzali razem czas, zanim jeszcze ich rodzice nie zerwali kontaktów. Naprawdę byli sobie wtedy bliscy i naprawdę chciał się z nią ożenić, kiedy dorosną, ponieważ w tamtych młodzieńczych latach ona była jego pierwszą miłością. Lub pierwszym zauroczeniem. Już wtedy, pomimo swojego wieku, chciała uprawiać z nim seks, albo przynajmniej tak twierdziła, i to właśnie stało się w sobotnią noc. Chciała się z nim bzykać, próbował odejść, ale ona nie chciała go puścić, i wtedy wszystko wymknęło się spod kontroli, a teraz oskarża go o gwałt, a przecież to nieprawda.

Zamknął drzwi od pokoju, rzucił się na łóżko i próbował wyrzucić ją ze swojej głowy, lecz obrazy tego, jak była ubrana tej nocy, jak się śmiała i drażniła z nim, wrzeszczała, płakała i chichotała przez łzy, z krwią na policzkach, przesuwwały się przed jego oczami jak jakiś makabryczny film. Wiedziała, co się wydarzyło, oboje to wiedzieli, i to nie był gwałt, więc dlaczego kłamała?

Włączył muzykę, żeby zagłuszyć myśli, położył się na łóżku i wziął telefon do ręki. Przewinął listę do jej numeru, ale nie ma mowy, nie zaryzykuje i nie zadzwoni do niej, bo jeśli ona doniesie o tym policji, wsadzą go do aresztu do czasu rozpoczęcia procesu. Już na samą myśl o tym poczuł, jak zimny strach chwyta go za pierś, i żeby uciec od przykrego uczucia, wstał nagle z łóżka i wyłączył sprzęt. Ponownie

przejrzał książkę z kontaktami, zatrzymał się przy numerze Summer i bez chwili namysłu nacisnął przycisk połączenia. Chociaż nie miał pojęcia, jak jej to powie, jednak wiedział, że powinien pójść za radą wujka i przestać jej unikać, a im szybciej wszystko wyjaśni, tym lepiej.

- Nat, cześć - przywitała go radosnym głosem. - Wreszcie. Gdzie się podziewałeś? Czemu się nie...

- Summer, słuchaj, muszę ci coś powiedzieć.

- O mój Boże. Jednak kogoś poznałeś - odparła.

- Nie. Nie, to nie tak, przynajmniej nie tak, jak myślisz. - Wziął wdech. - Chodzi o to, że Annabelle...

- Nie! Nie mów mi, że to ona, nie zniosę tego. Był zdesperowany, żeby to z siebie wyrzucić.

- Oskarża mnie, że ją zgwałciłem, i policja mnie aresztowała, ale to nieprawda, Summer. Wcale jej nie zmusiłem, sama mnie do tego zachęcała. Poznałaś ją, wiesz, jaka jest, to nie był gwałt. Przysięgam.

Przez potwornie długą chwilę na linii panowała cisza, zanim Summer się odezwała.

- Czyli chcesz mi powiedzieć, że uprawiałeś seks ze swoją kuzynką Annabelle?

- Tak, ale to nie jest tak, jak myślisz. To nie był gwałt, niemniej jednak to nic dla mnie nie znaczyło.

- Wiesz co, tu nie chodzi o gwałt, a właściwie chodzi, ale przynajmniej wiem, że nie był to akt miłości. Ale przyznając, że to nie był gwałt, potwierdzasz jednocześnie, że uprawiałeś z nią seks, ponieważ tego chciałeś.

- Nie! To był tylko moment... Powiedziałem już, to nie miało dla mnie żadnego znaczenia...

- Ale uprawiałeś z nią seks! Ona musiała ci się podobać! A jeśli podnieca cię ktoś taki jak ona, Nathanie,

mogę ci jedynie życzyć powodzenia, bo jeśli jesteś taki płytki, zasługujesz wyłącznie na puszczałskie zdziury, jak ona.

Kiedy się rozłączyła, Nat rzucił telefon na łóżko i skrył twarz w dłoniach. Cały jego świat właśnie się rozpadał, a on nie wiedział, jak temu zaradzić. Myślał o swojej mamie, jak bardzo ją zawiódł, a przecież miał być dla niej podporą i wsparciem. Zamiast tego zgotował jej koszmar i z każdym dniem i każdą mijającą godziną był coraz bardziej przerażony tym, jak daleko wszystko może zajść, i zastanawiał się, co można zrobić, żeby to powstrzymać.

## Rozdział 20

Wraz z nadejściem sierpnia Alicia miała wrażenie, że świat przybrał bardziej surrealistyczny wymiar. Słońce jaśniało na niebie tak, jakby czas zatrzymał się w miejscu w najcieplejszym dniu w roku, podczas gdy życie toczyło się dalej w swój zwyczajny obojętny sposób. Odkąd Robert z rodziną wyjechał do Francji, można było zaryzykować wyjście na główną ulicę, ale poza zrobieniem zakupów w sklepie, rzadko się pokazywali. Zdecydowali, że lepiej nie będą zwracać na siebie uwagi, dzięki temu Nat uniknie złośliwych uwag i wymownych spojrzeń, a Alicia i Darcie nie będą musiały przyglądać się jego niemożliwemu do zniesienia cierpieniu. Chociaż zachowanie niektórych sąsiadów było szokujące i ekstremalnie napastliwe, Alicia postanowiła ich ignorować, ponieważ zapalczywość i wszczynanie kłótni nie pomoże w żaden sposób Natowi ani nie zmieni ich opinii na jego temat. Była wdzięczna za to, że nie oni zasiadają w ławach sędziowskich, i już na samą myśl o rozprawie jej serce przepełniło się strachem.

Kontaktowali się często z Jolyonem, więc wiedzieli, że razem z Oliverem ciężko pracują, przygotowując dokumentację do obrony, ale Nat nie chciał rozmawiać o tym, co się wydarzyło, a Alicia go nie naciskała. Nigdy nie wspomniał również o romansie Craiga, lecz ta sprawa stała między nimi i tworzyła swoistego rodzaju barierę, przez którą mogli się widzieć, ale nie wiedzieli, jak ją przekroczyć. Próbowala raz czy dwa, ale kiedy tylko wyczuł, dokąd rozmowa zmierza, podnosił rękę do góry i odchodził.

Trudno było znaleźć sposób, żeby się z tym uporać, a przecież domyślała się, że on ma bardzo wiele pytań i wątpliwości, ale nawet gdyby był gotów porozmawiać, ona nie wiedziała, co właściwie miałyby powiedzieć, co pozwoliłoby mu lepiej zrozumieć zachowanie jego ojca. Po tej straszliwej kłótni z Sabriną Alicia miała jeszcze więcej wewnętrznego chaosu oraz niepokoju w sobie i nie chciała, żeby Nat to zauważył. Gdyby wiedział, że wciąż cierpi z powodu zdrady jego ojca, z pewnością jeszcze trudniej byłoby mu poradzić sobie z własną dezorientacją i rozczarowaniem.

Mogła się jedynie przyglądać, jak coraz bardziej zapada się w siebie, szczególnie po telefonach Jolyona, bo wiedziała, że zastanawia się, dlaczego jeszcze nie udało im się oddalić zarzutów. Naprawdę niewiele mogła zrobić, a może nawet nic, żeby zmniejszyć jego obawy. Musieli przez to przejść, udając przed sobą i resztą świata, że wszystko będzie dobrze, podczas gdy w rzeczywistości byli coraz bardziej przerażeni tym, że tak nie będzie.

Dopiero po dziesięciu dniach od pierwszego przesłuchania Nata w sądzie Alicia spotkała się



z Cameronem, chociaż dzwonił wcześniej kilka razy, aby dowiedzieć się, jak się miewa, i zapewnić, że może liczyć na jego towarzystwo, jeśli tylko ma ochotę. I mimo że z przyjemnością wyrwałaby się, żeby przez kilka godzin porozmawiać o sztuce czy o poszukiwaniach domu lub czymkolwiek innym, co nie dotyczyłoby zbliżającego się procesu, to bała się reakcji Nata i Darcie, jeśli przyjmie jego propozycję. Poza tym nie byłoby w porządku, gdyby teraz ich zostawiła, kiedy świat stał się dla nich pułapką i znikąd pomocy.

- Zastanawiałem się - powiedział Cameron, kiedy zadzwonił któregoś wieczoru - czy w ogóle zainteresował cię mój pomysł dotyczący twojego sklepu, a może już całkiem zapomniałaś, że o tym wspominałem.

- Pamiętam - przyznała - ale nie chciałam się dopytywać, żebyś przypadkiem... No nie wiem, chyba żebyś nie czuł, że cię naciskam, albo coś.

Roześmiał się.

- To chyba ostatnia rzecz, o jaką można by cię podejrzewać. W każdym razie, bardzo chętnie przedstawię ci mój pomysł, ale zanim to zrobię, chciałbym zobaczyć twoje prace. Sprawdziłem w internecie, ale nic nie znalazłem.

- Dlatego, że Nat nie ukończył jeszcze projektu mojej nowej strony internetowej, ale z przyjemnością pokażę ci, co mam. Nie jestem pewna, czy będzie to w twoim guście, a zważywszy, że twoje szczere opinie w kwestii talentu czy też jego braku są powszechnie znane, nie wiem, czy moja wrażliwa natura będzie w stanie to znieść.

- Okej, obiecuję, że będę delikatny bez względu na to, co sobie pomyślę. Kiedy by ci pasowało?

Na próżno poszukiwała w myślach argumentów przeciwko ich spotkaniu, które nie wiązałyby się z koniecznością powiedzenia mu, że dzieci nie przepadają za nim. A jeśli nie spodobają ci się moje rzeźby, jak to się będzie miało do twojego pomysłu na sklep?

- Normalnie, ale wszystko wyjaśnię ci, kiedy się zobaczymy - i dla jasności, jestem pewien, że twoje prace przypadną mi do gustu.

Ponieważ weszła na stronę jego galerii w internecie, wiedziała, że woli raczej abstrakcyjne i postmodernistyczne nurty, nie preferuje takiego ekscentrycznego stylu figuratywnego, który ona reprezentowała.

- Nat i Darcie idą razem z Rachel na pokaz z udziałem koni we wtorek, więc jeśli miałbyś wtedy czas...

- Podaj godzinę, a będę - odparł. - Aha, przyniosę kilka katalogów z domami, mam nadzieję, że rzucisz na nie okiem, kiedy będę oglądać twoje rzeźby, jeśli oczywiście byłabyś tak miła.

- Z przyjemnością - odparła, i po tym, gdy jeszcze raz potwierdzili dzień i godzinę spotkania, rozłączyła się. Myślała o spotkaniu, zastanawiając się, jak powie o tym Darcie i Natowi.

Wyszła do ogrodu, gdzie grali w badmintona paletkami i lotkami znalezionymi podczas robienia porządków w dawnej bawialni. A kiedy Nat razem z Simonem przewieźli część jej sprzętu ze sklepu do domu, to miejsce powoli zaczęło przypominać tymczasowe studio, ale zanim zacznie znowu pracować, najpierw musi uporządkować mały zakątek swojej mamy i przemienić go w sklep.

Gdy przyglądała się, jak grają, próbowała nie patrzeć na Nata, wiedziała bowiem, że on wyczuje jej

wzrok i natychmiast się wycofa, jak miał w zwyczaju. Na szczęście w towarzystwie Darcie zachowywał się zupełnie inaczej. Wydawali się sobie tacy bliscy, zjednoczeni bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Nie zauważyłam, że jesteś - krzyknęła Darcie.
- Masz ochotę z nami pograć? Możesz być po mojej stronie, pomożesz mi go zmiażdżyć, bo zawsze wygrywa.
- Sama powiedziałaś, że bym nie dawał ci forów
- przypomniał jej Nat, przerzucając lotkę przez siatkę.
- To było za szybkie - narzekała Darcie, gdy nie zdołała odbić. - No chodź, mamo, uchron mnie przed totalną zagładą. Na stole leży jeszcze jedna rakiетка.

Alicia poszła po rakiетkę, zajęła pozycję po stronie Darcie i dwadzieścia minut później po wielu upadkach, bieganiu po trawniku, głośnym protestowaniu i śmianiu się, Nat przewrócił oczami, dając do zrozumienia żeńskiej drużynie, że ich poziom gry jest żalorny.

Poszedł wziąć prysznic, a Alicia wyciągnęła się na leżaku, bawiąc się rakiетką, podczas gdy Darcie padła na trawę, próbując złapać oddech. Na niebie pojawiło się parę chmur, które ułożywszy się w kształt bańki mydlanej, okryły dom cieniem, ale wciąż było ciepło, a przyjemne łaskotanie mokrej trawy pomiędzy palcami działało orzeźwiająco jak zimny drink, który zresztą miała sobie zrobić, gdy tylko zbierze energię, żeby móc się podnieść.

- Mamo? - odwróciła głowę, by spojrzeć na matkę.
- Tak? - Alicia próbowała odgonić muchę.
- Cały czas nie mogę pojąć, dlaczego Annabelle to robi. Nat zawsze bardzo jej się podobał, więc dlaczego

mówi, że ją skrzywdził, skoro dobrze wiemy, że on nigdy nikomu nie zrobiłby krzywdy?

Uwielbiała tę lojalność swojej córki i żałowała, że za pomocą kilku prostych słów nie może sprawić, by ten chaos zniknął z jej serca. Westchnęła.

- Nie wiem, kochanie. - Nie chciała tłumaczyć Darcie całej tej skomplikowanej sytuacji wynikającej z motywów Annabelle ani wyobrazić sobie, co siedzi w głowie tej dziewczyny, skoro mogła się jedynie domyślać, jaki to musiał być dla niej horror, kiedy romans Sabriny z Craigiem się skończył. - Naprawdę chciałabym to wiedzieć.

- Ale uprawiał z nią seks, prawda? - zapytała Darcie. - Inaczej nie doszłoby do tego wszystkiego?

- Obawiam się, że tak - odparła Alicia z zamkniętymi oczami, żeby Darcie nie zauważyła jej frustracji i złości, ukrytych pod troską.

- Una mówi, iż wszyscy wiedzą, że Annabelle puszcza się z różnymi chłopakami - ciągnęła Darcie - mimo że ma dopiero piętnaście lat.

Alicia znów westchnęła.

- Tak, też doszły mnie takie słuchy, i jeśli to prawda, a zdaje się, że tak, to wielka szkoda, że Nat nie kontrolował się bardziej i że Annabelle tak nisko siebie ceni, żeby sypiać z byle kim.

- Ale Nat nie jest byle kim.

- Nie, ale nie o to chodzi. Zrobił bardzo źle, że uprawiał seks z dziewczyną, która nie ma jeszcze szesnastu lat i która nie jest nawet jego dziewczyną.

- Ponieważ ważne jest, żeby być zaangażowanym w związek, zanim zrobi się coś takiego?

- Dokładnie. No i trzeba mieć więcej niż szesnaście lat. Nie jestem pewna, czy Nat zdawał sobie sprawę, że ona ma dopiero piętnaście lat, ale to i tak nic nie zmienia. Ma tyle lat, ile ma, i teraz z tego właśnie powodu Nat jest w poważnych tarapatach.

Słyszając, że Nat krząta się po kuchni, Darcie nie rozwijała tematu, i kiedy przyszedł z trzema szklankami soku z czarnej porzeczki, Alicia spuściła wzrok, żeby nie dostrzegł, jak bardzo była rozczarowana i zła, że wpakował się w takie kłopoty.

- O tak. - Darcie obróciła się, żeby położyć głowę na klatce piersiowej brata, gdy wyciągnął się koło niej na trawie. - Kto przed chwilą dzwonił? Na pewno nikt do mnie?

Alicia upiła łyk soku. Nie chciała kłamać, ale obawiała się, że jeśli wspomni o Cameronie, od razu staną w obronie swojego ojca i wszystko może skończyć się kolejną kłótnią, która wcale im teraz nie była potrzebna. Ale nie chciała niczego przed nimi ukrywać.

- W zasadzie to dzwonił Cameron Mitchell. Chce zobaczyć moje prace. - Starła się, aby to nie brzmiało tak, jakby się tłumaczyła. - Na pewno mu się nie spodobają, ale jeśli zdarzyłoby się tak, że jednak przypadłyby mu do gustu, to może pomógłby mi je sprzedać? - Nie powie im, że bardzo potrzebują tych pieniędzy, ponieważ naprawdę nie muszą wiedzieć, jak niewiele im zostało.

Po tych słowach nastąpiła długa cisza i Alicia już chciała krzyknąć, żeby przestali się tak zachowywać, gdy nagle ku jej zaskoczeniu odezwał się Nat.

- Super. To kiedy ma wpaść?

Zszokowana, nie wiedziała przez chwilę, co powiedzieć.

- W przyszły wtorek. Pomyślałam, że kiedy będziecie z Rachel na tym show, ja przygotuję się na najgorsze i zabiorę go do sklepu.

- Ale przecież wszystko jest jeszcze zapakowane? - zauważyła Darcie.

- Tak, ale...

- Wiem - wtrąciła Darcie - wyłamiemy kraty i pomożemy ci przygotować mały pokaz. Na górze jest mnóstwo białych prześcieradeł, którymi możemy przykryć stoły i pudła, a Nat przygotowuje na komputerze jakieś krótkie opisy każdej z twoich prac.

- Mógłbym zaprojektować broszurę - odparł, pod- j chwytując temat.

- Wiesz, gdzie jest aparat cyfrowy, zrobilibyśmy kilka ujęć? I tak musimy coś wrzucić na twoją stronę internetową, więc to będzie doskonała okazja.

Nie mogła wyjść ze zdumienia; nie mogła uwierzyć, że to się dzieje.

- Mam tylko sześć prac...

- Wystarczy - stwierdził Nat. - Jeśli za każdą weźmiemy cztery tysiące i sprzedasz choćby jedną...

- Co? - Alicia się śmiała. - Nikt ich za tyle nie kupi. Nie ma mowy.

- Najwyższy czas, żebyś zaczęła się cenić. Sztuka ) jest warta tyle, ile ktoś chce za nią zapłacić, i jeśli zaczniesz od niskiej kwoty, to tyle dostaniesz. - Tak mówił Craig.

- Ale Cameron nie zamierza nic kupować - powiedziała, świadoma kotłujących się w niej emocji. Czowała się tak, jak kiedyś, gdy wystawiała swoje prace,

a dzieci razem z Craigiem pomagały jej w przygotowaniach do wystawy.

- To nie ma znaczenia. - Nat pokręcił głową. - Ważne jest, abyś pokazała, że się cenisz. Darcie, idź i poszukaj aparatu, a ja znajdę coś, co moglibyśmy wykorzystać jako łom.

- Ale on przychodzi dopiero we wtorek - przypomniała im Alicia.

- W takim razie mamy trzy dni, żeby przygotować show, który zwali go z nóg - oświadczył Nat.

- Zobaczysz, będzie tak, jak za dawnych czasów -i pocałowałwszy ją w czoło, poszedł do szopy szperać w narzędziach, podczas gdy Darcie szukała aparatu. Alicia zdołała poskromić łzy, powodowane wyrzutami sumienia dlatego, że się na nich złościła, oraz ulgą, że im tego nie okazała.

- Naprawdę świetnie nam idzie - stwierdził Craig i cofnął się, żeby z podziwem przyjrzeć się ukończonym przygotowaniom do trzeciej wystawy. - Zaczynam myśleć, że moglibyśmy zająć się tym na poważnie i założyć jakąś firmę.

- Super - wykrzyknęła Darcie, klaszcząc w ręce

- ale mama byłaby jedyną artystką, którą byśmy promowali.

- Oczywiście - odparł z powagą. - Pracujemy wyłącznie z ekskluzywnymi i najlepszymi artystami.

- Mówcie tak dalej - zachęciła ich Alicia. -1 nieważne, że to głos rodziny, jestem gotowa wam uwierzyć.

- Mam świetny pomysł - wtrącił Nat. - Może będę pisał recenzje z twoich wystaw? Mógłbym

sprzedawać je do gazety pod innym nazwiskiem i zarobić trochę pieniędzy.

- A ja mogę być twoim wydawcą i trzymać paparazzi na odległość - zadeklarowała podekscytowana Darcie.

- Doskonały pomysł - pochwalił Craig - natomiast ja będę twoim parasolem, ponieważ na dworze leje, a my za dziesięć minut wychodzimy do restauracji na naszą przedpokazową kolację. Czy wszyscy są gotowi?

- Tak - odpowiedzieli chórem Nat i Darcie.

- W takim razie znajdźcie jakąś taksówkę, podczas gdy ja okażę trochę pieśczoł naszemu klientowi numer jeden.

- Faj, to obrzydliwe - odparowała Darcie, marszcząc nos.

- Jesteście żenujący. - Nat pokręcił głową, kiedy Craig zamknął Alicię w romantycznym uścisku.

- A wy macie coś do zrobienia - przypomniał Craig, odrywając usta od ust Alicii - więc zmykajcie i zamówcie taksówkę.

Gdy poszli, pocałował Alicię głęboko, przyciskając ją mocno do siebie, i obdarowywał miłością; patrzył na nią z uwielbieniem, jakby była najcenniejszą kobietą na świecie.

- Jak ty to robisz? - wyszeptała, gdy odsunął się na chwilę i wpatrywał się w nią tymi pełnymi uczucia ciemnymi oczami.

-Co?

- Sprawiasz, że czuję się wyjątkowa po tym wszystkim, co się wydarzyło. - Przełknęła ślinę. - Jutro znowu z przerażeniem pomyślę o tym, że będziesz chciał wrócić do niej, ale teraz w zasadzie jestem skłonna uwierzyć, że wciąż mnie kochasz.



- Zawsze cię kochałem, Alicio, od chwili gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy. - Odpowiedział poważnym tonem. - To się nie zmieniło i nigdy nie zmieni. Któregoś dnia wreszcie uwierzysz w moje słowa i nie będziesz już miała żadnych wątpliwości.

Serce Alicii kołatało, gdy przypomniała sobie ten wieczór, i żałowała, że nie można odtwarzać wspomnień jak filmu, w ten sposób Nat mógłby zapamiętać i usłyszeć, co jego ojciec powiedział po tym, gdy Nat z Darcie wyszli późnym wieczorem z galerii.

Nie powie mu, że prosiła Craiga, aby na ten wieczór wyłączył komórkę na wypadek, gdyby Sabrina chciała zadzwonić i wszystko zrujnować. Zgodził się i oddał jej swój telefon, by miała pewność, że nigdzie się nie wymknie, żeby sprawdzić, czy przyszły od niej jakieś wiadomości lub czy nie nagrała się na sekretarce. Wrzuciła komórkę na dno torebki i zapomnieli o całej sprawie, dopóki następnego dnia rano nie wyszedł do pracy na spotkanie w Sądzie Koronnym Knightsbride i poprosił ją, żeby przywiozła mu telefon, ponieważ spędzi tam cały dzień. Włączyła komórkę i serce jej zamarło z przerażenia, kiedy znalazła dwie wiadomości głosowe od Sabriny. W pierwszym nagraniu poinformowała Craiga, że przyjedzie do Londynu w przyszłą środę, prosiła, żeby do niej oddzwonił i powiedział, czy będzie mieć czas na spotkanie z nią. W drugiej wiadomości przekazała mu, w którym hotelu zarezerwowała dla nich pokój.

- Nieustannie to robi - wykrzyczał, gdy Alicia powiedziała mu o tym przed budynkiem sądu. Był ubrany w togę i perukę i robił wrażenie, ale jednocześnie wyglądał na sfrustrowanego. - Po prostu skasuj te wiadomości. To wariatka. Myśli, że kiedy się tutaj pojawi, zaraz do niej pobiegnę, ale tak się nie stanie. Przysięgam.

Wtedy mu uwierzyła, ale w następną środę spędził noc poza domem. Chociaż zadzwoniła do hotelu znajdującego się w pobliżu Sądu Koronnego Winchester i połączono ją z jego pokojem, gdzie od razu odebrał telefon, nie miała pojęcia, czy Sabrina też tam jest razem z nim.

- To głupi dom, w którym jest pełno głupich ludzi i który położony jest w głupim miejscu. - Annabelle gotowała się ze złości.

- Możesz mówić trochę ciszej - syknęła przez zęby Sabrina.

- Dlaczego? Przecież tutaj nikogo nie ma.

- Obsługa mówi po angielsku - przypomniała jej - a poza tym nie lubię, kiedy podnosisz głos. A teraz będziesz tak łaskawa i zrobisz to, o co cię prosiłam?

- Nie! Nie chcę iść na lunch do Eden Rock i koniec tematu. Nie znoszę tego miejsca. Chcę wracać do domu.

- Nie bądź śmieszna. Jak możesz nie znosić tego miejsca. Rozejrzyj się. - Pokój Annabelle urządzone absolutnie luksusowo zapierał dech w piersiach. Był tam jasnoszary marmur, fiołkowe jedwabne bogato

zdobione zasłony i łóżko w stylu Ludwika XV, ale to zaledwie skromna część okazałej willi ukrytej przed światem za parkowymi ogrodami na zachodnim wybrzeżu Cap d'Antibes.

- Mam to w nosie, nie chcę jeść lunchu z tymi wszystkimi nadętymi ludźmi.

- W takim razie przyjdź na jacht później.

- Nie! Oni wciąż tam będą. A poza tym mam chorobę morską.

- Wczoraj nie wypłynęliśmy nawet z portu - zauważyła Sabrina z irytacją - więc skąd możesz wiedzieć, że robi ci się niedobrze?

- Nie wiem. Tak po prostu jest i nie zamierzam tam więcej iść.

Sabrina omal nie tupała nogami ze złości.

- Prawdę mówiąc, większość dziewczyn w twoim wieku oddałaby wszystko, żeby mieć takie wakacje.

- Wściekła się, przyzwalając, by złość zwyciężyła nad strachem i poczuciem winy, które gotowały się w niej od dłuższego już czasu. Nie potrafiła poradzić sobie z Annabelle i ze wszystkimi problemami, które narastały między nimi od czasu, gdy tutaj przyjechały. Powinny zachowywać się jak na gości przystało, docenić honor, jaki je spotkał, i robić, co tylko możliwe, żeby nie rzucać się innym w oczy. Gdy wrócą do Holly Wood, będzie mnóstwo czasu, żeby wszystko sobie wyjaśnić.

- Dlaczego jesteś taka konfliktowa?

- zapytała z płaczem. - Naprawdę cieszyłam się na ten wyjazd, a ty teraz wszystko psujesz...

- Wcale nie chciałam tu przyjeżdżać - odkrzyknęła Annabelle. - To są twoi znajomi, nie moi, i ja ich nie cierpię. Są potwornie gburowaci...

- A ty nie z tym swoim nastawieniem?

W oczach Annabelle pojawiły się błyskawice i Sabrina nie chciała dopuścić, żeby rozpętała się burza.

- Słuchaj, kochanie - powiedziała szybko. - Wiem, że martwisz się tą sprawą, wszyscy jesteśmy tym zmartwieni, ale za każdym razem, kiedy próbuję...

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Annabelle kipiła.

- Widzisz, nie chcesz rozmawiać. Więc może zapomnijmy o przykrościach i spróbujmy dobrze się bawić?

- Nie mogę tak po prostu o tym zapomnieć, ty idiotko. Zostałam zgwałcona, okej? I jeśli nie chcesz, żeby twoi głupi znajomi dowiedzieli się o tym, to niepotrzebnie mnie tutaj ze sobą ciągnęłaś.

Sabrina patrzyła na nią zrozpaczona. Źle to rozegrała, i tak jest od momentu, kiedy przyjechały; zupełnie nie miała pojęcia, jak z nią postępować. Starła się jednak stłumić emocje.

- Nie przyjechałaś tutaj ze mną po to, żeby zachowywać się tak niegrzecznie i nieuprzejmie. Zawsze uczyłam cię dobrych manier, właściwego...

- O tak, ty zawsze zachowujesz się przyzwoicie, prawda? Wszystko, co robisz, jest dobre. Założę się, że w twoim mniemaniu romans nie jest niczym złym. A to nie był zwykły romans, bo naprawdę poszłaś na całość i skradłaś męża swojej bratowej. To sprawia, że jesteś doskonałym wzorem do naśladowania, czyż nie?

Sabrina zbladła, cała się trzęsła.

- To, co się stało - zaczęła - związek mój i Craiga...

- Nagle przerwała, nie mogąc powiedzieć nic więcej. Tak bardzo starała się to w sobie stłumić, przeogromny smutek, stratę, zakłopotanie i poczucie porażki

związane z Annabelle, a teraz wszystko wypłynęło na powierzchnię z takim impetem, że zaczęła płakać. - Nie masz pojęcia, przez co przeszłam - łkała.

- Chyba zapomniałaś, że ja też mam uczucia, i sposób, w jaki mnie traktujesz... - Wyciągnęła chusteczkę z pudełka i wysmarkała nos. - Staram ci się pomóc, nie widzisz tego? Chcę, żebyśmy znowu zbliżyły się do siebie, ale ty ciągle mnie atakujesz, i teraz, kiedy wspomniałaś o moim związku z Craigiem i wyrzuciłaś mi to prosto w twarz... Kochałam go, Annabelle. To nie miało nic wspólnego z banalną miłością, jak starasz się to przedstawić. Byliśmy dla siebie wszystkim, a teraz już nigdy nie będziemy razem, więc jak myślisz, jak ja się czuję?

Annabelle była spięta i zakłopotana.

- Może lepiej idź już sobie do swoich przyjaciół?

- powiedziała gorzko. - Ja się stąd nie ruszam i jeśli znowu zaczniesz się kłócić, przysięgam, że wybiegnę na balkon i wyskoczę.

Robert siedział na balkonie, który łączył pokój Annabelle z ich pokojem. Co prawda nie usłyszał wszystkiego, ale to, co dotarło do jego uszu, wystarczyło, żeby wychwycić sedno sprawy. Kłóciła się z Annabelle zaciekle od chwili, kiedy przyjechali, mógł się spodziewać takiego wybuchu, aczkolwiek nie przypuszczał, jakie to może być odkrywczym w skutkach. Oczywiście wiedział, że Sabrina rozpaczła po śmierci Craiga. Jednak tym razem jego imię nie otworzyło starych ran z tą samą goryczą, tęnym bólem odrzucenia oraz strachem przed utratą Sabriny, jak działo się to zazwyczaj, teraz bardziej martwił się o Annabelle, jak trwający już od dawna stres może na nią wpływać.

Usłyszawszy, że Sabrina wchodzi do pokoju, siedział przez chwilę nieruchomo, potem odłożył książkę i wszedł do środka. Nie był zaskoczony, że poszła do łazienki, by poprawić makijaż. Musiała się pospieszyć, jeśli chciała dołączyć do innych na lunch.

- Jesteś gotowy? - Patrzyła na jego odbicie w lustrze, gdy stanął w drzwiach łazienki.

- Idź sama. Zostanę z Annabelle.

Przez moment na jej twarzy było widać napięcie, ponieważ uświadomiła sobie, że musiał usłyszeć sprzeczkę, ale szybko zatuszowała niepokój.

- To nastolatka, każdy zrozumie, jeśli nie przyjdzie, ale twoja nieobecność nie zrobi dobrego wrażenia.

- Możesz im powiedzieć, że musiałem zadzwonić w sprawach zawodowych albo że boli mnie głowa.

Obróciła się, żeby spojrzeć na niego, wyglądała na zdenerwowaną i bardzo niepewną siebie.

- Trapi cię ten sam ból głowy, który masz już od kilku nocy z rzędu? - zapytała chrapliwym tonem.

Wiedział, że tak naprawdę Sabrina nie ma ochoty wdawać się w dyskusję na temat jego seksualnej oziębłości.

- Idź i dołącz do innych - odparł tylko.

- Robercie, ja... - Była bliska załamania i słowa ugrzęzły jej w gardle z nadmiaru emocji, więc szybko zakryła ręką usta, chcąc stłumić płacz.

Podszedł do niej, przytulił ją i pocałował w czoło, próbował uspokoić, ale zdawał sobie sprawę, że najpierw sam musi uporać się z natłokiem własnych myśli, zanim zacznie z nią rozmowę na temat tego, co dzieje się z ich związkiem.

- Zostanę, jeśli chcesz - wyszeptała, patrząc w jego zamglone oczy.  
Pokręcił głową.

- Nie, idź i baw się dobrze. - Pocałował żonę w policzek, po czym zostawił ją, żeby dokończyła poprawianie maski absolutnego szczęścia i spełnienia, a sam poszedł szukać Annabelle.

Była godzina czternasta trzydzieści we wtorek. David, mąż Rachel, godzinę temu przyjechał po Nata i Darcie, a zaledwie kilka minut po nim pojawił się Cameron z Jasperem. Alicia bawiła się z psem przed wejściem do sklepu, podenerwowana, bo na zapleczu Cameron analizował jej prace.

Nat i Darcie świetnie się spisali i zamienili studio w modnie wyglądającą minigalerię. Wszystko przykryli białymi prześcieradłami, a niewielkim parawanem pożyczonym od Mimi zamaskowali bojler i zlew. Dała im również parę roślin do dekoracji i ku zdumieniu Alicii Nat i Darcie wygrzebali jej stare zdjęcia - przedstawiały ją przy pracy, gdy tworzy rzeźby - rozrzucili je dookoła (prawdę mówiąc w kasku do spawania, odpornym na płomienie kombinezonie oraz żaroodpornych rękawiczkach artystą na zdjęciach mógł być każdy). Zdjęcia, na których robi wzorzec z plasteliny, żeby potem odlać go w brązie, wskazują już wyraźnie na nią, chociaż i tak nie wygląda na nich zachwycająco.

Każda rzeźba została wyeksponowana na jakimś postumencie, na przykład na starych skrzyniach,

przewróconych do góry dnem doniczkach lub na konstrukcji z cegieł, która w każdym momencie mogła się zawalić, a wszystko to zostało starannie zamaskowane białymi prześcieradłami. Kolejność oglądania rzeźb Nat opisał w broszurze, którą wydrukował dziś rano: 1) *Buty aligatora*; 2) *Marzenia Darcie*; 3) *Ptak na dłoni*; 4) *Blues baletnicy*; 5) *Poczta ślimacza*; 6) *Noc poślubna*.

Stała tyłem do sklepu, bawiła się z Jasperem, którego apetyt na pieszczoty brzuszka był niezaspokojony, i czekała w ciszy na werdykt.

- Okej, jestem dużą dziewczynką - powiedziała, stając pod sklepieniem między dwoma częściami sklepu - możesz mówić śmiało. To czyste amatorstwo, prawda? A może to nawet za dużo powiedziane.

Cameron był całkowicie pochłonięty oglądaniem ze wszystkich stron rzeźby baletnicy, między brwiami zrobiła mu się głęboka bruzda, a luźną pięść trzymał przyciśniętą do ust.

- Wiem, że one nie są w twoim guście - trajkotała dalej - ale kilku osobom się podobały. W zasadzie to trochę rzeźb udało mi się nawet sprzedać... No cóż, cztery, ale dopiero zaczęłam...

- Ta spódniczka wykonana jest ze stali. - Pokręcił głową, jakby do końca nie mógł w to uwierzyć. - Doskonała... Pomyślałem, że to materiał. Uchwyciłaś wszystkie fałdy, cienie, i ruch... w tańcu. Tę pozycję w balecie nazywa się pozą arabski, prawda?

Alicia skinęła głową.

Dalej analizował każdy szczegół, począwszy od starannie zaznaczonych pasm włosów tancerki, poprzez jej smukłą szyję, gorset w kształcie liścia,



a skończywszy na ostro zarysowanych palcach u stóp.

- Niewiarygodnie dopracowane - odezwał się wreszcie. - Nie można od tego oderwać oczu, bez względu na to, czy chciałoby się mieć taką rzeźbę w domu, czy nie.

- Rozumiem, że ci się nie podoba, ale... Podniósł dłoń w górę.

- Przestań wkładać słowa w moje usta, proszę

- warknął.

Alicia zerknęła w dół na Jaspera i przygryzła wargę.

- Wybrałaś sobie nietypowe medium - kontynuował Cameron, przechodząc do *Poczty ślimaczej*. - Podoba mi się przewrotność, jak i delikatność tej rzeźby. To jest świetne. - Z uczuciem dotknął dłonią stalowej muszli ślimaka. - Jak ciąg Fibonacciego.

Była pod wrażeniem, że to wie, ale po chwili przypomniała sobie, z kim ma do czynienia, i poczuła nikłą nadzieję, że może jednak jej prace nie były totalną porażką.

Wskazał na aligatora.

- Nałożenie mu na łapy butów wykonanych z takiej samej skóry jest doskonałym zabiegiem. Wielkość tej rzeźby nadaje jej bardzo realny charakter, tak samo jak i wyraz jego pyska. - Po chwili zastanowienia dodał: - Odnoszę wrażenie, że lepiej się czujesz w stali niż w brązie, co nie znaczy, że twarz Darcie nie jest dobra, w zasadzie to chyba będzie jedna z najbardziej rozchwytywanych rzeźb.

Wstrzymując oddech, Alicia mu się przypatrywała, ogarnęła ją euforia, z trudem się powstrzymywała, aby nie krzyknąć z radości. Kiedy dotarło do niej, że podobają mu się jej prace, przez kilka minut zatopiła

się w fantastycznym uczuciu bycia artystką, a nawet kobietą, a nie tylko pogrążoną w smutku wdową lub znerwicowaną matką.

- Wiesz, co myślę? - Odsunął się w tył, żeby objąć wzrokiem wszystkie prace. - Myślę, że powinnaś robić rzeźby dziesięć razy większe od tych i zamienić je w instalacje, wtedy mogłabyś znaleźć o dużo więcej chętnych ze świata milionerów. Byłyby doskonałym nabytkiem do ogrodów lub rozległych wnętrz ich wielkich domów, co nie znaczy, że teraz będzie trudno je sprzedać, wręcz przeciwnie, myślę, że bez problemu znajdziesz klientów, ale mam wrażenie, że powinny być większe. - Zerknął na nią i skrzywił się, widząc jej zszokowaną twarz. - Nie to chciałaś usłyszeć?

- Nie, to znaczy tak, zawsze chciałam zrobić coś wielkiego - przyznała - ale nigdy nie miałam na to odwagi albo odpowiedniej przestrzeni.

Patrzył na *Noc poślubną*.

- Ten miłosny uścisk sprawia, że trzeba obchodzić rzeźbę dookoła, i jeszcze raz dookoła, jakby się tańczyło walca, więc trzeba by ją powiększyć, inaczej wypadnie się z rytmu. Jeśli będzie mniej więcej dziesięć razy większa, może nawet zachęcić oglądających do tańca.

Alicia uśmiechała się, a jej serce przepełnione było taką błogością, że sama miała ochotę zatańczyć. To była ulubiona rzeźba Craiga i robiąc ją, wzorowała się na tym, w jaki sposób Craig ją przytulał.

- Wydaje mi się, że jeszcze nie nadszedł czas na rozstanie z moim palnikiem spawalniczym - wymruczała, głaszcząc Jaspera.

Wyraźnie zachwycony, że zwróciła na niego uwagę, Jasper przycupnął obok niej i szturchnął ją łepkiem.

- Przestań flirtować - zbeształ ją Cameron.

- Wybacz, nie mogę się powstrzymać, on jest taki słodki.

Z uśmiechem powrócił do analizowania jej prac; zaczął znowu od początku i po dziesięciu niemiłosiernie długich minutach doszedł do ostatniej rzeźby. - Okej - odezwał się wreszcie, czochrając uszy Jaspera, gdy pies stanął obok niego. - Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś, Alicia. Naprawdę nie spodziewałem się, że będę pod tak wielkim wrażeniem, co prawdopodobnie nie jest miłym wyznaniem, ale niestety częściej rozczarowuję się tym, co widzę, niż na odwrót. Nie będę ci wmawiać, że to, co stworzyłaś, jest perfekcyjne, ale to tylko dlatego, że rzeźbom brakuje pełnej ekspresji, co można osiągnąć, zwiększając ich wymiar. Na przykład trzymetrowy aligator w butach, którego można by wycenić na sto tysięcy funtów lub więcej, wspaniale prezentujący się w ogrodzie, jest dokładnie tym, czego pan lub pani Moscow szukają. Natomiast baletnica wprost emanuje subtelnością i pięknem - będzie pozycją obowiązkową dla każdego wprawnego oka i hojnego serca. Ale, jak powiedziałem, taka wielkość rzeźb jest też dobra i mogłabyś je sprzedać za co najmniej trzy tysiące funtów za sztukę, ale z chęcią zobaczyłbym cały dramatyzm i moc, jakimi można obdarzyć te rzeźby, gdy się je powiększy.

Nie mogąc zbyt wiele powiedzieć z wrażenia, Alicia wyrzuciła ręce w górę w przeproszającym geście.

- To jest moja przestrzeń do pracy, albo w domu, ale tam też mam niewiele więcej miejsca.

- Nie szkodzi. Bez trudu znajdziemy jakąś szopę albo warsztat, który mogłabyś wydzierżawić za rozsądną cenę, a kiedy już zaczniesz sprzedawać mniejsze rzeźby, będziesz miała fundusze, żeby zrobić coś większego.

Czuła się jak małe dziecko, do którego przyszło trzech Świętych Mikołajów, ale zapomnieli o prezentach.

- W tym sęk, że nie mogę nic sprzedać, dopóki nie otworzę sklepu, a zwrócenie na siebie uwagi w internecie jest tak samo nierealne, jak wymaganie od ziarenka piasku, żeby się jakoś wyróżniło na plaży.

- Ale jeśli ziarenko piasku zostanie wyeksponowane w odpowiedniej witrynie, pozyskując uwagę odpowiedniej klienteli - zaprotestował - będzie mieć o wiele większą szansę na swoje pięć minut. I w ten oto sposób dochodzimy do mojego pomysłu na sklep. Teraz, kiedy widziałem już twoje prace, nie mam najmniejszego problemu z zaprezentowaniem mojej koncepcji: co byś powiedziała, gdybym wystawił twoje rzeźby w mojej galerii w Londynie do czasu, aż nie otworzysz swojego biznesu? Galeria jest czynna przez sześć dni w tygodniu, mam klientów i pośredników na całym świecie, więc nie ma mowy, żebyś nie została zauważona. W tym czasie będziemy jeździć po Somerset i poszukiwać talentów, będę ci asystował, oraz szukać odpowiedniego domu dla mnie, w czym ty będziesz asystować mnie, i przy odrobinie szczęścia pod koniec dnia obydwójmy znajdziemy to, czego szukaliśmy. Albo pod koniec lata. Albo roku, jakkolwiek długo nam to zajmie.

Alicia była pewna, że w oczach ma gwiazdy, kiedy patrzyła na niego, albo motyle w brzuchu, ponieważ

to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Oczywiście nie miała nic do stracenia, raczej wszystko do zyskania, więc dlaczego by nie przyjąć jego oferty?

- Nie rozumiem, dlaczego to robisz - odezwała się nieco speszona. - Ledwo mnie znasz, a przecież nie jestem obdarzona jakimś wyjątkowym talentem...

- Prawdę mówiąc, myślę, że jesteś - przerwał jej. - A jeśli chodzi o to, na ile cię znam, powiem, że skoro pozyskałaś sympatię Jaspera, to moją również.

Zaśmiewając się, że pies załatwił jej interes życia, zaproponowała:

- Może teraz przejrzymy katalogi z domami, zgodnie z naszą umową. Ale najpierw muszę wiedzieć, jaki budżet chcesz przeznaczyć na zakup nieruchomości, żebyśmy nie marnowali niepotrzebnie czasu.

- Nie więcej niż milion. Starła się zachować równowagę.

- Czy szukamy jakiejś majestatycznej rezydencji? Roześmiał się.

- Na to potrzebowalibyśmy więcej niż milion. - Sięgnął do torby po broszury. - Chciałbym dom z charakterem, ale nie za stary; elegancki, z dużym salonem i kominkiem, element niezbędny dla dziewczyn, do tego kuchnia połączona z jadalnią, co najmniej cztery sypialnie, żeby każda miała swój pokój, kiedy przyjedzie. Aha, no i oczywiście minimum trzy łazienki.

- Kort tenisowy? Basen?

- Jeśli zmieszczą się w tej cenie - odpowiedział z powagą. - Poza tym z okien domu musi roztaczać się piękny widok.

- Rozumiem - powiedziała niepewnie. - Zaczynam myśleć, że będziesz mieć łatwiejsze zadanie, ale z całą

pewnością przyjmuję to wyzwanie. -I nagle, czując, że zaraz się rozpłaczę, bo coś wreszcie idzie dobrze, szybko podeszła do Jaspera i skryła twarz w jego futrze.

Ku zaskoczeniu i uciesze Roberta okazało się, że Annabelle szukała go rano, bo chciała się dowiedzieć, czy jego oferta, którą wczoraj odrzuciła, jest nadal aktualna i czy pojedą razem na lunch na starówkę Anti-bes. Nie miał pojęcia, dlaczego zmieniła zdanie, i nie obchodziło go to, po prostu cieszył się, że ma ochotę z nim jechać, i po poinformowaniu Sabriny, że znowu będzie musiała wytłumaczyć jakoś jego nieobecność na dzisiejszym przyjęciu, poszedł upewnić się, że jego samochód będzie stał przy wejściu na godzinę dwunastą.

Jechali z Annabelle wzdłuż Cap, przepięknie rozpościerało się niebieskie Morze Śródziemne połyskujące w słońcu jak oszlifowane diamenty. Co prawda z powodu trasy zatłoczonej samochodami turystów poruszali się bardzo powoli, ale ponieważ był jednym z nich, nie mógł narzekać, w przeciwieństwie do Annabelle; zrzędziła przez całą drogę aż do portu i nie przestała nawet, gdy już usiedli w pomalowanej na czerwono kafejce w samym sercu starego miasta.

Zdecydowała się na swoje ulubione danie - mule gotowane w białym winie podawane z *frites* - i z czarującym uśmiechem poprosiła atrakcyjnego młodego kelnera o piwo.

- W takim razie poproszę dwa *panaches* - powiedział Robert do kelnera, który na szczęście nie zwrócił uwagi na umizgi Annabelle.

- Ale ja nie chcę piwa z lemoniadą - zaprotestowała.

Robert skinął na młodego mężczyznę, potwierdzając zamówienie, i oznajmił Annabelle, że do dań zamówi dzbanek różowego wina i będzie mogła się napić.

Zadowolona z kompromisu, lustrowała plac zabudowany zabytkowymi kamienicami z różnokolorowymi okiennicami i sklepami na parterze, między innymi z ubraniami i biżuterią, oraz z typowym pro-wansalskim targowiskiem. Gdy przestała się rozglądać, szybko rozpoczęła kolejną diatrybę o żeglowaniu, Francji, nadętych ludziach, o swoim życiu i matce.

Robert niewiele się odzywał, ledwie słuchał, czasami przytakiwał albo w odpowiednich miejscach zadawał pytania. Na stoliku pojawiło się wino i jedzenie. Zjadła wszystko i starała się go nakłonić, żeby zamówił jeszcze jeden dzbanek wina. Odmówił i zaproponował, żeby zrobili sobie spacer wzdłuż wałów obronnych i może zwiedzili również muzeum Picassa. Zmarszczyła nos, bo to wydawało jej się nudne, ale zgodziła się, dając mu do zrozumienia, że zrobiła to tylko dla niego i że nie jest to coś, co sama uważałaby za ekscytujące.

Kiedy późnym popołudniem wrócili do willi, Annabelle już nie narzekała, rozprawiała radośnie, a nawet śmiała się z wakacji, na które pojechali pięć lat temu do Hiszpanii, kiedy miała dziesięć lat. Chociaż zrobiło to na nim wrażenie, że pamięta dużo szczegółów, był pewien, że kilka faktów przeinaczyła i oboje będąc w dobrych humorach, sprzeczali się, kto ma rację, a kto próbuje przeforsować korzystną dla siebie wersję wydarzeń.

Większość gości pozostała na jachcie, tylko Robert i Annabelle zeszli na herbatę do letniego domku na plaży. Annabelle wciąż paplała o wszystkim, co przyszło jej na myśl, i chociaż powtarzała się i, co trzeba powiedzieć, przynudzała, Robert z rozbawieniem obserwował, jak zręcznie udaje jej się podtrzymać wątek. Domyślał się, że to prawdopodobnie pierwszy raz od zbyt długiego już czasu, kiedy udało jej się pozyskać niepodzielną uwagę osoby dorosłej, i chociaż wolałby porozmawiać z nią na bardziej poważne tematy, nawet nie podejmował takiej próby. Potrzebowała tego, żeby się wygadać, i oby to pomogło jej znów mu zaufać, dzięki czemu uda mu się przemyścić wątek Nathana oraz zbliżającego się procesu.

Nagle, ku jego zdumieniu, powiedziała:

- Wiem, iż zaprzyjaźniasz się ze mną dlatego, że chcesz, bym wycofała oskarżenie przeciwko Natowi, ale ja nie mogę tego zrobić. To nie byłoby w porządku. Jeśli ktoś popełnia przestępstwo, powinien za to zapłacić, i ja zadbam, żeby on zapłacił; gdyby uszło mu to na sucho, mógłby skrzywdzić kogoś innego.

- Przepraszam, Alicia - oświadczyła rozgorączkowana Rachel. - Nie zamierzam się z tobą kłócić. Zapłacę za transport rzeźb do Londynu i koniec tematu.

- Ale... - zaczęła Alicia.

- Mamo! - zaprotestowała Darcie. - Nie możesz się nie zgodzić tylko dlatego, że nie mamy gotówki. A jeśli sprzedasz je za tyle, za ile powiedział Cameron, będziesz mogła oddać pieniądze Rachel.

- Tak, ale co, jeśli...



- Daj wreszcie spokój - przerwała jej Rachel. - Podjęłam już decyzję, więc teraz, Darcie, musimy znaleźć firmę, która je przetransportuje. To musi być jakiś zaufany przewoźnik, bo już wiemy, że rzeźby są bardzo cenne.

- Nat je zapakuje - zdecydowała Darcie. - Wie, jak to zrobić, bo już raz je pakował, jak się tutaj przeprowadzaliśmy. Co znaczy zaufany?

- Bezpieczny. W zasadzie to sama mam ochotę kupić jedną z twoich prac. Nie żebym nie chciała wcześniej, ale po co płacić kilkaset funciaków, skoro mogę ci dać kilka tysięcy. No i proszę, Alicio, sprzedałaś swoją pierwszą rzeźbę, więc możesz już mi zwrócić pieniądze, których nawet nie zdążyłaś jeszcze ode mnie pożyczyć, więc przestań narzekać.

Alicia uśmiechnęła się bezradnie.

- Nie miałam zamiaru się sprzeciwić, bo i tak nie dałabyś mi dojść do słowa. Cieszę się, że mogę wziąć od ciebie pożyczkę na transport rzeźb do Londynu, ale zapłacisz mi co najwyżej...

-1 znowu zaczyna. - Rachel spojrzała na Darcie. -Może lepiej wyjdźmy na zewnątrz i dokończymy to, inaczej zaczniesz działać mi na nerwy, próbując sprzedać za pół darmo swoje dzieło, podczas gdy ja chcę zapłacić za nie fortunę.

Wyszły do ogrodu, a Alicia zerknęła na Nata, który nie odezwał się ani słowem od momentu, kiedy powiedziała im, jakie wrażenie zrobiły jej prace na Cameronie.

- Wciąż milczysz - zaryzykowała, mając nadzieję, że te kilka ostatnich przyjemnych chwil nie sprawiło, że poczuł się dla nich mniej ważny ze swoimi problemami.

- Nic mi nie jest - odpowiedział.

- Uważasz, że to dobre wiadomości, czy może za dużo sobie wyobrażam?

- Brzmi nieźle.

Nie wiedziała, co on tak naprawdę myśli, ale przeczuwała, że ma to jakiś związek z ojcem.

- Jeśli nie chcesz zająć się pakowaniem, mogę...

- Nie ma problemu, zajmę się tym. Do kiedy muszą być spakowane?

- Jeszcze nie wiem.

Gdy tak siedzieli przy stole, położyła swoje dłonie na jego dłoniach i wzdrygnęła się, kiedy szybko je cofnął.

- Idę na górę - zakomunikował. - Muszę zadzwonić.

Patrząc, jak idzie przez hol, zawołała za nim: - Rozmawiałeś z Summer?

Ku jej zaskoczeniu odwrócił się.

- A dlaczego pytasz? Dzwoniła?

- Nie, zastanawiałam się, czy oddzwoniłeś do niej w zeszłym tygodniu, i jak jej się podoba we Włoszech?

Spuścił wzrok.

- Nie jesteśmy już razem - wymamrotał i zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, popędził na górę do swojego pokoju.

Alicia stała i patrzyła na pusty hol. Na tym musi zakończyć się ten pechowy ciąg, błagała w ciszy. To musi być koniec, ponieważ on już więcej nie zdoła znieść - a skoro on nie zdoła, to ona też.

## Rozdział 21

Alicia przez ostatnie dwa tygodnie jeździła z Cameronem po okolicy w poszukiwaniu domów wartych milion funtów oraz nieoszlifowanych talentów artystycznych. Bardzo często towarzyszyła im Darcie z Jasperem, nawet Nat kilka razy do nich dołączył. Miał bardzo dobry kontakt z psem, zazwyczaj wyprowadzał go na spacer i nieustrudzenie rzucał mu piłeczkę, podczas gdy oni oglądali zrujnowane stare domostwa oraz powalające okropieństwem dzieła sztuki. Poszukiwanie talentów nie było całkiem bezowocne, natrafili na cudownie kolorową sześćdziesięcioletnią hippiskę posiadającą dużą kolekcję akwareli - Alicia miała przeczucie, że na pewno je sprzeda - oraz utalentowanego wiejskiego garncarza, który z niewiadomych im powodów nazywał siebie Flashem Gordonem.

Chociaż jej prace dojechały już do Londynu, Cameron jeszcze ich nie rozpakował, ponieważ chciał zaczekać, aż Alicia będzie miała więcej wolnego czasu, aby z nim pojechać i zająć się organizacją wystawy. Wcale nie była aż tak zajęta w Somerset, chodziło

bardziej o dzieci, które nie wykazywały wielkiej chęci na przyjazd do stolicy w obawie, że nie będą chciały wracać z powrotem. Mimo że nigdy nie rozmawiały z nią o tym, jak bardzo chciałyby wrócić do swoich dawnych szkół i przyjaciół, kiedy skończy się lato, słyszała, jak mówili o tym między sobą, i aż serce ją bolało, że nie może spełnić ich pragnień. Oddałyby wszystko, by móc zmienić kurs nadchodzących wydarzeń, szczególnie jeśli dzięki temu uchroniłaby Nata przed procesem, ale Robert zadzwonił z Francji i powiedział, że nie udało mu się nakłonić Annabelle do wycofania oskarżenia. Nat będzie musiał stawić temu czoło.

- Gdyby Sabrina namawiała ją do tego - oświadczył Robert - powiedziałbym ci o tym i próbował ją powstrzymać, ale wygląda, że decyzję podjęła sama Annabelle i nie zamierza jej zmieniać.

Skonsternowana i rozgniewana tymi wiadomościami, starała się skupić na poszukiwaniach talentów i domów, ale wraz ze zbliżającym się powrotem Annabelle nastroje w rodzinie zaczęły się zmieniać. Miała wrażenie, jakby lato przedwcześnie się kończyło i ciemne chmury przykryły niebo, podczas gdy w rzeczywistości było ono nadal nieskazitelnie niebieskie. Dzień przed jej powrotem niebios się rozchmurzyły, ale zdaje się, że słońce nie miało już energii na powtórne pojawienie się.

Jedynym plusem powrotu Annabelle było, że pokrywał się on z wyjazdem Nata na praktykę do kancelarii Jolyona. Dwa kolejne tygodnie spędzi w Bristolu i nie będzie miał do czynienia z podwójną lojalnością mieszkańców ani nie będzie musiał znosić

upokorzenia, nie mogąc swobodnie wyjść na główną ulicę. Kiedy wróci, przyjdą już jego wyniki z trzeciej klasy, pewnie dobre, i zostaną mu trzy dni wolnego, zanim rozpocznie naukę w klasie maturalnej w Stanbrooks, a Darcie w siódmej. Alicia nie miała pewności, kto z nich obawiał się tego najbardziej, ale domyślała się, że Nat, większość uczniów w jego klasie prawdopodobnie wiedziała, że czeka go proces.

- Gdyby tylko udało mi się zapisać go do innej szkoły, gdzieś daleko od Somerset - żaliła się Jolyonowi, kiedy przyjechała z Natem do niego. - Nie powinien przez to wszystko przechodzić. Może to źle wpłynąć na całe jego życie.

- To z pewnością będzie doświadczenie, którego nigdy nie zapomni - zgodził się Jolyon - ale Oliver jest w stałym kontakcie z Koronną Służbą Prokuratorską i mamy nadzieję, że uda nam się oddalić zarzut o gwałt. Oczywiście nadal pozostaje kwestia niezgodnego z prawem seksu, ale najpierw musimy zająć się ważniejszymi sprawami.

- Oliverowi musi się udać - powiedziała twardo. - Nie może dojść do procesu. Po prostu nie może.

Nat nie słyszał, o czym matka rozmawia z Jo-lyonem, rozpakowywał swoje rzeczy w pokoju, niemniej jednak domyślał się, o czym mogą dyskutować, bo po dwóch tygodniach wytchnienia od Annabelle, to fatum ponownie nad nim zawisło. Pierwszą przeszkodą, którą będzie musiał pokonać, jest nowa szkoła, gdzie bez wątpienia każdy uczeń zadeklaruje się po którejś ze stron tak samo, jak zrobili to mieszkańcy, ale o wiele gorsza była perspektywa procesu. Fakt, że siedemdziesiąt procent spraw o gwałt zostaje

odrzuconych, zanim dojdzie do procesu stanowił dla niego niewielkie pocieszenie. Miał nadzieję, oczekiwał, że Oliverowi uda się oddać sprawę po pierwszym przesłuchaniu. A tymczasem czas leciał i zdaje się, że oskarżyciele byli przekonani o jego winie. Ta przerażająca, nie do ogarnięcia perspektywa stania w ławie oskarżonego, bycia ocenianym przez grono sędziów, a potem może spędzenia co najmniej pięciu lat w więzieniu, podczas gdy powinien studiować prawo na uniwersytecie, napierała na niego z potworną, duszącą siłą.

- Mamo, zobacz, co znalazłam w szufladzie w pokoju babci. - Darcie weszła do dawnej bawialni, gdzie Alicia sortowała książki i papiery, które zabrała z biurka mamy.

Zerknęła na niewielkie kwadratowe pudełko, które Darcie położyła na stole warsztatowym. - Co jest w środku? - zapytała.

- Głównie listy od dziadka. - Darcie wyciągnęła jeden.

Na widok znajomego rozciągniętego pisma taty Alicię ogarnęła nostalgia.

- Ile ich jest? - Wzięła kartkę do ręki.

- Mnóstwo. Pudełko jest pełne. Czy to nie słodkie, że je zatrzymała? Alicia się uśmiechnęła.

- Ciekawe, kiedy czytała je po raz ostatni. - Spoglądała na datę listu, który trzymała. Ku jej zaskoczeniu był datowany na czasy, kiedy rodzice nie byli jeszcze małżeństwem.

- Teraz już prawie nikt nie pisze listów, prawda? - stwierdziła Darcie. Alicia pokiwała głową.

- To smutne, ale niestety masz racji.

- Nie masz żadnych listów od taty? Z żalem odpowiedziała:

- Mam wszystkie pocztówki, które wysyłał do mnie przez całe lata, i zachowałam też kilka karteczek, na których pisze, że wróci późno lub prosi, żebym odebrała pranie albo żebym nagrała jego ulubiony program.

Darcie zmarszczyła nos.

- Trzymasz takie głupie karteczki? Alicia się uśmiechnęła.

- Nie tylko to jest na nich napisane. Ale reszta pozostaje tajemnicą, którą być może kiedyś poznasz. Zastanawiam się, czy powinniśmy czytać te listy.

- Och, myślę, że musimy. - Darcie, jak widać, nie podzielała skrupułów mamy. - Nie możemy ich tak po prostu wyrzucić, bo wyglądałoby, że nie są one dla nas ważne, a to nie byłoby w porządku. Myślę, że gdyby babcia tutaj była, nie miałyby nic przeciwko. Jeśliby nie chciała, żebyśmy je znalazły, przecież już dawno by się ich pozbyła, nie?

- Patrząc na to z tej strony, myślę, że możemy je przejrzeć - odparła Alicia. - Interesuje mnie tylko, dlaczego te listy tak cię zaintrygowały.

Twarz Darcie wyglądała zupełnie niewinnie.

- Nie znałam dziadka - przypomniała jej - a w ten sposób mogę być bliżej niego, usłyszeć, jak mówi, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Alicia pocałowała ją.

- Bardzo dobrze wiem, co masz na myśli i pięknie to powiedziałaś. A teraz idź i odbierz telefon, a pudełko włożymy z powrotem do szuflady i zajrzemy do niego, gdy będziemy mieć więcej czasu.

Kilka minut później Darcie wróciła do pokoju.

- To był Cameron. Prosił, by ci przekazać, że jest już w drodze i jeśli mamy ochotę na lunch, to zostaje wyłącznie pub, ponieważ jest z Jasperem.

Alicia się uśmiechnęła.

- Pójdiesz z nami, czy chcesz, żebyśmy podrzucili cię do Rachel?

Darcie spojrzała na nią niepewnie.

- A mogę z wami jechać? - zapytała.

- Oczywiście. Dlaczego uważasz, że nie możesz? - odparła Alicia zaskoczona jej wahaniem.

Darcie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Nie chciałabym robić za przyzwoitkę, bo może wolicie być sami.

Alicia wybuchnęła śmiechem.

- Nie idę z Cameronem na randkę - powiedziała stanowczo. - Jesteśmy tylko znajomymi, a poza tym skoro on będzie z Jasperem, ja mogę przyjść z tobą. Zresztą na pewno chciałby, żebyś przyszła.

Twarz Darcie natychmiast się rozpromieniła.

- Naprawdę, naprawdę go uwielbiam - powiedziała czule. - Jest taki zabawny, zawsze biega za piłeczką i chce się zaprzyjaźnić z każdą napotkaną osobą. Chciałabym, żebyśmy mieli psa, a ty?

Myślała, że mówi o Cameronie, zanim uświadomiła sobie, że chodzi o psa.

- Prawdę mówiąc, zastanawiałam się nad tym, i może, kiedy już sklep będzie otwarty i nasza sytuacja



finansowa nieco się ustabilizuje, powrócimy do tego tematu.

Darcie zaczęła skakać z radości.

- Kupmy takiego jak Jasper, proszę, proszę. One są najfajniejsze i Nat też je bardzo lubi.

Alicia przytuliła ją.

- Gdy nadejdzie właściwy moment, poszukamy w internecie informacji, czy ktoś w okolicy hoduje psy tej rasy, może będą szczeniaki. Albo weźmiemy psiaka ze schroniska.

- O tak, byłoby super - zgodziła się Darcie. - Byleby nie był jakiś szurnięty, albo co. Moglibyśmy mu dać wspaniały dom, prawda?

- Myślę, że tak - odparła Alicia i nagle ogarnął ją żal, że będzie powiększać rodzinę bez udziału Craiga. Chciała nawet wycofać się ze złożonej obietnicy zamiast wykonywać kolejny krok w przyszłość bez niego, ale uśmiechnęła się, by zwalczyć wewnętrzny ból.

- Chyba powinniśmy iść się przebrać, nie sądzisz? Darcie szybko pobiegła schodami na górę, Alicia

szła za nią wolniej, świadoma, że jej niechęć do planowania życia bez Craiga nie pozwalała jej iść naprzód, tak jakby jej marzenia zostały uwięzione przez wspomnienia.

- Okej, każdy dostaje po jednej - ogłosiła Darcie, podając kartkę papieru tacie, mamie i Natowi. Nagle wyrwała im je z rąk. - Nie, sama przeczytam - zdecydowała, składając je w mały stosik.

- Co to jest? - zapytał Nat i przeciągnął się z rozkoszą, ale po chwili parsknął śmiechem, kiedy

Alicia połaskotała go po odsłoniętym owłosionym brzuchu.

Był niedzielny poranek i leżeli z Craigiem jeszcze w łóżku, obok nich rozłożyli się Nathan ubrany w bokserki i koszulkę oraz Darcie, która z powodu tego wielkiego wydarzenia nie pozwoliła bratu wylegiwać się w łóżku.

- To są wiersze, które napisałam dla was - przypomniała mu.

Nat odwrócił głowę w stronę Alicii.

- Już się nie mogę doczekać - wymamrotał, za co zarobił ostrzegającego kuksańca w żebra.

- Słyszałam, co powiedział - skarżyła się Darcie ojcu.

- Nie zwracaj na niego uwagi, wiewiórko - powiedział Craig. - Jest upośledzony artystycznie, w przeciwieństwie do ciebie, kochanie. Więc dalej, olśnij nas swoimi rymowankami.

Darcie zachichotała.

- Okej, to zaczynam. - Spoglądała na pierwszą kartkę papieru. - Ten jest dla ciebie, tato.

- „Mój tata jest prawnikiem, jest wysoki i silny

I wsadzając przestępców do więzienia, jest nieomylny

Kocham go z serca całego

Bo wiem, że z nim nie stanie mi się nic złego”.

Spojrzała na niego rozpromieniona.

- Fantastycznie - wykrzyknął Craig z entuzjazmem. - Świetnie się spisałaś, wiewiórko. Mogę to zatrzymać?

- Zrobię ci kopię - poinformowała go. - Teraz twój, mamó. Jesteś gotowa?

- Tak jest - odparła Alicia, wciąż śmiejąc się z tej kopii.

- „Moja mama jest rzeźbiarką, jest szczupła i ma ładne rysy  
Robi rzeczy ze stali i brązu, spełniając swoje kaprysy Kocham ją  
skrycie  
Bo to, że jest moją mamą, oznacza, że będę mieć fajne życie".  
Z jej oczu wyzierała duma, kiedy spojrzała na Alicię.

- Wspaniale! - oświadczyła Alicia. - Bardzo mi się podoba. Ja też  
dostanę kopię?

Darcie skinęła z powagą.

- Chciałam jeszcze dodać jedną linijkę o artystycznym niebycie -  
powiedziała, zerkając ponownie na kartkę. - Ale przemyślę to jeszcze.  
Okej, Nat, teraz twoja kolej. Gotowy?

- Dawaj - zachęcił ją.

- „Mój brat jest cwany, ale i tak kochany,  
Ma na imię Nathan i nie można powiedzieć, że to pacan..."

- Nie można powiedzieć, że to pacan - szydził. -Co to za...

Darcie rzuciła mu gniewne spojrzenie i powróciła do czytania  
wiersza.

- „Ma na imię Nathan i wielki z niego pacan" - poprawiła. - „Jest  
wysoki, ma ciemne włosy i po boisku za piłką goni  
I jeśli wpadnę w kłopoty, to na pewno w sądzie mnie obroni".  
Spojrzał na nią skonsternowany.

- To cholernie dobre - wyznał, klaszcząc w ręce. - Powinnaś dostać za  
to pierwszą nagrodę, wiewiórko. Czy ja też dostanę swoją kopię  
wierszyka?

- Nie, bo bawiłeś się w krytyka. - Podniosła wzrok uradowana. - To też się zrymowało - powiedziała do taty.

Zaśmiewając się, Craig przytulił ją mocno do siebie i dał soczystego buziaka w policzek.

- Oprawię je wszystkie w ramki - oświadczył

- i powiesimy je w naszych sypialniach.

Spodobał jej się ten pomysł, ale po chwili zmarszczyła nos.

- Tylko ja nie będę mieć żadnego - zauważyła.

- Ależ tak, będziesz mieć, bo Nat napisze jeden dla ciebie, prawda synu?

- Spadaj - krzyknął Nat. - Nie zamierzam...

- I - przerwał mu Craig - zrobi to zaraz. Więc zmykaj do roboty, Nat. Olśnij nas wszystkich swoim poetyckim geniuszem, zobaczymy, czy potrafisz to zrobić lepiej niż twoja siostra. - I dodał szeptem do Darcie: - Na pewno napisze jakieś głupoty, więc nie martw się, i tak będziesz najlepsza.

- Ach tak? - odparował Nat. - Okej, więc proszę, prosto z mojej głowy... Moja siostra ma na imię Darcie, jest słodka i ma uśmiech diablity... i mieszka na tej samej ulicy...

Craig się skrzywił, a Darcie chichotała.

- Śpiewa, tańczy, gra - ciągnął zawzięcie Nat - i jak każda dziewczyna, zawsze rację ma.

Darcie wybuchnęła śmiechem.

- To było całkiem niezłe - przyznała hojnie.

- Z wyjątkiem tej głupiej linijki o ulicy.

- Taak, to z pacanem też było głupie.

- Powiedziałam, że nie jesteś pacanem, ale potem mi przerwałeś - przypomniała mu.

- Uspokójcie się, zanim przerodzi się to w kłótnię - wtrącił się Craig. - Kto idzie ze mną do piekarni po świeże rogaliki na śniadanie?

- Nie ja - powiedział Nat. - Na dworze jest ziąb. Wracam do łóżka.

- A ja idę odrabiać zadanie domowe - zakomunikowała Darcie.

Craig spojrział na Alicię.

- Zdaje się, że musisz iść sam. - Zanurzyła się w pościeli.

Przewrócił się na swoją stronę, więc jego twarz była bardzo blisko jej.

- Założę się, że w trzy sekundy wykurzę dzieciaki z pokoju - wymruczał.

- Już mnie nie ma - krzyknął Nat, zanim rodzice zdążyli się pocałować.

- Mnie też. - Darcie wybiegła za nim.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Alicia powiedziała z uśmiechem:

- Czy to nie jest niesamowite, że zapamiętała, jak powiedziałeś kiedyś, że w sztuce podążam za swoimi kaprysami?

- Mhm, niesamowite - wyszeptał, muskając dłonią jej udo.

Przymknęła oczy.

- Więc nie będzie rogalików? - zagadnęła nieśmiało.

- Nie będzie - potwierdził. Przywarł do niej ustami i pocałował głęboko, jednocześnie przekręcając ją na swój brzuch.

Poranek z poezją był na dwa dni przed jego śmiercią i wtedy po raz pierwszy od ponad roku Alicia nie zastanawiała się, gdy się z nią kochał, czy myśli o Sabrinie i czy wolałby być z nią.

Wzięła głęboki oddech, jakby chciała z powrotem zamieść wspomnienia pod dywan przeszłości, i postanowiła, że nie będzie rozmyślać, jaki ten los jest okrutny, że zabrał jej Craiga akurat w momencie, kiedy zaczynało im się układać. Skupi się na teraźniejszości.

Wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie, że mają przecież spotkać się z Cameronem, i przez chwilę z tego też chciała zrezygnować. To nie w porządku, że czekała na kogoś, kto nie był Craigiem, że spotykała się z innym mężczyzną, nawet jeśli był tylko znajomym. Ale wtedy przypomniawszy sobie, jak Cameron wspierał ją przez całe to okropne lato i nigdy nie powiedział choćby słowa ani nie wykonał najmniejszego gestu, który sugerowałby, że chciałby bardziej zaistnieć w ich życiu. Darzyła go ogromną sympatią, nie było co do tego wątpliwości, ale jak na razie wciąż była żoną Craiga - i być może tak samo mocno z nim związaną po śmierci, jak za życia.

Poza tym, dopóki sprawa z Natem się nie wyjaśni, nie może myśleć o niczym innym na poważnie.

Sabrina była w wyśmienitym humorze. Chociaż raz wszystko układało się dobrze. Znajomi, których chciała zaprosić na przyjęcie koktajlowe w drugi weekend września, potwierdzili swoją obecność, barmanów i catering już zamówiła, a Robert wracał z kolejnej

wyprawy do Waszyngtonu na dwa dni przed przyjęciem, więc będzie mogła spędzić z nim wystarczająco dużo czasu. Do tych udanych planów imprezowych dołączyła miła wiadomość, że spotkanie klubu książki zostało przełożone na koniec przyszłego tygodnia (więc powinna szybko zabrać się do czytania); poza tym „Buzz” zyskał więcej niż zwykle reklamodawców, co było zasługą ciężkiej pracy June przez ostatnie trzy tygodnie; no i została zaproszona na przyjęcie do Roswellów z okazji pożegnania lata, którzy zawsze bardzo starannie dobierali gości. To nie znaczy, że kiedykolwiek ich zabrakło na tym przyjęciu, ale od kiedy znaleźli się w centrum zainteresowania z powodu tych wszystkich nieprzyjemnych przesłuchań przez policję i wezwań do sądu, istniało ryzyko, że będą *persona non grata* w kręgu lokalnej elity.

Na całe szczęście tak się nie stało i kiedy dowiedziała się w zeszłym tygodniu, zaraz po powrocie z Francji, że Nathan Carlyle wyjechał do Bristolu i że lokalni zwolennicy Annabelle wciąż stoją za nią murem, poczuła, że chwyciła wiatr w żagle. Teraz jedynie musi przeprowadzić Annabelle przez to piekło i jeśli sprawiedliwości stanie się zadość, przy odrobinie szczęścia uda jej się zbliżyć z Annabelle bez konieczności przechodzenia przez bolesne wydarzenia związane z Craigiem. Co więcej, być może cała ta sprawa zmusi Alicję do wyjazdu z miasteczka.

Dwie pieczenie na jednym ogniu, wspaniale.

- Mamo! - krzyknęła Annabelle gdzieś z głębi domu.
- Jestem tutaj - odkrzyknęła Sabrina z małego saloniku, który zaadaptowała do swoich potrzeb. Od momentu powrotu z Francji istniało między nimi dziwne

zawieszenie broni, dlatego, jak podejrzewała Sabrina, że obydwie wciąż obawiały się, że znowu mogą potwornie się pokłócić. Na swój sposób jej relacja z Robertem przebiegała podobnie, niby na zewnątrz wszystko wyglądało miło i sympatycznie, ale za kulisami działo się coś innego. Próbowwała z nim o tym porozmawiać, ale ciągle ją zbywał, tłumacząc, że jest za gorąco albo że jest zbyt zmęczony, żeby się z nią kochać, albo że ona robi problemy z niczego.

- Oczywiście, że wciąż mi się podobasz - zapewniał ją zeszłej nocy - po prostu w tej chwili nie jestem w nastroju.

- Mamo! - Annabelle znowu wrzasnęła.

Z długim westchnieniem Sabrina wstała od komputera i podeszła do drzwi.

- Gdzie jesteś?

- Na górze. Musisz tutaj przyjść.

- Jestem zajęta. Czego chcesz?

- Już powiedziałam. Chcę, żebyś przyszła.

- Przyjdę, kiedy skończę. O której masz wizytę u dentysty, żebym wiedziała, na którą mam być gotowa?

Annabelle pojawiła się na schodach i wychyliła się przez balustradę.

- Jestem w ciąży - ogłosiła.

Sabrina stała nieruchomo. Wszystkie znaki, które próbowała do tej pory ignorować, nagle wybuchły w jej głowie jak fajerwerki w jakimś dziwnym cyrku, zamieniając się w niewiarygodną rzeczywistość.

- Chyba to ma być żart - powiedziała chrapliwym głosem.



- Sama zobacz, jeśli mi nie wierzysz - wydarła się Annabelle i rzuciła jej biały kawałek plastiku z dwiema niebieskimi kreskami.

Gdy Sabrina to zobaczyła, poczuła, że w głowie wszystko jej wiruje. Spojrzała w górę na Annabelle, która z wielkimi przerażonymi oczami na przeraźliwie białej twarzy przypominała ducha, i po chwili znów na niebieskie kreski. Nie była pewna, jak długo tam stała, wiedziała jedynie, że kiedy znowu spojrzała na piętro, Annabelle poszła już do swojego pokoju, i że nie mogła myśleć o niczym innym tylko o tym, że trzyma w ręku pierwszy dowód istnienia dziecka, w którego żyłach będzie płynąć krew Craiga.

Oliver Mendenhall przeszywał Nata swoim groźnym jastrzębim wzrokiem, kiedy siedzieli przy biurku Jolyona.

- Cały czas staramy się nakłonić prokuratora, żeby wycofał oskarżenie - powiedział mu - ale niestety on się nie zgadza. Prawdopodobnie naciskają go z innych oddziałów - dodał. Nie powie Natowi o historii jego ojca z detektyw inspektor Caroline Ash, ponieważ sam jeszcze nie odkrył, w jakim stopniu tamto zdarzenie wpływało na zachowanie prokuratora, a poza tym chłopak nie musi o tym wiedzieć. Wystarczyło, że Mendenhall wiedział, i chociaż współczuł Ash z powodu tego, co się stało po sprawie z podpalaczem, to jednak prawo jest prawem. Nie wykonała właściwie swoich obowiązków, więc według Mendenhalla była tak samo odpowiedzialna za ten tragiczny wypadek

jak Craig, a może nawet bardziej. I gdyby okazało się, że naciska na prokuratora, wykorzystałby jej uprzedzenia jako swoją kartę atutową, żeby prokuratura wreszcie zobaczyła, że popełnia poważny błąd, kierując sprawę do sądu.

- Więc muszę stawić się na postępowanie rozpoznawcze? - Nat zerkał na niego spod zbyt długiej grzywki.

- Tak - odparł Oliver - ale to nie potrwa długo, zresztą to czysta formalność. Ustalą datę przesłuchania w trybie przyspieszonym, które prawdopodobnie odbędzie się jakieś cztery, pięć tygodni później.

- Przed Sądem Koronnym? Oliver skinął głową.

- Wtedy będę musiał stanąć w ławie dla oskarżonego i nie przyznawać się do winy?

Oliver jeszcze raz kiwnął głową, chwytając przerażone spojrzenie Nata, kiedy ten zerkał w bok.

- W Taunton jest sędzia, który zajmuje się takimi sprawami, ale prawdopodobnie zostaniesz przesłuchany tutaj, w Bristolu. Jeśli sprawa zajdzie tak daleko, a wciąż mam nadzieję, że nie.

Nat spojrział na niego, potem na Jolyona, który opierał się o parapet, przysłuchując ich rozmowie.

- Będę ci towarzyszyć podczas postępowania rozpoznawczego - powiedział Jolyon. - Oliver zajmie się tobą na przesłuchaniu.

Mendenhall zerkał na zegarek.

- Na mnie pora. Muszę być w sądzie o czternastej. Cieszę się, że mogliśmy się zobaczyć - zwrócił się do Nata i wstał. - Sprawa, którą się teraz zajmuję,

potrwa jeszcze kilka dni, więc jeśli chciałbyś się spotkać, to daj znać.  
- Dzięki. - Nat również wstał, żeby uścisnąć mu rękę. - Jutro wracam do Somerset. Szkoła zaczyna się w przyszły wtorek.

- Ach. No cóż, powodzenia. Twarz Nata pozostała niewzruszona.

- Jeśli będziesz mieć jakiegokolwiek pytania, dzwoń śmiało - zapewnił go Mendenhall - albo gdybyś chciał po prostu pogadać. Jolyon będzie cię na bieżąco informować o postępach, zwłaszcza jeśli przyjdą jakieś dobre wiadomości z prokuratury. A tak przy okazji, Jolyon powiedział, że świetnie się spisałeś przez te dwa tygodnie. Gratuluję.

Nat zerknął na Jolyona i próbował się uśmiechnąć w geście podziękowania.

Jakiś czas później Nat wrócił autobusem do mieszkania Jolyona, ponieważ ten miał spotkanie w Stowarzyszeniu Prawniczym. Usiadł w swoim pokoju i zastanawiał się, co ma robić. Wiedząc, że Mariannę niebawem wróci do domu, wyszedł z mieszkania i poszedł się przejść wzdłuż drogi prowadzącej do mostu. Była godzina szczytu i na trasie panował duży ruch, samochody powoli zwalniały, żeby zatrzymać się przy czerwonych ceglanych wieżach wyznaczających punkt opłat, by zaraz po ich przekroczeniu znowu przyspieszyć.

Było pochmurnie, ponuro, ale nie zimno. Powietrze przesycił zapach spalin i wodorostów z rzeki płynącej pod mostem, a hałas silników samochodowych tłumił odgłosy mew i ludzkich kroków. Nie rejestrował zbyt

wiele z tego, co działo się wokół, miał dziwną pustkę w głowie, wszystkie myśli, decyzje, gdzieś zniknęły.

Ponieważ piesi mogli swobodnie przejść przez most, minął wieżę Clifton i poczuł uderzenie ciepłego powietrza na twarzy, kiedy przejechała ciężarówka. Chodnik oddzielała od drogi solidna konstrukcja, a balustrady były wykonane z grubych żelaznych elementów wzmacniających, które wzbijały się w górę jak ogromne wieże i ginęły gdzieś w chmurach. Kiedyś czytał o budowie tego mostu, mając osiem albo dziewięć lat. Wiedział, że zaprojektował go Isambard Kingdom Brunel i oddano go do użytku w tysiąc osiemset sześćdziesiątym czwartym roku, po śmierci Brunela. Budowę sfinansował lokalny producent wina, ale nie pamiętał jego nazwiska.

Stał dziewięćdziesiąt metrów nad wąwozem, w połowie mostu, i zastanawiał się, czy most naprawdę się rusza, czy to tylko jego wyobraźnia. Znajdował się na takiej wysokości, że rzeka poniżej wyglądała jak cienka stróżka mułu, a samochody zapychające drogę do Portway przypominały zabawki. Spojrzał w kierunku miasta, omiatał wzrokiem kręte drogi Cumberland Basin, dachy wiktoriańskich domów oraz Mendips w oddali. Gdzieś za tymi wzgórzami jego matka i siostra spędzały razem czas.

Znowu zerknął w dół wąwozu, przebiegając wzrokiem po skalistym zboczu. Promień słońca na chwilę rozświetlił mulistą wodę i zniknął.

Nagle wszystko w jego umyśle znowu zaczęło wirować tak, jakby ten okropny chaos myśli nie miał końca ani początku. Niewinny... Rzucił się na mnie... Prosiła, żebym... Dlaczego kłamiesz? Dokonał

penetracji penisem... Nathanie Douglasie Carlyle zostajesz oskarżony o gwałt... Zamknął oczy. Było mu niedobrze, do tego miał zawroty głowy. Świat otaczał go i wirował. Miał wrażenie, że wszyscy na niego patrzą. Oskarżycielskim i pogardliwym wzrokiem. Jego mama będzie w sądzie, pogrążona w smutku i wstydzie. Dowie się o tym, jak dotykał Annabelle, kiedy miała dwanaście lat. Wszystko wyjdzie na jaw. Każdy się o tym dowie i będą nazywać go zbrojcem, dręczycielem dzieci, gwałtciwielem.

Chwyił rękoma balustradę. Zacisnął dłonie tak mocno, że aż kostki mu strzyknęły. Jego głowa znowu była pusta, tak jakby chór zrobił przerwę na zaczerpnięcie oddechu. Potem usłyszał głos swojego ojca, ale nie mógł rozróżnić słów. Tak bardzo pragnął, by ojciec był z nim, że niemal czuł, jak boli go każda cząstka duszy. Znałby odpowiedzi, wiedziałby, co ma robić. Czy na pewno? Ojciec nie był tym, za kogo się podawał, to tylko oszust i kłamca. Nie kochał swojej żony i myśli o matce, która tak bardzo kochała jego ojca, była czymś, czego nie mógł znieść. Miał ochotę zranić każdego, kto sprawiłby jej ból, ale jego ojciec już nie żył i nie mógł spojrzeć mu w twarz. Swoją śmiercią znowu oszukał całą rodzinę.

Zerknął na barierkę ochronną, która miała chronić ludzi przed śmiercią. Jeśli pójdzie do więzienia, potraktują go jak szumowinę. Będą go bić i gwałcić, aż stanie się żalonym, podlizującym się pedałem. Marzenie o karierze prawnika skończy się w dniu, kiedy zostanie skazany, i do końca życia nie uwolni się od piętna przestępcy seksualnego. Nikt nie zechce mieszkać obok niego, gdziekolwiek pójdzie,

przerażeni rodzice i policja każą mu się wynieść. Nigdy nie znajdzie pracy ani się nie ożeni, i nie będzie mieć przyjaciół ani swoich dzieci.

A wszystko to z powodu jednej szalonej chwili z Annabelle.

Dlaczego mu to robiła?

Czy, gdyby udało mu się sforsować balustradę, skoczyłby?

Ku swemu zażenowaniu stwierdził, że nie, ponieważ nie ma na tyle odwagi. A może nie chciał skoczyć dlatego, że wiedział, jaki ból sprawi tym matce? Poza tym wciąż istniała niewielka szansa, że nie zostanie skazany za przestępstwo, którego nie popełnił.

Chociaż była przerażona, że jest w ciąży, Annabelle dokładnie wiedziała, co trzeba zrobić. Matka umówi wizytę w klinice w Londynie, zawiezie ją tam i kilka godzin później znowu będą w domu.

- To nic wielkiego - oświadczyła. - Znam trzy dziewczyny, które to zrobiły, i nie było ich w szkole tylko jeden dzień.

Sabrina była wstrząśnięta.

- Co to za dziewczyny? - chciała wiedzieć i zerknęła nerwowo na Roberta. Ponieważ płacił za edukację Annabelle, na pewno nie pochwaliliby takiego zachowania dziewczyn.

- Nie mogę ci powiedzieć - Annabelle się zarumieniła - ale spokojnie, nie są z Bruton, jeśli o to ci chodzi. Z mojej szkoły tylko Sadie Virran zaszła w ciążę i gdyby nie była taka głupia i nie wypaplała o wszystkim, pewnie nie wyrzuciliby jej ze szkoły.

Sabrina zrobiła wielkie oczy.

- To dlatego...? Myślałam, że przez narkotyki.

- Tak, ale...

- Odchodzimy od tematu - zakomunikował Robert. - Wolałbym, żeby Annabelle nie przerywała swojej edukacji, dlatego uważam, że ma rację i że należy to zrobić.

- Dokładnie tak - poparła go Annabelle. - W moim wieku nie powinnam zostać matką, prawda? To zrujnowałoby całe moje życie. Zresztą, kto będzie się opiekować dzieckiem, kiedy ja pójdę do szkoły i na studia?

- Chwileczkę, zastanówmy się, zanim podejmiemy jakiegokolwiek pochopne decyzje - powiedziała Sabrina. - Aborcja to bardzo poważna sprawa i nie można podchodzić do tego tak lekko...

- Rany boskie, chyba nie chcesz powiedzieć, że powinnam je zatrzymać? - wrzasnęła Annabelle. - Nie ma mowy...

- Wiem, że teraz nie chcesz tego dziecka - przerwała jej Sabrina - ale później, kiedy skończysz studia i będziesz bardziej dojrzała, poczujesz inaczej. Wiem, że tak będzie, kiedy dziecko przyjdzie już na świat, bo każda matka tak czuje.

- Taak, na pewno będzie supersłodko i w ogóle, ale przecież nie będę chodzić po szkole z wielkim brzuchem, nie? A co z karmieniem piersią i tymi wszystkimi innymi sprawami?

- Mówię tylko, żeby podejść do tego racjonalnie. Rozumiem, że chodzenie do *szkoły* w ciąży to nic przyjemnego, prawdopodobnie nie mogłabyś brać udziału w różnych sportowych grach i kilku innych rzeczach, ale zdarza się, inne dziewczyny...

- Nie jestem taka jak inne dziewczyny! Ja nawet nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział, więc...

- A potem - naciskała Sabrina - kiedy dziecko już się urodzi, możesz wrócić do swoich zajęć, a ja ci pomogę i zajmę się wszystkim.

Annabelle osłupiała. Czy to była naprawdę jej matka?

- To nie tak, Sabrina - odezwał się Robert. - Nie chodzi o zajęcia sportowe i inne rzeczy, przede wszystkim chodzi o to, jak zaszła w ciążę.

- Zostałam zgwałcona, gdybyś zapomniała - rzuciła Annabelle w stronę matki.

- Tak, ale to zupełnie oddzielna sprawa - upierała się Sabrina.

- Jak możesz mówić coś takiego? - zaprotestował ze zdumieniem Robert. - Przecież te kwestie są nierozdzielne i wprost nie mogę uwierzyć, że o tym rozmawiamy. Naprawdę chcesz, żeby ona urodziła dziecko poczęte przez gwałt?

- Przecież Nathan Carlyle nie jest jakimś potworem i nie wywodzi się z patologicznej rodziny, prawda? - zauważyła Sabrina.

Robert był absolutnie zszokowany, dopóki nie dotarła do niego okrutna prawda. Nie mógł kontynuować tej rozmowy przy Annabelle, ale na pewno nie odpuści, a Sabrina niech lepiej zacznie myśleć przytomnie, inaczej on podejmie jakieś drastyczne środki, żeby ją do tego zmusić.

- O co ci chodzi, mamó? - krzyknęła Annabelle. - Najpierw jest wcielonym diabłem i nie możesz się doczekać, kiedy razem z Alicią opuszczą miasteczko, a nagle zachowujesz się, jakby on... - Przerwała, kiedy i ona uświadomiła sobie, co się za tym kryje.



- O mój Boże. - Pokręciła z niedowierzaniem głową.
  - Chcesz, żebym zatrzymała dziecko, bo Nathan jest synem Craiga.
  - Nie bądź śmieszna - warknęła Sabrina. - To nie ma z tym nic wspólnego.
  - Owszem ma. Ubzdurałaś sobie, że to będzie dziecko, którego ty z Craigiem nigdy nie miałaś.
  - Spojrzała na Roberta i zobaczyła, ku swemu przerażeniu, że nie zamierzał temu zaprzeczać.
  - Przestań gadać takie bzdury - powiedziała ze złością Sabrina. - Chodzi mi o ciebie...
  - Co za pieprzenie. Myślisz tylko o sobie, jak zawsze, i...
  - Dosyć - rzuciła z wściekłością Sabrina i zerwała się na równe nogi. - Staram się pokazać ci alternatywne rozwiązania, a ty oskarżasz mnie...
  - Alternatywne rozwiązania, które pasują wyłącznie tobie, nikomu innemu - ironizowała Annabelle.
  - Tobie też kiedyś będą pasować. Nie wiesz, co zdarzy się w przyszłości. A co, jeśli z jakiegoś powodu nie będziesz mogła mieć więcej dzieci? Wtedy pożałujesz, że nie urodziłaś tego dziecka.
  - A co, jeśli powiem ci, że Nathan Carlyle może nie być ojcem? - wrzasnęła Annabelle.
- Sabrina otworzyła usta i zbladła.
- Twarz Annabelle też zrobiła się biała. Było już za późno, żeby cofnąć słowa, i nie miała pojęcia, jak z tego wybrnąć.
- Więc jeśli... jeśli to nie jego dziecko, to czyje?
  - wyjąkała Sabrina.
  - Nie wiem. Ja... Sabrina się zachwiała.

- Nie wiesz? - krzyknęła. - Jak możesz tego nie wiedzieć?  
Annabelle zacisnęła usta i przechyliła głowę.

- Masz mi natychmiast odpowiedzieć - wycodziła Sabrina.  
Annabelle spojrzała na Roberta, który trzymał głowę w dłoniach.

- Nie powiem, ponieważ nie chcę ci powiedzieć - odparowała. - Być może to dziecko Nata, ale na pewno przestaniesz mnie namawiać, żebym je zatrzymała, skoro wiesz, że nie jestem pewna, kto jest ojcem.  
Sabrina czuła ogromną potrzebę, by się położyć albo przynajmniej pójść gdzieś, gdzie nie będzie musiała patrzeć na córkę.

- Myślę, że wszyscy powinniśmy zapomnieć o tym, co zostało powiedziane przed paroma minutami, i wrócić do punktu wyjścia.  
Była już przy drzwiach, kiedy Annabelle się odezwała:

- Czy to znaczy, że umówisz mi wizytę?  
- Jeśli tego chcesz - odpowiedziała Sabrina, nie odwracając się. - Jutro zadzwonię do lekarza - i zanim którekolwiek z nich zdążyło coś powiedzieć, wyszła z pokoju.

- Chciałbyś, żebyśmy mieli razem dziecko? - wymruczała, muskając dłońią twarz Craiga; spoglądała mu głęboko w oczy.  
Uśmiechnął się.

- Masz szalone pomysły - odparł.

- Byłoby śliczne - ciągnęła. - I inteligentne, bystre, wysportowane...  
- ...i niewiarygodnie seksowne, jak jego matka - przerwał jej, dotykając ustami jej ust.  
- Gdybyśmy oboje byli wolni - powiedziała po długim i zmysłowym pocałunku - to czy chciałbyś mieć dzieci ze mną?  
- Oczywiście - wyszeptał i przyciągnąwszy ją do siebie, znów ją pocałował, a potem kochał się z nią z taką czułością, jakby myślał wyłącznie o tym, żeby spłodzić idealne dziecko z kobietą, którą kochał.  
Od chwili, kiedy rano przyjechała do Jolyona odebrać Nata, wyczuwała, że coś się w nim zmieniło. Oczywiście denerwował się, że w przyszłym tygodniu idzie do nowej szkoły i że musi stawić się przed sądem zaledwie tydzień po rozpoczęciu roku szkolnego, ale instynkt matki podpowiadał jej, że chodziło jeszcze o coś więcej. Był cichy i wycofany, sprawiał wrażenie jeszcze bardziej spiętego i przerażonego niż wcześniej, tak jakby całe jego ciało pękało od nadmiaru kłębiących się w nim emocji. Niemalże bała się go dotknąć, żeby się nie rozsypał, a jednak głęboko w sercu wiedziała, że to właśnie powinna zrobić. Odczuwał teraz niewyobrażalną presję i albo starał się sobie udowodnić, że jest mężczyzną i potrafi nad stresem zapanować, albo bał się poluzować w obawie, że cały jego świat się rozpadnie. Nie miała pewności, ale podejrzewała, że tak właśnie jest.  
Przez całą sobotę w zasadzie nie wychodził ze swojego pokoju, a Darcie z Alicią wybrały się do Bath

kupić różne niezbędne rzeczy, na przykład czarne buty, których nie mogła zamówić ze szkolnego sklepu. Co prawda w klasie maturalnej Nat nie musi nosić już mundurka, ale potrzebował mnóstwa rzeczy, obuwia sportowego, nowych koszul i spodni, torby i kurtki. Niemniej jednak nie był w ogóle zainteresowany towarzyszeniem im w zakupach i wybraniem tych rzeczy samemu, co do niego niepodobne. Wybór zostawił мамie i Darcie, tak jakby szły do supermarketu kupić coś na kolację.

Kiedy Alicia wróciła z Darcie do domu koło godziny osiemnastej, ku jej uciesze zobaczyła, że Nat jest w kuchni i robi sobie tosta z serem. Darcie pokazała mu, co dla niego wybrały, a on uprzejmie przyznał, że ma dobry gust. Była rozpromieniona, wyściskała go całą swoją siostrzaną mocą, wzięła dwa kawałki chleba i wrzuciła je do tosterka.

- Myślałam, że na kolację zjecie rybę z frytkami - powiedziała Alicia, wkładając wszystkie rachunki i wydruki z karty kredytowej do szuflady; modliła się, by mogła je spłacić na czas.

- Zjemy - potwierdziła Darcie - ale jestem już tak głodna, że musiałam coś przekąsić teraz.

Alicia zerknęła na Nata, który zrobił jeden ze swoich komicznych grymasów, aczkolwiek w jego oczach nie było widać radości.

- Na pewno nie macie nic przeciwko, że wychodzę wieczorem? - Pytanie było do Darcie, ale miała właściwie na myśli Nata.

- Jasne, że nie. - Darcie odłamała sobie kawałek sera z kanapki Nata i szybko połknęła.

- A co będziecie robić? - zainteresowała się Alicia.

Darcie wzruszyła ramionami i spojrzała na Nata.

- Obejrzymy film, poleniuchujemy, nie wiem.
- Simon wpadnie? - zwróciła się do Nata.
- Nie, wybierał się na jakąś imprezę do Shepton.
- Jeśli masz ochotę iść, to nie ma problemu, odwołam swoje spotkanie i zostanę z Darcie. - Alicia miała nadzieję, że jej głos brzmiał naturalnie.
- Nie możesz tego zrobić! - zaprotestowała Darcie.
- Nie ma sprawy, chętnie spędzę ten wieczór z wiewiórką - odparł Nat.
- Cieszyłaś się na to spotkanie - przypomniała jej Darcie - i nie możesz teraz zawieść Camerona. To byłoby podłe - i niegrzeczne.
- Zostawi u nas Jaspera? - zapytał Nat.
- Chyba tak.
- Super, pójdziemy z nim na spacer, zanim się ściemni.

Wiedziała, że nie musi przypominać mu o jego ograniczeniach ani godzinie policyjnej, pocałowała go w głowę i poszła na górę przygotować się do wyjścia. Musiała się pospieszyć, jeśli chciała być gotowa na przyjście Camerona.

Godzinę później, usłyszawszy, że Cameron przyjechał już z Jasperem, szybko włożyła srebrne buty z odkrytą piętą zapinane na paseczek, kilka razy musnęła szyję perfumami Hermès Faubourg Vingt-Quatre i stanęła przed lustrem. W chwili, gdy zobaczyła swoje odbicie, poczuła jakiś wewnętrzny opór. Po raz pierwszy od kilku miesięcy ubrała się tak szykownie na wieczorne wyjście, w elegancką, podkreślającą figurę srebrną sukienkę na łańcuszkowych ramiączkach - miała ją na sobie, gdy z Craigiem poszli na bankiet

charytatywny. Pomyślała nawet, żeby ją zdjąć, ale resztki zdrowego rozsądku podpowiedziały, że nie ma się czego obawiać. To było tylko przyjęcie, a przecież zdarzało się, że wychodziła na imprezy bez Craiga, więc to nie był jej pierwszy raz...

Rozległo się pukanie do drzwi, odwróciła się i poprosiła, żeby ten ktoś wszedł.

- To ja. - Nat uchylił drzwi. - Cameron jest na dole.

- Tak, słyszałam, że przyjechał. Jestem gotowa. Więc - powiedziała, obracając się wokół - może być?

- Wyglądasz świetnie - zapewnił ją. - Ta fryzura ci pasuje. Czy to nie te kolczyki dostałaś w zeszłym roku pod choinkę?

Dotykając małych diamentowych kuleczek, poczuła, że się rumieni, i skinęła głową. To był prezent od Craiga i zastanawiała się, co Nat czuje, widząc, że je dzisiaj włożyła.

- Chodź już, bo się spóźnisz. - Odwrócił się i zszedł na dół.

Chwyciła torebkę, sprawdziła, czy ma wszystkie potrzebne rzeczy, pociągnęła usta bladą różową pomadką, wzięła płaszcz i poszła na dół.

- Czy ktoś widział moją komórkę? - zapytała, żeby ukryć zakłopotanie, kiedy weszła do kuchni.

- Jest tutaj. - Nat odłączył telefon od ładowarki.

- Mamo, wyglądasz odlatowo - komplementowała ją Darcie.

- Jasper, nie! - Cameron chwycił psa, który właśnie przybiegł z ogrodu.

Oczy Jaspera błyszczały, gdy wpatrywał się w Alicję, a jego ogon poruszał się tak żwawo, że Darcie musiała go szturchnąć, ponieważ uderzał o jej nogi.

Czuając wzrok Camerona na sobie, Alicia szybko wrzuciła telefon do torebki.

- Okej, zostawiam komórkę włączoną na wypadek, gdybyście chcieli do mnie zadzwonić - powiedziała. - Bar The Friary powinien być już otwarty, więc jeśli...

- Mamo, idź wreszcie - odezwała się Darcie.

- Jasne. Dacie sobie radę? - Jeszcze chciała się upewnić.

Darcie spojrzała na Camerona i przewróciła oczami. Był rozbawiony.

- Nie mogę obiecać, że przywiozę ją do domu o północy, ale spróbuję - powiedział, śmiejąc się.

- Lepiej to zrób - odparła Darcie poważnym tonem - bo naprawdę nie chciałbyś zobaczyć, w co się zamienia, kiedy wybije północ.

Cameron przekazał Jaspera pod opiekę Natowi i biorąc naburmuszoną Alicję pod rękę, poprowadził ją do drzwi.

- Powóz czeka - oświadczył, gdy wyszli na zewnątrz. - A tak przy okazji, wyglądasz olśniewająco.

Przyjęcie wydawane na koniec lata u Roswellów należało do najważniejszych wydarzeń w hrabstwie. Zostali zaproszeni wszyscy, którzy się liczyli, począwszy od właścicieli ziemskich, ważnych polityków, topowych celebrytów, skończywszy na bardzo zamożnych i mających rozległe koneksje personach. Robert zawsze znajdował się na liście, co zawdzięczał swoim rozlicznym kontaktom z różnymi prezesami i ministrami, a ponieważ miał żonę, jej obecność była nieodzowna. W rzeczy samej, nic i nikt, żadne krnąbrne

córki nie powstrzymałyby Sabriny przed przyjściem, jako że uczestniczenie w tym przyjęciu było absolutnie kluczową sprawą. A dla Sabriny posiadanie odpowiedniej pozycji w hrabstwie miało priorytetowe znaczenie.

Mimo że cały dzień padało, około dwustu, a może nawet więcej, szacownych gości snuło się po holach okazałej rezydencji. Południowe drzwi prowadzące na taras zostały otwarte, żeby goście mogli delektować się widokiem przepięknych ogrodów i zachodu słońca.

Sabrina rozpromieniona rozmawiała z siostrą Archiego Roswella, Camillą, i jej mężem, który miał zostać kolejnym ambasadorem Wielkiej Brytanii w Chinach i tym samym objąć niezmiernie ważne stanowisko w dzisiejszym świecie. Stanęli przy fontannie, niedawno odrestaurowanej - wydano na to fortunę - i podziwiali kamienne syreny oraz tryskające strumienie wody z ich skierowanych ku górze ust, a potem dołączyli do Felicity oraz Bodwina Singer- Smythe'ów. Państwo Singer- Smythe byli blisko spokrewnieni z jednym z najbardziej prominentnych księciów w kraju, a ich majątek szacowano na pół biliona funtów.

Tocząc przyjemną rozmowę przy szampanie, Sabrina rozejrzała się w poszukiwaniu Roberta i uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła go na parterze w towarzystwie Archiego Roswella, pochłoniętego konwersacją. Szkoda, że musiał zadzwonić do Stanów Zjednoczonych akurat o dwudziestą pierwszą trzydzięci, gdy wszyscy będą zasiadać do kolacji, ale wiedziała, że zrobi to dyskretnie, nikt nawet nie zauważy jego



nieobecności. Naprawdę idealny mąż, pomyślała, westchnąwszy cicho - lojalny, troskliwy i przede wszystkim tolerujący jej różne aberracje.

Od czasu tej okropnej sceny z Annabelle w czwartek ani razu jej tego nie wypomniął, powiedział jedynie, że powinni potraktować to jako zamknięty rozdział. Zaoferował, że sam zawiezie Annabelle do Londynu na zabieg, i ku zaskoczeniu oraz zakłopotaniu Sabriny Annabelle się zgodziła. Była jej matką i powinna z nią pojechać, i chciała to zrobić, ale dziewczyna podjęła już decyzję i wołała, żeby to Robert trzymał ją za rękę. Więc pojedą tydzień po jego powrocie z Waszyngtonu. Annabelle będzie miała trochę czasu, żeby wdrożyć się w szkołę i potem wziąć wolny dzień na „konsultację u specjalisty w związku ze swoim małym wewnętrznym problemem”, tak Sabrina zamierzała przedstawić sprawę gospodyni przyjęcia.

Po chwili namysłu, miło plotkując z lokalną elitą, zdecydowała jednak inaczej, powie, że to coś z głową albo kręgosłupem, ponieważ nie chciała, żeby ktokolwiek podejrzewał, co się stało, albo choćby że ma to związek z jakimiś chorobami przenoszonymi drogą płciową.

- Sabrina, kochanie, wyglądasz absolutnie zjawiskowo - powiedziała swoim męskim głosem Emily Roswell, podchodząc do niewielkiej grupki osób, w której znajdowała się Sabrina. - Ten kolor świetnie ci pasuje. Ja wyglądałabym w tym jak nieboszczyk w śmietanie, ale ty z tymi cudownie egzotycznymi ciemnymi oczami możesz nosić wszystko.

Posłała Emily jeden ze swoich najbardziej czarujących uśmiechów.

- Dziękuję. Robert kupił mi tę suknię podczas naszego pobytu we Francji. Właściwie, mówiąc dokładniej, to akurat wtedy byliśmy w Monaco.

- Och, biedactwo, latem to miejsce jest potwornie nudne. - Emily się skrzywiła. - Nie spotkałabyś mnie w promieniu piętnastu kilometrów, no chyba że bylibyśmy na jachcie. Nasza córka, Jacoba, ma tam mały domek. Uwielbia go. Każdego dnia dojeżdża na uniwersytet w Nicei. A skoro jesteśmy już przy temacie córek, to jak się miewa twoja droga Annabelle? Słyszałam, co się stało. Okropna sprawa, biedna mała. Jak ona sobie radzi? Wyobrażam sobie, że pewnie strasznie to przeżywa. Właściwie to nie byłam pewna, czy w ogóle pojawicie się dzisiaj z Robertem.

- O, nie przepuścilibyśmy takiej okazji - zapewniła ją Sabrina. - Zawsze bardzo cieszymy się na twoje przyjęcia i z radością mogę przyznać, że Annabelle radzi sobie świetnie. Jest niezmiernie dzielna i absolutnie nalegała, żebyśmy dzisiaj tutaj przyszli. - Nie zdążyła skończyć, gdy Emily skupiła uwagę na kolejnej grupce gości i już oddalała się w ich stronę, roztaczając za sobą zapach L'Air du Temps.

- Sabrino, koniecznie muszę się z kimś przywitać. Może pójdziesz ze mną, to ciebie przedstawię. A tak między nami - ściszyła głos, przedzierając się przez tłum gości - mam do niego słabość, ale proszę, nie zdradź mnie. - Cameron. - Spojrzała na niego z zachwytem, wyciągając ręce w jego stronę. - Cudownie cię widzieć. Emily wspomniała, że może wpadniesz.

Odwróciwszy się do niej, Cameron zmrużył oczy i uśmiechnął się.

- Camilla, co ty tutaj robisz? - powiedział ciepło.
- Sądziłem, że jesteś w Pekinie.
- Jeszcze nie. - Uściskała go na powitanie. - To prawda, że szukasz domu w tej okolicy?
- Tak, ale jak na razie nic ciekawego nie znalazłem. Przyszłaś z Ronaldem?
- Och tak, gdzieś tutaj jest, na pewno prędzej czy później wpadniesz na niego. A teraz pozwól, że przedstawię ci moją bardzo bliską znajomą. Sabrina Paige, to Cameron Mitchell. Cameron jest czołowym autorytetem w dziedzinie sztuki współczesnej. W zasadzie to może miałaś już okazję go poznać - dodała, nagle wpadając na tę odkrywczą myśl.
- Nie, niestety nie - odpowiedziała Sabrina swoim najbardziej uwodzicielskim tonem, wyciągając rękę na powitanie - ale oczywiście słyszałam o tobie. Bardzo miło mi cię poznać.
- Mnie również - odparł grzecznie. - Zdaje się, że nasze reputacje uprzedziły nasze poznanie, ponieważ ja o tobie również słyszałem. Sabrina uśmiechnęła się i niemalże zatrzepotała rzęsami.
- Mam nadzieję, że nie uwierzyłeś w każde słowo
- powiedziała figlarnie.
- Och, chyba powinienem - zapewnił ją. Ośmielona tym małym flirtem, mówiła:
  - Właściwie to świetnie się składa, że wpadliśmy na siebie, ponieważ chciałabym cię zaprosić na wieczorek dwunastego, jeśli oczywiście nadal będziesz w tych okolicach. - Wołała nie wspominać jeszcze nic o June, ale na pewno będzie w siódmym niebie, kiedy go zobaczy, był wyjątkowo przystojny.

- Piętnastego muszę być z powrotem w Londynie, więc powinno się udać, ale muszę jeszcze porozmawiać z moją partnerką, żeby upewnić się, czy nie mamy żadnych innych planów na ten wieczór. Chyba się znacie... - i chwycił dłoń Alicii, która stała za jego plecami i rozmawiała z innymi gośćmi. Alicia przeprosiła swoich rozmówców i odwróciła się.

Sabrina zrobiła się śmiertelnie blada na twarzy. Alicia również zbladła, Cameron ścisnął ją mocniej za rękę.

- Co ty tutaj robisz? - syknęła Sabrina.

- Zostaliśmy zaproszeni - wtrącił Cameron, zanim Alicia zdołała cokolwiek powiedzieć.

- Czy Emily Roswell zdaje sobie sprawę, kim jesteś? - rzuciła Sabrina w stronę Alicii. - Chyba nie, inaczej nigdy nie zaprosiłaby na swoje przyjęcie matki gwałciciela...

- Mój syn nie jest żadnym gwałcicielem - odparła Alicia rozwścieczona. - Twoja córka kłamie i jest dziwką, tak samo jak jej matka.

Sabrinaomal nie eksplodowała ze złości.

- Jak śmiesz...?

- Daj spokój, Alicia. - Cameron próbował ją uspokoić.

- Nie wstyd ci, że wykorzystujesz swoją własną córkę, żeby mnie ukarać za to, że Craig nie chciał ode mnie odejść? - prowokowała ją Alicia. - Ta sprawa powinna zostać wyłącznie między nami...

- To twój syn zaatakował moją córkę - wycedziła Sabrina. - To chory, zboczony chłopak...

- Ten chłopak niedawno stracił ojca, a ty próbujesz zniszczyć jego życie. Dlaczego nie zostawisz go w spokoju?

- Zasłużył sobie na to, co go spotkało. Zabawiał się z moją córką, odkąd miała dwanaście lat, więc na twoim miejscu uważałabym na Darcie, żeby wkrótce się nie okazało, że molestuje swoją siostrę.

Alicia tak mocno uderzyła ją ręką, że Sabrina wpadła na ludzi stojących za nią.

Nagle pojawił się Robert i zanim Sabrina się zorientowała, co się dzieje, wylał jej na suknię kieliszek czerwonego wina.

- O mój Boże - Sabrina nabrała powietrza - co ty zrobiłeś... Zobacz, jak ja teraz wyglądam.

Chwycił ją mocno pod ramię i poprowadził przez tłum gości.

- Dobrze się czujesz? - Cameron przytulił Alicię.

- To, co ona powiedziała - Alicia dyszała. - Jak ona mogła...? To było takie...

- Ciii, wiem. Chodź, wejdźmy do środka.

- Chyba wolałabym wrócić do domu.

- Jak sobie życzysz.

Gdy się odwrócili, stojący najbliżej goście, świadkowie kłótni, oglądali się za nimi, niektórzy szeptali coś do siebie zszokowani. Kobieta, której Alicia nigdy wcześniej nie widziała, położyła przyjaźnie dłoń na jej ramieniu, z kolei inna odwróciła się do niej ostentacyjnie plecami, gdy Alicia na nią spojrzała.

Kiedy wyszli przed dom, zobaczyli Roberta i Sabrinę na podjeździe, czekali na samochód. Robert dał napiwek kierowcy, po czym zamknął drzwi samochodu i odjechali.

- Przykro mi, że musiałaś przez to przejść - powiedział Cameron, gdy czekali na swój samochód. - To moja wina, że...

- Nie, to ja powinnam cię przeprosić - przerwała. - Mogłam się domyślić, że tutaj będzie, ale miałam głupią nadzieję, że nie wpadniemy na siebie. - Zakryła twarz rękami. - Jak ona mogła powiedzieć coś takiego?

- Narobiła sobie więcej wstydu niż ty, więc postaraj się o tym nie myśleć.

Wzięła głęboki oddech.

- Posłuchaj, nie musisz ze mną jechać. Zamówię taksówkę...

- Jadę z tobą - oświadczył stanowczo i kiedy parkingowy przyprowadził samochód, odprowadził ją na miejsce pasażera.

Milczenie Roberta w drodze do domu było nie do zniesienia, wolałaby, żeby krzyczał, bo przynajmniej wtedy mogłaby coś powiedzieć. A tak nie miała szans, żeby do niego dotrzeć. Sabrina nigdy wcześniej nie widziała go tak wściekłego i to całkowicie odebrało jej pewność siebie.

Chciała wierzyć, że nie usłyszał wszystkiego, co powiedziała, ale domyślała się, że jest inaczej, w przeciwnym wypadku nie wylałby na nią wina. Zdawała sobie sprawę, że zrobił to celowo, by mieć pewność, że opuszczą przyjęcie, ale dlaczego w ogóle się nie odzywał?

- Myślę, że mógłbyś przynajmniej... Uniósł rękę w górę, ucinając rozmowę. Rozzłoszczona, ale zbyt zdenerwowana, żeby się

kłócić, patrzyła w okno, nie rejestrując widoków. Usta miała spuchnięte w miejscu, gdzie uderzyła ją Alicia, a suknia nadawała się do wyrzucenia. Wino przesiąkło

przez materiał, przylepiając jedwab do skóry. Suknia wyglądała jak poplamiona krwią, wszystko było lepkie i nie do odratowania. Gdyby zatrzymała ich policja, pomyśleliby, że została postrzelona albo dźgnięta nożem. Zastanawiała się, czy nie wolałaby takiej opcji.

Być może posunęła się za daleko, mówiąc o Nathanie i jego siostrze, ale właściwie dlaczego nie miałyby mieć racji? Ten chłopak może stać się niebezpiecznym zboczeńcem, a jeśli istnieje takie ryzyko, powinno się go zamknąć. Wyobraziła sobie, jak mówi to Robertowi, i słowa skręcały się w jej wnętrzu.

Przerażenie - co ludzie teraz powiedzą - katowało jej głowę jak wbijające się szpikulce. Może za to słono zapłacić, i jeśli tak się stanie, Alicia będzie temu winna. Ta żałosna kreatura nie powinna tam być, nie należy jeszcze do tutejszej elity i nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby w jakiś sposób nie oczarowała Camerona Mitchella. Ta kobieta stanowiła zagrożenie, była intruzem, cholerną nemezis i powinna wynieść się z tego miejsca, do którego już nie przynależy.

Gdy Robert podjechał pod dom, miał kamienną twarz, nie wiadomo było, co myśli ani co czuje. Nie czekając, aż Sabrina wysiadzie, szarpnął za drzwi, trzasnął nimi i wszedł do domu. Annabelle nie było, ale bałagan w kuchni wskazywał, że jakiś czas temu zjadła kolację.

Nalawszy wody do szklanki, Robert poszedł w stronę holu, kiedy Sabrina się odezwała.

- Nie zamierzasz nic powiedzieć?

Nie odwrócił się, gdy szedł po schodach na górę. Minął ich sypialnię i wszedł do największego pokoju gościnnego. Postawił wodę na szafce przy łóżku

i rozwiązał krawat. Nie, nie zamierzał nic powiedzieć, nie żeby nie chciał, ale dlatego, że był zbyt wściekły i nie wiedział, czy zdoła zapanować nad sobą. Najpierw musi się uspokoić, potem powinien skoncentrować się na tym, co zamierzał osiągnąć w Waszyngtonie w ciągu nadchodzących dwóch tygodni, dopiero potem zajmie się Annabelle. A na samym końcu porozmawia sobie z Sabriną i powie jej o wiele więcej, niż chciałyby usłyszeć.



## Rozdział 22

Ze zwieszoną głową i zakrywając rękami uszy, Darcie wybiegła przez szkolną bramę; przedarła się przez tłum uczniów w stronę Nata, który czekał na nią po drugiej stronie ulicy, stał oparty o wielką ceglana ścianę. Una szła tuż za nią, a na jej ślicznej buzi malował się smutek.

- Oni naprawdę byli podli - wysapała Una, kiedy Darcie wtuliła twarz w ramię Nata. - No wiesz, przezywali ją i takie tam. To było straszne.

Mając za sobą te same doświadczenia co Darcie, Nat przytulił ją mocno do siebie.

- Przepraszam, wiewiórko, to przeze mnie musisz to wszystko znosić...

- To nie twoja wina. - Zapłakana Darcie podniosła głowę. - To głupki, nikt ich nie nauczył dobrych manier.

- Dokładnie - zgodziła się Una. - Któregoś dnia tego pożałują, gdy ktoś będzie się ich czepiać.

- Chodź. - Nat wziął torbę Darcie i przewiesił sobie przez ramię. - Pójdziemy na przystanek autobusowy.

- A gdzie mama? - zapytała bliska paniki. - Obiecała, że po nas przyjedzie.

- Nie dostałaś jej esemesa? Musiała spotkać się z kimś z rady gminnej w sprawie sklepu. Będzie w domu koło siedemnastej.

Trzymając się blisko niego, z Uną obejmującą ją z drugiej strony, Darcie celowo nie patrzyła na nikogo, gdy szli w stronę przystanku autobusowego. Na ulicy było teraz pełno ludzi, mnóstwo uczniów z pobliskich szkół skończyło właśnie lekcje i dziesiątki rodziców przyjechało odebrać swoje pociechy.

Annabelle szła wzdłuż głównej ulicy razem z Georgie i Catriną, które czekały na nią pod klasą, bardzo zainteresowane, co u niej słyhać i jak przebiega kwestia gwałtu, jak ujęła to Catrina. Zdaje się, że nie miały nic przeciwko, żeby trzymać się z nią po szkole, ale nic nie wspomniały o tym, czy Annabelle będzie mogła chodzić z nimi na imprezy albo odwiedzać je w domach, czy w ogóle będą się spotykać w swoich ulubionych miejscach, do których razem chodziły, zanim jej przydarzyła się ta przykra historia.

Pierwszy dzień w szkole dla Annabelle również nie był łatwy, uczniowie gapili się na nią i plotkowali tak, jakby niczego nie słyzała ani nie widziała. Uważali ją za głupią, czy co? To, że została zgwałcona, nie znaczy, że jest ślepa, głucha lub że nie ma żadnych uczuć. Gdyby ktoś próbował do niej podejść i powiedzieć coś, oberwałby. To, co jej się przydarzyło, nie powinno nikogo interesować, więc lepiej niech trzymają się od niej z daleka.

- O mój Boże - wymamrotała Georgie, przystając nagle. - Zobacz, kto tam jest.

Annabelle spojrzała w tę samą stronę, co ona, i zamarła. Nat stał zaledwie dwadzieścia kroków od niej, po drugiej stronie ulicy, na przystanku autobusowym.

Gdy Nat się odwrócił, Annabelle zobaczyła, że Darcie się rozpłakała. Nat próbował ją pocieszyć, ale siostra niespodziewanie wyrwała mu się rozzłoszczona.

- To twoja wina - krzyknęła do Annabelle. - Rozpowiadasz kłamstwa o moim bracie. Powinnaś się wstydzić!

Nat chwycił ją i odwrócił plecami do szkoły.

- Uspokój się, nie wolno nam do niej się zbliżać, inaczej możemy mieć kłopoty - ostrzegł.

- Ale to niesprawiedliwe - zaprotestowała Darcie. - Ona to wszystko zaczęła...

- Daj spokój - prosił Nat. - Wszyscy się na nas patrzą. Lepiej stąd chodźmy.

- Spadajcie - wrzasnęła za nimi Georgie.

- Jest Robert - powiedziała Annabelle, zerkając na mercedesa. - Chodźcie, szybko.

Zauważywszy, że doszło do jakiejś wymiany zdań między Annabelle a Nathanem, Robert wysiadł z samochodu, nie mając pojęcia, co ma robić, jego siostrzenica płakała, siostrzeniec wyglądał na wystraszonego, nie mógł pozwolić im tak po prostu odejść. Annabelle biegła w jego stronę i nie wyglądała na szczęśliwą, i jeśli teraz się od niej odwróci, w mgnieniu oka zerwie tę wątłą nić zaufania, którą udało mu się utkać.

Kiedy Annabelle wsiadła do samochodu ze swoimi przyjaciółkami, zaakceptował, że nie może podwieźć Nata i Darcie do domu, a ponieważ nie był pewny, czy w ogóle go widzieli, usiadł na miejscu kierowcy, obiecując sobie, że zrobi coś, by im to wynagrodzić.

- Co się stało? - zapytał, chwytając wzrok Annabelle we wstecznym lusterku.

- Nic. Gdzie jest mama?

- Musiała czekać na jakiś ważny telefon - skłamał. Nie powie jej prawdy, skoro Sabrina sama nie przyznała, iż boi się, że trafi na Alicję w szkole, ale wiedział, że z tego właśnie powodu poprosiła go, żeby pojechał odebrać Annabelle.

Gdy dojechali do domu, wysadzając po drodze Catrinę i Georgie, Sabriny nie zastali. Po samochodzie nie było ani śladu, nie zostawiła też żadnej kartki z informacją, gdzie jest i o której wróci.

- Spróbuj przedzwonić do niej na komórkę - zwrócił się Robert do Annabelle, kiedy podeszła do lodówki. - Mam jeszcze masę roboty papierkowej przed jutrzejszym wyjazdem, więc idę do swojego biura.

- Na jak długo wyjeżdżasz? - chciała wiedzieć Annabelle.

- Na krócej niż planowałem - odparł. - Wracam dziesiątego. Chciał jeszcze dodać, że dzień po jego powrocie jadą do Londynu na „mały zabieg”, jak nazywała to Sabrina, ale się powstrzymał. Dobrze znała datę wizyty, więc nie musiał jej o tym przypominać.

Był w połowie drogi prowadzącej przez ogród, kiedy przypomniał sobie zapłakaną buzię Darcie i bladą twarz Nata. Wiedząc, że nie będzie mógł się skoncentrować na pracy, dopóki nie dowie się, czy bezpiecznie dotarli do domu, zmienił zamiary i poszedł na Holly Way, a potem przez główną ulicę w stronę The Close. Raczej mało prawdopodobne, żeby dotarli już do domu, ale poczeka.

Ponieważ samochód Alicii nie stał na swoim zwyczajowym miejscu, nie spodziewał się, że ktoś mu otworzy drzwi, kiedy zapukał, ale ku jego zdziwieniu usłyszał kroki na schodach i po chwili w drzwiach stanął Nat. Po wyrazie twarzy chłopaka od razu domyślił się, że widział go przy szkole.

- Jesteście już w domu - powiedział Robert zakłopotany.

- Mama Simona nas podwoziła. Robert skinął głową.

- To dobrze. - Potem dodał: - A gdzie jest mama?

- Na spotkaniu w sprawie sklepu.

- Rozumiem. No to skoro u was wszystko w porządku, będę się zbierał.

- Tak, radzimy sobie, dzięki.

Robert podniósł dłoń, jakby chciał pomachać, i odszedł. To, że Nat nie zaprosił go do środka, świadczyło, że było mu bardzo przykro, i Robert nie miał do niego o to żalu. Na jego miejscu z pewnością czułby się zdradzony i pozostawiony sam sobie, ale on musiał teraz myśleć o Annabelle i jej ciąży, a ponieważ nie wiedział, kto jest ojcem, a Sabrina nawet nie chciała przyznać, że jej córka zachowuje się jak dziwka, zupełnie nie wiedział, gdzie jest jego miejsce.

- Gdzie byłaś? - zapytała Annabelle, spoglądając znad drugiej już miski płatków kukurydzianych, gdy Sabrina weszła do kuchni.

- Wskoczyłam do supermarketu. - Położyła ciężkie torby z zakupami na stole. - Jak minął twój pierwszy dzień w szkole?

- Okropnie - odparła Annabelle z pełną buzią. Sabrina zerknęła na nią.  
- Nie chcę o tym gadać - uprzedziła Annabelle i jadła dalej. -  
Opuchlizna już ci trochę zeszała na ustach - skomentowała. - Jesteś  
pewna, że uderzyłaś się o drzwi i że Robert ci nie przyłożył?

- Nie bądź śmieszna.

- To dlaczego z tobą nie rozmawia?

- Rozmawia. Gdzie on jest?

- W biurze. Powiedział, że musi skończyć jakąś robotę papierkową.

Sabrina kiwnęła głową, nastawiła czajnik i zaczęła rozpakowywać zakupy.

- Mamo? - odezwała się Annabelle po chwili. - Tak?

- Co by się stało, gdybym powiedziała, że nie chcę iść do sądu?

Sabrina odwróciła się zdumiona, ale chciała się upewnić, dokąd  
zmierza ta rozmowa, zanim powie coś niewłaściwego.

- Już ci mówiłam, że nie musisz tam iść. Możesz nagrać swoje  
zeznanie na wideo i wysłać.

Annabelle utkwiała wzrok w misce, ale przed oczami miała jedynie  
Darcie, która wrzeszczy na nią, stojąc po drugiej stronie ulicy.

- O co chodzi? - zapytała ostrożnie Sabrina.

- O nic, ja tylko...

- Tylko co? - zachęcała ją Sabrina.

- Tak sobie pomyślałam, że może lepiej byłoby zapomnieć o całej tej  
sprawie.

Myśli w głowie Sabriny zaczęły szaleńczo wirować.

- O gwałcie nie można ot tak sobie zapomnieć - powiedziała ze złością.

- Wiem, ale wszyscy o tym gadają i zaczyna mnie to wkurzać.

Sabrina otworzyła szeroko usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

- W każdym razie widziałam dzisiaj Darcie - kontynuowała Annabelle. - Podobno ją przezywają i wyglądała naprawdę na zdenerwowaną. Nat zresztą też...

- Widziałś Nathana - przerwała jej Sabrina. - Ten chłopak miał się trzymać od ciebie...

- Wiem, wiem. Czekał na autobus, więc to nie było tak, że próbował mi dokuczać czy coś takiego.

- Niemniej jednak złamał zakaz...

- Och, zamknij się, teraz żałuję, że ci o tym powiedziałam.

- Annabelle, co się tam dzieje w twojej głowie?

- Nic. Było mi po prostu żal Darcie, okej?

- Cóż, bardzo mi przykro, że była zdenerwowana, ale Nathan powinien był pomyśleć o tym wcześniej...

- Daj już spokój - wrzasnęła Annabelle. - Nie można z tobą o niczym porozmawiać, więc zapomnij, że w ogóle o tym wspomniałam.

Zesztywniała z napięcia, Sabrina odwróciła się i dokończyła rozpakowywanie zakupów, ale po chwili, nie mogąc dłużej tłumaczyć frustracji, krzyknęła:

- Czy ten chłopak cię zgwałcił czy nie?

- Tak, zgwałcił mnie - wydarła się Annabelle.

- W takim razie nie ma o czym dyskutować. Dobrze zrobiłaś, że złożyłaś doniesienie na policji, i teraz musisz jakoś przez to przejść. Rozumiem, że nie jest ci łatwo, więc może zadzwonię do Lisy Murray.

Po

rozmowie z nią na pewno się nieco uspokoisz, bo jestem pewna, że wiele ofiar gwałtów przechodzi przez ten etap, co ty teraz.

- Jak sobie chcesz. - Annabelle zerknęła na komórkę Sabriny, gdy rozległ się sygnał.

Widząc, że na wyświetlaczu pojawiło się imię June, Sabrina wcisnęła klawisz odbierania połączenia.

- Cześć, jak udało się spotkanie z Canonem Jeffriesem?

- Świetnie jak zawsze, to stary plotkarz. Mogłabym przysiąc, że jest gejem. W każdym razie możemy już zamknąć artykuł „Glastonbury kontra Bóg”, teraz przyda nam się jakaś sensacyjna wiadomość z przyjęcia u Roswellów. A przy okazji, jak było? Przypuszczam, że cały świat się tam zjawił, poza moim oczywiście. Muszę ci powiedzieć, że bycie Kopciuszkiem w moim wieku w ogóle nie jest zabawne, nawet dobre wróżki wolą mieć młodszych podopiecznych.

Sabrina zerknęła z ukosa na Annabelle.

- Napiszę ci wszystko w e-mailu. Kiedy się spotykamy?

- Jakoś w przyszłym tygodniu, może w czwartek, żebyśmy w końcu zamknęły numer. Powiedz mi, czy Cameron Mitchell był na przyjęciu? Rozmawiałaś z nim?

- Tak jakby. Opowiem ci, gdy się zobaczymy. Robert jutro wyjeżdża do Waszyngtonu i chciałam ugotować coś specjalnego na wieczór, więc nie bardzo mam teraz czas.

Kiedy się rozłączyła, Annabelle wstała od stołu i odniosła miskę do zlewu.

- Musiałaś zrobić naprawdę coś złego, skoro się do ciebie nie odzywa, a ty chcesz go ugłaskać



specjalną kolacją - skomentowała. - Ale pewnie i tak nie powiesz mi, co się stało, więc idę na górę do swojego pokoju.

- Zanim pójdziesz, powiedz, jak się czujesz? Masz jeszcze mdłości?

- Nic mi nie jest poza tym, o czym wspomniałaś, ale byłaś przy tym, jak rzygałam, więc już wiesz.

- Mówiłaś o tym komuś?

- Nie ma mowy. Nawet Georgie nic nie wie. Wystarczy, że już teraz wszyscy się na mnie gapią. Poza tym nie chcę, żeby mnie wywalili ze szkoły, dziękuję bardzo. Ale, chyba Robert idzie, więc zmywam się, żebyś mogła zacząć swoje ugłaskiwanie. Powodzenia

- i krzyżując palce, poszła.

Gdy Robert otworzył drzwi, poczuła potworny dygot w środku, ale uśmiechnęła się czule.

- Cześć, wszystko okej? - zagadnęła.

- Wszystko w porządku - odpowiedział krótko i poszedł odłączyć ładowarkę z gniazdka.

Mimo że zmrożona jego szorstkością, zdobyła się na lekki ton.

- Pomyślałam, że na kolację zrobię jagnięcinę w rozmarynie i miętowym pesto. Wolisz do tego ziemniaki zapiekane ze śmietaną i czosnkiem czy zwykłe?

- Właściwie to dziś wieczorem jadę na Heathrow

- poinformował ją. - Mam samolot o dziewiątej rano, więc wolę na noc zatrzymać się w jakimś hotelu koło lotniska.

- Rozumiem - powiedziała ostrożnie. - Nie ma problemu, mogę zamrozić jagnięcinę i zjemy, gdy wrócisz.

Nic nie odpowiedział, wziął tylko gazetę, którą zostawił na stole, i poszedł na górę się spakować.

- Mama właśnie dzwoniła - powiedział Nat, stając w drzwiach sypialni Darcie. - Za mniej więcej dziesięć minut będzie w domu.

Darcie oderwała wzrok od komputera. Oczy wciąż miała zaczerwienione od płaczu, ale robiła dzielną minę.

- Mówiła coś, jak jej poszło? - zapytała.

- Powiedziała tylko, że sprawy posuwają się do przodu i że jak przyjedzie, to nam wszystko opowie.

Skinęła głową.

- Powiesz jej, że wujek Robert tutaj był?

- Nie. Lepiej będzie, jeśli nic jej nie powiemy. Niepotrzebnie będzie się martwić i denerwować, a i tak ma już dość problemów.

- To znaczy, mamy udawać, że w szkole wszystko jest dobrze?

Uświadomił sobie, jakie to dla niej będzie trudne.

- Tak właśnie zamierzam zrobić, ale jeśli ty chcesz...

- Nie, zrobię tak jak ty - przerwała mu. - Nie chcę, żeby się martwiła. Jakoś sobie poradzę, naprawdę. - Wstając od biurka, przytuliła się do niego. - Chciałabym, żeby tata tutaj był - powiedziała łamliwym głosem. - Przekonuję samą siebie, że nie jest tak źle bez niego, ale jest.

Przycisnął ją mocno do siebie.

- Wiem - wyszeptał, opierając czoło o jej głowę. - Naprawdę jest mi bardzo przykro, że tak cię traktują w szkole. To moja wina, że musisz wysłuchiwać tych bzdur.

- To jest jej wina - przypomniała mu rozgorączkowana. - Gdyby nie rozpowiadała kłamstw o tobie, nie doszłoby do tego.

- Wiem, ale...

- Cieszę się, że na nią nawrzeszczałam. Żałuję tylko, że do niej nie podeszłam i jej nie uderzyłam. Nienawidzę jej za to, co robi, i bardzo nie lubię wujka Roberta. Powinien zmusić ją, żeby powiedziała prawdę, wtedy to wszystko wreszcie by się skończyło.

- Wkrótce się skończy - powiedział. - Weź się w garść, żeby oszczędzić mamę.

Wrócił do swojego pokoju, zamknął drzwi i usiadł przed komputerem. Znalazł więcej stron o samobójstwie, niż się spodziewał, tak dużo, że nie mógł się zdecydować, na którą wejść. Skorzysta chyba z tej, którą właśnie otworzył, ponieważ sposoby, jakie tam sugerują, wydają się szybkie i proste, i jak twierdzą forumowicze, nie spowodują wielkiej traumy u bliskich osób. Pomyślał o mamie i Darcie i o tym, jaka byłaby ich reakcja, gdyby go znalazły, i poczuł, że w gardle robi mu się wielka gula. Nie chciał im tego robić, chciał się o nie troszczyć, dbać, by nikt ich nie skrzywdził, ale one cierpiały przez niego, więc jaki pozostawał wybór?

Gdyby miał odwagę i odpowiednie narzędzia, zrobiłby to w tej chwili, ale nie miał, więc dodał stronę do ulubionych, zamknął ją i napisał e-maila

do Jolyona. *Mamie i Darcie jest teraz bardzo ciężko. Masz jakieś wiadomości od Olivera?*

- Ten szczywany lis w tym wypadku nie będzie mieć żadnych wątpliwości, na pewno prokuratura się tym zajmie - oświadczył detektyw sierżant Bevan, gdy wrócili do pokoju przesłuchań po rozmowie z młodym wystraszonego chłopakiem i jego matką, będącymi ofiarami przemocy seksualnej ze strony obecnego partnera matki. - Założę się, że nasz mały przebiegły prokurator chciałby, żeby sprawa Carlyle'a też była bezdyskusyjna.

- Zabawne, że o tym wspomniałeś - zwróciła mu uwagę Lisa, przechodząc z nim do pokoju technicznego, gdzie kolega przeglądał ostatnie nagranie wideo. - Dzisiaj rano zadzwoniła do mnie Sabrina Paige i poprosiła, żebym porozmawiała z Annabelle.

- Tak? - Przysiadł na brzegu biurka.

- Według jej matki Annabelle zaczyna mieć wyrzuty sumienia z powodu Nathana i jego siostry i rozważa wycofanie oskarżenia. Zdaniem pani Paige takie zachowanie jest typowe dla ofiar, więc chciałaby, żebym przekonała Annabelle, że nie powinna tego robić.

Bevan się skrzywił.

-1 co zamierzasz zrobić?

- Porozmawiam z Annabelle i spróbuję się dowiedzieć, co ona naprawdę czuje. Jest teraz w szkole, a ja mam tutaj mnóstwo roboty, więc prawdopodobnie będzie to musiało poczekać do przyszłego tygodnia.

Zerknął na zegarek, żeby sprawdzić datę.

- Wydaje mi się, że młody Carlyle jakoś niebawem musi stawić się na postępowaniu rozpoznawczym - chyba że prokuratura się ugnie i jego obrońcy dostaną to, czego chcieli. Oczywiście Ash całkowicie zaangażowała się w tę sprawę. Uważa tak samo jak ja, że to kłamstwo chłopaka na samym początku przesłuchań wystarczy, żeby go pogrążyć, więc nie zamierza odpuścić prokuratorowi. Nie chciałbym być na jego miejscu, ale interesuje mnie, co mała Annabelle ci powie, kiedy z nią porozmawiasz.

- Alicia, przepraszam za spóźnienie - powiedział Jolyon, podchodząc do stolika w restauracji w Hotel du Vin, gdzie Alicia czekała na niego przy kieliszku wina i studiowała menu. - Przez ostatnie kilka dni mam istne urwanie głowy. Jak się miewasz? - Ucałował ją w oba policzki. - Dziękuję, że przejechałaś taki kawał drogi. Wpadłbym do ciebie, ale zdaje się, że przez następne trzy dni nie będę w ogóle wychodził z sądu, a potem jest postępowanie rozpoznawcze i chciałem przedtem z tobą porozmawiać...

- Nie ma sprawy - zapewniła go Alicia. - Cieszę się, że mogłam wyrwać się z Holly Wood, szczególnie że zapraszasz mnie na taki fantastyczny lunch.

Uśmiechnął się i zamówił kieliszek wina.

- Znam menu całkiem dobrze, więc gdy się na coś zdecydujesz, to ja jestem już gotowy.

Po wybraniu sałatki z rukoli, gruszek, pomidorów i orzeszków piniowych, podała menu kelnerowi i spojrzała uważnie na Jolyona.

- Od chwili, kiedy zadzwoniłeś, jestem jednocześnie zaintrygowana i podenerwowana, zastanawiam się, o co chodzi - wyznała. - Bo jeśli to byłaby dobra wiadomość, powiedziałbyś mi od razu, ale z drugiej strony nie kazałbyś mi jechać aż tutaj, żeby przekazać coś złego, więc... - Wzruszyła ramionami. - Słucham.

Obdarzył ją czułym uśmiechem.

- Po pierwsze, wszystko wskazuje, że musimy przebrnąć przez postępowanie rozpoznawcze. Jak wiesz, Oliver staje na głowie, żeby wycofać tę sprawę albo przynajmniej zmniejszyć oskarżenie i wciąż ma nadzieję, że mu się uda. Niestety na pewno nie stanie się to przed czwartkiem, a szkoda, ponieważ moim zdaniem Nat przeszedł już wystarczająco dużo.

Całkowicie się z nim zgadzała.

- Dostałeś mojego e-maila, w którym napisałam ci, jak bardzo jest spięty? - zapytała. - Stres spowoduje załamanie nerwowe. Nie wiem, ile jeszcze będzie w stanie znieść.

- Tak, dostałem twoją wiadomość - odparł. - Nat też do mnie napisał, że martwi się o ciebie i Darcie. Nie mówi mi nic o swoich uczuciach, ale są ukryte między słowami. Jest oczywiście bardzo przestraszony, i zgadzam się z tobą, myślę, że jest bardzo bliski załamania. Dlatego chciałem z tobą porozmawiać.

Przełknęła z trudem ślinę i nie spuszczała z niego wzroku.

- Domyślam się, że wciąż nie rozmawiałaś z nim o romansie - powiedział Jolyon.

Pokręciła głową.

- Próbowałam, ale on zawsze ucinał rozmowę, i jeśli mam być szczerą, nie wiem, co mam mu powiedzieć, żeby poczuł się choć odrobinę lepiej.

Skinął poważnie głową, rozumiejąc jej kłopotliwe położenie.

- Zmierzam do tego - kontynuował - iż razem z Oliverem uważamy, że Nat powinien uporać się ze swoim żalem, zanim sprawa posunie się dalej. Teraz jest jak tykająca bomba i nie pomoże mu to, jeśli eksploduje przed sędzią.

Alicia spuściła wzrok.

- Nie, oczywiście, że nie - wymamrotała.

- Nigdy o tym ze mną nie rozmawiał - ciągnął Jolyon - ale wiem, że jest bardzo zły i zagubiony. Jego ojciec spadł z piedestału i Nat nie ma pojęcia, jak pozbierać te wszystkie kawałki. Rozumiem, że nie potrafi z tobą rozmawiać, nie chce odnawiać w tobie cierpienia związanego z romanssem, i jestem pewny, że po części jego problemem jest również to, że nie wie, jak poradzić sobie z twoim bólem. Jesteś dla niego wszystkim, a teraz widzi jedynie, że jego ojciec, jego idol, złamał wszystkie zasady, które próbował wpoić swojemu synowi. Na pewno nienawidzi Craiga i chciałby znaleźć jakiś sposób, żeby go ukarać, ale śmierć nie daje mu takiej szansy, więc to wszystko, żal, miłość, lęk przed tym, co zdarzy się w przyszłości, kotłuje się w nim. Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby wydobyć te emocje z niego, i chyba jesteś jedyną osobą, która może mu w tym pomóc. Jako jego matka, do pewnego stopnia, możesz mówić w imieniu jego ojca, a to pomogłoby mu teraz bardziej niż cokolwiek

innego, gdyby usłyszał swojego ojca, byłby w stanie uporać się ze wszystkim innym.

Alicia siedziała oparta na krześle, pochłonięta rozmyślaniami nad tym, co ma zrobić; nawet nie zauważyła, kiedy kelner przyniósł zamówione dania. To, co mówił Jolyon, miało sens i była gotowa zrobić wszystko, żeby pomóc synowi, ale zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć. Gdy kelner odszedł, powiedziała:

- Jeśli uda mi się nakłonić go do rozmowy o romansie... Czy mam mu powiedzieć...? Jak daleko mogę się posunąć?

- Prawdopodobnie niezbyt daleko - odparł Jolyon. - Ale potraktuj go jak dorosłego. Przyznaj, że ten czas był dla ciebie ciężki, czego nie łatwo będzie mu słuchać, ale jeśli powiesz, że kochałaś jego ojca pomimo tego, co zrobił, być może łatwiej mu będzie wybaczyć. Opowiedz mu o tym, jak wyglądały twoje relacje z Craigiem, gdy romans wyszedł na jaw. On musi wiedzieć, że jego ojciec zmarł, kochając ciebie i swoją rodzinę, i że nie chciał was opuścić.

Czuła w sercu pulsujący ból.

- Rozumiem, co mówisz, ale nie wiem, czy tak było naprawdę. Mam na myśli to, co powiedziała Sabrina, i napięcie, jakie odczuwał pod koniec. Cały czas wydaje mi się, że to dlatego, bo chciał być z nią.

Jolyon ścisnął jej dłoń.

- Naprawdę nie sądzę, by o to chodziło, ale Nat musi zobaczyć ojca jako mężczyznę, który miał swoje momenty słabości, ale również był silnym człowiekiem, takim, jakim znał go Nat.

Już teraz obawiała się tej rozmowy.

- Kiedy powinnam z nim porozmawiać? - spytała.



Jolyon wziął łyk wina i zamyślił się.

- Nie powinnaś przeprowadzać tego w sposób nieprzemyślany, bo to tylko może zaszkodzić, a nie pomóc. Daj sobie czas, żeby się nad tym zastanowić, zdecyduj, co chcesz mu powiedzieć i jak, potem zadbaj, żebyście byli wtedy sami w domu. A tymczasem możesz do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy, jeśli chciałabyś o cokolwiek zapytać lub o czymś porozmawiać.

Sabrina odebrała telefon.

- Tak, mówi pani Paige.

- Dzień dobry, dzwonię z gabinetu pani dr Feverel - oznajmił głos po drugiej stronie linii. - Chciałam potwierdzić wizytę Annabelle pojutrze o godzinie dziesiątej.

- Och tak, dziękuję - odparła Sabrina. - Na pewno będzie.

- Czy ona wie, że nie wolno jej niczego jeść ani pić na dwanaście godzin przed zabiegiem?

- Tak, wie. Właściwie to przywiezie ją ojciec. - Nie chciała mówić, że przybrany ojciec, ponieważ biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, jeszcze ktoś mógłby pomyśleć, że to Robert ją zgwałcił.

- W porządku - powiedziała recepcjonistka. Sabrina chciała wyjaśnić, dlaczego jako matka nie

będzie tam obecna, ale jeśli miałyby powiedzieć prawdę, musiałyby przyznać, że Annabelle nie chciała, aby jej towarzyszyła. Tych słów nie potrafiła wypowiedzieć głośno, nawet przed sobą, więc podziękowała uprzejmie recepcjonistce, odłożyła telefon i westchnęła nerwowo.

Potem, próbując zepchnąć gdzieś w głąb uczucie bycia odrzuconą zarówno przez męża, jak i córkę, zajęła się problemem, z którym powinna poradzić sobie lepiej: drukarnia i nowy wyśrubowany cennik.

Alicia siedziała na podłodze w dawnym pokoju mamy, otoczona starymi listami napisanymi przez jej ojca. Kiedy dzisiaj rano razem z Cameronem oglądali opuszczone stodoły, nagle naszła ją ochota, żeby przeczytać te listy, i gdy wróciła do domu, to pragnienie wciąż jej nie opuszczało.

To dziwne, myślała sobie, gdy łzy spływały jej po policzkach, jak uczucia mogą pojawić się znikąd, i to z taką siłą, jakby ktoś wyraził je głośno. Nie potrafiła wyjaśnić tej niespodziewanej potrzeby skontaktowania się z ojcem w jedyny możliwy dla niej teraz sposób. Po prostu coś zmuszało ją, by to zrobić, i wewnętrzny przymus trwał tak długo, dopóki nie usiadła na podłodze i nie rozpakowała małego pudełka wypełnionego po brzegi listami.

Pismo było rozmazane i z trudem odczytywała słowa listu, który wzięła znów do rąk, ale gdy tylko wewnętrznie się uspokoi, da radę. Czowała w sobie ogromną wdzięczność i pragnęła ją wyrazić, ale przy każdej próbie szloch niweczył jej starania. Czy to naprawdę ojciec sprawił, że zajrzała dzisiaj do pudełka? Z innego wymiaru, w jakiś magiczny sposób wkradł się w jej myśli i poradził, by to zrobiła, by przeczytała ten list akurat teraz, gdy najbardziej tego potrzebowała?

- Dziękuję ci - zdołała wreszcie wykrztusić, przyciskając list do piersi. - Dziękuję ci, dziękuję ci.

Już od kilku dni, od kiedy rozmawiała z Jolyonem, próbowała znaleźć jakiś sposób, by dotrzeć do Nata, i teraz, po przeczytaniu tego listu, wreszcie wiedziała, co ma zrobić.

## Rozdział 23

Sabrina, dlaczego ciągle patrzysz na zegarek? - gderwała June. - Spodziewasz się kogoś? A może musisz gdzieś iść?

- Przepraszam, czekam na telefon od Roberta, ale to chyba jeszcze za wcześnie.

- Z pewnością. Na Wschodnim Wybrzeżu jest dopiero czwarta trzydzieści nad ranem.

- Robert wrócił wczoraj - poinformowała ją Sabrina. - Musiał pojechać do Londynu... Ma ważne spotkanie i... Po prostu jestem ciekawa, jak mu poszło.

- To może zadzwoń do niego i się dowiedz?

- Spotkanie na pewno jeszcze się nie skończyło. Spróbuję zadzwonić za godzinę. Więc, jak uważasz, możemy już startować z kolejnym wydaniem?

June oparła się na krzesło i skrzyżowała ręce na klatce piersiowej. Siedziały na małym oszklonym patio na tyłach okazałego domu, w którym wynajmowała mieszkanie, a za oknami przedzierał się akurat tłum turystów.

- Mniej więcej - odpowiedziała, nie zwracając uwagi na gapiów. - Przydałoby się więcej o przyjęciu u Roswellów, a przynajmniej o tym, o czym słyszałam.

Sabrina poruszyła się niespokojnie, gdy siniak na jej górnej wardze zaczął pulsować jak ostrzegawcza latarnia.

- Fryzjer Felicity Singer-Smythe, do którego, tak się składa, ja też chodzę - powiedziała June łagodnie - wypaplał mi, że Alicia walnęła cię pięścią w twarz, potem Robert wylał wino na twoją suknię i poszliście do domu. Więc może powiesz mi, co do diabła się stało?

- Właśnie to - odpowiedziała Sabrina i zajęła się papierami, które leżały przed nią na stole.

- Ale dlaczego cię uderzyła? Przecież nie podeszła ot tak sobie i nie przyłożyła ci...

- Coś jej powiedziałam - wtrąciła Sabrina. - To znaczy, najpierw ona coś powiedziała, potem ja, i sytuacja wymknęła się spod kontroli, a ponieważ jest histeryczką, zamachnęła się ręką i poleciałam na Roberta, wtedy jego drink wylał się na moją cudowną beżową suknię, która teraz dzięki niej jest nie do użytku. Tysiąc funtów wyrzucone w błoto. W każdym razie Robert nie słyszał całej naszej wymiany zdań i teraz mnie obwinia za to, co się stało, a przecież to ona wszystko zaczęła, na litość boską. Wkurza mnie, że zawsze jej broni. Myślałam o tym, żeby od niego odejść. Być może wtedy dopiero doceni żonę, która zawsze jest po jego stronie, bez względu na to, cokolwiek by się działo.

Z wyjątkiem sytuacji, kiedy ma romans z jego szwagrem, chciała dodać June, ale to byłoby okrutne, więc przemilczała.

- Lepiej dobrze to sobie przemyśl - radziła - zanim zdecydujesz się na tak pochopne działanie jak wyprowadzka, bo może się okazać, że nie przyjmie cię z powrotem do swojego domu.

Sabrinę przeszedł dreszcz już na samą myśl o tym.

- Tak naprawdę to nie mówiłam serio. Po prostu nie wiem już, co mam robić, nie wiem, jak do niego dotrzeć. Coś się dzieje w jego głowie, mówię ci, ale on nie chce ze mną rozmawiać. Widzę tylko, że nawiązał jakąś więź z Annabelle, co jest oczywiście dobre, ale zaczynam się czuć wykluczona we własnym domu.

- Prawdopodobnie stresuje się jakąś sprawą - odparła uprzejmie June - no wiesz, tak jak mężczyźni mają to w zwyczaju.

Sabrina spojrzała na nią z niedowierzaniem i lekko westchnęła.

- Czy to nie zabawne, że zaczynasz pragnąć kogoś bardziej w chwili, kiedy pojawia się zagrożenie, że możesz go stracić?

- Nie mów mi. - June przewróciła oczami. - Ty o tym wiesz, bo byłeś z Craigiem.

Sabrina zerknęła na nią, potem spojrzała w bok.

- Z Craigiem... łączyło mnie coś innego - powiedziała. - Wyjątkowa więź, pełna pasji... Oczywiście, ten związek był dla mnie wszystkim, ale Craiga już nie ma, a moja relacja z Robertem... To, co nas łączy... No cóż, to jest dla mnie ogromnie ważne. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, dotarła do niej prawda w nich zawarta, i nagle poczuła w sobie lęk, jakiego nigdy wcześniej w życiu nie czuła.

\* \* \*

Dr Feverel była sympatycznie wyglądającą kobietą w średnim wieku, ze starannie ułożonymi posiwiałymi włosami i serdecznym uśmiechem.

- O nic się nie martw, Annabelle - mówiła do niej ciepłym głosem. - Za kilka godzin będziesz już mogła wrócić do domu.

Annabelle przeniosła niepewne spojrzenie na Roberta.

Uśmiechnął się do niej i ścisnął ją za rękę.

- Zadzwoń do mamy i powiem jej, że już jesteśmy, dobrze?

Skinęła głową. Nie mogła mówić, była zbyt zdenerwowana tym, co zaraz się wydarzy, i czy będzie ją bolało czy nie.

Gdy lekarka zabrała ją do gabinetu, Robert wyszedł na ulicę i wyjął telefon. Były dwie wiadomości od Sa-briny, cztery nieodebrane rozmowy, również od niej, ale Nat zaraz miał pojawić się w sądzie i zostało tylko kilka minut do rozpoczęcia postępowania, więc najpierw zadzwoni do Alicii.

- Robert - wyszeptała Alicia do telefonu - jest małe opóźnienie. Wciąż czekamy w lobby, ale gdy tylko się zacznie, będę musiała wyłączyć komórkę.

- Okej, chciałem tylko, żeby Nat wiedział, że o nim myślę. Z nim wszystko dobrze?

- Chyba tak. - Spojrzała na syna siedzącego na twardej skórzanej sofie naprzeciwko niej, łokcie miał oparte o kolana i głowę nisko zwieszoną. Sąd w Tauton sprawiał bardziej przygnębiające wrażenie niż ten w Wells. Prawnicy w czarnych togach oraz perukach co chwila przemykali po korytarzach. Ornamenty ze złotych liści przyozdabiały główny hol, salę obrad przysięgłych i gabinety sędziów, a wielkie

marmurowe popiersia dygnitarzy stojące w głównej galerii budziły grozę. Budynek The Shire Hall służył wyłącznie jako sąd i chociaż Nat stawał przed sędziami już po raz drugi, jednak dopiero teraz mógł poczuć, jak to będzie, jeśli dojdzie do prawdziwego procesu.

- Zadzwoń do ciebie później - powiedziała, uchwyciwszy groźne spojrzenie woźnego sądowego, który właśnie dostrzegł jej wykroczenie. Przerwała połączenie i włożyła telefon do kieszeni.

Nat nie patrzył, gdy Jolyon zasignalizował Alicii, żeby podeszła do niego, nie próbował nawet podsłuchiwać, o czym rozmawiają.

- Domyślam się, że nie miałaś jeszcze okazji pokazać mu tego listu?

- Nie, Darcie jest teraz trochę zagubiona, więc nie udało mi się jeszcze z nim pobyć na osobności. Ale zwolniłam go na cały dzień ze szkoły, więc może porozmawiam z nim po południu. Dla dzisiejszej rozprawy to i tak nie ma znaczenia, prawda?

- Nie powinno. Ale im szybciej to zrobisz, tym lepiej. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Dziękuję, że dałaś mi go do przeczytania - powiedział. - Wyobrażam sobie, że pewnie bardzo to przeżyłaś.

Skinęła głową, przetykając ślinę. Miał rację.

- Najważniejsze, jak zareaguje na to Nat - odparła. Nie zaprzeczył i kiedy woźny sądowy zawołał ich do sali numer jeden, gestem wskazał, by poszła po Nata, i poczekał na nich przy drzwiach, aby wprowadzić ich do środka.



To zadanie nie było łatwe dla Roberta, ale wcale się nie spodziewał, że będzie inaczej, skoro nie miał żadnego doświadczenia w zajmowaniu się ginekologicznymi problemami nastolatek. Ale kiedy jechali z Annabelle przez pogrążony w deszczu Londyn w kierunku autostrady M3, uświadomił sobie, że ona wcale nie oczekuje od niego, żeby był w tych kwestiach autorytetem, miał po prostu zadawać odpowiednie pytania i wysłuchać jej, jeśli przysłaby jej ochota coś powiedzieć.

- Wcale nie było tak źle - odezwała się, lekko przekręcając się na swoim siedzeniu. - Nie bolało ani nic takiego. To nie znaczy, że chciałabym to zrobić jeszcze raz, w żadnym wypadku, ale przynajmniej mam już to za sobą i możemy wrócić do normalności.

Na to jest już za późno, pomyślał smutno.

- Źle się czujesz? - zapytał, gdy znowu się poruszyła.

- Tak sobie, ale wytrzymam. Dostałam tabletki przeciwbólowe, więc jeśli będzie gorzej, wezmę jedną.

Przez chwilę nic nie mówiła, oparła głowę o siedzenie i przymknęła oczy, gdy przejeżdżali przez zatłoczone ulice południowo-zachodniego Londynu.

- Trzeba zadzwonić do mamy - powtórzyła po raz trzeci albo czwarty.

- Na pewno czeka na wieści od ciebie - powiedział. Odwróciła głowę, żeby zerknąć na niego.

- Jutro mam się spotkać z tą Lisą z Wydziału do Walki z Przestępczością Seksualną - poinformowała go. - Przyjdzie do nas do domu.

Skinął głową i nacisnął pedał gazu, kiedy dojechali do autostrady.

- O czym będziecie rozmawiać? - zapytał spokojnie.

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Mama uważa, że przechodzę teraz przez jakąś fazę typową dla ofiar, więc chciała, żeby Lisa postawiła mnie do pionu, jak to określiła.

- A twoim zdaniem przechodzisz przez taką fazę? Czy może po prostu chciałabyś, żeby to już się skończyło?

- Jasne, że chciałabym, żeby było już po wszystkim, ale nie wydaje mi się, bym mogła pozwolić, żeby się z tego wywinął. To znaczy, czułabym się potwornie, gdyby później się okazało, że zrobił to innej dziewczynie, a ja przecież mogłam go powstrzymać.

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Czy to są twoje słowa, czy słowa twojej matki? Przez chwilę myślała nad tym.

- Chyba i jedno, i drugie, ale ona ma rację, nie można pozwolić, żeby ktoś, kto popełnił gwałt, uniknął kary.

Miał na końcu języka pytanie, czy na pewno wie, czym jest gwałt, ale przeczuwał, że może uznać je za obraźliwe.

- Wiesz, że Nathan pojechał dzisiaj do sądu? - powiedział.

Sposób, w jaki się odwróciła, wskazywał, że wiedziała.

- Teraz sprawy przybiorą naprawdę poważny obrót - mówił. - Oczywiście do tej pory też było poważnie, ale następnym razem, kiedy pojedzie do sądu, stanie przed prawdziwym sędzią i prawnicy zaczną bitwę na argumenty. Opowiadanie o wszystkich tajemnicach

otwarcie przed sądem nie będzie przyjemne. obrońca Nata postara się pokazać cię w jak najgorszym świetle.

Przez moment siedziała w milczeniu, zanim oświadczyła:

- Właściwie to nie zamierzam tam jechać. Swoje zeznanie nagram na wideo, więc nie będzie tak źle.

- Nie, to Nat będzie musiał stanąć przed sądem.

- Każdy przestępca musi - przypomniała mu.

- Prawda, ale czasami zdarza się, że przed sądem stają niewinne osoby, które zostały oskarżone o coś, czego nie zrobiły, co jest prawdopodobnie o wiele gorsze niż to, kiedy przed sądem staje ktoś, kto naprawdę popełnił przestępstwo.

- To byłoby okropne - zgodziła się. - Ale on to zrobił, Robercie. Mówię szczerze.

Innej odpowiedzi się spodziewał.

- Naprawdę? - zapytał przygnębiony. Przełknęła ślinę i spojrzała w dół.

- Tak - powiedziała - ale... nie chcę już o tym rozmawiać. - Sięgnęła po komórkę, żeby zadzwonić do mamy.

Zgodnie z obietnicą Olivera i Jolyona postępowanie rozpoznawcze okazało się formalnością, przez którą trzeba przejść, tym razem po to, by ustalić datę przesłuchania w trybie przyspieszonym. Zostało wyznaczone na siódmy października, zaledwie cztery tygodnie później.

Po wspólnym lunchu z Jolyonem Alicia odwiozła Nata do Coach House, przez całą drogę żałując, że nie potrafi powiedzieć nic, co przynajmniej na chwilę

poprawiłoby mu nastrój. Zamiast tego chciała mu pokazać pewną rzecz, która być może jeszcze bardziej pograży go w ciemnościach rozpaczy i choć oddałaby wszystko, by wykonać ten krok za niego, jednak wiedziała, że on sam musi to zrobić. Oczywiście będzie przy nim, modląc się, by wszystkie dławione dotychczas emocje znalazły ujście i pomogły mu przebrnąć przez to, co go niebawem czekało.

- Zanim pójdziesz na górę - powiedziała, gdy weszli do domu - chciałabym ci coś pokazać.

Niezbyt zainteresowany, zdjął kurtkę i poszedł do kuchni.

- Może usiądziesz w salonie - zaproponowała. - Przyniosę to tam.

Zastosował się do jej prośby i usiadł na sofie, podpierając głowę ręką. Kiedy weszła, patrzył, jak kładzie na stoliku niewielkie przybrudzone pudełko i siada na sofie obok niego.

- Co to jest? - zapytał, gdy podniosła wieczko.

- Listy, które babcia zbierała przez wiele lat - wyjaśniła. - W większości od dziadka, ale są też inne, również te, które pisaliście z Darcie, kiedy byliście mali. - Podała mu wygniecioną kartkę wypełnioną dziecięcymi bazgrołami i rysunkami przedstawiającymi kolczaste gwiazdy oraz księżyc. ***Kochany dziadku - czytał - dziękuję ci za grę i za wycieczkę do zoo. Było bardzo miło i podobały mi się wszystkie zwierzęta, szczególnie lwy. Dziękuję, że mnie tam zabrałeś. Kocham cię, Nat.***

Uniósł lekko brwi i oddał jej list. Wzięła od niego kartkę i odezwała się po chwili milczenia.

- Zależy mi, abyś przeczytał jeden szczególny list. Wzruszył ramionami i wyciągnął rękę.

Nie podała mu listu, zerknęła na kartkę papieru.

- To list, który twój tata napisał rok temu do babci. Cofnął rękę i kiedy podniósł wzrok, w jego oczach

było widać pewną ostrożność, a nawet wrogość.

- Myślę, że ten list wyjaśni ci wszystko lepiej, niż ja bym to zrobiła.

Pokręcił głową. Był blady, twarz miał zaciętą.

- Proszę - nalegała, chwyciwszy go delikatnie, kiedy chciał wstać. - Zrób to dla mnie. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale naprawdę chcę, abyś przeczytał.

Zerknął na list.

- Co w nim jest? - zapytał krótko.

Wzięła haust powietrza i zebrała się w sobie.

- Tata pisze o tym, co wydarzyło się z Sabriną i dlaczego tak się stało... Nie, Nat, proszę, usiądź. - Podniosła głos, łapiąc go za rękę, zanim zdążył się podnieść. - Wiem, że wiesz o tym romansie, dlatego musisz to przeczytać. Tylko w ten sposób zrozumiesz jego postępowanie i może nawet mu wybaczysz.

W jego oczach wciąż tliła się obawa i opór, gdy patrzył na nią.

- Proszę. - Włożyła mu list do ręki.

Przez długi czas po prostu siedział, trzymając list w dłoni, i wpatrywał się w nazwisko oraz adres babci napisane na kopercie. Tak dobrze znał ten charakter pisma, że trudno mu było na to patrzeć, ale jednocześnie nie mógł oderwać oczu. Bał się. Nie miał odwagi, by przeczytać słowa napisane przez ojca i usłyszeć jego głos w głowie, bo wiedział, że to będzie ostatni raz. Jakby powrócił do życia tylko po to, żeby

za chwilę znowu odejść. Nat tak bardzo pragnął, by ojciec wrócił, i to pragnienie sprawiało mu ogromny ból. Nie mógł nawet patrzeć na zdjęcia, więc jakim cudem zdoła przeczytać cały list?

Alicia wzięła od niego kopertę, wyjęła list i wsadziła mu go do ręki.  
- Wszystko będzie dobrze. Uwierz.

Próbując przełknąć powiększającą się w gardle gulę, Nat przeczytał dwa pierwsze słowa, *Droga Monico*, a po chwili zaczął czytać dalej.

*Wiele razy zabierałem się do napisania tego listu, ale nigdy nie wiedziałem, jak zacząć, a tym bardziej, jak wyjaśnić szaleństwo, które mnie opętało i które w rezultacie przyniosło tyle cierpienia twojej rodzinie oraz przyczyniło się do zerwania kontaktów między tobą i Alicią. Chociaż regularnie rozmawiacie przez telefon i zawsze jesteś mile widziana w naszym domu, jednak Alicia bardzo źle znosi to, że nie może cię odwiedzać. Oczywiście rozumie, dlaczego prosiłaś ją, by nie przyjeżdżała, a ponieważ nie ma ochoty napotkać Sabriny w miasteczku ani być powodem kolejnych twoich zmartwień, jak stało się to po ich ostatniej kłótni, której byłaś świadkiem, pogodziła się z tym faktem. Nie zamierzam przekonywać cię do zmiany twojej decyzji. Pragnę jedynie przeprosić za ból i cierpienie, na jakie cię naraziłem swoimi działaniami. Byłoby zbyt śmiałym spodziewać się, że mi wybaczysz, skoro sam sobie nie potrafię wybaczyć, ale mam nadzieję, że zdołam cię przekonać, że moja miłość do was wszystkich jest głębsza niż kiedykolwiek wcześniej.*

*To, co zaszło między mną a Sabriną, jak już napisałem, to czyste szaleństwo. Nawet teraz nie potrafię*

wytłumaczyć, jak czy dlaczego postradałem rozum. Był we mnie jakiś wewnętrzny przymus, który zdawał się nie zważać na jedność i lojalność względem rodziny Przez cały czas trwania tego romansu nienawidziłem siebie za to, a jednak nie potrafiłem tego skończyć. Chociaż teraz jest już po wszystkim, wciąż trudno mi jest opisać, co wtedy czułem lub co myślałem, wiem tylko, że z całego serca pragnąłem, aby to nigdy się nie zaczęło.

Od samego początku, odkąd po raz pierwszy pojawiłem się w życiu Alicii, z radością przyjął mnie w poczet członków rodziny i świadomość tego, jak ci za to odplaciłem, sprawia, że ciężar winy staje się jeszcze trudniejszy do udźwignięcia. Nie proszę o współczucie, chcę jedynie, byś wiedziała, że bardzo cię kocham i szanuję, i jest mi niewyobrażalnie przykro, że te cudowne chwile, które spędzaliśmy razem w Holly Wood, już się skończyły Wiem, jak bardzo Alicia i dzieci tęsknią za tym miejscem i za tobą, ale mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej i będziesz mogła nas odwiedzić. Jeśli wolisz, aby w tym czasie mnie nie było, absolutnie to zrozumiem i wyniosę się wtedy z domu.

Monico, nie ma słów, którymi mógłbym wyrazić, jak bardzo kocham twoją córkę, i proszę, uwierz mi, że przez cały ten czas trwania romansu z Sabriną to się nie zmieniło. Uczucia, jakie żywiłem do Sabriny były czymś kompletnie innym, jakby przynależały do innego życia, a może nawet zupełnie innego mężczyzny. Wiązały się z moją wewnętrzną słabością, o której nie miałem pojęcia, że istnieje, dopóki nie przejęła nade mną kontroli. To, czy ta słabość nadal we mnie jest lub czy ten inny mężczyzna wciąż istnieje, trudno

*powiedzieć. Chciałbym myśleć, że nie, ale ze względu na wykonywany zawód wiem, jak wątki może okazać się nawet najsilniejszy charakter, i wiem również, że potrafimy robić rzeczy, które w normalnej sytuacji byłyby dla nas nie do pomyślenia, a nawet uważalibyśmy je za obrzydliwe. Z ulgą przyznaję, że moje dziwactwo nie doprowadziło mnie do popełnienia poważnego przestępstwa, chociaż czasami wolałbym, aby istniała jakaś kara odpowiednia do moich czynów, która być może wreszcie uwolniłaby mnie od poczucia winy, przywróciła szczęście oraz odbudowała zaufanie w sercu Alicii.*

*Jestem pewien, że do końca swojego życia będę zadawał sobie to pytanie, jak mężczyzna, który miał wszystko, mógł narażać się na to, by to stracić, by w zamian zyskać tak niewiele. Nie mam intencji uwłaczać Sabrinie, próbuję jedynie pokazać, jak ważna jest dla mnie Alicia i jak mało istotny staje się seks w porównaniu z tymi wszystkimi rzeczami, które naprawdę liczą się w życiu. Któregoś dnia przekonasz się, że Sabrina jest dobrą i cudowną kobietą, lecz, z żalem muszę przyznać, straciła poczucie tego, co rzeczywiście jest istotne. Ponieważ cały czas przysyła mi listy i okazjonalnie zostawia wiadomości na mojej poczcie głosowej, wiem, że wciąż trudno jest jej zaakceptować fakt, że nasz romans już się skończył. Próbowałem z nią porozmawiać raz czy dwa, ale bez skutku. Jest przekonana, że zostałem z Alicią wyłącznie ze względu na dzieci i że kiedy Darcie dorośnie i opuści dom, znowu będziemy razem. Gdybyś to od niej kiedyś usłyszała, wiedz, że to nie jest prawda. Jeśli kiedykolwiek dałem*



*jej powody ku temu, by wierzyła, że porzucę swoją rodzinę teraz lub w przyszłości, to zrobiłem to całkowicie nieumyślnie, ponieważ nigdy przenigdy nie miałem takiego zamiaru. Bardzo mi przykro, że Sabrina cierpi, i biorę pełną odpowiedzialność za moje nieprzemyślane słowa i działania, które dały jej nadzieję, by spodziewać się czegoś, co nigdy nie nastąpi. Martwię się jej groźbami, że skończy ze sobą, ale przede wszystkim martwię się o Alicię i dzieci, i chciałbym wierzyć w to, że Sabrina ze względu na Roberta i Annabelle nie zdecyduje się na takie drastyczne rozwiązanie.*

*Z obawy przed tym, by nie zamienić tego listu w najdłuższe wyznanie mea culpa w historii, porzucę swój temat i przejdę do dwóch najjaśniejszych gwiazd na niebie, Nathana i Darcie. Wiem, że Alicia regularnie informuje cię, co się u nich dzieje i jak radzą sobie w szkole, więc zdajesz sobie sprawę, jak szybko dorastają. Darcie naprawdę zaczyna rozkwitać, z każdym dniem coraz bardziej przypomina swoją mamę, a czasami zachowuje się jak moja matka! Tak między nami, to muszę przyznać, że uwielbiam, gdy rozstawia mnie po kątach, traktuje, jakbym był jakimś przestępcą, a potem przychodzi do mnie z płaczem i nadzieją, że wszystko jakoś naprawię. Czyż nie tego właśnie oczekujemy od naszych rodziców? By sprawili, że świat będzie bezpieczny, i odgonili wszystkie złe rzeczy. To trudne, ale również bardzo uzdrawiające doświadczenie, kiedy uświadamiamy sobie, że nasze dzieci są również ludźmi. Ale na razie myślę, że jeszcze przez długi czas będę jej rycerzem, choć jak powiedziała mi zaledwie wczoraj, kiedy opowiadałem jej, jak minął mi*

*dzień w sądzie, nie powinienem być zbyt pewny siebie. Wciąż jest małą panienką tryskającą życiem i pełną uczuć i daje mi tyle radości, kiedy wracam wieczorem do domu. Och, tak bardzo pragnąłbym widzieć tę samą miłość i zaufanie w oczach Alicii, ale myślę, że robimy postępy, i bez względu na to, jak długo to jeszcze potrwa, jestem zdeterminowany, by ją odzyskać.*

*Wiem, że gdy tylko wspominam o Nacie, twoje oczy zaczynają błyszczeć tak samo jak i Alicii. Czasami się obawiam, że będzie miał powodzenie u płci przeciwnej i czy to nie odciągnie go od jego celów, ale jednocześnie wierzę, że dzięki miłości i szacunkowi, jakie żywi do swojej matki, zawsze będzie właściwie traktować dziewczyny. Wiesz od Alicii, że bardzo dobrze radzi sobie zarówno w szkole, jak i w sporcie. Jest pełnym życia, mającym wielu kolegów chłopcem, czasami może zbyt pewnym siebie, ale mówię o tym teraz pewnie dlatego, że pobił mnie wczoraj w debacie na temat ochrony środowiska. Nie muszę chyba wspominać, że należy do szkolnej drużyny debat i istnieje spora szansa, że niebawem będzie mieć na swoim koncie wszystkie zwycięstwa. Będę się temu przyglądał, a tymczasem sukcesywnie będę pracował nad tym, by pielęgnował w sobie tę pewność.*

*Jestem z niego dumny, Monica, że aż mam łzy w oczach, kiedy to piszę. Do dalekiej przeszłości należą czasy, kiedy siedział na moim kolanie i kiedy mogłem objąć go całego w niedźwiedzim uścisku, więc teraz muszę znaleźć jakieś inne sposoby okazania mu swojej troski. Mam nadzieję, że uda mi się to zrobić, spędzając z nim czas, chcę pomagać mu w lekcjach, dyskutować z nim i doradzać, jak ma*

*postąpić, albo po prostu podejmować razem jakieś działania, jak to dwóch facetów ma w zwyczaju, fest świetnym towarzyszem, ma zawsze swoje zdanie, potrafi być tak dowcipny i zadziorny, że śmiejemy się z Alicią do łez. Gdybyś widziała, jaką radość mu to sprawia! Widać po jego oczach, jak dumny i zadowolony jest, że zrobił na nas wrażenie. W takich właśnie momentach, kiedy jesteśmy rodziną, dociera do mnie, ile mogłem stracić i jak wdzięczny jestem Alicii, że pozwoliła mi zostać.*

*Tak jak każdy rodzic, zastanawiam się, co się z nami stanie w przyszłości, ale nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że Nat zrealizuje swoje ambicje. Ma otwartą drogę do prawa, a ponieważ jest bardzo zdeterminowany, już teraz nie mogę się doczekać (a może powinienem się obawiać) tego dnia, kiedy staniemy w sądzie po przeciwnych stronach barykady. Powtarzam mu, że nie dam mu wygrać, a on twierdzi, że pomimo mojego sędziwego wieku, w jakim wtedy będę (to jego słowa!), łatwo mi nie popuści.*

*Naraziłbym się na posądzenie o niewybaczalną chętność, gdybym dalej pisał o dzieciach, ale chciałem po prostu, abyś wiedziała, jak bardzo je kocham. Żywię ogromną nadzieję, że sprawy zmienią się na lepsze i że za jakiś czas będą mogły cię wreszcie odwiedzić. Monica, ogromnie cię przepraszam za ból, który ci sprawiłem. Bardzo często czułem, że jesteś mi bliższa niż moja własna matka, i wiem, że to dzięki tobie i temu, w jaki sposób wychowałaś Alicję, moje dzieci są takimi wspaniałymi istotami. Pragnę, byś wiedziała, że cokolwiek się zdarzy, niestrudzenie będę starał się naprawić to, co zepsułem, i przewyciężyć swoją*

*ślabość, żeby twoje wnuki mogły być dumne ze swojego ojca, jak ja jestem dumny z nich.*

*Z wyrazami miłości, Craig*

Nat skończył czytać i mimo że cały czas siedział ze zwieszoną głową, skrywając twarz, Alicia dostrzegła lekkie drżenie jego ramion i niemalże poczuła, jak jego mury obronne kruszeją. Wiedziała, że jest już na krawędzi i była gotowa podać mu rękę; kiedy usłyszała przerażający szloch, przytuliła syna do siebie.

- Chcę, żeby wrócił, mamó - wykrztusił. - Chcę, żeby wrócił.

- Wiem, kochanie - uspokajała go, a łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

- Tato, tato, proszę wróć - płakał desperacko.

Alicia przycisnęła go mocno i pocałowała we włosy. Żal dręczył go, wstrząsał jego wnętrzem, ciągnąc go ku miejscu niewyobrażalnej do zniesienia straty. Upadł na kolana. Alicia uklękła obok niego i głaskała go po plecach, gdy łkał.

- Tato! - krzyknął. - Proszę, tato. Wróć. Dlaczego on musiał umrzeć, mamó? To nie w porządku. To niesprawiedliwe!

- Wiem, kochanie, wiem - powiedziała przez łzy. - Musisz pamiętać, że bardzo cię kochał i że był z ciebie ogromnie dumny.

- On cię kochał, mamó. Naprawdę cię kochał.

- Wiem, skarbie. - Wiedziała to teraz, tak samo jak wiedziała, że romans z Sabriną naprawdę się skończył. Nie był rozdarty wewnętrznie, nie chciał być z nią i to nie stres spowodowany tęsknotą i poczuciem

winy go zabił. Tak bardzo pragnęła powiedzieć mu, że uwierzyła w jego słowa i w to, że nigdy nie zamierzał ich zostawić, i że znowu mu zaufała i wybaczyła. Gdyby jej mama przeczytała list, wiedziałaby, jak ogromnie było mu przykro. To bardzo pomogłoby Monice. Mogłoby zmienić życie ich wszystkich, ale teraz takie rozważania nie miały sensu. Nie mogli zmienić tego, co się stało, mogli jedynie patrzeć w przyszłość i dziękować za to, że znalazła ten list, ponieważ to było tak, jakby Craig wkroczył do ich życia, żeby pomóc synowi w momencie, kiedy potrzebował tego najbardziej.

- Nie mogę go zawieść, mamo. - Nat nabrał powietrza, twarz miał mokrą od łez. - Nie mogę pozwolić, żeby ta sprawa mnie zatrzymała...

- Tak się nie stanie - wyszeptala i gładząc go po włosach, pocałowała go w głowę.

- Wybaczysz mu? - powiedział z trudem. - Proszę, powiedz, że tak. On nie chciał cię zranić, on tylko... on tylko...

- W porządku - odparła, gdy zabrakło mu słów. - Oczywiście, że mu wybaczam. Ten list... No cóż, dowiedziałam się tego, co było mi potrzebne. Myślę, że teraz możemy rozpocząć właściwą żałobę i opłakiwać mężczyznę, którego kochaliśmy i który, jak już teraz wiemy, kochał nas.

Później tego samego dnia, kiedy Alicia pojechała odebrać Darcie ze szkoły, Nat poszedł w dół The Close, w stronę rzeki. Chociaż ciało miał obolałe, a głowa wciąż pulsowała od płaczu, nie czuł już

takiego ciężaru ani napięcia jak wcześniej. Po przeczytaniu listu i po tym, gdy emocje znalazły ujście -w taki sposób, że wolałyby, aby nikt tego nie widział, z wyjątkiem matki - siedzieli i rozmawiali o tacie, dzielili się wspomnieniami i odkrywali przed sobą sekrety, których nigdy wcześniej nikomu nie zdradzili. Płakali i śmiali się, przez chwilę siedzieli w ciszy i jeszcze raz przeczytali list.

Gdy doszedł do nabrzeża i kropelki niewielkiego deszczu zastąpiły łzy na policzkach, podszedł do mostu, który prowadził do Copse. Po raz pierwszy od czasu tej potwornej nocy odważył się tutaj przyjść i spojrzeć w tamtą stronę. Nie było już taśmy w biało-niebieskie pasy wokół drzew ani samochodów policyjnych korkujących drogę, ani tłumów ludzi ciekawych, co się dzieje. Wszystko dawno już minęło, a miejsce na powrót stało się cichym i pokrytym bujną zielenią zakątkiem, takim, jakim zawsze było.

Wszedł na mostek i patrzył na Copse. Nie było nikogo poza nim, a ciszę przerywał jedynie odgłos szemrzącej między skałami rzeki. Nie był pewien, dlaczego nie ma ochoty iść dalej i dlaczego w ogóle aż tutaj doszedł, po prostu nogi same go tutaj przyniosły, tak jakby miały własną wolę.

Zastanawiał się, czy jego ojciec widzi go teraz, czy ; może czytać w jego myślach albo poznać uczucia, jakie skrywa w sercu. Pierwszy raz od jego śmierci poczuł z nim więź, ale czy to stało się za sprawą czegoś poza nim, czy też będącego w nim samym, nie miał pojęcia. Chętnie zmierzyłby się z tatą w debacie na ten temat, czy po śmierci istnieje jakieś życie lub cokolwiek podobnego. Oczywiście coraz bardziej szczypały

go od łez, gdy pomyślał o przyszłości bez niego. Nigdy nie rozmawiał z tatą o tym, nie znał jego opinii i uświadomiwszy to sobie, poczuł, że straszliwa pustka znów wciąga go w swoje sidła.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, synu - powiedział Craig, kiedy razem wyszli przez bramę szkoły. - Złe się stało i musimy teraz to naprawić. Nigdy nie bój się wstać i głośno bronić swojego zdania, jeśli jesteś przekonany, że dobrze postąpiłeś, jeśli natomiast zrobiłeś coś złego, przeproś pierwszy.

Sprawa, z której powodu tata przyszedł do szkoły, żeby mu pomóc, nie była istotna, liczyły się wypowiedziane słowa, i to, że on, Nat, tego dnia, jak i każdego innego, absolutnie wierzył, że tata zawsze będzie przy nim.

Podszedł do brzegu wody i zobaczywszy, jak niebo się w niej odbija, zaczął rozmyślać, czy poczucie, że jego ojciec jest teraz blisko niego, oznacza, że on rzeczywiście tu jest. Chciał w to wierzyć, ale jednocześnie nie był pewien, czy starczyłoby mu odwagi. Co by mu powiedział, zastanawiał się, gdyby mógł się z nim pożegnać? Nie miał pojęcia, nic nie przychodziło mu do głowy, i wtedy przypomniały mu się głupie rymowanki Darcie, i uśmiechnął się nieśmiało. - ***Kocham go z serca całego; Bo wiem, że z nim nie stanie mi się nic złego.***

Usłyszawszy jakiś dźwięk za plecami, obrócił się i kiedy zobaczył, że to Annabelle stoi nad brzegiem

rzeki nieopodal niego, zamarł. Obawiając się, że to może być pułapka, szybko zszedł z mostu i zaczął biec w stronę, z której przyszedł. Gdy dotarł do domu, natychmiast zadzwonił do Jolyona, by powiedzieć mu, że właśnie złamał ustalenia zwolnienia z aresztu.

- Nie wiem, czy za mną szła, czy to był zwykły zbieg okoliczności - powiedział. - Pomyślałem, że lepiej ci o tym powiem, zanim ona doniesie policji, bo naprawdę nie chcę zostać aresztowany za coś, czego nie zrobiłem.



## Rozdział 24

Rzadko zdarzało się, aby ktoś przeszkadzał Robertowi, gdy rano pracował w swoim gabinecie, szczególnie pukaniem do drzwi. Zazwyczaj, jeśli ktoś chciał coś od niego, komunikował się z nim przez intercom, więc przerażony i niezadowolony pomyślał, że to prawdopodobnie Sabrina przyniosła mu śniadanie, na które zresztą nie miał ochoty, żeby odzyskać jego względy.

- Robert? Jesteś tam?

Zaskoczony głosem Annabelle, natychmiast się podniósł i poszedł otworzyć drzwi. Na dworze lekko padało, miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem, który przysłaniał połowę jej twarzy.

- Wszystko w porządku? - zapytał, szybko wprowadzając ją do środka. - Nie sądziłem, że już wstałaś.

- Jest dziesiąta trzydzieści - poinformowała go.

Rzuciwszy szybkie spojrzenie na zegarek, uśmiechnął się ironicznie, ale cały czas martwił się o nią i zastanawiał nad tym, jak minął jej wczorajszy dzień. - Jak się dzisiaj czujesz?

Wzruszyła ramionami.

- Może być. Trochę, no wiesz, tam na dole, ale poza tym jest dobrze. Domyślił się, że tym brakującym słowem był „ból”.

- Wzięłaś tabletki przeciwbólowe?

- Tak, wczoraj, ale teraz jest już okej. Czuję się trochę zmęczona, no i chyba mam już tego wszystkiego dość i chce... - Zrobiła lekki ruch ramionami.

Chce mi się płakać, pomyślał, spoglądając na nią, ale nie powiedział tego.

- Więc czemu zawdzięczam tę przyjemność? - zapytał uprzejmie, wskazując ręką, by usiadła na sofie przeznaczonej dla gości.

Usiadła na brzegu, przerzuciła płaszcz przez kolano, czekając, aż Robert też usiadzie.

- Pomyślałam sobie... W zasadzie to chciałam podziękować ci, że pojechałeś tam ze mną wczoraj.

Był poruszony jej wdzięcznością i wysiłkiem, jaki podjęła, aby tutaj przyjść i powiedzieć mu o tym.

- Wykazałaś się wielką dzielnością i byłem z ciebie dumny.

Znowu wzruszyła ramionami, ale czy zrobiła to w geście lekceważenia czy też zakłopotania, nie umiał stwierdzić. Wyczuwał jednak, że nie przyszła tylko po to, by mu podziękować, ale cokolwiek jeszcze się za tym skrywało, da jej czas, aby sama mu to zakomunikowała.

- Gdyby to ode mnie zależało, poszłabym dzisiaj do szkoły - oświadczyła, rozglądając się po pokoju - ale mama chciała, żeby ta Lisa, no wiesz, ta kobieta z Wydziału do Walki z Przestępczością Seksualną, przyszła tu dzisiaj.

- Ach tak - powiedział poważnym tonem. - O której ma być?  
- O jedenastej. - Przechyliwszy głowę na jedną stronę, zaczęła rysować niewidzialne kółka na oparciu sofy.

Przyglądał się jej w milczeniu, czekał, aż wydusi z siebie słowa, których desperacko poszukiwała w myślach.

- Widziałam wczoraj Nata - wykrztusiła wreszcie, nie spuszczać wzroku ze swojego palca.

- Naprawdę? - Próbował zachować spokojny ton, chociaż serce zaczęło mu szybko bić.

Skinęła głową.

- Chyba... - Westchnęła głośno, jakby tłumiała szloch. - Wyglądało, że płacze - wyjaśniła. - Trudno było widzieć z dużej odległości, ale takie sprawiał wrażenie. Domyślam się, znaczy, zastanawiałam się, czy to mogło mieć coś wspólnego z jego wczorajszym przesłuchaniem w sądzie.

- Pewnie tak - stwierdził Robert.

Przeniosła wzrok na niego, potem znowu spojrzała w dół.

- Więc nie słyszałeś, co tam się stało?

- Jeśli pytasz o to, czy rozmawiałem z Natem lub Alicią, odpowiedź brzmi tak, następne przesłuchanie siódmego października. Wtedy sędziowie ustalą datę wszczęcia procesu.

Oczy wciąż miała spuszczone, kiedy jej szyja i policzki okryły się rumieńcem.

- Myślisz, że - odezwała się po chwili - to znaczy... Co by się stało, gdybym powiedziała, że nie

chcę już brać w tym udziału? Czy wtedy wszystko by odwołali?

Zachował ostrożność.

- Prawdopodobnie zależałoby od tego, dlaczego to powiedziałaś. Bo jeśli chcesz wycofać oskarżenie... Czy to właśnie próbujesz mi powiedzieć?

Nie patrząc na niego, wciąż kręciła palcem kółka na oparciu sofy.

- Chyba tak - oświadczyła cicho.

Starał się nie podsycać w sobie tłącej się iskry nadziei, żeby niczego pochopnie nie zepsuć.

- Musisz być tego pewna - powiedział.

Gdy wreszcie na niego spojrzała, zdumiało go i zmartwiło, że w jej oczach jest tyle zagubienia.

- Jestem pewna - odparła - ale jeśli to zrobię, to wszyscy będą mówić, że jestem kłamczuchą, a tak nie jest. Powiedziałam prawdę o tym, co się stało.

Zaschło mu w ustach.

- Zgwałcił cię? -Tak.

- W takim razie dlaczego chciałabyś wycofać oskarżenie?

Wzruszyła ramionami.

- Dlatego. Czekał.

- Wszyscy są przez to tylko zestresowani i nieszczęśliwi, a skoro to ma wpłynąć na całe jego życie i moje... Znaczy, wiem, że tak by się stało, więc... Chyba gra nie warta świeczki, nie?

Oparł się o krzesło i zamyślił.

- Rozmawiałaś o tym z matką?

Wzdrygnęła się, jakby powiedział coś niedorzecznego.

- Niece - odpowiedziała. - Wiesz, jaka ona jest. Zaraz zrobiłaby z tego wielką aferę.

Powoli docierało do niego, o co jej chodzi.

- Więc masz nadzieję, że ja zrobię to za ciebie? Utkwiła w nim błagalne spojrzenie.

- Będzie chciała mi to wyperswadować albo nakłoni Lisę Murray, żeby mnie przekonała, a ja już mam tego wszystkiego dość. - Płakała. - Zrobiła się z tego wielka sprawa, ciągle słyszę jakieś przezwiska. Przecież Darcie nie zrobiła nic złego i nie rozumiem, dlaczego wszyscy tak jej dokuczają.

- Ale tutaj nie chodzi o Darcie albo o przezywanie - przypomniał jej ponuro.

- Wiem, tak tylko chciałam o tym wspomnieć. Cały ten sąd, więzienie, naznaczenie do końca życia... To jest głupie. On tak naprawdę nie skrzywdził mnie... aż tak bardzo. Znaczący, jakoś to przeżyłam, nie?

Przyjmując na siebie rolę adwokata diabła, powiedział:

- Jeżeli zrobił to wbrew twojej woli, Annabelle...

- Nie mam ochoty o tym więcej rozmawiać - przerwała mu ostro. - Chcę tylko, żebyś powiedział mamie, jaką podjęłam decyzję.

Przyglądał jej się uważnie, wciąż nie do końca pewny, co ma zrobić.

- Proszę - dodała.

Westchnął i potarł dłonią skronie.

- Dobrze, porozmawiam z nią, ale musisz być przy tej rozmowie.

Sprawiała wrażenie niezadowolonej.

- Pod warunkiem że obiecasz mi, że nie zostawisz mnie z nią samą.  
Starał się powstrzymać uśmiech.

- Masz moje słowo. To kiedy chcesz to zrobić? Przed przyjściem Lisy Murray czy podczas jej wizyty?

Zamyśliła się.

- No nie wiem. A jak ty uważasz? Rozważał różne opcje, zanim zdecydował.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli damy mamie trochę czasu, żeby oswoiła się z tym pomysłem, zanim przyjdzie policjantka.

Ujrawszy Roberta i Annabelle idących przez ogród, Sabrina poczuła, jak narasta w niej irytacja i niepewność. Konspirowali, żeby ją wykluczyć, zawarli przymierze, żeby się jej pozbyć. Nagle poczuła się zdezorientowana, a nawet bezradna, była intruzem we własnym domu.

Aby poskromić swoje obawy, szybko skoncentrowała myśli na czymś innym. Opróżniła dzbanek z kawą, żeby zaparzyć nową, i włączyła kuchenkę, żeby... Usilnie starała się przypomnieć sobie, co chciała podgrzać, ale nic nie przyszło jej do głowy. To nie ma znaczenia, pomyślała, przypomni sobie za chwilę. Tymczasem musi inaczej spojrzeć na relację Roberta z Annabelle i przekonać samą siebie, że to nie jest żadna konspiracja i że wcale nie chcą jej wykluczyć. Jeśli mają jakieś sekrety albo zrodziła się między nimi bliska więź po wczorajszych wspólnych doświadczeniach, nie ma w tym nic złego. Im bliżej

był Robert z Annabelle, tym mniejsze istniało ryzyko, że podejmie jakieś drastyczne decyzje, na przykład o skończeniu ich małżeństwa.

Już sama myśl o tym wprawiała ją w przerażenie; zakryła rękami usta, aby stłumić spazmatyczny szloch.

Musi się uspokoić. Wszystko będzie dobrze, wystarczy, że zdławi w sobie tę nedorzeczną paranoję i zaraz poczuje się lepiej.

Na śniadanie przygotowała ulubione bułeczki Roberta, które kupiła wczoraj, obok talerza położyła czerwoną papierową serwetkę, a z kolejnych trzech zrobiła dekorację i postawiła na stole obok jego dzisiejszej poczty.

- Dzień dobry - powiedziała radośnie, gdy pojawił się w drzwiach. - Miałam nadzieję, że zrobisz sobie przerwę na kawę. Jak się dzisiaj czujesz? - zerknęła na Annabelle z matczyną troską.

- Spoko - wymamrotała Annabelle, skrywając się za plecami Roberta. Sabrina spojrzała na nią, potem na Roberta i znów lampka ostrzegawcza zapaliła się w jej głowie. Uśmiech zniknął.

- Annabelle zdecydowała, że chce wycofać oskarżenia. - Robert przeszedł od razu do sedna sprawy.

Oniemiała, rejestrując w świadomości te słowa.

- Przegadaliśmy tę sprawę - kontynuował - i myślę, że...

- Chwileczkę - przerwała mu surowym i pełnym obawy tonem. - Co to znaczy, że chcesz wycofać oskarżenia? - Wpatrywała się w Annabelle. - Ustaliliśmy, że porozmawiasz o tym z Lisą.

- No tak, ale...

- Żadnych ale - ucięła ostro. - Nie możesz oskarżać kogoś o gwałt, a potem nagle twierdzić, że on tego nie zrobił.

- Wcale tak nie powiedziałam - krzyknęła Annabelle.

- Więc o co właściwie ci chodzi?

- O to, że nie chcę już tego dalej ciągnąć. Sabrina przeniosła wzrok na Roberta.

- To twoja sprawa, prawda? Nakłoniłeś ją do tego, żeby uratować tyłek swojemu siostrzeńcowi. I znowu twoja rodzina jest ważniejsza od nas.

- Kompletnie bzdury - odparł ze złością. - To była wyłącznie decyzja Annabelle, ja tylko miałem słuchać i przekazać ci tę wiadomość.

Sabrina znów spojrzała na Annabelle, szukając w głowie właściwych słów.

- Powiedz mi szczerze - odezwała się spokojniej

- czy ten chłopak cię zgwałcił?

- Tak, ale to już jest nieważne. Nie chcę, żeby ta sprawa ciągnęła się przez całe moje życie. Mam już tego dosyć.

- Więc pozwolisz, żeby uszło mu to na sucho? Annabelle zaczerwieniła się i odwróciła głowę w bok.

- I ty też. - Spiorunowała wzrokiem Roberta.

- Przyzwalasz, żeby gwałciciel chodził na wolności...

- Nie dramatyzuj - przerwał jej Robert. - To siedemnastoletni chłopak, być może źle zrozumiał całą sytuację albo dał się ponieść emocjom, będąc w amoku...

- Wkładasz słowa w jej usta - wrzasnęła Sabrina.

- Skąd możesz wiedzieć, co się stało, skoro ciebie tam nie było?



- Próbuję tylko spojrzeć na to z perspektywy...
  - Nie, próbujesz pomóc swojej siostrze i w jakiś sposób udało ci się nakłonić moją córkę do współpracy.
  - Nieprawda - wydarła się Annabelle. - Sama tak postanowiłam!
  - Czyżby? W takim razie porozmawiamy sobie na osobności, młoda damo, może wreszcie dowiem się, co naprawdę roi się w twojej głowie.
  - Nie ma mowy - fuknęła Annabelle, chowając się za Robertem. - Nie będziesz mnie do niczego zmuszać...
  - Sabrina, proszę, uspokój się - powiedział Robert. - Ktoś stoi przy drzwiach, pewnie ta policjantka przyszła wcześniej.
  - Doskonale. - Sabrina kipiała ze złości, idąc w stronę holu. - Miejmy nadzieję, że uda jej się wyperswadować ci ten pomysł, Annabelle, bo jak widać, ktoś musi to zrobić.
- Wpuściwszy nieco zaskoczoną Lisę Murray do środka, zaprosiła ją gestem do kuchni.
- Obawiam się, że moja córka przechodzi jakiś kryzys, i byłabym wdzięczna, gdyby pani przemówiła jej do rozumu.
- Lisa Murray patrzyła to na Annabelle, to na Roberta.
- Annabelle chciałyby wycofać oskarżenia - poinformował ją Robert.
- Lisa ukryła zdumienie i zerknęła na Annabelle.
- Okej - powiedziała ostrożnie.
  - Okej? - powtórzyła Sabrina zgryźliwie. Lisa ją zignorowała.
  - Mogę zapytać dlaczego, Annabelle?

- Ponieważ już się jej znudziło - wybuchła Sabrina. - Za długo musiała czekać na główny punkt programu...

- Pani Paige - przerwała jej Lisa. - Chciałabym porozmawiać z Annabelle sama.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że wszyscy będą nazywać cię teraz kłamczuchą? - perorowała Sabrina. - Wciąż twierdzi, że on to zrobił - zwróciła się do Lisy - ale...

- Sabrina, wystarczy - warknął Robert. - Albo się opanujesz, albo wyjdź z pokoju.

Ekspłodowała z oburzenia.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?

- wrzeszczała. - Nie jestem piętnastoletnią dziewczyną, a ona jest...

- To przestań się tak zachowywać - odparował i zwrócił się do Annabelle: - Chcesz porozmawiać z Lisą na osobności? Nikt nie będzie cię do niczego zmuszać, to wyłącznie twoja decyzja.

Annabelle spojrzała niepewnie na policjantkę. Lisa się uśmiechnęła.

- Twój ojczym ma rację, nikt nie będzie cię do niczego zmuszać.

Przeczuwając, że Sabrina znowu za chwilę wybuchnie, Robert mocno chwycił ją za ramię.

- Dobrze - oświadczyła Annabelle. - Ale i tak nie zmienię swojego zdania - powiedziała do matki

- więc nie masz na co liczyć.

Kiedy zostały w pokoju same i usiadły na kanapach, Lisa zapytała:

- Jesteś absolutnie pewna, że chcesz to zrobić?

Annabelle skinęła głową.

- I twój ojczym w żaden sposób nie wpłynął na twoją decyzję?

- Nie! Chcę, żeby to wszystko wreszcie się skończyło i żebym mogła normalnie żyć.

- Ale nadal twierdzisz, że Nathan cię zgwałcił?

- Bo tak jest.

- Zatem jest w porządku, że nie zostanie ukarany za popełnione przestępstwo?

- Nie, ale nie chcę czuć się winna, że zniszczyłam mu życie.

- Jesteś ofiarą przestępstwa, nie ponosisz żadnej winy, zwłaszcza biorąc pod uwagę twój wiek.

- Pani wie, co mam na myśli. Lisa bacznie jej się przyglądała.

- Podczas naszych poprzednich spotkań podkreślałam jak ważne jest, abyś powiedziała prawdę, i jakie mogą być konsekwencje, jeśli okaże się, że skłamałaś. Więc jeśli kłamiesz, twierdząc, że Nathan cię zgwałcił...

- Nie kłamię - krzyknęła Annabelle i rozplakała się. - Mam już po prostu dosyć tych wszystkich problemów.

- Okej. - Lisa wstała z kanapy.

- Jeśli naprawdę jesteś tego pewna, w takim razie musimy jeszcze raz porozmawiać z twoimi rodzicami.

Objąwszy Annabelle ramieniem, poszła z nią do kuchni, gdzie czekali Robert i Sabrina.

- Cieszę się, że Annabelle sama podjęła decyzję o wycofaniu oskarżenia o gwałt. Muszę o tym powiadomić detektywa sierżanta Bevana. Rozumieją państwo, że mogą pojawić się pewne reperkusje...

- Co to znaczy? - Sabrina, wciąż wzburzona, domagała się wyjaśnień.
- Nie mogę nic powiedzieć, dopóki nie porozmawiam z detektywem sierżantem Bevanem.
- W takim razie proszę mu przekazać, że chcę, aby chłopak odpowiadał przed sądem przynajmniej za niezgodny z prawem seks.
- Zadzwońię do niego z samochodu w drodze do Bristolu - poinformowała ją Lisa. - Z pewnością odezwie się do pani pod wieczór.
- No proszę, co za interesujący zbieg okoliczności - zauważył Bevan, gdy wysłuchał, co Lisa ma mu do powiedzenia. - Annabelle Preston wycofała się ze strachu dokładnie w tym samym dniu, co prokurator.
- Chcesz powiedzieć, że odrzucił oskarżenie? - zapytała Lisa, bardziej zszokowana niż jej się wydawało, chociaż nie wykluczała takiego obrotu sprawy.
- Dostałem telefon mniej więcej dziesięć minut temu. Miałaś wyłączoną komórkę, więc nie mogłem cię zawiadomić.
- Jak to się stało?
- Jak widać prawnicy dopięli swego. To i tak byłaby trudna sprawa dla sędziego, ale uważam, że fakt, iż chłopak skłamał w pierwszym swoim zeznaniu, bardzo by nam pomógł. No ale o tym już nigdy się nie przekonamy.
- Ona podtrzymuje, że ją zgwałcił.
- 1 lepiej niech tak twierdzi, bo inaczej sama zostanie oskarżona. Wierzysz jej?

- Prawdę mówiąc, tak. A jak Caroline Ash przyjęła decyzję prokuratora?

- Ciężko. Ten szczywany lis powiedział jej o tym przez telefon, a teraz gromy spadną na nas. Ona chce, żeby chłopak odpowiadał przed sądem za niezgodny z prawem seks.

- Tak samo jak pani Paige. Jak sądzisz, dojdzie do tego?

Na linii zapanowała cisza, zanim znów się odezwał.

- Co się dzieje? - zapytała, kiedy wreszcie usłyszała jego głos.

Gdy wszystko jej wyjaśnił, skrzywiła się.

- Sam poinformuj o tym panią Paige - oznajmiła mu - ale poczekaj z tym, aż bezpiecznie wrócę do Bristolu.

- O mój Boże - powiedziała drżącym głosem Alicia, kiedy Jolyon przekazał jej najnowsze wiadomości. - Jesteś pewien? To nie jest pomyłka?

- Uwierz mi - mówił pełnym ciepła tonem - nie dzwoniłbym do ciebie, gdybym nie był tego pewny. Prokuratura wycofała oskarżenie o gwałt.

Nogi się pod nią ugięły i z westchnieniem ulgi opadła ciężko na krzesło.

- Muszę zadzwonić do Nata. On...

- Wstrzymaj się jeszcze - poradził Jolyon. - Wciąż omawiają kwestię postawienia mu zarzutu o niezgodny z prawem seks, więc poczekajmy, aż sprawa wyjaśni się do końca.

- Tak, oczywiście. O Boże, muszą wycofać to oskarżenie. Proszę...

- Zostaw to Oliverowi. Był bardzo pewny siebie, kiedy rozmawialiśmy, więc myślę, że nie da za wygraną, dopóki nie uzyska pozytywnego rozwiązania również i w tej kwestii.

Na zazwyczaj bladej twarzy detektyw inspektor Caroline Ash pojawiły się czerwone plamki, kiedy z wściekłością czytała list, który trzymała w dłoni. Razem z nią w pokoju był Tom Bradley, znany także jako szczwany lis albo prawnik Koronnej Służby Prokuratorskiej, oraz sławny adwokat królewski Oliver Mendenhall.

- Oczywiście, nie ma potrzeby wysyłania tego listu do Dyrektora Ścigania Publicznego - oznajmił łagodnie Oliver - jeśli zdecyduje pan o wycofaniu wszystkich zarzutów wobec mojego klienta.

- To szantaż - warknęła Ash ze złością.

- Nie, to sprawiedliwość - poprawił Mendenhall. - Nie ma wystarczających dowodów, że to był gwałt, więc dalsze forsowanie tej sprawy w najlepszym wypadku będzie marnotrawstwem pieniędzy podatników, a w najgorszym... - Wskazał ręką na list. Ponieważ list ujawniał szczegóły odwiecznej wendety, jaką detektyw inspektor Ash prowadziła przeciwko zmarłemu adwokatowi królewskiemu Craigowi Carlyle'owi, jego znaczenie było niepodważalne. List sugerował, że przenosiła teraz urazę na syna Carlyle'a i chciała, aby zapłacił za grzechy swojego ojca. List kończył się prośbą kierowaną do Dyrektora Ścigania Publicznego, aby poinstruował prokuratora reprezentującego Koronną Służbę Prokuratorską, by ten ocenił

oraz w efekcie końcowym odrzucił sprawę, i był podpisany przez ponad dwudziestu najbardziej wpływowych adwokatów w kraju. Ash rzuciła list na stół.

- Wiem, że wy, adwokaci królewscy, myślicie, że jesteście tacy cholernie sprytni, kiedy się zjednoczycie - mówiła ze złością - ale to wy traktujecie tę sprawę osobiście, nie ja. Annabelle Preston jest piętnastoletnią dziewczyną. Czas najwyższy, aby takie dzieciaki, jak między innymi wasz klient, nauczyły się, że niezgodny z prawem seks wiąże się z pewnymi konsekwencjami - i nie chodzi tylko o ewentualną ciężę lub o choroby przenoszone drogą płciową. Oni łamią prawo...

- Być może, detektyw inspektor - przerwał jej Mendenhall - i w pewnym stopniu zgadzamy się z panią, ale nie pozwolę, aby posłużyła się pani naszym klientem do przeprowadzenia tej krucjaty, tak samo jak i nie przyzwolę, by stał się on ofiarą pani zemsty. Wiemy, że dziewczyna sama wycofała oskarżenie o gwałt, co ewidentnie sugeruje, że kłamała, a ponieważ w momencie zajścia samego aktu Nathan Carlyle nie wiedział, ile ona ma lat...

- Och, daj spokój - wtrąciła Ash zjadliwie. - Na litość boską, on jest jej kuzynem i chyba nie muszę ci mówić, że nieznajomość prawa nie jest żadną linią obrony.

- A ja nie muszę ci mówić, że ukaranie chłopaka za to, że jego ojciec pokonał cię kiedyś w sądzie, nie jest obiektywnym zachowaniem, jakiego oczekuje opinia publiczna od kogoś na twoim stanowisku...

- Posłuchaj - przerwała mu ostro - nie zaprzeczę, że chętnie zobaczyłabym, jak kariera Craiga

Carlyle'a wali się w gruzy, ale powtarzam, że to, co się wtedy wydarzyło, nie ma nic wspólnego z obecną sprawą. Nathan Carlyle złamał prawo. Dysponujemy obciążającymi go dowodami, łącznie z przyznaniem się samego chłopaka. Uprawiał seks z Annabelle Preston i mam wszelkie przesłanki ku temu, by oskarżyć go o niezgodny z prawem seks, co znaczy, że jego nazwisko zostanie umieszczone w Rejestrze Przesłanków Seksualnych.

Mendenhall oparł się na krześle i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

- W takim wypadku - powiedział niewzruszony
- będziemy nalegać, aby pozostali dwaj chłopcy, których nasienie znaleziono, również zostali oskarżeni i wpisani do rejestru.

Ash zamarła.

- No bo po co niszczyć życie jednemu młodemu człowiekowi, skoro można zniszczyć od razu trzech?

- zapytał Mendenhall, tak jakby wyrażał dla niej swoje uznanie. - Jeśli dobrze pamiętam, nie udało ci się zidentyfikować jednego z tych chłopców, więc pewnie wykorzystasz swoje cenne policyjne źródła, żeby go dopaść. Mam nadzieję, że nie będziesz mieć również żadnych problemów z tym, że narazisz dziewczynę na upokorzenie, a nawet traumę, kiedy jej rozwiązłość seksualna wyjdzie na jaw w sądzie. Nie wspomnę już o cierpieniu i wstydzie, jaki zafundujesz rodzinom tych dwóch chłopaków, gdy nazwiska ukochanych synów pojawią się w Rejestrze Przesłanków Seksualnych i będą tam widniały do końca ich życia, a wszystko tylko dlatego, że w wieku kilkunastu lat spotkali na imprezie rave nadmiernie dojrzałą nastolatkę.



Ash zerknęła na prokuratora, który wiercił się niespokojnie na krześle, ale jak widać ta mała podstępna kreatura nie miała nic do powiedzenia.

Mendenhall wiedział, że wygrał, ale cierpliwie czekał na jej odpowiedź.

Ostatecznie doczekał się jedynie pełnego nienawiści spojrzenia, gdy wstała od stołu i rozwścieczona wyszła z pokoju, trzaskając za sobą drzwiami.

- Mniemam, że nie będzie pan występował z zarzutami przeciwko mojemu klientowi - zwrócił się do prokuratora Mendenhall.

- Zgadza się - odpowiedział prawnik i zbierając wszystkie dokumenty, poszedł w ślady Ash, opuścił pokój.

- Wreszcie - warknęła Sabrina do słuchawki telefonu. - Czekałam na pana telefon, panie Bevan.

- Detektywie sierżancie Bevan - poinformował ją spokojnie. - Przepraszam, że tak długo to trwało, ale otrzymałem potwierdzenie z prokuratury, że nie będą kontynuować oskarżenia o niezgodny z prawem seks.

Sabrina wrzała z oburzenia.

- Mogę zapytać dlaczego? - wycedziła.

- Z powodu zaistniałych okoliczności - relacjonował - zdecydowano, że kontynuowanie tej sprawy nie będzie właściwym rozwiązaniem.

- Z powodu zaistniałych okoliczności - powtórzyła zgryźliwie. - Uważam, że to byłoby właściwe rozwiązanie. Przecież pan wie, ile lat ma moja córka, poza tym nie ma żadnych wątpliwości, że akt seksualny...

- Moment - wtrącił się Bevan. - Z całą pewnością doszło do zbliżenia, ale obawiam się, że jeśli oskarżymy Nathana Carlyle'a, będziemy musieli również wnieść oskarżenia przeciwko pozostałym chłopakom, którzy uprawiali seks z pani córką tej nocy, a prokuratura wolałaby uniknąć podejmowania takich kroków.

Sabrina lekko się zachwiała.

- Jakim pozostałym chłopakom? - zapytała nieśmiało.

Usłyszała odgłos przewracanych kartek papieru, zanim Bevan odpowiedział.

- Jeden z nich mieszka w tym samym miasteczku i nazywa się Theo McAllister. Niestety pani córka nie potrafiła podać nam nazwiska drugiego chłopaka.

Nie chciała przyjąć do wiadomości tego, co właśnie usłyszała.

- To jakieś nieporozumienie - powiedziała.

- Niestety nie.

Otworzyła usta, ale nie wydobyła z siebie głosu.

- Ponieważ sam jestem rodzicem - kontynuował Bevan - nie wyobrażam sobie, aby chciała pani narażać córkę na takie trudności...

- Dziękuję, detektywie sierżancie - przerwała mu nagle i pospiesznie się żegnając, rzuciła słuchawką, po czym pobiegła przez hol na górę do pokoju Annabelle.

- Co do diabła...? - krzyknęła Annabelle.

- Rozmawiałam przed chwilą z policją - oznajmiła Sabrina, a jej oczy zionęły wściekłością. - I wiesz, czego się dowiedziałam?

Strzała strachu przeszła Annabelle, gdy wyciągnęła się na łóżku.

- A skąd mam niby wiedzieć? - odparowała.  
- Zaraz ci powiem - wrzasnęła Sabrina. - Policja poinformowała mnie, że moja córka uprawiała seks z trzema chłopakami tej samej nocy, kiedy Nathan Carlyle ją zgwałcił.

Robert zdumiony spojrzął na Annabelle, która miała winę wypisaną na twarzy.

- Jednym z nich był Theo McAllister - perorowała Sabrina - ale nie zna nawet nazwiska tego drugiego.

- Jej złość przerodziła się niemalże w dzikość, gdy nacierała na Annabelle. - Co się z tobą dzieje? - Wrzała gniewem. - Masz wszystko, o czym mogą tylko marzyć inne dziewczyny w twoim wieku. Chodzisz do dobrej szkoły, pochodzisz z przyzwoitego domu, dostajesz większe kieszonkowe niż zarobki niektórych ludzi...

- Odczep się ode mnie - krzyknęła Annabelle, idąc w stronę drzwi.

- Nie ujdzie ci to na sucho - wydarła się Sabrina.

- Kłamałaś i...

- Nie kłamałam!

- ...zrobiłaś ze mnie idiotkę, zmarnowałaś czas policji, ale co najgorsze, stałaś się dziwką.

Annabelle gotowała się ze złości.

- Nie waż się do mnie tak mówić - ryknęła. - To ty...

- Wystarczy! - Robert przeczuwał, że może dojść do rękoczynów, chwycił Annabelle w pasie i zszedł z nią na dół.

- Co za krowa - łkała Annabelle. - Zawsze za wszystko mnie obwinia, a teraz jeszcze wyzywa od...

- A czego się spodziewałaś, zachowując się w taki sposób? - krzyczała Sabrina. - Trudno mi sobie wyobrazić, co...

- Sabrina, zejdz na dół albo idź do swojej sypialni
  - nakazał ostro Robert.
  - Nie odpuszczę jej tego - wycodziła Sabrina.
  - Zostanie ukarana...
  - Pójdiesz wreszcie? - przerwał jej z wściekłością Robert, gdy Annabelle wtuliła twarz w jego klatkę piersiową.
  - Masz zakaz wychodzenia na imprezy do czasu, aż skończysz osiemnaście lat - wrzasnęła Sabrina przez ramię.
  - Do tego czasu już mnie nie będzie w domu - od-fuknęła Annabelle.
  - Świetnie. Powiedz mi, jak będziesz gotowa, to pomogę ci w pakowaniu.
- Przyciskając mocno Annabelle do siebie, żeby nic już nie mogła powiedzieć, Robert zaprowadził ją do jej pokoju i zamknął za nimi drzwi.
- Nienawidzę jej. - Annabelle z płaczem rzuciła się na łóżko. - Ciągle się mnie czepia i mówi mi różne straszne rzeczy...
  - Ciii. - Robert próbował ją uspokoić. - Ona tak naprawdę nie myśli...
  - Właśnie, że tak. Nienawidzi mnie i nie obchodzi mnie to, bo się stąd wynoszę. Znajdę sobie inny dom, w którym będą mnie chcieli.
  - Ale twoja mama chce, żebyś została, jest teraz po prostu zła i musisz przyznać, że ma powód.
  - Ale nie ma prawa nazywać mnie dziwką, skoro sama zachowuje się w ten sposób. To ona miała romanse i...
  - Jeden romans.

- A skąd to możesz wiedzieć? Mogła spać z różnymi facetami...

- Annabelle, to nas donikąd nie doprowadzi.

Już chciała coś powiedzieć, ale zasłonił jej usta ręką.

- Przestań. Połóż się teraz i ochłoń trochę, bo w złości do niczego nie dojdziemy.

- Powiedz to jej. Ona wszystko zaczęła.

Nie zwracał uwagi na tę dziecięcą wojowniczość.

- Chciałabyś coś do picia? - spytał. Pokręciła głową i wykrzywiła twarz w płaczu.

- To niesprawiedliwe - chlipała - staram się postąpić dobrze, żeby Nat nie musiał już iść do sądu i żeby nikt więcej nie przezywał Darcie, ale nikt nie troszczy się o mnie.

- To nieprawda. - Przytulił ją do siebie. - Bardzo zależy mi na tobie, i w głębi serca wiesz, że twojej mamie też na tobie zależy.

- W takim razie okazuje to w bardzo dziwny sposób, przychodzi tu jak jakaś wariatka, tak jakby chciała mnie uderzyć, albo co.

- Zgadza się, to nie jest dobry sposób okazywania swoich uczuć, ale spróbuj spojrzeć na to inaczej - jeśli nie byłaby wściekła, to znaczyłoby, że jej na tobie nie zależy.

Przełykając z trudem ślinę i wciąż w bojowniczym nastroju, Annabelle odwróciła się do ściany.

Siedział przy niej, trzymał ją za rękę i zastanawiał się, ile z tego, co wydarzyło się w ciągu minionych sześciu tygodni, było prawdą, a ile desperackim wołaniem o uwagę, buntem czy też próbą ukarania matki.

Nie miał wątpliwości, że była młodą pannicą z wieloma problemami i że trzeba coś zrobić, żeby z powrotem weszła na dobrą drogę. Chciałby wiedzieć, jak to zrobić, ale niestety nie znał odpowiedzi, tym bardziej że osobą, której naprawdę potrzebowała, chociaż zaprzeczyłaby temu, gdyby jej o tym powiedział, była jej matka. Jednak, chcąc nie chcąc, musiał zaakceptować fakt, że w obecnym stanie Sabrina nie poradzi sobie z córką, więc to na nim spoczywa obowiązek znalezienia jakiegoś rozwiązania.

- Myślisz, że... - powiedziała Annabelle łamliwym głosem. Odwróciła się, żeby spojrzeć na niego. - Myślisz, że Nat będzie chciał ze mną rozmawiać?

Był zaskoczony, kompletnie oszołomiony i nie miał pojęcia, co odpowiedziałby na to Nat.

- Zawsze można go o to zapytać.

- Zrobiłbyś to? To znaczy, ja nie mogę tam iść i pewnie nie odebrałby ode mnie telefonu, więc... - Wzruszyła ramionami, nie wiedząc, co dalej powiedzieć.

- Umówmy się tak, obiecałem Alicji, że wpadnę do niej dzisiaj pod wieczór, więc jeśli nadarzy się okazja, to przekażę mu to.

Skinęła głową i kiedy ze smutkiem zerknęła w bok, uświadomił sobie, jakim jest jeszcze dzieckiem. Mała dziewczynka w ciele kobiety, która nie umiała poradzić sobie ze swoją dojrzałością i buzującymi hormonami, tak samo jak nie mogła zmienić wydarzeń, które dołożyły swoją niszczycielską cegiełkę do typowego chaosu, cierpienia i zagubienia, jakie towarzyszą okresowi dojrzewania.

- Zostawię cię teraz samą, żebyś mogła się trochę zdrzemnąć. -  
Zauważył, że oczy jej się powoli zamykają, i ścisnął ją za rękę. -  
Przyjdę później sprawdzić, jak się czujesz.

- Okej - odparła słabym głosem. - Nie pozwól jej tutaj wejść, dobrze?  
Cicho zamknął za sobą drzwi i poszedł do sypialni swojej i Sabriny.  
Gdy wszedł do pokoju, zobaczył, że siedzi w wykuszu okiennym,  
zaciska pięści i patrzy na ogród.

- Czuję się upokorzona - odezwała się, kiedy uświadomiła sobie, że  
przyszedł. - Jak ona mogła zrobić coś takiego? Co się z nią stało?

Chociaż potrafił odpowiedzieć na te pytania, nie zamierzał teraz tego  
robić.

- Muszę wykonać parę telefonów, potem wychodzę na jakiś czas, ale  
jutro, Sabrina, musimy porozmawiać.

\* \* \*

Chociaż Alicia bardzo chciała otworzyć szampana i świętować dobre  
wieści, to jednak zdawała sobie sprawę, że ostatnie sześć tygodni, nie  
wspominając już o ostatnich dwudziestu czterech godzinach, jakie  
minęły od chwili, kiedy przeczytał list od ojca, były zbyt traumatyczne  
dla Nata, żeby mógł poczuć w sobie radość. Więc przeczuwając, jak  
bardzo go to poruszy, wstrzyma się jeszcze i dopiero gdy wróca ze  
szkoły, powie mu, że wszystkie zarzuty zostały odrzucone.

Przez chwilę patrzył na nią bezmyślnie, dopiero gdy Darcie zaczęła skakać z radości, uczucie ulgi uderzyło go z taką siłą, że ledwie mógł złapać oddech; rozplakał się.

Biorąc go w ramiona, Alicia szlochała razem z nim, a kiedy Darcie przytuliła się do nich obojga, całowali się, śmiali i płakali.

- Widzisz, mówiłam ci, że wszystko będzie dobrze - wydusiła Darcie przez łzy. - Wiedziałam, że tak się skończy, a teraz tym wszystkim okropnym ludziom w szkole zrobi się głupio. A co więcej - ciągnęła rozradowana - cały świat się dowie, że Annabelle jest kłamczuchą.

Domyśliwszy się, że w szkole działy się rzeczy, o których nie pisnęli jej ani słowem, Alicia pominęła milczeniem te spontaniczne wyznanie i powiedziała:

- W zasadzie jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć. Dzisiaj rano, zanim ktokolwiek wiedział, że sprawa została zakończona, Annabelle wycofała swoje oskarżenie.

Nat i Darcie utkwili w niej zdumione spojrzenie. Uśmiechnęła się i pogładziła ich po buziach.

- Dlaczego to zrobiła? - zapytał Nat.

- A kogo to obchodzi, ważne, że to zrobiła. - Darcie wzruszyła ramionami.

- Wujek Robert twierdzi, że nie mogła udźwignąć ciężaru procesu - wyjaśniła Alicia, powtarzając to, co usłyszała od niego. - O, to pewnie on - dodała, gdy zadzwonił telefon.

Stojąc najbliżej, Darcie odebrała telefon.

- Niewolnik Alicii Carlyle numer dwa - powiedziała do słuchawki.



Rachel się roześmiała.

- Właśnie odebrałam wiadomość mamy dotyczącą Nata. To fantastyczne wiadomości.

- Prawda? - Darcie promieniała. - To Rachel

- szepnęła do mamy. - Wszyscy się rozpłakaliśmy

- ciągnęła - a teraz próbujemy uporać się z szokiem, że Annabelle sama wycofała oskarżenie. I powinna, jest kłamczuchą. Chcesz rozmawiać z mamą?

- Tak, proszę.

Alicia wzięła słuchawkę.

- Pewnie cały dzień miałaś operacje?

- Zgadza się, i jestem padnięta, ale musimy to wieczorem uczcić. Jakie macie plany?

- Właściwie to Cameron zaproponował, że zabierze nas do miejsca, które Nat sam wybierze, o czym mu jeszcze nie powiedziałam, ale może mielibyście ochotę do nas dołączyć?

- Z przyjemnością. Todd ma co prawda trening piłkarski, ale zawsze może go przełożyć, zresztą cokolwiek innego będą mieć w planie, to zrezygnują, gdy tylko przekażę im najnowsze wieści. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz już wiedzieć, dokąd mamy iść.

I się rozłączyła.

- To co myślisz? - zwróciła się Alicia do Nata.

- Chciałbyś gdzieś wyjść?

Wzruszył ramionami, wciąż wyglądał na zszokowanego i widać było, że to wszystko jeszcze do niego nie dotarło.

- Wiem - krzyknęła Darcie. - Chodźmy do tej knajpki w Wells, obok poczty. Słyszałam, że tam jest bardzo fajnie. Nie pamiętam, jak się nazywa.

Jakkolwiek by się nazywała, znajdowała się koło poczty, która była blisko ratusza, i żeby uchronić Nata przed wspomnieniami z pierwszego dnia w sądzie, zaproponowała:

- Zawsze możemy pójść do Traveller's, po drugiej stronie ulicy.

Nat odwrócił się, usłyszawszy, że ktoś puka do drzwi.

- To może być wujek Robert - stwierdziła Alicia.

- Powiedział, że wpadnie, kiedy wrócicie ze szkoły.

Nat zaczerwienił się, przypomniawszy sobie, jak niegrzecznie zachował się wobec wujka, gdy przyszedł do nich ostatnim razem, i poszedł otworzyć drzwi.

- Cześć, Nat - powiedział Robert ciepło, a on poczuł, że rumieni się jeszcze bardziej.

- Cześć - odparł. - Wejdz. Mama czeka na ciebie.

- Domyślam się, że już przekazała ci dobre wieści

- powiedział Robert, przechodząc przez hol. I znieruchomiał, gdy jego siostrzenica rzuciła się na niego w euforii.

- To ty nakłoniłeś ją do zmiany zdania, prawda?

- dopytywała się Darcie. - Wiedziałam, że ci się uda. Jesteś cudowny.

- W zasadzie to sama podjęła taką decyzję, ale bardzo się cieszę, że to zrobiła.

- I tak by się jej nie udało - trajkotała dalej - bo Oliver przekonał policję, żeby odrzucili tę sprawę.

- Hej. - Alicia przytuliła go na powitanie. - Dzięki, że wpadłeś. Napijesz się czegoś?

- Tak, z chęcią. Jeśli masz wino...

- Oczywiście - zapewniła Darcie, biegnąc do lodówki - chyba że mama wszystko wypła.

Alicia przewróciła oczami, podała Robertowi krzesło i zwróciła się do Nata:

- Masz ochotę na wino?

- Za chwilę. Najpierw pójde na górę i wyśle parę e-maili, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Jasne, idź. - Pocałowała go w policzek.

- Ja też pójde - krzyknęła Darcie. - Muszę wszystkich powiadomić, że Nat wygrał i że Annabelle jest...

- W samą porę zamilkła i spojrzała niespokojnie na wujka. - Ze Annabelle zmieniła zdanie - oznajmiła i fundując mu kolejny porywczy uścisk, poszła za Natem na górę.

- Przepraszam cię za to - powiedziała Alicia, nalewając wino.

Robert pokręcił głową, dając jej do zrozumienia, żeby się tym nie przejmowała.

Podała mu kieliszek i wzięwszy swój do ręki, usiadła przy stole.

- Więc - zaczęła, kiedy wypili toast za koniec tego koszmaru - naprawdę podjęła tę decyzję sama czy jej w tym pomogłeś?

- Nie, sama tak postanowiła. Myślę, że wreszcie do niej dotarło, jak bardzo ta sprawa dotknęła wszystkich dookoła i prawdopodobnie przestraszyła się tego, przez co musiałyby przejść, gdyby doszło do procesu... Ma wiele problemów, z którymi musi się uporać.

- Ich oczy spotkały się, gdy powiedział: - Po części to z powodu tego potwornego romansu. Wywołał ogromne spustoszenie i w rezultacie...

Alicia przeniosła wzrok na kieliszek wina i gdy chciała odpowiedzieć, wyprzedził ją.

- Przyznała się, że widziała wczoraj Nata i zdawało jej się, że płakał, ale czy to miało związek z jej decyzją, trudno stwierdzić.

- Tak, wspomniał, że spotkał ją wczoraj przy moście. Przestraszył się, że to może być jakaś pułapka, żeby wsadzić go za kratki, więc szybko zadzwonił do swojego prawnika, by go o tym poinformować.

Robert wolno skinął głową i wziął łyk wina.

- Ona nadal twierdzi, że mówiła prawdę, ale chciałbym myśleć, iż upiera się przy tym dlatego, że jest wystarczająco bystra, by zdawać sobie sprawę, że jeśli przyzna się do kłamstwa, sama może zostać oskarżona.

Alicia wołała nie zdradzać swoich odczuć w tej kwestii, żeby nie psuć nastroju. Ale jeśli Annabelle będzie podtrzymywać, że mówi prawdę, to cała sprawa jeszcze nie jest skończona.

- A jak się układa w domu? - zapytała. - Sabrina pewnie nie jest zadowolona z tej decyzji?

- Nie, nie jest - przyznał, ale to było wszystko, co chciał powiedzieć.

Przygotowując się do wyjawienia mu tego, co najbardziej zaprzętało teraz jej myśli, oświadczyła:

- Nie wiem, czy dobrze robię, mówiąc ci o tym, ale znalazłam list, który Craig napisał do mamy. Píše w nim o swoim romansie, o tym, co dla niego znaczył. Nie wspomniałabym... No cóż, ja... Chciałbyś go przeczytać?

Pomyślał nad tym przez chwilę, potem pokręcił głową.

- Nie, chyba nie - odpowiedział. - Podjąłem ostatnio pewne decyzje i wydaje mi się, że rozgrzebywanie przeszłości nie ma już żadnego sensu. - Spojrzał jej w oczy. - Dowiedziałaś się czegoś, o czym byś wcześniej nie wiedziała?

Przełknęła ślinę i zerknęła na swój kieliszek.

- Powiedzmy, że pewne rzeczy już mnie nie martwią. Ale przeczytanie tego listu przez Nata było dla niego oczyszczającym doświadczeniem.

Gdy Robert sączył wino, Alicia przyglądała mu się uważnie.

- O co chodzi? - zapytała. - Widzę, że coś zaprzęta ci myśli.

Machnął lekceważąco ręką.

- Nie teraz - odparł, usłyszawszy odgłos kroków na schodach. - Może w przyszłym tygodniu wybierzemy się gdzieś razem na kolację. Już dawno tego nie robiliśmy. Wtedy będę mógł ci powiedzieć coś więcej.

Uniosła brwi.

- Zaintrygowałeś mnie. - Uśmiechnęła się, wyciągając rękę do Nata, który właśnie wszedł do kuchni. - Szybko ci poszło - skomentowała.

- Użyłem opcji „wyślij do wszystkich” - wyjaśnił. Serce jej drgnęło, gdy spojrzała na niego. Zdawało

się, że ciężar tej sprawy z minuty na minutę w nim topnieje i wreszcie ona widzi swojego syna, takiego, jakim zawsze był - pogodnego, pełnego werwy i... bardzo przystojnego.

- No to dostanę trochę wina? - zapytał, zacierając ręce.

- Oczywiście. Nalej sobie i usiądź z nami. Robert zerknął na zegarek.

- Będę się już zbierać. Muszę jeszcze spotkać się z kolegami w laboratorium przed wylotem do Dubaju.

- Och, miałam nadzieję, że zostaniesz trochę dłużej i poznasz Camerona - zakomunikowała Alicia.

- Camerona? - powtórzył Robert zaskoczony.

- To nowy mentor mamy - wyjaśnił Nat, zagłębiając się w krześle. - To megaważny facet w świecie sztuki i ma fantastycznego psa.

Robert patrzył na Alicię zachęcającym wzrokiem.

- To nie to, co myślisz - uprzedziła. - Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Zamierza wystawić prace mamy w swojej galerii na Bond Street - objaśniał szczegóły Nat. - Kiedy oczywiście mama znajdzie czas, żeby tam pojechać. No i pomaga jej znaleźć jakichś lokalnych artystów, których prace mogłaby sprzedawać w swoim sklepie.

- No cóż, wszystko to brzmi bardzo przyjaźnie - drażnił się z nią Robert, popijając wino. - Z wielką przyjemnością go poznam.

Alicia wstała, żeby go przytulić na pożegnanie.

- Dziękuję, że przyszedłeś. Robert dotknął czule jej policzka.

- Mam jeszcze jedną sprawę, zanim pójdę - oznajmił, przenosząc wzrok na Nata. - Nie wiem, jak na to zareagujesz, a być może ona sama zmieni jutro zdanie, ale Annabelle prosiła mnie, żebym zapytał cię, czy chciałbyś się z nią spotkać.

Twarz Nata skamieniała, zatrzymał kieliszek w powietrzu.

Alicia najpierw spojrzała na Roberta, potem na Nata.

- To chyba nie jest dobry pomysł - odpowiedziała za niego.  
Nat odstawił kieliszek.
- Przykro mi, ale po tym wszystkim, co się stało, nie mam do niej zaufania.
- Byłem pewien, że odmówisz - powiedział Robert - i nie mogę cię za to winić. - Pożegnali się serdecznym uściskiem, Alicia wzięła go pod ramię i razem poszli w stronę drzwi.
- Właściwie - odezwał się Nat, idąc za nimi do holu - powiedz jej, że jeśli ty będziesz przy tym spotkaniu, może się nad tym zastanowię.

## Rozdział 25

Po prawie nieprzespanej nocy, wstrząśnięta zachowaniem Annabelle i zmartwiona swoją przyszłością z Robertem, Sabrina ledwo mogła na siebie patrzeć, gdy wstała rano z łóżka. Jedno spojrzenie w lustro wystarczyło, żeby skuliła się w sobie. Miała przekrwione i podpuchnięte oczy, a jej skóra była tak pomarszczona i obrzmiała, że przypominała starą gąbkę.

Przemyła twarz zimną wodą, wytarła ręcznikiem i zabrała się do naprawiania szkód wyrządzonych przez wczorajsze problemy. Musi zrobić wszystko, aby przypomnieć Robertowi, kiedy go zobaczy, jak bardzo atrakcyjna była zawsze dla niego, inaczej nie uda jej się zatrzymać tego rozpędzonego pociągu, który pędził prosto na nią.

Już wstał, słyszała, jak brał prysznic dwadzieścia minut temu. Słyszała również, jak wczoraj wieczorem wrócił ze spotkania, ale gdy poszła zapytać go, czy przyjdzie do niej do łóżka, odpowiedział, że ma jeszcze sporo pracy, więc prześpi się w pokoju gościnnym, żeby jej nie budzić.



Zdawała sobie sprawę, że to była wymówka, tak samo jak przeczuwała, że w ich małżeństwie zaszła jakaś poważna zmiana, ale bez względu na to, jaką podjął decyzję, nie wyobrażała sobie, że nie zdoła zmienić jego zdania. Musi z nim porozmawiać i przyznać, że była głupia, nie dostrzegając, jaką jest szczęściarą, że ma takiego wspaniałego męża. I co dużo dużo ważniejsze, kocha go tak bardzo, że wszystko inne nie ma żadnego znaczenia (z wyjątkiem miłości do Craiga, ale oczywiście nie będzie przecież taka gruboskórna czy niemądra, żeby mu o tym powiedzieć, poza tym wcale nie była już taka pewna, czy to rzeczywiście jest prawda).

Wy tłumaczy mu, że jest gotowa zrobić wszystko, o co ją poprosi, aby wynagrodzić jemu i Annabelle cierpienie, jakiego przez nią doświadczyli. Powie mu, że mogą zacząć wszystko od nowa. Grubą kreską oddzieli przeszłe wydarzenia, łącznie z całym tym nieszczęsnym gwałtem. Być może nawet przeprosi Alicję za to, co powiedziała o Nacie i Darcie na przyjęciu u Roswellów, jeśli tego od niej zażąda. Zrobi cokolwiek, żeby tylko nie powiedział, że już dłużej nie może z nią być.

Ubrała się w czarne dzinsy i obcisły golf, a włosy upięła z tyłu głowy w gustowny kok, po czym wyszła z sypialni i podeszła pod drzwi pokoju Annabelle. Ponieważ nie usłyszała żadnych odgłosów, weszła do środka. Zasłony wciąż były opuszczone, a pod pościelą rozpoznała kształt Annabelle. Jeszcze spała, więc zamknęła cicho drzwi i zeszła na dół. Najpierw musi wszystko wyjaśnić z Robertem, potem będzie mogła skonfrontować się z córką.

„Jutro, Sabrina, musimy porozmawiać”, powiedział wczoraj. Te słowa zabrzmiały tak złowieszczo jak mroczne proroctwo złego losu. Z przerażenia miała ochotę pobiec do swojego pokoju. Chciała się ukryć, tak samo jak wtedy, gdy Craig z nią zerwał, zakopać się w pościeli i uciec przed światem, którego się bała. Ale przecież teraz nie ma się czego obawiać. To tylko Robert, jej mąż, mężczyzna, który ją kocha, uwielbia i wybaczy jej wszystko.

W kuchni nikogo nie było, więc zaparzyła świeżą kawę, postawiła na tacy razem z dwiema filiżankami, ciasteczkami i małym wazonikiem z różą, którą wyjęła z dekoracji na stole. Potem z odważną miną zaniosiła wszystko do jego biura.

- Mogę wejść? - zawołała, nie mogąc chwycić za klamkę.

Gdy otworzył drzwi, w jednej chwili jej serce załała rzeka niepokoju. Jego ponury wyraz twarzy nie wróżył nic dobrego, ale się uśmiechnęła.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedziała. - Słyszałam, że wstałeś, i pomyślałam, że może miałbyś ochotę na kawę.

Zauważył dwie filiżanki na tacy, kiedy wpuścił ją do środka.

- Masz zamiar mi towarzyszyć?

- Tylko jeżeli nie masz nic przeciwko. Jeśli nie chcesz, zawsze mogę...

- W porządku - oświadczył. - I tak musimy porozmawiać, więc możemy to zrobić teraz. Gdzie jest Annabelle?

- Jeszcze śpi.

Skinął głową, zamknął drzwi i czekał, aż naleje kawę, potem usiadł na sofie naprzeciwko kanapy, na której przysiadła podenerwowana Sabrina. Wczoraj Annabelle, a dziś ona.

- Jak udało się wczorajsze spotkanie? - zapytała swobodnie, podsuwając mu talerzyk z herbatnikami.

Nie miał ochoty na wdawanie się w szczegóły.

- Mniej więcej tak, jak się tego spodziewałem.

- Upił łyk kawy, odstawił filiżankę i spojrzał z uwagą w jej oczy. - Mam nadzieję, że się ze mną zgodzisz

- zaczął - że dalej tak nie może być, więc...

- Wiem - wtrąciła pośpiesznie - i jestem...

- Proszę, wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

- Nie, to ty musisz wysłuchać...

- Sabrina!

Ostrość jego tonu skutecznie ją powstrzymała.

- Myślę, że musimy zaakceptować fakt, że nasze małżeństwo nie funkcjonuje tak jak dawniej - oznajmił poważnie.

- Tak, ale można... Podniósł rękę.

- Od chwili, kiedy zaczęło się psuć między nami, starałem się, jak mogłem, żeby ocalić ten związek, lecz doszliśmy do punktu, w którym już nic więcej nie potrafię zrobić. Przykro mi, że do tego doszło, ale...

- Nie, nie, zaczekaj - wysapała. - Nie rozumiesz. Kocham cię, Robercie, chcę, żebyśmy byli razem...

- Jeśli nawet tak jest, to...

- To prawda. Przysięgam. Jesteś teraz zły i zdenerwowany z powodu tego, co się wydarzyło. Wszyscy się tak czujemy, ale podejmowanie jakichkolwiek

drastycznych kroków byłoby w tej sytuacji głupie i niewłaściwe. Wszystko możemy naprawić.

- Przez cały ten czas, od chwili, gdy twój romans z Craigiem wyszedł na jaw - ciągnął, nie zważając na jej wcześniejsze słowa - wierzyłem, że jakoś uda nam się przezwyciężyć trudności, ale twoja obsesja na jego punkcie i to, że wciąż nie potrafisz o nim zapomnieć, sprawia, że nie możemy być razem.

- Nie! Proszę, nie mów tak - krzyknęła, by zdławić narastającą panikę.  
- To, co było z Craigiem, to pomyłka. Myślałam, że on jest miłością mojego życia, ale to nie mogła być prawda, ponieważ ty nią jesteś. Teraz to wiem i jestem tego pewna bardziej niż czegokolwiek innego w moim życiu. Zatraciłam się w tym romansie. Nie myślałam jasno...

- Nie chodzi tylko o ten romans - przypomniał jej. - Chodzi o to, jak zachowywałaś się potem, odsunęłaś się ode mnie na wiele miesięcy, całkowicie się rozsypałaś na oczach Annabelle... Leżałaś w łóżku i nie wstawałaś przez całe tygodnie. Groziłaś, że się zabijesz, ponieważ nic już nie miało dla ciebie sensu. A najsmutniejsze w tym wszystkim jest, że wciąż nie zdajesz sobie sprawy, a może nie chcesz zaakceptować, ile złego wyrządziłaś takim zachowaniem swojej córce. Nie łączy cię z nią żadna więź, Sabrina. Tak bardzo zamknęłaś się w sobie i w swoim świecie, że tak samo mogłabyś spakować się, wyjść z domu i porzucić ją dwa lata temu, bo i tak nie funkcjonowałaś w jej życiu przez cały ten czas.

W oczach Sabriny było widać dezorientację i chęć obrony.

- Ona cię nie szanuje i czy można ją za to winić? Odwróciłaś się od niej, niszcząc tym samym jej poczucie wartości. Ta dziewczyna ma w sobie mnóstwo złości, frustracji i jest kompletnie zagubiona. Nie wie, co złe, a co dobre, a najbardziej tragiczne jest, że tego lata odkryłem, jak bardzo nie szanuje samej siebie. Dlatego śpi, z kim popadnie. Nie troszczy się o siebie. Uważa, że jest nikim, ponieważ tak ją właśnie traktowałaś.

Sabrina była śmiertelnie blada.

- Ale ja kocham moją córkę - powiedziała drżącym głosem - i nigdy nie mów, że jest inaczej.

- Nie mówię, ponieważ wiem, że w głębi serca tak jest, ale okazujesz tę miłość w niewłaściwy sposób. Nawet nie uświadamiasz sobie, że ta sprawa z gwałtem prawdopodobnie była desperackim wołaniem o twoją uwagę. Ona stara się dotrzeć do ciebie w każdy możliwy sposób, ale ty i tak jej nie słyszysz. Coś wydarzyło się tam w lesie, w lipcu, a ty nie usiadłaś z nią i nie porozmawiałaś o tym. Dwa dni temu miała dokonany zabieg aborcji i nie jestem pewny, czy choć raz zapytałaś ją, jak się czuje.

- Oczywiście, że pytałam.

- Twoja relacja z córką jest najważniejszą rzeczą zarówno w twoim życiu, jak i w jej. Wiem, że gdzieś tam w środku zdajesz sobie z tego sprawę, ale ostatnio całą swoją uwagę skupiałaś na przyjęciach, klubach książki czy Bóg wie co tam jeszcze masz w swoim notesie, więc nie dziwi mnie, że twoja więź z Annabelle się rozpada. Szuka u ciebie wsparcia, jak u matki, i widzi, że dla ciebie ważniejsze są jakieś drobiazgi niż ona

- albo pograżanie się w sobie po skończonym romansie, o istnieniu którego nie miała pojęcia w tamtym czasie. Wyobraź sobie, jak zdezorientowana i przerażona musiała się czuć, gdy ją odrzuciłaś. Zastanów się nad tym, jak słaby był jej instynkt przetrwania i czy biorąc to wszystko pod uwagę, można dziwić się temu, że jest jak jest?

Sabrina była zmieszana.

- Nie mogłam nic wtedy zrobić - wydukała żałośnie. - Kiedy Craig i ja... Kiedy zostaliśmy zmuszeni do tego, żeby się rozstać...

- Nikt was do niczego nie zmuszał - zauważył.

- Craig postanowił zostać z Alicją i właśnie to, moim zdaniem, wywołało u ciebie histerię. Nie mogłaś znieść, że cię zostawił. Uważałaś, że jesteś lepsza, że bardziej zasługujesz na niego niż moja siostra

- właściwie to nie wiem, co działo się w twojej głowie, ale fakt, że tak bardzo zafiksowałaś się na tym, żeby pozbyć się jej z Holly Wood, kiedy tylko tutaj przyjechała, potwierdza jedynie mój punkt widzenia. Jesteś o nią zazdrosna i myślę, że zawsze byłaś. I kto wie, być może dlatego uwiodłaś jej męża, bo chciałaś udowodnić sobie lub jej, a może wam obu, że ona nie zawsze może wygrywać i że znajdzie się ktoś, kto zwróci na niego swoją uwagę, skoro ona nie mogła

- a nie mogła, ponieważ była zajęta Darcie. Czy taki właśnie był początek tego wszystkiego? Nie umiem na to odpowiedzieć, ale wiem, że masz na jej punkcie taką samą obsesję, jaką miałaś na punkcie Craiga. Próbowowałaś zatruć jej tutaj życie i w swoich staraniach posunęłaś się tak daleko, że wykorzystawałaś sytuację zaistniałą między Nathanem a Annabelle do tego, by

zmusić ją do wyjazdu z miasteczka. Cóż, Sabrino, masz zupełną rację, gdy twierdzisz, że nie możecie obie żyć w tym samym miasteczku, ale mylisz się, sądząc, że to ona powinna stąd wyjechać. Tutaj jest jej dom, jest częścią tego miejsca...

- To jest mój dom! - krzyknęła ogarnięta paniką. - Mieszkamy tutaj razem od ponad dziesięciu lat, dlatego mam prawo mówić, że przynależę do tego miasteczka tak samo jak i ona. A nawet bardziej, bo to ja żyję tutaj, na tej ziemi, załatwiam różne sprawy na rzecz lokalnej wspólnoty, udzielam się charytatywnie, organizuję...

- Nikt nie próbuje temu zaprzeczać. Zrobiłaś wiele dobrego w miasteczku, ale jest dla mnie absolutnie jasne, że ty i Alicia nie możecie mieszkać w tej samej okolicy, a skoro nasze małżeństwo już nie istnieje...

- Nie możesz mnie ot tak wyrzucić, jakbym była workiem ze śmieciami - ryknęła rozwścieczona. - Jestem twoją żoną. Annabelle jest twoją przybraną córką. Masz obowiązki wobec...

- I nie zamierzam się od nich uchylać. Zadbam o to, byś miała wystarczająco dużo pieniędzy na ułożenie sobie życia od nowa, i będę płacił za edukację Annabelle do czasu, gdy skończy studia. Jestem również gotów opłacić waszą wspólną terapię, jeśli się na to zgodzisz, ponieważ bardziej niż na cokolwiek innym zależy mi, żeby Annabelle weszła na właściwą drogę i odzyskała wewnętrzną równowagę po tych wszystkich cierpieniach, jakich doświadczyła.

Sabrina zmieniła się na twarzy, w oczach miała strach. Na czole pojawiły się kropelki potu, ręce miała zaciśnięte i rozedrgane. To wszystko nie tak miało być.

Nie przyjmowała tego do wiadomości i nie pozwoli, by tak się stało. Musi zniszczyć ten obraz, zanim stanie się on rzeczywistością.

- Powinna chodzić do tej samej szkoły - zaprotestowała w złości - i mieszkać w domu, który zna od piątego roku życia. Zrobisz jej wielką krzywdę, wyrzucając ją na ulicę...

- Wcale nie chcę tego zrobić - przerwał jej. - Zawsze będzie mogła na mnie liczyć i postaram się, żeby o tym wiedziała, ale teraz najważniejsza jest wasza relacja. Musicie skorzystać z profesjonalnej pomocy, Sabrina, proszę cię, zrób to dla własnego dobra, i dla niej.

Zaczęła chodzić po pokoju w tę i z powrotem, ściskając ręce, gdy plątanina przerażających myśli zawładnęła jej głową. Źle to rozegrała, co więcej, istniało ryzyko, że wszystko straci, więc musiała podejść do tego w inny sposób.

- Okej - odezwała się - niech będzie tak, jak chcesz, wyślę Annabelle na terapię.

- Razem macie iść.

- Dobrze, pójdziemy razem - zgodziła się - pod warunkiem że spróbujemy odbudować nasz związek.

Westchnął ze znużeniem i przez chwilę jej się przyglądał, ale poza smutkiem twarz Roberta nie zdradzała nic więcej. Sabrina nawet pomyślała, że da im jeszcze jedną szansę. Ale wtedy oświadczył:

- Przykro mi. Jak już powiedziałem...

- Nie musisz teraz podejmować decyzji - przerwała mu pośpiesznie. - Daj nam po prostu szansę. Proszę. Annabelle jest... Ona ci ufa, potrzebuje ciebie. Nie możesz się od niej teraz odwrócić.



- Przecież nie sugeruję, żebyście wyprowadziły się już dzisiaj - wyjaśnił, a wyraz twarzy wreszcie zdradził, jakie sprzeczne emocje targają Robertem. - Możemy to zrobić etapami, miejmy nadzieję, że do końca roku...

- Do tego czasu wszystko się już ułoży - przekonywała, traktując jego słowa jako małe światełko w tunelu. - Pozbieramy się jakoś i zapomnimy o wszystkim, co złe...

- Sabrina - wtrącił delikatnie - czy uważasz, że Annabelle nadal powinna kolegować się z tymi znajomymi, którzy sprowadzili ją na złą drogę? Albo przebywać w towarzystwie chłopaków, którzy ją wykorzystali? Czy nie byłoby lepiej dla niej i dla ciebie, gdybyście zaczęły wszystko od początku w nowym miejscu?

Spojrzała na niego zdesperowana. Oczywiście miał rację, ale nie zamierzała tego przyznać. Zwłaszcza że dostrzegła iskierkę nadziei.

- Wiem, a może wszyscy się przeprowadzimy? Gdzieś daleko stąd...

- Nie słuchasz mnie. - Pokręcił głową. - Już ci powiedziałem, że nasz związek nie może dalej tak funkcjonować.

- Wiem, wiem, ale jestem gotowa się zmienić. Zrobię wszystko...

- Nie wątpię, ale obawiam się, że sprawy zaszły już za daleko. Moje uczucia do ciebie nie są już takie jak kiedyś. Wciąż zależy mi na tobie, ale...

- Nie, nie mów tak - krzyknęła, zakrywając rękami uszy. - Wcale tak nie myślisz. Jesteś po prostu zły i zdenerwowany, i przyznaję, że popełniłam wiele

błędów... Bardzo wiele. Pozwól mi to naprawić, Robercie, proszę. Poszukamy profesjonalnej pomocy, jakiegoś specjalisty, który zajmuje się problemami rodzinnymi. Możemy pójść na terapię wszyscy razem. Westchnął ciężko.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić. Chcę, żebyś teraz poszła i przemyślała to, co powiedziałem, i spróbowała pogodzić się z faktem, że za jakiś czas, w niezbyt odległej przyszłości, nasze drogi się rozejdą.

- Nie! Nie! - wrzasnęła. - Kocham cię, Robercie. Naprawdę.

- Wiem - odparł - dlatego to wszystko jest takie trudne.

Tego samego dnia po południu Annabelle przyszła do biura Roberta blada, roztrzęsiona i wyglądała jakby płakała.

- O co chodzi? - zapytał z troską, gdy weszła.

- Mama powiedziała mi, że chcesz, żebyśmy się stąd wyprowadziły. - Pociągnęła nosem, ocierając wierzchem dłoni łzy z policzków. - To przeze mnie, prawda?

Miał ochotę potrząść Sabriną za to, że w taki głupi i egoistyczny sposób próbuje go pozyskać.

- Absolutnie nie. To nie ma z tobą nic wspólnego, poza tym, że jest mi bardzo przykro, że dzieje się to akurat teraz, kiedy znowu udało nam się do siebie zbliżyć.

- Też miałam takie odczucie - przyznała z przygnębieniem. - Więc dlaczego chcesz, żebyśmy sobie stąd poszły?

- To nie stanie się z dnia na dzień - zapewnił ją  
- i możesz mnie odwiedzać, kiedy tylko będziesz miała na to ochotę.  
Zawsze tutaj będę.

Pokiwała głową.

- Rozumiem, dlaczego chcesz, żeby ona odeszła  
- łkała. - Też bym tego chciała na twoim miejscu po tym wszystkim, co zrobiła, ale może ja mogłabym zostać z tobą? Nie chcę z nią mieszkać. Ona mnie nienawidzi, przez cały czas będziemy się tylko kłócić.

- Uwierz mi, gdybym uważał, że to byłoby dobre rozwiązanie, pozwoliłbym ci zostać, ale dziewczyna w twoim wieku nie może mieszkać sama z mężczyzną, który nie jest jej prawdziwym ojcem. A poza tym, tak naprawdę, to nie chcesz zostawić mamy...

- Właśnie, że chcę. Uśmiechnął się.

- To dla was szansa na nowy początek, na odbudowę relacji, i dzięki właściwej pomocy znowu możecie być sobie takie bliskie jak dawniej.

- Nie zależy mi.

- Zależy. I jeśli tylko będziesz chciała ze mną porozmawiać albo wyrwać się na chwilę, zadzwoń. Będę tutaj.

- Ale to już nie to samo, teraz wystarczy, że przejdę przez ogród i już jestem w twoim biurze albo mogę po prostu natknąć się na ciebie w kuchni.

- Tak, zgadza się - przyznał i poczuł w sobie ogromną pustkę na myśl, że jej tu nie będzie, chociaż przed nimi jeszcze kilka wspólnych miesięcy.

Spuściła głowę, gdy do oczu napłynęły jej łzy.

- Nikomu na mnie nie zależy - powiedziała drżącym głosem.

- To nieprawda - objął ją - i w głębi serca o tym wiesz. Musisz okazać mamie trochę cierpliwości, kiedy będzie się starała naprawić wszystko między wami. - Unosząc jej podbródek, uśmiechnął się. - To może być całkiem niezła przygoda, szukanie nowego domu i urządzenie go - oznajmił, nienawidząc tych słów tak samo jak i fałszywej radości, którą starał się w nie włożyć.

- Być może, gdybyśmy robili to wspólnie - odparła i kiedy znowu spuściła głowę, mocno Annabelle przytulił. To było dużo trudniejsze, niż się spodziewał i wcale nie miał pewności, że da radę przez to przejść, ale zamierzał być twardy.

- Gdzie jest mama? - zapytał.

- Pojechała spotkać się z June. Pewnie będą omawiać taktykę, jak nakłonić cię do zmiany zdania.

Nie wątpił w to i zrobił taką minę, że Annabelle wreszcie się uśmiechnęła.

- Nie zgadniesz, co June nagadała mamie przez telefon - wyznała mu i niewielki figlarny błysk przebił się przez fasadę cierpienia. - Poradziła jej, żebyśmy kupiły dom gdzieś w pobliżu, w Holly Wood, a kiedy mama odpowiedziała, że nie widziała żadnego na sprzedaż, June powiedziała, że jest jeden bardzo ładny dom w tej dzielnicy z nowymi rezydencjami. Możesz sobie wyobrazić, jak mama na to zareagowała?

- O tak, jak najbardziej. - Kiwał głową, zaśmiewając się.

Też się roześmiała, ale po chwili jej dobry humor zniknął.

- Nie chcę się stąd wyprowadzać, ale chętnie pójdę do nowej szkoły. I tak nie mam tutaj żadnych przyjaciół.

- Na pewno jakichś masz, ale po tym wszystkim, co przeszłaś, chyba będzie lepiej, jeśli zaczniesz naukę w nowym miejscu.

Nie zaprzeczyła, nie podniosła również głowy, i mógł jedynie wyobrazić sobie, ile bólu i zagubienia skrywa w sercu. Dużo przykrości już doświadczyła, a on wkładał na jej barki jeszcze więcej.

- Zapytałeś Nata, czy chciałby się ze mną spotkać?

- Tak, zapytałem. Zastanowi się nad tym, ale jeśli się zgodzi, chce, żeby ktoś przy tym był.

Wreszcie uniosła głowę i serce zabolalo go przygniecione ciężarem winy, gdy zobaczył w jej oczach tyle cierpienia.

- W porządku - oznajmiła. - Nie mam nic przeciwko, pod warunkiem że to będziesz ty.

Dwa dni później Nat szedł wzdłuż The Close w stronę głównej ulicy i wiedział, że mama z Darcie odprowadzają go wzrokiem. Z każdym krokiem był coraz bardziej zdenerwowany spotkaniem z Annabelle, a niepewność jej motywów potęgowała to odczucie.

- Tylko uważaj, żebyś nie został z nią sam na sam

- ostrzegala go Darcie przed wyjściem. - Wiemy już, do czego jest zdolna, i nie chcemy, żeby policja znowu przyjeżdżała pod nasz dom.

- Nie martw się - odparł, czochrając jej włosy.

- Wujek Robert obiecał, że nie zostawi nas sam na sam, więc będę mieć przyzwoitkę, jak bohaterki książek Jane Austen.

Zastanawiał się, wychodząc z domu, czy na pewno chce, żeby wujek usłyszał wszystko, co Annabelle

ma do powiedzenia, ale uznał, że to bez znaczenia, nie ma przecież nic do ukrycia i nie musi się niczego obawiać - z wyjątkiem jej kłamstw, oczywiście.

Kiedy dotarł do domu na końcu Holly Way, nikogo nie zastał w pobliżu, za otwartą bramą, i na szczęście nie było samochodu Sabriny. Naprawdę nie życzył sobie spotkania z nią, już nigdy więcej, gdyby miał na to wpływ.

Zapukał dwa razy i cofnął się na werandę, żeby wyrzeć jeszcze raz na ulicę. Domyślał się, że poczta pantoflowa Holly Wood już huczy, ponieważ na pewno ktoś widział, jak tutaj idzie. Sporo osób stanęło przeciwko niemu w sprawie Annabelle. Jak czują się teraz? Zresztą, czy to miało w ogóle jakieś znaczenie? Nie bardzo, ale wiedział, że minie trochę czasu, zanim zdoła wybaczyć tym, którzy ignorowali jego matkę przez te minione siedem tygodni.

Usłyszawszy odgłos kroków w holu, odwrócił się i uśmiechnął, widząc w drzwiach wujka.

- Nat - powiedział ciepło Robert, zapraszając go gestem do środka. - Wejdz. Przepraszam za ten zapach dymu, Annabelle pomaga mi rozpalić ognisko w ogrodzie. Pewnie tam jeszcze jest.

- Dzięki. - Nat wszedł do wyłożonego marmurem holu. Zapach tego miejsca natychmiast przywołał wspomnienia, przepełnił go nostalgią i niespokojną mieszaniną emocji, i niemalże poczuł, jak woń tych skradzionych momentów z Annabelle unosi się z jej pokoju. - Gdzie jest Sabrina? - zapytał, gdy Robert poprowadził go przez kuchnię.

- Pojechała na zakupy do Bath. Masz ochotę się czegoś napić?

- Nie, chyba nie, dziękuję. Wiesz, o czym chce rozmawiać Annabelle?

Robert pokręcił głową.

- Pewnie o tym, co się wydarzyło - odparł - ale nic mi nie powiedziała, więc wiem tyle samo, ile ty.

- Będiesz przy tym, prawda? - potrzebował potwierdzenia.

- Tak, ale najpierw chciała porozmawiać z tobą na osobności. Nie martw się, zaproponowała, żebyś dołączył do niej w ogrodzie, a ja zostanę tutaj w kuchni, skąd będę dokładnie widział, co się dzieje.

Nat zerknął na zewnątrz, gdzie Annabelle ubrana w czarną ciepłą kurtkę z kapturem rzucała gałęzie i zeschnięte liście na tłący się stos.

- Rozumiesz, prawda? - zapytał. - Po prostu nie chcę kolejnych kłótni.

- Myślę, że nie musisz się o to martwić - odparł Robert.

Nat posłał mu nerwowe spojrzenie.

- W takim razie idę do niej, okej? - zakomunikował.

- Zrobię gorącej czekolady na wypadek, gdybyś miał jednak potem ochotę się napić. Powietrze jest dzisiaj mroźne, nie sądzisz?

Gdy Nat szedł przez trawnik w stronę ogródka warzywnego, Annabelle zaczęła grzebać patykiem w ognisku. Podszedł do niej, wziął jeden mały palik i rzucił go w ogień.

- Cześć - powiedziała, czerwieniąc się, gdy na niego spojrzała. Włosy miała związane w kitkę czarną gumką, a jej oczy były jakieś inne, pomyślał, jakby jaśniejsze i lżejsze. Wtedy uświadomił sobie, że nie

ma makijażu. Bez niego wyglądała młodziej, przypominała Annabelle, którą znał kiedyś.

- Cześć. Więc po co chciałaś się ze mną zobaczyć? Wzruszyła ramionami.

- Pomyślałam sobie, że, no wiesz, że może chciałbyś mnie przeprosić za to, co zrobiłaś.

Stał bardzo spokojny.

- O co ci chodzi? - zapytał ze złością. - Nie mam cię za co przepraszać...

- Masz, zgwałciłaś mnie...

- Bzdury. Sama błagałaś, żebym to zrobił...

- Taak, dopóki nie chciałaś mnie zabić...

- Wcale nie chciałem cię zabić. Wkurzyłaś mnie, a potem zaczęłaś się śmiać i zachęcać mnie... Dostałaś to, czego chciałaś, Annabelle.

- Mówiłam ci, żebyś przestał, a kiedy dziewczyna mówi stop, to znaczy, że masz to zrobić.

- Tak właśnie zrobiłem.

- Nie od razu, i naprawdę sprawiałeś mi ból, i bałam się ciebie. Naprawdę myślałam, że chcesz mnie zabić.

- Gdy tylko uświadomiłem sobie, co robię, przestałem. Jezu Chryste, chodzisz bez majtek, idziesz za mną do lasu, a potem mówisz, że pokażesz mi, jak to się robi...

- Ale jak się okazało, nie potrzebowałeś lekcji, co? - wtrąciła się zuchwale. - Musisz się tylko nauczyć, jak być delikatnym.

- Okej, przyznaję, byłem trochę szorstki...

- Trochę? Miałam pełno siniaków.

- Ale cię nie zgwałciłem.

- Owszem, zgwałciłaś, a potem jeszcze powiedziałeś te wszystkie okropne rzeczy o mnie, wyzywałeś



mnie od dziwek i miałeś nadzieję, że niczego nie złapałeś od największej zdiury w Holly Wood. - Nagle jej oczy zaszkliły się od łez.  
- Gdybyś nie był dla mnie taki podły, może bym ci wybaczyła, ale ty dalej powtarzałeś, że jestem puszczalska i że powinnam trzymać się z daleka od porządnych ludzi, bo potrafię jedynie roznosić choroby...

- Przepraszam za to. - Przechesał ręką włosy. - Masz rację, nie powinienem był mówić takich rzeczy, ale byłem zły, a ty powiedziałaś mi jeszcze o romansie swojej mamy z moim tatą. Straciłem rozum, zirytowałaś mnie... Ale to wciąż nie znaczy, że cię zgwałciłem.

- Zgwałciłeś.

- Cholera - warknął. - Nie jesteś...

- A co więcej - przerwała mu - nie tylko powinienem cię przeprosić, ale również podziękować, że wycofałam oskarżenie, inaczej mógłbyś skończyć w więzieniu.

- Nic z tego. Moim prawnikom udało się doprowadzić do odrzucenia zarzutów, bo sprawa i tak nigdy nie doczekałaby się finału w sądzie.

Annabelle wyglądała na zdezorientowaną.

- Nikt mi o tym nie powiedział. To znaczy, że to wszystko nie skończyło się dlatego, że ja tego chciałam?

Uświadomił sobie, że to może stanowić dla niej jakiś problem.

- To mogłaby być twoja zasługa, gdybyś wyszła z tym pierwsza, ale zanim jeszcze powiedziałaś o tym policji, koledzy mojego taty przedstawili list Dyrektorowi Ścigania Publicznego, w którym wyjaśniali, dlaczego nie może dojść do procesu. Kiedy policja

zapoznała się z listem, wiedzieli, że muszą wycofać się z tej sprawy. Annabelle sprawiała wrażenie spiętej i niepewnej.

- Więc właściwie nikt nie był po mojej stronie. - Łzy znów napłynęły do jej oczu.

- Był. Na przykład policja, twoja mama, wujek Robert i połowa miasteczka...

- Robert starał się być bezstronny.

- No tak, cały on.

- Właściwie to nie wiem nawet, czy mama w ogóle mi wierzyła - wyznała przygnębiona. - Mówi, że tak, ale z nią nigdy nic nie wiadomo.

- Pozostaje jeszcze policja - przypomniał jej zakłopotany.

- W przeciwieństwie do ciebie nie miałam całego świata po swojej stronie, prawda?

- To było tylko kilku prawników, a poza tym nie o to chodzi.

- Nie, pewnie nie. - Utkwiła wzrok w ogniu. - Chodzi o to - ciągnęła - że wszyscy teraz uważają mnie za kłamczuchę i nie mam już żadnych przyjaciół -to znaczy Georgie i Catrina twierdzą, że są moimi przyjaciółkami, ale nigdzie mnie nie zapraszają. Nie żebym się tym przejmowała, i tak nie mam ochoty nigdzie chodzić, ale ty nic nie straciłeś. Masz przyjaciół, mamę, Darcie... Pewnie teraz mnie nienawidzą, tak samo jak wszyscy inni. Tylko Robert naprawdę mnie lubi, ale nawet on nie chce mnie tutaj. Mówi, że dziewczyna w moim wieku nie może mieszkać w tym samym domu z samotnym mężczyzną, który nie jest jej prawdziwym ojcem, ale ja wiem, że to tylko wymówka.

- Chyba ma rację - oświadczył poważnym tonem Nat. - Wyglądałoby to dziwnie, ale czemu tak mówisz? Przecież twoja mama tutaj mieszka...

- Oni chcą się rozwieść.

Chociaż był tym zaskoczony i poruszony, to jednak nie mógł powiedzieć, że jest mu przykro z tego powodu, więc milczał.

- Myślisz, że Robert nie chce mnie tutaj dlatego, że mam złą reputację? - zapytała.

- Nie, raczej chodzi o to, co ludzie myślą o przybranych ojcach.

- Ale mam złą reputację, prawda? Dlatego nikt nie chce się ze mną przyjaźnić. Mówię o dziewczynach w moim wieku. Niektóre nie miały nawet jeszcze chłopaka.

Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc patrzył w płomienie. Czuł, jak ciepło ognia ogrzewa mu twarz, a dym wkrada się do oczu. Przypomniawszy sobie czasy, kiedy łączyła ich bliska więź, nie tylko dlatego, że mieli wspólne sekrety, ale przede wszystkim dobrze się ze sobą dogadywali. Teraz byli już innymi ludźmi, a ich niewinność dawno przeminęła. Aż trudno uwierzyć, pomyślał ze smutkiem, że tak się między nimi ułożyło.

- To dziwne, ale mam wrażenie, że tylko z tobą mogę porozmawiać - odezwała się po chwili. - Domyślam się, że nie bardzo cię to cieszy, bo pewnie teraz mnie nienawidzisz.

- Wcale nie.

Zaczęła rozpalać ogień.

- Powiesz swojej mamie, o czym rozmawialiśmy? - zapytała.

- Nie wiem. Wzruszyła ramionami.

- Jesteś szczęściarzem, że masz taką mamę. Moja pewnie nigdy się nie zmieni. Robert mówi, że jest taka szansa, jeśli pójdzie na terapię. - Roześmiała się. - Boże, przydałoby się jej to! Jest całkiem szurnięta.

Na twarzy Nata pojawił się słaby uśmiech.

- Myślę, że najważniejsze jest to - odparł - żebyś wszystko zostawiła za sobą i znalazła nowych fajnych przyjaciół.

Skinęła niepewnie głową.

- Robert ma rację, pewnie będzie dla mnie lepiej, jeśli pójdę do nowej szkoły, gdzie nikt mnie nie zna i nic o mnie nie wie. - Wzięła głęboki oddech i nagle zaczęła tak mocno płakać, że zanim nawet zdołał pomyśleć, co robi, otoczył ją ramieniem.

- Będzie dobrze - uspokajał ją, gdy wtuliła twarz w jego klatkę piersiową.

- Nie, nie będzie - łkała. - Wszyscy mnie nienawidzą. Gadają o mnie...

- To się kiedyś skończy - tłumaczył. - Za jakiś czas ludzie wrócą do swojego życia. Zapomną o tym, co się wydarzyło, a jeśli się wyprowadzisz...

- Wiem - wykrztusiła - ale nie chcę być cały czas sama. Nie mam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać, nie mam dokąd iść i wiem, że to moja wina, ale...

- Ciii - wyszeptał, głaszcząc ją po plecach. - To się zmieni, naprawdę, zawsze tak jest. Zobacz choćby na nas. Miesiąc temu, tydzień temu, nikt by nie przypuszczał, że będziemy ze sobą rozmawiać w ten sposób, i to ty do tego doprowadziłaś.

Posłała mu rozedrgany uśmiech.

- Bo myślałam, że chciałbyś mnie przeprosić - przypomniała mu. -  
Wciąż uważam, że powinieneś to zrobić.

- Mogę cię przeprosić za to, że cię wystraszyłem tamtej nocy, że mówiłem przykre rzeczy, ale przysięgam, kiedy... No wiesz, kiedy to robiliśmy... Przysięgam na grób mojego ojca, myślałem, że tego chcesz, i gdy dotarło do mnie, że nie, natychmiast przestałem.

Skinęła głową.

- A ja przysięgam, że kiedy powiedziałam o tym policji, zrobiłam to dlatego, że naprawdę uważałam, że mnie zgwałciłeś - no i pewnie chciałam cię też ukarać za to, co potem powiedziałeś.

- No i udało ci się.

- Przepraszam - powiedziała łagodnie.

- Ja też - odpowiedział.

Robert stał przy oknie i uśmiechał się z poczuciem ulgi, obserwując, jak przytulają się do siebie, Annabelle chichocze, a Nat wygląda na totalnie zaskoczonego. Odczuwał ogromną przyjemność, patrząc na nich, czuł się niemalże oszołomiony tym widokiem. Mógł jedynie marzyć, żeby ich matki wzięły z nich przykład. Ale domyślał się, że będzie musiał na to bardzo długo czekać.

Sabrina i June siedziały w samochodzie Sabriny zaparkowanym przy kolorowych garażach przyległych do Coach House. Przysłaniał je inny samochód, więc chociaż były blisko, pozostawały niewidoczne. W ciszy obserwowały, jak Alicia wychodzi z domu i wrzuca coś do kosza na śmieci przy bramie.

June rzuciła Sabrinie nerwowe spojrzenie.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - zapytała powątpiewająco.

Sabrina z pobladłą twarzą wpatrywała się błędnym wzrokiem w ulicę.

June wcale nie miała pewności, czy powinny tutaj być. Gdyby Robert o tym wiedział, nie pozwoliłby przyjechać Sabine, ale z drugiej strony, wzięwszy pod uwagę jej intencje, być może tego właśnie by sobie życzył.

Gdy drzwi wejściowe zamknęły się za Alicią, June zerknęła na Sabrinę, ale ona wciąż wpatrywała się w Coach House, jakby potrafiła przeniknąć wzrokiem przez ściany.

Minęło jeszcze parę minut, nagle Sabrina otworzyła drzwi samochodu i wysiadła. Nie odezwała się ani słowem do June i bez wahania przeszła na drugą stronę ulicy. Wzrok miała wycelowany w drzwi wejściowe, do których właśnie się zbliżała.

June obserwowała ją z niepokojem, bo zdawała sobie sprawę, jak niestabilna emocjonalnie była Sabrina w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Przypomniało jej to pierwsze dni po tym, gdy Craig z nią zerwał, kiedy na zewnątrz sprawiała wrażenie spokojnej, podczas gdy w środku rozpadła się na kawałki. Zastanawiała się, czy powinna za nią pobiec i przekonać, żeby wróciła do domu. Gdyby miała choć cień nadziei, tak by postąpiła, ale zdawała sobie sprawę, że nie zdoła jej powstrzymać, i jedyne co może zrobić w tej sytuacji, to siedzieć i czekać, żeby Sabrina czuła się bezpiecznie, wiedząc, że ona jest w pobliżu, na wypadek gdyby potrzebowała jej pomocy.

Alicia zdziwiła się, gdy usłyszała głośne pukanie do drzwi, przewyższające swą siłą ryk głośników iPoda Darcie.

- Nat zapomniał wziąć kluczy? - powiedziała, zerkając na zegarek.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Darcie, pochłonięta robieniem czekoladowego ciasta biszkoptowego.

Szybko umyła ręce, wytarła je w fartuch i poszła zobaczyć kto to.

W chwili gdy rozpoznała Sabrinę, zamarła.

- Co do diabła...?

- Proszę, wysłuchaj mnie - przerwała jej Sabrina, przytrzymując ręką drzwi. - Chcę ci coś powiedzieć. Mogę... Czy mogłabym... wejść?

Alicia patrzyła na nią lodowatym wzrokiem.

- Nie interesuje mnie to, co...

- Proszę. To zajmie tylko chwilę. Wpatrywała się w szwagierkę niewzruszona, nie

miała do niej za grosz zaufania.

- Muszę z tobą porozmawiać - oświadczyła drżącym głosem Sabrina, a jej oczy napełniły się łzami.

Alicia odsunęła się na bok, wpuszczając ją do środka.

- Darcie jest w domu - zakomunikowała. - Nie chcę, żeby usłyszała, co masz do powiedzenia, szczególnie jeśli ma to dotyczyć jej ojca.

Sabrina się wzdrygnęła. Jej rozbiegane spojrzenie skupiło się na Alicii.

- Chcę... Chciałabym przeprosić za to, co powiedziałam na przyjęciu u Roswellów.

Alicia z niedowierzaniem zmrużyła oczy. Miała pewne podejrzenia.

- Dlaczego? - domagała się odpowiedzi. Wyglądała na skonfundowaną tym pytaniem.

- Po prostu... Nie powinnam była tego powiedzieć - wybrnęła.

- Masz cholerną rację, nie powinnaś, ale nie przyjmuję twoich przeprosin, ponieważ, szczerze mówiąc, nie wierzę w twoje intencje.

Była zaskoczona, tak jakby w ogóle nie brała pod uwagę możliwości bycia odrzuconą. I nagle, na skutek jakiejś wewnętrznej przemiany, wybuchnęła gniewem.

- Może chciałabyś, żebym jeszcze uklękła i czołgała się przed tobą - zasugerowała zgryźliwie.

- Jeśli chcesz, ale to i tak nic nie zmieni. Albo Robert cię do tego namówił, albo masz jakiś inny powód, który służy wyłącznie twoim celom.

Chciała zaprzeczyć, ale przemyślała sprawę.

- Okej - powiedziała, odgarniając pasmo włosów z twarzy - przyszłam tutaj, ponieważ miałam nadzieję, że uda nam się zapomnieć o przeszłości i zacząć wszystko od nowa. Obie kochamy Roberta, a on rozdarty pomiędzy nami, zwłaszcza po całej tej sprawie z Annabelle i Nathanem, bardzo cierpi. Myślę, że jest z nim źle, i jeśli dalej będziemy ciągnąć tę... wendetę, to tylko mu zaszkodzimy.

Alicia bacznie się jej przyglądała. Trzeba było przyznać, że świetnie to rozegrała, ale i tak nie dała się na to nabrać.

- Mój brat był u mnie wczoraj - oświadczyła. - Wyglądał na zdrowego i nawet jeśli coś by mu dolegało, to wyrzucenie cię z jego życia szybko postawiłoby go na nogi.



Cofnęła się, tak jakby ktoś ją uderzył.

- A skąd możesz wiedzieć, jak on się czuje? - kipiała ze złości. - Nie mieszkasz z nim.

- Nie muszę, by wiedzieć, że kłamiesz. Więc o co naprawdę chodzi? Nie mów mi tylko, że wreszcie poszedł po rozum do głowy i cię wyrzucił? To dlatego chcesz mnie przeprosić? Żeby zrobić na nim wrażenie? O mój Boże, mam rację. Wyrzucił cię. - Miała ochotę się roześmiać.

Patrzyła na nią jadowitym wzrokiem i kiedy już miała odpowiedzieć jakąś złośliwością, Alicia uniosła rękę w górę.

- Doigrałaś się, Sabrina. Zastanawiam się tylko, dlaczego tak długo mu to zajęło.

- Nie doszłoby do tego wszystkiego, gdybyś się tutaj nie pojawiła - wysyczała. - To przez ciebie nic mi się nie układa w życiu, najpierw Craig, potem Annabelle.

- Nigdy więcej nie waż się wypowiedzieć imienia mojego męża - ryknęła Alicia rozwścieczona. - Wtargnęłaś do mojego małżeństwa, zniszczyłaś je i zламаłaś serce mojemu bratu. Więc idź gdzieś indziej ze swoimi kłamstwami i fałszywymi przeprosinami, bo tutaj ich nie zmyjesz.

- Nie, zaczekaj, zaczekaj. - Chwyciła Alicię za rękę, gdy ta się odwróciła. - Proszę. Pomyśl o Annabelle. Wiem, że to lato było bardzo trudne...

Alicia roześmiała się, niedowierzając temu, co słyszy.

- ...ale jeśli Robert nas wyrzuci, ona straci nie tylko dom i przyjaciół, ale również i jego, a żadne tak naprawdę tego nie chce.

Zaskoczyło Alicię, że Sabrina wykorzystuje córkę, aby postawić się w lepszym świetle po tym wszystkim, co się wydarzyło.

- Trzeba było pójść po rozum do głowy wcześniej, poza tym znam mojego brata i wiem, że nigdy nie straci kontaktu z Annabelle, nawet jeśli nie będzie już mieszkać z nim pod jednym dachem.

Sabrina chwyciła się za głowę.

- Słuchaj, rozumiem, dlaczego mnie nienawidzisz

- wykrzyknęła - ale chcesz mnie ukarać za coś, nad czym nie miałam żadnej kontroli... Nie prosiłam się o to, żeby zakochać się w Craigu, tym bardziej on nie chciał zakochać się we mnie.

Spojrzała na nią ze złością.

- Najwyższy czas, żebyś przestała się oszukiwać. On ciebie nie kochał.

- Ostatnie słowa, jakie do mnie powiedział, to kocham cię - wrzasnęła Sabrina desperacko. - A jakie...

- Już mnie o to pytałaś - przerwała jej ostro Alicia

- i to nie twój interes, ale powiem ci, jak brzmiały jego ostatnie słowa na twój temat, okej? Zachodził w głowę, jak mógł ryzykować tak wiele dla takiej błahej sprawy. Byłaś dla niego porywem szaleństwa, kompulsywnym odruchem, tak mówił, i seks z tobą nie miał dla niego żadnego znaczenia.

Sabrina zrobiła krok w tył, jakby dostała w twarz.

- Mów, co chcesz, ale ja wiem, jaka jest prawda...

- Nie, wiesz tylko to, co sama sobie wmówiłaś. W swojej żalösnej, chorej głowie tak sobie wszystko poprzekręcałaś, żeby to pasowało do twoich iluzji i fantazji, podczas gdy on był ze mną, kochał mnie

i dzieci, i wszelkimi sposobami starał się ciebie pozbyć...

- To ty fantazujesz - wrzeszczała Sabrina w bezsilnej złości. - Wrócił do mnie, pamiętasz? Nie potrafił mnie zostawić...

- Ale zrobił to, a najtrudniejsze w tym wszystkim było dla niego uporanie się z poczuciem winy, że mnie skrzywdził. A ty, cytując jego słowa, byłaś dla niego tylko krótkotrwałą aberracją. Innymi słowy, największą pomyłką jego życia, której żałował do końca swoich dni.

Sabrina skrzywiła się i zbladła. -1 powiedział ci to...

- Właściwie powiedział to mojej mamie. Napisał do niej list, ponad rok temu, w którym wyjaśniał, co znaczył dla niego romans z tobą i jak bardzo kochał swoją rodzinę, która zawsze była i będzie dla niego najważniejsza. Mogłabym ci pokazać ten list, ale nie zrobię tego, bo należy do mnie i do dzieci, tak samo jak on. Nie miałaś do niego prawa, Sabrina, zarówno wtedy, kiedy żył, jak i teraz, gdy już go z nami nie ma. Więc odejdz. Nie chcemy cię w naszym życiu.

Gdy Alicia się odwróciła, coś w Sabrinie pękło; walnęła Alicię pięścią w plecy tak mocno, że ta z impetem uderzyła o drzwi.

Oszołomiona tym ciosem, ledwo zarejestrowała, że Sabrina chwyciła kamień; dostrzegła go w ostatnim momencie i zdążyła zrobić unik, zanim kamień trafił w głowę.

- Neeee! - wrzasnęła June, wyskoczywszy z samochodu.

Sabrina odwróciła się, gdy usłyszała, że June biegnie w jej stronę.

- Nie wtrącaj się - ostrzegła ją. - Dostanie, na co zasłużyła.

- Nie, nie - błagała ją June, potykając się przy bramie.

Darcie otworzyła gwałtownie drzwi.

- Mamo! - krzyknęła, zobaczywszy, jak Alicia podnosi się z ziemi. -  
Co się dzieje?

- Idź do środka. - Alicia zdyszana wpychała ją do domu.

Darcie wrzasnęła, gdy Sabrina znów rzuciła się na jej matkę.

Alicia w samą porę usunęła się z drogi, wstała, wciągnęła Darcie do  
środką i zamknęła drzwi.

- Ty suko - wydzierała się Sabrina. - Chcesz mi odebrać wszystko, co  
moje, nie pozwolę ci na to. - Cofnęła się i rzuciła kamieniem prosto w  
okno salonu.

- Robert - powiedziała spanikowana June do telefonu. - Musisz  
natychmiast przyjechać. Jesteśmy pod domem Alicii i Sabrina... O mój  
Boże, kompletnie jej odbiło.

Alicia schowała się z Darcie w kuchni. Wstrzymały oddech i skuliły  
się, gdy usłyszały znów brzęk szkła roztrzaskanej szyby. Sabrina  
wrzeszczała, ale Alicia zakryła rękami uszy Darcie, starając się  
oszczędzić jej tego szaleństwa.

- Co się z nią dzieje? - Darcie płakała. - Dlaczego ona to robi?

- Ona jest... Nie mam pojęcia - odpowiedziała Alicia drżącym głosem.

- Zadzwońię do wujka Roberta.

Chwyciła za telefon i zaraz odskoczyła, gdy kamień wleciał przez okno.

- Nie ma tutaj dla ciebie miejsca! - ryknęła Sabrina. - To jest mój dom i Roberta...

June próbowała ją powstrzymać.

- Sabrina, proszę, przestań - błagała.

- Zabiję ją - syknęła Sabrina z dziką furją. - To przez nią wszystko straciłam. To jej wina...

- Sabrina, Darcie jest w domu. To jeszcze dziecko...

- Mam to gdzieś - i odpychając June z drogi, sięgnęła po kamień.

- Sabrina, opamiętaj się. - June usiłowała wyrwać jej kamień z ręki. - Ludzie patrzą...

- Niech patrzą. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, ile mi zabrała - i z całym impetem rzuciła kamieniem w okno dawnej bawialni.

- O mój Boże - wymamrotała June, gdy szyba rozprysła się na tysiące kawałków.

- Sabrina! - krzyknął Robert, wbiegając na The Close.

Odwróciła się i zobaczywszy go, zawołała szyderczo:

-1 oto przybywa, na pomoc swojej siostrze. Tak jak podejrzewałam, ona zawsze jest na pierwszym miejscu. .. Co do diabła...? - warknęła, gdy June wykręciła jej ręce do tyłu.

- Na litość boską, uspokój się - burknęła June, gdy Robert wbiegł przez bramę.

- Co się tutaj dzieje? - Spoglądał na June. - Co ona tutaj robi?

- Przyszła przeprosić... - odparła bezradnie.

- Co takiego?

- Myślałam, że to dobry pomysł.

Chwył Sabrinę, gdy ta wyzwoliła się z uścisku June, obrócił ją twarzą do siebie, domagając się odpowiedzi, ale wtedy od ulicy przybiegli Nat z Annabelle.

- Mama dzwoniła - krzyknął. - Co się stało? Sabrina się cofnęła.

- Trzymaj tego chłopaka z daleka ode mnie

- wrzeszczała. - To wcielone zło. To gwałciciel...

Robert przycisnął dłoń do jej ust.

- Musimy zabrać ją do domu - zwrócił się do June.

- Pójdę po samochód - odparła.

- Mamo, o co chodzi? - Annabelle patrzyła na nią z przerażeniem, Sabrina wydzierała się jak opętana.

- Nat, idź do domu i sprawdź, czy z twoją mamą wszystko w porządku

- powiedział Robert.

Szukając kluczy, Nat spojrział przez ramię na Sabrinę i Annabelle, potem otworzył drzwi.

- Ciebie też zawsze nienawidziłam - krzyknęła Sabrina, gdy zniknął w środku. - Nienawidzę go. - Spojrzała na córkę. - To zły chłopak. Zgwałcił cię...

- Mamo, przestań, proszę - błagała Annabelle.

Robert mocno przytrzymał Sabrinę, ale próbowała mu się wyrwać. Jej fryzura przypominała rozszarpane gniazdo, a po policzkach spływały strużki tuszu i łez.

- To wszystko twoja wina - ryknęła na Roberta.

- Wyrzucasz mnie z domu. Już nas nie chcesz...

- Uspokój się, przestań, proszę. W tej chwili! - Potrząsnął nią.

- Nie mogę. - Oddychała z trudnością. - Jestem... Och Boże, Robercie, nie mogę tego znieść. Już dłużej tego nie wytrzymam...

Przyciskając ją do siebie, trzymał mocno, i gdy czuł, jak ona drży i zrozpaczona próbuje złapać oddech, poczuł się winny i skonsternowany. Miała rację, to była jego wina. Powinien był wiedzieć, że jest na krawędzi i że po ich ostatniej rozmowie będzie jej bardzo ciężko.

- Proszę, nie każ mi odejść - błagała, przywierając do niego. - Jesteś dla mnie wszystkim. Sama nie dam sobie rady.

- A ja? - odezwała się Annabelle. - Przecież masz jeszcze mnie.

Sabrina spojrzała na nią obojętnie. Po chwili jakby dotarło do niej, kim ona jest, zaczęła płakać.

- Annabelle, moje dziecko - oddychała ciężko, zakrywając ręką usta. - Co ja ci zrobiłam? Dlaczego mnie nienawidzisz?

- To nieprawda. - Annabelle płakała. Podeszła do matki. - Po prostu...

- Spokojnie - przerwał jej Robert łagodnie. - Zawieźmy ją do domu. Później będzie czas na wyjaśnienia.

- Tak, chcę jechać do domu - łkała Sabrina. - Proszę, zabierz mnie do domu.

- June zaraz pojedzie. - Prowadził ją w stronę samochodu, skinął na Annabelle, żeby otworzyła bramę.

- Gdzie Annabelle? - wykrztusiła Sabrina.

- Jestem tutaj. - Objęła matkę ostrożnie ramieniem.

- Zadzwońię do lekarza i poproszę, żeby przepisał ci coś na uspokojenie - powiedział Robert kojącym głosem.

- Tak, tak - zgodziła się. - Muszę się uspokoić. Nie powinnam była tak się zachowywać, ale to okazało

się silniejsze ode mnie. - Spojrzała na niego z niepokojem, wciąż drżała. - Ona próbowała... Ona chciała mi wmówić, że Craig mnie nie kochał - wyjawiała mu z wahaniem - ale ja wiem, że mnie kochał. Zresztą to i tak nie ma teraz znaczenia, prawda?

- Nie - odparł i otworzył tylne drzwi, poczekał, aż Annabelle wsiądzie, potem posadził Sabrinę obok niej. - Zawieź ją do domu - powiedział do June. - Upewnię się tylko, czy z moją siostrą wszystko dobrze, potem pojedę za wami.

- Nie! - krzyknęła Sabrina. - To ja potrzebuję twojej pomocy.

- Zaraz będę przy tobie. A teraz proszę, weź się w garść, zrób to dla dobra Annabelle i swojego. - Sięgnął ręką przez boczne okno do zamka zabezpieczającego przed dziećmi i zamknął drzwi od wewnątrz.

June podniosła wzrok i pełna współczucia oraz wsparcia nieśmiało uśmiechnęła się do niego, po czym odjechała. Już kiedyś byli w takiej sytuacji i poczuła się tym tak samo zasmucona i zmartwiona, jak on.

- Wszystko w porządku? - Robert przypatrywał się Alicii, gdy wszedł za Natem do kuchni.

- Tak, nic mi nie jest - odparła, ocierając łzy z policzków Darcie. - Jestem trochę wstrząśnięta, ale przeżyję.

Darcie zupełnie zdezorientowana spojrzała na wujka.

- Co jej się stało? - Płakała. - Dlaczego krzyczała na mamę i rozbiła nam okna?

Nat i Alicia utkwili wzrok w Robertcie, niepewni, czy zdawał sobie sprawę, że Darcie jest jeszcze za mała, żeby dowiedzieć się prawdy o swoim ojcu.



Przysunął krzesło, aby zniżyć się do wysokości Darcie.

- Ona nie czuje się dobrze, słonko. Nie potrafi nad sobą panować, więc trzeba jej jakoś pomóc. I nie chcę, żebyś się martwiła, że może zrobić to jeszcze raz; zadbam, żeby tego nie zrobiła.

- Ale co jej jest?

Westchnął i pogładził Darcie po włosach.

- Ma dużo problemów, które zaczęły się dawno w przeszłości - powiedział - może nawet już wtedy, kiedy była dzieckiem i mama ją zostawiła.

Darcie wyglądała na zakłopotaną.

- Dlaczego jej mama zrobiła coś takiego? - Nie potrafiła tego pojąć.

- Poznała innego mężczyznę i zostawiła Sabrinę z jej tatą, który potem miał wiele kobiet. To znaczy, że Sabrina dorastała bez mamy i nie miała dobrej opieki.

Darcie zerknęła na Alicię.

- Ty nas nigdy nie zostawisz, prawda? Alicja się uśmiechnęła.

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją, ukrywając swoje zaskoczenie. Nie miała pojęcia o przeszłości Sabriny.

- Właściwie to współczuję teraz Sabrinie - zdecydowała Darcie.

Nat się odwrócił, a Alicja położyła rękę na jego ramieniu. Kiedy na nią spojrział, pokiwała lekko głową. To nie był odpowiedni czas, żeby potępiać Sabrinę, zwłaszcza w obecności Darcie.

Robert wstał z krzesła.

- Pójdę już, trzeba sprawdzić, jak ona się czuje. Aha, przyślę kogoś, żeby wstawił szyby.

- Nie przejmuj się tym. - Alicia odprowadziła go do drzwi. - Zadzwoń do Pete'a, wujka Rachel. On się tym zajmie.

Gdy wyszli na zewnątrz, patrzył na nią z troską.

- Na pewno dobrze się czujesz?

- Na pewno. - Potem przytuliła go i zapytała: - Więc powiedziałeś jej, żeby się wyprowadziła?

Westchnął i przyłożył dłoń do twarzy.

- Nie wiem, czy do tego dojdzie, skoro jest w takim stanie. - Jego głos wskazywał, że nie jest już pewien niczego. Utkwił w niej wzrok. - To, co się dzisiaj stało, to moja wina - wyznał. - Powinienem był wiedzieć, jaka jest krucha. Najwyraźniej to była ostatnia kropla, która przeważyła szalę.

Przytuliła się znowu do niego.

- Nie mogłeś przewidzieć, że zareaguje w ten sposób.

- Powinienem. Wiem, jak było kiedyś... Myślę, że teraz jest jeszcze gorzej. Potrzebuje pomocy.

- Tak będzie dla niej najlepiej - zgodziła się Alicia. Skinął spokojnie głową. Po chwili, jakby z większym entuzjazmem, powiedział:

- Zdaje się, że między Natem i Annabelle powoli zaczyna się jakoś układać, więc przy odrobinie szczęścia ten koszmar wkrótce się skończy.

Alicia uśmiechnęła się słabo, wiedząc, że minie jeszcze sporo czasu, zanim wszyscy zapomną o tym okropnym lecie.

- Przykro mi, że masz jeszcze tyle na głowie. Jeśli mogę ci jakoś pomóc...

Spojrzał na nią z wdzięcznością.

- Muszę parę rzeczy przemyśleć przez najbliższe dni - powiedział znużony. - Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym do ciebie czasami wpaść i pogadać.

- Jasne - odparła ciepło. - Przecież wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Z tkliwością pogładził dłonią jej twarz i poszedł, a jego ciężkie kroki jakby zdradzały ciężar niesiony w sercu.

Alicia patrzyła za nim i czuła, jak przepelnia ją smutek brata. Znała go dobrze i wiedziała, że zawsze stawiał dobro innych ponad swoje. Ale postara się zrobić, co w jej mocy, żeby o sobie nie zapomniał.

## Rozdział 26

Tydzień później Cameron zaparkował swój samochód przed Coach House, wypełniony po brzegi bagażami, posłaniem psa oraz różnymi bibelotami i magazynami, które zbierał podczas swojego letniego pobytu na wsi.

Pojawiły się już pierwsze oznaki nadchodzącej jesieni, dni stawały się coraz krótsze, a powietrze nabierało ostrości. Od godziny słońce chowało się między chmurami i choć teraz panowała przyjemna cisza, w nocy wiatr był porywisty.

- Miejmy nadzieję, że się nie rozpada, zanim dojedziesz do Londynu - powiedziała Alicia, gdy kończyli herbatę.

- Prognozy pogody nie są złe - odparł. - Powinienem zdążyć przed burzą. Czy Robert wpadnie później?

- Powiedział, że może przyjdzie.

- Świetnie się bawiłem w jego towarzystwie. Bardzo interesujący człowiek.

Uśmiechnęła się.

- Czas spędzony z tobą dobrze mu zrobił. Choć przez chwilę mógł oderwać się od kłopotów.

Wziął filiżanki i zaniósł do zlewu.

- Nie jest mu teraz łatwo, myślę jednak, że podjął słuszne decyzje.

- Na jakiś czas takie rozwiązania wystarczą - zgodziła się - ale będę za nim tęsknić, gdy wyjedzie do Londynu.

Po swoich przemyśleniach i rozmowach z londyńskim psychiatrą Robert zdecydował, że przeprowadzi się razem z Sabriną i Annabelle do wynajętego domu w Chelsea na kilka miesięcy, żeby Sabrina miała blisko do swojego terapeuty. Annabelle rozpocznie naukę w tamtejszej szkole, co właśnie próbowali załatwić. A ponieważ Robert zmienił grafik swojej pracy tak, żeby więcej czasu spędzać w domu, wszyscy odczuli ulgę. Nie rozmawiali już o rozstaniu i Alicia wiedziała, iż w głębi serca cieszył się, że sprawy przyjęły taki obrót, przynajmniej na jakiś czas. I bez rozvodu czeka ich teraz trudny czas, poza tym on nie był typem człowieka, który odwraca się od najbliższych mu osób, zwłaszcza kiedy tak bardzo go potrzebują.

- Po części uważam, że Sabrina nie zasługuje na lojalność - zwierzyła się ze swoich odczuć, gdy odprowadzała Camerona do drzwi frontowych - ale jednocześnie jest mi jej trochę żal.

Spojrzał na nią zaskoczony. Wzruszyła ramionami.

- Dowiedziałam się czegoś o jej przeszłości i teraz rozumiem, dlaczego tak trudno było jej odpuścić. W każdym razie nie zamierzam pielęgnować w sobie nienawiści do niej. To donikąd nas nie zaprowadzi, a gdybyś widział ją, gdy tutaj przyszła... Mówiąc ogólnie, bardzo przeżyła ten romans i być może

najlepiej dla wszystkich będzie, jeśli postaramy się o tym zapomnieć. W jego oczach widać było coś w rodzaju podziwu.

- Myślisz, że znowu moglibyście stać się rodziną? Pokręciła głową.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Jest jeszcze na to za wcześnie i trudno sobie wyobrazić, ale może któregoś dnia nam się uda. Chciałabym tak myśleć, choćby ze względu na Roberta. Zakładając oczywiście, że będą razem, ale jeśli terapia jej pomoże, myślę, że będą.

- Pewnie nikt nigdy nie przypuszczał, jakie konsekwencje będzie mieć ten zakazany związek i kto zapłaci za to najwyższą cenę. - Westchnął. - Najgorzej jest, kiedy cierpią na tym dzieci, a Nat i Annabelle bez wątpienia przeżyli ciężkie chwile.

- Tak samo jak Sabrina, kiedy jej matka zostawiła ją i odeszła z innym mężczyzną.

Miał właśnie odpowiedzieć, kiedy za plecami usłyszał szczerkięcie Jaspera. Odwrócił się i roześmiał - pies grzecznie znosił pieszczoty Darcie, mając nadzieję, że pan o nim nie zapomniał.

- Proszę, pozwól mu zostać - błagała Darcie.

- Gdybym tylko miał pewność, że nie ucieknie, zgodziłbym się - wtedy miałbym świetny powód, żeby tutaj wrócić.

Alicia była zdumiona.

- Nie potrzebujesz żadnych powodów, zawsze jesteś tutaj mile widziany. Przykro mi tylko, że nie udało nam się znaleźć domu dla ciebie. Wtedy miałabym stuprocentową pewność, że zaglądałbyś do nas.

- Możesz na to liczyć - odparł. - W zasadzie to myślałem, czy nie wynająć domu od Roberta na ten czas, kiedy będzie w Londynie, wtedy mógłbym wpadać częściej.

Uśmiechnęła się uradowana tym pomysłem.

- Byłoby cudownie. Jestem pewna, że Robert ucieszy się z takiej propozycji. To zawsze lepiej, jeśli w domu ktoś mieszka, a teraz, kiedy cię poznał...

- Poczekam, aż na dobre zadomowi się w Londynie, i dopiero wtedy z nim pogadam. -I zawołał do Jaspera: - Okej, pieścuch. Czas na nas.

Jasperowi nie trzeba było powtarzać dwa razy, przebiegł przez hol i z impetem uderzył w nogi Camerona.

- Wciąż ma problemy z hamowaniem. - Cameron przewrócił oczami.

- Do zobaczenia - powiedziała Darcie, podchodząc do nich. - Bardzo dziękuję za wszystko.

- Nie ma za co. - Przytulił ją. - I dziękuję, że pozwoliłaś mi spędzić trochę czasu z mamą w ciągu minionych kilku tygodni.

- Och, nie ma sprawy, myślę, że świetnie się bawiła.

- Tak myślę - powiedział i spojrzał ironicznie na Alicję. - Pamiętaj, co mi obiecałaś - zwrócił się do Darcie - masz dopilnować, żeby mama zabrała się od poniedziałku do tworzenia rzeźb, a jeśli nie, to...

- ...mam natychmiast zadzwonić i o wszystkim powiedzieć - dokończyła. - Załatwione. Nat też będzie jej pilnować, a z nim nie może się kłócić, bo jest od niej większy.

- I nigdy o tym nie zapominaj - powiedział Nat do mamy, schodząc po schodach po dwa stopnie naraz. - Przepraszam, rozmawiałem przez telefon z Jo-lyonem. Odbędę u niego kolejne praktyki, jeśli nie masz nic przeciwko. Zaproponował, że tym razem mi zapłaci.

Alicia była zachwycona.

- Aha, i kilku moich znajomych pytało się, kiedy będę w Londynie. Więc, jeśli się zgodzisz, spotkałbym się z nimi, gdy pojedziemy tam w przyszły weekend, żeby przygotować twoje rzeźby na wystawę.

- Oczywiście - zapewniła go. Kusiło ją, żeby zapytać, czy ma jakiś kontakt z Summer, ale zdecydowała, że nie będzie poruszać tego tematu. Należało iść naprzód i chociaż wiedziała, że wciąż rozmyśla o ich zerwaniu, tak jak i o innych ciężkich chwilach, przez które przeszedł, to któregoś dnia wreszcie wyjdzie na prostą. Szkoda tylko, że nie został oficjalnie oczyszczony z zarzutu dokonania gwałtu. Ale zdawała sobie sprawę, że to tak nie funkcjonuje i najważniejsze jest, że nie będzie musiał przechodzić przez piekło procesu ani wysłuchiwać nieprzyjemnych komentarzy w szkole czy miasteczku.

Nat odwrócił się do Camerona i serdecznie uścisnął mu dłoń.

- Super było cię poznać - powiedział. - Dzięki za wszystko, szczególnie za to, co zrobiłeś dla mamy, i nie mam na myśli tylko kwestii zawodowych.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Była naprawdę przybita, kiedy przyjechaliśmy...

- Hej, ja wciąż tutaj jestem - przerwała mu Alicia, czując, że zaczyna się rumieniść. - A teraz zmywajcie



się obydwójce, bo muszę pożegnać się ze swoim przyjacielem.

Przytrzymując Jaspera, kiedy Nat z Darcie posłusznie zniknęli z salonu, Cameron otworzył frontowe drzwi i dał rozkaz psu: - Poczekaj przy samochodzie.

Zawsze szczęśliwy, że może służyć swojemu panu, Jasper pobiegł ścieżką i usiadł przy bramie.

- Dobry chłopiec - pochwalił go, po czym odwrócił się do Alicii i z uśmiechem spojrzał jej w oczy.

- Nie trafiłem co prawda jeszcze na właściwy dom, ale za to mam nadzieję, że znalazłem nowego przyjaciela.

- Też mam taką nadzieję - odparła łagodnie.

- Dzięki tobie jakoś przetrwałam to lato. Właściwie dokonałeś dużo więcej. Sprawileś, że poczułam się szczęśliwa i z optymizmem spoglądałam w przyszłość w chwilach, kiedy zdawało się, że świat postawił już na mnie krzyżyk.

- Cieszę się. Ty również odmieniłaś moje wakacje i teraz jestem jeszcze bardziej zdeterminowany, żeby uczynić to miejsce moim drugim domem - i wzięwszy ją w ramiona, przytulił mocno do siebie. - I nie zapomnij, że od poniedziałku zaczynasz pracować

- przypomniał - a do świąt masz otworzyć sklep.

- Dzieci wymyśliły, żeby z tej okazji zrobić przyjęcie z grzonym winem i pieczonymi kasztanami. - To będą ich pierwsze święta bez Craiga i bardzo się tego obawiała, ale przynajmniej otwarcie sklepu było czymś, na co wszyscy bardzo czekali, przecież włożyli w to mnóstwo pracy.

- Świetny pomysł - zgodził się. - Możemy zaprosić promowanych przez ciebie artystów, sąsiadów,

lokalną prasę. To będzie doskonałe rozpoczęcie nowego sezonu.

Zadowolona, że powiedział „my”, i mając nadzieję, że jego córki również przyjadą, uśmiechnęła się.

- Zadzwoń, gdy dojedziesz na miejsce, żebym się nie martwiła.

- Jasne. - Uścisnął jej dłoń czule i poszedł w stronę samochodu.

Stała na zewnątrz i patrzyła, jak odjeżdża, i kiedy zniknął za rogiem przy pubie, ogarnęło ją znajome uczucie straty. Tęskniła za Craigiem, ale właśnie uświadomiła sobie, że Camerona też będzie jej brakować, i to nawet bardziej niż się tego spodziewała.

Weszła do domu, zamknęła za sobą drzwi i uśmiechnęła się do siebie na myśl, że zobaczą się znowu za kilka tygodni. Nie była jeszcze pewna, czy zgodzić się na sugestię Nata i zaproponować Annabelle, żeby pomogła im przy wystawie - podejmie decyzję po rozmowie z Robertem. Chociaż biorąc pod uwagę sytuację w domu, oderwanie się od tego wszystkiego na jakiś czas zapewne dobrze zrobiłoby biednej dziewczynie.

- No i, pocałowałaś go? - dopytywała się Darcie, gdy Alicia weszła do salonu.

Wybuchnęła śmiechem.

- Nie, oczywiście, że nie. - Czuła, że się czerwieni. Nat przyglądał jej się uważnie.

- Nie całowaliśmy się - krzyknęła, wyrzucając ręce w górę.

- W takim razie - powiedział, obejmując ją - to na zachętę - i głośno pocałował w policzek.

-1 jeszcze jeden - wrzasnęła Darcie i wstała, żeby do nich dołączyć. Roześmiani upadli na sofę, a Alicia wyciągnęła ręce na boki i przytuliła ich mocno do siebie.

- Wiesz, już od dawna chodzi mi po głowie jedno pytanie - powiedział Nat, wędrując za wzrokiem mamy ku fotografii ojca na obramowaniu kominka. - Co takiego powiedział ci tata, że tak się śmiejesz na ślubnym zdjęciu?

- O, taak, wiem, które zdjęcie masz na myśli - pisnęła Darcie podekscytowana. - Tata ma to swoje typowe spojrzenie, no wiecie, kiedy robi coś szokującego i próbuje powstrzymać śmiech.

- No dalej - niecierpliwił się Nat. - Powiedz. Alicia pokręciła głową.

- Nie mogę wam tego powtórzyć. - Zaśmiała się na samo wspomnienie tego zdarzenia.

- Kiedyś powiedział mi, o co chodziło - wyznał Nat - ale zapomniałem.

- W takim razie na pewno nie zdradził ci wszystkiego - poinformowała go.

- Och, wiem - wykrzyknął. - Chodziło o to, że przez całą ceremonię ślubną miał rozpięty rozporek.

Darcie wybuchnęła śmiechem. Alicia też się roześmiała.

- Dokładnie tak - potwierdziła.

Nat rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

- Nie, to nie to - powiedział. - To znaczy, właśnie to mi powiedział, ale chodziło o coś innego, prawda?

Chciała wstać, ale pociągnął ją z powrotem na kanapę.

- Mów albo zacniemy cię łaskotać - ostrzegł.

- Okej, okej. - Odetchnęła głęboko, gdy rozpoczęli atak. - Powiedział: jak kiedyś będziemy mieć dzieci, to błagam cię, nigdy im nie mów tego, co właśnie ci powiedziałem.